Andrzej Nowicki

LAMPA TRZYDZIESTU SPOTKAŃ

Wydawnictwo Śląsk

Biografia Giordana Bruna, filozofa włoskiego, przedstawiciela humanizmu i renesansowej filozofii przyrody, nie jest biografią w utartym stylu. Jej autor, wybitny badacz kultury i filozofii europejskiego renesansu przedstawia w trzydziestu dialogach sylwetkę intelektualną Bruna. Czyni to w sposób barwny, uwzględniając zmiany czasu i miejsca i ukazując w dyskusji wiele znanych (np. cesarza Rudolfa II, Hennequina, Olbrachta Łaskiego) i często mało znanych postaci historycznych. Ujęcie książki nawiązuje do najbardziej atrakcyjnego sposobu przedstawiania poglądów znanego od czasów starożytnego filozofa Platona.

LAMPA TRZYDZIESTU SPOTKAŃ

Andrzej Nowicki

LAMPA TRZYDZIESTU SPOTKAŃ czyli BRUNO W TRZYDZIESTU DIALOGACH

Wydawnictwo „Śląsk”

Opracowanie graficzne
Henryk Bzdok

ISBN 83-216-0043-3

© Copyright by Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1980

Dzieło nazwane jest Lampą, ponieważ jest światłem, za którego pośrednictwem zdobywamy i doskonalimy wgląd w prawdę i zdolność do oceny wszystkich przedmiotów. Następnie jest mowa o trzydziestu posągach, ponieważ wszystkie pojęcia można przedstawić za pomocą posągów.

Giordano Bruno

A.A.A.

Dnia 27 maja 1978 roku w czasie odnawiania Starego Miasta robotnicy z brygady remontowej Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego odkryli drugą kondygnację piwnic pod renesansową kamienicą Sebastiana Klonowica, a w jednej z piwnic żelazną skrzynię z łacińskimi rękopisami. Na jednej paczce rękopisów widniały trzy duże litery A.A.A., które — po zapoznaniu się z treścią — rozszyfrowano jako skrót:

ACIDALIUS AD ACERNUM

ponieważ był to zbiór listów pisanych przez Acidaliusa do Acerna. Pod pseudonimem Acidaliusa wydawał swoje książki poeta niemiecki, Walenty Havekenthal (1567—1595), a pseudonimu Acernus używał polski poeta, burmistrz Lublina, Sebastian Fabian Klonowic (1545—1602).

Listy Acidaliusa, wszystkie bez wyjątku, były rozbudowanymi dedykacjami do kolejno przesyłanych dialogów, wzorowanych — jak sam to przyznał — na dialogach Platona (427—347). Były one pisane we Wrocławiu a później w Nysie w roku 1594 i w pierwszych miesiącach roku 1595. Osobliwością tych dialogów było to, że w każdym z nich centralną postacią był nie Sokrates (469—399), lecz Giordano Bruno (1548—1600). Acidalius, który był jednym z najbardziej wykształconych ludzi swojej epoki (studiował bowiem filologię klasyczną, medycynę i filozofię na uniwersytetach w Rostocku, Greifswaldzie, Helmstedcie i Padwie), słuchał wykładów Bruna w latach 1589—1590 w Helmstedcie i podziwiał go. Dowodem tego podziwu może być jego wiersz *Ad Iordanum Brunum Nolanum Italum*, wydrukowany w roku 1589, który tu zamieszczamy w przekładzie polskim jako wstęp do pełnego tekstu wszystkich listów i dialogów.

Do tekstu dodane zostały ilustracje oraz *Słownik biograficzny ważniejszych spośród wymienionych postaci.*

Andrzej Nowicki

Lublin, lipiec 1978 r.

ACIDALIUS
DO JORDANA BRUNA NOLAŃCZYKA Z ITALII*

Wielki, wspaniały mężu! takim nazywam Cię mianem,
Gdyż wszelkie dary od Bogów w Ciebie zostały przelane.

Dla siebie skarbca Natury zgarnąłeś zawartość całą,
Gdy innym ludziom się ledwie po jednej rzeczy dostało.

Zdumiewasz, Natury cudzie, swoją nieziemską boskością
Wszystkich, a nawet ją samą, że dzieło ją własne przerosło.

Kwiecie Auzonii i swojej Noli złocistej Tytanie,
Obojga półkul ozdobo, chlubo i marcepanie.

Jakżebym miał ja w tym wierszu sławieniu Ciebie podołać,
Kiedy opiewać dość godnie, nie jest Cię w stanie nikt zgoła?

Cóż ja, gdy Feba tu nawet i ust, i liry za mało,
Gdy Muzom nawet przed Tobą mowę odbiera nieśmiałość.

Cóż więc mam jeszcze powiedzieć? Nic więcej, chyba że powiem
To jedno, iż nic się nie da z sensem powiedzieć o Tobie.

Nic nie poradzę, więc niech Ci starczy za wszystkie pochwały,
Że żaden wiersz Cię nie może dość uczcić, mężu wspaniały.

---

* Valentini Acidali: *Epigrammata.* Helmstadii, Typis Iacobi Lucii 1589, s. 11—12. Przełożył Światosław Florian Nowicki. Wszystkie przypisy pochodzą od autora.

ACIDALIUS AD LECTOREM
O JORDANIE BRUNIE
ITALCZYKU Z MIASTA DZWONÓW

Co sprawiło, że Śmierć nie opuściła wzniesionej nade mną kosy? Czyżby powstrzymał ją świergot ptaków z ogrodu Pana Jana Mateusza Wackera z Wackenfels, który mnie tu gości u siebie w Nysie? A może zapach róż przysyłanych mi przez Pana Wawrzyńca Szolca z Wrocławia? Czekała może, aż wypiję do końca garniec węgierskiego miodu przysłany mi przez Pana Sebastiana Fabiana Acerna, Burmistrza królewskiego miasta Lublina i największego sarmackiego Poety? Albo cofnęła się zwyciężona sztuką lekarską mojego najdroższego przyjaciela i brata, Daniela Bukrecjusza? A może między nią a mną stanęło dziewięć boskich Sióstr, które zasłoniły mnie swoimi skrzydłami, żebym mógł do końca spisać to, co wiem i pamiętam o moim ukochanym Nauczycielu, Panu Jordanie Brunie, Italczyku z miasta zwanego Dzwonem, czyli Nolą, którego — jak zła wieść niesie — inkwizycja wenecka wydała inkwizycji rzymskiej, z czego nic dobrego ani dla niego, ani dla całego chrześcijańskiego świata wyjść nie może.

Drogi Nauczycielu, czemu powróciłeś do Włoch, zamiast osiedlić się — jak ja *in Sarmatia, in campo omnis Licentiae, ubi omnibus liberum est credere et docere quodlibet* (w Sarmacji, Krainie Wszelakiej Licencji, gdzie każdemu wolno wierzyć w to, co chce i głosić to, co chce), bez obawy, że mu kat w czerwonym kapturze płonącą żagwią oczy wypali?

Powiadają ludzie, że najważniejszym dniem w dziejach świata był ten dzień, w którym jeden Greczyn, zwany od szerokiego czoła Platonem, spotkał w Atenach drugiego Greczyna, chadzającego boso kamieniarza, Sokratesa. Spalił wtedy pisane przez siebie wiersze i zajął się filozofią, a potem napisał wiele dialogów, w których Sokrates — po dwóch tysiącach lat — jak gdyby wciąż żył jeszcze, chodzi boso po ulicy, wstępuje do przyjaciół na wino i zapala w nas dziwne światło Myślącego Rozumu, prowadzące nas przez Mrok. Nie jestem ci wprawdzie Platonem, wierszy moich nie spalę, a mój Nauczyciel jeszcze żyje i oby mnie przeżył, wyszedłszy cudem z jaskini Trójgłowego Smoka na wolność, przecież spotkanie Go w Akademii Juliuszowej było największym szczęściem mojego życia, nie mając zaś innego konceptu, dialogami próbuję spłacić ten ogromny dług wdzięczności, który u niego zaciągnąłem. słuchając przez szesnaście miesięcy (od stycznia 1589

do kwietnia 1590 roku) jak rozprawiał o nieskończonym wszechświecie i niezliczonych światach, o wielości nauk i metod, o umiejętności dyskutowania i koncentrowania się, o szyfrach i o lampach, o państwach i o religiach, o poezji i o muzyce, o miłości i o śmierci, o alchemii i o magii, o eliksirze wiecznej młodości i o urzekającym pięknie dziewczęcych ciał.

A jak dialogi Platona nazwane zostały imionami tych, z którymi Sokrates rozmawiał, a więc rozmaitych Fajdrosów i Teajtetów, Lachesów i Menonów, Timajosów i Charmidesów, Filebów i Protagorasów, tak i te moje dialogi noszą imiona Cesarza Rudolfa i Księcia Juliusza, ambasadora francuskiego w Londynie, pana de Castelnau i ambasadora hiszpańskiego w Pradze, pana Haro a San Clemente, wojewody sieradzkiego, Olbrachta Łaskiego, i kandydata na tron polski, lorda Sidneya, jego Magnificencji Rektora uniwersytetu wittenberskiego, profesora Albina ze Śnieżnej Góry i największego niemieckiego poety, Jana Majora z Doliny świętego Joachima, przyjaciół takich jak Alberyk, Scypion, Florio, Mancini i wrogów takich jak pastor Boethe, a przede wszystkim uczniów: Czecha Nostitza, Szkota Dicsona, Francuza Hennequina, Węgra Forgacza, Wrocławianina Bukrecjusza, Beslera z Norymbergi, Rafaela Eglina z Zurychu, Tägersteina z Elkowii i wielu innych, lecz, dla porządku, każdy dialog dotyczy innej kwestii i posiada — podobnie jak u Platona — zawsze jeszcze drugi tytuł, powiadamiający o przedmiocie rozważań.

Biorąc zaś pod uwagę to, że ulubioną liczbą mojego Nauczyciela była — jak to wynika z jego *Trzydziestu pieczęci* i z *Lampy trzydziestu posągów* — trzydziestka, dialogów tych nie mogło być ani mniej, ani więcej tylko trzydzieści.

Wszystkie te osoby zostały wprowadzone do dialogów po to, żeby dać mojemu Nauczycielowi materiał do rozmyślań, a ponieważ istotę każdego bytu tworzą i odsłaniają relacje, więc dzięki tym spotkaniom z różnymi osobami odsłaniają się różne strony, warstwy i aspekty umysłu i charakteru doktora Bruna.

Diogenes Laertios podaje, że Sokrates — po wysłuchaniu jednego z dialogów Platona — zawołał: — „Na Heraklesa! Ileż ten Platon nazmyślał!" Bo niemało rzeczy napisał tam Platon, których Sokrates nigdy nie mówił. Więc i Ty, Czytelniku, gotów będziesz podejrzewać, że i w tych moich dialogach rodzynki prawdy umieszczone zostały w zakalcowatym cieście zmyśleń. Zważ jednak, że z Brunem to zupełnie inna sprawa. Sokrates nie pisał ksiąg i kto tam dziś sprawdzi, co w dialogach Platona pochodzi od Sokratesa, a co od jego ucznia? Bruno zaś pisał wiele i drukował we Francji,

w Anglii i w Niemczech, więc bierz i czytaj, co on sam napisał w *Cieniach idei*, *Sztuce pamięci*, *Czarach Circe*, *Trzydziestu pieczęciach*, *Uczcie popielcowej*, *Wypędzeniu triumfującej bestii*, *Kabale konia Pegazowego*, *Ośle Cylleńskim*, *Obrazowym przedstawieniu Fizyki Arystotelesa*, *Kombinatorycznej lampie Lullusa*, w poematach *O trojakim minimum i mierze*, *O monadzie, liczbie i kształcie*, *O niezliczonych, bezmiernym i niewyobrażalnym*, w *Wykładach z geometrii*, w *Medycynie Lullusa*, w *Retoryce*, w *Lampie trzydziestu posągów* i wielu innych dziełach liczących razem około pięciu tysięcy stron różnych formatów. Wiadomości o drukarzach, którzy wydawali jego dzieła, znajdziesz w dialogu pod tytułem *Lucjusz*.

A jak przeczytasz, to zobaczysz, że z tych moich kart wygląda ten sam Bruno, tylko jeszcze prawdziwiej, bo tam układał, przestawiał i przykrawał słowa do druku, a ja piszę tu o tym, co słyszałem, kiedy pozwalał swobodnie biegać swoim myślom bez żadnego wędzidła po marienberskim lesie, albo w gospodzie przy winie.

To prawda, że treść niektórych rozmów znam tylko z jego opowiadań i wiem o nich tylko tyle, ile mi sam opowiedział, a opowiadał o nich raz tak a raz inaczej, podobnie jak o swoich książkach, bo kiedy zabierał się do ich streszczania — również w listach dedykacyjnych do różnych osób — to pojawiały mu się nowe myśli i biegł za nimi, zapominając, o czym zaczął mówić.

A pamięć miał zadziwiającą! Już jako piętnastoletni chłopiec zadziwił swoją pamięcią papieża Piusa, który kazał mu powtórzyć przeczytany psalm w języku hebrajskim, a on natychmiast powtórzył ten psalm trzy razy, raz w tę, raz z powrotem, a raz od środka w obie strony. Potem, mając trzydzieści cztery lata, zadziwił swoją pamięcią króla francuskiego Henryka, który, odciągnąwszy go na bok, zapytał: „Przyznaj się, czy pomaga ci Diabeł?"

„Nie, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział doktor Bruno — pamięć tę zawdzięczam Sztuce Zapamiętywania i Przypominania sobie, którą poznałem, udoskonaliłem i wykładam. Każdego mogę nauczyć tej samej sztuki, jeśli tylko okaże się dostatecznie pojętnym i pilnym".

Uczył Bruno tej sztuki króla Henryka, uczył Francuzów i Anglików, uczył też i mnie. I dzięki temu właśnie tak wiele zapamiętałem i tak wiele przypominam sobie — zwłaszcza dzięki polom i posągom. Bo adept Mnemozyny musi podzielić swój umysł na pola, poustawiać na nich posągi, a potem to wszystko, co chce zapamiętać, składać pod tymi posągami, żeby — gdy zechce to sobie przy-

pomnieć — szybko trafić do miejsca, w którym dana myśl została oddana posągowi na przechowanie.

A teraz, miły Czytelniku, bądź zdrów i ruszaj na spotkanie z doktorem Brunem, który już czeka na Ciebie w tych oto moich dialogach.

Nysa, 25 maja 1595 r.

Dialog I

CESARZ RUDOLF ALBO O PRAWDZIWYCH RELIGIACH

Nie ma ani jednej takiej religii, która by — mając wszystkie pozostałe w pogardzie — nie uważała samej siebie za najlepszą i nie sądziła, że zbrodnią i największą hańbą jest mieć cokolwiek wspólnego z pozostałymi. Ze źródła takiego rodzaju pobożności płynie to, że człowiek stał się dla człowieka wrogiem gorszym od innych zwierząt, a religia miłości nie jest wcale przestrzegana. Mówię o tej religii, która uczy powszechnej życzliwości dla wszystkich ludzi i która nie rodzi żadnych sporów ani kontrowersji. Tę właśnie religię z najgłębszego przekonania wyznaję i praktykuję.

Giordano BRUNO

Wyznawcy każdej religii, drogi Acernie, uważają zawsze tylko tę jedną religię, którą oni sami wyznają, za prawdziwą, a wszystkie inne za fałszywe. Nauczyciela mego, doktora Bruna, oskarżano o to, że wszystkie religie świata uważa za fałszywe, a przecież to on właśnie, jedyny na świecie, uważał, że jest wiele religii prawdziwych. W *Uczcie popielcowej* użył właśnie takiego wyrażenia: *le vere religioni.*

Myślę też, że to doktor Bruno podsunął cesarzowi Rudolfowi ten pomysł, aby utworzyć coś w rodzaju rycerskiego Zakonu złożonego z najbardziej szlachetnych przedstawicieli różnych wyznań religijnych. Zadaniem tego Zakonu miało być podejmowanie wspólnych działań na rzecz pokoju religijnego na świecie, aby raz na zawsze położyć kres waśniom i wojnom religijnym.

Wiem, że ta perspektywa świata bez wojen i prześladowań religijnych wzbudzi Twoją sympatię i że sam chętnie wstąpiłbyś — razem ze mną — do tego Zakonu. Nie wiem jednak, czy cesarz Rudolf zdecydował się ostatecznie na jego powołanie. Chyba nie, skoro nie zatrzymał Bruna u siebie w Pradze, ale pozwolił mu odjechać do Helmstedtu. Nie wątpię jednak, że chętnie zapoznasz się z dialogiem pomiędzy cesarzem Rudolfem II a doktorem Brunem. Czytaj więc.

Wrocław, 4 marca 1594 r.

Cesarz Rudolf
albo o prawdziwych religiach

Osoby: CESARZ, lat 36
BRUNO, lat 40
Praga, lato 1588 r.

Było to zwyczajem mojego Nauczyciela, że po wykładzie szedł do studni, aby napić się wody. Ale woda w studniach górnej części miasta nie smakowała mu, więc zwykle schodził na dół do tych studni, których woda była nieco lepsza, a jeśli była piękna pogoda, to szedł jeszcze dalej do źródła znajdującego się w marienberskim lesie, pół mili za granicami Helmstedtu. Był zaś tak dobry, że pozwalał mi nie tylko towarzyszyć sobie, ale również zadawać pytania, na które chętnie odpowiadał.

Pewnego razu, pijąc wodę z marienberskiego źródła, doktor Bruno wspomniał, że najlepszą wodę pił w Czechach. A kiedy tak chwalił źródła czeskie, przypomniało mi się, że do Helmstedtu przyjechał prosto z Pragi, gdzie wydrukował dwie książki, jedną u Jiřego Černego, drugą u Jiřego Dačickiego. Tę drugą zadedykował cesarzowi Rudolfowi II i — jak opowiadano — otrzymał za to trzysta talarów. Zapytałem więc, czy w czasie półrocznego pobytu w Pradze został dopuszczony przed oblicze cesarza i czy rozmawiał z nim na osobności, a jeśli tak, to czego ta rozmowa dotyczyła i jaki był jej przebieg.

Opowiadania doktora Bruna o tej rozmowie z cesarzem słuchał również mój przyjaciel, wrocławianin Daniel Bukrecjusz, który zwykle towarzyszył nam w tych spacerach. Więc kiedy po kilku latach próbowałem z pamięci odtworzyć to opowiadanie, popro-

siłem Daniela o pomoc, aby uzupełnił, jeśli o czymś zapomniałem i skorygował, jeśli coś przekręciłem. Tak więc wspólnym wysiłkiem odtworzyliśmy to, co nam wówczas o tej rozmowie opowiedział:

CESARZ

Czy to prawda, że w swoich wędrówkach po świecie byłeś kolejno wyznawcą różnych religii i każdą z nich odrzuciłeś, stając się człowiekiem bez żadnej religii? Doniesiono mi bowiem, że w Neapolu byłeś wyznawcą Dionizosa i Afrodyty, w Genewie — wyznawcą Kalwina, w Tuluzie — doktorem teologii katolickiej, w Paryżu — czcicielem bóstw egipskich, w Londynie zająłeś się reformowaniem niebios i ponadawałeś nowe nazwy gwiazdozbiorom, w Wittenberdze stałeś się wyznawcą Lutra, potem wygłosiłeś mowę pochwalną ku czci Diabła, a teraz jesteś wrogiem wszystkich praw i wszystkich religii, ateistą i antychrystem?

BRUNO

To prawda, Najjaśniejszy Panie, że donosy i oszczerstwa towarzyszą mi bez przerwy od dwudziestu lat jak stado wściekłych psów. Gdybym orał pługiem ziemię, pasał owce i uprawiał ogród, to prawdopodobnie nie wzbudziłoby to niczyjej zawiści. Zająłem się jednak badaniem przyrody i poszukiwaniem prawdy, a to sprawia, że nienawidzą mnie, szarpią i kąsają. Ale przecież już w starożytności kamienowano proroków, a filozofów tłuczono w moździerzu lub zmuszano do wypicia cykuty. Pierwszych chrześcijan rzucano na pożarcie lwom, przybijano do krzyża albo podpalano jak żywe pochodnie. Dla wrogów światła każde badanie naukowe jest czymś podejrzanym, a już największą bezbożnością jest dla nich próba naukowego badania religii.

W donosach, które na mnie złożono, kryje się ziarno prawdy: istotnie, badałem różne religie i z zewnątrz i od wewnątrz, uważając, że każda wiedza jest przedmiotem należącym do zbioru rzeczy dobrych i że obowiązkiem moim jako filozofa jest przede wszystkim rzetelne badanie tego wszystkiego, co ma doniosłe znaczenie dla życia zarówno jednostek jak narodów. Jeśli Bóg dopuścił do tego, żeby na świecie było wiele różnych religii, a jednocześnie w umyśle każdego człowieka zapalił światło rozumu, to uczynił to przecież w tym celu, żeby każdy człowiek mógł światłem własnego rozumu odróżnić prawdę od fałszu i nie dać się zwodzić religiom fałszywym.

CESARZ

Kiedy przebywałem w Hiszpanii na dworze mojego wuja, króla Filipa II, uczono mnie, że rozum ludzki należy oddać — jak niewolnicę — w służbę Chrystusowi, bo najpiękniejszą cnotą chrześcijanina jest pokora, a największą bezbożnością jest zuchwałe stawianie rozumu ponad religią. Słusznie więc uważa się ciebie za człowieka bez żadnej religii, skoro Trybunałowi Świętej Wiary, powołanemu do kierowania rozumem, osądzania go i karcenia, przeciwstawiasz Trybunał Rozumu postawiony przez ciebie wysoko ponad wszystkimi religiami, aby je osądzał i rozstrzygał, która jest prawdziwa, a która fałszywa.

BRUNO

To prawda, Najjaśniejszy Panie, że teologowie wszystkich wyznań starają się zagasić światło rozumu i to z tym większą gorliwością, im mniej racji rozumowych przemawia za dogmatami ich wyznania. Nie ma ani jednej takiej religii, która nie uważałaby samej sie-

bie za najlepszą i jedynie prawdziwą, a wszystkich innych za fałsze godne drwin i pogardy. Za sprawą tych teologów, posługujących się szalbierstwem i wielorakim oszustwem, doszło do tego, że człowiek stał się człowiekowi wrogiem. Każde dziecko wychowywane jest bowiem w pogardzie dla praw, obyczajów i wierzeń innych narodów i nauczane przez kapłanów swojej religii tego, że ucisk, podbój i zabijanie ludzi, którzy mają inne prawa, obyczaje i wierzenia, są dowodem prawdziwej pobożności.

CESARZ

A którą religię uważasz za prawdziwą?

BRUNO

Wszystkie religie są prawdziwe, ponieważ w każdej religii kryje się Prawda, ta sama, którą Natura wyryła w sercu każdego człowieka. Ale w każdej religii teologowie przesłaniają tę Prawdę swoimi dodatkami — dogmatami i obrzędami — które są źródłem niekończących się sporów, kontrowersji i wojen religijnych.

Przebywając kilka lat we Francji i w Anglii, zauważyłem ile nieszczęść przyniosły tym krajom wojny religijne. Od ciebie, Najjaśniejszy Panie, zależy, czy kraje wchodzące w skład Cesarstwa będą rozkwitały w pokoju, czy też zostaną zniszczone przez wojnę domową pomiędzy katolikami i luteranami.

CESARZ

Czyżbyś sądził, że najlepszym sposobem utrzymania pokoju w państwie jest tolerowanie fałszu? Neutralność Cesarza w sporze pomiędzy prawdziwą i fałszywą religią?

BRUNO

Nie ma wyższej wartości od Prawdy. To ona powinna zająć miejsce Gwiazdy Polarnej na niebie, z którego należy przepędzić Wielką Niedźwiedzicę, Barana, Byka, Osła, Lwa i w ogóle wszelkie nierozumne zwierzęta. Gdybym głosił tolerancję dla fałszu, sprzeniewierzyłbym się misji filozofa, dla którego Prawda powinna być zawsze tym, co najświętsze.

Jako Cesarz powinieneś bronić Prawdy i zwalczać fałsz, a więc otoczyć swoją cesarską opieką tę wspólną Prawdę, która znajduje się w różnych religiach i zwalczać te fałszywe dogmaty, które zostały dodane przez teologów po to, żeby skłócić twoich poddanych, rozbudzić wśród nich nienawiść wyznaniową i wzniecić w twoim państwie pożar wojny domowej.

CESARZ

Co to za wspólna Prawda, która — według ciebie — znajduje się w różnych religiach?

BRUNO

Nie „według mnie", ale według tego, co jest wyryte przez Naturę w sercu każdego człowieka. Chcesz wiedzieć, co to za Prawda, nie pytaj o nią mnie, ale zajrzyj, Najjaśniejszy Panie, do swego własnego serca, które Ci powie, że nie ma świętszego przykazania od nakazu życzliwości dla ludzi, którą przedchrześcijańska starożytność nazwała Boginią Filantropią, a ewangelie — zasadą miłości bliźniego. To jedyna zasada, która może połączyć wszystkich ludzi i wszystkie narody w jedną rodzinę. Wszystko inne, co znajduje się w religiach, jest trucizną, która zatruwa stosunki pomiędzy ludźmi, rodzi niekończące się spory, nienawiść i wojny religijne.

Bierz przykład, Panie, ze Słońca, które wschodzi nad

chrześcijanami i poganami, bądź Ojcem dla poddanych bez względu na to, jaką religię wyznają. Wyrywaj chwasty sporów wyznaniowych, żeby nie przeszkadzały wschodzeniu i rośnięciu złotych kłosów Prawdy.

* * *

Po przeczytaniu tego dialogu Bukrecjusz uczynił trzy uwagi, które — jak sądzę — warte są zanotowania. Po pierwsze, więc, zauważył, że w rozmowie tej Bruno powtórzył główne myśli swojego listu dedykacyjnego do Cesarza Rudolfa II wydrukowanego przed dziełem *Przeciwko matematykom.* Po drugie, zdaniem Bukrecjusza, Bruno nie powiedział w tej rozmowie tego wszystkiego, co miał do powiedzenia o religiach; przyczyny zaś mogły być dwie: jedną było niewątpliwie to, że Cesarz nie mógł mu poświęcić więcej czasu, drugą zaś to, że nie wszystkie myśli Bruna nadawały się do odsłonięcia przed ludźmi sprawującymi władzę. Po trzecie, Mistrza naszego spotkał zawód. Bo wprawdzie został przyjęty przez Cesarza, a za list dedykacyjny otrzymał trzysta talarów, ale na takim podziękowaniu zakończył się jego pobyt w Pradze. Cesarz nie wyraził życzenia, aby Bruno pozostał na jego dworze. Nie padła propozycja, aby Bruno podjął wykłady na Uniwersytecie praskim.

— Na szczęście dla nas — zauważyłem. — Bo gdyby cesarz zatrzymał Bruna w Pradze, to Bruno nie przyjechałby na wykłady do Akademii księcia Juliusza w Helmstedcie i nie zostałby naszym Nauczycielem. O ile blasku byłoby wówczas uboższe nasze życie, moje i twoje, Danielu.

Dialog II

KSIĄŻĘ JULIUSZ ALBO O ZOFII JAGIELLONCE I O DZWONACH

Campana, nola, tympanum, cornu, cithara, lyra.
(Wielki dzwon, mały dzwon, kocioł, róg, cytra, lira.)

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Pytasz mnie, drogi Acernie, ozdobo kraju Sarmatów, czy doktor Bruno spotkał się z Sarmatami i czy wspominał w swoich dziełach o Waszym kraju. Z opowiadań jego wiem tylko o jednym takim spotkaniu. Miało ono miejsce dnia 11 czerwca 1583 roku w Oksfordzie, kiedy to do Anglii przybył wysłannik Waszego króla, Stefana Batorego, wojewoda sieradzki, Olbracht Łaski. O spotkaniu tym wspomina doktor Bruno w dialogach, które na wzór Platona nazwał *Sympozjonem*, czyli *Ucztą*, taki bowiem jest sens włoskiego słowa *Cena*.

Od spotkań z żywymi ludźmi często znacznie większą doniosłość mają spotkania z pomnikami pozostawionymi nam przez zmarłych. Słowem „pomniki" (monumenta) określa Bruno księgi sarmackiego astronoma Mikołaja Kopernika *O obrotach*, umieszczając w swoim poemacie *O nieskończonym wszechświecie i niezliczonych światach* piękny wiersz *O świetle Mikołaja Kopernika*, który zaczyna się od takich słów:

Umysłu Twego nie tknęła nikczemność wieków
ciemnoty,
A głosu nie zagłuszył wrzask hałaśliwy głupców,
Szlachetny Koperniku, którego dzieła — pomniki,
W latach naszej młodości myślą moją wstrząsnęły.

Po przeczytaniu ksiąg Kopernika, doktor Bruno stał się nie tylko płomiennym obrońcą jego teorii, ale także i przede wszystkim wziął go sobie za wzór do naśladowania, pragnąc pisać takie książki, które będą wstrząsać umysłami czytelników i pobudzać ich rozum do samodzielnego myślenia.

Przy całym swoim uwielbieniu dla Waszego astronoma — a raczej dla naszego astronoma, jako że Ko-

pernik nie jest wyłączną własnością jednego kraju, ale należy do całej ludzkości — nie byłby doktor Bruno sobą, gdyby nie podkreślał, że „patrzy na świat nie oczami Kopernika, ale swoimi własnymi" i przyjmując dzieła Kopernika za fundament, wznosi na nim kolejne piętra swojego własnego gmachu.

Jak wiesz z moich poprzednich listów, doktor Bruno był moim nauczycielem na uniwersytecie w Helmstedcie, założonym przez księcia brunszwickiego, Juliusza. Otóż ojciec tego księcia ożenił się w 1556 roku z córką Waszego króla, Zygmunta. A skoro interesują Cię wszystkie Wasze polskie sprawy, to sądzę, że zainteresuje Cię ten dialog o dzwonach, królewnie Zofii i o Waszym krakowskim dzwonie noszącym imię Zygmunta.

Nie jestem pewien, czy te wszystkie rzeczy, o których książę Juliusz i doktor Bruno mówią w tym dialogu, wydarzyły się rzeczywiście. Są one zbyt niezwykłe, aby uwierzyć w nie bez żadnych zastrzeżeń, ale — przytaczając tu powiedzenie doktora Bruna — *Se non è vero, è ben trovato.** Jeżeli nawet nie wszystko w tym dialogu jest prawdą, to w każdym razie trzeba przyznać, że zostało wymyślone znakomicie. Podobnie zresztą, jak niektóre nieprawdopodobne historyjki, którymi i Ty ozdabiasz od czasu do czasu swoje poematy — ku niepomiernej uciesze swoich czytelników. Czytaj więc i baw się dobrze.

Wrocław, Noc Walpurgii, 30 kwietnia 1594 r.

* Jeżeli to nie jest prawdą, to w każdym razie zostało to dobrze wymyślone. — Słowa te znajdują się w dialogu Bruna *De gl'heroici furori* z 1585 r. (w wydaniu *Dialoghi italiani*. Firenze 1958, s. 1133).

Książę Juliusz
albo o Zofii Jagiellonce i o dzwonach

Osoby: KSIĄŻĘ, lat 60
BRUNO, lat 40
Helmstedt, 1 lipca 1589 r.

Requiem aeternam... jakże cudną muzykę skomponował pan Tommaso Mancini na uroczystości związane z pogrzebem księcia Juliusza! Słychać w niej było dźwięki dzwonów, które biły od dnia jego śmierci, 3 maja 1589 roku, do dnia pogrzebu, 11 czerwca. Niestety, nie wszystkie, bo wielu pastorów sprzeciwiło się pragnieniu zmarłego księcia i rozkazom jego syna, księcia Henryka Juliusza i nie pozwoliło bić w dzwony, wietrząc w tym zabobon papieski.

Wygłoszono wiele przemówień pogrzebowych. Między innymi przemawiali profesorowie uniwersytetu w Helmstedcie: doktor Johann Boeckel z wydziału medycznego (u którego Daniel pisze dysertację *O snach),* doktor Reiner Reineke, historyk, oraz doktor Johann Heidenreich, doktor Daniel Hoffmann i doktor Basilius Sattler z wydziału teologicznego. Wiersze żałobne recytowali doktor Heinrich Meibom i mój najdroższy przyjaciel, Daniel Bukrecjusz, którego melodyjne *Lacrumae (Łzy)* wydrukował Lucjusz. Jednakże ze wszystkich przemówień najwięcej filozoficznej głębi zawierała *Oratio consolatoria (Mowa pocieszająca),* którą dnia 1 lipca wygłosił — na zakończenie uroczystości pogrzebowych — doktor Bruno. Kiedy składaliśmy mu gratulacje i wyrażaliśmy nasz zachwyt, zwłaszcza nad tym, co mówił o Muzach, Bruno jeszcze raz zaczął sławić wielkie zasługi księcia Juliusza dla rozwoju życia umysłowego w księstwie brunszwickim i dodał, że

książę miał pełne prawo do noszenia wybranej przez siebie dewizy: *Aliis inserviendo consumor (Spalam się w służbie dla innych).* Przyszło mi wówczas na myśl, żeby zapytać go o jego pierwsze spotkanie z księciem Juliuszem. O czym wówczas ze sobą rozmawiali?

BRUNO

Było to w styczniu 1589 roku. Przyjechałem do Helmstedtu wprost z uniwersytetu w Tybindze, ponieważ dowiedziałem się od przyjaciół, że książę Juliusz nosi się z zamiarem powierzenia mi wykładów z filozofii w swojej Akademii. Wiedziałem, że Akademia jest ukochanym dzieckiem księcia, który codziennie z myślą o niej budzi się i z myślą o niej zasypia. Chodzi mu przy tym nie tylko o kształcenie dla obsadzania stanowisk kościelnych i państwowych ludźmi o wysokich kwalifikacjach; ambicją jego jest także to, aby Akademia w Helmstedcie stała się Nowymi Atenami i zaćmiła sławą swoich osiągnięć naukowych inne uniwersytety niemieckie. Dlatego właśnie rozgląda się za wybitnymi uczonymi z różnych krajów, czyniąc starania o ściągnięcie ich do Helmstedtu.

Od tej pierwszej rozmowy zależało, czy pozostanę w Helmstedcie. Uprzedzano mnie, że książę jest człowiekiem dziwnym i lubi zadawać niezwykłe pytania, które wprawiają ludzi w zakłopotanie. I dopiero na podstawie zachowania się ludzi w sytuacjach, których nie mogli przewidzieć i do których nie mogli wcześniej przygotować się, wytwarza sobie o nich opinię i albo powierza im określone stanowisko, albo rezygnuje z ich usług.

Wiadomo, że w rozmowach z panującymi należy na ich pytania odpowiadać w taki sposób, aby usłyszeli to, co chcą usłyszeć. W przypadku księcia Juliusza nie było to bynajmniej łatwe, ponieważ na każdą sprawę

miał nie jakiś jeden określony pogląd, ale kilka różnych, z których jedne znajdowały się na powierzchni, a drugie były ukryte nieco głębiej. W związku z tym książę nie od każdego chciał tych samych słów. W zależności bowiem od tego, do jakich zadań kogoś przeznaczał, od jednych chciał, aby żarliwie potwierdzali te jego poglądy, które tworzyły jego powszechnie znane oblicze duchowe, natomiast innych dopuszczał do głębiej położonych pokładów swojej świadomości, pragnąc, aby swoimi odpowiedziami potwierdzali jego rozmaite wątpliwości, do których nikomu nie przyznawał się. Zdarzało się więc, że czasem komuś gwałtownie zaprzeczał, nie dając po sobie poznać, że to co usłyszał, ucieszyło go.

W tej sytuacji łatwo było popełnić błąd, zwłaszcza cudzoziemcowi, który nie orientował się w niezwykle skomplikowanej sytuacji rodzinnej księcia ani w niemal nieuchwytnych odcieniach różnych nurtów luteranizmu. Mimo to, jak sądzę, odpowiadałem na pytania w sposób bezbłędny, zgodny z tymi poglądami księcia, których przed nikim nie ujawniał.

Rozmowa zaś miała następujący przebieg:

KSIĄŻĘ

Co oznacza używany przez ciebie przydomek: Nolańczyk?

BRUNO

Nola, Miłościwy Panie, to miasto, w którym czterdzieści lat temu ujrzałem światło dzienne. Uczeni mężowie twojego kraju, a wśród nich i ci, którzy są ozdobą twojej Akademii, też noszą podobne przydomki, na przykład profesor Reiner Reineccius nosi przydomek Steinhemius ku czci miasta Steinheim.

KSIĄŻĘ

W jakim kraju leży Nola?

BRUNO

W Kampanii.

KSIĄŻĘ

Czy nazwa Kampanii, podobnie jak nazwa Polski, pochodzi od „pola" (campo)?

BRUNO

Nie, Miłościwy Panie. Nazwę mojemu krajowi dały nie pola, ale dzwony (*campanae*).

KSIĄŻĘ

Bicie dzwonów to charakterystyczna cecha papieskiego zabobonu. Domyślam się, że Kampania to kraj katolicki.

BRUNO

Tak, Miłościwy Panie. I w dodatku — pod panowaniem hiszpańskim.

Oto dwa powody, dla których opuściłem mój kraj i szukam pracy w Niemczech.

KSIĄŻĘ

A co oznacza nazwa: Nola?

BRUNO

Nie godzi się, Najjaśniejszy Panie, mówić o znaczeniu słowa Nola przed wyjaśnieniem znaczenia słowa Helmstedt. Skromne miasto, w którym urodziłem się, jest bowiem w takim samym stopniu przewyższane znaczeniem i wspaniałością przez miasto, nad którym panujesz, w jakim Twój majestat książęcy przewyższa

znaczeniem i wspaniałością moją osobę — człowieka z prostego ludu. Proszę Cię więc, Najjaśniejszy Panie, abyś przed wysłuchaniem mojej odpowiedzi, zechciał opowiedzieć, skąd wzięła się nazwa Helmstedt.

KSIĄŻĘ

Na temat znaczenia tej nazwy istnieje wiele różnych domysłów. Jeden z nich zawarty jest w pięknej pobożnej opowieści o powstaniu miasta wypisanej staroniemieckim wierszem na witrażu w klasztorze benedyktynów:

Koning Karolus Kentzeler
Sinte Luder de leve here
Wolde Godde ein Kloster buwen,
Tu leve in allen Truwen,
Ein Hündelin he hadde Helim genant
Ein Goddelick Name bekant,
He Christum usen Heren bat,
Dar dat Hündelin sat,
Dat he wolde geben sinen schin,
Ich te dat de stede mochte syn
HELIMSTEDE scholde dat heten
Der stede he und vele mochten geneten.*

Było to osiemset lat temu, w roku 789. Do kraju tego, zamieszkiwanego w starożytności przez Cherusków, przybył kanclerz króla Karola Wielkiego, biskup Monasteru, święty Ludger, żeby zbudować Bogu klasztor.

---

* Króla Karola kanclerz — święty Ludger, który żył tutaj — chciał Bogu zbudować klasztor — żeby żyć w pobożności. — Swego pieska nazwał imieniem Helim — tym imieniem, którym nazywa się Boga. — Poprosił on Chrystusa, Pana naszego, — żeby poprzez to miejsce, w którym piesek usiądzie — dał znak, gdzie chce mieć swój dom. — Tak więc miejsce to powinno nazywać się Helimstede, — ponieważ tu zatrzymał się piesek Helim po to, aby wielu ludzi korzystało z tego domu.

Nie wiedział jednak, które miejsce wybrać pod budowę klasztoru. Na szczęście miał dużego czarnego psa, który mu towarzyszył we wszystkich jego wyprawach. Jednym z licznych świadectw pobożności biskupa Ludgera było to, że psa tego nazwał najświętszym ze wszystkich imion, mianowicie Helim.

BRUNO

Nie do wiary! Nazwał psa tym samym imieniem, którym w godzinie śmierci Hebrajczycy wzywają swego Pana!

KSIĄŻĘ

W istocie. Otóż nie mogąc zdecydować się na wybór miejsca, postanowił, aby sam Bóg zadecydował, w którym miejscu chce mieć swój klasztor. Poprosił zatem Boga, aby dał mu jakiś znak, na przykład przez psa. Pies biegł, a biskup jechał za nim konno. Po pewnym czasie zmęczony bieganiem pies zatrzymał się, żeby odpocząć, i miejsce to biskup uznał za miejsce wskazane przez Boga. Rzekł więc: *Here Helim stede* — tu Helim zatrzymał się, sam Bóg chce, aby tu właśnie stanął klasztor, a miejsce to będzie się odtąd nazywać. Helimstede.

BRUNO

A inne domysły?

KSIĄŻĘ

Inni opowiadają, że w czasie budowy klasztoru wykopano z ziemi rzymski hełm i to właśnie zadecydowało o nazwie miasta. Jeszcze inni wywodzą nazwę od kłosów — Halme lub od pobliskiego lasu, który się nazywa Ełm. Czas jednak, abyś wyjaśnił znaczenie słowa Nola.

BRUNO

Podobnie jak całemu krajowi nadały nazwę wielkie dzwony — po łacinie *campanae*, tak Nola wzięła nazwę od małych dzwonów — po łacinie *nolae*.

KSIĄŻĘ

A więc Kampania to kraj wielkich dzwonów, a Nola to miasto małych dzwonów. Powiedz szczerze, czy lubisz dźwięk dzwonów?

BRUNO

Tak, Miłościwy Panie, czym innym bowiem jest posługujący się dzwonami zabobon, a czym innym czysty, głęboki, uroczysty dźwięk dzwonu. Zresztą lubię dźwięk dzwonu nie tylko dlatego, że jest piękny, ale także i przede wszystkim dlatego, że przypomina mi moje dzieciństwo.

KSIĄŻĘ

Niestety, nie rozumieją tego teologowie luterańscy. Posłuchaj, co się zdarzyło. Po śmierci mojej matki, Marii Wirtemberskiej, ojciec mój, książę brunszwicki Henryk ożenił się w 1556 roku z księżniczką polską, Zofią Jagiellonką, córką potężnego króla Zygmunta...

BRUNO

... i księżniczki włoskiej, Bony, ze sławnego rodu Sforzów.

KSIĄŻĘ

Była ona oczywiście katoliczką, podobnie jak mój ojciec, który do końca życia był fanatykiem papieskiego zabobonu i miał nadzieję, że jeśli z tego małżeństwa urodzi się syn, będzie mnie mógł wydziedziczyć —

jako kalekę i heretyka, jako że dla mojego ojca wierność wierze Lutra była herezją. Przez wiele lat żyłem na dworze mego ojca jak żebrak; gdyby nie siostry, Katarzyna, Klara i Małgorzata, które po kryjomu karmiły mnie okruchami z książęcego stołu, umarłbym z głodu. Dworzanie, dla przypodobania się memu ojcu, drwili sobie ze mnie i znęcali się nade mną. Pamiętam, jak jeden z nich dźgał mnie rozpalonym pogrzebaczem i przewrócił w gorący popiół. A wszystko to tylko dlatego, że nie chciałem brać udziału w katolickich obrzędach.

W tych trudnych dla mnie latach macocha miała dla mnie więcej współczucia niż rodzony ojciec. Przekonywała go, że powinien traktować mnie jak syna i dziedzica posiadającego wyłączne prawo do przejęcia po jego śmierci władzy nad księstwem brunszwickim. Okazywała też wiele szacunku mojej żonie, Jadwidze, a kiedy urodził mi się syn, Henryk Juliusz, wpłynęła na mego ojca, aby go uznał za swego wnuka i przeniósł na niego tę całą miłość, której mnie tak niesprawiedliwie pozbawił.

Po śmierci ojca, to jest po 11 czerwca 1568 roku kiedy obejmowałem rządy, służyła mi chętnie radą i pomocą. Rozmawialiśmy wtedy wiele o różnych sprawach. W szczególności utkwiły mi w pamięci jej opowiadania o polskim grodzie Krakowie, którego największą osobliwością był wielki dzwon zwany Zygmuntem. Takie są bowiem zwyczaje katolików, że nie tylko budują przy kościołach dzwonnice, ale również chrzczą dzwony i nadają im imiona.

Pewnego dnia macocha opowiedziała mi niesamowitą historię o tym dzwonie. Dzwon został wykonany w warsztacie ludwisarskim Hansa Behema, przewieziony na zamek królewski i zawieszony na wieży, a w sobotę, dnia 13 lipca 1521 roku po raz pierwszy za-

brzmiały jego tony. Dźwięk tego dzwonu wywarł tak wielkie wrażenie na królowej, że zaszła w ciążę i dokładnie po dwunastu miesiącach, dnia 13 lipca 1522 roku, powiła córkę, której nadano imię: Sofia, czyli Mądrość. Wszyscy uważali ją za córkę króla Zygmunta, ale naprawdę ojcem jej był ów dzwon.

Co o tym sądzisz?

BRUNO

Jeżeli Afrodyta zrodzona została z piany morskiej, dlaczego by polska księżniczka nie mogła zostać poczęta z dźwięków dzwonu? *Se non è vero, è ben trovato.* Jeżeli w tej opowieści nie wszystko jest prawdą, to przecież trzeba przyznać, że wymyślone zostało znakomicie. Zwłaszcza owe dwanaście miesięcy ciąży odpowiadających dwunastu uderzeniom dzwonu. Opowiadała mi kiedyś moja ciotka — kiedy pytałem ją, skąd się wziąłem na świecie — że spłodził mnie przywalony górą Tytan Wezuwiusz. Pewnej lipcowej nocy 1547 roku zbudziło moją matkę drżenie ziemi. Wybiegła w koszuli do ogrodu. Ziemia drżała, spod ziemi słychać było groźny ryk więźnia, z ciemnej góry na horyzoncie unosiły się kłęby czarnego dymu. Nagle zrobiło się jasno, bo z krateru trysnął w niebo potężny snop złotych iskier. Jedna z nich spadła na moją matkę, która zaszła w ciążę i po dziewięciu miesiącach urodziła właśnie mnie.

Powróćmy jednak do księżnej Zofii. Cóż było dalej?

KSIĄŻĘ

Macocha moja, którą pokochałem jak rodzoną matkę, bardzo tęskniła za Polską i za królewskim zamkiem na Wawelu, a zwłaszcza za dzwonem. Mówiła często, że na całym świecie nie ma nic piękniejszego nad dźwięki Zygmunta.

Więc kiedy zmarła, dnia 28 maja 1575 roku, kazałem, aby we wszystkich kościołach Brunszwiku codziennie przez cztery tygodnie bić w dzwony. Zasłużyła sobie na to, bo była dla mnie i dla całego kraju prawdziwą matką. I nie miała dzieci, aby ich przyjściem na świat nie wyrządzić krzywdy mnie — prawowitemu dziedzicowi księstwa. Lecz właśnie wtedy, nie zważając na mój ból i żałobę, nie pamiętając o tym, ile uczyniłem dla prawdziwej religii — bo przecież to ja właśnie uwolniłem księstwo brunszwickie od katolickiego zabobonu i wprowadziłem w nim wyznanie luterańskie — teologowie luterańscy, którym wyświadczyłem tyle dobrodziejstw, wystąpili w publicznych kazaniach przeciwko mnie z oskarżeniem, że tym biciem w dzwony wprowadzam do kraju na nowo papieski zabobon.

Ach, czemu wtedy nie było przy mnie ciebie, żebyś wyjaśnił tym żmijom, które sam wyhodowałem na własnym łonie, że dźwięki dzwonów nie mają nic wspólnego z papieskim zabobonem!

Nie oszczędzono też moich uczuć ojcowskich, głosząc publicznie, że mego pierworodnego syna, Henryka Juliusza, złożyłem na ofiarę Molochowi, pozwalając, aby mu wygolono na głowie tonsurę, kiedy go wyświęcano na biskupa Halberstadtu. Mówiono, że lepiej bym uczynił, gdybym go zabił i pochował, zamiast go przyodziewać w biskupie szaty. Wyrażano też wątpliwość, czy w głębi serca jestem luteraninem i zapytywano, jak to możliwe, żeby mój syn był jednocześnie luteraninem i katolickim biskupem.

Powiedz, czy twoim zdaniem będę lepszym luteraninem, jeśli odbiorę to biskupstwo mojemu dziecku i oddam jakiemuś papiście?

BRUNO

Zdumiewa mnie bezczelność twoich teologów, Miłościwy Panie. Przecież w tym księstwie ty jesteś najwyższą władzą zarówno państwową jak kościelną. Któż więc ma prawo oceniać twoją prawowierność?

KSIĄŻĘ

Jestem dobrym luteraninem i szanuję teologów, ale nie pozwolę, aby uzurpowali sobie tę władzę, która należy niepodzielnie do mnie. Nie doczekają się tego, abym padł im do nóg. I niech nikt nie waży mi się sprzeciwiać, jeśli przyjdzie mi ochota posłuchać bicia dzwonów.

BRUNO

W moim kraju na wielu dzwonach wyryte zostały słowa: *Vivos voco — mortuos plango — fulgura frango**. Z tych trzech funkcji dzwonów, dwie związane są z zabobonami. Nie jest bowiem prawdą, że dźwięk dzwonów odpędza pioruny, ani to, że pomaga zmarłym w uzyskaniu łaski Bożej. Pozostaje jednak jeszcze jedna funkcja, najważniejsza: zwoływanie żywych, budzenie ich umysłów z uśpienia, napawanie ich uszu rozkoszą słyszenia czystych, głębokich dźwięków i wprawianie ich dusz w podniosły, uroczysty nastrój.

Ale tę funkcję spełniają nie tylko dzwony. Również profesorowie Twojej Akademii powinni — jak dzwony — budzić umysły studentów z uśpienia, pobudzać je do aktywności myślowej, rozwijając zamiłowanie do studiów, do pracy naukowo-badawczej, do szukania prawdy.

---

* *Vivos voco...* — Zwołuję żywych — opłakuję zmarłych — łamię pioruny.

Czy zechciałbyś zostać takim dzwonem w mojej Akademii? Wiem, że nie będzie ci łatwo. Ci sami teologowie, którzy odważyli się wystąpić przeciwko mnie za bicie w dzwony, tym zuchwalej napadać będą na ciebie — wiedząc, że jesteś cudzoziemcem i doktorem teologii katolickiej. A napadać będą dlatego, że zupełnie inaczej wyobrażają sobie zadania profesorów. Raczej pętać, ujarzmiać i usypiać umysły słuchaczy, niż pobudzać do samodzielnego myślenia.

Dialog III

LUCJUSZ
ALBO O DRUKARZACH

Nie należy sądzić, że w jednym miejscu jest nauka, a w innym dialog, tu komedia, a tam tragedia, tu poezja, a tam retoryka [...] tu jest trochę fizyki, a tam matematyki, tu etyka, a tam logika. W rzeczywistości nie ma ani jednej dziedziny wiedzy, która nie miałaby w tych książkach swoich okruchów.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Dzieła Twoje, drogi Acernie, posiadają przedziwną moc budzenia moich Muz ze snu. Wystarczy, że przeczytam kilka zdań, a natychmiast zrywają się do lotu Pamięć i Wyobraźnia. Pamięć zanurza się w Morzu Mroku i wydobywa — z samego dna, z wraków zatopionych okrętów — kości topielców, a Wyobraźnia uzupełnia je ciałem, przywraca im życie i przyodziewa je w barwne szaty.

Jak zwykle, tak i tym razem, dialog, który Ci przesyłam, powstał dzięki Tobie. Przeczytałem bowiem pierwsze zdania z Twojej *Victorii,* w której piszesz:

„Po rodzicach i nauczycielach, osobach żywych, najbliższe miejsce zajmuje nauczyciel niemy i papierowy, którego nauka jest na zawsze utrwalona tylko za pomocą znaków" i zaraz przypomniała mi się rozmowa doktora Bruna z Jakubem Lucjuszem o drukarzach i książkach — tocząca się tego pamiętnego dnia, który był najszczęśliwszym dniem mojego życia. Trzymałem w ręku — z taką czułością, jak młoda matka przytula do piersi swoje pierwsze nowo narodzone dziecko — pierwszy egzemplarz mojej pierwszej książki, pachnący jeszcze drukarnią, piękniej od róż.

Po próbie odtworzenia tej rozmowy postanowiłem ją uzupełnić drugą rozmową, która odbyła się cztery lata później, kiedy wracając z Włoch, zatrzymałem się kilka dni we Frankfurcie nad Menem i odwiedziłem Wechela, aby dowiedzieć się od niego czegoś więcej o moim Nauczycielu.

Przesyłając ten dialog, spełniam jednocześnie Twoją prośbę o podanie wykazu dzieł doktora Bruna. Sądzę, że w rozmowie z Lucjuszem podał wszystkie tytuły. Pytasz, które z tych dzieł lubię najbardziej. Cenię

i podziwiam wszystkie, ale najbliższe mojemu sercu jest to maleńkie dziełko, które drukowane było jednocześnie z tomikiem moich wierszy w drukarni Lucjusza. Ma ono formę mowy, która została wygłoszona na zakończenie uroczystości żałobnych ku czci księcia Juliusza. Nosi ono tytuł *Oratio consolatoria,* ale ja nazywam je — w rozmowach ze sobą samym — mową *O Muzach i o nieśmiertelności.*

Na zakończenie kilka słów o Jakubie Lucjuszu. Pochodzi z Siedmiogrodu, urodził się w Cibinium i dlatego podpisuje się inicjałami: I.L.C.T., czyli Iacobus Lucius Cibinio-Transilvanus. W 1556 roku rozpoczął pracę jako drukarz w Wittenberdze, w 1564 roku przeniósł się do Rostocku, a w 1579 roku założył drukarnię w Helmstedcie. Jest człowiekiem dzielnym, nie tylko jako drukarz. Ma trzynaścioro udanych dzieci, a wśród nich kilka niezwykle pięknych córek, z którymi zaprzyjaźniłem się — jako dziecko — jeszcze w Rostocku.

Wrocław, 10 maja 1594 r.

Lucjusz
albo o drukarzach

Osoby: LUCJUSZ, lat 60
BRUNO, lat 41 i 43
WECHEL, lat 40 i 42
ACIDALIUS, lat 22 i 26
Helmstedt, 1589 r., Frankfurt, 1591 i 1593 r.

Dzień był wyjątkowo piękny. Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Lekki wiatr dbał o to, żeby nie było za gorąco. Kiedy po wykładzie doktora Bruna wyszedłem z nim na ulicę, okazało się, że czeka na mnie goniec z drukarni Jakuba Lucjusza. Na kartce było tylko kilka słów: „Książka wydrukowana. Proszę przyjść po pierwszy egzemplarz". Poprosiłem mojego Nauczyciela, aby w tym wielkim dla mnie dniu zechciał pójść razem ze mną do drukarni. Miał, zdaje się, inne plany, ale nie odmówił.

Lucjusz przyjął nas w swojej bibliotece. Kazał służbie przynieść dzban wina, napełnić kielichy i, wręczając mi pierwszy egzemplarz mojej książki, powiedział: — Dobrą książkę trzeba uczcić dobrym winem. Wypijmy więc za tę książkę, życząc jej, aby miała liczne i dorodne rodzeństwo.

* * *

Pierwszą część rozmowy opuszczę. Dotyczyła ona moich wierszy. Nie brałem w niej udziału, bo po kilku kielichach wina, a może z nazbyt wielkiego szczęścia, rozpłakałem się, zwracając całe wypite wino w postaci strumienia łez.

Później, kiedy podjęto inny temat, uspokoiłem się i zacząłem uważnie słuchać.

BRUNO

Pracowałem z wieloma drukarzami, w Paryżu, w Londynie, w Wittenberdze i w Pradze, ale żaden z nich nie miał nazwiska tak dokładnie dopasowanego do tej, najszlachetniejszej ze wszystkich, profesji. Trudno wyobrazić sobie lepsze nazwisko dla drukarza, niż L u c j u s z, czyli niosący światło. To drukarze zmieniają swoją pracą oblicze świata, wydobywając ludzkość z mroków barbarzyństwa.

I niech nikt nie mówi o wyższości starożytnych. Samym tylko wynalazkiem druku wznieśliśmy się wysoko ponad wszystkie osiągnięcia starożytności i nad wszystkie cuda epoki mroków. Bo czy może być większy cud niż schwytanie niewidzialnej myśli, przekształcenie jej w tysiące czarnych znaków wydrukowanych na tysiącach białych kart, aby w umysłach czytelników z różnych krajów i różnych stuleci przeobrażały się w tę samą myśl — i do tego cudownie rozmnożoną!

LUCJUSZ

Dziękuję Ci za te słowa uznania dla wykonywanej przez nas pracy. Wspomniałeś przed chwilą o wielu drukarzach, z którymi miałeś w życiu do czynienia. Czy byłbyś łaskaw opowiedzieć o nich? Niczego tak chętnie nie słucham jak opowiadań o drukarzach.

BRUNO

Zaczęło się od tego, że sam przez pewien czas pracowałem w Genewie jako drukarz. Poznałem wtedy z bliska pracę drukarzy, składanie tekstu, pociąganie czcionek farbą, wkładanie czystych arkuszy papieru pod prasę, nauczyłem się robić korektę i własnoręcznie ryć w drzewie ilustracje. Dzięki zdobytemu doświad-

czeniu wytworzyło się we mnie takie przyzwyczajenie, żeby wszystko to, co piszę, wyobrażać sobie w formie wydrukowanego tekstu o zróżnicowanym kształcie i wielkości czcionek — z odpowiednio rozmieszczonymi rycinami.

LUCJUSZ

Ilu drukarzy drukowało dotąd Twoje dzieła?

BRUNO

Ile jest Muz? Dziewięć. Ile chórów anielskich? Dziewięć. Ile liter w imieniu bôskiej Mnemozyny? Dziewięć. Ilu drukarzy drukowało moje dzieła? Dziewięciu.

LUCJUSZ

Jacy to byli drukarze?

BRUNO

Pierwszym był Aegidius Gourbin, Paryżanin, który miał drukarnię „Pod znakiem Nadziei" w pobliżu kolegium Cambrai. Wydrukował on kilka moich książek, a więc *O cieniach idei*, którą zadedykowałem królowi Henrykowi III. W książce tej zamieściłem model metody: dwie tarcze współśrodkowe, każda z trzydziestoma znakami, i wyjaśniłem zasady rotacji. Do tego dołączyłem *Sztukę pamięci*, uzupełniając ją wierszami i zagadkami. Ten sam drukarz wydał także moją książkę *O podręcznikowej budowie i uzupełnieniu sztuki Lullusa*, którą zadedykowałem panu Zuanowi Moro, ambasadorowi weneckiemu na dworze króla Henryka.

Drugim drukarzem był Aegidius Gillius, który miał drukarnię „Pod Trzema Koronami" przy ulicy św. Jana Lateraneńskiego w Paryżu. Wydrukował on *Czary Circe*, zadedykowane księciu Henrykowi d'Angoulesme. List dedykacyjny napisał mój sekretarz,

Jean Regnault. Na karcie tytułowej był piękny znak drukarski z trzema koronami na trzymanej dwiema rękami lilii. Napis na wstędze głosił pochwałę pracy drukarskiej, a u samej góry ozdabiały ramkę dwa skrzydlate amorki.

Trzecim był również Paryżanin, ale włoskiego pochodzenia. Nazywał się Guglielmo Giuliano i miał drukarnię „Pod znakiem Przyjaźni". Wydrukował mi moją komedię *Świecznik*.

To były książki z roku 1582. W latach 1583, 1584 i 1585 książki moje drukował w Londynie John Charlewood. Pierwszą z nich napisałem po łacinie, dając jej tytuł: *Nowa i kompletna sztuka zapamiętywania*. Umieściłem w niej *Objaśnienie trzydziestu pieczęci, Pieczęć pieczęci* i traktat *O wielorakiej koncentracji* oraz list dedykacyjny do pana Michela de Castelnau, ambasadora francuskiego na dworze królowej Elżbiety. Pozostałe książki napisałem po włosku w formie dialogów. Była to *Uczta popielcowa*, składająca się z pięciu dialogów, w których cztery osoby przeprowadziły trzy rozważania nad dwiema sprawami, następnie *O przyczynie, początku i jedności* i wreszcie *O nieskończonym wszechświecie i światach*. Wszystkie trzy zadedykowałem panu de Castelnau. Na kartach tytułowych nie było — z pewnych powodów — nazwiska drukarza, a dwa razy podana była Wenecja jako rzekome miejsce druku.

Dwa inne dialogi to znaczy *Wypędzenie triumfującej bestii* i *O bohaterskim entuzjazmie* zadedykowałem wybitnemu poecie, lordowi Sidneyowi. Na obu kartach tytułowych podany był Paryż jako rzekome miejsce druku, a nawet, żeby uchronić Charlewooda od podejrzeń, podaliśmy, że dialog *O bohaterskim entuzjazmie* wydrukował Antonio Baio.

Imię i nazwisko tego samego, wymyślonego przeze

mnie, drukarza zostało umieszczone również na karcie tytułowej dialogu *Kabała konia Pegazowego* z dodaniem *Osła Cylleńskiego.*

Piątym drukarzem był Paryżanin, Pierre Chevillot, właściciel drukarni „Pod czerwoną Różą" przy ulicy św. Jana Lateraneńskiego. Wydrukował on kilka moich książek w roku 1586, a w szczególności *Obrazowe przedstawienie wykładów Arystotelesa o fizyce* i *Cztery dialogi o niemal boskim wynalazku Fabrycego Mordencjusza z Salerno.* Obie te książki zadedykowałem panu Del Bene. Na kartach tytułowych był owalny znak drukarski ze skrzydlatą boginią niosącą wieniec dla zwycięzcy.

Szóstym był Zachariasz Crato z Wittenbergi, który wydrukował cztery moje prace: *O kombinatorycznej lampie Lullusa, O postępie i lampie łowieckiej logików, ułatwiającej natychmiastowe i obszerne dyskutowanie na jakikolwiek temat, Kambraceński akrotyzm, czyli uzasadnienie twierdzeń fizycznych przeciwko perypatetykom* i *Mowę pożegnalną* do profesorów i studentów Uniwersytetu w Wittenberdze. Dwie pierwsze ukazały się w roku 1587, a dwie następne w roku 1588. *Lampę łowiecką* zadedykowałem doktorowi G. Myliusowi z Augsburga, kanclerzowi uniwersytetu nadłabskiego.

Siódmym był Czech Jiří Černý, który wydrukował w Pradze moją książkę *O badaniu form i lampie kombinatorycznej Ramona Lullusa, wszechwiedzącego i niemal boskiego Doktora Pustelnika.* Na karcie tytułowej Černý podpisał się łacińskim nazwiskiem Nigrinus. Książkę tę zadedykowałem panu Guillenowi de Haro a San Clemente, ambasadorowi hiszpańskiemu na dworze cesarza Rudolfa II.

Ósmym był również Czech: Jiří Dačický, który wydrukował w Pradze moją książkę — zadedykowaną

cesarzowi Rudolfowi II — pod tytułem: *Sto sześćdziesiąt artykułów przeciwko matematykom i filozofom naszego czasu.* To były książki z roku 1588.

Wreszcie dziewiąty drukarz, Siedmiogrodzianin Jakub Lucjusz siedzi tu przede mną i drukuje moją *Mowę pocieszającą* na zakończenie uroczystości żałobnych po śmierci księcia brunszwickiego Juliusza.

Dziesiątym drukarzem doktora Bruna był Johann Wechel, który w owym czasie miał wspólnika Petera Fischera. W drodze powrotnej z Włoch zatrzymałem się kilka dni we Frankfurcie nad Menem i wstąpiłem do drukarni Wechela. Przyjął mnie uprzejmie i powiedział między innymi:

WECHEL

Znałem dobrze doktora Bruna. Cóż to za uroczy człowiek! Umówiliśmy się, że będzie u mnie mieszkał, przygotowałem pokój, ale — niestety — władze miasta nie wyraziły na to zgody. W roku 1591 wydrukowałem cztery jego dzieła, przede wszystkim trzy olbrzymie poematy zadedykowane księciu brunszwickiemu, Henrykowi Juliuszowi, mianowicie: *O trojakim minimum i mierze, zasady dla trzech nauk teoretycznych i wielu sztuk praktycznych, O monadzie, liczbie i kształcie* oraz *O niezliczonych, bezmiernym i niewyobrażalnym, czyli o wszechświecie i światach ksiąg osiem,* a także traktat *O kompozycji obrazów, znaków i idei* zadedykowany patrycjuszowi augsburskiemu, panu Hansowi Heinrichowi Heinzelowi von Tägerstein.

Doktor Bruno dostarczył mi nie tylko czysty, pięknie przepisany, czytelny tekst, ale również własnoręcznie wyrzynane w drzewie ryciny wyobrażające Saturna, Marsa, Merkurego, Słońce, Księżyc i Wenus.

ACIDALIUS

A co z innymi dziełami doktora Bruna?

WECHEL

Słyszałem, że Johann Wolf z Zurychu zamierza w najbliższym czasie wydać *Sumę terminów metafizycznych,* przydatną dla opanowania nauki logiki i filozofii, wyjętą z rękopisu doktora Bruna pod tytułem *Zstępowanie bytu.* Właścicielem rękopisu jest Raphael Egli, uczeń Bruna, który przygotował tekst do druku. Podobno posiada on także rękopis *Retoryki* Bruna.

Doniesiono mi także o zamiarze Lazara Zetznera ze Strasburga. Przygotowuje on pełne wydanie logicznych pism Ramona Lullusa i chciałby je uzupełnić przedrukiem czterech dzieł doktora Bruna, które objaśniają „wielką sztukę".

Od Hieronima Beslera wiem, że doktor Bruno dawał mu w Padwie do przepisania wiele innych prac dotąd niedrukowanych, a w szczególności *Lampę trzydziestu posągów, O początkach i elementach i przyczynach rzeczy, O magii, O więzach, Księgi Fizyki Arystotelesa objaśnione, Medycynę Lullusową* oraz *Wykłady z geometrii* i *Sztukę przekształceń.* Obawiam się o los tych rękopisów.

ACIDALIUS

Powiedz mi, o czym mówił doktor Bruno, kiedy widziałeś go po raz ostatni.

WECHEL

Byłem świeżo pod wrażeniem jego poematu *O monadzie, liczbie i kształcie.* Zacząłem więc tak sobie, dla zabawy, przeglądać inne jego dzieła i szukać w nich dziwnych liczb i zależności liczbowych. Weźmy na przykład poemat *O niezliczonych, bezmiernym i nie-*

wyobrażalnym. Zgadnij, ile jest heksametrów w pierwszej księdze?

ACIDALIUS

Nie mam pojęcia.

WECHEL

A czy pamiętasz bajkę doktora Bruna o pchle i pluskwie?

ACIDALIUS

Oczywiście.

WECHEL

No to powiedz, po ilu latach pchła miała się spotkać z pluskwą?

ACIDALIUS

Zaraz obliczę: „dwukrotnie trzy razy po sto tysiącleci i jeszcze dwa razy trzydzieści i dwakroć po trzy tysiąclecia", to będzie razem sześćset sześćdziesiąt sześć tysiącleci.

WECHEL

Dokładnie tyle, ile heksametrów liczy pierwsza księga. Każdy heksametr jest w tej księdze jak tysiąclecie. A czy ta liczba sześćset sześćdziesiąt sześć nic ci nie przypomina?

ACIDALIUS

Każdemu przypomina ostatni wiersz trzynastego rozdziału *Apokalipsy:* „Tu jest mądrość. Kto ma rozum, niech zrachuje liczbę bestii; albowiem liczba jest człowieka: a liczba jego sześćset sześćdziesiąt sześć".

WECHEL

A czy wiesz, ile rozdziałów liczy szósta księga poematu O *niezliczonych*.

ACIDALIUS

Nie mam pojęcia.

WECHEL

Tyle samo, ile ma cała *Apokalipsa*. Dokładnie: 22. I to jest łeb Smoka, którego doktor Bruno narysował liczbami rozdziałów wszystkich ośmiu ksiąg: 13+13+ +10+18+13+22+18+10. Napiszmy te liczby na takiej wysokości, jaką każda z nich osiąga:

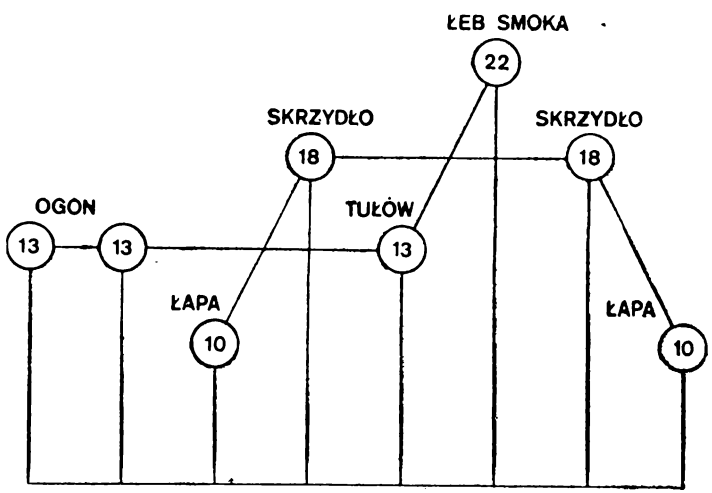

ACIDALIUS

Podoba mi się ten Smok. Przypomina gwiazdozbiór.

WECHEL

To tylko jeden przykład. Takich cudownych liczb i zależności liczbowych jest u doktora Bruna znacznie więcej. Więc kiedy spotkaliśmy się po raz ostatni,

zapytałem go o tajemne znaczenie występujących u niego liczb.

— Doktorze Bruno — powiedziałem. Dlaczego twój poemat *O niezliczonych* liczy dokładnie 7 424 heksametry?

BRUNO

Spodziewałem się, że ktoś wreszcie zada mi to pytanie. Liczba ta narodziła się w moim umyśle dnia 6 grudnia 1585 roku. Poszedłem wtedy po raz pierwszy do biblioteki opactwa świętego Wiktora w Paryżu, a bibliotekarz, pan Guillaume Cotin, był tak niezwykle uprzejmy, że wypożyczył mi do domu piękny egzemplarz poematu L u k r e c j u s z a w wydaniu Huberta van Giffena. Otóż poprzedni czytelnik zadał sobie trud ponumerowania heksametrów wszystkich sześciu ksiąg i podsumowania ogólnej liczby. Wyszło mu: 1286+1457+1287+1094+1174+1117=7 415

Przeglądałem ten poemat do późnej nocy, zachwycając się pięknem poezji, ogromem wiedzy i głębią myśli filozoficznej Lukrecjusza. I podjąłem kolejno trzy decyzje: najpierw, żeby go naśladować, potem, żeby mu dorównać, wreszcie, żeby go przewyższyć. I pod jednym względem rzeczywiście udało mi się go przewyższyć — i to o wszystkie d z i e w i ę ć Muz. Dodaj do 7 415 dziewięć, a otrzymasz liczbę heksametrów mojego poematu: 7 424, składającą się z 666+972+ +864+1375+901+1247+718+681.

Oczywiście wszystkie te liczby podał doktor Bruno z pamięci.

ACIDALIUS

Wierzę. To była jego słabość. Lubił popisywać się zdumiewającą pojemnością własnej pamięci. Niestety, na tekście Lukrecjusza trochę się znam i do tych liczb

odnoszę się nieufnie. Nawet jeśli mój Nauczyciel nie pomylił się w obliczeniach, to przecież wiadomo, że tekst poematu Lukrecjusza doszedł do nas w przekazach uszkodzonych i zniekształconych, z lukami i poprzestawianymi wierszami. Nie można więc ręczyć za tę liczbę: 7 424. Natomiast to, że pod wieloma względami przewyższył Lukrecjusza, nie ulega — moim zdaniem — wątpliwości. Przecież po Lukrecjuszu pozostał tylko ten jeden poemat, a mój Nauczyciel wydrukował u ciebie trzy, a prócz tego u innych drukarzy jeszcze wiele innych dzieł i to nie, jak Lukrecjusz, w jednym języku, ale w dwóch językach. Niewątpliwie też przewyższył Lukrecjusza wiedzą, bogatszy od niego choćby o całą teorię Kopernika. I wreszcie, jeśli chodzi o głębię myśli filozoficznej, z pewnością nie ustępuje Lukrecjuszowi ani żadnemu innemu filozofowi. Ale opowiadaj dalej o moim Nauczycielu.

WECHEL

Prawdę mówiąc, nie byłem zadowolony z jego odpowiedzi. Spędziłem przecież wiele bezsennych nocy na dociekaniach nad tajemnym znaczeniem liczby 7 424, a wyjaśnienie było proste i nie kryło w sobie żadnej tajemnicy. Niestety, również odpowiedź na drugie moje pytanie miała podobny charakter.

ACIDALIUS

A jak brzmiało twoje drugie pytanie?

WECHEL

Słyszałem, że swój pierwszy pobyt w Paryżu rozpocząłeś od wygłoszenia trzydziestu wykładów o trzydziestu atrybutach Boga. Potem w książce *O cieniach idei* przedstawiłeś trzydzieści intencji i trzydzieści pojęć, a w *Sztuce pamięci* zamieściłeś wiele ilustracji, na

przykład pięknego lwa na tarczy z trzydziestu znakami. Wiadomo mi także, że przygotowujesz do druku *Lampę trzydziestu posągów*. Wyjaśnij mi więc tajemne znaczenie liczby trzydzieści.

BRUNO

W tej sprawie nie potrafię podać dokładnej daty. W każdym razie było to jeszcze w Neapolu, kiedy z pomocą uczonego zakonnika, brata Teofila da Vairano, zacząłem studiować *Metafizykę* Arystotelesa. Najbardziej zachwyciła mnie księga „Delta" w której Arystoteles omawia w trzydziestu rozdziałach trzydzieści najważniejszych narzędzi pojęciowych. I wtedy też podjąłem trzy takie same decyzje: najpierw, żeby go naśladować, potem, żeby mu dorównać i wreszcie, żeby go przewyższyć. Od tego czasu — przez blisko trzydzieści lat — ciągle pracuję nad sporządzeniem lepszego wykazu trzydziestu najważniejszych narzędzi myślowych. A myśl o przedstawieniu tych narzędzi za pomocą liter alfabetu i umieszczeniu ich na tarczach współśrodkowych wziąłem od Ramona Lullusa. I wreszcie, w książce, którą wykańczam, najważniejsze narzędzia myślowe przedstawiam za pomocą trzydziestu posągów.

ACIDALIUS

Czy to były jego ostatnie słowa?

WECHEL

Nie. Ale dalszy ciąg był dla mnie mało przyjemny. Rzecz w tym, że nie posiadając zezwolenia władz miejskich na zamieszkanie w moim domu, doktor Bruno nie mógł sam przeprowadzić korekty. Z egzemplarzem w ręku wskazywał na liczne błędy, a najbardziej rozgniewało go przestawienie ilustracji w poemacie *O tro-*

jakim minimum. Przy okazji wspomniał o tym, że sam był kiedyś pracownikiem drukarni, a potem, widząc, jak bardzo mnie jego wyrzuty zmartwiły, zaczął mówić o swoim szacunku dla pracy drukarzy. I zakończył chyba w ten sposób:

BRUNO

Znając z własnego doświadczenia pracę drukarzy i wysoko ceniąc ich szlachetny trud, postanowiłem pisać książki w taki sposób, aby to co przekazuję do drukarni, było zawsze jak szczere złoto — warte ich trudu. Zwłaszcza w naszych czasach, kiedy tylu głupców zapaskudza papier bzdurami i kłamstwami, wykorzystując cudowny wynalazek druku do niskich i nikczemnych celów.

Dialog IV

HENNEQUIN
ALBO O CELU I UMIEJĘTNOŚCI DYSKUTOWANIA

Na samym początku dyskusji należy założyć, że na postawione pytanie równie możliwe są obie odpowiedzi, zarówno twierdząca, jak przecząca, aby umysł w swoim poszukiwaniu prawdy był wolny i nie skrępowany.

Giordano BRUNO

Nie bez przyczyny, drogi Acernie, miasto Paryż zwane jest po łacinie Lutetia, czyli Błotnica. Wiele tam bowiem zwykłego błota, a jeszcze więcej duchowego błota, czyli zepsucia. W tym mieście, w maju 1586 roku, w czasie publicznej dysputy nad tezami o naturze i świecie, Francuzi obrzucili mojego Nauczyciela błotem. I tylko jeden się taki znalazł, jego uczeń, Jean Hennequin, który go bronił.

Z tym Hennequinem Nauczyciel mój miał interesującą rozmowę o celu i umiejętności dyskutowania. Dowodził, że najważniejszym warunkiem dyskusji jest w o l n o ś ć d u c h a, który nie może być skrępowany z góry przyjętym przekonaniem, ale powinien być zawsze otwarty na Prawdę, z czyichkolwiek ust ją usłyszy.

To jest ta *libertas cogitationis,* o której piszesz w swojej *Victorii.* Nauczyciel mój zawsze o nią walczył i wszędzie — z jej powodu — był prześladowany, wyklinany, wypędzany, więziony. Bo wiele jest błota *(lutum)* na świecie, nie tylko w Lutecji.

Wrocław, 15 maja 1594 r.

Hennequin
albo o celu i umiejętności dyskutowania

Osoby: HENNEQUIN, lat 22
BRUNO, lat 38
Paryż, 27 maja 1586 r.

Na kilkanaście dni przed wyjazdem z Helmstedtu, a dokładnie dnia 10 kwietnia 1590 roku, doktor Bruno wziął udział w publicznej dyspucie doktora Johanna Heidenreicha, teologa, poety i historyka, który studiował w Legnicy, Świdnicy i Frankfurcie nad Odrą, a potem był przez pewien czas rektorem szkoły w Brzegu. Po tej dyspucie, Bukrecjusz i ja, towarzyszyliśmy, jak zwykle, naszemu Nauczycielowi w drodze do źródła znajdującego się w lesie marienberskim i omawialiśmy przebieg dyskusji. Później doktor Bruno zaczął opowiadać o innych dyskusjach, w których brał udział — nie tylko w Niemczech, ale również we Włoszech, w Szwajcarii, w Anglii i we Francji. Najbardziej zainteresowało nas to, co opowiadał o dyskusji, która odbyła się w kolegium kambraceńskim w Paryżu, dnia 28 maja 1586 roku, a właściwie o rozmowie, którą miał poprzedniego dnia ze swoim uczniem, szlachcicem francuskim. Uczeń ten bardzo denerwował się, ponieważ miał to być jego pierwszy publiczny występ. Nazywał się Jean Hennequin, a nazwisko jego zostało wydrukowane na stu dwudziestu tezach *O naturze i świecie przeciwko perypatetykom.* Pragnąc go uspokoić, doktor Bruno rozpoczął z nim rozmowę o celu i sposobach prowadzenia dyskusji.

BRUNO

Powiedz mi, po co się dyskutuje?

HENNEQUIN

Po to, żeby obronić głoszone tezy. Jeśli ich nie obronię, to później w tajnym głosowaniu nie uzyskam stopnia naukowego, o który się staram. Powiedzą, że nie umiem dyskutować i nie zasługuję na stopień magistra filozofii. A jeżeli w czasie dyskusji zabłysnę, to o wynik mogę być spokojny.

BRUNO

A dlaczego będziesz bronił tych tez?

HENNEQUIN

No właśnie dlatego, żeby uzyskać stopień magistra.

BRUNO

A jakiej tezy łatwiej bronić: prawdziwej czy fałszywej?

HENNEQUIN

Jasne, że prawdziwej.

BRUNO

Więc ten, kto chce w dyskusji zwyciężyć, jakich tez powinien bronić: prawdziwych czy fałszywych?

HENNEQUIN

Prawdziwych.

BRUNO

A ty w tej dyskusji jakich tez będziesz bronił: prawdziwych czy fałszywych?

HENNEQUIN

Sądzę, że tezy, które zostały wydrukowane, są prawdziwe.

BRUNO

Więc dlaczego niepokoisz się o wynik dyskusji?

HENNEQUIN

Bo w czasie dyskusji oponenci mogą wykazać, że tezy, których bronię, są fałszywe.

BRUNO

I właśnie tego się lękasz? Przecież, gdyby to wykazali, odniósłbyś wielką korzyść.

HENNEQUIN

Ładna mi korzyść. Publiczna kompromitacja.

BRUNO

Bo myślałeś, że tezy, z którymi przyszedłeś na dyskusję, są prawdami, a wychodzisz z dyskusji przekonany, że są fałszywe. Oponenci odebrali ci to, co miałeś.

HENNEQUIN

Tak.

BRUNO

I nic ci nie dali w zamian? Z czym po takiej dyskusji wrócisz do domu?

HENNEQUIN

Chyba tylko ze wstydem.

BRUNO

I może z żalem, że utraciłeś to, co miałeś.

HENNEQUIN

Tak, właśnie z takim żalem.

BRUNO

A czy warto żałować tego, co utraciłeś? Przecież to, z czym przyszedłeś na dyskusję, nie było zbiorem prawd, lecz zbiorem fałszów, które tylko wydawały ci się prawdami, a naprawdę wcale nimi nie były. A więc nie straciłeś wcale prawd, które posiadałeś, lecz tylko urojenia?

HENNEQUIN

Chyba tak.

BRUNO

Więc oponenci nie zabrali ci tego, co miałeś, ponieważ tylko wydawało ci się, że to masz.

HENNEQUIN

Jeżeli tezy, których broniłem, były fałszywe, to rzeczywiście nie ma ich co żałować.

BRUNO

A teraz odpowiedz mi na cztery następujące pytania: czym jest przekonanie, że teza fałszywa jest tezą prawdziwą?

HENNEQUIN

Fałszem.

BRUNO

Słusznie. A przekonanie, że teza prawdziwa jest tezą fałszywą?

HENNEQUIN

Też fałszem.

BRUNO

Słusznie. A przekonanie, że teza prawdziwa jest tezą prawdziwą?

HENNEQUIN

Prawdą.

BRUNO

Słusznie. I teraz pytanie najważniejsze. Czym jest przekonanie, że teza fałszywa jest tezą fałszywą?

HENNEQUIN

Też prawdą.

BRUNO

Słusznie. Czy domyślasz się, co z tego wynika?

HENNEQUIN

Chyba domyślam się. Poszedłem na dyskusję z fałszywym przekonaniem, że fałszywe tezy są prawdziwe. Wychodzę z dyskusji z prawdziwym przekonaniem, że tezy te były fałszywe. Tak więc przed dyskusją wydawało mi się tylko, że jestem w posiadaniu prawd, a po dyskusji stałem się rzeczywiście posiadaczem prawdy. Ależ z tego wynika, że...

BRUNO

Dokończ!

HENNEQUIN

Z tego wynika, że wcale nie zostałem pokonany. Wydawało mi się, że przegrałem, a naprawdę wygrałem. Powinienem więc być wdzięczny moim oponentom. Sądziłem, że mnie skompromitowali, a w rzeczywistości obdarzyli mnie prawdami. Dzięki dyskusji,

w której wykazano fałszywość głoszonych przeze mnie tez, stałem się bogatszy. Pozbyłem się urojeń, zdobyłem prawdziwe przekonanie o tym, że moje tezy były urojeniami, a więc prawdą są twierdzenia przeciwne.

BRUNO

Tego właśnie dowodził książę Giovanni Pico della Mirandola, twierdząc, że z dyskusji większą korzyść ma ten, kto zostanie w niej pokonany, niż ten, kto wygrywa. Bo ten, co wygrywa, zyskuje tylko próżną chwałę, a jego wiedza wcale nie powiększa się. Ten zaś, kogo pokonano, staje się bogatszy o prawdy, których nie posiadał przed rozpoczęciem dyskusji.

HENNEQUIN

Przestałem niepokoić się o wynik dyskusji. Wprawdzie — nie będę tego ukrywać — wolałbym odnieść w jutrzejszej dyskusji triumf, ale jeśli zostanę pokonany, to nie będę się tym przejmował, skoro dzięki przegranej stanę się bogatszy o prawdy, których nie posiadałem.

BRUNO

Spróbujmy zatem wyliczyć najważniejsze warunki, jakie powinna spełniać dyskusja, żeby osoby biorące w niej udział odniosły z niej najwięcej korzyści.

HENNEQUIN

Spróbujmy.

BRUNO

Zacznijmy od tych warunków, które sformułował trzysta lat temu Ramon Lullus.

Warunek pierwszy: Ten kto dyskutuje, powinien miłować prawdę i dążyć do jej poznania, a także powi-

nien nienawidzić fałszu i starać się o wykrycie go; toteż ten, który bierze na serio dyskusję, powinien umieć przyznawać rację swoim oponentom i wyrzekać się fałszu.

Warunek drugi: Na samym początku należy założyć, że na postawione pytanie równie możliwe są obie odpowiedzi, zarówno twierdząca, jak przecząca, aby umysł w swoim poszukiwaniu prawdy był wolny i nie skrępowany.

Warunek trzeci: Zabierając głos za lub przeciw, należy opierać swoje twierdzenia na argumentach i dowodach.

Warunek czwarty: Między dyskutującymi powinna panować atmosfera wzajemnej życzliwości, aby utrzymywać w ryzach spór o to, co stanowi konkretny przedmiot dyskusji.

HENNEQUIN

A gdzie Lullus o tym pisze?

BRUNO

W krótkiej rozprawie *De definitione disputationis.*

HENNEQUIN

Muszę to sobie zanotować. To bardzo piękne sformułowania. Nic dodać, nic ująć. Sądzę, że Lullus powiedział w tych czterech zdaniach wszystko, co można było i należało powiedzieć.

BRUNO

Powiedzmy raczej, że położył solidny fundament pod rozważania nad istotą i warunkami dyskusji.

HENNEQUIN

A co do tego można jeszcze dodać?

BRUNO

Dodałbym jeszcze piąty warunek: Aby nie zabierać głosu w sprawach, na których się nie znamy. Na przykład, jeśli ktoś chce w dyskusji krytykować jakieś twierdzenia perypatetyków, to powinien przedstawić dowody, że posiada pełne prawo do wypowiadania się na ten temat, a więc wykazać się gruntowną i rzetelną znajomością filozofii Arystotelesa.

HENNEQUIN

To prawda. Rzeczywiście należy dodać taki warunek.

BRUNO

Dodałbym także szósty warunek: Aby przed rozpoczęciem dyskusji określić dokładnie, co jest przedmiotem dyskusji i ustalić, w jakim porządku będzie się dyskutować, żeby nie mówić o wszystkim na raz i żeby przechodząc systematycznie od jednego problemu do drugiego nie pominąć żadnego elementu, który powinien być przedyskutowany.

HENNEQUIN

To również uważam za słuszne. Czy będzie dodany jeszcze jakiś siódmy warunek.

BRUNO

Tak. Należy dodać warunek, od którego zależy w znacznej mierze owocność dyskusji i jej wyższość nad samotnym poszukiwaniem prawdy.

HENNEQUIN

Cóż to za warunek.

BRUNO

Tym siódmym warunkiem dyskusji jest różnica zdań wynikająca z przyjęcia różnych punktów widzenia na ten sam problem. Jeżeli nie ma różnicy zdań, jeżeli osoby pragnące dyskutować patrzą na dany problem z tego samego punktu widzenia, to nie ma mowy o prawdziwej dyskusji.

HENNEQUIN

Rozumiem, że bez różnicy zdań nie byłoby dyskusji, ale nie wiem, na czym polegać ma wyższość dyskusji nad samotnym poszukiwaniem prawdy. Sądzę, że prawdę znajduje się samotnie, a w dyskusji tylko informuje się o niej te osoby, z którymi dyskutujemy.

BRUNO

Byłoby tak wówczas, gdyby różnica zdań wynikała jedynie stąd, że ktoś jeden ma na daną sprawę pogląd prawdziwy, a ktoś drugi pogląd fałszywy. Tymczasem dyskusja prawdziwie owocna zaczyna się wówczas, gdy kilka osób ma na tę samą sprawę poglądy jednocześnie prawdziwe i różne.

HENNEQUIN

Jak to możliwe? Przecież, jeśli jakieś twierdzenie jest prawdziwe, to każde inne twierdzenie na ten sam temat musi być fałszywe. Jeżeli twierdzenie, że istnieje Bóg jest twierdzeniem prawdziwym, to tym samym twierdzenie, że Boga nie ma, musi być twierdzeniem fałszywym. Jeżeli twierdzenie, że dusza jest nieśmiertelna, jest twierdzeniem prawdziwym, to tym samym twierdzenie, że dusza jest śmiertelna musi być twierdzeniem fałszywym. Jeżeli twierdzenie, że świat jest skończony, jest twierdzeniem prawdziwym, to tym samym twierdzenie, że świat jest nieskończony, musi być

twierdzeniem fałszywym. Jeżeli twierdzenie, że Ziemia jest nieruchomym środkiem wszechświata, jest twierdzeniem prawdziwym, to tym samym twierdzenie, że Ziemia krąży dookoła Słońca, musi być twierdzeniem fałszywym.

BRUNO

Można dać inne przykłady twierdzeń różniących się i pozornie wykluczających się, a przecież prawdziwych. Jeśli ktoś jeden powie, że Francuzi są katolikami — i dla przykładu wymieni tysiąc Francuzów będących katolikami — wypowie twierdzenie prawdziwe, ale ktoś drugi, twierdząc, że Francuzi są hugenotami i powołując się na tysiąc innych przykładów, również wypowie twierdzenie prawdziwe. Podobnie, jeśli ktoś powie, że dzieło Lullusa jest niezrozumiałe, a uzasadnia to tym, że czytał je kilka razy i nic z niego nie zrozumiał, wypowiada twierdzenie prawdziwe, ktoś inny natomiast, kto potrafi głębiej wniknąć w jego treść, wypowie twierdzenie prawdziwe, twierdząc, że jest to dzieło zrozumiałe. Inny przykład: twierdzenie, że jad, który ma w sobie żmija, jest straszną trucizną, jest oczywiście twierdzeniem prawdziwym, jednak twierdzenie, że ten jad jest jednym z najlepszych lekarstw, jest również twierdzeniem prawdziwym. Podobnie: prawdziwym jest twierdzenie, że czas płynie szybko i prawdziwym jest twierdzenie, że czas płynie powoli; prawdziwym jest twierdzenie, że czas wszystko niszczy i prawdziwym jest twierdzenie, że czas wszystko zabezpiecza, jako że nikt, nawet Bóg nie może unicestwić tego, co się już wydarzyło.

HENNEQUIN

Trudno mi się z tym pogodzić. Na przykład te zdania o katolikach i hugenotach wcale się nie wyklu-

czają, bo jedni Francuzi są istotnie katolikami, a drudzy hugenotami. A zatem w tych twierdzeniach była mowa nie o tych samych Francuzach. Gdyby twierdzenia te były sformułowane w sposób bardziej ścisły, na przykład, że wszyscy Francuzi są hugenotami albo, że wszyscy Francuzi są katolikami, wówczas twierdzenia te wykluczałyby się i oba byłyby twierdzeniami fałszywymi.

BRUNO

A gdybym powiedział, że wszyscy ludzie są śmiertelni i jednocześnie wypowiedział drugie twierdzenie, że wszyscy ludzie są nieśmiertelni, czy nie byłyby to zdania, które się wykluczają?

HENNEQUIN

Tak. Te twierdzenia wykluczają się.

BRUNO

A przecież będąc zdaniami różnymi i wykluczającymi się, są jednocześnie zdaniami prawdziwymi.

HENNEQUIN

Tak, ale w różnych znaczeniach i z różnych punktów widzenia. Są śmiertelni, ponieważ wszyscy umierają. I są jednocześnie nieśmiertelni, ponieważ mają nieśmiertelną duszę i żyją nadal w swoich dziełach i w pamięci osób, które ich znały.

BRUNO

Otóż właśnie o te różne punkty widzenia chodzi. Wyobraź sobie, że na jakimś placu ustawiono obok siebie trzydzieści posągów, zasłonięto je białym płótnem, a potem sprowadzono tłum ludzi, którzy wypełnili szczelnie cały plac dookoła tych posągów. Na-

stępnie dokonano odsłonięcia posągów i wtedy okazało się, że każda grupa ludzi widzi inne posągi. Jedni widzą tylko Apollina i Dianę, a posągi te zasłaniają im wszystkie inne, drudzy widzą tylko Dianę i Hermesa, inni tylko Hermesa i Sofię, inni tylko Sofię i Hefajstosa, inni tylko Hefajstosa i Posejdona, i tak dalej. Nikt — nie ruszając się ze swego miejsca — nie może ogarnąć swoim spojrzeniem wszystkich posągów.

Potem, kiedy powrócą do domów i zaczną ze sobą rozmawiać o tym, co widzieli, okaże się, że oglądanie tej grupy posągów z różnych miejsc było korzystne, ponieważ w ten sposób to, co widzieli jedni z nich, zostaje uzupełnione przez to, co widzieli inni. I tak jest zawsze. Wielość punktów widzenia na jeden i ten sam przedmiot wzbogaca wiedzę o tym przedmiocie.

A gdyby ktoś chciał dokładniej ustalić, ile tam było posągów i nie pominąć żadnego, powinien sporządzić sobie szkic placu, a więc narysować duże koło, podzielić obwód koła na kilkadziesiąt odcinków, a następnie odszukać osoby, które oglądały te posągi z różnych miejsc i zarejestrować ich relacje o tym, co widziały, w taki sposób, aby mieć dokładną relację z każdego odcinka. Ten model ilustrujący wielość możliwych punktów widzenia jest niezwykle przydatny we wszelkich badaniach naukowych i w dyskusjach filozoficznych.

HENNEQUIN

Zaczynam teraz rozumieć, po co studiujemy historię filozofii. Bo to przecież nie jest tak, że jakiś jeden system filozoficzny jest systemem jedynie prawdziwym, a wszystkie inne są fałszywe, lecz zbiór systemów filozoficznych jest w rzeczywistości zbiorem różnych punktów widzenia — zupełnie tak, jak na tym placu

z posągami. A więc na tym kole, na polach w pobliżu każdego odcinka, na które został podzielony obwód koła, należy wypisać nazwy różnych systemów filozoficznych, na przykład herakliteizm, eleatyzm, pitagoreizm, platonizm, arystotelizm, epikureizm, sceptycyzm i spróbować oglądać jeden i ten sam przedmiot kolejno z punktu widzenia każdego z tych systemów filozoficznych, tak aby te różne wizje wzajemnie się uzupełniały, prowadząc do wszechstronnego ujęcia przedmiotu, czyli jednocześnie ze wszystkich możliwych stron.

BRUNO

Trafnie to ująłeś. Zresztą pisałem o tym w książce *O cieniach idei,* twierdząc, że miał rację książę Giovanni Pico della Mirandola, kiedy uczył, aby nie przysięgać na słowo żadnego Mistrza, nie oddawać swego umysłu w niewolę żadnej filozoficznej szkole, ale wszystkich wielkich filozofów uznać za swoich nauczycieli, a raczej pomocników i współpracowników we własnych badaniach.

I taki jest właśnie sens tej walki o wolność filozofowania, którą rozpocząłem pięć lat temu, i którą zamierzam prowadzić do końca życia, bez względu na konsekwencje i niebezpieczeństwa. Filozofowie muszą mieć pełną swobodę rozpatrywania problemów filozoficznych z różnych punktów widzenia, ponieważ ta różnorodność punktów widzenia jest jedyną gwarancją, że badany przedmiot będzie zbadany ze wszystkich możliwych stron, a więc zostanie ujęty w swojej rzeczywistej wielokształtności.

Dialog V

FLORIO
ALBO O SAMODZIELNYM ŻYCIU
WYBRANYCH FRAGMENTÓW TEKSTU

Łódź powoli płynęła Tamizą, a messer Florio śpiewał: „Dokąd zmierzasz beze mnie, słodkie moje życie".

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Wszystko, drogi Acernie, wszystko, co mówimy i piszemy, choćby stanowiło nie wiem jak spoistą całość, zostaje przez innych ludzi rozbite na drobne kawałki i biorą oni z tego jedynie okruchy. A co gorsza, czynią tak nie tylko nasi wrogowie, ale również nasi najlepsi przyjaciele. Nawet Twoich cudownych wierszy nie potrafię wchłonąć w całości. Często je odczytuję, zwracając za każdym razem uwagę to na ten, to na inny fragment i pamiętam z nich tylko te fragmenty, które opuściły swoje gniazdo i przedostały się do mojego umysłu, rozpoczynając w nim samodzielny lot. I tylko te fragmenty Twoich poematów żyją we mnie, które w jakiś sposób związały się z moimi własnymi myślami.

Taki sam los spotkał największych filozofów starożytnych. Z Heraklita, Empedoklesa, Anaksagorasa pozostały do naszych dni tylko okruchy. A nawet jeśli po kimś zostały całe dzieła, jak po Homerze, Platonie, Arystotelesie czy Lukrecjuszu, to przecież nie ma na świecie człowieka, który by znał ich dzieła na pamięć i uobecniał sobie w każdej chwili każdy szczegół.

O takich to sprawach rozmawiałem kiedyś przy winie z moim Nauczycielem. Przy rozmowie tej był Bukrecjusz i teraz po kilku latach pomagał mi odtwarzać najważniejsze fragmenty tego, co mówił doktor Bruno. Niestety, również i ten dialog, który Ci przy tym liście przesyłam, zostanie — w najlepszym przypadku — rozbity na drobne kawałki i do umysłów różnych ludzi trafiać będą z niego różne okruchy. Żywię jednak niepłonną nadzieję, że przynajmniej w niektórych umysłach okruchy te staną się ziarnami i trafiwszy na odpowiednią glebę, wyrosną w postaci rozłożystych

drzew i wielobarwnych, pachnących kwiatów. A jeśli jakaś myśl potrafi sprawić cud, że w umyśle czytelnika zrodzą się jego własne myśli, czegóż więcej może brakować autorowi do szczęścia?

Wrocław, 27 maja 1594 r.

Florio
albo o samodzielnym życiu
wybranych fragmentów tekstu

Osoby: FLORIO, lat 30
BRUNO, lat 35 i 41
ACIDALIUS, lat 22
BUKRECJUSZ, lat 22
Londyn, lato 1583 r. i Helmstedt, wiosna 1589 r.

Wychodziliśmy z gmachu uniwersytetu i spotkaliśmy doktora Bruna, który zatrzymał nas słowami: — *D o v e s e n z a m e?* (Dokąd beze mnie?)

BUKRECJUSZ

Niebo zasnuło się ołowianymi chmurami. Zanosi się na deszcz. Nie sądzę więc, żeby można było udać się na spacer do lasu.

BRUNO

Ale można pójść do winiarni i porozmawiać o wykładzie, albo — jeśli na dzisiaj macie już dość wykładów — nauczę was śpiewać włoskie piosenki. Na przykład tę:

Dove senza me,
dolce mia vita?

(Dokąd zmierzasz beze mnie, słodkie moje życie?)

ACIDALIUS

Wino jest znakomite, ale mnie — jak zwykle po kilku szklankach wina — robi się coraz smutniej.

BRUNO

A czy jest jakaś szczególna przyczyna tego smutku?

ACIDALIUS

Tak. A najbardziej mi przykro, że smucę się z powodu twojego wykładu.

BRUNO

Cóż takiego mogłem powiedzieć, że zbiera ci się na płacz?

ACIDALIUS

Wykład twój, jak zwykle, był głęboki, piękny i stanowił zwartą, zamkniętą całość. Ale do mnie, chociaż starałem się uchwycić każdą twoją myśl, dotarły tylko niektóre fragmenty.

BRUNO

To zwykła rzecz, że słuchacz nie odbiera wykładu w całości, ale przyswaja sobie z niego jakąś większą lub mniejszą część. Tak samo jest z czytelnikami książek. I właśnie dlatego, kiedy czytamy książkę po raz drugi, znajdujemy w niej zwykle wiele takich rzeczy, których przy pierwszym czytaniu nie zauważyliśmy.

ACIDALIUS

Ale do wykładu nie mogę powrócić tak jak do książki. Więc czego nie uchwyciłem za pierwszym razem, tego nie odzyskam, bo nie powtórzysz go po raz drugi.

BRUNO

Nie martw się. Z pewnością uchwyciłeś z tego wykładu znacznie więcej, niż ci się zdaje. To prawda, że w tej chwili pamiętasz tylko niektóre fragmenty, ale do twojego umysłu przedostało się z tego wykładu znacznie więcej treści, tylko sam o tym nie wiesz. Po pewnym czasie, za tydzień, za rok albo nawet za pięć

lat, nagle, przy jakiejś okazji przypomnisz sobie, że usłyszałeś i zapamiętałeś wiele innych fragmentów, które zostały zmagazynowane w twojej pamięci, chociaż sam tego nie zauważyłeś.

ACIDALIUS

Być może. Teraz przypominam sobie, że coś takiego już mi się czasem zdarzało. Słuchając wykładów, czytając książki, zdobywałem więcej wiedzy, niż sądziłem, że zdobywam i później odnajdywałem w swojej pamięci wiele takich wiadomości, o których wcale nie wiedziałem, że je posiadam. Ale powodów do zmartwienia mam znacznie więcej. W twoim wykładzie wszystkie myśli są ze sobą powiązane i stanowią razem jedną całość, natomiast do mojego umysłu każda z tych myśli przedostaje się osobno i zaczyna we mnie żyć swoim własnym życiem, uzupełniana przez moje własne przemyślenia.

BRUNO *(śpiewa)*

Dove senza me, dolce mia vita.

ACIDALIUS

Dlaczego śpiewasz? Czy nie masz mi nic do powiedzenia?

BRUNO

A ty, czy nie zauważasz związku pomiędzy tą piosenką a tym, co powiedziałeś?

ACIDALIUS

Nie zauważam.

BRUNO

Więc słuchaj uważnie. Powiedziałeś, że z całości mojego wykładu, ze spoistego zbioru wielu moich myśli, jakaś jedna, jak zbłąkana owieczka, oderwała się od stada i sama przedostała się do twojego umysłu. Zobaczyłem, że opuściła mnie, że się oddala ode mnie i zawołałem:

Dokąd zmierzasz beze mnie,
słodka moja owieczko?

ACIDALIUS

Nie wiedziałem, że ta piosenka ma tak głęboki sens.

BRUNO

To była ulubiona piosenka mojego przyjaciela. Pamiętam, jak śpiewał ją, kiedy dwóch drabów spod ciemnej gwiazdy wiozło nas skrzypiącą łodzią do lorda Greville'a.

BUKRECJUSZ

Domyślam się, że działo się to w Londynie. Jak nazywał się ten przyjaciel i kim był: Włochem czy Anglikiem?

BRUNO

Nazywał się Florio i wywodził się z tej rodziny, która od stuleci mieszka w Sienie. Początkowo był Włochem i nosił imię Giovanni, ale później został Anglikiem i mówiono do niego: John.

BUKRECJUSZ

Nigdy nam dotąd o nim nie opowiadałeś. A podejrzewam, że owa przejażdżka łodzią to jakaś interesująca historia. Opowiedz jak to było.

Sir Fulke Greville zaprosił mnie do swego domu, abym wziął udział w dyspucie o teorii Kopernika. Dysputa ta miała się odbyć w środę popielcową. Ale później nie potwierdził zaproszenia, więc sądziłem, że zajęty innymi sprawami zapomniał lub też nie miał możności zorganizowania tego spotkania. Udałem się więc do biblioteki i powróciłem do domu późnym wieczorem. Przy drzwiach czekali na mnie moi przyjaciele: messer Florio i lekarz londyński, Matthew Gwynne, zmęczeni szukaniem mnie po całym mieście. Gdy zobaczyli mnie, rzekli: „Chodźcie, panie, z łaski swej szybko i bezzwłocznie z nami, przecież u lorda Greville'a czeka na ciebie wielu panów szlachetnie urodzonych i wielu doktorów, którzy chcą z tobą dyskutować".

Odpowiedziałem, że dysputa miała się odbyć w południe, przy świetle słońca, a nie w nocy i wyraziłem obawę, że długa droga do pałacu lorda Greville'a przez pogrążony w mroku Londyn może być niebezpieczna, ponieważ o tej porze rozpoczyna codzienną pracę wielu dżentelmenów zajmujących się okradaniem spóźnionych przechodniów.

Przyjaciele nalegali jednak, żebym z nimi poszedł, twierdząc, że moja nieobecność uznana by została nie tylko za afront wyrządzony lordowi i innym dostojnym panom zaproszonym na wieczerzę, ale także i przede wszystkim za obawę przed wzięciem udziału w dyspucie. Dodali także, że skrócimy sobie drogę wynajmując łódź.

Skierowaliśmy się zatem bocznymi ulicami ku Tamizie, aby znaleźć łódkę, która by nas przewiozła w stronę pałacu. Podeszliśmy do mostu przy pałacu lorda Buckhursta. Tam straciliśmy wiele czasu na szukanie przewoźników. Sądzę, że szybciej doszlibyśmy pieszo.

Po długich krzykach i nawoływaniach wreszcie nadpłynęła łódź. Zobaczyliśmy w niej dwóch łotrów, którzy długo wypytywali nas, skąd, dokąd i po co zamierzamy jechać a przede wszystkim, ile jesteśmy gotowi zapłacić. Wreszcie pozwolili nam wejść do łodzi, która pod naszym ciężarem o mało nie poszła na dno. W każdym razie przez szpary nalało się do niej wiele błota. Powiedziałem wtedy, że łódź ta może stać się dla nas łodzią Charona.

Łódź była stara, przeraźliwie skrzypiała i zanosiło się na to, że za chwilę rozleci się ze starości, zwłaszcza, że prawie cała była stoczona przez robaki. I wtedy właśnie, żeby mnie podnieść na duchu, messer Florio zaczął śpiewać włoskie piosenki. Po chwili ja również zacząłem śpiewać. Rezultat był taki, że przewoźnicy dobili do brzegu i kazali nam wysiadać, oświadczając, że przy wynajmowaniu łodzi nie było mowy o tym, że będziemy śpiewać. Prośby nasze nie zdały się na nic. Musieliśmy zapłacić i wysiąść. Kiedy podziękowaliśmy, wskazali nam najkrótszą drogę do pałacu. Droga ta prowadziła przez grząskie trzęsawisko; raz po raz zapadaliśmy się po kolana w gęste błoto.

Wydawało się, że ta droga przez błoto nigdy się nie skończy, ale ponieważ wszystko na tym świecie ma swój koniec, więc wreszcie doszliśmy do jakiejś suchej ulicy i wtedy okazało się, że znajdujemy się w pobliżu mojego mieszkania, a więc w tym samym miejscu, z którego przed paroma godzinami wyruszyliśmy w drogę.

Mieliśmy na sobie tyle błota i brudu, że musieliśmy wstąpić do mieszkania, żeby się obmyć i oczyścić. Późna godzina zachęcała raczej do udania się na spoczynek, niż do włóczenia się po nieoświetlonym mieście. Starałem się wyjaśnić moim towarzyszom, że ci którzy w taki czas nie pomyśleli o wysłaniu po nas koni lub

łodzi, nie mogą mieć urazy z powodu naszej nieobecności. Zarzucać nam będą niegrzeczność ludzie, którzy przypisują większe znaczenie dostojeństwom i urzędom niż inteligencji i wiedzy, dbając więcej o to, aby przyjmować grzeczności, niż wyświadczać je innym.

Ale Florio nie ustępował. Powiedział, że trudność przedsięwzięcia skłania tylko ludzi tchórzliwych do odstąpienia od tego, co postanowili. Rzeczy zwykłe i łatwe są dla tłumu i ludzi pospolitych, ludzie zaś niezwykli, bohaterscy i boscy wybierają zwykle najtrudniejsze drogi, żeby zdobyć palmę nieśmiertelności. Wszelkie rzeczy drogocenne zdobywa się z trudem.

Dałem się przekonać, ponieważ miałem wielką ochotę poznać angielskie obyczaje, zawrzeć nowe znajomości z interesującymi ludźmi, poznać nowe idee, a przede wszystkim wziąć udział w dyspucie, aby w sprawie tak doniosłej, jak spór pomiędzy Kopernikiem a zwolennikami geocentryzmu, zatriumfowała prawda.

Tak więc ponownie wyruszyliśmy w drogę.

BUKRECJUSZ

Mam nadzieję, że tym razem obyło się już bez przykrych przygód.

BRUNO

Niestety. Nie znając dobrze drogi, błąkaliśmy się po krętych ścieżkach, podejrzanych zaułkach, śliskich ulicach, cuchnących rynsztokach, a wszystko to w takich ciemnościach, że nie widząc się wzajemnie, łatwo mogliśmy się pogubić. Pan Gwynne szedł pierwszy, ja za nim, a messer Florio zostawał daleko za mną w tyle i nie wiedząc gdzie jestem, śpiewał:

Dove senza me,
dolce mia vita.

Ten śpiew mógł wywołać duchy z czeluści piekła. Wywołał jednak z mroków aż nadto żywych ludzi, z krwi i kości, lecz również z piekła rodem, zbiegłych więźniów czy zbiegłych marynarzy, wałkoni, włóczęgów i darmozjadów, którzy opadli nas jak banda szakali, a słysząc włoskie słowa postanowili poinformować nas silnymi szturchańcami, jakie uczucia żywią wobec cudzoziemców. Jeden z nich uderzył mnie pięścią w plecy i tak mocno pchnął na ścianę, że zobaczyłem cały rój gwiazd. Powiedziałem wówczas po angielsku: *„Thank you, master!"*, dziękując owemu dżentelmenowi za to, że uderzył mnie w plecy, a nie w brzuch lub w głowę. Podobnie Florio podziękował drugiemu dżentelmenowi za to, że ograniczył się do zabrania mu sakiewki, nie zabierając wraz z nią życia.

W chwilę potem znaleźliśmy się przed furtą pałacu, która otwarła się, skoro ją tylko pchnęliśmy. Na dole było mnóstwo sług, którzy zagrodzili nam drogę, biorąc nas za włóczęgów i głośno wyrażając nam swoją pogardę.

Kiedy wreszcie weszliśmy do środka, okazało się, że zebrani tam panowie zasiedli, nie czekając na nas, do wieczerzy.

BUKRECJUSZ

Opowiadaniem tym doprowadziłeś Acidaliusa do płaczu.

ACIDALIUS

Nie wiedziałem, że w Anglii postępowano z naszym Nauczycielem w sposób tak nikczemny.

BRUNO

Przestań szlochać. Londyn nie różni się pod tym względem od innych miast. Podobne przygody spotkały mnie również w Paryżu i w Neapolu. A kiedy — towarzysząc ambasadorowi — powracałem statkiem z Anglii do Francji, to napadli na nas piraci, pobili do krwi i obdarli ze wszystkiego.

BUKRECJUSZ

Wróćmy jednak do przerwanego opowiadania. Zastaliście panów angielskich przy wieczerzy. Co było dalej?

BRUNO

Pan Gwynne i messer Florio czuli się trochę urażeni, że nie czekano na nas z wieczerzą i że posadzono nas na samym końcu stołu. Ja natomiast byłem bardzo zadowolony, że ominęła nas wstrętna ceremonia, od której w Anglii rozpoczyna się uroczyste wieczerze.

BUKRECJUSZ

Cóż to za ceremonia?

BRUNO

Zaraz po pierwszym daniu służba przynosi wielki puchar napełniony angielskim piwem. Osoba, która przewodzi uczcie, dotyka ustami pucharu i zostawiwszy na nim tłusty ślad, który mógłby być użyty jako klej, pije, roniąc do środka okruszyny chleba; potem podaje puchar następnej osobie, która pije, przyklejając do brzegów kawałki mięsa; trzecia osoba zostawia w pucharze włos z brody i tak w miarę, jak puchar przesuwa się dookoła stołu, nie ma ani jednego takiego gościa, który pijąc nie zostawiłby w tym napoju lub na brzegach pucharu śladu własnej uprzejmości,

przeważnie w postaci resztek strawy lub trawiącej go choroby skórnej.

Zdarzyło się kiedyś, że kiedy podano mi taki puchar, z którego piło już kilkadziesiąt osób, nie mogłem przezwyciężyć obrzydzenia i nie dotknąłem jego brzegów wargami. Uznano mnie wtedy za prostaka, który nie ma pojęcia o dobrym wychowaniu.

BUKRECJUSZ

A co z dysputą?

BRUNO

Odbyła się zaraz po zakończeniu wieczerzy. Ale o tej dyspucie pisałem w dialogu pod tytułem *Uczta popielcowa* i nie mam ochoty, żeby jeszcze raz o niej opowiadać. Zamiast tego opowiem wam o tym, jak kiedyś odwiedziłem Floria w jego mieszkaniu.

BUKRECJUSZ

To może być interesujące.

BRUNO

Wchodzę, patrzę, a messer Florio trzyma w ręku wielkie nożyce. I zgadnijcie, na co mu były te nożyce.

BUKRECJUSZ

Pewno coś ciął, ale co, to nie mam pojęcia.

BRUNO

Właśnie o to chodzi, co ciął.

ACIDALIUS

Nie potrafię odgadnąć, co ciął.

BRUNO

Więc wyobraźcie sobie, że Florio — mój drogi przyjaciel — ciął tymi nożycami książki i to w dodatku

moje książki, te które mu ofiarowałem z własnoręcznymi dedykacjami.

ACIDALIUS

I takiego człowieka nazywasz swoim przyjacielem? To przecież zbrodnia — takie niszczenie książek.

BRUNO

Toteż widząc to zawołałem: — Gianni! czyś ty oszalał? Dlaczego zniszczyłeś moje książki?

ACIDALIUS

Ciekaw jestem, co odpowiedział.

BRUNO

Posłuchajcie. Spróbuję to powiedzieć jego własnymi słowami.

FLORIO

Uczę Anglików języka włoskiego i właśnie przygotowuję dla nich podręcznik. Otóż wymyśliłem nową metodę nauczania języka. Zamiast uczyć ich słówek i gramatyki, zachęcam ich do uczenia się na pamięć całych zdań. Wybieram więc z dzieł różnych włoskich pisarzy, filozofów, poetów takie zdania, które warto zapamiętać.

BRUNO

Bardzo to piękna metoda, ale co to ma wspólnego z niszczeniem moich książek?

FLORIO

A czy to moja wina, że najwięcej takich myśli godnych zapamiętania znajduje się w twoich dialogach? A że piszę mało wyraźnie, więc grozi niebezpieczeń-

stwo, że drukarz angielski, składając tekst włoski, zrobi zbyt wiele błędów i to, co zostanie wydrukowane nie będzie przypominało naszej pięknej mowy. Postanowiłem więc posłużyć się nożycami i klejem. Wycinam z twojej komedii i z twoich dialogów to, co mi się najbardziej podoba, naklejam na arkusze i zanoszę drukarzowi, mając prawo wymagać, aby złożył tekst starannie i nie usprawiedliwiał własnego niedbalstwa nieczytelnością moich rękopisów.

Osiągam w ten sposób nie tylko jeden cel, lecz dwa. Panowie angielscy, którzy będą uczyć się z mojego podręcznika, przyswoją sobie nie tylko wiele włoskich zwrotów i wyrażeń, ale także ukryte w nich myśli największego filozofa naszych czasów.

Dziwię się więc, że masz do mnie pretensję. Gdybym twoją książkę schował do szafy, zamknął na klucz i nikomu jej nie pokazywał z obawy, aby nie zabrudził jej swymi rękami, uznałbyś, że odnoszę się do niej z szacunkiem. Tymczasem, kiedy ją tnę nożycami, sprawiam, że myśli twoje rozbiegną się szeroko po świecie, trafiając także do umysłów tych ludzi, którzy nigdy nie przeczytaliby całej książki.

Weźmy na przykład myśl, którą właśnie w tej chwili wyciąłem z twojej książki:

„To prawda że fundament powinien być proporcjonalny do wielkości, jakości i szlachetności budowli, ale czasem drobne sprawy mogą stać się nasionami spraw wielkich i doskonałych; głupstwa i szaleństwa zwykły wywoływać wielkie myśli, sądy i odkrycia".

Myśl ta była zamknięta w twojej książce jak ptak w klatce. Otworzyłem klatkę i myśl rusza w świat.

BRUNO

O myśli moja! Dokąd zmierzasz beze mnie? *Dove vai senza me?*

FLORIO

Zostaw ją w spokoju. Niech biegnie, dokąd chce. Tylko myśli martwe są nieruchome i trwają wieki w kształcie niezmiennym. Cechą myśli żywej jest ruch, zdolność do samodzielnego życia, do nieustannego rozwijania się i przeobrażania — w umysłach innych ludzi.

BRUNO

To mówił Florio na swoją obronę. I miał rację. Gdyby moją książkę szanował, schował, zamknął, tym samym by ją uśmiercił. Niszcząc ją, sprawił, że myśli moje stały się zdolne do samodzielnego życia, a nawet więcej: stały się zdolne do zapładniania umysłów innych ludzi, powodując rodzenie się nowych myśli.

Więc jeśli z mojego wykładu przedostaje się jakaś jedna myśl do twojego umysłu, to nie troszcz się o inne, których towarzystwo opuściła, ale staraj się o to, aby ze spotkania z nią zrodziła się twoja własna myśl. Aby myśl Bruna została wzbogacona o myśl Acidaliusa.

Dlatego właśnie tak często śpiewam ulubioną piosenkę Floria:

Dove senza me,
dolce mia vita?

ponieważ to Florio wyjaśnił mi, że myśli moje mają prawo do samodzielnego życia. Nie chodzi o to, żeby zostały poznane i zapamiętane, ale o to, żeby ż y ł y w umysłach innych ludzi, żeby rozwijały się i rosły, żeby przeobrażały się, przybierając coraz doskonalsze kształty, żeby przyczyniały się do pojawiania się nowych myśli.

Dialog VI

TÄGERSTEIN ALBO O POSĄGACH NARZĘDZI MYŚLOWYCH

Natura dała wszystkim wspaniałe skrzydła, ale nie wszyscy potrafią je rozwinąć.
Muzy własnymi rękami wzniosły ci złoty posąg w Świątyni Wieczności.

Giordano BRUNO

Jaką ogromną radość sprawiłeś mi, drogi Acernie, dołączając do ostatniego listu kilka nowych pieśni z *Victorii*. Największe wrażenie zrobił na mnie ten fragment, w którym piszesz:

„Wzniosłe szlachectwo, które powstaje z dzielności, stoi twardo i wzrasta, przez dzielność do gwiazd się wznosi. Dzięki dzielności wynurzają się z mroków przeszłości ci, których jako godnych nieba wspominają wieki, których jako nieśmiertelnych czci u ołtarzy potomność, zalicza w poczet bogów, wielbi, uważa za bóstwa, którym jako sławnym mężom buduje pomniki i stawia posągi".

Kiedy czytałem te wiersze, przypomniało mi się, co o stawianiu posągów filozofom mówił mój Nauczyciel, doktor Bruno. Opowiadał mi o tym, w czasie mego pobytu w Szwajcarii, pan Heinzel von Tägerstein, który przez kilka dni gościł u siebie doktora Bruna.

Odtwarzam więc z pamięci rozmowę o rozmowie, pomagając sobie tymi tekstami doktora Bruna, które odnoszą się do poruszanych w rozmowie spraw. Zechciej zwrócić uwagę na to, że spośród wszystkich dialogów, w których występuje doktor Bruno, ten dialog jest najbardziej sokratyczny, w tym sensie, że umiejętnie stawianymi pytaniami Nauczyciel mój stara się wydobyć z pana Tägersteina jego własne myśli, czyli dopomóc mu do rozwinięcia własnych skrzydeł.

Jaka szkoda, że pan Tägerstein ma ostatnio poważne kłopoty finansowe i z braku pieniędzy nie może przystąpić do urzeczywistnienia swojego wspaniałego pomysłu. Przeklęty brak pieniędzy! Ile wspaniałych rzeczy moglibyśmy stworzyć, gdybyśmy mieli na to odpowiednie środki.

Nie masz pojęcia, jak cudowne są szczyty gór oglądane z tarasu pałacowego w Elkowii. Gdyby Elkowia należała do mnie i gdybym ja projektował sale z posągami pomyślałbym przede wszystkim o posągu kryjącym w sobie Twoją myśl. Tę myśl, którą przytoczyłem na samym początku tego listu.

Wrocław, 28 maja 1594 r.

Tägerstein
albo o posągach narzędzi myślowych

Osoby: TÄGERSTEIN, lat 50 i 52
BRUNO, lat 43
ACIDALIUS, lat 26
Elgg, 1591 i 1593 r.

Po blisko trzyletnim pobycie we Włoszech powracałem do Niemiec przez Szwajcarię. Mimo złego stanu zdrowia zboczyłem nieco z drogi, żeby wstąpić na kilka dni do majątku Elgg w pobliżu miasta Winterthur. Współwłaścicielem tego majątku był od 1590 roku pan Hans Heinrich Heinzel von Tägerstein. Poznałem go kiedyś w Augsburgu, a dowiedziawszy się od wspólnych przyjaciół, że wiosną 1591 roku gościł on u siebie mojego nauczyciela, doktora Bruna, postanowiłem go odwiedzić, aby porozmawiać z nim i dowiedzieć się, co doktor Bruno robił w Szwajcarii. Chciałem także zapoznać się z książką *De imaginum, signorum et idearum compositione*, którą doktor Bruno poprzedził drukowanym listem dedykacyjnym do pana Tägersteina.

Pan Tägerstein przyjął mnie bardzo gościnnie. Pierwszego dnia byłem jednak zbyt zmęczony, żeby rozmawiać, więc zaraz po kolacji udałem się na spoczynek i spałem kilkanaście godzin jak zabity. Dopiero następnego dnia, wypoczęty, po dobrym śniadaniu wyszedłem na taras, żeby podziwiać cudownie lśniące w słońcu ośnieżone szczyty gór. Wkrótce nadszedł gospodarz i po wymianie zwykłych grzeczności, związanych z jego troską o moje zdrowie, rozpoczęliśmy rozmowę, którą warto przypomnieć. Przede wszystkim zapytałem go o nazwę majątku.

TÄGERSTEIN

W dokumentach z ósmego wieku majątek ten nosi nazwę Ailaghoga, w dziewiątym wieku — Eilacgauve, w trzynastym — Eulachgau, w czternastym — Aelgo, w piętnastym — Elgge, obecnie nazywa się Elgg, ale doktor Bruno, którego miałem szczęście i zaszczyt przez kilka dni tu gościć, nie nazywał tego majątku nigdy inaczej niż Elkowią.

Poprzednim właścicielem Elkowii był Jan Henryk Lohmann z Zurychu, a w roku 1590 brat mój namówił mnie, abyśmy ją wspólnie kupili.

ACIDALIUS

Wspomniałeś o doktorze Brunie. Byłem przez kilka lat jego uczniem na uniwersytecie w Helmstedcie. Niestety, w kwietniu 1590 roku doktor Bruno wyjechał z Helmstedtu i nie wiem, co potem z nim się działo. Doszły mnie tylko straszne wieści, że powrócił do Włoch i będąc w Wenecji, wpadł w 1592 roku w ręce Świętej Inkwizycji.

TÄGERSTEIN

Słyszałem o tym i mnie również ściska się serce z bólu, ilekroć o tym pomyślę. Doktora Bruna poznałem w Zurychu, gdzie słyszałem kilka jego wykładów. Zachwyciły mnie one tak bardzo, że zacząłem go błagać, aby został moim prywatnym nauczycielem i przeniósł się na stałe do Elkowii. Czy mógłby — gdziekolwiek indziej na świecie — mieć piękniejszy widok z okien swojego pokoju niż właśnie tu na szczyty gór pokrytych wiecznym śniegiem?

ACIDALIUS

Tak. To istotnie wymarzone miejsce pobytu dla filozofa. Widok tych cudownych gór sprzyjałby jego wspinaniu się na szczyty myśli.

TÄGERSTEIN

Kiedy był tutaj i patrzał na te szczyty pokryte wiecznym śniegiem, zaczął mówić o Wiecznicy, którą należałoby zbudować na najwyższym szczycie Alp.

ACIDALIUS

Pierwszy raz słyszę to słowo. Co doktor Bruno miał na myśli, mówiąc o Wiecznicy?

TÄGERSTEIN

Miało to być ogromne M u z e u m, zabezpieczające przed burzami dziejowymi w s z y s t k o t o, c o g o d n e j e s t w i e c z n e g o t r w a n i a, a w szczególności najwyższe osiągnięcia myśli filozoficznej. Podobnie jak starożytni Rzymianie zbudowali Panteon — świątynię dla wszystkich bogów, Bruno marzył o gmachu z posągami tych ludzi, którzy osiągnięciami swego rozumu zasłużyli na nieśmiertelność. Najlepiej jednak będzie jeśli powtórzę naszą ówczesną rozmowę.

ACIDALIUS

Nic nie sprawi mi większej radości.

TÄGERSTEIN

Było to dwa lata temu. Na tym samym tarasie. Śnieg w blasku słońca zdawał się pełen diamentów. Spojrzałem na doktora Bruna i powiedziałem:

— Z twoich wykładów i dzieł przebija gorące umiłowanie Przyrody. A teraz sam widzę, że żaden mężczyzna nie patrzał nigdy z takim zachwytem na ukochaną kobietę, jak ty patrzysz na szczyty gór i skrzący tęczowymi blaskami śnieg. Dlaczego nie chcesz tu zostać na zawsze?

BRUNO

Spokojne życie wypełnione podziwianiem piękna Przyrody to szczęście, ale nie dla mnie. Kocham przyrodę, ale mam obowiązki wobec ludzi. Przyroda może się obyć beze mnie, natomiast ludziom jestem potrzebny i póki żyję, chcę spotykać się z nimi, mówić do nich i budzić ich umysły z uśpienia, pobudzać do myślenia i do wielkich czynów.

TÄGERSTEIN

Życie moje trwa więcej niż pół stulecia, ale niestety, nie pojawiła mi się dotąd żadna wielka myśl, nie dokonałem żadnego wielkiego czynu, nie stworzyłem żadnego wielkiego dzieła. Powiedz mi, co mam uczynić, żeby przynajmniej po tych latach, które mi jeszcze zostały do przeżycia, pozostał jakiś trwały ślad. Co mam uczynić, żeby życie moje stało się pełne sensu?

BRUNO

Czy nie sądzisz, że życie twoje nabierze jeszcze większego sensu, jeśli ty sam wybierzesz sobie cel, dzieło i czyn? Przecież potrafisz wybierać.

TÄGERSTEIN

Potrafię. Dowodem tego, że potrafię dobrze wybierać jest choćby to, że właśnie ciebie wybrałem sobie na nauczyciela. Więc jeżeli teraz proszę ciebie o radę, to wskazany przez ciebie cel będzie celem wybranym przeze mnie. Nie bezpośrednio, ale przeze mnie.

BRUNO

Okazuje się, że potrafisz także subtelnie rozumować. Powiedziałeś, że chciałbyś pozostawić po sobie jakiś trwały ślad. A czy dotąd rzeczywiście nie było

w twoim życiu takich faktów, o których potomność będzie pamiętać?

TÄGERSTEIN

Zastanawiałem się nad tym i znalazłem tylko dwa. Jednym było kupienie Elkowii. Posiadłość ta jest tak piękna, że znajdą się z pewnością historycy, którzy po upływie wielu stuleci będą starali się odtworzyć jej dzieje i wtedy na kartach ich dzieł pojawią się moje imiona i nazwisko. Drugim, bez porównania większym tytułem do mojej chwały, będzie to, że moje imiona i nazwisko znajdować będą — przez stulecia — czytelnicy twoich książek na karcie tytułowej dzieła *De imaginum, signorum et idearum compositione ad illustrem et generosum Ioan. Hainricum Haincellium Elcoviae Dominum.* Ale to mi nie wystarcza, chciałbym, żeby z tych dwóch faktów narodził się trzeci — związany zarówno z tobą jak z Elkowią. Używając twoich metafor: jak Słońce bierze w ramiona Ziemię, a z ich miłosnego uścisku rodzą się rośliny, zwierzęta i ludzie, tak samo słoneczne promienie twoich myśli powinny zapłodnić dziewiczą ziemię Elkowii, aby stała się matką godnego podziwu potomstwa.

BRUNO

To bardzo pięknie zostało powiedziane, ale wszelkie metafory mają to do siebie, że trzeba wyjaśniać ich sens. Proszę więc, abyś zechciał dokładniej wyjaśnić, jak to sobie wyobrażasz.

TÄGERSTEIN

To proste. Chciałbym tu, w Elkowii, zbudować coś budzącego podziw. A ciebie proszę o to, abyś doradził mi, co mam zbudować.

BRUNO

W tej sprawie należałoby się zwrócić po radę do architekta.

TÄGERSTEIN

Do architekta zwrócę się po radę w sprawie formy tego, co chcę zbudować. Do ciebie zwracam się po radę w sprawie treści.

BRUNO

Ale dlaczego właśnie do mnie zwracasz się z pytaniem o treść?

TÄGERSTEIN

Bo jesteś największym spośród filozofów naszej epoki.

BRUNO

Oby to było prawdą! Ale, niestety, sam wiesz, że wszyscy wyśmiewają się ze mnie z powodu mojego małego wzrostu. Jestem bowiem — *corpore pusillus* — najmniejszym spośród wszystkich profesorów filozofii.

TÄGERSTEIN

Ciało jest tylko formą, natomiast treścią jest duch. Najmniejszy pod względem wzrostu, jesteś w rzeczywistości największym filozofem, gdy chodzi o siłę ducha.

BRUNO

A dlaczego wybrałeś sobie na nauczyciela właśnie filozofa a nie teologa, prawnika, lekarza, stratega, polityka czy mistrza jazdy konnej?

TÄGERSTEIN

Ponieważ ze wszystkich nauk i umiejętności najwyżej cenię filozofię.

BRUNO

A czy potrafiłbyś wyjaśnić dlaczego?

TÄGERSTEIN

Spróbuję. O wartości człowieka decyduje jego dzielność. Nie pochodzenie, nie majątek, nie tytuł i nie stanowisko, ale dzielność, którą starożytni Rzymianie określali mianem Virtus, a starożytni Grecy — mianem Areté. Otóż istnieje wiele rodzajów dzielności, ale „największą dzielnością jest myślenie". Powiedział to mędrzec grecki, Heraklit. A filozofowie są właśnie tymi ludźmi, którzy nas uczą trudnej sztuki myślenia.

BRUNO

W jaki sposób?

TÄGERSTEIN

Mówiłeś o tym na swoich wykładach w Zurychu i pisałeś o tym w swoich książkach. Spróbuję to powtórzyć. Mówiłeś więc, że do każdej pracy potrzebne są narzędzia i że wynik pracy zależy w znacznej mierze od wartości stosowanych narzędzi. Kowalowi potrzebny jest młot, drwal potrzebuje siekiery i piły, malarzowi potrzebny jest pędzel, rzeźbiarzowi potrzebne jest dłuto, a do pracy myślowej potrzebne są n a r z ę d z i a d u c h o w e. Otóż filozofowie są właśnie tymi ludźmi, którzy zbierają, badają, wytwarzają i udoskonalają narzędzia pojęciowe do pracy myślowej.

BRUNO

Kogo w takim razie uważasz za wielkiego filozofa?

TÄGERSTEIN

Tego, kto potrafi wytwarzać nowe, lepsze od dotychczasowych, narzędzia do pracy myślowej.

BRUNO

Jeśli tak, to sam znalazłeś odpowiedź na pytanie, co należy zbudować w Elkowii.

TÄGERSTEIN

Czy to możliwe, żebym znalazł, nie wiedząc o tym, że znalazłem?

BRUNO

To się zdarza nawet największym filozofom. Ani Platon, ani Arystoteles, ani Lullus, ani Kopernik nie zdawali sobie sprawy z wielu własnych odkryć. Dlatego znajdujemy w ich dziełach wiele takich skarbów, których oni sami nie zauważali. Tak więc również pod ich adresem można skierować przysłowie: „sami nie wiecie, co posiadacie".

TÄGERSTEIN

Ale ja w dalszym ciągu nie wiem, co takiego znalazłem.

BRUNO

Zastanów się. Czy powiedziałeś, że ze wszystkich nauk i umiejętności najwyżej cenisz filozofię?

TÄGERSTEIN

Powiedziałem.

BRUNO

Czy powiedziałeś, że największymi filozofami są ci, którzy wytwarzają nowe, lepsze od dotychczasowych,

narzędzia pojęciowe, bo dzięki tym narzędziom doskonali się nasze myślenie.

TÄGERSTEIN

Powiedziałem.

BRUNO

A szukałeś odpowiedzi na pytanie, co zbudować w Elkowii? Czy tak?

TÄGERSTEIN

Tak, właśnie takiej odpowiedzi szukałem.

BRUNO

I sam znalazłeś właściwą odpowiedź. Z tego, co powiedziałeś, wynika, że chciałbyś zbudować w Elkowii Muzeum narzędzi duchowych.

TÄGERSTEIN

Rzeczywiście! Teraz wiem, że właśnie o czymś takim marzyłem, ale nie potrafiłem tego wyrazić. A nie potrafiłem dlatego, że nie umiem sobie wyobrazić takiego Muzeum. Tak, zdaję sobie teraz sprawę z nierealności moich marzeń. Chcę zbudować takie Muzeum, którego nie można zbudować.

BRUNO

Dlaczego nie można? W czym widzisz trudność?

TÄGERSTEIN

W Muzeum pokazuje się różne rzeczy. Gdyby to było Muzeum narzędzi pracy fizycznej, nie byłoby żadnych kłopotów z zebraniem i pokazaniem eksponatów. Na kilkudziesięciu furmankach zwiozłoby się pługi, łopaty, brony, grabie, siekiery, piły, młoty, świdry,

dłuta i każde z tych narzędzi można by ludziom pokazać. Nie wiem jednak, w jaki sposób mógłbym p o k a z a ć n a r z ę d z i a m y ś l o w e?

BRUNO

Przyznaję, że pokazanie takich narzędzi jest sprawą trudniejszą od pokazania narzędzi pracy fizycznej. Ale ludzi dzielnych pociągają najbardziej zadania najtrudniejsze.

TÄGERSTEIN

Niechby to było zadanie najtrudniejsze, to podejmę je. Obawiam się jednak, że wykonanie tego zadania jest niemożliwe.

BRUNO

Zastanówmy się wspólnie nad sposobem rozwiązania go. Czy mógłbyś przynieść tę książkę, którą ci zadedykowałem.

TÄGERSTEIN

Mam ją przy sobie, w kieszeni. Nigdy się z nią nie rozstaję.

BRUNO

Przeczytaj zatem to, co napisałem na odwrocie trzeciej karty w liście dedykacyjnym adresowanym nie do kogoś innego, ale do ciebie.

TÄGERSTEIN

„Umysł nasz — piszesz — może siebie oglądać w znajdujących się na zewnątrz przedmiotach, podobiznach, obrazach, kształtach i znakach. Ta myśl, jak powiada Arystoteles, była wypowiadana przez dawnych mędrców, ale spośród późniejszych filozofów nie-

wielu ją zrozumiało. A brzmiała ona tak: »myślenie nasze, czyli działania naszego intelektu to wyobrażanie sobie albo jakaś inna czynność, ale nie taka, która dokonywałaby się bez pomocy wyobraźni« albo »nie ma myślenia bez materiału wyobrażeniowego«. Inaczej mówiąc, myślenie nasze nie jest jakimś jednym i prostym stanem, ale polega na zestawianiu i porównywaniu różnych elementów, na rozumowaniu i na refleksji. Jeżeli więc taki jest nasz umysł, to i takie same powinny być jego dzieła, aby ten, który bada, odkrywa, wydaje sądy, decyduje i przypomina sobie, miał do dyspozycji obrazy".

BRUNO

Wystarczy.

TÄGERSTEIN

Czytałem ten fragment listu wiele razy. Wiem, że zawiera on myśl bardzo głęboką, ale przyznaję, że nie udało mi się jej uchwycić.

BRUNO

Spróbuję to powiedzieć prościej. Nie ma pojęć bez wyobrażeń. A jeśli wszystkie pojęcia wytwarzane są przez umysł z materiału dostarczonego przez zmysły i wyobraźnię, to każde pojęcie może być przedstawione przez jakiś obraz lub posąg.

TÄGERSTEIN

To znaczy, że Muzeum narzędzi pojęciowych może pokazać te narzędzia za pomocą obrazów i posągów!

BRUNO

Nie inaczej.

TÄGERSTEIN

A zatem marzenie moje o zbudowaniu takiego Muzeum może zostać urzeczywistnione! Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo to mnie cieszy. Ale cała ta sprawa nadal nastręcza mi wiele trudności. Jakie narzędzia pojęciowe mam pokazać? W jaki sposób dobrać posągi, żeby określony posąg reprezentował określone narzędzie i jak sprawić, żeby osoby oglądające moje Muzeum widziały — poprzez widziane posągi — niewidzialne narzędzia myślenia?

BRUNO

Mówiliśmy już o tym, że jest to zadanie bardzo trudne, ale do rozwiązania go prowadzą trzy drogi.

TÄGERSTEIN

Poczekaj. Sprawa ta jest zbyt ważna, aby ją powierzać pamięci. Przejdźmy zatem do biblioteki, wezmę papier i pióro, aby zanotować twoje słowa.

BRUNO

Zostańmy lepiej na tarasie. Nie często zdarza mi się oglądać takie cuda. A mówić będę jasno i nie będzie żadnych kłopotów z dokładnym zapamiętywaniem każdej z trzech dróg.

TÄGERSTEIN

Skoro sobie tego życzysz, zostaniemy na tarasie. Zresztą zawsze miałem dobrą pamięć, a w Zurychu słuchałem twoich wykładów o sztuce zapamiętywania i przypominania sobie. Miejmy zatem nadzieję, że zapamiętam, co mam uczynić.

BRUNO

Zacznijmy od przypomnienia twoich własnych słów. Mówiłeś, że ze wszystkich nauk i umiejętności najwy-

żej cenisz filozofię, ponieważ filozofowie uczą nas myśleć.

TÄGERSTEIN

Mówiłem i jestem gotów to stale powtarzać.

BRUNO

Mówiłeś także, że filozofowie uczą nas myślenia w ten sposób, że wybierają, badają, wytwarzają i udoskonalają narzędzia duchowe, z których możemy korzystać.

TÄGERSTEIN

To chyba ty tak mówiłeś, ale chętnie uznam tę myśl za moją własną.

BRUNO

A więc kup sobie pięknie oprawiony album i, czytając dzieła filozofów, zwracaj uwagę przede wszystkim na używane przez nich narzędzia pojęciowe i jeśli jakieś narzędzie uznasz za dobre i przydatne, nadające się do tego, żeby posługiwać się nim w swoim własnym myśleniu, zapisz je w swoim albumie. To pierwsza droga.

TÄGERSTEIN

Przy pierwszej bytności w Zurychu zamówię sobie taki album u tego introligatora, któremu dałem do oprawy twoje książki. Tę drogę zapamiętam.

BRUNO

Nie wystarczy zapisywanie narzędzi. Przy każdym narzędziu należy zapisać, od którego filozofa je bierzesz.

TÄGERSTEIN

To oczywiste, że tak należy czynić, żeby pamiętać, co się komu zawdzięcza. Mam z pewnością wiele wad, ale tej jednej chyba nie mam. Nikt nie może mi zarzucić niewdzięczności. I nawet tak sobie myślałem, że to Muzeum narzędzi pojęciowych będzie z mojej strony jakąś formą spłacania długów wdzięczności, jakie zaciągnąłem u filozofów, czytając ich dzieła.

BRUNO

Wynika stąd, że sam znalazłeś drugą drogę. Domyśliłeś się, że posągami, przez które będą przeświecać niewidzialne narzędzia myślowe, będą p o s ą g i f i l o z o f ó w.

TÄGERSTEIN

Nie domyśliłem się tego sam. To ty swoimi słowami podprowadziłeś mnie do tej myśli i gdybyś w tej chwili jej nie wypowiedział, obawiam się, że nie zauważyłbym, że już ją mam.

BRUNO

Do twoich licznych zalet należy dodać skromność. Ktoś inny na twoim miejscu byłby gotów raczej przyswoić sobie cudzą myśl, niż zastanawiać się nad tym, komu ma do zawdzięczenia swoje własne myśli.

TÄGERSTEIN

Byłbym szczęśliwy, gdyby to było prawdą. Gdyby okazało się, że i w moim umyśle rodzą się moje własne myśli. Ale dostrzegam w tym wszystkim pewną trudność.

BRUNO

Jaką trudność?

TÄGERSTEIN

Gdyby jakiś filozof stworzył tylko jedno narzędzie myślowe, wówczas pokazanie tego narzędzia za pomocą posągu owego filozofa nie nastręczałoby żadnych kłopotów. Przeważnie jednak zdarza się tak, że: z jednej strony jeden filozof używa bardzo wielu narzędzi pojęciowych, a z drugiej strony: wielu filozofów posługuje się tymi samymi narzędziami pojęciowymi. A więc, jeżeli w moim Muzeum wystawię posągi filozofów, to skąd będzie wiadomo, że posąg danego filozofa pokazuje właśnie to narzędzie pojęciowe, a nie jakieś inne.

BRUNO

Tę trudność rozwiąże trzecia droga. Po zebraniu najważniejszych narzędzi i po ustawieniu posągów filozofów trzeba objaśnić, co zostało wystawione. W każdym Muzeum jest zawsze jakiś przewodnik, który nas oprowadza. A więc kiedy już zbudujesz to Muzeum, twoi przyjaciele otrzymają od ciebie odpowiednie objaśnienia.

TÄGERSTEIN

A po mojej śmierci?

BRUNO

Jeżeli objaśnienia te zostaną spisane, to przewodnikiem po tym Muzeum będzie książka.

TÄGERSTEIN

Wybacz mi, że zanudzam cię moimi pytaniami. Ale wiem, że w każdym przedsięwzięciu połowa sukcesu zależy od tego, czy się dobrze zaczęło. Byłbym ci więc niezmiernie wdzięczny, gdybyś mi na kilku przykładach wyjaśnił, jak wybiera się najlepsze narzędzia

pojęciowe i w jaki sposób sprawia się, aby przeświecały one przez posągi filozofów.

BRUNO

Jestem pewien, że i bez mojej pomocy sam doskonale dałbyś sobie z tym radę. Ale to, czego chcesz dokonać, wciągnęło mnie. To przecież wspaniały pomysł zbudować tu w Alpach, na szczycie wysokiej góry, przyodzianej po królewsku wiecznym śniegiem — jak płaszczem z gronostajów — Templum Aeternitatis, czyli, mówiąc jednym słowem, Wieczną, aby na wieki upamiętnić tych, którzy wyposażyli nas w najlepsze narzędzia myślowe. Miło jest o tym marzyć. Spróbujemy więc razem rozejrzeć się po Królestwie Cieni i wywołać z niego te duchy, którym postawimy posągi.

Pojęciem najogólniejszym, w którym zawiera się wszystko jest Nieskończoność, a tym, który przynosi nam to cudowne narzędzie myślowe, jest Anaksymander. Postawmy zatem posąg Anaksymandrowi i niechaj przez ten posąg prześwieca niewidzialna myśl o nieskończoności wszechświata.

W tym nieskończonym wszechświecie znajduje się Wszystko, a tę wielką tajemnicę, że Wszystko jest we Wszystkim i dlatego właśnie ze Wszystkiego można wydobyć Wszystko odsłonił nam Anaksagoras.

TÄGERSTEIN

Chętnie postawię posąg Anaksagorasowi. Komu wystawimy trzeci posąg?

BRUNO

Najważniejszym prawem wszechświata jest Koło-wrót Zmian, czyli Vicissitudo. A pojęcie zmiany przyniósł nam w darze Heraklit.

TÄGERSTEIN

Doskonale. Stawiamy posąg Heraklitowi. Co dalej?

BRUNO

Otwórz książkę, którą trzymasz w ręku i przeczytaj zdanie u samego dołu na odwrocie drugiej karty.

TÄGERSTEIN

„Myślenie polega na liczeniu. Po pierwsze trzeba znać liczby: jeden, dwa, trzy, cztery i tak dalej. Po drugie, trzeba wiedzieć, że jeden to nie dwa, a dwa to nie trzy. Po trzecie, trzeba wiedzieć, że jeden i dwa to trzy, a jeden i trzy to cztery. Jeżeli wszystko potrafimy policzyć, to wszystko potrafimy zrobić i wszystko potrafimy powiedzieć, wyobrazić sobie, oznaczyć, zapamiętać".

BRUNO

Wystarczy. A teraz powiedz, komu zawdzięczamy pojęcie L i c z b y?

TÄGERSTEIN

P i t a g o r a s o w i?

BRUNO

Czyżbyś nie chciał uczcić go posągiem?

TÄGERSTEIN

Ależ bardzo chętnie wstawię do Wiecznicy posąg Pitagorasa.

BRUNO

Wiesz, że dopiero wtedy znamy rzeczywiście prawa Przyrody, jeżeli znamy zależności liczbowe między zjawiskami. Wiedza bez liczb czyni ludzi tylko mądrymi.

Wiedza ujęta w liczby jest wiedzą ścisłą i czyni ludzi potężnymi. Tę prawdę odkrył Bernardino Telesio z Cosenzy.

TÄGERSTEIN

Chętnie wystawię mu posąg. Ale jakie pojęcie zostanie w tym posągu ukryte?

BRUNO

Pojęcie Celu Nauki. Chodzi o to, żeby ludzie stali się panami Przyrody.

TÄGERSTEIN

Mamy już pięć posągów. Komu wystawimy szósty?

BRUNO

Nie zamykaj książki. Na tej samej stronie, z której przed chwilą odczytałeś zdanie o liczeniu znajduje się nieco wyżej, o tu! jeszcze jedna myśl godna uwagi. Przeczytaj.

TÄGERSTEIN

„Jakże wiele potrafi uczynić Przyroda za pomocą niewielu elementów".

BRUNO

Elementy te należy umieścić na obwodzie dwóch współśrodkowych cyferblatów. Wystarczy trzydzieści elementów a już dzięki niezależnym ruchom obu tarcz uzyskamy dziewięćset kombinacji. Przy trzech tarczach będzie ich dwadzieścia siedem tysięcy, przy czterech — osiemset dziesięć tysięcy, przy pięciu dwadzieścia cztery miliony i trzysta tysięcy, przy sześciu — siedemset dwadzieścia dziewięć milionów, przy sied-

miu — dwadzieścia jeden miliardów i siedemsetsiedemdziesiąt milionów. Postawmy zatem posąg Lullusowi, któremu zawdzięczamy pojęcie Rotacji.

TÄGERSTEIN

Domyślam się, że siódmy posąg będzie posągiem Kopernika. Powiedz mi jednak, jakie pojęcie przeświecać będzie przez ten posąg.

BRUNO

Cieszę się, że wiesz, jacy myśliciele są najbliżsi mojemu sercu. A jeśli chodzi o najważniejszą myśl Kopernika, to sądzę, że jest nią zburzenie wiary w nieruchomy środek Wszechświata. Dzięki Kopernikowi wiemy, że nie ma takiego środka, a raczej, że środków takich jest nieskończenie wiele.

TÄGERSTEIN

Sądziłem, że Kopernik usunął Ziemię ze środkowego miejsca w świecie i uznał Słońce za środek świata.

BRUNO

Podzielasz błąd niezwykle rozpowszechniony. Niemal wszyscy zresztą przyjmują tę błędną interpretację jego teorii, ponieważ nie odróżniają pojęć „świat" i „wszechświat". Jeżeli przez „świat" rozumiesz nasz układ planetarny, to Kopernik istotnie odkrył, że środkiem tego układu jest Słońce. Takich „światów" jest w nieskończonym Wszechświecie bardzo wiele i każda gwiazda jest środkiem swojego własnego świata.

TÄGERSTEIN

To bardzo interesujące. Nie wiem jednak, jakim słowem nazwać to narzędzie myślowe, które uważasz za najcenniejszy dar Kopernika.

BRUNO

Nazwijmy je N i e z l i c z o n o ś c i ą, rozumiejąc przez to słowo obecność bóstwa w każdej rzeczy. Natura nie jest bytem, ale nieskończoną wielością bytów, stąd najlepszą definicją Natury jest ta, którą podałem w dialogu o wypędzeniu triumfującej bestii: *Natura est deus in rebus* — Natura jest bogiem w rzeczach. Inaczej mówiąc, każdy byt jest czymś boskim i każdy ma w samym sobie swoje własne centrum.

TÄGERSTEIN

Ile posągów mam wstawić do Wiecznicy?

BRUNO

Ile chcesz. Może być tych posągów siedem, dwanaście, trzydzieści albo dziewięćset. Możesz także wstawić posągi tylko do kilku sal, a pozostałe sale pozostawić puste, aby następni właściciele Elkowii, którzy narodzą się za sto, dwieście czy pięćset lat, mogli uzupełnić twoją galerię posągami tych filozofów, którzy narodzą się po naszej śmierci.

TÄGERSTEIN

A gdybym chciał wystawić posąg tobie? Z jakim narzędziem myślowym powinienem ten posąg połączyć?

BRUNO

Trudno mówić o swoim własnym posągu. Wiesz, że przeważnie źle kończyli ci, którym za życia stawiano posągi. Tak to już bywa, że jeśli ktoś wymaga, aby go uważano za Boga i stawiano mu posągi, to ledwie umrze, a już posągi jego są burzone, a imię — przeklinane. I przeciwnie, ci którzy w swoim stuleciu są wyśmiewani, pogardzani, prześladowani, torturowani

i paleni na stosach, będą żyć wiecznie przez wszystkie następne stulecia.

ACIDALIUS

Czy doktor Bruno nie odpowiedział ci na twoje pytanie?

TÄGERSTEIN

Prosiłem, nalegałem, więc wreszcie dał mi następującą odpowiedź:

BRUNO

W pracach moich posługuję się wieloma narzędziami pojęciowymi. Brałem je od wielu myślicieli, zarówno starożytnych jak i tych, którzy żyli w kilku ostatnich stuleciach. Niektóre z tych narzędzi były tak doskonałe, że nie trzeba ich było poprawiać. Inne wymagały mniejszych lub większych modyfikacji, więc próbowałem je udoskonalić. Ale zdarzało się i tak, że jakieś nowe pole badań wymagało zastosowania narzędzi, których nikt przede mną nie stosował. Musiałem wtedy zająć się wytwarzaniem nowych narzędzi.

Które z tych narzędzi jest najważniejsze? Sądzę, że nie ma takiego narzędzia, które byłoby najważniejsze w sposób absolutny. To zależy przecież od pola, które się bada. Jeden przedmiot należy badać raczej tym narzędziem, a drugi innym. I uczniów moich interesują różne pola, a więc jeden bierze ode mnie to narzędzie, a drugi tamto.

Tak więc ty sam powinieneś wybrać spośród narzędzi, które znajdziesz w moich pracach, to narzędzie, które właśnie dla ciebie będzie najbardziej przydatne w twojej pracy myślowej, dla rozwiązania tych problemów, które ciebie dręczą, dla realizacji tych zadań, które są twoimi zadaniami.

TÄGERSTEIN

A gdybyś był na moim miejscu, to które narzędzie byś wybrał?

BRUNO

Trudno cię zrazić. Wywijam się jak węgorz, ale coraz bardziej zaplątuję się w twoje sieci. Spróbuję zatem odpowiedzieć, co bym wybrał, gdybym znajdował się na twoim miejscu. Niechże tym pojęciem będą S k r z y d ł a.

TÄGERSTEIN

Jak mam to rozumieć?

BRUNO

Jest taka moja książka, wydana pod tytułem *Pieczęć pieczęci — Sigillus sigillorum.* Napisałem w niej, że „Natura dała wszystkim wspaniałe skrzydła, ale tylko nieliczni potrafią je rozwinąć". Tym, którzy nie potrafią, trzeba dopomóc. Więc właśnie to zadanie wybrałem dla siebie: p o m a g a ć l u d z i o m w r o z w i j a n i u s k r z y d e ł.

TÄGERSTEIN

I to były jego ostatnie słowa wypowiedziane na tym tarasie. Wiedziony instynktem odgadłem, że chciałby przez pewien czas pozostać sam. Oddaliłem się, a on długo przyglądał się górom.

ACIDALIUS

Oczyma wyobraźni widzę zbudowaną przez ciebie Wiecznicę, a w niej salę z posągiem doktora Bruna. Widzę też jak przez ten posąg prześwieca — niewidzialna a pokazana — właśnie ta myśl o skrzydłach. Dla nas, którzy mieliśmy szczęście być jego uczniami,

nie ulega wątpliwości, że doktor Bruno znacznie mniej myślał o narzucaniu nam swoich poglądów, a znacznie bardziej o tym, aby każdy z nas rozwinął swoje własne skrzydła.

Powiedz mi, drogi Tägersteinie, czy przystąpiłeś już do budowania Wiecznicy?

TÄGERSTEIN

Niestety. Po wyjeździe doktora Bruna ze Szwajcarii zostałem wezwany przez brata do Augsburga. Okazało się, że nasze interesy w Augsburgu idą coraz gorzej i prawdopodobnie będziemy zmuszeni do sprzedania Elkowii. Tak więc z braku środków cała sprawa utknęła na martwym punkcie. Sprzeciwiam się stanowczo oddaniu Elkowii w obce ręce, ale nie mam pieniędzy niezbędnych do rozpoczęcia budowy.

Dialog VII

EGLI
ALBO O ŚPIEWIE

Nie wszystkie pieśni nadają się dla wszystkich. Jednego urzeka taka pieśń, drugiego inna.

Giordano BRUNO

Rozczytuję się, drogi Acernie, w Twojej *Roxolanii*, wędrując razem z Tobą przez lasy i miasta Czerwonej Rusi. A kiedy piszesz:

„i my zaiste mamy Alpy nasze!"

przychodzi mi na myśl, że najwyższym szczytem gór całej Sarmacji jesteś Ty sam, godny dziedzic Owidiusza, który ostatnie lata życia spędził na Waszej ziemi i wśród Was został pochowany. Z jego to prochu wyrastają róże i lilie Sarmackiej poezji.

Byłem w Szwajcarii i znam Alpy. Znam je z dołu, bo nie miałem siły, żeby piąć się na szczyty. I byłem w tym lesie, w pobliżu Zurychu, gdzie mój Nauczyciel słuchał świergotu ptaków. Opisałbym Ci ten świergot, ale nie uczynię tego, bo Ty uczyniłeś to lepiej, pisząc w *Roxolanii:*

A słowik w cierniach strzela pieśń miłosną,
Mała ptaszyna aż zatrząsa knieje,
Z piersi drobniuchnej wielkie tony rosną,
Z drobnego pyszczka tysiąc dźwięków leje".

Więc zamiast opisu śpiewu ptaków, posyłam Ci dialog *O śpiewie*. Miejscem dialogu był las podalpejski, do którego czasem tęsknię.

Wrocław, 6 czerwca 1594 r.

Egli
albo o śpiewie

Osoby: EGLI, lat 32 i 34
BRUNO, lat 43
ACIDALIUS, lat 26
Zurych, 1593 r.

Kiedy wracałem z Włoch przez Szwajcarię, w Zurychu zaprosił mnie do siebie pan Rafael Egli, jeden ze szwajcarskich uczniów i przyjaciół doktora Bruna. Po obiedzie przeszliśmy do jego pracowni, gdzie oprócz książek było wiele instrumentów muzycznych, a także piec do przeprowadzania eksperymentów alchemicznych. Gospodarz pokazywał mi największe skarby swojej biblioteki i mówił:

EGLI

Mam nie tylko wiele drukowanych dzieł doktora Bruna, ale również kilka jego rękopisów. Ten wielki rękopis to *Entis descensus,* czyli *Zstępowanie bytu.* Najbardziej interesująca jest pierwsza część tego dzieła zawierająca opis pięćdziesięciu narzędzi myślowych w tyluż rozdziałach. Wzorem dla doktora Bruna była, jak sądzę, księga „Delta" Metafizyki Arystotelesa.

ACIDALIUS

Czy dobrze usłyszałem? Przecież księga „Delta" składa się z trzydziestu rozdziałów i doktor Bruno zwykle mówił i pisał o trzydziestu narzędziach myślowych. Skąd więc wzięło się tu aż pięćdziesiąt narzędzi?

EGLI

Nie przeczę, że doktor Bruno lubił trzydziestkę, ale starając się sporządzić wykaz najważniejszych trzy-

dziestu narzędzi myślowych, zebrał ich znacznie więcej i w Zurychu postanowił wyjść poza trzydziestkę, aby ustalona z góry liczba nie powodowała odrzucenia narzędzi dobrych i pożytecznych a odrzuconych tylko z tego powodu, że nie można ich zmieścić w pierwszej trzydziestce.

Tę część rękopisu doktora Bruna zamierzam opublikować. Nie uczyniłem tego dotąd, bo sądziłem, że on sam zajmie się wydaniem całego dzieła. Ale teraz, gdy został przewieziony do więzienia Świętej Inkwizycji w Rzymie, zgasł ostatni promyk nadziei, że odzyska wolność.

ACIDALIUS

A co zawiera ten drugi rękopis.

EGLI

To wykłady doktora Bruna z retoryki, wygłaszane przez niego w 1587 roku w Wittenberdze i przepisane na czysto przez Hieronima Beslera.

ACIDALIUS

A pan, doktorze Egli, nad czym teraz pracuje?

EGLI

Przygotowuję do druku zbiór pieśni, zwłaszcza psalmów i kolęd. Będą w tej książce zarówno słowa, jak nuty.

Przy układaniu tego zbioru nieocenioną pomocą były dla mnie uwagi doktora Bruna na temat relacji zachodzących pomiędzy słowami i muzyką.

ACIDALIUS

Chętnie zapoznałbym się z tymi uwagami. W jakich okolicznościach doszło do ich pojawienia się?

EGLI

Chętnie o tym opowiem. Było to tak. Pewnego słonecznego dnia, po wykładzie doktora Bruna, poszedłem z nim na spacer do pobliskiego lasu. Długo szliśmy w milczeniu, przysłuchując się świergotaniu ptaków. Po pewnym czasie przerwałem milczenie wspominając o tym, że przygotowuję zbiór pieśni. Wtedy doktor Bruno zapytał mnie, czy zastanawiałem się nad tym, jakie relacje mogą zachodzić pomiędzy słowami a muzyką. Odpowiedziałem, że nie. Wtedy doktor Bruno powiedział:

BRUNO

No to zastanówmy się razem.

EGLI

Chętnie, ale od czego zaczniemy?

BRUNO

Może od braku relacji?

EGLI

Dobrze.

BRUNO

Jak myślisz? Czy muzyka i słowa są tym samym, czy też różnią się od siebie?

EGLI

Z pewnością nie są tym samym. Różnią się i to zasadniczo.

BRUNO

A czy może istnieć sama muzyka bez słów?

EGLI

Może.

BRUNO

A słowa bez muzyki?

EGLI

Też mogą istnieć.

BRUNO

Czy jesteś tego pewien?

EGLI

Przed chwilą słuchaliśmy śpiewu ptaków i szmeru strumienia. To była sama muzyka. Bez słów. Teraz rozmawiamy i to są same słowa. Bez muzyki.

EGLI

A gdyby odejść od strumienia i od ćwierkających ptaków i nic nie mówić.

EGLI

Wtedy byłaby zupełna cisza, w której nie byłoby ani słów, ani muzyki.

BRUNO

Czy istniałaby wtedy jakaś relacja pomiędzy słowami a muzyką?

EGLI

Skądże? Nie może być relacji pomiędzy tym, czego nie ma.

BRUNO

A gdyby istniała tylko sama muzyka? Czy istniałaby relacja pomiędzy słowami a muzyką?

EGLI

Wtedy też nie byłoby relacji pomiędzy słowami a muzyką, ponieważ nie byłoby słów.

BRUNO

A w przypadku samych słów bez muzyki?

EGLI

Wtedy też nie byłoby żadnej relacji pomiędzy słowami a muzyką.

BRUNO

I ja tak myślę. Czy możemy wobec tego przejść do relacji pomiędzy słowami a muzyką?

EGLI

Możemy.

BRUNO

No to powiedz, ile jest rodzajów relacji pomiędzy słowami a muzyką?

EGLI

Chyba tylko jeden. Jeżeli są słowa i jest muzyka, to oczywiście zachodzi między nimi jakaś relacja, będąca czymś różnym od braku relacji. Ale żeby istniały różne relacje pomiędzy słowami a muzyką, o tym nie słyszałem.

BRUNO

A w jaki sposób układasz pieśni? Czy najpierw tworzysz muzykę, a potem szukasz do niej słów, czy też najpierw układasz wiersz, a potem dodajesz do niego odpowiednią muzykę?

EGLI

To bywa rozmaicie. Na przykład w przypadku psalmów, istnieją gotowe teksty i chodzi tylko o to, żeby dobrać do nich odpowiednią muzykę. Natomiast w przypadku kolęd istnieją rozmaite stare tańce i do tej muzyki dobiera się słowa.

BRUNO

Czy z tego wynika, że w pierwszym przypadku muzyka musi być dostosowana do słów, a w drugim — słowa do muzyki?

EGLI

To właśnie powiedziałem.

BRUNO

I uważasz, że istnieje tylko jeden rodzaj relacji pomiędzy słowami a muzyką, bez względu na to, kto komu rozkazuje: słowa muzyce czy muzyka słowom?

EGLI

Teraz widzę, że istnieją dwa rodzaje relacji pomiędzy słowami a muzyką: albo rozkazują słowa, a muzyka musi być im posłuszna, albo też rozkazuje muzyka i słowa muszą być posłuszne muzyce.

BRUNO

A może istnieje jeszcze jakiś trzeci rodzaj relacji?

EGLI

Muszę się zastanowić.

BRUNO

Chętnie poczekam.

EGLI

Już wiem. Trzeci rodzaj relacji polegać będzie na tym, że nikt nikomu nie rozkazuje, ponieważ słowa i muzyka są w danym utworze czymś równorzędnym.

BRUNO

Znakomicie! Mamy zatem sześć różnych sytuacji. Możemy je sobie narysować na piasku.

EGLI

Nie wiem jak to można narysować.

BRUNO

Wpiszmy do koła równoboczny sześciokąt. Każdy wierzchołek oznaczać będzie jedną z sześciu sytuacji. A jeżeli poziomą linią podzielimy koło na pół, to na górze będą trzy rodzaje relacji, a na dole trzy sytuacje braku relacji. O w taki sposób:

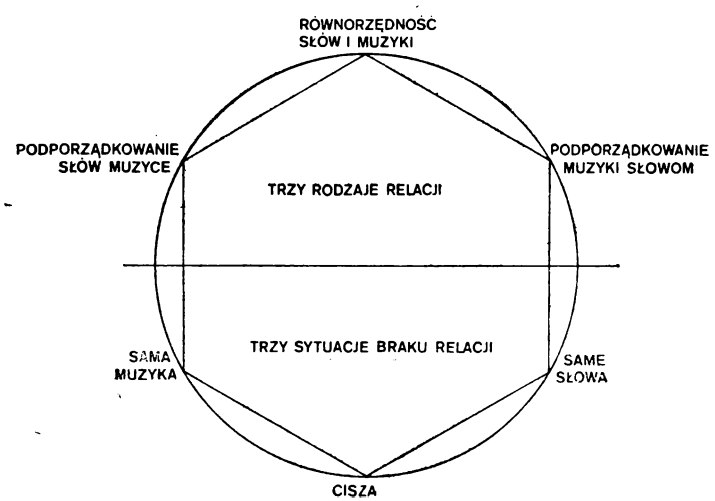

EGLI

Muszę zapamiętać ten rysunek. Teraz przy układaniu zbioru pieśni będę wiedział, że jest sześć różnych sytuacji.

BRUNO

A którą z nich uważasz za najlepszą?

EGLI

Tę, o której była mowa na końcu i którą umieściłeś na samej górze.

BRUNO

Jeżeli staniemy z drugiej strony, to okaże się, że to co było na górze, jest na dole, a to co było na dole, jest na górze. Ale mniejsza o to. Czy możesz uzasadnić, dlaczego tę właśnie sytuację uznałeś za najlepszą?

EGLI

Najpierw odrzucę tę sytuację, w której nie ma ani słów, ani muzyki, ponieważ uważam, że lepiej jest, jeśli coś jest, niż jeśli niczego nie ma. Następnie odrzucę sytuację, w której są tylko słowa, bo wtedy słowom czegoś brak, są jakby nagie. Odrzucę też sytuację, w której jest tylko muzyka, niby ubranie, którym trzeba kogoś przyodziać, żeby zobaczyć jak pięknie zostało uszyte. Odrzucę także sytuację, w której słowa są podporządkowane muzyce, bo to jest chyba poniżanie godności słowa, kiedy o doborze słów nie decyduje myśl, ale muzyka. Zwłaszcza dotyczy to pieśni religijnych, gdzie zmiana jednego słowa, a czasem nawet jednej litery, może oznaczać zmianę wiary. Z drugiej strony poniża się muzykę, jeśli zmusza się ją do służenia słowom. Jedynie więc przy zasadzie całkowi-

tej równorzędności słów i muzyki respektuje się należycie ich godność. Czy zgadzasz się ze mną?

BRUNO

Nie.

EGLI

Domyślałem się tego. Jesteś przecież filozofem. Słyszałem, jak występowałeś przeciwko gramatykom, twierdząc, że o doborze słów powinna decydować myśl, a nie prawidła gramatyki. Więc pewno uważasz, że w każdym przypadku czynnikiem decydującym jest myśl, a zatem muzyka powinna być podporządkowana słowom.

BRUNO

W pewnych sytuacjach niewątpliwie tak, ale w innych może być inaczej. Dlatego proponuję inne rozwiązanie tego problemu.

EGLI

Jakie?

BRUNO

Już starożytni mówili, że umysłowi ludzkiemu największą radość sprawia r ó ż n o r o d n o ś ć .

EGLI

Varietas delectat. I co z tego?

BRUNO

Wyliczyliśmy sześć sytuacji. Jeżeli wybierzemy tylko jedną spośród nich, jako najdoskonalszą, a pozostałe wciągniemy na listę proskrypcyjną, wówczas pozbawimy się tej radości, jaką sprawia różnorodność.

Może więc najlepszym rozwiązaniem byłaby r o t a c j a sześciu sytuacji, tak aby na zmianę to słowa panowały nad muzyką, to muzyka nad słowami i na zmianę rozbrzmiewały same słowa albo sama muzyka; i na zmianę pojawiała się cisza oraz harmonijne połączenie słów i muzyki jako całkowicie równorzędnych czynników.

EGLI

Teraz i ja sądzę, że to jest najlepsze rozwiązanie.

BRUNO

A co uczynimy z pieśniami powolnymi i szybkimi, smutnymi i wesołymi, cichymi i głośnymi?

EGLI

Nie wiem, co mamy z nimi uczynić?

BRUNO

Czy będziemy wśród nich przebierać i na jedne zezwolimy, a drugich zabronimy śpiewać, na przykład zezwalając tylko na smutne, a zabraniając śpiewania wesołych, lub odwrotnie?

EGLI

Nie. Jeśli uznaliśmy, że największą radość sprawia umysłowi różnorodność, to dźwięki ciche powinny przeplatać się z głośnymi, dźwięki niskie z dźwiękami wysokimi, melodie powolne i smutne z melodiami szybkimi i wesołymi.

BRUNO

I ja tak sądzę. Bo jeśli „różnorodność sprawia, że Przyroda jest taka piękna", to również w sztuce tajemnicą piękna jest różnorodność.

Dialog VIII

ALBIN ZE ŚNIEŻNEJ GÓRY ALBO O WIELOŚCI NAUK

Na siedmiu kolumnach zbudowała sobie
Mądrość dom swój wśród ludzi.

Giordano BRUNO

Dzięki wierszom, które mi przysyłasz, drogi Acernie, jesteś we mnie „coraz bardziej obecny". Wyrażenie to wziąłem z Twojej przedmowy do *Philtronu.*

Najbardziej z tego poematu spodobała mi się inwokacja do Muz, „czystych sióstr bez kropli żółci", boskich patronek sztuk i nauk. A najwięcej nauczyłem się z tego, co uczyniłeś w swoim mieście, rozwiązując problem, którego ja nie potrafiłem rozwiązać. Ogarniała mnie rozpacz, że nie mogę stać się skarbnicą wszystkich nauk, bo nawet dla dobrego opanowania jakiejś jednej nauki nie starcza mi sił i zdrowia, a nauk jest tyle, że nie można ich policzyć. Ale oto Ty przynosisz odpowiedź: — Czego jeden człowiek nie może dokonać, to może być wykonane wspólnie przez wielu ludzi.

Zebrałeś — spośród mieszkańców Lublina — wszystkich „miłośników Muz", kochających poezję, filozofię, muzykę, matematykę, historię, geografię — Tomasza Wieczorka, Adama Przytyckiego, Sebastiana Konopnicę, Stanisława Kielczowskiego, Leonarda Mrzygłodowica — nazwałeś ich „muzofilami" i utworzyłeś *„conventus literatorum"*, któremu zadedykowałeś *Philtron.* Dzięki temu stowarzyszeniu możecie razem ogarnąć to, czego żaden z was nie ogarnąłby sam jeden.

Jeżeli chcesz, to przeczytaj ten mój dialog *O wielości nauk* Twoim „muzofilom".

Wrocław, 13 sierpnia 1594 r.

Albin ze Śnieżnej Góry albo o wielości nauk

Osoby: ALBIN, lat 52
BRUNO, lat 38 i 41
ACIDALIUS, lat 22
Wittenberga, dnia 20 sierpnia 1586 r.
i Helmstedt, 1589 r.

Pewnego dnia, po wykładzie doktora Bruna, zrobiło mi się smutno, więc poszedłem do winiarni, gdzie nad szklanką wina zrobiło mi się jeszcze smutniej. Wino było niedobre, bo do szklanki kapały słone łzy.

Nie zauważyłem, kiedy do winiarni wszedł doktor Bruno. Usiadł koło mnie i zapytał o powód płaczu. Odpowiedziałem, że po jego wykładach zaczyna mnie dręczyć okrutne pragnienie ogarnięcia własnym umysłem wszystkiego. Chciałbym stać się „o t c h ł a n i ą w i e d z y" jak Pantagruel. Ale kiedy zaczynam zastanawiać się nad tym, i l e j e s t n a u k, wtedy ogarnia mnie rozpacz, bo przecież trudno opanować dobrze jakąś jedną naukę, a cóż dopiero dwie, trzy, cztery.

BRUNO

Nie należy płakać, ale te łzy przynoszą ci zaszczyt. Przypominasz w tej chwili Aleksandra — tego, który chciał swoimi czynami zasłużyć na miano Wielkiego — kiedy był jeszcze mały i po raz pierwszy dowiedział się, że według Demokryta istnieje nieskończenie wiele światów. Zaczął wtedy szlochać, a kiedy jego ojciec, Filip, zapytał go o powód płaczu, odpowiedział, że jeśli tych światów jest tyle, to nie wystarczy życia na to, żeby je podbić.

Cieszy mnie, że i ty pragniesz zostać Acidaliusem

Wielkim, a zwłaszcza to, że trafniej od Aleksandra dostrzegasz, w czym tkwi prawdziwa wielkość. Chcesz opanować świat bez rozlewu krwi, nie mieczem, ale umysłem. Szlachetna to ambicja!

ACIDALIUS

Cóż z tego, że szlachetna, jeśli nigdy nie osiągnę tego celu.

BRUNO

W tych sprawach liczy się nie tylko zwycięstwo. Wystarczy, że się walczyło. A kto dzielnie i pięknie toczy tę walkę, zasługuje na wieniec także i wtedy, jeśli osiągnie tylko część postawionego przed sobą celu.

ACIDALIUS

Jaką część? Odpowiedz mi na pytanie: i l e j e s t n a u k?

BRUNO

Wyobraź sobie, że takie samo pytanie zadał mi doktor Peter Albin Nivemontius, rektor uniwersytetu w Wittenberdze.

ACIDALIUS

Kiedy to było?

BRUNO

W czasie naszego pierwszego spotkania. Nie zapomnę tego dnia. Było to w Wittenberdze, 20 sierpnia 1586 roku.

ACIDALIUS

Opowiedz mi o tej rozmowie.

BRUNO

Zostałem wezwany do Jego Magnificencji Rektora, który oświadczył mi, że Senat Akademii rozpatrzył moje podanie i wyraził zgodę na powierzenie mi wykładów z filozofii, biorąc pod uwagę zwłaszcza to, że za moje kwalifikacje ręczy osobiście profesor prawa na uniwersytecie w Oksfordzie, Alberyk Gentili. Mogę więc natychmiast wpisać się do księgi rektorskiej i rozpocząć zajęcia ze studentami.

Następnie zaczął mnie wypytywać o różne sprawy związane z moim pobytem w Szwajcarii, w Anglii i we Francji, a wreszcie zaczął mówić o sobie.

ALBIN

Byłem profesorem poezji i sądzę, że dość dobrze znałem się na tym przedmiocie. Spotkał mnie jednak wielki zaszczyt: powierzono mi stanowisko Rektora Akademii i teraz jestem w wielkim kłopocie, ponieważ mam kierować pracą wielu wydziałów, na których wykładane są rozmaite dyscypliny przekraczające swoim zasięgiem moje kompetencje.

A wykładają tu tak znakomici uczeni jak Valentinus Espich, Franz Faber, Andreas Franckenberger i Salomon Albert na wydziale medycyny, wielki poeta Johann Major z Doliny Świętego Joachima, Johann Grunnius z Norymbergi, który wykłada logikę i etykę, Peter Hegius, Johann Limmer, Johann Zanger, Eberhart von Weyhe a zwłaszcza Peter Wesembeck na wydziale prawa, teologowie Georg Mylius, Polycarp Leyser, Andreas Godicke, Johann Matthaei, matematyk Andreas Schato czy niezrównany znawca gramatyki hebrajskiej, Valentin Schindler. Nie potrafię ogarnąć tej całości i nawet tego nie wiem, i l e j e s t n a u k.

Byłbym wdzięczny, gdybyś mi pomógł znaleźć odpowiedź na to pytanie, bo przecież miałeś możliwość

przyjrzenia się z bliska pracy uniwersytetów w Neapolu, Rzymie, Padwie, Genewie, Tuluzie, Paryżu i Oksfordzie, wiesz, jakie przedmioty są tam wykładane, a jako filozof potrafisz jednym spojrzeniem ogarniać całość i wprowadzać porządek do każdej nieuporządkowanej wielości.

BRUNO

Zadanie policzenia wszystkich nauk — zarówno tych już istniejących, jak i tych, których jeszcze nie ma, ale możliwych i potrzebnych — jest równie trudne jak policzenie gwiazd na niebie lub ziarenek piasku nad brzegiem morza.

ALBIN

Dlaczego jest aż tak wiele różnych nauk?

BRUNO

Nieskończony w czasie i przestrzeni wszechświat może być ogarnięty jedynie przez nieskończoną wielość nauk. Niektóre z nich są bardzo stare, pojawiły się bowiem już w starożytnym Egipcie i w Babilonii. Mniej stare są te, które pojawiły się w starożytnej Grecji, a znacznie młodsze od nich są te, które pojawiły się u Arabów. Wiele nowych nauk pojawiło się dopiero w naszym stuleciu, a jeszcze więcej nauk pojawi się po naszej śmierci w następnych stuleciach.

ALBIN

A zatem nie można policzyć nauk i nie da się do tej wielości wprowadzić żadnego porządku?

BRUNO

Tego nie powiedziałem. Już w starożytności próbowano tę wielość uporządkować, wyodrębniając z niej

te nauki, które uważano za najważniejsze. Na przykład Platon wyróżniał dwie nauki: matematykę i filozofię. Arystoteles również dwie: fizykę i metafizykę. Przez fizykę w najszerszym znaczeniu tego słowa rozumiał całość nauk o przyrodzie, a przez metafizykę — rozważania nad narzędziami myślowymi potrzebnymi do uprawiania nauk przyrodniczych. Z tytułów jego dzieł wiemy, że zajmował się etyką, ekonomią, polityką, poetyką, retoryką, topiką, hermeneutyką a przede wszystkim — najbliższą jego sercu — zoologią.

ALBIN

A ty sam ile nauk wyróżniasz?

BRUNO

Kiedy byłem w Anglii sądziłem, że najważniejszych nauk jest dziewięć — tyle, ile Muz.

ALBIN

Które nauki znalazły się w tej boskiej dziewiątce?

BRUNO

Arytmetyka, Geometria, Muzyka, Logika, Poezja, Astrologia, Fizyka, Metafizyka i Etyka. Wymieniłem je w liście do lorda Sidneya, dedykując mu *Wypędzenie triumfującej bestii.*

ALBIN

Czy teraz też uważasz, że właśnie te nauki są najważniejsze?

BRUNO

Nie. Po dojrzalszym namyśle sądzę, że trzeba potroić liczbę Muz, aby żadna z nauk potrzebnych nam do życia i szczęścia nie została pominięta.

ALBIN

Wymień je. A jeśli potrafisz, uczyń to w sposób tak uporządkowany, żeby łatwo je było zapamiętać.

BRUNO

Żeby zapamiętać, trzeba sobie wyobrazić Dom Mądrości zbudowany na siedmiu kolumnach. Każda z tych kolumn oznaczać będzie jedną rodzinę bliskich sobie nauk, a razem na tych siedmiu kolumnach wyryjemy imiona dwudziestu siedmiu różnych nauk.

ALBIN

Nie jestem mocny w matematyce, ale wydaje mi się, że dwadzieścia siedem nie dzieli się przez siedem. Dodaj jeszcze jakąś jedną naukę, a wtedy na każdej kolumnie znajdą się cztery nauki.

BRUNO

Nie. Podobnie jak wśród ludzi zdarzają się rodziny bezdzietne, małodzietne i wielodzietne, tak samo poszczególne rodziny nauk nie są równoliczne. Dlatego na niektórych kolumnach wyryjemy tylko jedno imię, na drugiej dwa imiona, na czwartej dziewięć imion, na piątej pięć a na szóstej osiem imion.

ALBIN

Niech i tak będzie. A więc, jakie to będą nauki?

BRUNO

Na pierwszej kolumnie wyryjemy imię G r a m a t y k i, czyli nauki o języku.

ALBIN

Mówiono mi, że nie lubisz gramatyków.

BRUNO

Jeżeli gramatycy zajmują się ustaleniem tego, jak mówiono i pisano — a więc, jak wymawiano dyftongi, gdzie stawiano akcenty, jakich używano słów i wyrażeń — wysoko cenię ich trud. Do grona moich najbliższych przyjaciół należał w Anglii gramatyk Florio, który uczył szlachetnie urodzonych Anglików prawideł gramatyki włoskiej, wybierając z dzieł najznakomitszych włoskich pisarzy najpiękniejsze fragmenty, zwroty i sposoby wyrażania się. Tu, w Wittenberdze podziw mój wzbudza doktor Valentin Schindler, autor znakomitych dzieł o gramatyce hebrajskiej, a zwłaszcza o prawidłowym stawianiu akcentów w wyrazach hebrajskich. Wiem, że rozpoczął on pracę nad wielkim słownikiem, w którym zamierza zestawić ze sobą słowa pięciu różnych języków. Będzie to wspaniałe dzieło — *Lexicon pentaglottum.* Dzięki takim słownikom i gramatykom można łatwo przekładać dobre książki z jednego języka na drugi i dzięki tym przekładom przyspieszać rozwój wszystkich nauk.

Do walki z gramatykami przystępuję dopiero wtedy, kiedy zamiast zajmować się badaniem tego, jak mówiono i pisano, uzurpują sobie prawo do dyktowania filozofom, w jaki sposób mają mówić i pisać. Oburza mnie taka arogancja.

ALBIN

Czyżby filozofa nie obowiązywały prawa gramatyki? Sądzę, że wszyscy powinni wyrażać się w sposób poprawny, a filozofowie bardziej niż ktokolwiek.

BRUNO

Ani gramatycy, ani przedstawiciele innych nauk nie mogą rozkazywać filozofom, jak mają mówić. Od filozofa nie można wymagać, żeby mówił tylko w taki spo-

sób, w jaki mówiono dotąd. Kto ogranicza się do powtarzania tego, co już zostało powiedziane przez innych i używa wyłącznie cudzych sposobów wyrażania się, jest papugą a nie filozofem. Dla gramatyków sposoby mówienia wielkich pisarzy tworzą święty krąg, którego nikomu nie wolno przekroczyć. Ale filozofia zaczyna się dopiero od przekroczenia tego kręgu i tylko ten, kto jest panem własnych sposobów wyrażania się, zasługuje na miano filozofa.

ALBIN

Teraz wiem, co sądzisz o gramatykach. Przejdźmy do drugiej kolumny.

BRUNO

Na drugiej kolumnie zostaną wyryte dwa imiona: P o e t y k a i R e t o r y k a.

ALBIN

Jakie zadania stawiasz przed retoryką?

BRUNO

Przede wszystkim trzy pary zadań. Retoryka — podobnie jak gramatyka — zajmuje się różnymi sposobami wyrażania się. Ale gramatyce zależy tylko na poprawności i elegancji mówienia i pisania, natomiast retoryka uczy tego, jak przekonywać i jak odradzać, jak chwalić i jak ganić, jak oskarżać i bronić.

ALBIN

Zostawmy retorykę. Co sądzisz o poetyce?

BRUNO

Proszę cię, abyś mi pozwolił odpowiedzieć na to pytanie pełnym szacunku milczeniem.

ALBIN

Dlaczego?

BRUNO

Bo naraziłbym się na śmieszność, jak ten, co za pomocą świeczki próbował oświecać słońce, albo ten, co dziecinnym wiaderkiem dolewał wodę do oceanu. To przecież ty jesteś profesorem poetyki i w twojej obecności najwyższą nieprzyzwoitością byłoby wypowiadanie własnych myśli o poetyce.

ALBIN

Nie zgadzam się z tobą. Zawsze chętnie słucham tych, którzy mają coś własnego do powiedzenia właśnie na ten temat, który mnie najbardziej interesuje, a chociaż zajmuję się poetyką od przeszło trzydziestu lat, to wciąż jeszcze mogę nauczyć się czegoś od innych ludzi. A po drugie, właśnie dlatego, że to jest przedmiot, na którym trochę się znam, proszę cię w sposób stanowczy, abyś wypowiedział własne zdanie o poetyce, bo tylko w ten sposób dowiem się, co sądzić o twoich wypowiedziach na temat tych nauk, na których się nie znam.

BRUNO

Skoro nalegasz, to powiem, że o poetyce sądzę to samo, co o gramatyce. Wysoko cenię trud tych, którzy przebadali dzieła najznakomitszych poetów i potrafią wyjaśnić, na czym polega piękno poezji Homera, Wergiliusza, Horacego czy Ariosta.

Wątpliwości moje zaczynają się w tym momencie, kiedy ci spośród profesorów poetyki, którzy sami nie są poetami, uzurpują sobie prawo do rozkazywania prawdziwym poetom, w jaki sposób mają pisać wiersze. Ciebie to nie dotyczy, ponieważ sam jesteś poetą

i wiesz, że celem wiedzy o tym, w jaki sposób pisali wielcy poeci nie jest wcale niewolnicze naśladowanie właściwych im sposobów układania wierszy. Kto ogranicza się do naśladowania innych poetów, nie jest poetą, lecz małpą.

ALBIN

Zastanowię się nad tym, co powiedziałeś. Jako profesor poetyki mam pewne zastrzeżenia, ale jako poeta jestem gotów przyznać ci rację. W każdym razie sprawę tę spróbuję gruntownie przedyskutować z samym sobą. Teraz przejdźmy do trzeciej kolumny.

BRUNO

Na trzeciej kolumnie zostanie wyryte imię L o g i k i. Zajmuje się ona przede wszystkim trzema działaniami: definiowaniem pojęć, formułowaniem twierdzeń i uzasadnianiem twierdzeń.
Nic łatwiejszego niż formułowanie twierdzeń. To potrafi każdy. Ale f i l o z o f e m j e s t t y l k o t e n, k t o u m i e u z a s a d n i ć w y p o w i a d a n e p r z e z s i e b i e t w i e r d z e n i a. O to właśnie chodziło Arystotelesowi, kiedy nazywał filozofów ludźmi *di' apodeíkseos légontes.**

ALBIN

Co będzie na czwartej kolumnie?

BRUNO

Wyryjemy na niej imiona dziewięciu córek Matematyki, które zajmują się liczeniem, mierzeniem, ważeniem, porównywaniem i kombinowaniem.

---

* *di' apodeíkseos légontes* — ci którzy mówią, uzasadniając (to co mówią)

ALBIN

Jakież to będą imiona?

BRUNO

Po pierwsze Arytmetyka, czyli nauka o liczbach i różnych działaniach, takich jak dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. Po drugie, Muzyka czyli nauka o budowie układów dźwiękowych. Po trzecie, Geometria, czyli nauka o wykreślaniu różnych figur, takich jak koła, trójkąty, trapezy, romby, kwadraty, pięciokąty, sześciokąty, siedmiokąty, elipsy i o budowie różnych brył, takich jak sześciany, kule, walce i stożki. Do uprawiania geometrii niezmiernie przydatne są linijki, kątomierze i cyrkle, a zwłaszcza ten cyrkiel, którego budowę i sposoby stosowania opisałem w czterech dialogach o Mordencjuszu.

Istotną częścią geometrii jest *ars deformationum,* czyli sztuka przekształcania jednych figur w drugie, w taki sposób, aby — mimo zmiany kształtu — powierzchnia nie uległa żadnej zmianie.

Po czwarte Malarstwo jako nauka o odtwarzaniu wyglądu przedmiotów. Po piąte Perspektywa, czyli sztuka pokazywania zmian, jakim ulega oglądany przez nas przedmiot w zależności od punktu widzenia. W ten sposób to, co mniejsze — jeśli jest bliżej nas — wydaje się większe od tego, co znajduje się daleko, choć w rzeczywistości proporcje wielkości są zupełnie inne. Na przykład głowa osła może się wydawać większa od Słońca. Należy tu dodać również złudzenia polegające na tym, że to, co jasne, wydaje się z oddali ciemne (na przykład Wezuwiusz oglądany ze szczytu Cykady) a także na tym, że to, co znajduje się w ruchu, może wydawać się nieruchome, a znowu to, co nie rusza się, może sprawiać wrażenie, że szybko ucie-

ka. Pisali o tym zarówno Lukrecjusz jak Wergiliusz a w naszych czasach Kopernik.

ALBIN

Powiadają, że masz niezwykłą pamięć. Czy potrafiłbyś z pamięci przytoczyć owe teksty.

BRUNO

Spróbuję. Oto słowa Lukrecjusza:

Często, kiedy na wzgórzach gromadkę owiec zoczysz,
Która po aksamitnej, zielonej trawie kroczy,
Ubranej w perły rosy, a w łące ponad wodą
Młode, syte jagnięta w żartach się wzajem bodą —
Wszystko to z odległości zmieszane ci się wyda
I ledwie jedną białą, zastygłą plamę widać.
Także, kiedy z daleka [...] tętniący bieg konnicy
Sunie olbrzymim wężem i drży po okolicy,
Wtedy — z dalekich szczytów patrząc na harców błonia —
Myślisz, że wszystko stoi, że blask ów znieruchomiał.

To z księgi drugiej, a w księdze czwartej pisze:

Okrętem jadąc szybkim sądzisz, że w miejscu stoisz,
Że cię wyprzedza statek, co stoi na kotwicy,
Że uciekają przed tobą w nadbrzeżnej okolicy
*Wzgórza i pola, kiedy na skrzydłach żagli wprzód gnasz.**

* Przełożył Edward Szymański.

Tę samą myśl Lukrecjusza powtórzył nieco innymi słowami w *Eneidzie* Wergiliusz, cytowany przez Kopernika w pierwszej księdze dzieła *O obrotach:*

„My odbijamy od portu, a ląd się cofa i miasta".

A oto komentarz Kopernika do tego wiersza:

„Bo gdy okręt płynie po spokojnym morzu, wszystko, co jest na zewnątrz, widzą płynący na nim ludzie tak, jakby się właśnie to poruszało na podobieństwo ruchów okrętu, a — na odwrót — zdaje im się, że sami wraz ze wszystkim, co jest z nimi, stoją w miejscu. Tak samo bez wątpienia może się mieć rzecz w wypadku ruchu Ziemi i sprawiać wrażenie, że to cały obraca się świat".

ALBIN

Miraculum Mneme te fecerat... (Muza pamięci uczyniła z ciebie prawdziwy cud). Mów dalej.

BRUNO

Po szóste F i z j o g n o m i k a, czyli nauka pozwalająca z kształtu głowy i rysów twarzy odgadywać charakter człowieka. Istnieje bowiem wiele takich stworzeń, które swoim wyglądem udają ludzi, a w rzeczywistości są wilkami, wieprzami, żmijami lub osłami. Z pomocą fizjognomiki — w której celuje zwłaszcza mój rodak Giambattista Della Porta — można się zorientować, czy dany osobnik, z którym mamy do czynienia, jest człowiekiem, czy też zwierzęciem, któremu Circe nie zdążyła przywrócić tego zwierzęcego kształtu, jaki powinien posiadać, aby jego wygląd nie wprowadzał nas w błąd.

Po siódme A s t r o l o g i a, czyli nauka o wpływie gwiazd i planet na losy ludzkie.

ALBIN

Czy uważasz astrologię za prawdziwą naukę?

BRUNO

Jeśli chodzi o horoskopy układane na podstawie położenia planet w stosunku do gwiazdozbiorów, to nie mają one żadnej wartości i to z trzech następujących powodów. Po pierwsze dlatego, że owe spotkania planet ze sobą i z gwiazdozbiorami są złudzeniem wynikającym z miejsca przeprowadzanej obserwacji, którym jest Ziemia. Oglądane z innego miejsca — na przykład z Marsa lub Saturna — znalazłyby się w zupełnie innych koniunkcjach i na tle innych gwiazdozbiorów. Po drugie dlatego, że ciała niebieskie niczego nie zapowiadają i nie wywierają żadnego wpływu na losy jednostek. Po trzecie dlatego, że cała ta wiara w dobroczynny lub zgubny wpływ planet wzięła się z ich nazw. Noszą bowiem imiona bogów takich jak Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, ale nie mają z tymi bogami nic wspólnego prócz nazwy.

Dodam, że bogowie ci byli kiedyś zwykłymi, śmiertelnymi ludźmi i po śmierci złożeni zostali w grobach. Tak na przykład Jowisz był śmiertelnym królem Krety, a zwłoki jego leżą w trumnie, w grobowcu królów na Krecie, obok trumny, w której spoczywają zwłoki jego ojca Kronosa i trumny ze zwłokami jego dziada Uranosa. Później, dla upamiętnienia jego czynów nadano jego imię planecie, a następnie przeniesiono na tę planetę to, co wiedziano o jego charakterze i usposobieniu z różnych mitów i legend. W rezultacie dzieła astrologiczne są pełne śmiecia, ale wśród tych marności i bzdur można znaleźć perły trafnych obserwacji. Dlatego zadaniem filozofa jest wyszukiwanie, zbieranie, wypróbowanie, poprawianie i uzupełnianie tych f r a g m e n t ó w p r a w d y, które są rozsiane pomię-

dzy tak wielką ilością marności — *fragmenta Veritatis sparsa in medio tot vanitatum.*

ALBIN

Jeśli tak, to mów dalej.

BRUNO

Po ósme A s t r o n o m i a, czyli nauka o prawdziwym układzie planet w obrębie systemu słonecznego. Tradycyjnie zalicza się astronomię do nauk matematycznych, ale — moim zdaniem — jest ona nauką przyrodniczą, ponieważ przedmiotem jej nie są dowolne konstrukcje umysłu ludzkiego, ale rzeczywistość. To prawda, że astronomowie przed Kopernikiem wymyślali urojone systemy, motory, epicykle, ale od czasów Kopernika wszystkie te urojenia runęły, chociaż niektórzy jeszcze mocno w nie wierzą.

Przedmiotem astronomii są także inne układy słońc i planet, których jest we wszechświecie nieskończenie wiele. Nazywam je światami i nie wątpię, że są wśród nich i takie, na których żyją rozmaite rozumne istoty.

Po dziewiąte W r ó ż b i a r s t w o, które obejmuje rozmaite rodzaje przewidywania przyszłości.

ALBIN

Czyżbyś uważał Wróżbiarstwo za naukę?

BRUNO

O wróżbiarstwie można powiedzieć to samo, co o astrologii. Dzieła wróżbiarskie są pełne śmiecia, ale istnieją naukowe sposoby przewidywania przyszłości, sprawdzone w praktyce.

ALBIN

Po dodaniu dziewięciu do czterech mamy już trzynaście nauk. Wróżbiarstwo otrzymało od ciebie feral-

ną trzynastkę, pozwolisz więc, że wyrażę wątpliwość, czy jest ono równie prawdziwą nauką jak pozostałe. Co powiesz o piątej kolumnie?

BRUNO

Będzie to kolumna F i z y k i, czyli nauki, która bada przyczyny, zasady i elementy różnych bytów cielesnych. Każdy z tych bytów jest obrazem całego świata; tak więc świat może się przeglądać w nich, a one mogą się przeglądać w świecie.

Dzięki fizyce zdobywamy nie tylko wiedzę o świecie, ale także i przede wszystkim zdobywamy umiejętność panowania nad światem, zmuszając przyrodę do tego, żeby służyła człowiekowi. Godność fizyki polega więc na jej licznych zastosowaniach w praktyce. Dlatego na tej kolumnie pod imieniem Fizyki dopiszemy jeszcze cztery imiona najważniejszych zastosowań tej nauki: A g r y k u l t u r a, czyli nauka o wszystkim, co wiąże się z uprawą ziemi i pracą rolnika, M e d y c y n a, czyli nauka o zachowaniu i przywracaniu zdrowia, C h e m i a, czyli nauka o wykorzystywaniu i łączeniu ze sobą ołowiu, srebra, siarki, rtęci i innych pierwiastków oraz M a g i a.

ALBIN

Co nazywasz magią?

BRUNO

Przez magię rozumiem taką wiedzę, dzięki której potrafimy czynić rzeczy niezwykłe, zdumiewające, cudowne. Chodzi tu o to, że — jak powiedział Albert Wielki — „k a ż d a r z e c z j e s t p e ł n a c u d o w n y c h w ł a ś c i w o ś c i" i „c u d o w n o ś ć m o ż e b y ć r o z m a i t y m i s p o s o b a m i w y d o b y t a z r z e c z y n a w i e r z c h". Cudowność ta polega na

tym, że w każdej rzeczy tkwi możliwość przeobrażenia się w każdą inną, a to dlatego, że wszystko tkwi we wszystkim i każda rzecz wpisana jest w różne koła, czyli uwikłana jest w najrozmaitsze związki z rozmaitymi innymi rzeczami i wobec tego może objawiać się w nowych aspektach, odsłaniać swoje nowe strony w zależności od obrotu owych kół, jeśli tylko potrafimy wprawić je w ruch. Wszystkie te koła razem składają się na jeden wielki łańcuch, czyli rozumną osnowę wszechświata.

ALBIN

Co będzie na szóstej kolumnie?

BRUNO

Szóstą kolumnę poświęcimy naukom zajmującym się sprawami współżycia ludzi między sobą. Wyryjemy na niej sześć następujących imion: Etyka, Ekonomika, Polityka, Prawo cywilne, Prawo kanoniczne, Prawo naturalne, Prawo boże i Prawo ludów, czyli *Jus gentium*. Znakomitym twórcą tej ostatniej nauki jest doktor Alberyk Gentili.

ALBIN

Pozostała ostatnia kolumna.

BRUNO

Siódmą kolumnę poświęcimy Metafizyce.

ALBIN

Jeżeli przedmiotem fizyki jest przyroda, to przedmiotem metafizyki będą chyba sprawy świata nadprzyrodzonego?

BRUNO

Wtedy metafizyka byłaby nauką o niczym. Nie ma przecież żadnych bytów poza Przyrodą, ani idei Platona, ani demonów, ani...

ALBIN

Nie chcę słuchać o tym, czego nie ma, żeby nie dosłuchać się bluźnierstw. Lepiej, żebyś powiedział, co wobec tego jest przedmiotem metafizyki.

BRUNO

Przedmiotem metafizyki jest to samo, czym zajmuje się Arystoteles w księgach nazwanych *Metafizyką*. Nazwa ta wprowadza wielu w błąd, ponieważ nie rozumieją greckiego przyimka *„meta"*, tłumacząc je na łacińskie *„super"* czyli *„nad"*, czyniąc w ten sposób z metafizyki swego rodzaju Superfizykę, czyli naukę o bytach superfizycznych albo nadnaturalnych.

ALBIN

A ty jak tłumaczysz przyimek *„meta"*?

BRUNO

Weźmy na przykład tekst Demokryta. Z pewnością wiesz, co Demokryt pisał o poetach?

ALBIN

Wiem, ale przypomnij.

BRUNO

Demokryt postawił pytanie: — Kiedy wiersz jest piękny? I odpowiedział: — Wtedy, kiedy poeta pisze *meta enthousiasmoù*, czyli „z entuzjazmem". Sens tego wyrażenia wyjaśniam przekładem na język włoski: *„con eroico furore"*.

Albo drugi przykład, również z Demokryta. Postawił pytanie, czym góruje nad innymi filozofami i odpowiedział: — Tym, że wypowiadam twierdzenia *meta apodeíkseos*, czyli „wraz z uzasadnieniem".

Inaczej mówiąc, greckie „meta" przekładam na łacińskie „*cum*" czyli „*z*". A dodatkowym dowodem na to, że tak właśnie należy to słowo przekładać jest wasz język niemiecki. Słabo wprawdzie znam wasz język, ale to zauważyłem, że z greckiego „*meta*" zrobiliście niemieckie „*mit*".

ALBIN

Bardzo to interesujące, ale jak w takim razie przekładasz słowo „metafizyka"?

BRUNO

Właściwą nazwę dla tego dzieła Arystotelesa byłaby nazwa: Księgi, które należy czytać równocześnie z księgami przyrodniczymi, ponieważ omawia się w nich te kategorie, czyli narzędza myślowe, które są lub powinny być stosowane w naukach przyrodniczych.

ALBIN

Zauważyłem, że w tej nazwie przyimek „*meta*" został przełożony przez „*z*". Ale tytuł jest zbyt długi, czy nie można by tego samego powiedzieć krócej, w taki sposób, aby słowu „metafizyka" odpowiadało tylko jedno słowo.

BRUNO

Można.

ALBIN

Jakie to będzie słowo?

BRUNO

Kategorie

ALBIN

Ale przecież jest już takie dzieło Arystotelesa, które nosi tytuł *Kategorie.*

BRUNO

I to właśnie jest jednym z dowodów na to, że dzieło Arystotelesa zwane *Metafizyką* powinno nosić tytuł *Kategorie.* Wystarczy uważnie porównać *Metafizykę,* a zwłaszcza księgę „Delta" z traktatem o kategoriach, żeby przekonać się, że w obu tych dziełach przedmiotem rozważań Arystotelesa jest to samo. W związku z tym dla odróżnienia obu dzieł należałoby nazywać *Kategorie* — „Małym traktatem o kategoriach", a *Metafizykę* — „Wielkim traktatem o kategoriach".

ALBIN

Co rozumiesz przez kategorie?

BRUNO

Kategorie to myślowe narzędzia badawcze. Podobnie bowiem jak rolnik posługuje się pługiem i broną, kowal młotem, krawiec igłą i nożycami, malarz pędzlem a rzeźbiarz dłutem, tak uczeni posługują się narzędziami myślowymi. To wyrażenie Lullusa: *instrumenta spiritualia.*

Otóż zadaniem filozofów jest tworzenie i stałe doskonalenie tych narzędzi.

ALBIN

Jednakże przeciwko twojej interpretacji przemawia wielowiekowa tradycja. Istnieje wiele dzieł metafizy-

cznych, w których opisywane są byty nadnaturalne. Czy uważasz, że dzieła te pozbawione są sensu?

BRUNO

Znam wiele takich dzieł metafizycznych, które z pewnością nie mają żadnego sensu. Zdarzają się wśród nich jednak i takie, które posiadają sens i to niezwykle głęboki, ale warunkiem wykrycia tego sensu jest poznanie sekretu języka metafizyki.

ALBIN

Czy mógłbyś mi zdradzić ten sekret?

BRUNO

Za ujawnienie tej tajemnicy grożą surowe kary. Ale ja nie mam sekretów przed przyjaciółmi. Powiem ci więc, ale obiecaj, że zachowasz ten sekret dla siebie.

ALBIN

Możesz być pewien, że nie będę tego rozgłaszać.

BRUNO

Każda nauka posiada swój własny język. Charakterystyczną cechą języka nauk przyrodniczych jest to, że nazywają każdą rzecz „po imieniu", a więc chleb nazywają chlebem, wino — winem, ciało — ciałem, krew — krwią. I to jest właśnie język fizyki. W przeciwieństwie do niego język metafizyków jest językiem metaforycznym, to znaczy, że kiedy pisze się o jednym, to ma się na myśli coś drugiego. Otóż najwięcej nieporozumień bierze się z tego powodu, że czytelnik nie zawsze jest informowany o tym, które zdania należy brać w sensie dosłownym, a które — w sensie metaforycznym.

Inaczej mówiąc, są dwie metafizyki. Jedna

z nich, ta z ksiąg Arystotelesa, jest n a u k ą o k a t e g o r i a c h, natomiast druga m e t a f i z y k a j e s t w swojej istocie m e t a f o r y k ą.

ALBIN

Cieszę się, że grono profesorów Akademii Wittenberskiej powiększy się o tak znakomitego filozofa. Oby ci się dobrze u nas pracowało.

BRUNO

Słowa Jego Magnificencji oznaczały, że minął czas udzielonej mi audiencji. Pożegnałem więc rektora Albina i we wrześniu rozpocząłem wykłady — właśnie o kategoriach Arystotelesa.

ACIDALIUS

Czy mogę coś powiedzieć?.

BRUNO

Mów śmiało.

ACIDALIUS

Słuchałem uważnie i nasunęło mi się kilka wątpliwości.

BRUNO

Śmiało!

ACIDALIUS

Dlaczego wyliczyłeś tylko dwadzieścia siedem nauk, a nie jak zwykle trzydzieści? Przyzwyczaiłem się już do twoich trzydziestek i kiedy w jakimś wyliczeniu poprzestajesz na mniejszej liczbie, odczuwam, że czegoś w nim brak.

Mam jednak pewien pomysł. W podanym przez ciebie wykazie nauk znajdują się Astrologia i Wróżbiarstwo, chyba słusznie zakwestionowane przez rektora Albina. Nie ma natomiast takich nauki jak Historia, Geografia, Zoologia, Botanika i Mineralogia. Usuń dwie, dodaj pięć, a dojdziesz do godnej ciebie liczby: lampy trzydziestu nauk.

Dialog IX

DICSON
ALBO O UMIEJĘTNOŚCI KONCENTROWANIA SIĘ NA NAJWAŻNIEJSZYM ZADANIU

Mój wierny przyjaciel, zacny, miły, wszechstronnie utalentowany i wykształcony, Aleksander Dicson; kocham go jak źrenicę mojego oka. On to właśnie spowodował, że sprawy te poddane zostały rozważaniu. Wprowadzony został do dialogu, jako ten, który daje mi materiał do rozmyślań.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Podziwiam Cię, drogi Acernie, i nigdy nie przestanę Cię podziwiać, myśląc o tym, jak wiele różnych rodzajów działalności potrafisz harmonijnie łączyć, w każdej z nich osiągając godne podziwu sukcesy. Gospodarujesz w swoim majątku, zbierasz obfite plony i wysyłasz je na flisackiej tratwie Wisłą do Gdańska. Rządzisz Lublinem tak mądrze i sprawiedliwie, że nawet tu we Wrocławiu stawiają Cię za wzór innym burmistrzom. Wykładasz filozofię w Zamościu, budząc w umysłach uczniów entuzjazm do nauki. Jesteś duszą lubelskiego towarzystwa miłośników Muz, pobudzając również innych do twórczej działalności. A przy tym wszystkim znajdujesz czas na pisanie cudownych wierszy. Powiedz, Acernie, w jaki sposób to robisz. Jaka jest tajemnica Twojej umiejętności kolejnego koncentrowania się na tylu różnych polach?

Kiedyś w Helmstedcie prosiłem doktora Bruna, żeby nauczył mnie sztuki koncentrowania się na najważniejszym zadaniu. Wyliczył wówczas piętnaście różnych sposobów koncentrowania się, które wiernie odtwarzam w dialogu załączonym do tego listu. Zwróć uwagę zwłaszcza na kilka ostatnich zdań, które muszą budzić przerażenie, ponieważ Nauczyciel mój, którego słowa przytaczam, wpadł w ręce inkwizytorów. My wszyscy, którzy byliśmy jego uczniami, lękamy się, że — jak Sokrates — zostanie skazany na śmierć i to bez porównania bardziej okrutną.

Jeżeli to uczynią, będzie to największa zbrodnia stulecia. Ale jednego jesteśmy pewni. Nawet jeśli zostanie skazany na śmierć, to nie będzie trząsł się ze strachu i nie będzie skamlał o litość.

Wrocław, 26 sierpnia 1594 r.

DICSON
albo o umiejętności koncentrowania się na najważniejszym zadaniu

Osoby: DICSON, lat 25
BRUNO, lat 35 i 40
ACIDALIUS, lat 21
BUKRECJUSZ, lat 21

Londyn, jesień 1583 r. i Helmstedt, jesień 1588 r.

Padał deszcz, więc po wykładzie doktora Bruna nie poszliśmy na spacer do lasu, lecz udaliśmy się do gospody, w której podawano dobre włoskie wino. To dziwne, że ten sam napój działał w zupełnie inny sposób na każdego z nas. Doktor Bruno po kilku szklankach stawał się weselszy niż zwykle, Bukrecjusz, z natury spokojny i nieśmiały, stawał się zaczepny i agresywny, a mnie po winie robiło się smutno i zbierało mi się na płacz.

Tak więc, ze łzami w oczach zacząłem się skarżyć na to, że wszystko mnie interesuje i rozprasza. Od kilku lat zajmuję się wieloma rzeczami na raz: studiuję medycynę i filologię klasyczną, historię i botanikę, filozofię i mnemotechnikę, ale na wykładach — zamiast notować — układam wiersze. A kiedy w domu otwieram księgę, natychmiast ciągnie mnie coś do lasu, żeby słuchać śpiewu ptaków. Wciąż coś zaczynam i niczego nie kończę. Nie potrafię się na niczym skoncentrować. Inni zostaną profesorami, lekarzami, prawnikami, teologami, a ja niczego w życiu nie dokonam. Jakżebym był wdzięczny temu, kto nauczyłby mnie sztuki koncentrowania się na tym, co najważniejsze!

Drogi chłopcze, nie ma żadnego powodu do łez i skarg. Czy na to chcesz się skarżyć, że wśród tłumu dwunożnych istot, które swoim wyglądem udają tylko, że są ludźmi, jesteś prawdziwym człowiekiem? To przecież cecha prawdziwego człowieczeństwa: interesować się wszystkim, chcieć wiedzieć wszystko i umieć wszystko, chcieć mieć wszystko i chcieć być wszystkim. Ale tylko nieskończony wszechświat ma wszystko i jest wszystkim.

Zresztą, nie jesteś pierwszym, który prosi mnie w tej sprawie o radę. Przypominam sobie, jak pięć lat temu, w Londynie, pocieszałem mojego ucznia i wiernego przyjaciela, zacnego i miłego, wszechstronnie utalentowanego i wykształconego Szkota z Errol, jednym słowem Aleksandra Dicsona. Jego też interesowało wszystko, chciał mieć wszystko i być wszystkim. Kiedy miał w ramionach Szkotkę, tęsknił za Irlandką, a gdy całował Irlandkę, marzył o Angielce. Chciał być żeglarzem i odkrywać nowe lądy, ale na okręcie tęsknił do bibliotek Oksfordu. Od systematycznego studiowania filozofii odrywała go polityka, a od polityki poezja, od poezji malarstwo, od malarstwa muzyka, od muzyki astronomia, od astronomii medycyna, od medycyny matematyka, a od matematyki wspomniane przeze mnie Szkotki, Irlandki i Angielki.

Powiedziałem mu więc: — Drogi Dicsonie, wielostronność twoich talentów i zainteresowań budzi podziw; jesteś jak skarbiec wypełniony po brzegi najbardziej różnorodnymi możliwościami, ale jeżeli chcesz w życiu dokonać czegoś wielkiego i pozostawić po sobie potomstwo godne twojej boskiej natury, musisz — jak powiadał Giovanni Pico della Mirandola — wziąć przykład z wód.

DICSON

Z wód? Czegóż to mogą nauczyć mnie wody?

BRUNO

Na początku świata, kiedy ziemia była pusta i próżna, a potężna wichura unosiła się ponad wodami, wody zrozumiały, że nie potrafią niczego stworzyć, jeśli nie zdobędą się na potężny wysiłek skoncentrowania się na jednym najważniejszym zadaniu. Przestały więc rozpraszać się, ściągnęły wszystkie prądy w jeden wir i nastąpiła cudowna eksplozja: z wiru tego wytrysły tysiące ryb, meduz, krabów, ośmiornic, fok i wielorybów.

ACIDALIUS

Bardzo to piękny przykład do naśladowania. Podejrzewam w tym pewną aluzję, żebym nie pił wina ani piwa, tylko czystą wodę. Przyrzekam, że będę brał przykład z wód, tylko chciałbym dowiedzieć się, jak to robić, w jaki sposób koncentrować się.

BRUNO

Istnieje piętnaście sposobów koncentrowania się. Pisałem o tym w traktacie *O wielorakiej koncentracji,* który opublikowałem w Paryżu, w roku 1583, w zakończeniu pierwszej części książki wydanej pod tytułem *Pieczęć pieczęci.*

BUKRECJUSZ

Książki tej nie ma w Helmstedcie. Bylibyśmy wdzięczni za krótkie omówienie tych piętnastu sposobów.

BRUNO

Pierwszy sposób koncentrowania się polega na wyszukaniu takiego miejsca, w którym nie ma ludzi odry-

wających nas od naszego głównego zadania. Wiadomo, że wszyscy ci, którzy chcieli dokonać czegoś wielkiego, udawali się do pustelni, żeby dzięki długiej samotności stać się wynalazcami nowych sztuk, umiejętności, nauk i obyczajów, nauczycielami, wodzami i pasterzami ludów. Pitagoras uwolnił się na dziesięć lat od obcowania z ludźmi, a Zoroaster na dwadzieścia lat. Długi czas na pustyni przebywali także Mojżesz i Jezus. Dzięki długiej samotności pustelnik kataloński Ramon Lullus wynalazł swoją „wielką sztukę", a u was w Niemczech — po powrocie z pustelni — Paracels wynalazł nowy sposób leczenia chorych.

BUKRECJUSZ

Opracowane przez księcia Juliusza ustawy zabraniają wymieniania nazwiska Paracelsa w obrębie murów uniwersytetu w Helmstedcie.

ACIDALIUS

Mniejsza o to. Nie jesteśmy w tej chwili na wydziale medycyny, lecz w winiarni. Dręczy mnie inna wątpliwość. Gdyby przyczyna mojego rozpraszania się leżała na zewnątrz mnie, w innych ludziach, wówczas słuszną rzeczą byłoby uciec od ludzi na pustynię. Obawiam się jednak, że to nie inni ludzie są winni, lecz ja sam, a od siebie uciec nie można. Dokądkolwiek bowiem udam się, tam wszędzie zawlokę siebie ze swoją skłonnością do rozpraszania się.

A co najważniejsze, udając się do pustelni opuściłbym tym samym moich nauczycieli, a zwłaszcza ciebie, doktorze Bruno. Każda godzina spędzona z tobą wzbogaca mnie o nowe myśli i przyczynia się do rozwijania moich własnych skrzydeł. Wolę więc rozpraszać się przy tobie, niż koncentrować się daleko od ciebie.

BUKRECJUSZ

Ja też nie wierzę w dobroczynne działanie odosobnienia. Pomijam to, że gdyby Acidalius opuścił nas, pękłoby mi serce z rozpaczy. Zamierzam bowiem wypowiedzieć pewną myśl bardziej ogólną: człowiek, jak powiedział Arystoteles, jest „zwierzęciem politycznym"; wynika z tego, że człowiekiem cywilizowanym jest się jedynie wśród innych ludzi. Żyjąc na odludziu, bez możliwości stałego wymieniania myśli z innymi ludźmi, stałbym się człowiekiem dzikim, utraciłbym cechy ludzkie i zamiast stworzyć coś wielkiego, stoczyłbym się do poziomu bezrozumnego zwierzęcia.

BRUNO

Cieszę się, że to, co powiedziałem, rozbudziło wasze umysły i przyczyniło się do pojawienia się waszych własnych myśli. I mimo, że zostały one skierowane przeciwko mnie, jestem gotów zgodzić się z nimi. Należą się wam jednak trzy wyjaśnienia. Po pierwsze, odejście od ludzi jest konieczne wtedy, kiedy ich natrętna obecność stanowi główną przeszkodę uniemożliwiającą skupienie się. Po drugie, nie można z ludźmi przebywać przez cały czas, trzeba się z nimi spotykać i rozstawać, dopiero wtedy spotkania z ludźmi są owocne. Chwile samotności są niezbędne do tego, żeby w spokoju przemyśleć to, co się od nich usłyszało i żeby stworzyć coś takiego, co warto będzie im pokazać. Po trzecie, powiedziałem wyraźnie, że istnieje wiele sposobów koncentrowania się, a nie tylko ten jeden. A więc można wśród nich wybierać, bo w określonych okolicznościach lepszy jest taki sposób, a w innych inny.

ACIDALIUS

Przejdźmy zatem do następnych sposobów.

BRUNO

Drugim sposobem koncentrowania się jest abstrahowanie od różnicy pomiędzy tym, co bliskie, a tym, co dalekie. Prawie każdy potrafi szybko przejść po długiej desce leżącej na ziemi i nie jest to żadną trudną sztuką. Wystarczy jednak, że ta sama deska położona zostanie nad przepaścią i wtedy myśl, że jeden fałszywy krok może kosztować nas życie, doprowadza do zawrotu głowy. Wystarczy jednak skupić myśl na tym, że jest to ta sama deska, po której wiele razy przechodziliśmy i abstrahować od tego, że leży ona nie na ziemi, lecz w innym miejscu, a przejdziemy po niej z taką samą łatwością, jak gdyby znajdowała się nie nad przepaścią, lecz na ziemi. To właśnie jest tajemnicą linoskoczków i somnambulików, z tym, że w pierwszym przypadku mamy do czynienia z abstrakcją świadomą, a w drugim z abstrakcją nieświadomą.

ACIDALIUS

Nie zamierzam chodzić po linie. Chcę z tych różnych dróg, które mnie ciągną w różne strony, wybrać właściwą i trzymać jej się, nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo.

BUKRECJUSZ

Więc jeśli na nią wkroczysz, to krocz nią tak, jak gdyby na świecie w ogóle nie było żadnych innych dróg. Sądzę, że uchwyciłem myśl doktora Bruna: świadome abstrahowanie od innych dróg może być przydatne dla skoncentrowania się na właściwej drodze. Przejdźmy zatem do trzeciego sposobu.

BRUNO

Dzięki pewnemu ściągnięciu horyzontu do centrum, to co znajduje się w miejscu bardzo odległym, ukazu-

je się wyraźnie zmysłom, jak gdyby było tuż, tuż. W taki sposób Hermotimos Kladzomeńczyk zobaczył — jak opowiada o tym Plutarch — coś, co wydarzyło się gdzieś daleko i dokładnie o tym opowiedział.

ACIDALIUS

Chyba wiem, o co tu chodzi. Trzeba umieć wyraźnie wyobrazić sobie ten cel, który chce się osiągnąć. I jeśli to, co mamy stworzyć za kilka lat, ściągniemy wysiłkiem wyobraźni z dalekiego horyzontu do centrum, to owa dokładna wizja dzieła, które ma być przez nas stworzone, może być motorem, który od wewnątrz kierować będzie naszym działaniem.

BRUNO

Bardzo trafna interpretacja. Mogę więc przejść do czwartego sposobu, który polega na tym, że skoncentrowanie myśli na określonym przedmiocie czyni umysł podatnym na wieszcze sny, wizje i objawienia.

ACIDALIUS

Tę myśl chwytam bardzo dobrze. Zdarzyło mi się bowiem nieraz, gdy pracowałem do późnej nocy nad jakimś wierszem i nie mogłem znaleźć właściwego słowa, to w nocy, w czasie głębokiego snu słowo to samo przychodziło do mnie.

BRUNO

Cieszę się, że słowa moje nie trafiają w próżnię. Przedstawię zatem piąty sposób, który polega na gwałtownym rozbudzeniu swego ducha, na wzburzeniu go i rozkołysaniu gwałtownym uczuciem. Okazuje się bowiem, że pod wpływem jakiegoś gwałtownego afektu, na przykład gniewu, czynimy takie rzeczy, których

nigdy nie potrafilibyśmy zrobić, gdybyśmy byli spokojni i opanowani.

ACIDALIUS

To też rozumiem. Kiedy jestem zupełnie spokojny i nie miotają mną żadne silne uczucia, na próżno dobieram słowa i staram się ułożyć wiersz. Wtedy zaś, gdy wstrząsa mną jakiś gwałtowny afekt, słowa same cisną się pod pióro i wiersz pisze się sam.

BRUNO

Dzieje się tak dlatego, że umysł nasz często zasypia. Nawet Homer — jak powiada przysłowie — zasypiał przy pisaniu wierszy i wtedy to, co pisał, spadało bardzo nisko, poniżej właściwego mu poziomu. Silny afekt budzi nasz umysł z uśpienia i na tym właśnie polega szósty sposób koncentrowania się.

BUKRECJUSZ

Czy wszystkie afekty mają podobną moc budzenia umysłu z uśpienia?

BRUNO

W zasadzie tak, ale należy uwzględnić różnorodność ludzi, która sprawia, że jeden działa sprawniej pod wpływem jakiegoś jednego afektu, a drugi, pod wpływem innego afektu. Zdarza się też, że jeden i ten sam afekt, na przykład przestrach, na jednych ludzi działa paraliżująco, a innych pobudza do działania.

BUKRECJUSZ

Trudno w to uwierzyć. Sądziłem, że strach zawsze paraliżuje umysł i ciało człowieka.

BRUNO

Ojciec mój był żołnierzem i opowiadał mi, że sam był często świadkiem bohaterskich czynów dokonywanych przez żołnierzy właśnie pod wpływem gwałtownego przestrachu. A i ja sam pamiętam z najwcześniejszego dzieciństwa takie oto zdarzenie. Było to w Noli. Leżałem w powijakach, sam jeden w izbie, a byłem wtedy jeszcze niemowlęciem, które nie umiało mówić. I oto z dziury w stropie wysunął się olbrzymi i bardzo stary wąż, zmierzając wprost ku mojej kołysce. Wtedy, pod wpływem gwałtownego przestrachu, zawołałem wyraźnymi słowami mojego ojca, który natychmiast przybiegł z sąsiedniej izby, a widząc węża zawołał, aby mu szybko podano drąg. I rzecz niewiarygodna: rozumiałem dokładnie jego słowa, a także słowa innych domowników pełnych lęku o mnie. Sądzę, że gdyby nie ten przestrach, upłynęłoby wiele miesięcy, zanim nauczyłbym się mówić i rozumieć to, co do mnie mówią.

ACIDALIUS

A co się stało z wężem?

BRUNO

Gdybym zmyślał, to powiedziałbym, że jak Herakles sam zdusiłem go własnymi rękami, zapowiadając tym czynem, że gdy podrosnę, dam radę trójgłowym cerberom. Stało się jednak inaczej. To mój ojciec zabił tego węża drągiem, który mu podano.

BUKRECJUSZ

Przejdźmy zatem do ósmego sposobu.

BRUNO

Widząc, jak kogoś spotyka wypadek, sami czujemy w tej samej części ciała ból, a widząc czyjś krwotok,

sami mdlejemy. Podobnie myśl o wybitnych osiągnięciach innych ludzi może sprzyjać naszemu skoncentrowaniu się na realizacji wybranego zadania.

ACIDALIUS

Tę myśl też dobrze rozumiem. Sam bowiem do pisania wierszy wziąłem się dlatego, że chciałem dorównać Owidiuszowi, Tibullusowi i Propercjuszowi.

BRUNO

Dziewiąty sposób koncentrowania się związany jest z gwałtownym pożądaniem wyobrażanego sobie przedmiotu. Dziesiąty polega na unieruchomieniu niektórych zmysłów.

BUKRECJUSZ

Tego nie rozumiem.

BRUNO

To proste. Jeżeli pozwalamy działać wszystkim pięciu zmysłom, to uwaga nasza rozproszona jest na wrażenia odbierane przez wszystkie zmysły. Na przykład na wykładzie z filozofii rozprasza naszą uwagę to, co dzieje się za oknem — gdy ulicą przechodzą piękne dziewczęta, a także wrażenia węchowe, gdy czujemy zapachy gotowanych potraw lub gnijących ryb. Jeśli chcemy dokładnie uchwycić myśl profesora, musimy unieruchomić inne zmysły, a więc wzrok, dotyk, węch i smak, koncentrując się wyłącznie na wrażeniach słuchowych. Taki jest sens wyrażenia: „cały zamieniam się w słuch".

BUKRECJUSZ

Mam wątpliwości, czy to jest dobry sposób koncentrowania uwagi. Jeżeli w czasie słuchania wykładu

miałbym wyłączyć wrażenia wzrokowe i — w tym celu — zamknąłbym oczy, to najprawdopodobniej bym zasnął. Mnie w każdym razie pomaga przy skupianiu uwagi na słowach profesora i patrzenie na niego.

ACIDALIUS

Zwłaszcza wtedy, kiedy profesor jest Włochem i ruchami rąk uzupełnia wypowiadane przez siebie słowa.

BUKRECJUSZ

Tym bardziej dotyczy to wykładów na wydziale medycyny, kiedy warunkiem zrozumienia słów profesora jest uważne przyglądanie się demonstrowanemu szkieletowi lub krajanemu ciału.

ACIDALIUS

A jeśli chodzi o inne zmysły? Zauważyłem, że lepiej mi się pisze wiersze, jeśli coś gryzę, na przykład marchew, głąb z kapusty lub orzechy. Nie mówiąc już o tym, że najlepiej udają mi się wiersze o różach wówczas, kiedy czuję silny zapach róż.

BUKRECJUSZ

A ja zauważyłem, że znacznie lepiej chwytam myśli doktora Bruna, kiedy siedzę w winiarni i piję wino, niż wówczas, kiedy siedzę na sali wykładowej i nie odczuwam żadnych wrażeń smakowych.

BRUNO

W takim razie napijmy się jeszcze po szklance.

ACIDALIUS

Pijcie, ale beze mnie. Mnie wino wyciska z oczu łzy, a chciałbym się dowiedzieć, jakie są jeszcze inne sposoby koncentrowania się. Mówiliśmy o sposobie dziesiątym, kolej na jedenasty.

BRUNO

Niektórym pomaga do skupienia się gęsta czarna żółć. Innym — mówię o dwunastym sposobie — pomaga post i umartwianie się. Dotyczy to zwłaszcza tych, których dręczy zabobonna troska o zbawienie własnej duszy, a liczne grzeszne żądze odrywają ich myśl od modlitwy. Więc żeby zmusić się do skoncentrowania myśli na Bogu i zbawieniu, przywdziewają włosiennice, posypują głowę popiołem i biczują się. Trzynasty sposób polega na oderwaniu się myślami i ciałem od ziemi. Kiedy byłem w Neapolu, w klasztorze, w tym samym klasztorze, w którym niegdyś żył Tomasz z Akwinu, opowiadano mi, że skupionymi siłami ducha uniósł się do nieba, a jego ciało oderwało się od ziemi i uniosło o kilka cali w powietrze.

ACIDALIUS

Czy Tomasz z Akwinu znalazł się wtedy w niebie?

BRUNO

Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Dodam tylko, że i przed tym skoncentrowaniem ducha znajdował się w niebie, podobnie jak my wszyscy. Czymże bowiem jest niebo, jeśli nie przestrzenią, która wypełnia cały wszechświat. Nie tylko Słońce i gwiazdy znajdują się w niebie, ale również Ziemia i inne planety są mieszkankami tego samego nieba, które z daleka wydaje się błękitne, w nocy czarne, a w dzień i z bliska zupełnie przezroczyste i niewidzialne.

BUKRECJUSZ

Ale mówiono, że oderwał się parę cali od ziemi.

BRUNO

To prawda, tyle tylko, że oderwał się od ziemi wyłącznie myślą, a nie ciałem.

BUKRECJUSZ

Sądzę jednak, że kiedy opowiadano o porwaniu Tomasza a przedtem jeszcze apostoła Pawła do nieba, to myślano o innym niebie, a nie o nieskończonej przestrzeni.

BRUNO

To również jest prawdą. Tomasz myślał nie o niebie astronomów, wypełnionym gwiazdami, lecz o niebie teologów, wypełnionym aniołami, archaniołami, cherubami i serafami. I nie ulega żadnej wątpliwości, że owego dnia znalazł się — wysiłkiem wyobraźni — w tym wyimaginowanym przez siebie niebie.

ACIDALIUS

Opowiedz teraz o czternastym sposobie.

BRUNO

Czternasty sposób związany jest z tym, co ludzie zabobonni nazywają opętaniem. Znałem kiedyś dobrze jednego „opętanego", zakonnika z Brescii, a nawet sam go leczyłem. Przed „opętaniem" był prostakiem który na niczym nie potrafił się skoncentrować, a kiedy został nawiedzony, zaczął mówić różnymi językami, prorokował i wypowiadał głębokie myśli, zdobywając sławę wielkiego teologa. Ale po wypiciu filiżanki octu, zaprawionego sokiem z paproci, opętanie ustąpiło i ów wielki teolog stał się znowu takim prostakiem, jakim był przedtem.

BUKRECJUSZ

Nie mogę uchwycić związku pomiędzy tą opowieścią a sposobami koncentrowania się.

ACIDALIUS

Ja również nie wiem, jaki z tego wynika wniosek.

BRUNO

To proste. Są ludzie, którzy własnym wysiłkiem, nie potrafią się skoncentrować, ale mogą zostać skoncentrowani przez kogoś innego, który siłą własnej myśli opanowuje ich osobowość. Otóż ów zakonnik został uznany za wielkiego teologa, ponieważ wypowiadał cudze myśli, które kiedyś usłyszał i zapamiętał.

ACIDALIUS

Teraz rozumiem. Zdarza się przecież, że jakiś nędzny wierszokleta napisze wiersz zachwycający pięknem dźwięków i głębią myśli, a później okazuje się, że ten wiersz nie został przez niego napisany, lecz przepisany, czyli ukradziony jakiemuś prawdziwemu poecie.

BUKRECJUSZ

I tak dochodzimy do zakończenia. Pozostał do omówienia ostatni sposób koncentrowania się.

BRUNO

Ze wszystkich sposobów ten jest najlepszy i najbardziej godny pochwały, charakterystyczny dla prawdziwych filozofów. Dzięki niemu Anaksarch, cierpiąc w wielkim moździerzu uderzenia potężnego tłuczka okrutniej dręczył tyrana Nikokreonta, niż sam był z jego rozkazu torturowany. Dzięki niemu Polemon nawet nie zbladł, kiedy kąsały go wściekłe psy. Podobnie Hieronim z Pragi, kiedy go palono żywcem na stosie. Działo się tak dlatego, że umysł filozofa przejęty wielką ideą wznosi się tak wysoko, że staje się nieczuły na ból. Kto bardzo przejęty jest myślą o jakiejś innej rzeczy, ten nie odczuwa grozy śmierci. I to właśnie doprowadza do wściekłości inkwizytorów, którzy pragną, aby człowiek skazany przez nich na śmierć, trząsł się ze strachu i skamlał o litość.

NOSTITZ
JEDEN W TRZECH DIALOGACH

Dialog X

Nostitz Mniejszy
albo o godności papieru

Dialog XI

Nostitz Średni
albo o wielu metodach

Dialog XII

Nostitz Większy
albo o tworzeniu nowych słów

Osoby:
WAWRZYNIEC SZOLC, lat 42
NOSTITZ, lat 20 i 32
BRUNO, lat 35
ACIDALIUS, lat 27
BUKRECJUSZ, lat 27
Paryż, lato 1582 i Wrocław, lato 1594 r.

Tym razem, drogi Acernie, przesyłam Ci nie jeden dialog, ale trzy. Przeglądając je, zdziwisz się zapewne, że w ich tytułach występuje trzy razy to samo nazwisko. A jeśli zapytasz dlaczego, odpowiem Ci, że winę za to ponosi Platon. Staram się naśladować go, dorównać mu, a nawet — gdyby to było możliwe — przewyższyć go, choćby tylko pod jakimś jednym względem. Jeśli wśród dialogów Platona spotykamy dwa nazwane tym samym imieniem Hippiasza, to wśród moich dialogów nie tylko dwa, ale trzy noszą imię Nostitza.

Dla odróżnienia dialogów Platona nazwano jednego *Hippiasza Mniejszym* a drugiego *Większym*. Idąc tym samym śladem, nazwałem pierwszy dialog *Nostitzem Mniejszym*, trzeci — *Nostitzem Większym*, a środkowy — *Nostitzem Średnim*. Pomijam w tych dialogach to, co Nostitz mówił o Trójcy świętej, twierdząc, że Jezus Chrystus *„aliquo respectu non est Deus"* (pod pewnym względem nie jest Bogiem), ponieważ nie znam się na subtelnościach teologicznych i nie lubię owego scholastycznego wybiegu, który pozwala każdemu teologowi łatwo wydobyć się z potrzasku logicznej krytyki a brzmi *„aliquo respectu"*, jako że „pod pewnym względem" wszystko jest wszystkim, a więc i Murzyn jest „pod pewnym względem" biały, bo przecież ma białe zęby. Skorzystam jednak raz z tego sposobu mówienia i powiem, że — podobnie jak Trójca Święta *aliquo respectu* jest trzema bogami, a pod innym względem jest jednym Bogiem, tak i mój Nostitz jest *aliquo respectu* trzema różnymi dialogami, a pod innym względem jest tylko jednym dialogiem.

Jeśli zapytasz, pod jakim względem Nostitz jest jednym dialogiem, odpowiem, że pod względem czasu, miejsca i osób. Wszystko to działo się jednego słonecz-

nego popołudnia w tym samym ogrodzie doktora Wawrzyńca Szolca we Wrocławiu. I było nas w każdym dialogu dwóch, tylko duch doktora Bruna unaszał się ponad nami jak Duch Boży ponad wodami. A jeśli zapytasz pod jakim względem są to trzy dialogi, odpowiem, że pod względem materii rozważań. W *Nostitzu Mniejszym* przedmiotem rozważań jest *„papyri dignitas"*, czyli godność papieru, w *Nostitzu Średnim* — wielość metod, w *Nostitzu Większym* — tworzenie nowych słów.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której rozmowę z Nostitzem musiałem przedstawić nie w jednym, lecz w trzech dialogach. Ulubioną liczbą naszego Nauczyciela była, jak wiesz, trzydziestka, natomiast Nostitz liczył zawsze tylko do dziesięciu. Trzeba więc było aż trzech dialogów, żeby — przez trzykrotne liczenie do dziesięciu — uzyskać trzydziestkę doktora Bruna. Kiedy zapytałem Nostitza, dlaczego w tej sprawie nie poszedł za naszym Nauczycielem, odpowiedział mi, że zarówno Arystoteles w traktacie o kategoriach wymienił nie trzydzieści, ale tylko dziesięć predykamentów, jak Mojżesz na swoich tablicach przyniósł Żydom, nie trzydzieści, lecz tylko dziesięć przykazań. Zresztą również doktor Bruno w swoim poemacie *O monadzie* omówił w kolejnych pieśniach nie trzydzieści, ale tylko dziesięć pierwszych liczb.

Te słowa Nostitza zaniepokoiły mnie. Gdybym mógł, chętnie zapytałbym doktora Bruna, dlaczego oddał do druku niedokończony poemat — bez owych dwudziestu pieśni, brakujących do pełnej trzydziestki. Niestety, od kilku lat doktor Bruno więziony jest w lochach Świętej Inkwizycji i nie odpowie mi na moje pytanie.

Z trzech dialogów jeden jest długi i łatwy, drugi trochę krótszy i nieco trudniejszy, trzeci najkrótszy i najtrudniejszy. Bez względu jednak na długość i sto-

pień trudności w każdym z nich uważny czytelnik znajdzie perły głębokich myśli doktora Bruna.

Kończąc ten list, muszę wyjaśnić, że gdybym w tych dialogach chciał dać wierny zapis naszej rozmowy, byłyby one znacznie dłuższe. Dlaczego? Bo pan Nostitz przyszedł do ogrodu doktora Szolca po to, abym to ja jemu opowiedział coś o doktorze Brunie z lat jego pobytu w Helmstedcie. Zgodziłem się, ale postawiłem warunek, że on również opowie mi o pobycie doktora Bruna w Paryżu. Otóż — odpowiednio do długości czasu, w którym każdy z nas spotykał się z doktorem Brunem — to co ja opowiadałem, było trzy razy dłuższe od tego, co opowiadał Nostitz; między innymi dlatego, że liczba miesięcy, w ciągu których słuchałem wykładów doktora Bruna w Helmstedcie była trzy razy dłuższa od liczby miesięcy, w ciągu których Nostitz słuchał wykładów doktora Bruna w Paryżu. Ale przy odtwarzaniu tej rozmowy z pamięci opuściłem własne opowiadania — żeby nie powtarzać jeszcze raz tego, co opisałem w innych dialogach. Masz tu zatem tylko te części rozmowy, które związane są z opowiadaniami pana Nostitza.

Post scriptum. Kiedy mój drogi przyjaciel, Bukrecjusz, przeczytał ten list, powiedział: — Sądzę, że odgadłem tajemnicę „dziesiątki" pana Nostitza. Wiemy, że w Paryżu — na życzenie króla Henryka III — doktor Bruno wygłosił trzydzieści wykładów o trzydziestu atrybutach bożych. Podejrzewam, że pan Nostitz był tylko na pierwszych dziesięciu wykładach, a potem — kiedy przyszła wiosna i zrobiło się ciepło — zaczął biegać za paryżankami, zapominając o obowiązkach studenta. Tak więc znając z trzydziestu wykładów doktora Bruna tylko dziesięć, na całe życie pozostał przy dziesiątce.

Wrocław, 1 września 1594 r.

Dialog X

Nostitz Mniejszy albo o godności papieru

Ty sam nad tym zastanów się!

Giordano Bruno

Było to w kilka dni po obchodzonym co rok we Wrocławiu Święcie Kwiatów. Te pogańskie Floralia Wratislavienses urządzał doktor Wawrzyniec Szolc z Doliny Róż, a jego małżonka, piękna pani Sara, córka pastora Jana Aurifabera, odgrywała w nich rolę bogini Flory.

Siedziałem sobie na ławce w ich ogrodzie i przyszło mi na myśl, że starożytni znali siedem cudów świata, a w naszych czasach takim cudem świata jest wrocławski ogród botaniczny doktora Wawrzyńca Szolca. Szolc, starszy ode mnie o lat piętnaście, studiował najpierw filologię klasyczną w rodzinnym Wrocławiu, potem, przez cztery lata, filozofię w Wittenberdze, a następnie, również przez cztery lata, medycynę i nauki przyrodnicze w Padwie, w Bolonii, a także w Szwajcarii i we Francji. W Bolonii jego nauczycielem był profesor Juliusz Cezar Arancia, ale w arkana botaniki wprowadzał go profesor Melchiorre Guilandino, kierownik ogrodu botanicznego przy uniwersytecie padewskim. I wtedy właśnie narodził się ten jego pomysł założenia we Wrocławiu ogrodu i corocznego urządzania Święta Kwiatów.

Powróciwszy na Śląsk, Szolc zajął się praktyką lekarską, a cały wolny czas poświęcił na tworzenie ogrodu botanicznego, sprowadzając egzotyczne rośliny

z Turcji, Indyj i Ameryki. Mury ogrodu kazał ozdobić malowidłami, między klombami umieścił fontanny, a w alejach posągi sławnych lekarzy i przyrodników. Tak powstała — w 1587 roku — sławna na cały świat wrocławska Villa Laurentiana, którą opiewałem w moich wierszach i do której miałem prawo przychodzić każdego dnia i o każdej porze.

Jest w tym ogrodzie jeden uroczy zakątek z altaną otoczoną wspaniałymi klombami czerwonych i złotych róż. Siadam sobie zawsze na tej samej ławce, którą pani Sara nazwała „ławką Acidaliusa". Wystarczy, że tam usiądę, a już służba niesie dla mnie soki, kompoty, ciasteczka i koszyki z owocami, żeby mi się lepiej układało wiersze o różach.

Siedziałem więc sobie na tej ławce, pijąc kompot i przygryzając ciasteczkami przysłanymi przez panią domu, kiedy przyszedł gospodarz w towarzystwie pewnego szlachcica, którego jeszcze nie znałem, a który — jak się później dowiedziałem — załatwiał mu na dworze cesarskim nobilitację i zmianę mieszczańskiego nazwiska „Szolc" na szlacheckie „Scholtz von Rosenau".

SZOLC

To jest właśnie doktor Acidalius, którego chciałeś poznać, aby porozmawiać z nim o człowieku, który był waszym Nauczycielem.

Czy wiesz, Acidaliusie, że pan Jan Nostitz, tajny radca księcia Joachima Fryderyka Legnicko-Brzeskiego słuchał wykładów doktora Bruna w Paryżu?

ACIDALIUS

W którym to było roku?

NOSTITZ

W 1582.

ACIDALIUS

Ja poznałem doktora Bruna sześć lat później i byłem jego uczniem w Helmstedcie w latach 1589—1590

SZOLC

No to zostawiam was samych, bo — niestety — wzywają mnie do chorego.

NOSTITZ

Opowiedz mi coś o doktorze Brunie z tych lat, kiedy słuchałeś jego wykładów.

ACIDALIUS

Dlaczego chcesz, żebym Ci opowiedział?

NOSTITZ

Sprawa jest prosta. Kiedy poznałem doktora Bruna byłem zbyt młody. W Paryżu interesowało mnie zbyt wiele rzeczy znacznie więcej od filozofii. Wykłady jego śmieszyły mnie; lekceważyłem je i wreszcie przestałem na nie chodzić, nie podejrzewając, że doktor Bruno zasiewa w moim umyśle takie ziarna, które dopiero po kilkunastu latach zaczną wschodzić. Teraz pali mnie wstyd i czuję żal, że zmarnowałem taką — jedyną w życiu okazję. Znajdowałem się w pobliżu wielkiego filozofa i nie zauważyłem tego. Na wykładach myślałem o czymś innym, bazgrałem i rysowałem zamiast notować, a dziś słuchałbym go z otwartymi ustami, oczami i uszami dzień i noc. Okazuje się, że do filozofii trzeba dojrzeć. Niektórzy dojrzewają wcześniej, mnie dopiero teraz filozofia wciągnęła w swoje wiry. Zacząłem nawet pisać traktat filozoficzny o metodzie Arystotelesa, Lullusa i Ramusa, biorąc sobie do pomocy magistra Konrada Berga z Kołobrzegu, aby zapisywał moje myśli i nadawał im kształt językowy

godny druku. Przede wszystkim jednak chciałbym sobie przypomnieć wykłady doktora Bruna.

ACIDALIUS

Jeśli tak, to zamiast słuchać moich opowiadań, sam mi o nim opowiedz. Opowiadając będziesz sobie stopniowo przypominał coraz więcej. Wierz mi, że to jest dobry sposób, zwłaszcza jeśli ten, komu opowiadasz, potrafi zadawać pytania, które — jak dobre klucze — otwierać będą kolejne zamki w skarbcu twojej pamięci.

NOSTITZ

Czy potrafisz zadawać takie pytania?

ACIDALIUS

Nie wiem, ale mogę spróbować.

NOSTITZ

No to proszę cię; spróbuj.

ACIDALIUS

Czy poza chodzeniem na wykłady doktora Bruna zdarzyło ci się kiedyś rozmawiać z nim w cztery oczy?

NOSTITZ

Tak. I to chyba ze trzy razy.

ACIDALIUS

No to świetnie. Opowiedz mi zatem dokładnie treść pierwszej rozmowy.

NOSTITZ

Nie wiem, czy warto. To były takie głupstwa.

ACIDALIUS

Często coś wydaje się tylko głupstwem, a w rzeczywistości kryje w sobie wielką mądrość — na przykład mity albo sny. Opowiedz, a wspólnie zastanowimy się, czy to były głupstwa.

NOSTITZ

Jeżeli nalegasz. To było tak. Po wykładzie doktora Bruna poszedłem do biblioteki i coś mnie tknęło, żeby przejrzeć swój zeszyt z notatkami. Okazało się wtedy, że na wielu kartkach nie ma wcale notatek, tylko takie sobie bezmyślne bazgranie, jakieś szlaczki, kwiatki i główki. Widząc to, wyrwałem kilka kartek, pogniotłem je i rzuciłem na podłogę, nie wiedząc, że do sali wszedł doktor Bruno. I wtedy właśnie usłyszałem jego słowa:

BRUNO

Jak można niszczyć i wyrzucać rzecz tak cenną jak papier? I to gdzie? W bibliotece! W świętym przybytku Muz! W miejscu, które powinien cechować najwyższy szacunek dla godności papieru.

NOSTITZ

To, co wyrzuciłem, nie ma żadnej wartości. Nikt dotąd nigdy nikomu nie czynił wyrzutów z powodu wyrzucania śmieci. Czyżbym nie miał prawa pozbywać się rzeczy niepotrzebnych?

Godność papieru? To śmieszne. Cóż może być bardziej lichego od papieru? Łatwo się drze, gniecie, przemaka, plami i tłuści, a zwłaszcza łatwo się pali. Ubierzmy człowieka w ubranie z papieru, a każdy będzie się z niego śmiał. Dlatego właśnie heretyków, którzy mają być spaleni na stosie, ubiera się w papierowe koszule, a na głowę wkłada im się papierowe czapki.

Wybacz, doktorze Bruno, ale sądzę, że twoje słowa o godności papieru nie mają żadnego sensu. Jeżeli co, to właśnie papier pozbawiony jest jakiejkolwiek godności, a nawet można powiedzieć, że jest on tym, co pozbawia godności inne rzeczy. Weźmy na przykład żołnierza, którego godność polega na tym, że jest groźny i budzi swoją postawą przestrach. Jeżeli chcemy odebrać mu tę godność i powiedzieć, że wcale nie jest taki straszny, na jakiego wygląda, powiadamy, że jest „papierowym żołnierzem". Podobnie Chińczycy nazywają urojone niebezpieczeństwo „papierowym tygrysem".

Albo wyobraźmy sobie majestat władzy monarszej. Czy wyrażenie: „to papierowy król" nie odbiera królowi jego godności?

BRUNO

Brawo! Budzisz podziw błyskotliwością swojej wymowy. Powiedz mi, czy ta błyskotliwość jest u ciebie wrodzonym darem natury, czy też umiejętnością nabytą w toku studiów?

NOSTITZ

Zawsze podziwiałem wielkich mówców: Demostenesa, Cycerona i marzyłem o tym, żeby umieć wygłaszać równie piękne mowy. Zabrałem się więc do studiowania zasad sztuki układania pięknych mów, czując wrodzony pociąg do tego kierunku studiów. Przyznam się także do tego, że chodząc tu na wykłady różnych profesorów, mniej uwagi zwracam na to, o czym mówią, a bardziej na to, w jaki sposób budują wykład i jakie chwyty stosują, aby narzucić słuchaczom swoje poglądy. Tego przede wszystkim chciałbym się od nich nauczyć.

BRUNO

To budzi moją sympatię, kiedy młody człowiek wie czego chce. Nie wątpię, że osiągniesz swój cel i potomność będzie jednym tchem wymieniać wasze imiona: Demostenesa, Cycerona, Nostitza. Powiedz mi tylko, czy Demostenes, który wygłaszał takie piękne filipiki przeciwko królowi Macedonii, potrafiłby — gdyby zechciał — wygłosić równie piękną mowę ku chwale króla Filipa?

NOSTITZ

Z pewnością potrafiłby. Był przecież najznakomitszym mówcą starożytnej Grecji.

BRUNO

A Cyceron? Czy umiał wygłaszać mowy jedynie przeciwko Katylinie, Juliuszowi Cezarowi i Markowi Antoniuszowi, czy też — jak chciał — to potrafił wygłaszać także mowy obrończe i pochwalne?

NOSTITZ

Potrafił. Znam nawet na pamięć jego przepiękną mowę wygłoszoną ku chwale poety Archiasza.

BRUNO

Więc pewno i ty — gdybyś zechciał — potrafiłbyś wygłosić piękną mowę nie tylko przeciwko papierowi, ale również w obronie i ku chwale papieru?

NOSTITZ

Gdybym zechciał, to sądzę, że potrafiłbym ułożyć taką mowę.

BRUNO

Załóżmy więc, że postanowiłeś ułożyć taką mowę. Powiedz mi tylko, do kogo trudniej wygłosić mowę

o godności papieru: czy do tych ludzi, którzy szanują papier, czy też do ludzi, którzy nim pogardzają?

NOSTITZ

Dziecinne pytanie! Oczywiście, że trudniej do tych, którzy pogardzają papierem, bo trzeba mówić tak, żeby ich przekonać.

BRUNO

A kogo uważasz za lepszego mówcę: tego, co umie wygłaszać tylko łatwe mowy do ludzi, którzy myślą tak samo jak on, czy też tego, kto potrafi wygłaszać również bardzo trudne mowy do ludzi, którzy myślą inaczej i których trzeba przekonać.

NOSTITZ

Tego, kto potrafi wygłaszać trudne mowy. W ogóle dobrym mówcą jest ten, kto potrafi wygłosić dobrą mowę na dowolny temat i przekonać tych, do których mówi.

BRUNO

No to wyobraź sobie, że masz przed sobą człowieka, który nie szanuje papieru, ale brudzi, plami i tłuści kartki, zapaskudza je różnymi głupstwami, gniecie, drze i wyrzuca. Czy potrafiłbyś sobie kogoś takiego wyobrazić?

NOSTITZ

To żadna sztuka: wyobrazić sobie kogoś takiego. Przecież ja sam przed chwilą dałem dowody braku szacunku dla papieru.

BRUNO

Więc mając przed sobą takiego człowieka, jaką mowę byś do niego wygłosił, gdybyś chciał się ćwiczyć

w układaniu trudnych mów? Czy taką, która utwierdziłaby go w przekonaniu, że czyni mądrze niszcząc papier, czy też taką, która przekonałaby go, że do papieru należy odnosić się z wielkim szacunkiem.

NOSTITZ

Tę drugą.

BRUNO

No to spróbuj wygłosić taką mowę, a ja — biorąc z ciebie wzór — nie będę zwracał uwagi na to, czy twierdzenia twoje są słuszne, ale tylko na to, czy mowa jest dobrze ułożona, a zastosowane chwyty mogą przekonać każdego o godności papieru — bez względu na to, czy papier rzeczywiście jest rzeczą godną szacunku.

NOSTITZ

Jeżeli tak, to oczywiście zgadzam się. Powtarzam, że papier jest czymś lichym i nie ma żadnej godności, ale dobry mówca może wyposażyć go w najwyższą godność siłą blasku własnej wymowy.

BRUNO

Zresztą sędzią w tej sprawie będziesz ty sam, bo to przecież siebie musisz przekonać. Jeżeli po wygłoszeniu tej mowy pozostaniesz przy tym zdaniu, które masz, to jako sprawiedliwy sędzia będziesz musiał uznać, że mowa nie spełniła swego zadania i nie potrafisz jeszcze wygłaszać mów. Nie wątpię jednak, że potrafisz wygłosić taką trudną mowę i odniesiesz wielki triumf. Spróbuj więc, ale najpierw powiedz mi, w jaki sposób zabrałbyś się do ułożenia takiej trudnej mowy. Od czego byś zaczął?

NOSTITZ

Najpierw ułożyłbym sobie plan.

BRUNO

To rzeczywiście doskonały pomysł: rozpoczynać każdą pracę od ułożenia dobrego planu. A jak się taki plan układa?

NOSTITZ

Należy całą mowę — tę, która ma być wygłoszona — podzielić na dziesięć części.

BRUNO

A dlaczego właśnie na dziesięć?

NOSTITZ

Bo liczenie do dziesięciu jest czymś najbardziej naturalnym dla każdego człowieka. Pszczoły liczą tylko do sześciu, ośmiornice do ośmiu, a my — mając dziesięć palców u obu rąk — liczymy do dziesięciu. Małpy i niektóre ludy podobne do małp liczą do dwudziestu, bo chodząc boso, posługują się nie tylko palcami rąk, ale również palcami nóg.

Za podziałem mowy na dziesięć części przemawia także i to, że uczeni żydowscy wyróżniają dziesięć Sefirotów o imionach Ehieh, Hocma, Binah, Keiher, Nezah, Hod, Typhereth, Geburah, Malcuth i Hesed, a Mojżesz dał swojemu ludowi dziesięć przykazań. Również pitagorejczyk Archytas z Tarentu wylicza dziesięć najważniejszych kategorii — i tę dziesiątkę wziął od niego Arystoteles. Istnieje także dziesięć sposobów życia: dworski, rycerski, duchowny, ziemiański, nauczycielski, kupiecki, żeglarski, rzemieślniczy, robotniczy i rolniczy...

BRUNO

I dziesięć liter w nazwisku von Nostitz. Powróćmy jednak do papieru. Z jakich dziesięciu części składać się będzie twoja mowa o godności papieru?

NOSTITZ

*Explicatio, probatio, conjectura, consilium, hortatio, petitio, laudatio, vituperatio, gratulatio, quaestio.**

BRUNO

Naszykowałem dziesięć palców do zaginania. Powiedz o czym będzie mowa po kolei w każdej z tych dziesięciu części.

NOSTITZ

W części pierwszej wyjaśnię, czym jest papier, dając definicję przez najbliższy rodzaj i różnicę gatunkową. Nie będąc dziełem Natury, papier jest wytworem ludzkiej pracy i to jest właśnie jego rodzaj, natomiast od innych wytworów sztuki papier różni się swoim przeznaczeniem: służy do tego, żeby na nim pisać, czyli utrwalać myśl za pomocą umownych znaków. To przeznaczenie papieru jest jego różnicą gatunkową.

BRUNO

To piękna definicja papieru. Co dalej?

NOSTITZ

W części drugiej dowiodę, że papier jest wytworem sztuki, wskazując na zakłady produkujące papier, a następnie dowiodę, że na papierze są utrwalane myśli, wskazując na rękopisy uczonych mężów i na książki wydane drukiem.

---

* *Explicatio, probatio...* — Wyjaśnienie, uzasadnienie, przypuszczenie, konsultacja, napomnienie, prośba, pochwała, naganą, gratulacje, pytanie.

BRUNO

Słusznie. Co będzie w trzeciej części?

NOSTITZ

Różne koniektury, czyli przypuszczenia, na przykład, czy nie ma lepszych materiałów do utrwalania myśli od papieru. Można przecież zapisywać myśli patykiem na piasku, wymalować je na błonie czy wyhaftować je na płótnie; można je zapisać za pomocą odłamków kolorowego szkła na witrażu, wypalić na desce, wymalować freskami na ścianie albo wyryć na spiżowej płycie. Każdy z tych sposobów zapisywania myśli ma swoje zalety i wady. W mojej mowie wskazałbym przede wszystkim na to pod jakim względem papier góruje nad innymi materiałami. To prawda, że papier łatwo się drze, ale szkło witraża łatwo się tłucze. Tablica ze spiżu jest trwalsza od papieru, ale trudno byłoby nosić ze sobą książki, w których zamiast cienkich i lekkich papierowych kartek byłyby grube i ciężkie spiżowe tablice. Nawet Herkules nie udźwignąłby takiej księgi.

BRUNO

Przejdźmy do części czwartej.

NOSTITZ

W części czwartej zaproponowałbym, aby w sprawach, nad którymi zastanawiamy się, zasięgnąć rady ludzi uczonych. Gdybym przewidywał, że kiedyś przyjdzie mi wygłaszać taką mowę, to czytając dzieła sławnych pisarzy, wynotowałbym sobie ich wypowiedzi o papierze i o tym, jak wielkie znaczenie ma utrwalanie myśli, aby je w odpowiedniej chwili zacytować, ozdabiając mowę perłami autorytetów.

BRUNO

Z takimi perłami trzeba obchodzić się ostrożnie. To prawda, że ktoś głupi widząc takie ozdoby zachwyci się i wykrzyknie: „Cóż to za piękna mowa! Ile w niej cudownych pereł!" Ale ktoś mądry może porównać te perły z tym, co jest przez nie ozdabiane, i powie: „Mowa ta świeci tylko pożyczonym blaskiem. Gdyby zabrać te perły cudzych myśli, okazałoby się, że autor nie potrafił niczego mądrego sam wymyślić". Przejdźmy jednak do części piątej.

NOSTITZ

W części piątej wezwałbym słuchaczy do szanowania pracy ludzkiej, wskazując na to, ile trudu trzeba dla wyprodukowania papieru, a w części szóstej zażądałbym stanowczo, żeby nie brudzili go, nie gnietli, nie darli i nie wyrzucali.

W części siódmej wygłosiłbym pochwałę tych, którzy szanują papier, myjąc ręce przed wzięciem zeszytu lub książki do rąk i zastanawiają się nad tym, co piszą, aby to co zostanie przez nich napisane, rzeczywiście zasługiwało na utrwalenie.

W części ósmej, przeciwnie, zganiłbym i potępił tych, którzy nie szanują papieru, lekceważąc, z jednej strony, trud rzemieślników, którzy napracowali się, aby wyprodukować papier, a z drugiej strony, czytelników swoich książek, dając im byle co, tekst bez wartości.

BRUNO

To słuszne: uzupełnienie pochwały naganą i potępieniem, aby każdy otrzymał to, na co zasłużył. Co będzie w części dziewiątej?

NOSTITZ

Sądzę, że należałoby pogratulować tym, którzy — z szacunku dla papieru — utrwalili na nim to, co najbardziej zasługiwało na utrwalenie, a więc na przykład w sposób przejrzysty i czytelny zapisali bądź to, co najważniejsze i najcenniejsze w wykładzie profesora, bądź swoje własne myśli, które pojawiły się w związku z tym wykładem.

Niestety, sobie samemu nie mogę złożyć tych gratulacji. Zamiast notować główne myśli twojego wykładu bazgrałem i rysowałem, myśląc o czymś innym. A to o czym myślałem, to były same głupstwa, których nie warto było utrwalać. W ten sposób zepsułem papier, na którym przecież mógł pojawić się naprawdę wartościowy tekst. Dlatego wyrwałem kartki, podarłem je i wyrzuciłem. Przykro mi, że zmarnowałem papier i naśmieciłem, a jeszcze bardziej, że zmarnowałem okazję gruntownego przyswojenia sobie najważniejszych myśli wykładu. Śmieci pozbieram, ale papierowi nie przywrócę życia ani nie odzyskam tego czasu, który tak lekkomyślnie utraciłem.

BRUNO

A czym zakończysz swoją mowę o godności papieru?

NOSTITZ

Sądzę, że najlepiej byłoby ją zakończyć pytaniem. W tej sprawie są dwa różne poglądy. Jedni uważają, że każdą mową należy zaczynać od pytania, drudzy, że jeszcze lepiej jest, kiedy pytanie zostanie umieszczone na końcu. Postawienie pytania na początku przykuwa uwagę do wywodów mówiącego, wytwarzając w ich umysłach stan oczekiwania na odpowiedź. W ten sposób w czasie słuchania mowy rośnie napięcie słucha-

czy i kiedy wreszcie na końcu pada odpowiedź, słuchacze odczuwają błogie odprężenie i nagradzają mówcę oklaskami. Inny charakter posiada mowa, w której kolejne części stanowią stopniowe przygotowanie umysłu słuchacza do pytania, które pada na zakończenie mowy. Zamiast odprężenia, które uspokaja umysł, wytwarza się wraz z zakończeniem mowy stan napięcia, wprawiający umysł w ruch. Słuchacz nie otrzymuje odpowiedzi, ale musi ją sam znaleźć, wysiłkiem swego własnego umysłu.

BRUNO

Domyślam się, że jesteś zwolennikiem tego drugiego sposobu budowania mów.

NOSTITZ

Oczywiście. I dlatego zakończyłbym mowę o papierze prawdopodobnie takim pytaniem: „A teraz, drodzy słuchacze, zastanówcie się wy sami nad przedmiotem naszych rozważań. Jak myślicie? Czy należy szanować papier?"

BRUNO

Tak więc również nasze stulecie potrafi rodzić Demostenesów i Cyceronów. Jeżeli wygłosiłbyś mowę według tego planu, to z pewnością udałoby ci się przekonać tych, co bezmyślnie niszczą papier, aby odnosili się do papieru z szacunkiem.

NOSTITZ

Spodobał mi się ten temat. Spróbuję taką mowę opracować. A gdybyś zechciał mi pomóc, to mowa byłaby znakomita.

BRUNO

W jaki sposób mógłbym ci pomóc?

NOSTITZ

Wydobywając ze mnie jeszcze kilka myśli o papierze. Bo kiedy zastanawiam się nad tym wszystkim, co powiedziałem, przychodzi mi do głowy coś bardzo dziwnego. Zaczyna mi się wydawać, że mieszka we mnie dwóch ludzi, jeden, który zamazał i podarł papier, a później usprawiedliwiał swoje postępowanie rzekomą lichością papieru i drugi, o którego istnieniu nie wiedziałem, ponieważ pojawił się we mnie dopiero wtedy, kiedy — właściwie wbrew własnej woli — zacząłem wygłaszać mowę o godności papieru. I nie wiem, czy ten drugi był we mnie od samego początku, czy też został umieszczony we mnie dopiero przez ciebie. I czy to były moje własne myśli, wydobyte ze mnie twoimi pytaniami, czy też wypowiadałem twoje myśli, sądząc, że wydobywam je z własnego umysłu?

Wolę wierzyć, że to były moje własne myśli i że z tych dwóch ludzi, którzy znajdują się we mnie, jestem raczej tym drugim, a ten pierwszy był czymś w rodzaju drewnianego Sylena, ukrywającego i maskującego moją prawdziwą istotę. Spraw więc, aby ten drugi wziął zdecydowanie górę nad tym pierwszym i spróbuj wydobyć ze mnie jeszcze kilka myśli, z których mógłbym być dumny.

BRUNO

Jak myślisz, dlaczego w książkach drukowanych pozostawia się z boków, u góry i na dole wiele pustego miejsca?

NOSTITZ

Nie zastanawiałem się nad tym.

BRUNO

No to się zastanów.

NOSTITZ

Niestety, nic mi nie przychodzi do głowy.

BRUNO

A do czego służy czysty, niezapisany zeszyt?

NOSTITZ

Do notowania i zapisywania własnych myśli... Już wiem! Zaczynam się domyślać, że puste miejsca w książkach służą do tego samego celu.

BRUNO

A czy na tym pustym miejscu — obok drukowanego tekstu, nad nim albo pod nim — zapisać można tylko jakąś jedną myśl, czy wiele różnych myśli?

NOSTITZ

To zależy. Jeśli się zapisze jakąś myśl, to owo puste miejsce zostanie zapełnione i drugiej myśli już się zapisać w tym samym miejscu nie da. Póki jednak kartka jest czysta, można na niej zapisać albo tę myśl, albo jakąkolwiek inną.

BRUNO

A więc na takiej kartce jest miejsce na wszystkie myśli świata?

NOSTITZ

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc odpowiem tak, jak odpowiedziałby na to pytanie teolog. *Aliquo respectu* — pod pewnym względem jest na tej kartce miejsce na wszystkie myśli świata, ale pod innym względem jest to miejsce tylko na jakąś jedną spośród tych wszystkich myśli.

BRUNO

Czyli nie ma tam żadnej myśli po to, aby mogły się pojawić wszystkie.

NOSTITZ

Teraz przypominam sobie, że na wykładzie mówiłeś coś podobnego: *ideo habet nullas, ut omnes habeat* (dlatego właśnie nie posiada żadnej, aby móc posiadać wszystkie).

BRUNO

A od kogo zależy, która spośród tych wszystkich możliwych myśli zostanie zapisana?

NOSTITZ

Ode mnie — jeśli to moja książka.

BRUNO

A kim będziesz, jeśli na marginesie drukowanego tekstu zapiszesz jakąś własną — bardzo mądrą i głęboką — myśl?

NOSTITZ

Nie wiem, czy potrafię dać dobrą odpowiedź na to pytanie.

BRUNO

Spróbuj.

NOSTITZ

Jeśli ta, zapisana przeze mnie, myśl jest rzeczywiście moją własną myślą, to chyba można mnie nazwać autorem tej myśli.

BRUNO

Czy chcesz powiedzieć, że w książce drukowanej pozostawiane są — obok drukowanego tekstu, nad nim

i pod nim — puste miejsca po to, abyś i ty i każdy inny czytelnik mógł zostać współautorem tej książki?

NOSTITZ

Tak. Właśnie to chcę powiedzieć, bo przecież jeśli te puste miejsca zostaną wypełnione, to myśli zawarte w tym egzemplarzu będą miały dwóch autorów: autora tekstu, który został wydrukowany i autora tekstu, który został dopisany ręcznie.

Widzisz? Wydobyłeś ze mnie myśl, która bez twojej pomocy nigdy nie wydobyłaby się ze mnie na wierzch. Jeszcze przed chwilą nie wiedziałem, że coś takiego potrafię powiedzieć. Podoba mi się ta myśl.

BRUNO

A czy zdarzyło ci się kiedyś zostać — w tym sensie — współautorem posiadanej książki?

NOSTITZ

Chyba nie. Wypełniałem wprawdzie puste miejsca drukowanych książek własnymi uwagami — zwłaszcza wykrzyknikami, znakami zapytania i obelgami pod adresem autorów — ale nie były to aż tak cenne uwagi, żeby można mnie nazwać współautorem książki.

BRUNO

A więc nie byłeś z tych własnych uwag zadowolony i dumny?

NOSTITZ

Nie byłem.

BRUNO

I wtedy wyrywałeś karty z książek, darłeś je i wyrzucałeś?

NOSTITZ

Ależ nie! Nigdy nie zniszczyłem żadnej książki.

BRUNO

A jak myślisz? Czym różni się wykład od książki?

NOSTITZ

Sądzę, że nie potrafiłbym odpowiedzieć na to pytanie, gdybyś mnie nie naprowadził na właściwy ślad. Odpowiem więc, że wykład podobnie jak książka składa się z dwóch elementów: pełnego i pustego; a różnica polega na tym, że to co w książce jest wydrukowanym tekstem, na wykładzie zostaje tylko wygłoszone, natomiast odpowiednikiem owych pustych miejsc obok tekstu, nad tekstem i pod tekstem są zeszyty słuchaczy.

BRUNO

Znakomicie! Czy chciałbyś dodać, że — będąc książką mówioną — wykład również zaprasza cię... No, do czego cię zaprasza?

NOSTITZ

Może do tego, żebym nie tylko uważnie słuchał i starał się zapamiętać myśli profesora, ale także do tego, żebym sam myślał i notował własne myśli?

BRUNO

A czy zdarzyło ci się...

NOSTITZ

Nie kończ. Domyślam się, o co chcesz mnie zapytać i rumienię się ze wstydu. Teraz wiem, że Twoje wykłady zapraszały mnie do myślenia, a ja bezmyślnie bazgrałem i zmarnowałem papier, na którym przecież mogły się pojawić moje własne myśli.

Dialog XI

Nostitz Średni
albo o wielu metodach

Jedna droga prowadzi w wiele miejsc,
a do jednego celu prowadzi wiele dróg.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS

Czego dotyczyła wasza druga rozmowa?

NOSTITZ

Przedmiotem naszych rozważań była wielość metod. A rozmowa zaczęła się tak. Pewnego dnia po wykładzie doktora Bruna podszedłem do niego i poprosiłem o wyjaśnienie pewnej sprawy, która wydała mi się niejasna. Wtedy doktor Bruno poprosił, abym mu pokazał swoje notatki i powiedział:

BRUNO

Wyjaśnienia moje zależeć będą od jakości twoich notatek. Jeżeli — zamiast notować — znowu bazgrałeś i rysowałeś główki dziewcząt, to szkoda mojego czasu na wyjaśnianie spraw, które niewiele cię obchodzą. Ale jeżeli wziąłeś sobie do serca swoją własną mowę o godności papieru i wziąłeś na serio moje zaproszenie do współmyślenia... — a z notatek twoich wynika, że chyba tak — to zapraszam cię do gospody na dzbanek wina.

ACIDALIUS

O co zapytałeś doktora Bruna?

NOSTITZ

Kiedy wypiliśmy po szklance wina, doktor Bruno zapytał, co niejasnego było dla mnie w jego wykładzie. Odpowiedziałem, że nie uchwyciłem głównej myśli i to wcale nie dlatego, że nie potrafiłem jej złowić, ale dlatego, że łowiłem zbyt gorliwie i do mojej sieci wpadły trzy razy po dwie myśli, a za każdym razem — w każdej parze — jedna przeczyła drugiej. Tak więc kłopoty moje wynikają nie z braku, ale z nadmiaru tego, co wydało mi się godne zanotowania, a po zanotowaniu okazało się bez wartości.

BRUNO

To bardzo poważny zarzut: twierdzić, że przecząc samemu sobie, sam pozbawiam wartości swoje twierdzenia. Chętnie więc dowiem się, jakie to sprzeczności wykryłeś w moim wykładzie.

NOSTITZ

Pierwsza sprzeczność dotyczy oceny istniejących kierunków filozoficznych. Najpierw powiedziałeś, że każdy filozof ma jakąś metodę i tyle jest metod, ilu filozofów, a w pewnym sensie znacznie więcej, bo nie tylko filozofowie, ale również prawnicy, lekarze, wodzowie, szewcy i krawcy mają swoje metody, czyli metod jest tyle, ile umysłów ludzkich. *Quot ingenia, tot methodi.* I dodałeś, że nie przyjmujesz żadnej z istniejących metod, z czego można było wyciągnąć wniosek, że metody te nic nie są warte i trzeba szukać jakiejś innej, nowej metody. Następnie zaś powiedziałeś, że nie odrzucasz żadnej z tych metod i nie potępiasz żadnego sposobu filozofowania. Zanotowałem niemal dosłownie to, co mówiłeś. O tu, widać czarno na białym.

BRUNO

Rzeczywiście zanotowałeś wiele i to nie tylko moje słowa, ale również swoje własne wnioski. To bardzo dobrze. Podoba mi się też, że nie słuchałeś bezmyślnie, ale żywo reagowałeś na zauważane sprzeczności. Ale popełniłeś błąd, ponieważ w notatkach nie oddzieliłeś moich słów od swoich wniosków. A sprzeczność, którą zauważyłeś, nie jest sprzecznością tkwiącą w moim wykładzie, lecz sprzecznością pomiędzy moimi twierdzeniami a twoimi — zbyt pochopnie wyciągniętymi — wnioskami.

Z twierdzenia, że nie przyjmuję żadnej z istniejących metod, nie wynika wcale wniosek, że metody te nie mają żadnej wartości. Cenię je bardzo wysoko i właśnie dlatego nie wybieram jakiejś jednej spośród nich, żeby nie pozbawić się możliwości korzystania z pozostałych. Gdybym wybrał jakąś jedną, uczyniłaby mnie ona swoim niewolnikiem. Nie wybierając żadnej, zachowuję wolność umysłu. Nie wybieram żadnej z nich, dlatego że chcę mieć wszystkie.

NOSTITZ

Przypomina mi się nasza pierwsza rozmowa. *Ideo nullas, ut omnes.* Podobno z tego właśnie powodu księża i zakonnicy nie żenią się. Będę to musiał jeszcze sobie przemyśleć. Tymczasem przedstawię drugą sprzeczność. Powiedziałeś, że wszystko jest jednością. Wynika z tego wniosek, że wielość bytów jest złudzeniem. Następnie powiedziałeś, że „nie ma Natury poza naturalnymi bytami" — to zanotowałem dokładnie: *non est Natura extra naturalia,* a z tego wynika wniosek przeciwny, że to jedność Natury jest złudzeniem, a naprawdę istnieje tylko nieskończona wielość jednostkowych bytów. Cóż więc jest prawdą, a co złudzeniem?

BRUNO

Sam powiedziałeś, że sprzeczność zachodzi pomiędzy twoimi wnioskami. I słusznie, bo między moimi twierdzeniami nie ma sprzeczności.

Błąd w twoim wnioskowaniu jest typowym błędem metafizyków, rozumujących według zasady *„aut aut"* (albo, albo). Nie wiedzą oni, że znacznie bliższa rzeczywistości jest zasada *„tum tum"* (zarówno, jak). Powiadasz więc: wszystko jest a l b o jednością, a l b o wielością, *tertium non datur* (trzeciego wyjścia nie ma). A trzecie wyjście jest, *tertium datur,* ponieważ wszystko jest z a r ó w n o jednością, j a k wielością. Ani jedność, ani wielość nie jest złudzeniem. Jedność jest równie rzeczywista jak wielość, a wielość również rzeczywista jak jedność.

NOSTITZ

To również będę musiał przemyśleć. Spokojnie. W wolnym czasie. Teraz przechodzę do trzeciej sprzeczności. Wyśmiewałeś tych, którzy próbują łączyć metodę Lullusa z metodą Ramusa. Dotknęło mnie to, ponieważ należę do nich. Następnie zaś powiedziałeś, że należy stosować wiele metod. Więc jakże to? Raz mówisz, że różnych metod nie można łączyć, a zaraz potem, że trzeba łączyć różne metody. Wyjaśnij mi tę sprzeczność.

BRUNO

Wyjaśnię ją na prostym przykładzie. Powiedz mi, czy Noe wziął do swojej arki Centaura?

NOSTITZ

Nie.

BRUNO

A może wziął Syrenę albo Chimerę?

NOSTITZ

Też nie.

BRUNO

A co wziął?

NOSTITZ

Wiele różnych zwierząt spośród tych, które rzeczywiście istnieją.

BRUNO

A Centaury, Syreny i Chimery?

NOSTITZ

Istnieją tylko w bajkach.

BRUNO

Świetnie. Otóż różnica pomiędzy bezmyślnym łączeniem elementów różnych metod a mądrym stosowaniem różnych metod jest taka sama, jak różnica pomiędzy wymyślaniem Centaurów, Syren i Chimer — kiedy się bierze od ryby ogon, od kozy łeb, od konia kopyta i z tych części kleci się nieprawdopodobne potwory, poczwary i pokraki — a uporządkowanym zebraniem wszystkich gatunków, żeby ocalić je przed zagładą.

Można także dać przykład z ubraniem. Żądanie stosowania jednej tylko metody podobne jest do żądania, aby wybierać pomiędzy koszulą a spodniami. Bezmyślne łączenie elementów różnych metod przypomina mi tego krawca, co do koszuli wszył — zamiast rękawów — nogawki od spodni, a potem dziwił się, że z takiego połączenia nie wyszła ani dobra koszula, ani dobre spodnie, ani w ogóle nic nadającego się do noszenia. Natomiast postulat stosowania wszystkich metod można porównać z pełnym wyposażeniem czło-

wieka w koszulę, spodnie, kaftan, płaszcz i wszystkie inne części garderoby.

NOSTITZ

Wiem, że przykłady często wprowadzają w błąd. Jakże łatwo o fałszywe analogie, które prowadzą nas na manowce albo wręcz do bluźnierstwa. Pamiętam, że o tym nieudanym połączeniu koszuli ze spodniami mówiłeś na tym wykładzie, w czasie którego rozważałeś problem, czy może istnieć osoba posiadająca jednocześnie dwie natury: boską i ludzką. Dotyczyło to wprawdzie Herkulesa, ale niektórzy słuchacze podejrzewali cię o bezbożne drwiny z najświętszych tajemnic religii chrześcijańskiej.

Ale mniejsza o to. Mimo pewnej nieufności do takich obrazowych porównań, sądzę, że uchwyciłem różnicę pomiędzy prawidłowym łączeniem różnych metod a nieprawidłowym łączeniem ich elementów. Chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie. Dlaczego stosować wiele metod? Tylko, proszę cię, bez przykładów z Arką Noego.

BRUNO

Czyżbyś miał coś przeciwko Noemu?

NOSTITZ

Podejrzewam, że upił się.

BRUNO

To nie podejrzenie. Noe rzeczywiście się upił. I wiesz o tym z *Pisma Świętego.*

NOSTITZ

Mam na myśli inny moment z jego życia. W *Piśmie Świętym* czytamy, że upił się dopiero po szczęśliwym

wylądowaniu na górze Ararat, natomiast ja podejrzewam, że był pijany już wtedy, gdy ładował zwierzęta na arkę.

BRUNO

Dlaczego?

NOSTITZ

Bo gdyby nie był pijany, przyjrzałby się uważniej temu wszystkiemu, co pchało się do arki i nie zabrałby z sobą pająków, komarów, szakali, krokodyli ani jadowitych żmij.

Podobnie i mnie upiłeś winem, żebym stosował wszystkie metody, nie przyglądając im się uważniej, nie przebierając wśród nich, nie wybierając lepszych i nie odrzucając gorszych. Powiedziałeś kiedyś, że „jedna droga prowadzi w wiele miejsc a do jednego celu prowadzi wiele dróg". Zapomniałeś dodać, że są drogi, które prowadzą w odwrotnym kierunku, a niektóre w ogóle prowadzą donikąd.

BRUNO

Mówisz bardzo rozumnie. Masz mocną głowę, a wino nie tylko nie odbiera ci rozumu, lecz, przeciwnie, zaostrza twoje władze umysłowe.

NOSTITZ

Nie sądź, że słuchając tych pochlebstw, zapomnę o pytaniu, które ci postawiłem.

BRUNO

Pamiętam twoje pytanie i powiem ci, że stawiając je, trafiłeś w samą dziesiątkę. Komu innemu wystarczyłoby wiedzieć, że należy stosować wiele metod. Ty sięgasz głębiej i stawiasz pytanie: „Dlaczego?"

NOSTITZ

No właśnie. Dlaczego?

BRUNO

Bo pomiędzy metodą, czyli sposobem badania, a badanym przez nas przedmiotem powinna istnieć ścisła odpowiedniość. Dobra metoda posiada te same atrybuty, co badany przedmiot.

NOSTITZ

W jaki sposób metoda może być podobna do przedmiotu badania? To zupełnie tak, jak gdybyś powiedział, że do badania trawy na łące trzeba stosować metodę zieloną, a do badania kwiatów maku — czerwoną; do badania Słońca — gorącą, a do badania lodu — zimną; do badania zdrowych — zdrową, a do badania chorych — chorą i to na tę samą chorobę, a więc na przykład do badania obłędu — metodę obłąkaną w taki sam sposób jak szaleńcy, których ma się badać.

BRUNO

Przed chwilą sam miałeś zastrzeżenia do obrazowych porównań i fałszywych analogii. Ale masz rację: nie ma metod zielonych ani czerwonych. Błąd polega na tym, że pomyliłeś atrybut z jakościami zmysłowymi.

NOSTITZ

No to wyjaśnij mi, pod jakim względem metoda powinna być podobna do badanego przedmiotu.

BRUNO

Chodzi o to, że nie można oceniać metod przez porównywanie ich między sobą w oderwaniu od rzeczy-

wistości, którą chcemy zbadać. Otóż jeżeli stwierdzamy, że rzeczywistość jest wielokształtna i wieloraka, to musimy dojść do wniosku, że najlepszym sposobem badania rzeczywistości, czyli metodą naukową, jest metoda wielokształtna i wieloraka. *Modus scientificus est modus multiformis et multiplex.*

A co do twojej uwagi, że należy stosować jedynie metody dobre, a odrzucać metody złe, które prowadzą donikąd, jest oczywiście słuszna — przy pewnym, potocznym sposobie rozumienia słowa metoda — lecz nie stoi w sprzeczności z moim twierdzeniem, że należy stosować wszystkie metody, ponieważ słowo to użyte zostało przeze mnie w bardziej właściwym znaczeniu.

NOSTITZ

Jakie jest właściwsze znaczenie tego słowa?

BRUNO

Podobnie jak tylko dobre zdrowie jest zdrowiem, a złe zdrowie nie jest zdrowiem, lecz chorobą, tak jedynie dobra metoda jest metodą we właściwym znaczeniu tego słowa, natomiast taka metoda, która prowadzi donikąd, nie jest metodą, lecz pozorem metody lub brakiem metody.

NOSTITZ

Nie jestem pewien, czy postawiony przeze mnie problem może być sprowadzony do kwestii wyboru sposobu mówienia. Załóżmy jednak, że również i ta sprawa została — w jakiejś mierze — wyjaśniona. Wyjaśnienie byłoby pełne, gdyby zostały wyliczone wszystkie metody.

BRUNO

To niemożliwe. Metod jest nieskończenie wiele, więc można wyliczyć tylko niektóre z nich, poczynając od najważniejszych. Do ciebie należy ustalenie, ile tych metod mam wyliczyć, żebyś miał pełną satysfakcję.

NOSTITZ

Jeżeli decyzja w tej sprawie należy do mnie, to byłbym w pełni usatysfakcjonowany pierwszą dziesiątką.

BRUNO

A zatem licz do dziesięciu. Pierwsza metoda polega na analizie. W ten sposób — przez rozłożenie języka na słowa — powstała gramatyka, a przez rozłożenie słów na dźwięki i odpowiadające im znaki — pismo.

Druga polega na kształtowaniu; tak formuje się posąg z wosku przez ugniatanie go rozmaitymi sposobami i nadawanie temu samemu kawałkowi wosku kolejno kształtu konia, następnie ptaka, wreszcie człowieka.

Trzecia polega na łączeniu i uporządkowanym dokładaniu poszczególnych części.

Czwarta polega na rozwijaniu; w taki sposób z nasienia powstaje cała roślina z korzeniem, łodygą, gałązkami, listkami, kwiatami i owocami.

Piąta polega na wydobywaniu z wnętrza na zewnątrz; w taki sposób nurek wydobywa z morza korale i perły, górnik wydobywa z ziemi węgiel i złoto, a filozof wydobywa ze swego umysłu myśli i uzewnętrznia je za pomocą głosu lub pisma.

Szósta polega na pewnym uporządkowanym odejmowaniu od pewnej bezkształtnej całości; w taki

sposób z bezkształtnej bryły kamienia, stosując rozmaite sposoby odejmowania — znane rzeźbiarzom — możemy wydobywać niezliczone kształty roślin, zwierząt i innych organizmów.

Siódma polega na różnych sposobach m i e s z a n i a, które tym różnią się od dokładania, że przy dokładaniu poszczególne części zachowują całkowicie lub prawie całkowicie własną formę, tu natomiast ją tracą, jak to widać u alchemików przy mieszaniu różnych cieczy lub proszków w jedną masę.

Ósma polega na pewnym o d d z i e l a n i u, z tym, że to jednak nie tyle my oddzielamy, co za naszym pośrednictwem albo dzięki czemuś innemu zachodzi zasadniczo działanie samej natury — jak to obserwujemy w procesie destylacji.

Dziewiąta polega na o d b i j a n i u; w taki sposób za pomocą tego samego lusterka możemy odbijać niezliczone przedmioty, obracając je w różne strony, dzięki czemu jedną i tą samą własną mocą ukazuje ono wszystkie rzeczy bardzo różniące się od siebie. Podobnie drukarz za pomocą tego samego zestawu czcionek drukuje wiele różnych książek i odbija setki egzemplarzy jednej i tej samej książki.

Wreszcie dziesiąta metoda polega na rozmaitych k o m b i n a c j a c h wybranych elementów. Dla właściwego stosowania tej metody warto sobie wypisać znaki tych elementów na kilku tarczach współśrodkowych różnej wielkości, o ruchach niezależnych, żeby przez obrót tarcz uzyskać w sposób uporządkowany wszystkie możliwe kombinacje.

Na podobnych cyferblatach można także zapisać znaki oznaczające każdą z wymienionych metod, a to w tym celu, żeby stosować te metody w sposób uporządkowany i nie opuścić żadnej z nich. Jeszcze lepiej będzie, gdy nie poprzestaniemy na dziesięciu me-

todach, ale sporządzimy sobie wykaz najlepszych trzydziestu metod i zapisując je na dwóch tarczach uzyskamy pełny rejestr dziewięciuset możliwych kombinacji. Wtedy żaden istotny aspekt badanego przedmiotu nie powinien nam się wymknąć.

NOSTITZ

Mówisz tak sugestywnie, że te wielkie tarcze stanęły przede mną jak żywe i zaczęły się tak szybko obracać, że zakręciło mi się w głowie. A może to nie od tych tarcz, tylko od wina tak mi się kręci wszystko wkoło. Mimo to zauważyłem, że z tymi metodami nie wszystko jest w porządku.

BRUNO

Czyżby? Jeśli tak, to mów śmiało, co takiego zauważyłeś.

NOSTITZ

To nie takie łatwe. Nie wystarczy przecież samo pojawienie się myśli, trzeba ją jeszcze schwytać i mocno trzymać, żeby nam nie uciekła. A właśnie mnie uciekła ta myśl, którą już miałem.

BRUNO

No to spróbuj ją schwytać.

NOSTITZ

Jakże mam ją schwytać, kiedy kręci mi się w głowie, a ona jest trzeźwa i uciekając, śmieje się ze mnie — pijanego.

A! mam cię i nie puszczę.

BRUNO

No to mów, jaką myśl udało ci się schwytać.

NOSTITZ

Miałeś wyliczyć najważniejsze metody badania. Czy tak?

BRUNO

Tak.

NOSTITZ

A tymczasem wyliczyłeś metody wytwarzania różnych przedmiotów, lekarstw, posągów, książek. Inaczej mówiąc, pomyliłeś, drogi Mistrzu, badanie z wytwarzaniem.

BRUNO

No to opowiem ci, jak pewien ojciec chciał, aby jego syn zdobył wiedzę o tym, jak się kuje podkowy, szyje buty i gra na cytrze. W tym celu kupił wielki kosz, wsadził do tego kosza swojego syna i na grubej linie zawiesił kosz najpierw nad kuźnią, potem nad warsztatem szewca, a potem nad orkiestrą. Syn siedział w koszu i z kosza przyglądał się, jak ludzie pracują. Czy myślisz, że zdobył w ten sposób wiedzę?

NOSTITZ

Drogi Mistrzu! Widziałeś z jakim trudem udało mi się schwytać myśl, która mi się wymknęła. Schwytałem ją przecież i postawiłem ci zarzut, że pomyliłeś badanie z wytwarzaniem. A ty, zamiast odpowiedzieć, opowiadasz mi jakieś bajki.

BRUNO

W tej bajce ukryta jest odpowiedź na twoje pytanie. Spróbuj ją sam wydobyć.

NOSTITZ

Za wiele wypiłem, a ty mnie zmuszasz do takiego wysiłku. Zdaje mi się, że to mnie wsadziłeś do tego kosza, kosz się kołysze, w głowie mi się kręci, a w uszach pękają bębenki od hałasu, który robi orkiestra i jeszcze ten kowal, walący młotem w kowadło. No pewno, że od tego kołysania się i hałasu nic nie weszłoby mi do głowy.

BRUNO

Cóż więc należałoby uczynić, żeby zdobyć tę wiedzę?

NOSTITZ

O, to pytanie jest dziecinnie łatwe. Należałoby wyjść z tego kosza i wziąć młot do ręki, aby pod kierunkiem kowala nauczyć się kuć żelazo póki gorące, potem w warsztacie szewca wziąć do ręki szydło i dratwę, próbując samemu uszyć but i wreszcie — pod kierunkiem nauczyciela muzyki — spróbować samemu gry na cytrze. Bo samo patrzenie — z kosza — nie uczyni nas mądrymi.

BRUNO

Więc może tak samo jest z badaniem rzeczywistości? Może wtedy zdobywamy wiedzę, kiedy — zamiast tylko przyglądać się — zaczynamy pracować, przekształcać, wytwarzać?

Dialog XII

Nostitz Większy albo o tworzeniu nowych słów

Sługami słów muszą być gramatycy. Filozofowie powinni być panami słów.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS

Opowiedz mi teraz o swoim trzecim spotkaniu z doktorem Brunem.

NOSTITZ

Czy to konieczne?

ACIDALIUS

To co opowiedziałeś mi o dwóch pierwszych rozmowach było tak interesujące, że rozbudziło wprost wilczy apetyt na relację o trzecim spotkaniu. Cóż cię powstrzymuje od kontynuowania opowieści?

NOSTITZ

Nikomu nie sprawia przyjemności, kiedy mówi się o nim źle. A tylko głupi mówi źle o samym sobie. Prosząc mnie, abym opowiedział o trzeciej rozmowie, zmuszasz mnie do oskarżania siebie samego o lekkomyślność, brak szacunku, niewdzięczność i głupotę.

Moje trzecie spotkanie z doktorem Brunem było — z mojej winy — spotkaniem ostatnim. To co wówczas mówił, wydawało mi się tak niedorzeczne, że nie mogłem powstrzymać się od pustego, złośliwego śmiechu.

ACIDALIUS

Jeżeli tego żałujesz, to znaczy, że stałeś się innym człowiekiem, więc opowiedz mi o tym spotkaniu, tak jakbyś mi opowiadał nie o sobie, ale o kimś innym, kimś, kogo już nie ma.

NOSTITZ

Spróbuję, bo chyba masz rację, mówiąc, że nie jestem już tym, kim byłem kiedyś. A więc to było tak. Pewnego dnia spotyka mnie na ulicy doktor Bruno i powiada:

BRUNO

Witaj, droga Dziesiątko! Cieszę się, że widzę cię w dobrym zdrowiu. Nie było cię na kilku moich wykładach, więc obawiałem się, że powaliła cię choroba. Chodź do gospody na wino, żeby oblać twój powrót do zdrowia.

NOSTITZ

Nie byłem chory i nie pójdę do gospody. Nie będę też pił twojego wina, ponieważ przestałem — raz na zawsze — chodzić na twoje wykłady.

BRUNO

No to zechciej mi chociaż wyświadczyć tę łaskę, aby powiedzieć mi jakie były przyczyny podjęcia tej decyzji.

NOSTITZ

Długo bym musiał o tym mówić, bo przyczyn było wiele.

BRUNO

W takim razie ponawiam zaproszenie. To przecież bardzo ważne dla mnie: dowiedzieć się, dlaczego ktoś

tak inteligentny jak ty, nie chce słuchać moich wykładów. A jeżeli masz w tej sprawie dużo do powiedzenia, to mogłoby ci — bez wina — zaschnąć w gardle.

NOSTITZ

Niechże i tak będzie. Uprzedzam jednak, że to co powiem, nie będzie miłe i płacąc za moje wino, robisz zły interes, bo zamiast przyjemności kupisz sobie przykrość.

BRUNO

Niewiele można się nauczyć od tych, którzy nas chwalą. Znacznie więcej można się dowiedzieć o sobie od tych, którzy nas słusznie ganią. Powiedz zatem, ile przyczyn skłoniło cię do rezygnacji z uczęszczania na moje wykłady? Albo nie mów, sam zgadnę. Założę się, że przyczyn tych było dziesięć.

NOSTITZ

Zgadłeś. W rzeczy samej było ich dziesięć.

BRUNO

Wyobrażam sobie, jak piękną mowę oskarżycielską wygłosisz za chwilę przeciwko moim wykładom. Ho, ho, dziesięć punktów oskarżenia, to nie byle co! Proszę cię tylko, żebyś po każdym punkcie oskarżenia robił krótką przerwę na łyk wina.

NOSTITZ

Przyczyna pierwsza. Zaczęły się upały. Szkoda czasu na siedzenie w dusznej sali, kiedy można iść do ogrodu, na łąkę albo nad rzekę.

BRUNO

Rozumiem i oceniam poświęcenie tych młodych ludzi, którzy mimo to przychodzą na moje wykłady. Mów dalej.

NOSTITZ

Przyczyna druga. Na jednym z wykładów nazwałeś profesora Piotra Ramusa nudnym pedantem. A Ramus nie żyje. Został zamordowany dziesięć lat temu — w pamiętną noc świętego Bartłomieja. Nie respektujesz zasady „*de mortuis nihil nisi bene*" — o zmarłych wolno mówić tylko dobrze.

BRUNO

A więc i ja mogę mieć nadzieję, że po mojej śmierci nie będziesz mówił o mnie źle? Nadzieja ta doda mi siły do wysłuchania następnych zarzutów.

NOSTITZ

Przyczyna trzecia. Powiedziałeś, że świat idei platońskich to *navis quisquilliarum* — okręt pełen śmieci. Przyczyna czwarta. Nazwałeś Mojżesza czarownikiem, uczniem czarnoksiężników egipskich. Przyczyna piąta. Mówiłeś, że *Pismo Święte* nie jest podręcznikiem astronomii i dlatego nie należy przywiązywać wagi do tego, co się tam mówi o krążeniu Słońca wokół nieruchomej Ziemi. Przyczyna szósta. Mówiłeś, że Adam wcale nie był pierwszym człowiekiem, ponieważ przed nim żyło wielu preadamitów. Przyczyna siódma. Chwaliłeś niedorzeczne pomysły szalonego Lullusa. Przyczyna ósma. Nadużywałeś metafor, opowiadałeś bajki, rozumowałeś parabolami, zadawałeś zagadki, zasypywałeś nas obrazowymi porównaniami, przypowieściami, podobieństwami, tajemnymi sensami. Przyczyna dziewiąta. Wyśmiewałeś się z troski gramatyków o czystość języka. Przyczyna dziesiąta i najważniejsza. Jeśli chcę zostać dobrym mówcą, muszę mówić poprawną, elegancką łaciną Cycerona. Słuchając twoich wykładów nasiąkam barbaryzmami językowymi i gro-

zi mi utrata tej umiejętności, którą z takim trudem zdobywam słuchając wykładów najlepszych gramatyków.

BRUNO

O jakich barbaryzmach mówisz?

NOSTITZ

Barbaryzmem jest każde słowo, którego nie ma w pismach Cycerona i Kwintyliana. A najgorszymi barbaryzmami są te potworki i dziwolągi językowe, które całymi tuzinami fabrykował Lullus i inni jemu podobni barbarzyńcy. Mam na myśli różne *entitates, quidditates, haecceitates, bonificabilitates, magnificabilitates, coelificabilitates, coelificata, coelificativa* i *coelificabilia.** Powiedziałem więc sobie: Koniec z Lullusem i wszystkimi lullizmami, lullifikatami i lullifikabiliami.

Doctor Lullus? Potius Nullus!
Vade retro cum lullificatis!
Satis!

(Doktor Lullus? Raczej jest on Zerem! Idź precz ze swoimi lullifikatami! Dosyć!).

---

* Przytoczone tu słowa zaczerpnięte zostały z dzieł Lullusa i innych filozofów średniowiecznych. Nie było ich w łacinie Cycerona i z tego powodu były one często wyśmiewane jako „barbaryzmy" przez renesansowych humanistów. Słowa te nie mają odpowiedników w języku polskim, a ich sens jest następujący: *entitates* — to co stanowi istotę poszczególnych gatunków; *quidditates* — to co sprawia, że dane byty są tym, czym są; *haecceitates* — różnice indywidualne pomiędzy istotami należącymi do tego samego gatunku; *bonificabilitas* — możliwość stania się dobrym; *magnificabilitas* — możliwość stania się wielkim; *coelificabilitas* — możliwość stania się istotą niebiańską; *coelificata* — istoty, które stały się istotami niebiańskimi; *coelificativa* — czynniki sprawiające przekształcenie się określonych istot w istoty niebiańskie, *coelificabilia* — istoty, które mogą stać się istotami niebiańskimi.

Ułożyłem także wierszyk na ciebie:

Non ero tuus, Brune.
Non brunificaberis iuventutem meam,
Quia non sum brunificabilis.

(Nie będę twoim, Brunie. Nie zbrunifikujesz mojej młodości, ponieważ nie jestem bytem podatnym na brunifikacje).

Vale, Brune, com omnibus
Brunificabilitudinitatibus!

(Żegnaj, Brunie, ze wszystkimi swoimi brunifikabilitactwami!).

BRUNO

Czy jako oskarżonemu, osądzonemu, potępionemu i skazanemu przysługuje mi prawo do wygłoszenia ostatniego słowa?

NOSTITZ

Chętnie posłucham, bo zostało jeszcze pół dzbanka wina. Ale uprzedzam, że cokolwiek powiesz, nic nie zmieni mojego postanowienia.

BRUNO

Nie bój się. Nie będę cię namawiał do chodzenia na moje wykłady. Czasami trzeba się rozstać właśnie po to, żeby kiedyś do siebie wrócić. Przecież i po lecie musi nastąpić dżdżysta jesień i mroźna zima po to, żeby kiedyś mogła nadejść wiosna. A nasiona muszą być zakopane głęboko w ziemi i to na długo, po to żeby kiedyś wyrosły z nich rośliny. Zbyt żywy i bystry masz umysł, żebyś kiedyś w tym, co cię dzisiaj śmieszy, nie odkrył głębokiego sensu. Być może trzeba na to będzie dziesięciu, dwudziestu albo nawet i trzydzie-

stu lat. Ale nie chcę się bawić w proroctwa. Może się przecież zdarzyć i tak, że znajdziesz swoją własną drogę i pójdziesz nią prosto, nie odczuwając potrzeby wracania do prac Lullusa ani do moich wykładów. Byłoby jednak dobrze, gdybyś przed definitywnym rozstaniem się ze mną znał prawdziwe przyczyny, dla których używałem słów nieznanych Cyceronowi. Otóż najważniejsze przyczyny są trzy.

NOSTITZ

To dobrze, że tylko trzy. Obawiałem się, że zechcesz podać, jak zwykle, trzydzieści przyczyn.

BRUNO

Jedną przyczyną jest istotna różnica pomiędzy gramatyką a filozofią. Dla gramatyków najwyższą wartością jest i powinna być poprawność języka. Gramatycy są — i chcą być — sługami słów. A filozof jest — i powinien być — człowiekiem wolnym. Nie będą mu rozkazywać ani królowie, ani papieże, ani gramatycy. Filozof nie może być sługą słów, ale słowa powinny posłusznie słuchać jego rozkazów.

Po drugie, filozof powinien zawsze stawiać treść ponad formą. Otóż w każdej wypowiedzi słowa są tylko formą, a treścią jest myśl. Forma nie może decydować o treści; słowa nie mogą dyktować swoich praw myśli.

Po trzecie, słowa — podobnie jak rośliny i zwierzęta — rodzą się i po pewnym czasie starzeją się i umierają, ustępując miejsca nowym słowom. Gramatycy chcieliby zatrzymać ten proces, zachować język w niezmiennym kształcie, nie dopuszczając do rodzenia się nowych słów. Ideał gramatyków to państwo złożone z samych starców — bez dzieci, bez młodzieży.

A dlaczego mogą i powinny rodzić się nowe słowa? Bo zadaniem ich jest opisywanie rzeczywistości, a rze-

czywistość nie stoi w miejscu, lecz zmienia się, wciąż pojawia się w niej coś nowego i dla nowych rzeczy potrzeba nowych słów. Ale nawet gdyby świat był dziś taki sam jak za czasów Cycerona, to i tak nie wystarczałby jego język, bo przecież wciąż powiększa się nasza wiedza o świecie, a jeśli o tych samych rzeczach wiemy więcej, to potrzebne są dodatkowe środki językowe dla wyrażenia tego przyrostu wiedzy. I nie tylko dla wyrażenia, ale także i przede wszystkim dla powiększania go. Bo nowe słowa to narzędzia badania świata i wyrywania mu jego tajemnic.

NOSTITZ

Przykłady! Daj choćby jeden przykład, który potrafiłby mnie przekonać.

BRUNO

Gdyby Lullus nie stworzył nowych słów, nigdy nie dowiedzielibyśmy się, czym jest w swojej istocie Natura. Uważalibyśmy ją za sumę bytów stworzonych przez coś znajdującego się poza Naturą. Ale Lullus powiedział: Jeśli chcemy wiedzieć, czym jest jakiś byt, musimy znać właściwy dla niego rodzaj działania, ponieważ ono właśnie tworzy i ujawnia jego istotę.

Dotyczy to także Natury. A więc jeżeli chcemy wiedzieć, czym jest Natura, musimy odkryć, jakie działanie tworzy jej istotę. Ale tego działania, które tworzy istotę Natury, nie można opisać żadnym z istniejących słów, skoro chodzi tu o działanie konstytuujące Naturę, a nie jakieś inne byty. Jedynie nowe słowo „naturare" (naturować) oddaje adekwatnie ten rodzaj działania, który jest właściwy Naturze i tylko Naturze.

Słowo utworzone przez Lullusa stało się narzędziem odkrywającym istotę Natury. Dzięki niemu powstała nowa definicja Natury: „Natura jest bytem naturują-

cym" *(naturans)*. Wytworem tego bytu naturującego *(Natura naturans)* jest *„Natura naturata"*, czyli owa suma bytów uważana dotąd za samą Naturę. Dzięki Lullusowi wiemy, że Natura nie jest wyłącznie sumą owych bytów, ale także i przede wszystkim siłą, która je z samej siebie wytwarza. Przedtem szukano tej siły poza Naturą...

NOSTITZ

W Bogu?

BRUNO

A teraz wiemy, że to właśnie owa siła jest Naturą, czyli „bogiem w rzeczach" ***(deus in rebus).***

NOSTITZ

Dotąd sądziłem, że słuchając twoich wykładów, utracę jedynie umiejętność poprawnego mówienia po łacinie. Teraz obawiam się, że pod twoim wpływem utracę również wiarę w Boga — Stworzyciela Nieba i Ziemi. Bo jeśli „Natura naturująca" jest przyczyną samej siebie, wytwarzając od wewnątrz wszystkie byty, to dla stojącego poza Naturą Boga nie ma w twojej filozofii żadnego miejsca.

Twoje wyjaśnienia umocniły mnie w przekonaniu, że powinienem od ciebie odejść. Żegnaj, Brunie, ze swoją Naturą naturującą i wszystkimi innymi lullifikantami.

I niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeśli kiedyś do ciebie powrócę.

Dialog XIII

FORGACZ ALBO NOC WALPURGII, CZYLI O MAGII I PAKTACH Z DIABŁEM

Inne są słowa mowy potocznej u rozmaitych rodzajów księży, którzy wiele filozofują o jakimś złym duchu, nazywając go Diabłem, albo inaczej, według pospolitych obyczajów różnych ludów i zabobonów.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Miałem dziś przez Ciebie straszne sny, drogi Acernie. Całą noc goniły mnie latające na miotłach czarownice, rzucałem kałamarzem w czarnego diabła, a wszystko to przez Twoje wiersze o wróżce, która kazała czarnemu, kudłatemu koziorożcowi, aby sprowadził Fedorze jej ukochanego chłopca.

Pomyślałem więc: straszysz mnie Ty, to i ja postraszę Ciebie. To przecież w Helmstedcie, na cmentarzu świętej Walpurgii, odbywały się co noc sabaty czarownic. I tak wysmażyłem tę Noc Walpurgii, którą Ci przy tym liście przesyłam.

Wspominasz w swoich wierszach, że czterdzieści lat temu byłeś na Węgrzech. Zazdroszczę Ci, bo to podobno piękny kraj. Opowiadał mi o nim pewien Węgier, Mihaly Forgacz, z którym dnia 30 kwietnia 1589 roku poszedłem na sabat czarownic. Czytaj wieczorem, niech Ci się przyśni.

Wrocław, 28 września 1594 r.

Forgacz
albo noc Walpurgii, czyli o paktach z diabłem

Osoby: FORGACZ, LAT 20
WARNSDORF, LAT 20
BUKRECJUSZ, LAT 22
ACIDALIUS, lat 22
BRUNO, LAT 41
Helmstedt, noc Walpurgii, dnia 30 kwietnia 1589 r.

Jak w Helmstedcie ja z Bukrecjuszem, tak w Wittenberdze ulubionymi uczniami doktora Bruna byli Hans von Warnsdorf i Mihaly Forgacz. Ten ostatni był baronem węgierskim, a z jego starszych braci jeden był wojewodą, drugi biskupem. Wezwany do domu, wiosną 1589 roku powracając z Wittenbergi na Węgry, zatrzymał się kilka dni w Helmstedcie, żeby zobaczyć się ze swoim ukochanym nauczycielem. W podróży tej towarzyszył mu Warnsdorf.

Witając się ze swymi uczniami, Bruno zapytał:

BRUNO

Witajcie, drodzy chłopcy, co was sprowadza do Helmstedtu?

FORGACZ

Przyjechaliśmy tu na sabat czarownic, który odbędzie się dziś przed północą na cmentarzu świętej Walpurgii. Powiadają, że na ten sabat przylecą na miotłach najpiękniejsze dziewczęta z całych Niemiec.

BUKRECJUSZ

A czy aby na pewno przylecą?

FORGACZ

Jakże mogłyby nie usłuchać wezwania Lucyfera?

BUKRECJUSZ

A czy na pewno to Lucyfer je wzywa?

FORGACZ

Tak twierdzi doktor Bruno.

BUKRECJUSZ

Nie do wiary! Czy naprawdę doktor Bruno opowiadał wam o Lucyferze?

FORGACZ

Niechże on sam to potwierdzi.

BRUNO

Lucyfer to łaciński przekład słowa Fosforos, czyli niosący światło albo Jutrzenka. Jest to także inna nazwa planety Wenus, bogini Miłości. Słowa „wzywa je Lucyfer" oznaczają że „wzywa je Miłość". Noc Walpurgii — jak to wiemy z historii o doktorze Fauście — jest nocą Miłości.

BUKREČJUSZ

Czy dziewczęta te przybędą do Helmstedtu na spotkanie z diabłami?

FORGACZ

Tak powiadają.

BUKRECJUSZ

A ty wierzysz w istnienie diabła?

FORGACZ

Nie tylko ja wierzę w istnienie diabła. Wasz Luter też widział diabła i nawet rzucił w niego kałamarzem. Sam widziałem plamę na ścianie. A doktor Bruno...

BUKRECJUSZ

Czyżby i doktor Bruno widział diabła?

FORGACZ

Nie wiem, czy widział, ale sam słyszałem, jak w Wittenberdze wygłaszał pochwałę diabła.

WARNSDORF

Nie diabła, ale Wielkiego Demona.

BUKRECJUSZ

A czy jest jakaś różnica pomiędzy diabłem a demonem?

WARNSDORF

Taka sama jak pomiędzy zabobonem a filozofią.

ACIDALIUS

Jaka szkoda, że nie słyszałem tej pochwały. Gdyby tak doktor Bruno zechciał nam ją powtórzyć.

BRUNO

Do mówienia o diable potrzebny jest odpowiedni nastrój. W południe opowieści o diabłach nie robią żadnego wrażenia. Chętnie więc porozmawiam z wami o diable, ale dopiero na cmentarzu i to nie tutaj, ale na cmentarzu świętej Walpurgii.

Spotkaliśmy się więc nocą na cmentarzu i rozmawialiśmy do samego rana. Niestety, na cmentarzu byliśmy

sami. Nie przybyła tam na miotle ani jedna piękna dziewczyna i nie pokazał się nam ani jeden diabeł. Ale rozmowa była interesująca, a zacząłem ją w taki sposób:

ACIDALIUS

Przed przyjściem na to spotkanie odnaleźliśmy tekst, w którym doktor Bruno pisał o Wielkim Demonie. Znajduje się on w książce *Pieczęć pieczęci,* tam gdzie omawiane są sposoby, dzięki którym każdy człowiek może c z y n i ć c u d a, czyli rzeczy niezwykłe, budzące powszechny podziw.

Wszystkie te sposoby sprowadza doktor Bruno do czterech, mianowicie do sztuki, nauki, magii oraz pomocy Wielkiego Demona, nazywając je „czterema wewnętrznymi rektorami działań". Pomijam trzy pierwsze sposoby a przytoczę to, co doktor Bruno napisał o owym czwartym sposobie: „Jeżeli potrafisz właściwie wykorzystać pomoc tego Wielkiego Demona, wówczas bez żadnej wątpliwości nic nie będzie dla ciebie trudne". *Si hunc daemonem magnum tibi affabre conciliaveris, omni procul dubio nil tibi supererit difficile.*

BUKRECJUSZ

Potwierdzam, że to właśnie wyczytaliśmy w *Pieczęci pieczęci.*

WARNSDORF

A czy znajduje się tam wyjaśnienie, w jakim sensie doktor Bruno posługuje się tą nazwą „Wielki Demon".

ACIDALIUS

Tak. Kilkakrotnie powiada, że starożytni nazywali Wielkim Demonem... miłość. Ona bowiem, rozgrzewa to, co zimne; rozjaśnia to, co ciemne; wprawia w ruch

to, co bezwładne; ożywia to, co martwe", ona także uwalnia nas od tego, co obce, przywracając nam to, co nasze; dzięki niej człowiek rozwija dane mu przez naturę skrzydła.

WARNSDORF

Pamiętam, jak kiedyś doktor Bruno opowiadał nam o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce we Włoszech. Był sobie młody człowiek, który zakochał się w córce malarza. Ale ojciec nie zgadzał się na to małżeństwo, ponieważ chciał, aby jego córka została żoną malarza. Wówczas ów młody człowiek zaczął próbować swoich sił w malowaniu, a ponieważ wielka miłość kierowała ruchami jego pędzla, więc wkrótce stał się sławnym malarzem i uzyskał zgodę ojca swojej wybranki na małżeństwo.

FORGACZ

Dziś rano doktor Bruno wspomniał o doktorze Fauście. O ile się nie mylę, w tych dniach mija pięćdziesiąt lat od jego śmierci. Może więc doktor Bruno powie nam, co sądzi o paktach z diabłem.

BRUNO

W takie pakty wierzą tylko ludzie zabobonni. Zabobonem jest także wiara w możliwość płciowego obcowania kobiet z diabłami. Nawet gdyby istniały diabły, to jako istoty niematerialne, nie mogłyby mieć stosunków z kobietami.

FORGACZ

Ale przecież za to właśnie pali się na stosie czarownice i to również w księstwie brunszwickim.

BRUNO

Niestety, również i to księstwo nie jest całkowicie wolne od zabobonu. Na szczęście jednak książę Henryk Juliusz interesuje się osobiście procesami czarownic i zamierza tylko te czarownice skazywać na śmierć, którym zostanie udowodnione, że posługiwały się trucizną i w ten sposób spowodowały albo mogły spowodować czyjąś śmierć.

FORGACZ

A za rzucanie uroku nie powinny być karane?

BRUNO

Gdyby rzucanie uroku miało być karane śmiercią, to musiano by spalić na stosie wszystkie kobiety, ponieważ istotą kobiecości jest to, że rzuca urok, fascynuje, oczarowuje.

ACIDALIUS

Sądziłem, że czynią to jedynie kobiety piękne.

BRUNO

A więc wszystkie, bo jaki sens ma to określenie „kobieta piękna"? Tylko ten, że rzuca na kogoś urok. Nie ma takiej, która podobałaby się wszystkim i nie ma takiej, która nie podobałaby się nikomu. To sama Natura ustanowiła takie mądre prawo. Tak jak psu nie podoba się żadna, nawet najpiękniejsza klacz, a tylko suka, a gorylowi nie podoba się żadna kobieta, lecz wpada w szał miłosny na widok gorylicy, tak nie ma takiej kobiety, która potrafiłaby spętać swoim urokiem wszystkich mężczyzn. Jednemu bowiem podobają się szczupłe, a drugiemu raczej te o kształtach obfitych; ten woli blondynki, tamten brunetki; tego oczarowuje szczebiot, tamtego milczenie; temu bardziej odpowiada

poważna, tamtemu znów nieustannie śmiejąca się. Tak więc zjawisko fascynacji wymaga pewnej odpowiedniości pomiędzy fascynującym podmiotem a fascynowanym przedmiotem. *Fascinans* może zafascynować tylko *fascinabilia*. Spętać własnym urokiem można tylko tego, kto jest podatny właśnie na ten rodzaj uroku.

BUKRECJUSZ

Z tego wynikałoby, że miłość jest pewnego rodzaju magią.

BRUNO

Zanim zaczniemy rozważania o magii — podobnie zresztą jak przed rozpoczęciem rozważań na jakikolwiek inny temat — trzeba zastanowić się nad znaczeniem tego słowa. Tyle zaś jest znaczeń słowa magia, ile jest różnych rodzajów magów. Spróbujmy wyliczyć dziewięć najważniejszych.

Przede wszystkim słowo mag może oznaczać mędrca. Tego rodzaju magami byli Potrzykroćwielcy czyli Trismegistowie u starożytnych Egipcjan, Druidzi u Gallów, Gimnosofiści u Hindusów, Kabaliści u Żydów, Magowie u Persów i Mędrcy u Greków i Latynów.

Po drugie, słowo mag brane jest dla oznaczenia tego, który czyni cudowne rzeczy wyłącznie przez zastosowanie czynników aktywnych i pasywnych, jak to jest w medycynie i w chemii, zgodnie z ich charakterem; i to jest właśnie to, co zazwyczaj bywa nazywane magią naturalną — uprawianą między innymi w Neapolu przez mistrza Portę.

Po trzecie, magią nazywa się wytwarzanie takich sytuacji, które wydają się dziełem przyrody, dla wzbudzenia podziwu iluzjami; takimi magikami są występujący na placach iluzjoniści, zwani inaczej prestidigitatorami, ponieważ szybko i zręcznie poruszają palcami

Po czwarte, kiedy czyni się rzeczy cudowne przez wykorzystanie mocy sympatii i antypatii rzeczy, które pędzą, przekształcają i przyciągają w rodzaju magnesu i tym podobnych; to również zaliczamy do magii naturalnej.

Po piąte, kiedy do tego rodzaju działań dodawane są tajemnicze zaklęcia, liczby, obrazki, figurki; ze względu na rolę liczb takich jak trzy, siedem, dziewięć, dwanaście, można ją nazywać magią matematyczną lub okultyzmem.

Po szóste, jeżeli do tej ostatniej dochodzi wzywanie dobrych lub złych duchów, z modlitwami, święceniami, kadzidłami, ofiarami i ceremoniami skierowanymi do bogów, demonów i herosów, wówczas dzieje się to bądź w tym celu, żeby zostać nawiedzonym przez ducha, stając się jego naczyniem i narzędziem i to nazywamy notoryką, albo też w tym celu, aby stosując egzorcyzmy, uwolnić kogoś od złego ducha i to nazywamy teurgią.

Po siódme, należy wspomnieć o wywoływaniu dusz ludzi zmarłych; jeżeli zwracamy się do ich zwłok dla uzyskania jakiejś wróżby, wówczas nazywamy to nekromancją; jeżeli zaś dzieje się to bez udziału zwłok, lecz proszony jest o wyrocznię duch, który znajduje się we wnętrznościach osoby nawiedzonej, wówczas nazywamy to — od Apollina Pytyjskiego — pytonizmem.

Po ósme, kiedy zaklęciom towarzyszą jakieś przedmioty, ubrania, włosy, paznokcie i to wszystko, co wydaje się, że weszło z daną osobą w związek przez dotknięcie, a służy do szkodzenia, „rzucania uroków", ściągania na kogoś choroby, wówczas nazywamy to czarami, a maga — czarownikiem; jeżeli zaś czyni się te rzeczy w dobrym celu, aby kogoś wyleczyć, to maga takiego nazywamy znachorem. Jeżeli celem

tego rodzaju praktyk jest spowodowanie czyjejś śmierci, wówczas osobę, która je wykonuje, nazywamy magiem trucicielem.

Po dziewiąte, magami nazywani są wszyscy ci, którzy zajmują się jakimkolwiek rodzajem wróżenia o rzeczach odległych i przyszłych i takich magów nazywa się ogólnie wróżbitami; przy czym wróżenie z ognia nazywa się piromancją, wróżenie z wody — hydromancją, wróżenie z ziemi — géomancją, wróżenie z linii na dłoniach — chiromancją, wróżenie ze snów — oniromancją, a tych którzy wróżą z lotu ptaków nazywa się augurami; jeśli zaś do wróżenia używa się *Pisma Świętego,* to wróżbitów takich nazywamy prorokami.

Pomijam tu dziesiąte, najbardziej rozpowszechnione znaczenie słów: mag i magia, kiedy — według panującego zabobonu podejrzewa się niektórych ludzi o to, że zawarli jakiś pakt z diabłem, podpisując cyrograf własną krwią. Nikt nigdy takich paktów z diabłem nie zawierał; zostały one wymyślone przez głupców noszących kaptury. Jeden z nich napisał wyjątkowo głupią i okrutną książkę pod tytułem *Młot na czarownice,* która stała się podręcznikiem dla inkwizytorów zajmujących się torturowaniem i skazywaniem na śmierć biednych kobiet.

Trzeba więc bardzo starannie oddzielić te znaczenia słowa magia, którymi posługują się filozofowie, od tego znaczenia potocznego, które rozpowszechnili kapłani różnych wyznań. Piszą oni i mówią wiele o jakimś złym duchu, którego nazywają diabłem albo innymi imionami, według pospolitych obyczajów różnych ludów i zabobonów.

My natomiast zachowajmy sobie nazwę Wielkiego Demona albo niosącego światło Lucyfera dla tej miłości, która sprawia cuda.

Dialog XIV

ACIDALIA
ALBO O WIELU OBLICZACH MIŁOŚCI

Afflat Acidalia creatrix gentium. (Zsyła natchnienie Acidalia, matka rozmaitych ludów.)

Giordano BRUNO

Nie wyobrażasz sobie, jak wielką radość sprawiłeś mi swoim poematem, a zwłaszcza tym jego fragmentem, w którym pojawia się moja Muza — Acidalia. Nazwałeś ją „Matką strapień" i słusznie, bo Wenus niesie nam nie tylko rozkosze, ale także troski i cierpienia. Mówił o tym kiedyś mój mistrz, doktor Bruno, u którego również pojawia się — w jednym z dzieł — moja Acidalia. Przesyłam Ci dialog, w którym starałem się jak najwierniej odtworzyć jego rozważania o różnych rodzajach miłości. W odtwarzaniu tych rozważań pomagał mi mój przyjaciel, Daniel Bukrecjusz, świadek, na którego pamięci można polegać.

Jeżeli cierpisz, niechaj te rozważania przyniosą Ci pociechę i ulgę. Po ukończeniu studiów medycznych wiem, że nie ma na świecie lepszych lekarstw od filozofii i poezji — zwłaszcza na cierpienia duchowe. Zauważył to już Owidiusz, powiadając, że „poezja jest medycyną", która nie tylko złagodziła rozpacz, w jaką pogrążyło go wygnanie, ale powstrzymała go od rzucenia się w bystro rwące fale Dunaju.

Wrocław, 15 października 1594 r.

Acidalia
albo o wielu obliczach miłości

Osoby: BRUNO, lat 41
BUKRECJUSZ, lat 22
ACIDALIUS, lat 22
Helmstedt, wiosna 1589 r.

Po wysłuchaniu wykładu doktora Bruna o lampie trzydziestu posągów udaliśmy się, jak zwykle, na długi spacer do lasu marienberskiego, aby napić się wody ze źródła. Pijąc tę wodę, nauczyciel nasz powiedział:

BRUNO

Woda z tego źródła jest lepsza od wina. Najwyższy czas, żeby to źródło jakoś nazwać.

ACIDALIUS

Nazwij je więc, bo to przecież ty je odkryłeś.

BRUNO

W Oksfordzie pijałem wodę z trzech źródeł znajdujących się w obrębie uniwersytetu. Jedno z nich nazywano Źródłem Arystotelesa, drugie — Źródłem Pitagorasa, trzecie — Źródłem Platona.

BUKRECJUSZ

Szkoda, że w Helmstedcie nie mamy trzech źródeł. Domyślam się, że jedno z nich nazwałbyś Źródłem Lukrecjusza, drugie — Źródłem Lullusa a trzecie — Źródłem Kopernika.

BRUNO

Tak właśnie bym je nazwał, ale niestety jedno tylko źródło posiada tu wodę nadającą się do picia. I mam już

dla tego źródła odpowiednią nazwę, za którą przemawiają co najmniej cztery różne racje.

ACIDALIUS

Umieram z ciekawości. Cóż to za nazwa?

BRUNO

Sądzę, że zwłaszcza tobie nazwa ta się spodoba. Przystąpmy więc do uroczystej ceremonii chrztu.

Źródełko leśne, *ego te baptizo**. Od tej chwili nosić będziesz imię: A c i d a l i a.

BUKRECJUSZ

Acidalia? A dlaczego nie: Bukrecja? Jakież to cztery racje przemawiają raczej za Acidalią niż za Bukrecją?

BRUNO

Racja pierwsza: to Acidalius zaprowadził mnie, jesienią zeszłego roku, do tego lasu i razem odkryliśmy to źródło.

Racja druga: woda z tego źródła ma smak kwaskowy, warto więc, aby nazwa charakteryzowała ten smak.

Racja trzecia: Acidalia to jedno z imion bogini Wenus. Czy nie zauważyliście, że po wypiciu tej wody nabiera się chęci do całowania dziewcząt?

Racja czwarta: w starożytnej Grecji, a ściślej w Beocji, było źródło noszące tę właśnie nazwę. W źródle tym kąpały się boginie wdzięku Gracje z orszaku bogini Wenus. I zawsze, kiedy pijemy wodę z tego źródła, las marienberski ulega cudownemu przeistoczeniu: z północnogermańskiego lasu przemienia się w grecki gaj, a nasza rozmowa przybiera kształt platońskiego dialogu.

---

* *ego te baptizo* — ja ciebie chrzczę.

Zważywszy jednak na fakt, że ze źródła tego piją wodę nie tylko ludzie, ale również woły, nie widzę żadnych przeszkód, aby źródło to posiadało dwa imiona: Acidalia Bukrecja. W ten sposób również nasz przyjaciel Rindfleisch Bukrecjusz zostanie usatysfakcjonowany, a smak wody i tak przez dodanie drugiego imienia nie ulegnie żadnej zmianie.

BUKRECJUSZ

Skoro mówimy o bogini Wenus, to chciałbym zapytać o ten fragment Lukrecjusza, który stanowi niejako preludium do całego poematu, a rozpoczyna się od słów: *Aeneadum genitrix...*

BRUNO

Nie podoba mi się to wyrażenie Lukrecjusza. Pomniejsza ono znaczenie bogini Wenus. Nazywając ją „matką rodu Eneasza", Lukrecjusz ściąga ją z nieba na ziemię, na jeden mały skrawek ziemi. Dlatego w moich utworach — w polemice z tym wyrażeniem — nazywam ją bardziej dostojnym mianem: *creatrix gentium,* czyli „matką wszystkich ludów".

BUKRECJUSZ

Nie dokończyłem. W związku z tym preludium dręczy mnie od dawna następujący problem. Lukrecjusz był wrogiem religii. Pisał, że „religia rodzi zbrodnicze i bezecne czyny" — *„religio peperit scelerosa atque impia facta",* przypominając, że Agamemnon, dla wybłagania pomyślnego wiatru, złożył własną córkę na ofiarę bogom, zatapiając własną ręką sztylet w jej piersiach. Podobnie uczynił książę żydowski Jefte z Galahadu, zabijając na ołtarzu jedyną córkę — aby podziękować w ten sposób Bogu za zwycięstwo odniesione nad Ammonitami. Również Abraham był gotów — dla

przypodobania się Bogu — zabić własnego syna Izaaka.

Dlatego właśnie Lukrecjusz był wrogiem wszystkich bogów i chciał z ludzkich serc wyrwać z korzeniami wszystkie religie. Jednakże, pisząc swój poemat, zapomniał o tym, że wierszami swymi ma zwalczać zabobon i, podobnie jak to czynili przed nim różni pobożni poeci, rozpoczął pierwszą pieśń od płomiennej inwokacji do bogini Wenus.

Jak wyjaśnić tę sprzeczność?

BRUNO

Sprzeczność tę wyjaśnia nam sam Lukrecjusz, powiadając w innym miejscu, że nazwy nie posiadają własnych znaczeń, ale te znaczenia, które my im nadajemy. Poeci i filozofowie mają prawo do używania wszelkich słów — bez względu na to, w jakim znaczeniu słowa te były i są używane. Każde z tych słów jest bowiem naczyniem, z którego można wylać tę ciecz, jaka je wypełniała i napełnić je szlachetnym winem innej, nowej treści. Dotyczy to również imion bogów i bogiń.

Wyjaśnię to na prostym przykładzie. Podajcie mi kij i patrzcie uważnie na to, co narysuję na piasku. Oto trójkąt prostokątny oddany pod opiekę trzem bóstwom: Apollinowi, Bachusowi i Cererze. Wyobraźcie sobie, że w rogu przy kącie prostym stoi Apollo, a w dwóch pozostałych rogach stoją Bachus i Cerera. Teraz na boku pomiędzy Apollinem i Bachusem budujemy kwadrat, umieszczając na pozostałych dwóch rogach Dianę i Eola. Na boku pomiędzy Apollinem i Cererą budujemy drugi kwadrat, umieszczając na pozostałych dwóch rogach Fortunę i Gorgonę. Wreszcie na przeciwprostokątnej pomiędzy Bachusem i Cererą budujemy trzeci kwadrat, umieszczając na pozostałych dwóch rogach Hefajstosa i Junonę. Pitagoras odkrył, że suma powierzchni dwóch pierwszych pól, a więc tego pola, na

którego rogach stoją Apollo, Bachus, Diana i Eol oraz tego pola, na którego rogach stoją Apollo, Cerera, Fortuna i Gorgona równa się powierzchni tego trzeciego pola, na którego rogach stoją Bachus, Cerera, Hefajstos i Junona. Otóż poeta nie wierzący w bogów może wyłożyć wierszem twierdzenie Pitagorasa, posługując się dziewięcioma imionami wymienionych przeze mnie

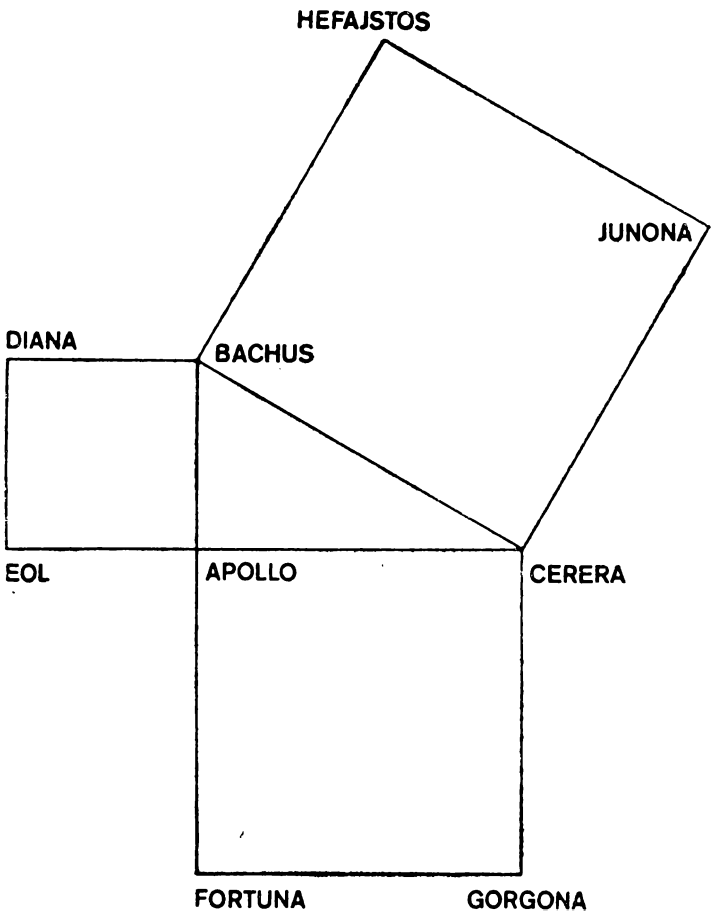

bóstw. Imiona te są naczyniami, z których cała religijna treść została wylana. Jedynym znaczeniem tych imion będą w tym utworze rogi trzech pitagorejskich kwadratów. To samo można uczynić z postaciami biblijnymi, umieszczając na rogach rysowanych kwadratów: Abrahama, Noego, Dawida i Salomona albo czterech ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana albo osoby Trójcy Świętej: Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego, dodając w razie potrzeby Matkę Bożą i Córkę Bożą.

Więc i Lukrecjusz wyjaśniał, że jeśli poeta chce nazwać morze Posejdonem a zboże Cererą, to wolno mu to uczynić — pod warunkiem, że z imionami tymi nie będzie wiązał żadnych zabobonnych wierzeń.

BUKRECJUSZ

Jeżeli tak, to powiedz, jakim znaczeniem napełnił Lukrecjusz użyte przez siebie imię bogini Wenus.

BRUNO

Imiona bogów — po dokładnym oczyszczeniu ich z tych znaczeń, jakimi wypełniała je religia — potrzebne były Lukrecjuszowi do nazwania najważniejszych pojęć epikurejskiej filozofii.

BUKRECJUSZ

Tymi najważniejszymi pojęciami epikurejskiej filozofii przyrody były, jak sądzę, atomy i próżnia.

BRUNO

Mylisz się. Atomy są tylko materiałem, a próżnia — nieskończoną przestrzenią, w której wszystko się dzieje. Najważniejszymi pojęciami, które wyjaśniają tok zdarzeń są w filozofii epikurejskiej dwie siły: po pierwsze, siła, która rozproszone atomy przyciąga, łączy,

spaja — i tę właśnie siłę Lukrecjusz nazwał imieniem bogini Wenus; po drugie zaś siła, która połączone atomy rozrywa i wyzwala je z tych związków, w które są uwikłane. Tę drugą siłę, niszczącą, burzącą, kruszącą nazwał Lukrecjusz imieniem boga Marsa. Taka jest przyczyna, dla której oba imiona pojawiają się w jego inwokacji. Warto zauważyć, że obie siły pełnią funkcję pożyteczną. Gdyby nie było tej drugiej siły, która burzy i rozrywa, wszystkie atomy byłyby ze sobą połączone w trwałe związki i z braku materiału nie mogłoby w świecie powstać nic nowego. Dzięki Marsowi stare związki zostają rozbite a oswobodzone atomy mogą zostać użyte do budowy nowych konstrukcji.

BUKRECJUSZ

Czy imię bogini Wenus pojawia się u Lukrecjusza tylko w tym jednym znaczeniu?

BRUNO

Nie. W poemacie Lukrecjusza posiada ono jeszcze kilka innych znaczeń, które wskazują na określony sposób działania tej siły w zależności od dziedziny będącej przedmiotem jego rozważań.

BUKRECJUSZ

Jakie to są dziedziny?

BRUNO

Po pierwsze, kosmogonia. Każde z ciał niebieskich ma swój czas istnienia: od narodzin do śmierci. Siła kosmiczna, której personifikacją jest u Lukrecjusza bogini Wenus, tworzy z pyłu międzygwiezdnego słońca, ziemie, księżyce, a druga siła, personifikowana przez Marsa niszczy je, rozbija, rozkrusza i przekształca z powrotem w pył międzygwiezdny.

Po drugie, historia. Każde państwo i każda religia mają swój czas istnienia: powołane przez siły polityczne do życia, rodzą się, rosną, potężnieją, a potem więdną, rozkładają się i giną.

Po trzecie, filozofia. Siła personifikowana przez boginię Wenus działa w umyśle filozofa, który łączy ze sobą pojęcia i w ten sposób tworzy system, który po pewnym czasie zostaje zburzony, rozbity na drobne kawałki. Te okruchy stają się materiałem, z którego inni filozofowie budują nowe systemy.

Po czwarte, poezja. Ta sama Wenus, która z pyłu międzygwiezdnego buduje słońca i ziemie, działając w umyśle poety, składa słowa w heksametry i z poszczególnych dźwięków tworzy cudowne melodie.

ACIDALIUS

Dziś rano na wykładzie kazałeś nam wyobrazić sobie Muzeum złożone z trzydziestu sal a w każdej sali trzydzieści posągów. Relacje pomiędzy tymi posągami a bóstwem, któremu poświęcona była dana sala, odkrywały różne aspekty badanych przedmiotów. Skoro więc przedmiotem naszych rozważań jest miłość, to pokaż w jaki sposób lampa trzydziestu posągów może odkryć trzydzieści różnych aspektów miłości.

BRUNO

Żeby to uczynić, trzeba uruchomić mechanizm. Bierzemy zatem dwie Lullusowe tarcze, jedną większą, drugą mniejszą i przybijamy tę mniejszą do tej większej w taki sposób, aby mogły się niezależnie od siebie obracać. Na każdym cyferblacie wypisujemy trzydzieści liter. Teraz dużą tarczę obracamy w taki sposób, aby tam, gdzie na zegarze jest godzina dwunasta, znalazła się litera M oznaczająca miłość. Litery na małej tarczy oznaczać będą trzydzieści najważniejszych

narzędzi pojęciowych, za pomocą których będziemy kolejno badać poszczególne aspekty miłości. Bukrecjusz trzymać będzie dużą tarczę, aby nie poruszała się, czyli — inaczej mówiąc — pilnować będzie, żebyśmy nie oddalali się zbytecznymi dygresjami od przedmiotu naszych rozważań. Acidalius zaś trzymać będzie małą tarczę, obracając nią powoli w taki sposób, aby pod literą M znalazły się kolejno wszystkie litery z małego cyferblatu. Jasne?

BUKRECJUSZ

Nie bardzo. Nie wiem, co mamy trzymać, bo nie ma tu żadnych tarcz.

BRUNO

Jesteśmy w Muzeum Wyobraźni, więc owe tarcze trzeba sobie wyobrazić, chwycić je myślą i wprawić w ruch siłą umysłu.

ACIDALIUS

Już widzę to Muzeum. Przebiegłem przez kilkanaście sal i właśnie wszedłem do sali poświęconej bogini Wenus. Widzę trzydzieści posągów, które za chwilę zaczną się obracać, gdy tylko wprawię w ruch małą tarczę.

BUKRECJUSZ

Jeżeli moja rola ma się ograniczyć tylko do mocnego trzymania dużej tarczy, to załóżcie, że uchwyciłem myślą tę dużą tarczę i nie dopuszczę do tego, aby rozważania nasze zboczyły na inny temat.

BRUNO

Uwaga, rozpoczynamy. Acidalius zbliża do wielkiej litery M pierwszą literę małego cyferblatu i oto w samym środku sali pojawia się pierwszy posąg, który

rozpoznajemy jako posąg Koniecznego Warunku. Za jego pomocą odkrywamy pierwszą prawdę: koniecznym warunkiem obudzenia się miłości jest pewna odpowiedniość — *concordia, congruentia, convenientia** — pomiędzy przedmiotem miłości a podmiotem, który ma się w nim zakochać.

Proszę o drugą literę.

ACIDALIUS

Przekręcam. Uwaga! nadjeżdża drugi posąg.

BRUNO

Rozpoznajemy w nim posąg Określonego Kierunku. Bo miłość nie tylko wprawia podmiot w ruch, ale nadaje temu ruchowi określony kierunek. Odpowiedniość pomiędzy przedmiotem a podmiotem sprawia, że rozbudzona miłość nie jest miłością w ogóle, lecz jest uczuciem skierowanym na określony przedmiot.

ACIDALIUS

Nastawiam tarczę na trzecią literę. Co to za posąg się zbliża?

BRUNO

To posąg Relacji, w którym jedna strona jest zasadą czynną, a druga — zasadą bierną. Cudowną tajemnicą tej relacji jest przeistaczanie się tego, co bierne, w to co czynne. Jeżeli bowiem mamy z jednej strony kochający podmiot, a z drugiej kochany przedmiot, to okazuje się, że owa zasada bierna, czyli kochany przedmiot, jest z pewnego punktu widzenia zasadą czynną, jako podmiot budzący miłość. Wynika stąd, że

---

* *concordia, congruentia, convenientia* — zgodność, dopasowanie wzajemne, odpowiadanie sobie

podmiot, który kocha, nie jest rzeczywistym podmiotem, który kocha z własnej woli, ale jest przedmiotem zmuszonym do kochania przez to, co wzbudza miłość.

Podobnie jest z czytaniem książek. Wydaje się, że czytelnik jest aktywnym podmiotem lektury, a książka biernym przedmiotem, który jest czytany. Z pewnego punktu widzenia relacja pomiędzy czytelnikiem a książką jest odwrotna. To książka jest aktywnym podmiotem modyfikującym umysł czytelnika, który w ten sposób staje się formowanym przez nią przedmiotem.

BUKRECJUSZ

Uwaga. Nie mogę utrzymać dużej tarczy, która obróciła mi się z litery M na literę K, bo doktor Bruno zamiast mówić o miłości, zaczął rozważania na temat książek. Kazaliście mi pilnować, żeby rozważania nasze trzymały się ściśle tematu, więc, niestety, muszę przywołać doktora Bruna do porządku.

BRUNO

Przepraszam. Nastawmy dużą tarczę z powrotem na literę M. Proszę Acidaliusa o następną literę z małej tarczy.

ACIDALIUS

Uwaga! nadjeżdża nowy posąg.

BRUNO

Osoba, która zakochała się, zaczyna odczuwać upodobanie w przedmiocie, który wzbudził jej miłość. Personifikacją tego upodobania jest Komplacencja, córka bogini Wenus. Proszę o następną literę.

ACIDALIUS

Przesunąłem tarczę o jedno pole.

BRUNO

Upodobanie przechodzi w delektowanie się przedmiotem miłości.

ACIDALIUS

Uwaga! zbliża się szósty posąg.

BRUNO

Osoba, która zakochała się, bierze w posiadanie przedmiot miłości. Mówi o ukochanej: to „moja" ukochana i to poczucie własności jest źródłem dodatkowego zadowolenia.

ACIDALIUS

Przesuwam tarczę.

BRUNO

Jeżeli źródłem miłości jest rzeczywista odpowiedniość pomiędzy podmiotem i przedmiotem, to siłą rzeczy miłość musi zostać odwzajemniona. Tak więc tam, gdzie pojawił się Eros, musi pojawić się również Anteros.

ACIDALIUS

Wprawiam w ruch ósmy posąg.

BRUNO

Wzajemna miłość przejawia się przede wszystkim we wzajemnym przyciąganiu się. Ciała kochanków lgną do siebie jak opiłki do magnesu i z siłą żywiołu burzą wszystko, co przeszkadza ich połączeniu się.

ACIDALIUS

A co odkrywa dziewiąty posąg?

BRUNO

Łączenie się osób, które się kochają, odkrywa — zarówno w ich ciałach, jak w strukturze ich osobowości — pewną komplementarność cech. Wspomniana wyżej odpowiedniość polega na tym, że osoby kochające się są do siebie w pewien sposób dopasowane: jedna z nich uzupełnia drugą, zarówno pod względem cielesnym jak duchowym.

Proszę o następną literę.

ACIDALIUS

Przesunąłem.

BRUNO

Odpowiedniość, dopasowanie i wzajemne uzupełnianie się sprawiają, że z pociągu miłosnego rodzą się życzliwość i szacunek a także troska o dobro ukochanej istoty, dążenie do zabezpieczenia jej przed przykrościami i kłopotami.

ACIDALIUS

Zbliża się posąg jedenasty.

BRUNO

Pojawia się atencja, czyli usłużność. Zakochany stara się odgadywać życzenia osoby ukochanej i spełniać je, zanim zostaną one wypowiedzianę.

ACIDALIUS

A co niesie posąg dwunasty?

BRUNO

Cierpliwość, dbałość, nieustanną troskę o to, aby osobie ukochanej niczego nie brakowało.

BUKRECJUSZ

Wszystko to było bardzo dobre i piękne. Obawiam się jednak, że fatalna trzynastka przyniesie coś niedobrego.

BRUNO

Przejawem miłości jest namiętne pożądanie, które ma w sobie coś z nierozumnego żywiołu. Kto kocha, chciałby gryźć i schrupać to, co kocha, zgnieść i udusić swoimi uściskami, spalić ukochany przedmiot w ogniu swojej żądzy. Dlatego akt miłosny przypomina walkę, w której ten, kto kocha, rzuca się na osobę ukochaną jak na wroga, żeby ją pokonać i ujarzmić.

ACIDALIUS

Zostawmy tę trzynastkę. Co odkrywa posąg czternasty?

BRUNO

Jeżeli istotą odpowiedniości jest komplementarność w tym sensie, że określone cechy osoby ukochanej uzupełniają to, czego nie posiada osoba kochająca, to przejawem miłości musi stawać się dążenie do tego, żeby przebywać razem i tak łączyć ciała, aby stawały się jednym ciałem.

ACIDALIUS

Przesuwam tarczę.

BRUNO

Całkowita odpowiedniość jest czymś niezwykle rzadkim. Stąd potrzeba wzajemnego dostosowania się i upodobnienia, aby wytworzyła się pełna zgodność ciał i charakterów.

ACIDALIUS

Tak więc przedefilowała przed nami połowa posągów. Uwaga! nadchodzi posąg szesnasty.

BRUNO

Między osobami, które kochają się, wytwarza się wzajemna sympatia, polegająca na akceptowaniu cech posiadanych przez drugą osobę — również i takich, których nie akceptowałoby się u innych osób.

ACIDALIUS

Przesuwam tarczę.

BRUNO

Akceptowane zostają również pragnienia drugiej osoby. Robimy chętnie to, na co ma chęć osoba, którą kochamy, chociaż sami nie mamy na to ochoty.

ACIDALIUS

Posąg osiemnasty.

BRUNO

Przywiązujemy się do tych cech, które posiada ukochana przez nas osoba i to nie ze względu na wartość tych cech, ale tylko dlatego, że są one jej cechami.

ACIDALIUS

Co niesie posąg dziewiętnasty?

BRUNO

Oznaką prawdziwej miłości jest skłonność do wybaczania, usprawiedliwiania, „odpuszczania grzechów" i zapominania o winach.

ACIDALIUS

Dochodzimy do dwudziestej litery.

BRUNO

Miłość przekreśla prywatną własność. U osób kochających się wszystko stanowi ich wspólną własność.

ACIDALIUS

Przesunąłem tarczę.

BRUNO

Osoby kochające się nie mają prywatnego życia. Żyją jednym, wspólnym życiem.

ACIDALIUS

Następna litera.

BRUNO

Równolegle z potrzebą łączenia ciał rozwija się potrzeba łączenia umysłów przez nieustanną wymianę myśli. Osoby, które się kochają, lubią ze sobą rozmawiać, dzielić się własnymi myślami.

ACIDALIUS

Uwaga! zbliża się posąg dwudziesty trzeci.

BRUNO

Jeśli kochamy, chętnie jesteśmy posłuszni osobie, która wzbudziła w nas miłość.

ACIDALIUS

Przesuwam tarczę.

BRUNO

Osoby, które kochają się, chętnie podejmują wspólną pracę, pomagając sobie wzajemnie.

ACIDALIUS

Co dalej?

BRUNO

Miłość, jeżeli długo trwa, wytwarza wzajemne zaufanie, poczucie bezpieczeństwa i należenia do siebie.

ACIDALIUS

A co przynosi posąg dwudziesty szósty?

BRUNO

Związek osób kochających się staje się rodzajem przymierza i sojuszu. Między osobami, które kochają się, wytwarza się więź solidarności, gotowość do obrony ukochanej osoby w każdej sytuacji i przeciwko każdemu.

ACIDALIUS

Posąg dwudziesty siódmy.

BRUNO

Wspomniane przymierze nakłada na obie strony określone obowiązki, którym nie wolno się sprzeniewierzyć.

Następny posąg ukazuje skłonność do opiekowania się ukochaną osobą. Kto prawdziwie kocha, staje się opiekunem, na którym zawsze można polegać.

ACIDALIUS

Pozostały jeszcze dwie litery.

BRUNO

Posąg dwudziesty dziewiąty jest personifikacją skłonności do obdarzania osoby ukochanej takimi przedmiotami, które mogą jej sprawić przyjemność.

BUKRECJUSZ

Dopływamy do brzegu. Ciekaw jestem, jaka myśl zakończy te rozważania o miłości.

BRUNO

Kto kocha, zapomina o sobie, mając na celu tylko i wyłącznie szczęście tej osoby, którą kocha. Ale taka miłość jest czymś wyjątkowym.

ACIDALIUS

W ten sposób tarcza, którą miałem pod swoją pieczą, wykonała pełny obrót dookoła swej osi. Czy należy z tego wyciągnąć wniosek, że wszystko, co było do powiedzenia na temat miłości, zostało już powiedziane?

BRUNO

Nie! To co powiedziałem, stanowi tylko wstęp do dalszych rozważań. Każda rzecz posiada nieskończenie wiele stron i o każdej rzeczy można rozprawiać do końca świata. Na tarczy, którą obracałeś, było tylko trzydzieści liter oznaczających narzędzia służące do badania innych przedmiotów. Nie jestem wcale pewien, czy są one najlepszymi narzędziami do badania tak dziwnego i skomplikowanego przedmiotu jak miłość. Może, gdybyśmy wzięli do badania inne narzędzia, wyniki naszych rozważań byłyby bardziej interesujące.

W każdym razie jedno jest pewne, że miłość ma różne oblicza i że jest wiele rozmaitych rodzajów miłości. Być może, należałoby odróżniać od siebie miłość i pożądanie miłosne, a więc tę miłość, którą starożytni określali słowem *caritas* i tę, której personifikacją był kapryśny i nieodpowiedzialny dzieciak Kupido.

W przeciwieństwie do miłości, skierowanej ku jednemu określonemu przedmiotowi, istnieje Kaprys, czyli pożądanie mętne, bez wyraźnych granic, nieokreślone i zmierzające jednocześnie w kilku różnych kierunkach.

O ile istotą prawdziwej miłości jest życzliwość, to w pożądaniu miłosnym często nie ma wcale życzliwo-

ści ani troski o dobro osoby, którą chcemy zdobyć. Zdarza się przecież, że kochając, wcale nie życzymy dobrze tej osobie, którą kochamy, ale przeciwnie, pragniemy, żeby osoba, będąca przedmiotem naszego pożądania, była biedna i nieszczęśliwa, bo wtedy, bardziej nas potrzebując, stałaby się dla nas bardziej przychylna i uległa.

Istnieje miłość pełna szacunku dla osoby, którą kochamy a obok niej istnieje pożądanie miłosne, któremu towarzyszy licencja, czyli przekonanie, że wszystko wolno i że wobec osoby, którą się kocha, można nie mieć żadnych hamulców, czyniąc z nią wszystko, co się chce.

Istotną cechą namiętnej miłości jest nienasycenie, czyli pragnienie, którego nie można zaspokoić; nigdy nie ma ono dosyć i żadną rzeczą nie daje się nasycić.

Doniosłą rolę odgrywa w miłości imaginacja, czyli pewne zapatrzenie się w myśli w umiłowany przedmiot. Słucha się wtedy chętnie pochwał i wyliczania jego zalet, bo miłość w ten sposób rośnie. Zresztą każdy, kto kocha, wyobraża sobie znacznie więcej niż widzi, a z tego, co odkryte, domyśla się również ukrytych zalet i wiele sobie obiecuje po tym, co ukryte.

Dokładniejszego zbadania wymagają takie zjawiska jak zakochanie się, żar miłosny, namiętność, a także oczarowanie, będące rezultatem imaginacji, oraz wyższy stopień oczarowania, czyli opętanie, w którym zostajemy spętani urokiem fascynującej nas osoby.

Zbadania wymaga także rozkosz, czyli upajanie się używaniem tego, co jest nam drogie i radość, czyli weselenie się zarówno z posiadania i używania tego, co mamy w tej chwili, jak ze wspominania tego, co kiedyś posiadaliśmy a także z oczekiwania tego, co spodziewamy się zdobyć.

Miłość bywa nie tylko źródłem rozkoszy i radości.

Bardzo często przynosi nam ona strapienia, kłopoty, ból i smutek, zwłaszcza wtedy, kiedy ogarnia nas niepewność lub zazdrość, albo kiedy tracimy ukochaną osobę.

Zakochać się w kimś można nie tylko poprzez oczy. Zobaczenie pięknej dziewczyny nie jest wcale konieczne do tego, żeby się w niej zakochać. Równie dobrze można zakochać się, słysząc jej głos. Podobnie bowiem jak pod suknią domyślamy się kształtu ciała, tak słysząc piękny głos, wyobrażamy sobie, jak też wyglądać może osoba, którą tylko słyszymy.

Mnie samemu przydarzyło się kiedyś, że zakochałem się nieprzytomnie w dziewczynie, o której mi opowiadano niezwykłe rzeczy. Nie wiedziałem jak wygląda, nie słyszałem jej głosu, ale pod wpływem opowiadania stanęła przede mną jak żywa i gotów byłem oddać życie za to, aby ją natychmiast wziąć w ramiona.

ACIDALIUS

Nie wiem, czy to, co powiem, będzie miało sens. Ale kiedy słuchałem tych rozważań o miłości przyszło mi do głowy, że najważniejsze różnice pomiędzy rozmaitymi rodzajami miłości związane są z różnorodnością przedmiotów wzbudzających naszą miłość. Inaczej przecież kocha się dziewczynę, żonę, matkę, córkę, przyjaciela a jeszcze inaczej rodzinne miasto, ojczyznę, poezję, muzykę, filozofię.

BRUNO

Nie wyobrażasz sobie nawet, jak wielką radość sprawiają mi twoje słowa. O to właśnie chodziło w tym dialogu. Mówiłem rozmaite rzeczy o miłości nie po to, żeby popisywać się przed wami moją wiedzą i wymową; nie po to, żebyście wysłuchali moich słów i zapamiętali je, ale także i przede wszystkim po to, żeby w toku

słuchania moich rozważań, zaczęły rodzić się wasze własne myśli. I wreszcie zdarzył się ten cud. W umyśle Acidaliusa pojawiła się jego własna myśl. Schwytaj ją, żeby ci nie uciekła. A jeśli będzie się wyrywać, biegnij za nią, uważając pilnie, dokąd cię zaprowadzi.

Takich właśnie pragnę mieć uczniów. Cieszy mnie, jeśli potrafią uważnie słuchać i rozumieją moje słowa. Ale jeszcze bardziej cieszy mnie, kiedy zaczynają patrzeć na świat swoimi własnymi oczami i próbują myśleć swoją własną głową. Kiedy szukają własnej drogi. Kiedy opuszczają mnie, żeby dogonić własną myśl.

Dialog XV

SCYPION
ALBO O URZEKAJĄCYM PIĘKNIE DZIEWCZĘCYCH CIAŁ

Pełne wdzięku, wytworne, uprzejme, łagodne, subtelne, młode, piękne, delikatne, jasnowłose, śnieżnolice, różanouste, o boskich oczach, gładkiej piersi i diamentowym sercu. O, Muzy Anglii, dzięki wam tworzę w mym umyśle tyle myśli wielkich i tyle ognia krzesam z serca. Gdy zobaczę jakąś śliczną twarzyczkę, to jakbym bóstwo zobaczył, wariuję, odchodzę od zmysłów, wychodzę z siebie.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Kiedy starożytni, drogi Acernie, nazywali człowieka mikrokosmosem, to chcieli przez to powiedzieć, że nie tylko my jesteśmy we wszechświecie, ale także cały wszechświat jest w nas. W ten sposób człowiek może być obrazem każdej rzeczy. Nie tylko czystość serca ludzkiego jest obrazem lilii, prawość charakteru obrazem kryształu, a stanowczość i energia obrazem stali, również świat idei jest wielorako zakorzeniony w człowieku. Czyż nie próbujemy sobie uzmysłowić Mądrości obrazem dziewczęcego ciała Ateny, Zdrowia obrazem Hygiei, Szczęścia obrazem Fortuny, Sprawiedliwości obrazem Temidy, a Sztuk i Nauk obrazem urzekająco pięknych ciał dziewięciu dziewcząt zwanych Muzami? I w ogóle, ilekroć chcemy przedstawić jakieś pojęcie lub wartość w sposób uchwytny dla zmysłów, a więc Prawdę, Ojczyznę, Dzielność, Wolność czy Piękno — pierwszym obrazem, który nam się przede wszystkim i nieodparcie narzuca jest ciało ludzkie, którego kształty są jakby stworzone do tego celu. O tej przedziwnej odpowiedniości pomiędzy ciałem ludzkim a światem pojęć ogólnych często mówił mój Nauczyciel. Sądzę więc, że warto przypomnieć rozmowę, w której mówił o urzekającym pięknie ciał dziewczęcych.

Wrocław, 30 października 1594 r.

Scypion
albo o urzekającym pięknie dziewczęcych ciał

Osoby: SCYPION, lat 20
BRUNO, lat 35 i 42
ACIDALIUS, lat 23
Londyn, 1583 i Helmstedt, 1590 r.

Dnia 19 kwietnia 1590 roku było wesele księcia brunszwickiego Henryka Juliusza z królewną Elżbietą, siostrą króla Danii. Nigdy w życiu, ani przedtem, ani potem, nie widziałem tylu pięknych kobiet na raz i to w dodatku w tak wspaniałych strojach i z tyloma klejnotami. Zauważyłem, że i mój Nauczyciel nie mógł od nich oderwać oczu. Zapytałem go więc, czy filozofów też urzeka piękno kobiecego ciała.

BRUNO

Jeśli chcesz, to opowiem ci o rozmowie, jaką miałem siedem lat temu ze Scypionem Gentilim, bratem Alberyka. Zadał mi wówczas podobne pytanie i stało się to okazją do rozważań o pięknie i o istocie urzekania.

ACIDALIUS

Bardzo chcę. Nie wiem, jak to się stało, że dotąd nie rozmawialiśmy na ten temat. Opowiedz.

BRUNO

Było to w Londynie. Alberyk poskarżył mi się, że jego młodszy brat, Scypion, zaniedbuje studia, nie chodzi na wykłady, nie czyta dzieł sławnych prawników, ale ugania się za dziewczętami i pisze wiersze. Dodał, że

jego brat ma dla mnie wiele szacunku i jeśli w ogóle ktoś, to chyba tylko ja mógłbym go uratować od zmarnowania się. Poprosił mnie więc, abym zechciał porozmawiać ze Scypionem.

Nie chciałem podjąć się tego zadania, ponieważ nie wierzyłem i nie wierzę w skuteczność prawienia młodym ludziom morałów. To przecież Natura wszczepiła każdej żywej istocie pragnienie oglądania, dotykania i pieszczenia istot odmiennej płci z tego samego gatunku, a w zestawieniu z potężną siłą przyciągania płciowego argumenty racjonalne są śmiesznie słabe.

Alberyk nalegał, a za bardzo zależało mi na zachowaniu jego przyjaźni, żebym mógł w sposób stanowczy odmówić jego prośbie, zwłaszcza, że i mnie leżała na sercu przyszłość jego brata. Ostatecznie więc wyraziłem zgodę, ale postawiłem warunek, że inicjatywa tej rozmowy wyjdzie od samego Scypiona. Jeżeli on sam przyjdzie do mnie i zada mi pytania, to mogę z nim porozmawiać, bo tylko to stwarza szansę, że zechce wysłuchać tego, co powiem.

Wtedy Alberyk zapytał, jak ma skłonić Scypiona, żeby przyszedł do mnie na rozmowę i jak sprawić, żeby w tej rozmowie zadał właściwe pytanie. Poradziłem, żeby — przy jakiejś okazji — wspomniał Scypionowi, że mnie również urzeka piękno ciała kobiecego i że wprost szaleję, wariuję, wychodzę z siebie, kiedy zobaczę jakąś śliczną twarz albo kształtne, rozsadzające suknię piersi. Więc niby ganiąc mnie za to, niech powie jakoś tak Scypionowi: „Jesteś taki sam jak Giordano, który też traci głowę, jak zobaczy dziewczynę", a wtedy Scypion pomyśli, że ma we mnie sojusznika przeciwko bratu, który go się czepia i zatruwa mu życie moralizowaniem. Przyjdzie zatem do mnie po argumenty, żeby wiedzieć, co odpowiadać bratu, kiedy znów zacznie mu robić wyrzuty.

ACIDALIUS

Nie podoba mi się to, że uknuliście taki spisek przeciwko biednemu Scypionowi.

BRUNO

Chodziło przecież o to, żeby go ocalić przed zmarnowaniem się. A to, jak sam dobrze wiesz, udało się. Scypion skończył studia i został profesorem. A i dla mnie samego rozmowa ta miała duże znaczenie, bo pomogła mi uporządkować myśli o pięknie.

ACIDALIUS

A więc spisek się udał. Scypion wpadł w zastawione przez was sieci. Jak to się stało? Czy naprawdę — nie podejrzewając niczego — sam do Ciebie przyszedł, licząc na to, że weźmiesz go w obronę przed jego bratem? Opowiedz, bo rozpaliłeś moją ciekawość.

BRUNO

W podobny sposób Alberyk rozpalił ciekawość Scypiona. Chłopak przybiegł do mnie jeszcze tego samego dnia i z widocznym niepokojem w głosie zapytał:

SCYPION

Czy nie przeszkadzam Ci? Widzę, że piszesz wiersze. Pewno nie masz teraz czasu.

BRUNO

Zawsze mam czas dla przyjaciół, jeśli potrzebują mojej pomocy.

SCYPION

Otóż to. Potrzebna mi jest Twoja pomoc. Chciałbym, żebyś porozmawiał z moim bratem.

BRUNO

Wiesz, że zawsze chętnie rozmawiam z twoim bratem.

SCYPION

Ale to chodzi o bardzo trudną rozmowę.

BRUNO

Lubię trudne rozmowy. Wiesz, że najbardziej pociąga mnie to, co trudne.

SCYPION

Nie rozumiesz mnie. Sądzisz, że chodzi tu o aporię, czyli trudność problemu filozoficznego. A ja mam na myśli trudność zupełnie innego rodzaju. Powiem po prostu. Chcę, żebyś wyjaśnił mojemu bratu niewłaściwość jego postępowania.

ACIDALIUS

To świetne. Obaj bracia zarzucają sobie to samo. Alberyk twierdzi, że Scypion postępuje niewłaściwie, a Scypion sądzi, że niewłaściwie postępuje Alberyk. Znalazłeś się między młotem a kowadłem. Co mu powiedziałeś?

BRUNO

Wybacz, powiedziałem, ale trudno mi uwierzyć w to, żeby Alberyk mógł postępować niewłaściwie. Podobnie zresztą trudno byłoby mi uwierzyć, gdyby ktoś twierdził, że to ty postępujesz niewłaściwie.

SCYPION

A to właśnie twierdzi Alberyk! Dzisiaj znowu zrobił mi awanturę. Na wykładach mówi wiele o prawach człowieka, a w domu jest tyranem i nie uznaje żadnych moich praw, sądząc, że mam tylko obowiązki.

BRUNO

Sądzę, że cokolwiek czyni Alberyk, to czyni z troski o ciebie. Jest kochającym i wyjątkowo troskliwym bratem.

SCYPION

Za bardzo troskliwym. Ciągle uważa mnie za dziecko. Nie chce zrozumieć, że jestem człowiekiem dorosłym.

BRUNO

Nie posiadam wykształcenia prawniczego i dlatego nie wszystko dobrze rozumiem. Przypuszczam, że kiedy mówisz o prawach i obowiązkach, to używasz tych słów nie w zwykłym znaczeniu, ale w tym, które jest związane z subtelnościami teorii prawa. I kiedy przeciwstawiasz człowieka dorosłego dziecku, to chyba też masz na myśli prawne definicje tych terminów.

SCYPION

Teraz ja nie rozumiem, czego ty nie rozumiesz. Przecież to, co powiedziałem, było zupełnie jasne. Co takiego mam wyjaśnić?

BRUNO

To co dla was, prawników, jest jasne, a dla mnie, niewtajemniczonego w wasze definicje, dość zawiłe. Nie wiem, jakie według was zachodzą relacje pomiędzy tymi czterema pojęciami: prawa, obowiązki, dziecko. człowiek dorosły. Czy chciałeś powiedzieć, że dziecko — na przykład niemowlę w kołysce — nie posiada żadnych praw, a tylko same obowiązki, a z przekroczeniem pewnej granicy wieku uzyskuje się jakieś tam prawa, których się przedtem nie miało i od tego czasu nie ma się już żadnych obowiązków?

SCYPION

Nie. Czegoś takiego na pewno nie chciałem powiedzieć. Dziecko też ma pewne prawa, które powinny być respektowane przez nauczycieli i rodziców, a jeśli chodzi o ludzi dorosłych, to wcale tego nie myślę, że nie mają oni żadnych obowiązków.

BRUNO

A zatem nie chodzi o wszystkie prawa i obowiązki, lecz tylko o niektóre. Czy chciałeś powiedzieć, że wraz z przekroczeniem granicy wieku dojrzałości masz nadal rozmaite obowiązki, ale jakiegoś jednego obowiązku, szczególnie dokuczliwego, już nie masz. I że przed przekroczeniem tej granicy posiadałeś pewne prawa, ale teraz uzyskałeś jakieś nowe, szczególnie cenne prawo, którego twój brat nie chce respektować.

SCYPION

Tak. Właśnie to chciałem powiedzieć.

BRUNO

No to powiedz mi, o jaki obowiązek chodzi i o jakie prawo.

SCYPION

Mój brat uważa, że moim obowiązkiem jest posłuszne słuchanie go. Odmawia mi prawa do samodzielnego kierowania moim własnym postępowaniem.

BRUNO

Czy trafnie domyślam się, że kiedy twój brat pragnie, abyś go słuchał, to chodzi mu — z troski o ciebie — nie o słuchanie dla samego słuchania, ale o coś takiego, co uważa za twój obowiązek?

SCYPION

Tak.

BRUNO

A czy trafnie domyślam się, że chodzi mu o twoje studia?

SCYPION

Tak.

BRUNO

Teraz rozumiem. Twój brat uważa, że wciąż jeszcze jesteś dzieckiem i masz obowiązek uczenia się. A ja mam przekonać twego brata, że jesteś człowiekiem dorosłym i nikt nie ma prawa zmuszać cię do tego, żebyś się uczył.

SCYPION

Śmiejesz się ze mnie. Wiesz przecież, że nie jestem aż tak głupi.

BRUNO

Ależ wiem i właśnie dlatego nie rozumiem twojego sporu z bratem. Wiem, że gorąco pragniesz s t a ć s i ę k i m ś i dobrze wiesz, że dla ludzi naszego stanu jedynie pilne uczenie się i zdobywanie wiedzy stanowi drogę do wybicia się ponad tłum, do zdobycia uznania, szacunku, majątku, zaszczytów i sławy.

SCYPION

Wiem o tym, ale przecież ty sam mówiłeś, że wiedzę należy kochać i zdobywać dla niej samej, a nie dla majątku, zaszczytów i sławy. I jeśli kto, to właśnie ty świecisz przykładem czystej miłości do Wiedzy, kochasz ją dla jej własnego piękna, narażając się dla niej na niewygody, nędzę, poniewierkę, prześladowania.

ACIDALIUS

A to cię zagiął! Dobrze, bardzo dobrze ci powiedział. Podoba mi się ten Scypion. Co było dalej?

BRUNO

Nie przerywałem mu, czekając, żeby dokończył swoją myśl. A dalej mówił tak:

SCYPION

A tam gdzie w grę wchodzi miłość, jakże można mówić o obowiązkach? Przecież z obowiązkiem mamy do czynienia wtedy, kiedy musimy postępować wbrew naszej skłonności, walczyć z nią, opanować, ujarzmić, wykorzenić.

Znam dobrze Alberyka. To mój rodzony brat. Mnie mówi wciąż o moich obowiązkach, a sam pracuje dzień i noc, uczy się, czyta książki do samego rana, bynajmniej nie z poczucia obowiązku, ale dlatego, że teoria prawa stała się jego namiętnością. Wbił sobie w głowę, że to od jego pracy nad prawem ludów zależy, czy na świecie zapanuje sprawiedliwość i nic nie jest w stanie oderwać go od tej pracy.

A ja mam być gorszy od mojego brata? Jemu wolno iść za własną skłonnością, a mnie nie? Tylko jemu wolno być ogarniętym przez wielką namiętność, a ja mam słuchać głosu obowiązku?

BRUNO

Chcesz więc iść za głosem serca? Czy tak?

SCYPION

Tak.

BRUNO

A ten głos serca odrywa cię od studiów?

SCYPION

Nie od studiów, ale tylko od tego kierunku studiów, który został wybrany dla mnie przez mojego brata. Nie cierpię prawa, kodeksów, artykułów, paragrafów, kazuistyki, adwokackich wykrętów, prokuratorskch oskarżeń i sędziowskiego braku serca, kiedy wydaje się wyroki jawnie niesprawiedliwe, lecz zgodne z prawem, według barbarzyńskiej zasady: *Dura lex, sed lex* (to wprawdzie surowe prawo, lecz prawo).

Nie chodzę na wykłady, nie czytam dzieł prawników, bo wszystko we mnie wyrywa się do czegoś innego.

BRUNO

Do czego wyrywa się twoje serce?

SCYPION

Do poezji. Nawet wtedy, kiedy brat zmusza mnie do pójścia na wykład, nie słyszę tego, co mówi profesor, ponieważ cisną mi się do głowy tysiące pomysłów i ledwie mogę nadążyć z notowaniem wierszy, które same rodzą się w mojej głowie. A kiedy uciekam z wykładu do lasu czy nad rzekę, wtedy wiersze są jeszcze piękniejsze. Alberyk tego nie rozumie i stąd ciągłe wymówki, wyrzuty, awantury.

ACIDALIUS

Powtarza się historia biednego Nazonika, którego za pisanie wierszy biła pantoflem własna matka:

Już nie będę składał wierszy, droga matuleńko,
Piszczał biedny Nazonik, wijąc się na pieńku.

Żal mi Scypiona. Całym sercem jestem po jego stronie przeciwko Alberykowi. Mnie też zmuszono do studiowania przedmiotu, który budzi mój wstręt i — jak Scypion — zajmuję się na wykładach układaniem wierszy. Opowiadaj dalej.

BRUNO

Zapytałem Scypiona: — Czyżby twojemu bratu nie podobały się twoje wiersze? Czy gani je za błędy w rytmie i akcentach, czy też — jak ojciec Owidiusza — powiada, że nawet Homer nie zbił majątku na swoich wierszach?

SCYPION

Ani jedno, ani drugie. Alberyk nigdy nie uważał, że celem życia powinno być zdobycie majątku. A jeśli chodzi o moje wiersze, to nigdy nie ganił ich formy — i nie mógł ganić, bo nie robię błędów w rytmach i akcentach. Nie podoba mu się co innego w moich wierszach. Potępia je za ich treść.

BRUNO

Nie dawałeś mi dotąd nigdy do czytania swoich wierszy, więc nie wiem, jaką mają treść. Czyżby to były wiersze bezbożne?

SCYPION

Nie. Sprawy religii niewiele mnie obchodzą.

BRUNO

Więc jaką treść mają twoje wiersze?

SCYPION

Nie wiem, jak to powiedzieć. To są wiersze miłosne. Opisuję w nich urzekające piękno kobiecego ciała.

BRUNO

Czy chcesz powiedzieć, że Alberyk nie zauważa uroku kobiet?

SCYPION

Nie o to chodzi. Według Alberyka pociąg do kobiet to sprawa wstydliwa, z którą należy się kryć. Godność uczonego wymaga, żeby udawał obojętność. I nie wiem, czy powinienem to powiedzieć, ale trudno, powiem. Alberyk zawsze obsypuje cię pochwałami i stawia mi ciebie za wzór, a dziś powiedział coś takiego, co stoi w sprzeczności z tymi pochwałami i z czego wynika, że wcale nie chce, abym wzorował się na tobie.

BRUNO

Ja też nie chcę, żebyś wzorował się na mnie. Powiedziałeś, że jesteś człowiekiem dorosłym i masz prawo do samodzielnego kierowania swoim własnym postępowaniem. A więc korzystaj z tego prawa i nie staraj się naśladować innych, ale postępuj tak, abyś sam mógł się stać dla wszystkich wzorem postępowania.

SCYPION

Kiedy rzecz w tym, że ja chciałbym się wzorować na tobie. I kiedy Alberyk powiedział, że jestem do ciebie podobny, sprawił mi tym wielką radość. A powiedział jakoś tak, że ty też „wychodzisz z siebie", kiedy zobaczysz śliczną dziewczynę.

Więc pomyślałem sobie, że jeśli tak wielki filozof jak ty nie wstydzi się swojej wrażliwości na urzekające piękno ciał kobiecych, to i mnie nikt nie ma prawa ganić za to, że uczyniłem je przedmiotem moich wierszy.

A na to Alberyk: — A czy ty w ogóle wiesz, co to jest piękno?

BRUNO

Czy odpowiedziałeś mu na to pytanie?

SCYPION

Ale skądże? Zawstydziłem się bardzo, bo nagle poczułem pustkę w moim mózgu, zupełnie tak jak na ostatnim egzaminie z prawa rzymskiego, kiedy po każdym pytaniu głowa moja stawała się coraz bardziej pusta. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

ACIDALIUS

Biedny Scypion! Czyżby nie czytał dialogu Platona o pięknie?

BRUNO

Zadałem mu to samo pytanie. A na to Scypion:

SCYPION

Czytałem kiedyś *Hippiasza,* ale to, co z tego dialogu zapamiętałem, nie nadawało się do powtórzenia mojemu bratu.

BRUNO

A co takiego zapamiętałeś?

SCYPION

Zapamiętałem tylko słowa Hippiasza, że piękno to jest na przykład piękna dziewczyna. Aha, jeszcze i to, że piękno to jest także pięknie opracowana i wygłoszona mowa w sądzie. Pamiętam, że dopisałem wtedy na marginesie swojego egzemplarza uwagę: „Od mowy adwokata piękniejszy jest wiersz poety."

Tak więc nie wiedząc, co odpowiedzieć, przeprosiłem brata i przybiegłem do ciebie, żeby ci postawić pytanie: c o t o j e s t p i ę k n o?

BRUNO

Bo, oczywiście, sądzisz, że ja wiem, czym jest piękno.

SCYPION

Wiem, że wiesz wszystko i że nie wyjdę stąd, dopóki mi nie odpowiesz na moje pytanie. Nie ma na całym świecie nikogo, kto znałby się lepiej od ciebie na pięknie.

BRUNO

A ja sądzę, że ty również znasz się na pięknie, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy.

SCYPION

Rozumiem już, że chcesz się zabawić ze mną w kota Sokratesa i myszkę. Będziesz zadawał mi pytania i udawał, że jak akuszerka pomagasz tylko rodzić się moim własnym myślom. Nic z tego. Dobrze wiem, że to będą twoje myśli. I przyszedłem do ciebie po twoje myśli, żeby uczynić je moimi myślami.

Ale, oczywiście, jeżeli chcesz, to możesz zadawać mi pytania a ja będę udawał, że to, co się w tej rozmowie urodzi, jest moim własnym dzieckiem.

ACIDALIUS

Sądzę, że to była wielka przyjemność: rozmawiać z kimś tak inteligentnym jak Scypion. On wiedział, że jego rola w tej rozmowie jest rolą myszki — a tego zwykle nie wiedzą ci, którzy z tobą rozmawiają, kochany Kocie. Dziwi mnie tylko, że Scypion nie domyślił się podstępu. Przecież już wcześniej, kiedy przybiegł do ciebie, wpadł jak myszka do zastawionej na niego pułapki.

Co było dalej?

BRUNO

Zapytałem go, co miał na myśli, kiedy na marginesie dialogu Platona zanotował uwagę o pięknie wiersza.

Czy kiedy czyta wiersze, cudze albo napisane przez siebie, to potrafi odróżnić piękny wiersz od takiego wiersza, który nie jest piękny.

SCYPION

Doskonale potrafię! Powiem więcej: niczego tak dobrze nie potrafię jak zauważać piękno wierszy.

BRUNO

A na czym, według ciebie, polega piękno wiersza?

SCYPION

Nie będę miał żadnych trudności ze znalezieniem odpowiedzi na to pytanie, ponieważ często się nad tym zastanawiałem i wystarczy, że powtórzę do czego doszedłem.

Otóż na każdy wiersz można i trzeba spojrzeć z trzech stron. Po pierwsze, od strony poety, który ten wiersz ułożył; po drugie, od strony tego, czym ten wiersz jest sam w sobie; po trzecie, od strony osoby, która tego wiersza słucha albo go czyta. Inaczej mówiąc, cenimy wiersz, jeśli wyraża dokładnie to, co chciał wyrazić poeta. A jeśli wyraża więcej, to oczywiście cenimy ten wiersz jeszcze bardziej. Następnie cenimy wiersz za jego budowę: rytm, dobór słów, piękno dźwięków. Wreszcie i przede wszystkim, cenimy wiersz za jego działanie na słuchaczy i czytelników, a zwłaszcza na tę jedną osobę, dla której został napisany.

Na przykład spośród moich wierszy są takie, z których nie jestem zadowolony, bo chciałem wyrazić w nich dokładnie moje myśli i uczucia, a to się nie udało i wyszło coś innego. Następnie jest wiele takich wierszy, których budowa jest poprawna i najsurowszy kry-

tyk nie może im nic zarzucić, jeśli chodzi o rytm, akcenty i dobór słów a zwłaszcza o piękno dźwięków. Najbardziej jednak cenię ten wiersz, którym zdobyłem miłość ukochanej dziewczyny. Napisałem go specjalnie dla niej i działanie tego wiersza było zgodne z moimi nadziejami, a nawet przewyższyło je. Kiedy przeczytałem ten wiersz — a umiem recytować swoje wiersze — zachwycona tym wierszem dziewczyna sama rzuciła mi się w ramiona.

BRUNO

Wynika z tego, że okazała się godną napisanego dla niej wiersza. Domyślam się, że była bardzo piękna, a do tego jeszcze wrażliwa na piękno wiersza. Dla takiej rzeczywiście można stracić głowę. Sam kiedyś zakochałem się bez pamięci w pewnej dziewczynie, której nigdy nie widziałem, ani przedtem, ani potem, tylko dlatego, że mi o niej ktoś opowiedział. Mówił o niej różne rzeczy, ale kiedy wspomniał, że zachwyca się moimi wierszami, pokochałem ją tak gorąco, że nawet śniegi Kaukazu nie ugasiłyby tego żaru.

Ale wróćmy do tych trzech elementów, które wymieniłeś — bardzo słusznie — jako podstawę oceny wiersza: obecność myśli, piękna budowa i potężne oddziaływanie. Czy dobrze zapamiętałem?

SCYPION

Tak. To właśnie powiedziałem.

BRUNO

Czy nie sądzisz, że to właśnie jest odpowiedzią na postawione przez ciebie pytanie: czym jest piękno? W tym sensie, że odnosi się do każdego pięknego przedmiotu i do piękna w ogóle.

Na przykład piękna dziewczyna, o której przed chwilą mówiłeś. Jeśli była wrażliwa na piękno twoich wierszy, to była istotą rozumną. Tak więc przez piękno jej ciała, a zwłaszcza uśmiechu i spojrzenia przeświecało niewątpliwie piękno rozumnej myśli. Piękno to posiadało potężną moc oddziaływania, jeśli spętało cię swoim urokiem.

SCYPION

Powiem więcej. Nie tylko była piękna, ale jest piękna i coraz bardziej urzeka mnie swoim pięknem.

BRUNO

Jeśli tak, to ośmielę się zadać ci bardzo trudne pytanie. Powiedz, w jaki sposób działa na ciebie jej piękno? Ale zastanów się dobrze, bo to jest niezwykle trudne pytanie.

SCYPION

Nie wiem, co odpowiedzieć. Przede wszystkim, kiedy na nią patrzę, a także i wtedy, kiedy o niej myślę, dzieją się jakieś dziwne rzeczy z moim ciałem. Można powiedzieć, że wszystko we mnie wyrywa się do niej. Dziwne rzeczy dzieją się także z moim umysłem. Jest tak spętany jej urokiem, że nie potrafię myśleć o niczym innym, tylko o niej.

BRUNO

I to wszystko?

SCYPION

Czy to mało? Nie wiem, co mógłbym jeszcze powiedzieć.

BRUNO

Na przykład to: kiedy działa na ciebie jej piękno, czego wtedy najbardziej pragniesz?

SCYPION

To chyba jasne. Chcę być przy niej. Ściskać ją, całować, pieścić, sprawiać jej rozkosz i w ogóle chcę, żeby należała do mnie.

BRUNO

A czego najbardziej obawiasz się?

SCYPION

Żeby nie utracić jej miłości.

BRUNO

A co czynisz, żeby nie utracić jej miłości?

SCYPION

Okazuję jej moją miłość. Obdarzam ją kosztownymi prezentami.

BRUNO

Tu, w Londynie, jest bardzo wielu ludzi znacznie bogatszych od ciebie i mogliby ją obsypać wspanialszymi podarkami. Czy pokochała cię za chustki, bransoletki, naszyjniki, pierścionki, czy za napisany przez ciebie wiersz? A więc nie dlatego, że jesteś bogaty, tylko dlatego, że zachwycona twoimi wierszami uznała ciebie za godnego miłości?

SCYPION

Czy chcesz przez to powiedzieć, że — jeśli nie chcę utracić jej miłości — powinienem starać się o to, aby stać się jej godnym, czyniąc takie rzeczy, które będą budziły jej podziw?

BRUNO

A ty nie chcesz tego powiedzieć? Widzisz, ja nie znam tej dziewczyny i nie wiem, czy jest aż tak rozumna, żeby cenić wiersze wyżej od pierścionków, naszyjników, bransolet. Ale to wiem na pewno, że od dziewczyny, która od swego ukochanego wymaga kosztownych podarków, więcej warta jest taka dziewczyna, która chce, aby jego charakter, czyny i dzieła budziły powszechny szacunek i podziw, żeby mogła być z niego dumna. Przypuszczam, że twoja dziewczyna chciałaby być z ciebie dumna. Czy tak!

SCYPION

Jasne, że tak. Ona wcale nie wymaga, żebym przynosił jej drogie prezenty. Obdarzam ją nimi, dlatego, że ją kocham i chcę jej sprawić przyjemność.

BRUNO

Więc wiesz o tym, że ona chce być z ciebie dumna?

SCYPION

Tak.

BRUNO

A ty chcesz być godnym jej miłości dlatego, że urzekło cię piękno jej ciała?

SCYPION

Tak.

BRUNO

A zatem można powiedzieć, że funkcją piękna cielesnego jest kierowanie myśli ku najwyższym wartościom. W tym właśnie tkwi istota piękna. Potężną moc posiada piękno kobiecego cia-

ła, skoro potrafi urzekać ludzi mądrych i dzielnych, wznosząc wysoko myśl. Miłość uczyniła wielu poetami i bohaterami.

A ty, co czynisz, żeby stać się godnym jej piękna? żeby mogła być z ciebie dumna? żeby kochała cię coraz goręcej?

ACIDALIUS

Co na to Scypion?

BRUNO

Nic. Zamyślił się, a potem przeprosił mnie, że zabrał mi tyle czasu. Podziękował za rozmowę i odszedł, żeby dokładnie przemyśleć wszystko to, o czym rozmawialiśmy.

ACIDALIUS

Czy Alberyk był zadowolony z rozmowy, którą przeprowadziłeś z jego bratem?

BRUNO

Spotkałem go dopiero po kilku miesiącach. Mówił, że Scypion bardzo się zmienił, wziął się energicznie do nauki, zdał egzaminy i wzbudził podziw wygłoszoną przez siebie mową.

ACIDALIUS

A więc powrócił do studiów prawniczych. Czy z tego wynika, że ja również powinienem pilniej niż dotąd studiować medycynę?

BRUNO

Tego nie powiedziałem. W tych sprawach musisz decydować sam. Idź za głosem swojego serca i sam staraj się wyrzeźbić swój własny kształt, umysł i charakter.

ACIDALIUS

Szkoda, że zakończyłeś opowiadanie o tej rozmowie. Polubiłem Scypiona i żal mi się z nim rozstawać. Powiedz mi tylko, co się stało z tą dziewczyną.

BRUNO

Prawdopodobnie chciałbyś usłyszeć, że ożenił się z nią, są szczęśliwi i mają wiele dzieci.

ACIDALIUS

Chyba tak.

BRUNO

Niestety, nie potrafię odpowiedzieć ci na to pytanie. Podobno ożenił się, ale nie wiem, czy właśnie z tą dziewczyną, która zachwyciła się jego wierszem. Nie powiedział mi jej imienia i nie pytałem go o to. Mogę powiedzieć tylko jedno: stał się godny miłości, podziwu i szacunku, i ta kobieta, którą wybrał, naprawdę może być z niego dumna.

Dialog XVI

KEGLER
ALBO O ALCHEMII I O ELIKSIRZE WIECZNEJ MŁODOŚCI

Omnia in omnibus et ex omnibus omnia.
(Wszystko jest we wszystkim i ze wszystkiego można wydobyć wszystko.)

Giordano BRUNO

Ganić mnie będą, drogi Acernie, za to, że do dialogu o Brunie włączyłem alchemiczny traktat o *Drzewie życia* napisany przez kogoś innego. Na swoją obronę mam to, że w podobny sposób skomponował jeden ze swoich dialogów o Sokratesie sam boski Platon.

Mój przyjaciel, Marcin Braschius z Miasta Róż, napisał do mnie w tych dniach wiersz, w którym powiada, że pisząc te dialogi, pragnę dorównać Platonowi:

Tu doctum velles scribendo aequare Platonem.

Więc jeśli Platon kazał Fajdrosowi odczytać — w dialogu noszącym jego imię — pełny tekst mowy Lizjasza, aby w uwagach na temat tego tekstu mogła rozbłysnąć w pełni inteligencja Sokratesa, dlaczego bym nie miał i ja odczytać pełnego tekstu *Drzewa życia,* jeśli właśnie w uwagach nad tym tekstem najlepiej widać sposób pracy mojego nauczyciela nad cudzymi tekstami, a w szczególności zastosowaną przez niego „metodę trzydziestu posągów"?

Co do alchemii, wiesz doskonale, że wcale w nią nie wierzę. Mam bardzo wiele wad, ale jeśli jakiejś wady nie mam, to jest nią chciwość. Nie zależy mi na złocie i nie interesuje mnie szalbiercza sztuka wyrabiania złota. A co do eliksiru wiecznej młodości, to obaj, drogi Acernie, znamy jego tajemnicę, tylko, że zamiast pić go pełnymi haustami, wsączyliśmy wszystkie krople w nasze wiersze. Tak więc to nie my, ale one będą wiecznie młode. Jest to zresztą Twoja własna myśl z inwokacji do Muz:

Vos Berenicaeum retulistis in astra capillum
Canicieque procul carieque arcetis inerti.

(Wy Muzy, umieściłyście między gwiazdami czarny warkocz Bereniki, aby nigdy nie został dotknięty siwizną.)

Ludzie starzeją się i umierają, ale jeśli wspomniałeś o kimś w swoich wierszach, żyć będzie wiecznie. Płynąca z lubelskich rur woda kiedyś pewno zmętnieje i stanie się niezdatna do picia, podobnie jak to się stało z wodą w Helmstedcie. Ale w Twoich wierszach woda Bystrzycy pozostanie na zawsze czystym, chłodnym, wybornym napojem lepszym od wina. I ukochana przez Ciebie Wisła stanie się kiedyś — obym był fałszywym prorokiem! — cuchnącym ściekiem z wytrutymi rybami. Czysta, błękitna, przejrzysta pozostanie jedynie na niebie Twojej poezji. Bo jak starożytny poeta Aratus rzekę włoską Erydan, tak Ty, drogi Acernie, umieściłeś królową wszystkich rzek Sarmacji, błękitną Wisłę na wieki wieków wśród gwiazd, wyposażając ją we wszelkie uroki Krakusowej Wandy, która — jeśli dobrze liczę — osiemset sześćdziesiąt pięć lat temu rzuciła się w jej fale.

Chciałeś o swojej Wiśle „złotem pisać" i uczyniłeś to. Dźwięki Twoich wierszy są ze szczerego złota, z tego płynnego złota, które jest eliksirem wiecznej młodości. Napisz, Owidiuszu sarmacki, jeszcze wiele innych, równie pięknych wierszy i unieśmiertelniaj w nich to, co godne nieśmiertelności — na wieczną chwałę i pożytek naszej Republiki Muz.

Nysa, 30 listopada 1594 r.

Kegler
albo o alchemii i o eliksirze wiecznej młodości

Osoby: KSIĄŻĘ JULIUSZ, lat 60
CASPAR KEGLER, lat 100
BRUNO, lat 40
ACIDALIUS, lat 21
Helmstedt, luty 1589 r.

Woda w studniach naszego miasta nigdy nie była dobra, a w lutym 1589 roku w ogóle przestała nadawać się do picia. Wymiotowano po niej i gorączkowano, odczuwając silne bóle żołądka. Coraz więcej ludzi chorowało i raz po raz ktoś umierał. Pochorowali się również lekarze.

Pewnego dnia zostałem wezwany do pałacu. Okazało się, że książę Juliusz jest ciężko chory i chce się ze mną widzieć. Zaprowadzono mnie do książęcej sypialni, a kiedy zbliżyłem się do łoża chorego, książę bez żadnych wstępów powiedział:

— Doniesiono mi, że wczoraj w winiarni opowiadałeś studentom o jakimś niezwykłym lekarzu, który potrafił opanować groźną zarazę. Co to za lekarz i gdzie mieszka?

ACIDALIUS

Poznałem go w Mieście Róż. Nazywa się Caspar Kegler. Sześćdziesiąt lat temu wydał — kilkakrotnie później wznawianą — książkę o tym, co należy czynić w czasie zarazy: *Wie man sich in der Zeit der Pestilenz zu verhalten hat.* W książce tej opisuje, jakimi zarządzeniami sanitarnymi opanował szerzącą się zarazę i jakie sposoby leczenia stosował przeciwko zaraźliwej febrze.

KSIĄŻĘ

A co jeszcze wiesz o nim?

ACIDALIUS

Powiadają o nim, że ma sto lat i że sam nigdy jeszcze nie chorował. Przyznam się, miłościwy Panie, że nie mam zaufania do tych lekarzy, którzy chorują. Bo i jak może pomóc innym ten, który sobie samemu nie potrafi zapewnić zdrowia? A Kegler cieszy się dobrym zdrowiem i młodzieńczym wigorem. Powiadają, że odkrył tajemnicę eliksiru wiecznej młodości.

KSIĄŻĘ

Dosyć. Zaprzęgać konie! Pojedziesz natychmiast z moimi ludźmi do Rostocku, a jeśli go szybko przywieziesz, nie minie cię sowita nagroda.

Dzięki sprowadzonemu do Helmstedtu Keglerowi książę poczuł się po kilku dniach nieco lepiej. Spadła też liczba zachorowań w mieście, ponieważ, zgodnie ze wskazówkami Keglera, zabito studnie miejskie gwoździami i sprowadzano wodę w beczkach z okolic podmiejskich.

Minął jeszcze tydzień i znów wezwano mnie do pałacu, gdzie w sypialni księcia zastałem nie tylko Keglera, ale również mojego mistrza, doktora Bruna. Książę trzymał w ręku małą, pięknie oprawioną książeczkę, którą w pierwszej chwili wziąłem za książkę do nabożeństwa.

KSIĄŻĘ

Wezwałem was do siebie, żeby wysłuchać waszego zdania o tej książce, którą słudzy moi znaleźli w skrzyni tego oszusta Filipa Terocykla Sömmeringa, który zwodził mnie przez sześć lat perspektywą zbudowania fabryki złota i sporządzenia eliksiru wiecznej młodoś-

ci. Podawał się za magistra alchemii, a był zbiegłym mnichem. Wyłudził ode mnie wiele tysięcy dukatów, a w zamian nie wyprodukował nawet jednej małej sztabki złota. Podany mi przez niego napój nie tylko nie przywrócił mi młodości, ale przeciwnie, wtrącił mnie w ciężką chorobę. A kiedy moja żona, Jadwiga, ostrzegła mnie, że to oszust, postanowił zamordować i ją, i moje dzieci, okraść skarbiec książęcy i uciec. Łotra tego spotkała zasłużona kara, złapany z wykradzionymi workami złota w Goslarze, został sprawiedliwie osądzony i — w karnawale 1575 roku — łamany kołem na rynku w Wolfenbüttel, razem ze swoją kochanką, czarownicą i trucicielką, Anną Marią Zieglerin Schumpach.

Jednakże książka należąca do złego człowieka nie musi być sama również złą książką. Jest to bowiem książka wielkiego filozofa Ramona Lullusa, którego doktor Bruno wysoko ceni. W książce tej podany jest przepis na sporządzenie eliksiru wiecznej młodości. Po aferze z Terocyklem sądziłem, że to zwykłe oszustwo, ale teraz patrząc na doktora Keglera, zaczynam wierzyć, że eliksir taki istnieje. Niestety, tekst tej książki jest miejscami bardzo ciemny i dlatego właśnie postanowiłem poprosić doktora Bruna i doktora Keglera, aby rzucili trochę światła na te ciemności.

Najlepiej będzie, jeśli najpierw obecny tu Acidalius — najmłodszy i umiejący pięknie czytać, zarówno wiersze, jak prozę — przeczyta powoli na głos całą książkę, a potem doktor Bruno i doktor Kegler przystąpią do jej objaśniania.

ACIDALIUS

Czytam tytuł: *Drzewo życia, dialog Ramona Lullusa z Majorki, wydobywający tajemnice na światło dzienne, z włoskiego na łacinę przełożony*. Nad tytułem wi-

dzę numer strony: 459, a obok ręczną adnotację: wyjęte z książki Ramona Lullusa z Majorki, najuczeńszego filozofa swoich czasów *Libelli aliquot Chemici,* Bazylea 1572 r., drukował Piotr Perna.

BRUNO

Przepraszam. Wybacz, miłościwy Panie, że ośmielam się przerywać, ale jest moim obowiązkiem już teraz sprostować błąd popełniony przez wydawcę, abyśmy nie sądzili, że książka, która tu zostanie odczytana, jest rzeczywiście dziełem Lullusa. Studiowałem gruntownie logiczne i medyczne dzieła Lullusa; znam także nie tylko *Drzewo życia,* ale również — kończącą się na poprzedniej, 458 stronie — *Wielką medycynę.* Otóż twierdzę stanowczo, że dzieła tego nie mógł napisać Lullus.

KSIĄŻĘ

Dowody! Jakie są dowody tak zuchwałego twierdzenia?

BRUNO

Mogę podać trzy dowody. W *Drzewie życia* cytowany jest Giovanni Pico della Mirandola, który urodził się w roku 1463, a więc jakieś sto pięćdziesiąt lat po śmierci Lullusa. Po drugie, dowiedzieliśmy się, że dialog ten został przełożony na łacinę z włoskiego, a wiemy, że balearczyk Lullus nie pisał swoich dzieł w języku włoskim, lecz w języku łacińskim lub hiszpańskim. Wynika stąd wniosek, że autora należy szukać pomiędzy Włochami. Po trzecie, wystarczy usunąć błędnie postawiony przecinek, żeby z samego tytułu wyczytać prawdziwą informację. To nie jest dialog Lullusa, ale dialog, który wydobywa tajemnice Lullusa na światło dzienne.

KSIĄŻĘ

Któż więc był naprawdę autorem tego dialogu?

BRUNO

Po raz pierwszy, w Rzymie, w roku 1542, dzieło to zostało wydane anonimowo. Ale już w dwa lata później, w wydaniu weneckim z 1544 roku, podane zostało, że napisał je misser Giovanni Bracesco z Iorci novi. W wydaniu włoskim tytuł był dłuższy i brzmiał: *Dialog nazwany Drzewem życia, w którym wyjaśnia się, cóż to było za lekarstwo, dzięki któremu pierwsi patriarchowie żyli po dziewięćset lat.*

KSIĄŻĘ

Mniejsza o autora. Interesuje nas przecież nie autor dialogu, ale owo cudowne lekarstwo przywracające młodość i zapewniające długowieczność. Skoro więc już wiemy, że autorem dialogu nie był Lullus, lecz Bracesco, to pozwólmy Acidaliusowi spokojnie odczytać cały dialog.

ACIDALIUS

Osoby dialogu: Demogorgon i Ramon Lullus.

DEMOGORGON

Witaj, najuczeńszy Ramonie.

LULLUS

Witaj, dostojny panie. Czy mogę wiedzieć, kim jesteś i co ciebie do mnie sprowadza?

DEMOGORGON

Wspaniała i znakomita sława twojej mądrości, a także twoje dzieła, świadczące o niezwykłej uczoności bezspornie dowodzą, że posiadasz olbrzymią wiedzę

w zakresie wszystkich nauk. Skoro zaś wszyscy ludzie, a najbardziej starcy, ponad wszystko pragną jak najdłużej żyć, więc i ja również — udręczony starością — opuściłem Włochy i przybyłem tu na tę wyspę Majorkę, aby stanąć przed twoim obliczem i otrzymać od ciebie jakieś niezawodne lekarstwo, dzięki któremu mógłbym pożyć sobie jeszcze nieco dłużej i obronić się przed śmiercią i chorobami.

LULLUS

Czyżbyś nie wiedział, że z woli Boga każdemu jest pisana śmierć i nikt nie może jej uniknąć?

DEMOGORGON

Nie proszę o lekarstwo przeciwko śmierci, która czeka każdego z woli Boga, lecz o to, abyś mnie uwolnił od niezliczonych chorób, którymi każdego dnia nękane jest słabe ciało ludzkie i uchronił od wyschnięcia i utraty naturalnego ciepła soki żywotne. Doszedłem bowiem do przekonania, że biblijni patriarchowie, którzy dożyli pięciuset lat, używali jakiegoś lekarstwa, dzięki któremu przez tak długi czas żyli, nie znając żadnych chorób.

LULLUS

Patriarchowie owi żyli tak długo z woli Boga, aby dzięki ich długiemu życiu szybciej rozmnażał się rodzaj ludzki.

DEMOGORGON

Dlaczego w takim razie nie wszyscy żyli tak długo?

LULLUS

Ci którzy byli synami i wnukami pierwszych rodziców, żyli dłużej, ponieważ niewiele jeszcze czasu upły-

nęło od stworzenia pierwszej pary przez Boga; dzięki temu mieli zdrowe, dobrze zbudowane ciała i byli długowieczni; ta dobra kompleksja stopniowo się pogarszała. Więc ci żyli dłużej, którzy znajdowali się bliżej dnia stworzenia pierwszej pary.

DEMOGORGON

W takim razie wszyscy oni powinni żyć dłużej, a przecież *Pismo Święte* wspomina o długowieczności tylko niektórych spośród nich.

LULLUS

W owych czasach rok — według egipskiej rachuby czasu — nie trwał tak długo jak obecnie i nie składał się jeszcze z dwunastu miesięcy.

DEMOGORGON

W *Piśmie Świętym* wspomina się nie tylko o latach, ale również o miesiącach, a więc nie były to lata egipskie, lecz lata obliczane sposobem żydowskim i trwające tak długo jak obecnie. Stwierdza to święty Augustyn w jednej z ksiąg *O państwie Bożym*.

LULLUS

Owoce i wszystkie płody ziemi były wówczas lepsze i posiadały większą moc do podtrzymywania i przedłużania życia niż dziś.

DEMOGORGON

A więc wszyscy powinni wówczas żyć bardzo długo, tymczasem na pewno wiemy, że było inaczej.

LULLUS

Nie wszyscy mieli taką samą kompleksję i siłę ciała.

DEMOGORGON

To czysta niemożliwość mieć tak dobrą, silną i harmonijną kompleksję, aby dożyć do dziewięciuset lat bez pomocy lekarstwa przedłużającego życie.

LULLUS

Pierwsi rodzice posiadali d r z e w o ż y c i a, dzięki któremu przez tak długi czas bronili się przed śmiercią.

DEMOGORGON

Skoro jednak szybko zostali wypędzeni z ziemskiego Raju, to tym samym zostali pozbawieni drzewa życia.

LULLUS

Wyjaśnię ci przyczynę ich długowieczności. Adam stworzony z ziemi, wyposażony był we wszelką wiedzę o wszystkich zjawiskach przyrody i znał te środki, dzięki którym życie mogło być przedłużane i używał ich. Tę wiedzę i te środki przekazywał swoim potomkom, którzy z kolei przekazywali je do rąk swoich potomków; a nie wszyscy mogli dożyć tak późnego wieku, ponieważ nie wszystkim wiedza ta została przekazana.

DEMOGORGON

A więc proszę ciebie, który jesteś skarbem wszelkich nauk, abyś mi pokazał to lekarstwo, które Adam przekazał swoim potomkom, dzięki czemu mogli oni przedłużać swoje życie aż do dziewięciuset lat.

LULLUS

Lekarstwa zachowujące zdrowie muszą być szczególnie trwałe i nie psujące się (jak o tym wyraźnie pisałem w księdze *O tajemnicach przyrody*), jeżeli cia-

ło ludzkie ma być zabezpieczone przed zepsuciem; w przeciwnym razie psując się, same przyczyniałyby się do zepsucia ciała. A więc chcąc zachować młodość młodych i przywracać młodość starcom, odnawiając w nich soki żywotne i naturalne ciepło, trzeba abyśmy wybrali substancję najbardziej niezniszczalną ze wszystkich, które znajdują się w świecie podksiężycowym i właśnie z tej substancji wyprodukowali lekarstwo i najsłodszy pokarm, który mógłby być zażywany doustnie i w ten sposób jak najszybciej rozchodzić się po całym ciele ludzkim, czyniąc je niemal niezniszczalnym.

DEMOGORGON

Wybacz, że szczerze wyznam, co myślę, ale sądzę, że to o czym mówisz, jest niemożliwe: albowiem wszystkie rzeczy cielesne zostały stworzone przez Boga na użytek ludzi, zarówno same żywioły — ziemia, woda, powietrze, ogień — jak i rzeczy złożone z tych żywiołów. Otóż wszystkie one ulegają zepsuciu; skąd w takim razie weźmiemy owo niezniszczalne lekarstwo? Widzimy przecież, że wszystko, co powstaje, rodzi się z czegoś podobnego — jak twierdzi Arystoteles w siódmej księdze *Metafizyki,* a więc to z ciała ludzkiego, co zatraca się lub wysycha, musi zostać ciału przywrócone przez jakąś inną rzecz psującą się, mianowicie przez psujące się pokarmy, które rozkładają się pod wpływem naturalnego ciepła i ulegają przeobrażeniu w żołądku, wątrobie i wszystkich innych organach, aby — mocą siły odżywczej — przekształciły się w ciało ludzkie. Otóż gdyby lekarstwo to było niezniszczalne, nie psujące się, nigdy nie mogłoby zostać przetworzone w ciało ludzkie, podobnie jak materia nieba nigdy nie może zostać przetworzona w ziemską materię żywiołów.

LULLUS

Bardzo to uczenie wywiodłeś; sądzisz zatem, że w rzeczach złożonych z materii żywiołów nie ma nic więcej prócz elementów ulegających zepsuciu?

DEMOGORGON

Jeżeli jest inaczej, to pokaż mi tę domieszkę, która została dodana do rzeczy złożonych z materii żywiołów.

LULLUS

Jest to pewna subtelna substancja, wewnętrzny żywotny sok nazywany kwintesencją, przenikający przez cząstki elementarne, prosty i całkowicie niezniszczalny; on właśnie przez długi czas zachowuje rzeczy w ich istnieniu; przemyślna Natura wytworzyła go i tak rozmieściła, ponieważ chciała przez długi czas zachować jednostkowe byty przy życiu i wiecznie wytwarzać byty jednostkowe w poszczególnych gatunkach. Chociaż bowiem w zwykłym procesie rodzenia zwierząt każde zwierzę rodzi podobne do siebie zwierzęta, to znaczy tego samego gatunku, to przecież w procesie samorództwa, który dokonuje się poprzez gnicie i rozkład tego, co rodzi, powstają istoty zupełnie niepodobne do tego, co je zrodziło — ani co do gatunku, ani nawet co do rodzaju — jak to widzimy na przykładzie pokarmu, z którego odradza się to, co pod wpływem wewnętrznego i zewnętrznego ciepła wyschło i znikło.

Zresztą, nie mówimy, że lekarstwo to jest w ogóle absolutnie niezniszczalne tak jak Niebo, lecz że będąc wyprodukowane z materii bardziej niezniszczalnej od innych i uczynione ciałem prostym przez oddzielenie elementów psujących się, jeżeli będzie właściwie przechowywane, to będzie mogło trwać dziesięć tysięcy lat nie psując się, a zażywane doustnie będzie zacho-

wywać przez długi czas ciało ludzkie w stanie niezniszczalnym. Z tego właśnie powodu lekarze wytrwale upominają nas, abyśmy odżywiali się potrawami, które nie tak łatwo ulegają zepsuciu.

DEMOGORGON

Twoje słowa przypominają mi poglądy niektórych filozofów, którzy twierdzili, że salamandra odżywia się samym ogniem, halibut samą wodą, kret samą ziemią a kameleon samym powietrzem; poglądy te są fałszywe. Żadna bowiem istota złożona z materii żywiołów nie może odżywiać się tylko jednym prostym elementem, lecz — jak powiada Arystoteles — utrzymuje się przy życiu, odżywiając się tym, z czego się składa. Dlatego też człowiek również nie mógłby utrzymać się przy życiu, odżywiając się tylko tym jednym sokiem żywotnym, niezniszczalnym dzięki własnej prostocie.

Według Arystotelesa zniszczenie, czyli psucie się polega na rozkładzie; rozkładać się może tylko to, co jest rozkładalne a więc tylko to, co złożone. Byt prosty, którego nie można rozłożyć na elementy jest nierozkładalny, a więc jest nie psujący się i niezniszczalny.*

LULLUS

Wcale tego nie powiedziałem, że człowiek może żywić się tylko i wyłącznie tym jednym lekarstwem, mówię tylko, że zażywając to lekarstwo oraz odżywiając się innymi pokarmami, człowiek może osiągnąć długowieczność pierwszych rodziców, którzy w Raju ziemskim nie tylko korzystali z drzewa życia, ale również spożywali inne owoce.

* Wyjaśnienie dodane przez Acidaliusa.

DEMOGORGON

A czy aby na pewno pierwsi rodzice używali tego lekarstwa?

LULLUS

Musieli go używać dla przedłużenia życia.

DEMOGORGON

Dziwne to, że nie posiadali żadnych innych środków, które by ich lepiej mogły obronić przed śmiercią.

LULLUS

Mówiąc w sposób przyrodniczy, było to lekarstwo lepsze i tak znakomite, że na całym świecie nie było niczego doskonalszego. Skoro zaś — jak to powiada Arystoteles w dziesiątej księdze *Metafizyki* — w każdym rodzaju jest jakiś taki byt, który w obrębie danego gatunku zajmuje pierwsze miejsce, a to lekarstwo zostało wyprodukowane z najbardziej niezniszczalnej materii, posiadającej tak znakomite własności, że na całym świecie nie znajdzie się lepszej, więc ona właśnie zajmuje owo pierwsze, najwyższe miejsce spośród wszystkich lekarstw zachowujących zdrowie.

DEMOGORGON

Czyżby więc właśnie to lekarstwo było owym drzewem życia?

LULLUS

Powiedziałem ci już, że pierwsi rodzice zaraz na początku zostali pozbawieni tego drzewa, jak o tym czytamy u Mojżesza.

DEMOGORGON

A może Mojżesz, który od dziecka był kształcony w naukach Egipcjan i posiadał wiedzę z zakresu tej boskiej nauki — jak o tym pisze Mnich Wincenty — mówił o tych sprawach w sposób umyślnie ciemny, podobnie jak to czynili inni filozofowie.

LULLUS

Nie chcę mówić źle o jego pismach, ale w każdym razie nie należy mu wierzyć ani więcej, ani mniej niż trzeba.

DEMOGORGON

A może lekarstwem tym było owo ziele, za którego pomocą Medea przywróciła Ajzonowi młodość i za którego pomocą Asklepios wskrzeszał tych, którzy już prawie umarli?

LULLUS

To jest to samo lekarstwo, ale nie należy go nazywać zielem, ponieważ starożytni filozofowie ukryli tę wiedzę pod zasłoną poetyckich mitów i mówili o tym, posługując się przenośniami.

DEMOGORGON

Jaką przenośnię masz na myśli?

LULLUS

Lekarstwo to, w toku wytwarzania go, ulega wielorakim przekształceniom; między innymi przybiera barwę zieloną jak ziele i dlatego właśnie starożytni nazywali je zieloną rośliną. Z tego też powodu Melvindus, uczeń Hermesa, rozprawiając o tym przedmiocie pisał: „O jakże łatwą jest ta rzecz ziołom ze względu na ich zieloność".

DEMOGORGON

Jeżeli zioła mają tak wielkie własności lecznicze, to co sprawia, że owo lekarstwo nie może być zielem?

LULLUS

Lekarstwa tego nie można wyprodukować ani z roślin, ani ze zwierząt, ani z żadnej rzeczy pochodzenia roślinnego czy zwierzęcego.

DEMOGORGON

Dlaczegóż to?

LULLUS

Skoro lekarstwo to ma być całkowicie niezniszczalne i ma pod tym względem przewyższać wszystkie pierwiastki, trzeba aby było uzyskiwane z takiej materii, która najmniej i najtrudniej się psuje.

DEMOGORGON

W księdze, którą napisałeś, *O tajemnicach przyrody*, powiedziałeś jednak, że lekarstwo to należy sporządzić z czerwonego wina. Potwierdza to Jan Rupescissa; inni powiadają, że lekarstwo to należy sporządzić z czerwonego kamienia jaskółczego zwanego Chelidonią; jeszcze inni, że z ludzkiej krwi.

LULLUS

Jesteś w poważnym błędzie, jeżeli sądzisz, że dzieła filozofów należy rozumieć w sposób dosłowny, zwłaszcza zaś w tej dziedzinie wiedzy; im jaśniejszy jest tekst, im wyraźniejszy język, tym większe ciemności zakrywają prawdziwy sens ich dzieła; mówili bowiem umyślnie w sposób zagadkowy, posługując się przenośniami.

DEMOGORGON

A w tym przypadku jakiej użyli przenośni?

LULLUS

Powiada filozof Senior: lekarstwo to ulega wciąż przekształceniom i zmienia jedną barwę na drugą i jeden smak na drugi i jedną naturę na inną; stąd właśnie jego różnorakie nazwy. Mówi bowiem filozof Minois: „Jeżeli ktoś zapyta, dlaczego musi stać się czerwone, zanim stanie się białe, należy odpowiedzieć, że lekarstwo to musi dwa razy stać się czarne, dwa razy cytrynowe i dwa razy przybrać barwę czerwoną. Skoro zaś przybierze dwa razy barwę czerwoną taką, jak czerwone wino i jak ludzka krew (to znaczy w rezultacie gnicia i dzięki destylacji) to starożytni, posługując się przenośnią, nazwali je czerwonym winem, krwią ludzką, krwią smoka i podobnymi nazwami".

DEMOGORGON

Sądziłem zawsze, że istoty żywe — jako szlachetniejsze od wszystkich bytów nieożywionych — posiadają potężniejsze własności od nich, również w medycynie.

LULLUS

Wyższość istot żywych nie polega na proporcji i zmieszaniu elementów, lecz na duszy. Skoro zaś lekarstwo to ma być wyprodukowane z substancji cielesnej i materialnej, to niektóre minerały bardziej nadają się do tego celu, ponieważ ich masa jest twardsza i silniejsza od ciała zwierząt. Zwierzęta bowiem, jeśli chodzi o ich ciało, są delikatniejsze od minerałów; łatwo się ono psuje i posiada małą moc. Widzimy bowiem, że te spośród zwierząt, które zajmują się sprawami wysokimi i wzniosłymi, pozbawione są własno-

ści lichych i przemijających. Natomiast minerały, które nie rozwijają żadnej działalności i pozbawione są czucia, posiadają znacznie większą siłę cielesną niż zwierzęta.

DEMOGORGON

Jeżeli lekarstwo to nie może być sporządzone ani z roślin, ani z organów zwierząt, to może sporządza się je z minerałów, takich jak sól, ałun, czarny kamień, margaryta, antymon, siarka czy zwykła rtęć?

LULLUS

Nie z minerałów.

DEMOGORGON

Są przecież o wiele trwalsze.

LULLUS

Tak, ale nie mają większej mocy od innych przedmiotów materialnych i nie są bardziej niezniszczalne od innych.

DEMOGORGON

A czym je można popsuć?

LULLUS

Gwałtownym ogniem.

DEMOGORGON

Ogień wszystko psuje, porywa i pożera.

LULLUS

Nie może jednak zniszczyć soków żywotnych ani przyrodzonego i kompleksowego ciepła, jak twierdzą Al Dżabir w księdze drugiej i Albert w księdze trzeciej dzieła *O minerałach,* rozdział drugi.

DEMOGORGON

Dlaczego?

LULLUS

Ze względu na ich jednorodność oraz szczególnie twardą i mocną budowę, spoistość i ze względu na mieszaninę oparów i bardzo długi i umiarkowany proces gotowania w kopalniach, czyli wnętrznościach Ziemi.

DEMOGORGON

A więc wyciągasz stąd wniosek, że lekarstwo to powinno być sporządzone z soku i przyrodzonego ciepła metali?

LULLUS

Oglądamy metale, które przez przeszło tysiąc lat w starożytnościach Rzymu leżały przysypane ziemią i nie uległy zniszczeniu, nie poniosły żadnego uszczerbku; łatwo stąd wyciągniesz wniosek, ile czasu mogłyby trwać ich przyrodzone soki, gdyby zostały oczyszczone, przedestylowane i oddzielone od wszystkich cząstek zniszczalnych, grubych i żywiołowych. Z tego właśnie powodu powiada Al Dżabir w księdze drugiej, rozdziale dwunastym: „Widzimy, że to co przedestylowane, staje się czystsze i łatwiej może być zabezpieczone przed zepsuciem".

DEMOGORGON

A jak sądzisz, skąd metale posiadają taką moc i własności przewyższające wszystkie rzeczy złożone z żywiołów?

LULLUS

Z nieba.

DEMOGORGON

A jednak rzeczy twarde w małym stopniu podlegają działalności mocy niebiańskiej, bo opierają się niebu; widzimy przecież, że pieczęć nie odciska swojego kształtu w twardym kamieniu a jedynie w miękkim wosku.

LULLUS

Promienie ciał niebieskich w żadnym żywiole nie łączą się z taką siłą i energią jak w Ziemi, która jest właściwą i solidną zbiornicą mocy niebiańskich i znajduje się w samym centrum ich sfery. To jest też przyczyną, że Ziemia wytwarza cudowne rośliny, zwierzęta i minerały. Powiada Hermes: „Ziemia jest matką i rodzicielką metali; nosi ona w swoim łonie metale, tak samo jak kobieta brzemienna nosi w swoim łonie płód, mówi także, że Ziemia jest matką, a Niebo ojcem", i że „przez Niebo Ziemia jest zapładniana i zachodzi w ciążę na górach i na równinach, w wodach i wszędzie". Należy jednak przyznać, że Ziemia, trwając w swojej twardości, nie mogłaby wytworzyć żadnej rzeczy, ponieważ nie podlega żadnemu ruchowi. Skoro jednak przez ciągły ruch Nieba i moc Słońca oraz innych planet Ziemia nieustannie gotuje się, to dzięki temu staje się wciąż delikatniejsza i przeobraża się, a części subtelniejsze mocą ciepła słonecznego unoszone są do góry w postaci dymu. Dlatego właśnie moce niebiańskie nieustannie zstępujące z Nieba i przenikające do wnętrza Ziemi i znajdujące tam materię prostą, najdelikatniejszą i rozrzedzoną niezniszczalną, świetlaną i przezroczystą, przygotowaną przez przemyślną Naturę i zdolną do przyjęcia własności niebiańskich dzięki pewnemu podobieństwu, jakie wytworzyło się między nimi, wyposażają w niepospolite zdolności ów podwójny, metaliczny rdzenny dym. I gdy

ta materia rozrzedzona, podlegając przez niezwykle długi czas działaniu i tchnieniom Nieba pozostaje w substancji ważniejszych metali, jest tak jednokształtna i jednolita, ale przez bardzo długi czas — aż do tysiąca lat — twardnieje, jak powiada Al Dżabir w księdze pierwszej, rozdział siódmy. I właśnie dlatego Niebo umieszcza w metalach liczniejsze cudowne własności niż w jakichkolwiek innych rzeczach, albowiem nad nimi bardziej się napracowało.

Oto przyczyna, dlaczego metale posiadają tak wielką moc, że łatwo przewyższają wszystkie inne rzeczy materialne. Chociaż bowiem po bardzo długim czasie ten podwójny dym i rozrzedzona para, dochodząc do metalicznej twardości zatrzymują w sobie ową niebiańską moc, to przecież skrępowane i przyduszone ziemskością i twardością, nie mogą przejawić na zewnątrz uzyskanych z Nieba własności. Więc my pragnąc, aby się ujawniła i chcąc wydobyć ją na światło dzienne, musimy usunąć ziemskość i gęstość metalu, doprowadzając go do pierwotnej prostoty, która dostatecznie wygotowana ujawni tak wiele cudownych własności, że prawie natychmiast zacznie przeobrażać ciała ludzkie i przywracać im prawdziwe zdrowie. Możesz sam łatwo przekonać się o tym, jak wielką moc posiada to lekarstwo, skoro Noe, który go używał — jak pisze Mnich Wincenty w piątej księdze *O przyrodzie* — mając pięćset lat spłodził Sema, Chama i Jafeta.

DEMOGORGON

Twoje słowa sprawiły mi wielką radość. Chciałbym jednak dowiedzieć się, czy lekarstwo to można sporządzić również z drogich kamieni?

LULLUS

Dlaczego o to pytasz?

DEMOGORGON

Ponieważ drogie kamienie są niezniszczalne i posiadają wielką moc i wartość leczniczą i niebiańską, przewyższając nawet metale. Dlatego że, jak to twierdzą Albert w księdze *O minerałach* i Hermes, którzy przekazali nam pogląd, że własności rzeczy niższych zależą od gwiazd i znaków Zodiaku — moc niebiańska spływa na rzeczy naturalne bardziej lub mniej działając i wpływając na nie, silniej bowiem może Niebo wyryć swoją zdolność w takiej materii, która jest bardziej podobna do mocy niebiańskiej i do samych ciał niebieskich swoim światłem i swoją przezroczystością. Skoro więc w substancji, światłem, barwą i przezroczystością drogie kamienie bardziej są podobne do ciał niebieskich niż metale i z tego powodu przez niektórych filozofów nazwane zostały ziemskimi gwiazdami — *stellae elementales* — to powinny bardziej od metali nadawać się do sporządzania tego najdoskonalszego lekarstwa.

LULLUS

Jeżeli cała substancja miałaby się przeobrazić i posłużyć do sporządzenia lekarstwa, to istotnie niektóre drogie kamienie bardziej by się do tego nadawały niż metale, których własności są przytłoczone i ukryte przez ziemskość i inne akcydensy dochodzące do rdzennej materii, w której tkwią owe moce niebiańskie, skoro jednak, jak mówiliśmy o tym wyżej, ani metale, ani drogie kamienie nie otrzymują mocy niebiańskiej wtedy, kiedy są w formie metalu czy kamienia, ale dopiero od tego momentu, kiedy przemieniają się w parę i tylko do tego momentu, kiedy jeszcze nie przekształciły się ponownie w ciało stałe. Te opary zaś, które rodzą się z metali, bardziej są podobne do

tego, co duchowe i bardziej są podatne na wpływ Nieba niż inne opary, a więc i te, które rodzą się z drogich kamieni. Stąd wniosek, że metale mają więcej mocy niebiańskich niż drogie kamienie.

DEMOGORGON

Kto może dać nam pewność, że to prawda?

LULLUS

Drogie kamienie są bliskie, jeśli chodzi o substancję, żywiołom i samej materii pierwszej, a pierwsze elementarne własności nie są w nich bardzo zmienione i nie uległy zbyt wielkim przeobrażeniom w stosunku do swej pierwotnej natury. Poza tym Natura zgęściła drogie kamienie przemyślnym kunsztem i uczyniła je twardymi zachowując przy tym ich przezroczystość i przejrzystość, jaką posiadały w swej pierwszej, rozrzedzonej materii, a chociaż mają twardość i moc wynikającą z tej własnej twardości, to przecież posiadają także pewną taką moc niebiańską, której nie posiadają metale. Albowiem zanim metale otrzymają formę metaliczną, trzeba bardzo długich przeobrażeń i zmieszania metali, oczyszczenia i przemiany siarki, rtęci, soli i ałunu oraz długiego prażenia tych składników. Natomiast drogie kamienie, chociaż są znacznie twardsze, to jednak nie utraciły wielkiej ilości soku żywotnego, który je ściśle i jak najciaśniej wiąże i spaja razem ich części; uczestniczą one bowiem w małej ilości i dlatego dają się łatwo utrzeć na miał. To jest bowiem raczej przyczyna zamrażającego je zimna, dzięki któremu przez Naturę niewielkim wysiłkiem są czynione twardymi. Zimno bowiem zamrażając, zamyka pory i w samej substancji wewnątrz więzi ciepło naturalne, w taki sposób, aby ciepło powietrza nie mogło

jej otworzyć ani zepsuć. Natomiast gwałtowne ciepło ognia, które może popsuć niektóre metale, nie może zniszczyć ich soków żywotnych, ponieważ jest ono bardzo silnie zmieszane i połączone z suchymi cząstkami ziemi, delikatnymi i trawionymi siarką i rtęcią. Dzięki obu tym domieszkom lekarstwo to przewyższa wszystkie inne pod względem niezniszczalności i mocy.

DEMOGORGON

Marsilio Ficino poddaje krytyce i odrzuca jako fałszywy pogląd tych, którzy twierdzą, że materia złota może przedostać się do kompleksji ludzkiego ciała czy też, że może być przez nie przyswojona albo przekształcona w substancję nadającą się do picia, ponieważ najpierw musiałaby ona przemienić się i przeobrazić w krew a następnie w ciało, a to jest niemożliwe ze względu na jego twardość. Jeżeli więc lekarstwa tego nie można sporządzić ze złota, to tym bardziej nie można go sporządzić z pozostałych metali.

LULLUS

Przyznajemy przecież, że metale istniejące i pozostające w substancji metalicznej, nawet jeśli za pomocą Wody Życia zostaną jak najbardziej rozcieńczone, nie nabywają przez to żadnego bliższego powinowactwa ani jakiejkolwiek głębszej zgodności z ciałem ludzkim, dopóki nie zostanie zniszczona ich twarda forma i dopóki nie powrócą do swojej pierwotnej materii dostatecznie oczyszczonej i wytrawionej. Albowiem w taki właśnie sposób uzyskują to powinowactwo i tę zgodność z ciałem ludzkim, którą posiadają także pozostałe pokarmy i lekarstwa zapobiegawcze, ale oczywiście przewyższają je znacznie mocą.

DEMOGORGON

Z twoich słów wnioskuję, że owe soki żywotne i materia pierwsza powinny być rozpuszczone i destylowane.

LULLUS

Tak, to prawda.

DEMOGORGON

W jaki jednak sposób z tych metalicznych wód można uczynić lekarstwo dla ciała ludzkiego, skoro są one tak bardzo wstrętne, okropne, żrące i tak ostre, że filozofowie uważają je za straszliwą truciznę? Rzymianin Morienus mówiąc o ich woni, przyrównuje ich odór do zapachu rozkładających się trupów. Wiemy też o tym, że te wody, które płyną przez żyłę metalu i ogrzewają się w niej, nabierają nieprzyjemnego zapachu. Więc jeżeli owa substancja metaliczna zostałaby przekształcona w wodę, to byłoby to lekarstwo jak najbardziej szkaradne i budzące w naturze ludzkiej wstręt.

LULLUS

Podobnie jak owoce na początku lata są kwaśne i cierpkie, ponieważ jeszcze należycie nie zostały przygotowane i wykończone, i nieustannie czerpiąc soki nie stały się jeszcze dojrzałe ani słodkie, bo trzeba wielkiej ilości ciepła całego lata, aby zostały przygotowane i dojrzały, nabrawszy słodyczy i miłego zapachu. To samo dzieje się również z naszym lekarstwem sporządzonym z ziemi metali. Ono również — zanim ostatecznie dojrzeje — jest okropne i cuchnące i tak długo nie może nabrać słodyczy, dopóki w wyniku gotowania nie ulecą opary, lecz kiedy opary zgęstnieją

i dostatecznie zostaną wygotowane, wówczas uzyskuje ono cudowną słodycz i wspaniały smak. Dlatego właśnie Arnold Villanovanus powiedział w *Różanym ogrodzie filozofów:* „Spraw, aby to co gorzkie, nabrało słodyczy — i będziesz miał lekarstwo gotowe".

DEMOGORGON

Czy istnieją jakieś symptomy, po których można poznać, że lekarstwo jest już gotowe?

LULLUS

Jan Rupescissa przekazał — a my również tak twierdzimy — że po dwóch symptomach, czyli pewnych oznakach, wiadomo, że lekarstwo jest już ukończone i gotowe. Pierwsza oznaka jest taka: Jeżeli naczynie, w którym znajduje się owo lekarstwo postawimy w jakimś kącie domu, a wszyscy g o ś c i e, którzy wchodzą do tego domu, będą do niego w sposób cudowny, jakby jakimś niewidzialnym magnesem przyciągani i przywabiani. Druga zaś jest następująca: Gdy umieścimy to naczynie na szczycie w i e ż y, a jego zapach będzie przyciągał i zwabiał wszystkie p t a k i, które poczują słodycz tego zapachu. To są nieomylne oznaki, że lekarstwo jest całkowicie gotowe.

DEMOGORGON

Cóż Jan Rupescissa chciał przez to powiedzieć?

LULLUS

Przez wieżę należy rozumieć piec znajdujący się w kącie komnaty; w piecu tym umieszczona jest butelka zawierająca materię naszego lekarstwa, aby się ono należycie wygotowało. Przez gości wchodzących do domu i przez nadlatujące ptaki należy rozumieć te

tchnienia i opary, które pod wpływem ciepła unoszą się do góry i wydostają się na zewnątrz przez długą szyjkę butelki. Otóż kiedy te opary przestają się unosić do góry, oznacza to, że ich wodna wilgoć, wyschła, materia została odbarwiona i lekarstwo jest już gotowe. Nie powinieneś wątpić o słuszności tej interpretacji, ponieważ również Rasis jest tego samego zdania, jako że dawni uczeni używali rozmaitych nazw, przenośni, bajek, mitów i zagadek, aby tę boską naukę ukryć. Nie chcieli bowiem, aby każdy miał do niej łatwy dostęp. To samo twierdzi razem z nami Giovanni Pico della Mirandola w księdze *O godności człowieka*, kiedy powiada: „Starożytni filozofowie mieli zwyczaj opisywać rzeczy boskie, wysokie i wzniosłe pod zasłoną licznych zagadek i poetyckich mitów".

DEMOGORGON

Czy lekarstwo to może wyleczyć ze wszystkich chorób uleczalnych?

LULLUS

Mówiliśmy już o tym, że lekarstwo to jest pierwszorzędne i najlepsze w swoim rodzaju. Skoro bowiem są różne rodzaje lekarstw stosowanych podczas leczenia, jedne z nich działają dłużej a inne krócej, jedne tylko leczą, a drugie również zabezpieczają ciało przed rozmaitymi dolegliwościami i chronią ciało ludzkie przed psuciem się. Wiemy bowiem, że substancja delikatna i formalna, pogrążona w ilości i w materii nie może przejawiać swoich własności, dopóki — jako bardziej duchowa i formalna — nie zostanie oddzielona od materii, a odłączona od ilości, tym bardziej rozciąga swoją moc i sprawia różnorodne skutki. Natomiast nasze lekarstwo, skoro złożone jest z bardziej subtelnych tchnień i z materii prostej, i prawie oddzielonej od

wszelkiej materii żywiołów, właśnie dlatego może bez żadnych przeszkód przejawiać swoją moc we wszystkich dolegliwościach, które tylko mogą być uleczone. Wiemy także, że każdy czynnik posiada moc działania w zależności od podobieństwa i powinowactwa z tym, w czym uczestniczy, z pierwszą zasadą aktywności. Tą pierwszą i uniwersalną zasadą czynną, cielesną i prostą są ciała niebieskie, które jako uniwersalna przyczyna rozciągają swoje działanie na wszystkie byty niższe. Skoro zaś nasze lekarstwo ze względu na swoją subtelność i czystość, a także niezniszczalność, w znacznie większym stopniu niż wszystkie inne ciała cechuje największe podobieństwo i powinowactwo z ciałami niebieskimi, nazywane jest przez filozofów Niebem i kwintesencją. Może więc — w znacznie większym stopniu niż wszystkie inne niższe środki cielesne — jako uniwersalne lekarstwo, czyli *panaceum,* leczyć wszystkie uleczalne choroby i dolegliwości, nie tylko te, które należą do lekarza internisty, ale nawet i te, które wymagają ręki chirurga. Powiadają bowiem lekarze, że lekarstwo zwane *hiera picra* posiada szczególną zdolność ściągania humorów tylko z głowy, szyi i piersi, a nie ma wpływu na niżej położone organy i części ciała, ponieważ lekarstwo to powstaje dzięki mocy tych gwiazd, które mają władzę wywierania wpływu na głowę, szyję i piersi. Mamy na myśli gwiazdy z konstelacji Barana, Byka i Bliźniąt. To samo twierdzą o innych lekarstwach, które wyciągają humory ze stóp, łydek i kości biodrowych, ponieważ lekarstwa te wyposażone są w pewną szczególną moc i wywierają pewien wpływ właśnie na owe niżej położone części ciała, a to dzięki gwiazdom z konstelacji Koziorożca, Wodnika i Ryb. Metale natomiast otrzymują istotę, nazwę, liczbę, barwę, moc i własności od poszczególnych planet. Wszystkie zaś planety posiadają moc wy-

wierania wpływu na całe ciało ludzkie i właśnie z tych metali sporządzane jest nasze lekarstwo, a więc i ono również posiadać będzie moc nad całym ciałem człowieka.

A jeśli wody z gorących źródeł obdarzone są własnością leczenia wielu różnych dolegliwości, to właśnie z tej przyczyny, że niosą ze sobą — przenikającą do nich z żył metali — pewną metaliczną moc; co więcej, owa substancja metaliczna posiada jeszcze większą moc wówczas, kiedy jest przekształcona w postać nadającą się do picia.

Skoro zaś, według zdania filozofów starożytnych, poszczególne metale — według podobieństwa, mocy, nazwy, barwy i własności — znajdują się w każdym metalu, jak to wyraźnie zostało udowodnione w *Wykładzie ksiąg Al Dżabira,* więc i to nasze lekarstwo, nawet jeśli zostałoby sporządzone tylko z jakiegoś jednego metalu, to przecież mimo to będzie wyposażone w moc wszystkich metali i planet i będzie posiadało moc wywierania wpływu na całe ciało ludzkie i leczenia wielu dolegliwości, które są uleczalne. To właśnie chciał wyrazić Jan Rupescissa, kiedy mówił o naszych sokach żywotnych i o piątej esencji, używając nazwy a k w a w i t a, czyli Woda Życia.

Powiada bowiem, że ognista woda zawiera w sobie dobre własności wszystkich metali i nie jest płynem z latorośli winnej, lecz Wodą Życia, ponieważ przywraca ludziom życie.

DEMOGORGON

Chociaż argumenty zostały tu dość inteligentnie i roztropnie przytoczone, to przecież nie zostałem przekonany, że jedno proste lekarstwo może istotnie leczyć wszystkie choroby, a w tym również i te, które są sobie wzajemnie przeciwne i dlatego, zdaniem lekarzy,

muszą być leczone nie jednym i tym samym, ale przeciwnymi lekarstwami. Skoro zaś jeden i ten sam przedmiot nie może posiadać przeciwstawnych własności, więc uważam to za absolutnie niemożliwe, aby jedno lekarstwo mogło leczyć wiele rozmaitych dolegliwości. Prócz tego, zdaniem filozofów, jedna przyczyna może wywoływać tylko jeden skutek, a więc jednym lekarstwem nie można leczyć wielu chorób.

LULLUS

Jedna prosta rzecz może wywoływać wiele różnych przeciwnych sobie skutków w zależności od rozmaitych natur i dyspozycji przedmiotów, na które działa. Obserwujemy przecież, że ciepło Słońca wywołuje inny skutek wówczas, kiedy wysusza glinę, a inny, gdy w tym samym czasie rozpuszcza wosk. Więc chociaż nasze lekarstwo jest jedną jedyną rzeczą i być może posiada tylko jeden rodzaj działania, to jednak, jeśli weźmiemy pod uwagę jego ogromne podobieństwo do wszystkich rzeczy niebiańskich, to zrozumiemy, że jest ona zdolna do przyjęcia wielu różnych niebiańskich mocy. Skoro zaś jest sporządzane ze wszystkich elementów, mówimy, że posiada ono moc i własność wszystkich elementów i z tej przyczyny posiada wieloraką moc i może wywoływać rozmaite, również przeciwne sobie skutki.

DEMOGORGON

Pokaż mi praktykę tej sztuki.

LULLUS

Przeczytaj sobie mój *Wykład ksiąg Al Dżabira,* albowiem tam znajdziesz zarówno teorię, jak i praktykę jasno i wyraźnie opisaną.

DEMOGORGON

Jestem ci niezmiernie wdzięczny za tak wielkie
wyświadczone mi dobrodziejstwo,
przejaw twojej niezwykłej
życzliwości i
uczynności.
Bądź zdrów.

ACIDALIUS

Gdy skończyłem czytać, zapadła głęboka cisza. Przez długi czas nikt nic nie mówił. Wreszcie odezwał się książę Juliusz.

KSIĄŻĘ

Dlaczego nic nie mówicie? Spróbujcie rzucić trochę światła na ciemności tego tekstu.

KEGLER

Kiedy słuchałem tego dialogu, przychodziły mi do głowy różne myśli, na przykład o cuchnącej wodzie będącej przyczyną szerzącej się zarazy i o źródłach z wodą leczniczą pomagającą — jak to sam stwierdziłem — w różnych dolegliwościach. Miałbym też wiele do powiedzenia o leczeniu ziołami i o lekarstwach, które się sporządza z różnych organów zwierzęcych. Nie zabieram jednak głosu, bo jeśli chodzi o treść dialogu, jest ona dla mnie tak zawiła, że nie mogę się w niej połapać.

KSIĄŻĘ

A co ma do powiedzenia doktor Bruno?

BRUNO

Dialog ten jest istotnie bardzo ciemny i łatwo można w nim zabłądzić, jeśli nie rozświetli go się — wynalezioną przez Lullusa — lampą trzydziestu posągów.

KSIĄŻĘ

Spróbuj go więc rozświetlić.

BRUNO

Lullus uczył, że jeśli chcemy rozświetlić ciemny przedmiot, należy go najpierw podzielić na trzydzieści pól, ustawiając na każdym polu inny posąg w taki sposób, aby treść każdego pola skupiła się wokół tego posągu. Następnie wystarczy zapamiętać ustawione posągi, aby uchwycić ukryty w tym przedmiocie porządek.

KSIĄŻĘ

Jakie pola? jakie posągi?

BRUNO

Zaraz to pokażę. Podzielę cały dialog na trzydzieści pól, ustawię na nich posągi i natychmiast okaże się, że to co wydawało się nieprzeniknionym mrokiem i chaosem, posiada niezwykle przejrzystą strukturę, umożliwiając systematyczne przebadanie kolejnych elementów dialogu.

Tak więc w pierwszym polu umieścimy Drzewo Życia — tytuł i przedmiot dialogu. W drugim polu niechaj stanie tajemniczy gość z Włoch, stary Demogorgon, a w trzecim polu — dom na Majorce, w którym mieszka wszechwiedzący mędrzec, Ramon Lullus.

W czwartym polu postawimy szkielet z kosą wyobrażający Śmierć lub Czas. W piątym — biblijnego patriarchę Matuzalema, na którego Śmierć musiała czekać dziewięćset lat. Ta liczba lat Matuzalema — podobnie jak liczba żon króla Salomona — związana jest ściśle z metodą Lullusa, wynika bowiem z przemnożenia trzydziestu pól przez trzydzieści posągów.

KSIĄŻĘ

Tego nie rozumiem. Po co mnożyć pola przez posągi?

BRŪNO

Mamy trzydzieści pól i trzydzieści posągów. Każdy z tych trzydziestu posągów może być umieszczony na każdym z trzydziestu pól. Jeżeli chcemy coś dokładnie zbadać, wówczas nie wystarcza umieszczenie posągów na polach, ale trzeba je przedstawiać, tak żeby każdy posąg odbył okrężną drogę po wszystkich trzydziestu polach. W rezultacie otrzymujemy dziewięćset kombinacji i to jest właśnie ta doskonała liczba Lullusa, która gwarantuje kompletność badań.

KSIĄŻĘ

W dalszym ciągu nie rozumiem, ale dokładniejsze objaśnienie tej metody możemy odłożyć sobie na później. Mów dalej. Jaki posąg stanie na szóstym polu?

BRUNO

Pozwól, miłościwy Panie, że nie będę odkładał wyjaśnienia na później, ale ustawiając posągi wyjaśnię, jak należy rozumieć ich wędrówkę poprzez poszczególne pola. Tak więc jeśli na szóstym polu postawimy — tak jak to wynika z tekstu — posąg świętego Augustyna, to tym samym szóste pole można nazwać polem Augustyna. Na tym polu stoi jego posąg, ale równie dobrze może stanąć każdy inny z pozostałych posągów, a posąg świętego Augustyna można i trzeba stawiać kolejno na wszystkich pozostałych polach. Ograniczając się do pól, które już zostały nazwane, pamiętamy, że pole czwarte jest polem Śmierci. Na to czwarte pole mogą przyjść zarówno Lullus, jak Demogorgon i zarówno Augustyn, jak Matuzalem. I odwrotnie, Śmierć

z czwartego pola może przyjść na pole drugie do domu Demogorgona albo na pole trzecie do domu Lullusa, albo na pole piąte do domu Matuzalema, albo na pole szóste do domu Augustyna, albo na pole siódme, które — jak to wynika z tekstu dialogu — będzie domem biblijnego Adama.

Na polu ósmym umieścimy eliksir młodości. I znów na to pole mogą przyjść z poprzednich pól po eliksir zarówno Demogorgon, jak Lullus, zarówno Matuzalem, jak Augustyn.

Na polu dziewiątym umieścimy arystotelesowską piątą esencję, na polu dziesiątym salamandrę, kreta, kameleona i inne zwierzęta odżywiające się żywiołami. Jedenaste pole będzie domem Mojżesza, ucznia czarnoksiężników egipskich. Na polu dwunastym będzie warzyć swoje zioła czarodziejka Medea, odmładzając nie tylko Ajzona, ale każdego, kto wejdzie na jej pole, a więc Demogorgona, Lullusa, Matuzalema. Na polu trzynastym należy wyobrazić sobie łąkę pełną ziół leczniczych. To pole jest zielone, natomiast pole czternaste — będące pieczarą Smoka — jest polem czerwonym, po którym brodzi się w smoczej krwi.

Na polu piętnastym staną posągi wielkich alchemików, Seniora i Minoisa, a na polu szesnastym umieścimy te zwierzęta, których organy służą do sporządzania lekarstw. Pole siedemnaste będzie domem Wielkiego Szwaba, filozofa Alberta, który wzniósł się o wiele stopni wyżej niż sam książę filozofów Arystoteles. On to, gdy był w Neapolu, wszedł boso do zatoki, żeby sprawdzić, czy kałamarnica ma rzeczywiście osiem ramion, a przejeżdżając przez Polskę, opisywał spotykane żubry, wiewiórki i bobry. Oprócz dzieł teologicznych i filozoficznych pisał także dzieła o zwierzętach i minerałach a nawet o sposobach takiego nawożenia ziemi, aby dawała większe plony.

Pole osiemnaste będzie polem Nieba i Ziemi, a na polu dziewiętnastym — jak na szczycie góry Ararat — umieścimy Arkę Noego, z której wyszły różne zwierzęta na pole dziesiąte, czternaste i szesnaste.

Pole dwudzieste będzie polem drogich kamieni, w których płonie światło gwiazd. Na polu dwudziestym pierwszym stanie posąg Marsilia Ficina, tłumacza dzieł Platona, Plotyna, Jamblicha, Porfiriusza i Proklosa. Na polu dwudziestym drugim stanie Morienus obok studni z zatrutą, cuchnącą wodą. Jaki kontrast z polem dwudziestym trzecim, będącym Różanym Ogrodem Filozofów, po którym przechadza się Arnaldus Villanovanus. Na polu dwudziestym czwartym stanie wysoka wieża z ptaszkami, a na polu dwudziestym piątym — książę Giovani Pico della Mirandola. I znów warto wspomnieć o wędrówkach posągów. Oto Pico udaje się na pole Ficina, a Villanovanus na pole Lullusa, natomiast do studni z cuchnącą wodą zbliża się powoli Śmierć. A w Różanym Ogrodzie Filozofów spotykają się wszyscy filozofowie, o których była mowa: Albert i Augustyn, Pico, Ficino i Lullus.

Na pole dwudzieste szóste z pola osiemnastego nadpływa sześć gwiazdozbiorów: Baran, Byk, Bliźnięta, Koziorożec, Wodnik i Ryby, a nad polem dwudziestym siódmym zawisną sprowadzone z pola osiemnastego planety: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn.

Z Różanego Ogrodu Filozofów przybędzie na pole dwudzieste ósme wielki filozof grecki Anaksagoras. Na polu dwudziestym dziewiątym płynąć będzie Ognista Woda, a na polu trzydziestym Słońce będzie wypalać glinę i topić wosk.

KEGLER

Sprawiłeś cud, doktorze Bruno. Kiedy słuchałem tego, co czytał Acidalius, gubiłem się w ciemnościach

tego dialogu. Teraz, gdy podzieliłeś go na trzydzieści pól, cała jego treść stoi wyraźnie przed moimi oczami i łatwo będzie trafić — dzięki wystawionym przez ciebie posągom — do każdego zdania, o którym zechcemy dyskutować.

KSIĄŻĘ

Ja też, kiedy sam wielokrotnie odczytywałem sobie ten dialog, nie mogłem się połapać, o co w nim chodzi. Teraz dzięki lampie Lullusa widzę drogę, którą kroczy myśl autora dialogu. Jednakże, chociaż struktura dialogu okazała się przejrzysta, na wielu polach panują wciąż jeszcze gęste ciemności. Czy potrafisz rzucić na nie snop światła?

BRUNO

Spróbuję, miłościwy Panie, jeśli mi powiesz, które miejsce dialogu wydaje ci się szczególnie ciemne.

KSIĄŻĘ

Zanim powiem, chciałbym zapytać, czy w takim dialogu jak ten, wszystkie zdania są jednakowo ważne, czy też są zdania ważniejsze i mniej ważne, a wśród tych ważniejszych jakieś jedno najważniejsze ze wszystkich?

BRUNO

A ty sam, miłościwy Panie, jak sądzisz?

KSIĄŻĘ

Zapytajmy o to doktora Keglera.

KEGLER

Ja sądzę, że dla autora dialogu — być może — wszystkie zdania były jednakowo ważne, skoro je napisał. Bo gdyby jakieś części własnego dzieła uznał za mało

ważne, usunąłby je przed oddaniem dzieła do druku, aby to co mniej ważne, nie przesłaniało czytelnikom tego, co ważniejsze i aby czytelnicy oceniali jego dialog na podstawie tego, co w tym dialogu najlepsze. Pozostawiając w tekście części gorsze, narażałby się na to, że nie będą go chwalić za to, co rzeczywiście godne pochwały, lecz zganią go i wyśmieją za to, co nieopatrznie pozostawił. Jeśli zaś chodzi o mnie, to rzecz jasna, że nie wszystko w tym dialogu zainteresowało mnie w takim samym stopniu. Wiele pól wypełnił autor pustą gadaniną a czasem nawet zwykłymi bzdurami. Są jednak w tym dialogu pola niezmiernie interesujące i pobudzające do myślenia. I tak dla mnie — wezwanego tu, abym zahamował rozszerzanie się zarazy — najważniejsze jest w tym dialogu pole Morienusa ze studnią, w której woda budzi wstręt, ponieważ ma woń rozkładających się trupów. Taką właśnie mają w studniach mieszkańcy Helmstedtu.

KSIĄŻĘ

I ja też tak myślę. Niezależnie od tego co za najważniejsze uważał w tym dialogu sam autor, dla mnie — syczącego z bólu wywoływanego przez kamienie w pęcherzu, wciąż odnawiające się rany w nodze i zgagę od picia cuchnącej wody, a także dolegliwości żołądka i wątroby — najważniejsze było to, co odnosiło się do owego cudownego lekarstwa pomagającego na wszystkie choroby i przywracającego utraconą młodość. Niestety wciąż nie wiem, co to za lekarstwo i gdzie go szukać.

A dla ciebie co jest najważniejsze?

BRUNO

Pozwól, miłościwy Panie, aby przede mną zabrał głos Acidalius. Jest on dwa razy młodszy ode mnie,

trzy razy młodszy od ciebie i pięć razy młodszy od doktora Keglera, więc nie interesuje go jeszcze eliksir przywracający młodość. Cieszy się doskonałym zdrowiem, więc nie interesują go lekarstwa. Ciekawe, na co on zwrócił uwagę w tym dialogu.

ACIDALIUS

Chciałbym się przyznać, że czytając ten dialog, nie zważałem wcale na jego treść, ponieważ zafascynowało mnie w nim bogactwo zmieniających się obrazów. Zupełnie jak we śnie: najpierw widziałem wielkie Drzewo a pod nim Adama i Ewę, potem przeraziła mnie Śmierć błyskiem kosy, Salamandra połykająca ogień, czarownica gotująca człowieka w kotle i straszny Smok broczący krwią. Stamtąd wyszedłem na łąkę pełną kwiatów i aromatycznych ziół. W dali widziałem Arkę Noego z żyrafą, słoniem i lampartem, a z drugiej strony wieżę, do której zlatywały się kolorowe ptaki. Nade mną rozpościerało się szafirowe Niebo usiane drogimi kamieniami i nagle znalazłem się w różanym Ogrodzie Filozofów, który był tak urzekająco piękny, że zaraz zacząłem układać poemat o różach. Nie słyszałem odczytywanych przez siebie słów, ponieważ w uszach rozdźwięczały mi się nadlatujące nie wiadomo skąd słowa:

Rosae, rosae, flores florum, hominum
deorumque voluptas,
Roseta, quae ambrosio rore et odore
fragrant.
Certe hic fons et Acidalii unda haec
lucida fontis,
*Campi et Acidalii hi matris Acidaliae.**

* *Róże, co je nad kwiaty wynoszą,*
co są ludzi i bogów rozkoszą,

Tak więc dla każdej z trzech osób co innego w tym dialogu okazało się najważniejsze, a gdyby nas tu było trzydziestu, mogłoby się zdarzyć i tak, że każdy wskazałby na inne pole, twierdząc, że ono właśnie stanowi centrum dialogu. I każda odpowiedź byłaby prawidłowa, ponieważ dialog ten posiada strukturę policentryczną. Zresztą dla jednej i tej samej osoby centrum tego dialogu może znajdować się raz tu a raz tam. W tym dialogu — jak w zegarze zbudowanym przez króla polskiego Zygmunta dla papieża — nie tylko posągi przesuwają się z miejsca na miejsce, ale również środek ciężkości zmienia miejsce. Można więc powiedzieć, że dialog ten ma strukturę — jeśli wolno użyć takiego słowa — zmiennocentryczną. Jest więc jakby mikrokosmosem, jako że nieskończony wszechświat posiada nieskończenie wiele zmiennych ośrodków, a ten dialog jest w jakiejś mierze jego obrazem.

Jeżeli teraz to, co „najważniejsze", nazwiemy istotą, to poszukując istoty, czyli tego, co „najistotniejsze" w tym dialogu przypomnijmy najpierw, co na temat istoty mówili wielcy filozofowie. Według Platona, istota rzeczy znajduje się daleko i wysoko ponad samą rzeczą, mianowicie w świecie idei. Dla Arystotelesa, istotą rzeczy jest tkwiąca w jej wnętrzu forma. Dla Tomasza, istotę rzeczy tworzy zamiar przyświecający Umysłowi Bożemu, Stwórcy Świata. Według Lullusa istotę każdego bytu tworzy i ujawnia właściwe mu działanie:

Róże, róże, ogrody różane
w wonnej rosie niebiańskiej skąpane.
To jest właśnie źródło Acidala,
skąd wytryska ta świetlista fala.
To jest niwa macierzysta owa,
ta, na której Acidal się chował.

Przełożył Światosław Florian Nowicki.

tak więc istotą wody jest to, że nawadnia pola, istotą szczęścia jest to, że uszczęśliwia, a istotą człowieka jest to, że uczłowiecza świat. *Leo leonat, coelum coelificat, homo hominificat.** W ten sposób Lullus dokonał niezwykłego odkrycia: był pierwszym filozofem, który odsłonił istotę Natury. Przed Lullusem nikt nie wiedział, czym w rzeczywistości jest Natura, co jest istotą Natury. Dopiero Lullus potrafił podejść do tego problemu od właściwej strony, to znaczy potrafił zadać takie pytanie, które jedyne było zdolne do odkrycia, czym jest Natura. Jeśli chcesz wiedzieć, czym jest dany byt, zapytaj o właściwe mu działanie. Jeżeli chcesz wiedzieć, czym jest Natura, zbadaj, w jaki sposób ona działa. Jak istotę lwa odsłania jego działanie, którym jest leonare**, a istotę człowieka ta najwłaściwiej ludzka czynność, jaką jest hominificare***, tak istotą Natury jest *naturare*****. Inaczej mówiąc, woda to byt nawadniający, szczęście to byt uszczęśliwiający, człowiek to byt uczłowieczający — *ens hominificans*, a Natura to byt naturujący — *naturans*, czyli wytwarzający wszystkie byty naturalne, składające się razem na to, co można określić jako *Natura naturata*.

Otóż przed Lullusem dla większości filozofów Naturą była tylko owa *Natura naturata*, czyli suma bytów naturalnych, dla której szukali stwórcy poza samą Naturą. Pierwszy Lullus odkrył, że nie ma żadnego stwórcy natury poza samą Naturą, że Natura stwarza samą siebie, czyli jest bytem autokreującym się. Tak więc Natura to nie tylko *Natura naturata*, ale także i przede wszystkim *Natura naturans*.

---

* *Leo ... hominificat.* — Lew lwi, niebo uniebia, człowiek uczłowiecza.

** *leonare* — lwić.

*** *hominificare* — uczłowieczać.

**** *naturare* — naturować.

KSIĄŻĘ

Nie jestem zbyt mocny w filozofii, ale te wywody Lullusa wydają mi się trącić bezbożnością. Powiedz jednak, czy z tego, co powiedziałeś wynika, że w kwestii istoty bytu nie idziesz ani za Platonem, ani za Arystotelesem, ani za Tomaszem, tylko za Lullusem?

BRUNO

Nie patrzę na świat oczami Platona ani oczami Arystotelesa, ani oczami Tomasza, ani oczami Lullusa, lecz swoimi własnymi oczami. Przez długi czas próbowałem patrzeć na problem istoty bytu oczami Lullusa, ale teraz idę dalej i właśnie to, co przed chwilą mówiliście o tym dialogu utwierdza mnie w słuszności obranego przeze mnie kierunku. Zaczynam mianowicie podejrzewać, że istotę każdego bytu tworzą relacje, nawiązujące się pomiędzy nim a innymi bytami.

Na przykład dialog, nad którym teraz zastanawiamy się, ten dialog, który podzieliliśmy na trzydzieści części, nie ma takiej „istoty", która by tkwiła od samego początku i na zawsze tylko w jednej z owych trzydziestu części, ale dopiero jego krążenie od czytelnika do czytelnika sprawia, że pomiędzy dialogiem a czytelnikami wytwarza się skomplikowana sieć relacji i właśnie cała ta sieć konstytuuje to, co nazywamy jego istotą. Na tym właśnie polega policentryzm.

Spotkanie Lullusa z Demogorgonem doprowadziło do odsłonięcia nieznanych skądinąd aspektów lullizmu. W tym sensie rozumieć należy słowa z podtytułu: *dialogus Raimundi Lullii Maioricani mysteria in lucem producens.* Słowo *mysteria* oznacza tajemnice istoty lullizmu. Żeby te tajemnice odsłonić, wydobyć na światło dzienne — *in lucem producere* — potrzebne jest spotkanie, czyli nawiązanie relacji — albo ina-

czej mówiąc d i a l o g u — pomiędzy Lullusem a innymi ludźmi. Ten dialog odsłania, a być może również współtworzy istotę lullizmu.

Podobnie ma się sprawa z tajemnicami tego dialogu, który napisał Giovanni Bracesco. Kiedy Acidalius odczytywał nam ten dialog, pomiędzy dialogiem a nami doszło do spotkań i do wytworzenia się relacji współtworzących jego istotę. Tak więc książę Juliusz, doktor Kegler, Acidalius i ja staliśmy się w s p ó ł t w ó r c a m i jego sensu, ponieważ każdy z nas w toku tego spotkania wzbogaca jego istotę o cechy wytwarzane przez tę relację.

KEGLER

Przysłuchując się pilnie słowom doktora Bruna zauważyłem, że coś istotnego zostało tu opuszczone. Doktor Bruno mówi o czterech relacjach, z których jednak dotąd znamy tylko trzy. Wiemy już, co w tym dialogu jest najważniejsze dla księcia, co dla Acidaliusa i co dla mnie, ale wciąż jeszcze nie otrzymaliśmy odpowiedzi od doktora Bruna na pytanie, co on sam uważa w tym dialogu za jego istotę.

KSIĄŻĘ

I ja również chciałbym się dowiedzieć, jakie relacje wytworzyły się pomiędzy tym dialogiem a doktorem Brunem, ale sądzę, że to należy przełożyć na sam koniec naszej rozmowy — po wyjaśnieniu kilku szczególnie ciemnych miejsc tego dialogu. Chodzi mi zwłaszcza o trzy takie miejsca: pierwsze, w którym o godnym najwyższej czci mężu, mianowicie o Mojżeszu — nazwanym przez doktora Bruna „uczniem czarnoksiężników egipskich" — powiada się, że „mówił o tych sprawach w sposób umyślnie ciemny"; dotąd sądziłem, że przez usta Mojżesza przemawia Bóg a nie ta wiedza,

którą mu przekazali czarnoksiężnicy egipscy; sądziłem też, że skoro słowa Mojżesza są objawieniem, które Bóg podyktował po to, aby ludzi zbawić, to powinny być one — i wierzę w to, że są — zupełnie jasne i jednoznaczne, a zarzucanie Mojżeszowi, że mówił „w sposób umyślnie ciemny" jest bluźnierstwem. Drugim miejscem, które budzi niepokój i wątpliwości, są słowa, które wypowiada książę Giovanni Pico della Mirandola, twierdząc, że w filozofii starożytnej ukryte są prawdy „pod zasłoną licznych zagadek i poetyckich mitów"; sądziłem bowiem, że zadaniem filozofów jest odkrywanie, a nie ukrywanie prawdy. Najbardziej jednak zdenerwowało mnie trzecie miejsce, stanowiące zakończenie dialogu. Kiedy Demogorgon zadaje Lullusowi najważniejsze pytanie o to, jak się sporządza owo cudowne lekarstwo, które pomaga na wszystkie choroby, prosząc, aby wreszcie przejść od teorii do praktyki, Lullus zamiast odpowiedzi odsyła go do jakiegoś *Wykładu ksiąg Al Dżabira,* w którym to wszystko opisane jest „jasno i wyraźnie".

BRUNO

Znam to dzieło. W oryginale włoskim nosi ono tytuł *La espositione di Geber filosofo* i jest osiem razy dłuższe od *Drzewa życia.* Osobami dialogu są Demogorgon i Al Dżabir.

KSIĄŻĘ

Kim był Al Dżabir?

BRUNO

Wnukiem wielkiego Mahometa, filozofem i alchemikiem arabskim z końca siódmego wieku. Wiele można powiedzieć o tym dialogu, ale przecież nie to, że jest on jaśniejszy i wyraźniejszy od *Drzewa życia.* Roi się

w nim od obrazów, przenośni i mitów. A przyczyna tego umyślnie ciemnego sposobu mówienia jest taka sama. Chodziło o to, aby tekst był zrozumiały tylko dla osób wtajemniczonych. Bracesco obawiał się tego, aby przepis na wyrabianie złota nie dostał się do rąk ludzi nikczemnych, którzy ze zdobytego w ten sposób bogactwa mogliby zrobić zły użytek.

A więc pisał o tym, że na okręcie Tezeusza, powracającego z Krety do Aten były rozpięte czarne żagle, a miał na myśli czarne błonki, które powstają na zwapnieniach przy preparowaniu siarki. Pisał o Dedalu, który zamknięty wraz z synem Ikarem w labiryncie, uczynił skrzydła z ptasich piór i przykleił je sobie i synowi woskiem do ramion, wznosząc się za ich pomocą w powietrze; udało im się opuścić labirynt, lecz Ikar szybując zbyt wysoko, spadł do morza i utonął, ponieważ słońce rozpuściło wosk — a pisząc to ukrywał pod imieniem Dedala siarkę, pod imieniem Ikara arszenik, pod nazwą labiryntu wapnistą postać metalu, a pod woskiem — włóknistą sól. Pisał o tym, jak Jo uciekała przed zakochanym w niej Jowiszem, a on otoczył ją gęstą i ciemną chmurą. Jowisz oznaczał wodę rtęciową, Jo — siarkę, a owa chmura — opary, które powodują koagulację i znieruchomienie. Pisał o tym, jak Febus zabił węża Pythona, mając na myśli słońce, którego żar niszczy truciznę w cuchnącej wodzie. Pisał o tym jak Apollo prześladował swoją miłością Dafne, mając na myśli proces destylacji wody rtęciowej. Pisał o tym, że Orfeusz słodyczą śpiewu i muzyki przywabiał do siebie dzikie zwierzęta, ludzi, ptaki, kamienie, drzewa i góry, uciszając wiatry; nawet Febus oczarowany słodyczą śpiewu odłożył łuk i kołczan, a wąż pilnujący stale złotego runa pod wpływem śpiewu Orfeusza zapadł w głęboki sen. Przez Orfeusza rozumiał całą materię w stanie koagulacji, przez kamie-

nie, drzewa i góry — siarkę, przez węża — wodę rtęciową, a przez złote runo — złoto. Pisał o Atalancie, która przegrała wyścig, ponieważ zbierała z ziemi złote jabłka, mając na myśli wiązanie się wody rtęciowej z siarką, co sprawia, że bystro rwąca woda zatrzymuje się w swoim biegu.

Również *Pismo Święte,* według alchemików, kryje w sobie wiele recept na sporządzanie cudownych lekarstw i fabrykowanie złota. Kiedy chcą powiedzieć, że jakaś substancja twardnieje, wówczas sięgają po pierwszy lepszy mit i piszą, że Niobe z bólu zamieniła się w kamień albo, że żona Lota spojrzała za siebie na płonącą Sodomę i zamieniła się w słup soli. Innym razem sięgają w tym samym celu do mitu o tarczy Perseusza z głową Gorgony.

KSIĄŻĘ

Słowo Gorgona przypomniało mi Demogorgona. Dlaczego Bracesco wprowadził do swoich dialogów właśnie tę postać i kim ona właściwie jest?

BRUNO

Znaczenie Demogorgona wyjaśnia Bracesco w trzech różnych swoich dziełach. W tak zwanych „129 tezach" pisze, że w formie mitu o Demogorgonie i pod jego imieniem ukryta została materia i praktyka tej sztuki", z czego można wnioskować, że Demogorgon jest personifikacją alchemii. W innym miejscu daje wyjaśnienie Al Dżabira: „Demogorgon to bóg ziemi i bóg ludu, czyli bóg straszliwy, a oznacza żelazo". Najobszerniejsze wyjaśnienie wkłada w usta Lullusa: „Demogorgon po grecku i po łacinie oznacza boga ziemi, czyli boga straszliwego, czyli żelazo. Jest on praojcem wszystkich bogów, ponieważ wszyscy bogowie pochodzą od niego. Ze wszystkich stron otoczony jest chmurami

i mgłą, to znaczy substancją ziemistą; przechadza się we wnętrznościach Ziemi, ponieważ rodzi się pod ziemią i tam się żywi. Powiadają, że jest wieczny i że nikt go nie zrodził, ponieważ przed ziemią i innymi żywiołami nie było żadnej rzeczy złożonej z tych elementów. Jest ojcem wszystkich rzeczy, ponieważ wszystkie są w nim według jakiegoś podobieństwa. Jemu — jak o tym pisał Giovani Boccaccio w *Genealogii bogów pogańskich* — starożytni dawali Wieczność i Chaos za towarzyszy. Wieczność to żywe srebro, a Chaos to ziemista sól zwana także Saturnem. Oznacza to, że wszystkie metale filozofów znajdują się w żelazie".

KEGLER

Kilka dni temu ofiarowałeś mi swój *Kambraceński akrotyzm* i kilka rękopisów. Przeglądając je zauważyłem, że piszesz o Demogorgonie, ale nieco inaczej wyjaśniasz jego znaczenie.

BRUNO

To prawda. Imiona bogów są dla mnie formami, czyli naczyniami, do których każdy filozof ma prawo nalewać swoje własne wino. Tak więc — skoro personifikowanie alchemii nie było mi do niczego potrzebne — uczyniłem z Demogorgona personifikację relacji zachodzącej pomiędzy poznającym a tym co poznawane. I tak kiedy Acidalius czytał nam o Demogorgonie, to w komnacie tej pojawiło się kilku Demogorgonów, ponieważ w toku słuchania tego dialogu nawiązały się relacje pomiędzy każdym z nas a dialogiem o *Drzewie życia.*

KSIĄŻĘ

Słowa twoje przypomniały mi, że miałeś nam powiedzieć o relacji, jaka nawiązała się pomiędzy tobą a dia-

logiem. Powiedz więc, co dla ciebie jest istotą tego dialogu.

BRUNO

Dzieła alchemików są dla mnie morzem śmieci. Przeczytałem wiele takich dzieł podejmując heraklesowy trud oddzielenia pereł prawdy od tego mnóstwa bzdur, wśród których zostały one ukryte. To jest jedno z najważniejszych zadań filozofa: we wszystkim szukać okruchów prawdy i te *fragmenta Veritatis* starannie wyłuskiwać, oddzielać od wszelkich zanieczyszczeń, zbierać, poprawiać, szlifować, rozwijać. Tak więc i w tym *Drzewie życia* znalazłem kilka prawd, dla których warto było zadać sobie trud żeglowania przez to morze śmieci.

Najcenniejszą prawdę znalazłem na polu Anaksagorasa. Bracesco — jak to zapewne pamiętacie — przytacza jego myśl, że wszystko znajduje się we wszystkim. Ta myśl — *omnia in omnibus* — prowadzi do odkrycia, że w takim razie wszystko można wydobyć ze wszystkiego — *ex omnibus omnia*. Te dwie myśli stały się fundamentem alchemii. Alchemicy wierzą, że złoto znajduje się w każdym metalu i dlatego z każdego metalu można wydobyć złoto, byle tylko odkryć sposób na wydobycie i wypreparowanie go z tych substancji, w których jest ukryte.

Ja sądzę, że na tym samym fundamencie starożytnej mądrości Anaksagorasa można zbudować o wiele potężniejszy i wspanialszy gmach od tego, który zbudowali alchemicy, zwłaszcza jeśli do budowy wziąć nie drzewo, nie cegłę, nie żelazo, ale żywe kamienie.

KSIĄŻĘ

A gdzie takie żywe kamienie rosną?

BRUNO

We wszystkich krajach Europy, Azji, Afryki, Ameryki. W twoim księstwie też jest ich pod dostatkiem. Mam na myśli ludzi. To oni są żywymi kamieniami, z których powstają najtrwalsze i najwspanialsze gmachy. A założona przez Ciebie uczelnia — Academia Julia — jest właśnie taką fabryką żywych domów.

KSIĄŻĘ

A cóż to ma za związek z alchemią?

BRUNO

Nie z alchemią, ale z tym filozoficznym fundamentem, na którym opiera się zarówno alchemia, jak wychowanie. Wbrew Platonowi, który uroił sobie, że kapłani i strażnicy zostali ulepieni z innej substancji niż inni ludzie, a więc, że większość ludzi została zrobiona ze zwykłej gliny, a tylko niektórzy mają w sobie domieszkę srebra lub złota, ja za Anaksagorasem twierdzę, że w każdym jest wszystko, a więc w każdym człowieku oprócz zwykłej gliny jest także — ukryta głęboko — żyła szczerego złota i dobry nauczyciel potrafi u każdego ją odkryć i z każdego ją wydobyć.

Tę samą myśl można wyrazić również za pomocą wielu innych metafor. Można więc powiedzieć, że Natura każdemu człowiekowi dała wspaniałe skrzydła, tylko nie każdy potrafi je rozwinąć. I dlatego właśnie potrzebni są filozofowie, nauczyciele, wychowawcy, którzy dopomagają ludziom do rozwijania własnych skrzydeł.

I tym się różnią źli władcy od dobrych władców. Źli władcy — obawiając się swoich poddanych — podcinają im skrzydła, aby nikt nie mógł się wznieść zbyt wysoko. Dobry władca, przeciwnie, zakłada szkoły

i uniwersytety, otaczając opieką dobrych nauczycieli — takich, którzy umieją odkrywać w każdym człowieku złoża złota i dopomagać każdemu do rozwinięcia skrzydeł — ponieważ wie, że wysokie loty ludzi uczonych, odkrywców, wynalazców, poetów, filozofów opromieniają blaskiem jego panowanie i są lepszą gwarancją jego nieśmiertelności od wznoszonych z kamieni obelisków i piramid.

Dialog XVII

HARO A SAN CLEMENTE ALBO O PRAWDZIWYM SZLACHECTWIE

Nie jest rzeczą słuszną nazywać ludzi szlachetnymi, jeśli sami swoją własną dzielnością nie wystawili sobie świadectwa szlachectwa.
Najświetniejszym jest ten gatunek szlachectwa, dzięki któremu ktoś sam przez się góruje nad tłumem wielkością swego ducha.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Wybacz mi, drogi Acernie, że ten dialog, który Ci przesyłam, jest taki krótki. Ale po tym wszystkim, co Ty sam — tak pięknie i trafnie — napisałeś o prawdziwym szlachectwie w swojej *Victorii,* nie można już na ten temat napisać nic nowego.

Kiedy w szlachetnym gniewie potępiasz nikczemny sposób wartościowania ludzi ze względu na ich pochodzenie, nazwisko, herby, przodków, koligacje, włości i dowodzisz, że ludzi należy cenić wyłącznie za ich własną dzielność, pracę, czyny i dzieła, każdy uczciwy i rozumny człowiek musi Ci przyznać rację.

To, że są tacy ludzie na świecie, może być dla Ciebie pociechą w tych trudnych chwilach, kiedy opadnięty przez wściekłe psy i znieważany przez kopyta zarozumiałych głupców, zastanawiasz się nad tym, czy świat, w którym żyjemy, nadaje się do tego, aby mogły i chciały w nim żyć istoty rozumne i szlachetne. Dlatego właśnie napisałem ten dialog, żebyś się z niego dowiedział, że mój ukochany Nauczyciel, doktor Bruno, zawsze myślał o tych sprawach to samo, co Ty i odważył się mówić do przedstawiciela tego narodu, który przekracza granice śmieszności w głupim puszeniu się herbami i przodkami. Mam na myśli arystokratę hiszpańskiego, który od kilkunastu lat jest ambasadorem swojego monarchy na dworze cesarza Rudolfa.

Dodam tylko tyle, że człowiek ów, Don Guillen Haro a San Clemente, jest mądrzejszy od innych szlachetnie urodzonych Hiszpanów i wyjaśnianie mu, na czym polega prawdziwe szlachectwo i godność człowieka, nie było stratą czasu.

Nysa, 15 grudnia 1594 r

Haro a San Clemente albo o prawdziwym szlachectwie

Osoby: HARO, lat 60
BRUNO, lat 40
ACIDALIUS, lat 21
Praga, 10 czerwca 1588 r., Helmstedt, marzec 1589 r.

Kiedyś przy winie rozmawialiśmy o charakterze narodowym Niemców, Francuzów, Anglików i Włochów, a jeden ze studentów postawił pytanie, który naród odznacza się największą głupotą. Studenci mieszczańskiego pochodzenia byli zgodni co do tego, że najgłupsi są Hiszpanie, a właściwie szlachta hiszpańska, która całą godność człowieka umieszcza w jego pochodzeniu, uważając, że wartość człowieka nie leży wcale w jego charakterze, wykształceniu, inteligencji, ale tylko i wyłącznie w liczbie wysoko urodzonych przodków.

Wtedy wtrącił się do rozmowy mój Nauczyciel i — ku naszemu wielkiemu zdumieniu — wziął Hiszpanów w obronę, twierdząc, że również i ten naród wydał i nadal wydaje ze swego łona wielu ludzi mądrych i szlachetnych. I chociaż Ojczyzna jego — królestwo Neapolu — znajduje się pod jarzmem hiszpańskim, nienawiść do tyranów, zbrodniarzy i głupców nie zaślepia go do tego stopnia, żeby nie dostrzegać różnic pomiędzy ludźmi tego samego narodu. W każdym narodzie są ludzie szlachetni i podli, mądrzy i głupi, pracowici i leniwi, odważni i tchórze.

Później, kiedy zostaliśmy sami, zapytałem mojego Nauczyciela, czy — wówczas, kiedy mówił o mądrych i szlachetnych Hiszpanach — miał kogoś konkretnie na myśli.

BRUNO

Kilku, a właściwie dwóch. Jednego, który żył trzysta lat temu i drugiego, któremu zadedykowałem jedną z moich książek.

ACIDALIUS

Domyślam się, że tym pierwszym był Ramon Lullus z Majorki na Balearach. Nie wiem jednak, kto był tym drugim — szczęśliwym adresatem listu dedykacyjnego.

BRUNO

Don Guillen Haro a San Clemente, rycerz Zakonu świętego Jakuba de Espata, ambasador katolickiego króla Hiszpanii na dworze Jego Cesarskiej Wysokości, cesarza Rudolfa II.

ACIDALIUS

Jaką książkę otrzymał?

BRUNO

O badaniu form i lampie kombinatorycznej Ramona Lullusa, wszechwiedzącego i niemal boskiego Doktora Pustelnika.

ACIDALIUS

Gdzie to było i kiedy?

BRUNO

W Pradze, a dokładnie dnia 10 czerwca 1588 roku. Gdy tylko drukarz praski, Jiří Černý dał mi egzemplarz tej książki, zgłosiłem się do ambasady z prośbą o audiencję. Ambasador przyjął mnie, a rozmowa nasza trwała prawie pół godziny.

Sam początek nie był zbyt przyjemny. Ambasador zapytał:

HARO

Jesteś Włochem z Neapolu? Poddanym króla hiszpańskiego? Zbiegiem z klasztoru dominikanów? Opuściłeś kraj katolicki, żeby żyć wśród heretyków w Wittenberdze? Czego szukasz w Pradze?

BRUNO

Jestem filozofem, Ekscelencjo. A szukam takiego miejsca na świecie, w którym mógłbym oddać wszystkie moje siły uczciwej pracy nad doskonaleniem narzędzi badania przyrody i poszukiwania Prawdy.

Do Pragi zaś przywiodła mnie wieść, że w nikim dotąd ludzie oddani nauce nie mieli tak wielkodusznego patrona i szlachetnego obrońcy, jak w tobie, Ekscelencjo.

HARO

Widzę z twojej książki, że w liście dedykacyjnym piszesz o blasku, którym opromienia mnie chwała moich sławnych przodków. Dziwi mnie to ogromnie, bo opowiadano mi o tobie, że wyśmiewasz się z tych, którzy szczycą się swoim pochodzeniem.

BRUNO

Wśród twoich przodków, Ekscelencjo, jaśnieje — jak gwiazda pierwszej wielkości — wielki filozof, Ramon Lullus, a blask jego ducha jest tak wielki, że opromienia nie tylko twój ród, Ekscelencjo, ale całą Hiszpanię a nawet mnie, kiedy pracuję nad tym, aby wyjaśnić tajemnice jego Wielkiej Sztuki.

Raczyłeś wspomnieć, Ekscelencjo, o tym, że spędziłem dwa lata wśród heretyków Wittenbergi. A co robiłem w Wittenberdze? Głosiłem chwałę twojego przodka, Lullusa, wykładałem studentom niemieckim

zasady jego filozofii, a drukarnie wittenberskie drukowały moje objaśnienia do jego dzieł.

W książce, którą Ekscelencja raczy przeglądać, wyjaśniam zasady posługiwania się lampą kombinatoryczną Lullusa. I to jest właśnie przedmiot, który chciałbym wykładać w Pradze, gdyby Ekscelencja raczył wstawić się za mną u cesarza.

HARO

Piszesz, że metoda Lullusa pozwala na głębsze wniknięcie w każdy przedmiot. Powiedz, czy za pomocą tej metody mógłbyś wyjaśnić istotę szlachectwa?

BRUNO

Rezultaty rozważań zależą w wielkiej mierze od bogactwa dobrych narzędzi użytych do badania. I właśnie Lullus uczy nas, w jaki sposób wytwarzać te narzędzia. Piszę o tym w rozdziale czwartym tej książki, którą Ekscelencja trzyma w ręku.

Jeżeli więc przedmiotem, który mamy zbadać jest szlachectwo, czyli *nobilitas*, to istotę tego pojęcia wyjaśnia nam czasownik *nobilitare*, czyli nadawać szlachectwo. Z kolei, stosując podane przez Lullusa reguły tworzenia terminów filozoficznych, posłużymy się tym czasownikiem do utworzenia takich podstawowych pojęć jak:

nobilitans, czyli czynnik nadający szlachectwo,

nobilitatus, czyli ten, który otrzymał szlachectwo,

nobilitandus, czyli ten, który ma otrzymać szlachectwo i

nobilitabilis, czyli ten, który może otrzymać szlachectwo.

Posiadając te narzędzia pojęciowe, możemy sformułować podstawową zasadę: nobilitowane mogą być je-

dynie *nobilitabilia;* w przeciwnym przypadku nobilitacja ma charakter pozorny.

HARO

Niewiele z tego rozumiem. Sądzę, że sprawa jest prosta, a wprowadzone przez ciebie terminy — a raczej dziwolągi językowe — służą tylko do jej zaciemnienia. Tym, który nadaje szlachectwo, jest król. Szlachcicem jest ten, komu król nadał szlachectwo, a także — i w jeszcze większym stopniu — ten kto odziedziczył szlachectwo po swoich przodkach. Tych, którzy szlachectwo odziedziczyli, nazywamy ludźmi szlachetnie urodzonymi i tym wyżej cenimy ich szlachectwo, im jest starsze, im więcej ludzi szlachetnie urodzonych mają w swoim rodowodzie. Oczywiście szlachectwo związane jest z posiadaniem ziemi, a rozmiar posiadanych włości określa wielkość szlachectwa.

BRUNO

Również konie i psy posiadają rodowody i ten, kto je kupuje, płaci za nie wysoką cenę, jeśli sprzedający może udowodnić, że pochodzą one od sławnych rodziców. Ale nie pomogą koniowi najsławniejsi rodzice, jeśli sam nie jest dzielny, silny i piękny. Tak samo nie jest rzeczą słuszną nazywać ludzi szlachetnymi, jeśli sami swoją własną dzielnością nie wystawili sobie świadectwa szlachectwa.

Jeśli ktoś sam jest głupcem, tchórzem i nikczemną kreaturą, to nikt rozumny nie uzna go za szlachetnego, choćby w swoim rodowodzie posiadał kilka tuzinów najbardziej sławnych przodków.

I to jest właśnie sens przytoczonej przeze mnie zasady. Nawet najbardziej sławni przodkowie nie mogą

— blaskiem swoich czynów i herbów — nobilitować tego, kto sam nie jest dzielny.

Inaczej mówiąc, czynnik nobilitujący musi znajdować się wewnątrz człowieka, żeby człowiek ów mógł być nobilitowany przez czynniki zewnętrzne. Kto sam nie potrafi sobie nadać szlachectwa swoją własną dzielnością, tego żaden król ani posiadane rodowody nie mogą uczynić szlachetnym. Mimo łaski królewskiej, herbów, sławnych przodków i posiadanych majątków, pozostanie — w oczach ludzi rozumnych — człowiekiem podłym i godnym pogardy. A ten kto urodził się w chłopskiej chacie, z ubogich rodziców i nie posiada żadnego herbu, promienieje blaskiem najbardziej znakomitego szlachectwa, jeśli góruje nad tłumem prawością charakteru, wykształceniem i wielkością własnego ducha.

Więc jeżeli przyszedłem tu, żeby ofiarować ci moją książkę, Ekscelencjo, to nie ze względu na twoje herby i sławne czyny twoich przodków, ale dlatego, że zawsze najuważniej baczyłeś na to, aby jaśnieć nie tylko blaskiem szlachectwa odziedziczonego po przodkach, ale w większej mierze własną, z ciebie samego zrodzoną, przez ciebie samego osiągniętą, jasnością własnej dzielności.

Dialog XVIII

OLBRACHT ŁASKI ALBO O WYBIERANIU KRÓLÓW

A jeżeli mi nie wierzycie, to udajcie się do Oksfordu i rozpytajcie o to, co wydarzyło się Nolańczykowi, gdy dysputował publicznie z doktorami teologii w obecności księcia polskiego, Olbrachta Łaskiego i licznej szlachty angielskiej.

Giordano BRUNO

Kiedy ja opiewam swoimi wierszami *reginas* — królowe kwiatów, róże, w Twoich wierszach, Acernie, pojawili się *reges* — królowie i książęta Sarmacji. Podziwiam Twój kunszt: tysiąc lat sarmackiej historii w czterdziestu pięciu czterowierszach zwięzłego *Pamiętnika*. Odczytując Twoje wiersze wykryłem ich myśl przewodnią. Oto jeden z waszych królów, Leszek II, był z pochodzenia chłopem i, wcale się tego nie wstydząc, jako król, z dumą nosił prostą sukmanę. Inny król, Piast, był — jak piszesz — „prostym mieszczaninem". Nie było lepszego kołodzieja, mógł służyć wszystkim za wzór, jak należy pracować. I tacy władcy — jak piszesz — sprawili, że „imię polskie urosło aż do gwiazd". Bo o tym, czy ktoś nadaje się na króla decyduje nie wysokie pochodzenie, lecz osobista dzielność.

Dziwię się, bardzo dziwię się szlachcie polskiej, że wybierając królów rozgląda się za Francuzami, Węgrami, Szwedami i „kupuje kota w worku", zamiast oddać rządy państwa w ręce tego, kto już się sprawdził kto swoim postępowaniem dał bezsporne i widziane przez wszystkich dowody tego, że potrafi dobrze rządzić jakimś jednym polskim miastem. Gdyby Ciebie, Acernie, wybrano na króla, cała Sarmacja rozkwitałaby tak jak już rozkwitł Lublin pod Twoimi mądrymi i sprawiedliwymi rządami. A mając poetę na tronie, Sarmacja przewyższyłaby blaskiem wszystkie narody świata.

Czytając Twoje piękne wiersze o królach pomyślałem sobie, że z pewnością zainteresuje Cię to, co mój Nauczyciel, doktor Bruno, mówił o wybieraniu królów. Przeczytaj zatem ten dialog i nie zapominaj o mnie, niekoronowany królu polskich poetów.

Nysa, 24 grudnia 1594 r.

Olbracht Łaski
albo o wybieraniu królów

Osoby: OLBRACHT ŁASKI, lat 50
BRUNO, lat 35 i 41
EBERHART VON WEYHE, lat 36
BUKRECJUSZ, lat 22
ACIDALIUS, lat 22
Oksford, 11 czerwca 1583 r. i Helmstedt, 11 czerwca 1589 r.

W pierwszych dniach czerwca 1589 r. przyjechał do Helmstedtu z Wittenbergi syn kanclerza brunszwickiego, Fryderyka von Weyhe, Eberhart, profesor prawa. Znając naszego Nauczyciela z Wittenbergi, odwiedził go, a ja z Bukrecjuszem byliśmy świadkami ich rozmowy.

Doktor Bruno zapytał Eberharta, nad czym obecnie pracuje, a Eberhart odpowiedział, że pisze książkę, w której roztrząsa problem, co jest bardziej korzystne dla państwa, czy tron dziedziczny, czy też wybieranie królów, tak jak to stało się zwyczajem w Polsce.

Zapytany o zdanie, doktor Bruno powiedział:

BRUNO

Przypominam sobie, że rozmawiałem na ten temat z księciem polskim, wojewodą sieradzkim, Olbrachtem Łaskim, w czasie jego pobytu w Anglii. Było to dokładnie sześć lat temu. Rano książę Łaski był świadkiem dysputy, jaką toczyłem z angielskimi doktorami teologii, Johnem Underhillem i Gabrielem Harveyem, a wieczorem zaprosił mnie do siebie i poczęstował doskonałym polskim miodem.

Rozmowa nasza dotyczyła kolejno trzech tematów.

Najpierw książę Łaski wypytywał mnie o teorię Kopernika, a zwłaszcza o to, co sądzę o owej bezdennie głupiej przedmowie, jaką do dzieła Kopernika napisał jakiś dziki osioł, który dowodził, że teoria ta jest tylko pomysłową hipotezą, nie mającą żadnego związku z przyrodniczą rzeczywistością. Zresztą, według autora tej przedmowy, nie tylko Kopernik, ale w ogóle żaden astronom nie zajmuje się przyrodą i nie stara się dociec, jaki jest rzeczywisty układ planet, pozostawiając te sprawy teologii i ograniczając się jedynie do wymyślania najbardziej dogodnych sposobów porządkowania obserwacji. Wystąpiłem więc w obronie sarmackiego astronoma, twierdząc, że nie zajmował się wymyślaniem urojonych systemów, ale był przyrodnikiem, któremu udało się odkryć trzy rzeczywiste ruchy Ziemi i udowodnić, że to nie Słońce wokół Ziemi, ale Ziemia krąży dookoła Słońca, będącego jedną z nieskończenie wielu gwiazd w nieskończenie wielkim wszechświecie.

Wypowiedź moja spodobała się księciu Łaskiemu, a ponieważ w tym właśnie momencie, kiedy kończyłem mówić o Koperniku, zjawili się u niego angielscy panowie, John Dee i Edward Kelly, którzy chcieli uzyskać od niego dużą sumę pieniędzy na zbudowanie pracowni alchemicznej, książę zapytał mnie, co sądzę o alchemii. Powiedziałem kilka zdań, próbując ostrzec go przed topieniem pieniędzy w imprezie tak niepewnej, ale panowie Dee i Kelly nie pozwolili mi dokończyć, zarzucając mi ignorancję i obrzucając mnie obelgami. Tę awanturę przerwał książę mówiąc, że jeszcze się nad tą sprawą zastanowi. Stanęło na tym, że przyjdą do niego za kilka dni.

Kiedy zostaliśmy sami, książę Łaski kazał służbie przynieść jeszcze jeden garniec miodu i zapytał mnie, co sądzę o polskich prawach i zwyczajach.

Odpowiedziałem, że z tych praw polskich, które znam, jedno jest najlepsze, ze wszystkich praw na świecie. Prawem najlepszym ze wszystkich praw jest wybieranie królów. Tam bowiem, gdzie jest tron dziedziczny, łatwo może się zdarzyć, że następca tronu jest niedorozwiniętym półgłówkiem, splamionym wszystkimi siedmioma grzechami głównymi i nie mającym żadnych kwalifikacji do tego, żeby rządzić państwem. I chociaż w państwie tym każdy lub prawie każdy z jego poddanych byłby lepszym królem od niego, prawo dziedziczenia tronu sprawia, że to on właśnie zostaje królem. O ile mądrzejsze jest prawo Polaków umożliwiające wybór najlepszego kandydata.

WEYHE

Nie wystarczy dobre prawo, trzeba jeszcze umieć z tego prawa korzystać. Nie sądzę, aby Polakom wyszło na dobre posiadanie tego prawa.

BUKRECJUSZ

I ja tak sądzę. Gdyby król Zygmunt August miał syna, to syn ten byłby z pewnością lepszym królem od Henryka, który po kilku miesiącach uciekł z Polski do Francji.

BRUNO

Uciekł, żeby zostać królem Francji. Kto, będąc Francuzem, nie wolałby tronu francuskiego od jakiegokolwiek innego tronu na świecie?

WEYHE

Nie sądzę, że Henryk był najlepszym kandydatem. Jego udział w Nocy Świętego Bartłomieja...

BRUNO

Przebywałem kilka lat we Francji i poznałem tam szalejącą nienawiść wyznaniową. Jedynie silna władza królewska może zapobiec temu, żeby katolicy i hugenoci nie wymordowali się wzajemnie. Król Henryk nie wiązał się z żadnym z dwóch obozów, dążąc — w miarę swych sił i możliwości — do położenia kresu wojnie domowej.

BUKRECJUSZ

Słyszałem, że po ucieczce króla Henryka posłowie polscy udali się do księcia Siedmiogrodu, Stefana Batorego, aby wybadać, jaką politykę prowadzić będzie, gdyby sejm elekcyjny wybrał go na króla Polski. Zapytany, jaką religię wyznawać będzie jako król Polski, odpowiedział: Będę katolikiem dla katolików, protestantem dla protestantów...

WEYHE

Żydem dla żydów i poganinem dla pogan.

BRUNO

To wcale nie śmieszne. Podobną deklarację złożył również nasz książę, Henryk Juliusz. I jeżeli w księstwie brunszwickim panuje dobrobyt, jeśli rozkwitają nauki i sztuki, rzemiosło i handel, to przede wszystkim dlatego, że nie ma tu waśni religijnych.

BUKRECJUSZ

Wróćmy jednak do postawionego pytania. Czy istotnie nie było lepszego kandydata od Henryka?

BRUNO

Byli. Gdybym ja miał prawo głosu, głosowałbym na Filipa Sidneya, który również był w tym czasie pre-

tendentem do polskiego tronu. Spróbujcie sobie wyobrazić: poeta i filozof na tronie!

ACIDALIUS

To rzeczywiście wspaniałe. Wierzę, że pod jego rządami Polska stałaby się Republiką Muz. Mam tylko jedną wątpliwość: dlaczego wybierać cudzoziemca? Czy wśród Polaków nie było nikogo nadającego się na to stanowisko?

BRUNO

Z pewnością jest tam wielu szlachetnych i wykształconych mężów, którzy byliby dobrymi królami, ale niestety, ci którzy wybierali, znajdowali się w niewoli niedorzecznego przesądu nakazującego szukać kandydatów jedynie pomiędzy książętami. Nie zastanawiano się więc nad kandydatami z grona średniej i drobnej szlachty, nie mówiąc już o mieszczanach.

WEYHE

A co na to książę Łaski?

BRUNO

Spodobała mu się myśl, że Polacy powinni sobie wybrać króla spośród najdzielniejszych i najbardziej wykształconych Polaków. Pomyślał bowiem, że to właśnie on byłby najbardziej odpowiednim kandydatem.

WEYHE

A czy twoim zdaniem książę Łaski nadawał się na króla?

BRUNO

Nie bardziej niż każdy z nas. Równie dobrym królem byłby, moim zdaniem, Acidalius.

BUKRECJUSZ

Nasuwają się dwie wątpliwości. Po pierwsze, ci którzy wybierają, mogą się przecież pomylić i wybrać nie tego, którego wybrać powinni. Czy jest jakiś sposób, aby mogli naprawić popełniony błąd? Po drugie, ktoś może być przez pewien czas dobrym królem, a potem może się popsuć. Znamy wiele takich faktów z historii. Na przykład Neron. W pierwszych latach swojego panowania był podobno najlepszym ze wszystkich rzymskich cesarzy, a później absolutna władza przewróciła mu w głowie i stał się tak okrutnym tyranem, że nie było innego wyjścia i trzeba go było zabić.

WEYHE

A więc waszym zdaniem zasadę dziedziczenia tronu należy zastąpić zasadą wybierania królów, a tę z kolei należy od czasu do czasu korygować zabijaniem królów?

BRUNO

Są sposoby, żeby tego uniknąć. Kiedy w pewnym państwie źle się działo i okazało się, że przyczyną zła są przywileje szlachty, niektórzy doradzali królowi, aby wymordował całą szlachtę. Król ów znalazł jednak lepszy sposób naprawy państwa. Nie tylko nikogo nie zabił, ale nikomu nie odebrał jego praw i przywilejów, wiedząc, że napotkałoby to opór i wzbudziło do niego nienawiść. Zamiast tego wydał dekret, w którym przyznawał szlachectwo i przywileje szlacheckie wszystkim obywatelom swojego państwa. W ten sposób zyskał wdzięczność tych wszystkich, którym dał prawa i przywileje, a jednocześnie rozwiązał problem *per coincidentiam oppositorum**. Bo skoro wszyscy mieli odtąd

* *per coincidentiam oppositorum* — przez spotkanie się przeciwieństw.

te same prawa i przywileje, to nikt w jego państwie nie był uprzywilejowany.

W podobny sposób można zabezpieczyć państwo przed nadużywaniem władzy przez króla.

WEYHE

Niestety, nie mam tak lotnego umysłu, żeby zrozumieć twoją myśl. Wyjaśnij dokładniej co, twoim zdaniem, należałoby uczynić, żeby nie dopuścić do nadużywania władzy.

BRUNO

Najlepszym rozwiązaniem byłoby uczynić wszystkich obywateli królami. Można to uczynić w dwojaki sposób. Po pierwsze, metodą kołowrotu, czyli rotacji. Polega ona na tym, że nikt nie byłby królem do końca życia, ale wybierano by królów na określone, krótkie odcinki czasu, tak aby wszyscy dzielni obywatele mogli być po kolei królami. Jeszcze lepiej uczynić to *per iustam distributionem auctoritatis regiae**, czyli przez taki podział władzy królewskiej na poszczególne dziedziny życia, żeby każdy obywatel piastował jakąś jedną cząstkę władzy, czyli był królem pod jakimś jednym względem i w tej jednej dziedzinie miał prawo do wydawania rozkazów, a we wszystkich pozostałych obowiązek słuchania innych.

BUKRECJUSZ

Moim zdaniem, są to bardzo interesujące projekty reform. Z pewnością warto byłoby je wypróbować, bo dopiero w życiu, w praktyce, można byłoby się przekonać, czy taki system równego podziału władzy kró-

* *per iustam...* — przez sprawiedliwe rozdzielenie władzy królewskiej.

lewskiej pomiędzy wszystkich obywateli byłby lepszy od monarchii dziedzicznej.

ACIDALIUS

To piękna myśl, aby władza należała do wszystkich. Niestety, zasady tej nie można wprowadzić do polskiego prawodawstwa, ponieważ oprócz dobrego prawa o wybieraniu królów istnieje tam najgorsze ze wszystkich praw, jakie tylko można było wymyślić.

BRUNO

Cóż to za prawo?

ACIDALIUS

Nosi ono nazwę *nihil novi*. W zarozumiałym przekonaniu, że ustrój zapewniający absolutną władzę szlachcie jest najlepszym ze wszystkich możliwych ustrojów, szlachta polska uchwaliła prawo zabraniające wprowadzania jakichkolwiek zmian ustrojowych. I tak w świecie, gdzie wszystko może i powinno być stale poprawiane i ulepszane, jedynie państwo polskie ma trwać na wieki ciągle w jednym i tym samym kształcie.

WEYHE

Prawo to powinno podobać się waszemu Nauczycielowi. Pamiętam, że kiedy doktor Bruno był w Wittenberdze, to do sztambuchów swoich uczniów wpisywał tę właśnie złotą myśl Salomona i Pitagorasa: *nihil sub sole novum*. Sam widziałem te słowa na własne oczy w sztambuchu Warnsdorfa.

BRUNO

Ta myśl dotyczy tylko wiecznego kołowrotu Przyrody, w której dzień następuje wciąż po nocy, a wiosna

przychodzi po każdej zimie. Nie zapominaj o tym, że *per coincidentiam oppositorum* wszystkie przeciwieństwa przechodzą wzajemnie w siebie. I tak wiosna nie jest czymś absolutnie nowym, bo przecież przed nią było już wiele tysięcy podobnych wiosen, a jednocześnie drzewa wypuszczają n o w e liście, na łąkach pojawiają się n o w e kwiaty, a ptakom z jajek wykluwają się n o w e pisklęta.

W dziejach ludzkości również zachodzą pewne powtórzenia. Podobnie jak kiedyś Achilles z innymi Grekami wyruszał na Troję, tak samo później królowie i książęta chrześcijańscy zorganizowali wyprawę krzyżową, żeby zdobyć Jerozolimę. W tym znaczeniu istotnie „nie ma nic nowego pod słońcem". Ale kiedy po mroku barbarzyńskich stuleci nadchodzi wiosna, wówczas, w ciężkim trudzie, z przepastnych głębin ducha ludzkiego rodzą się n o w e, c u d o w n e o d k r y c i a i w y n a l a z k i — *nove e maravigliose invenzioni* — których nigdy przedtem nie było. Kiedyś na przykład ludzie nie znali umiejętności pisania i czytania. A kiedy już zostały wynalezione pierwsze litery, jakże długą drogę przeszła ludzkość od rycia na korze i w kamieniu przez pisanie na papirusach i pergaminie do drukowania książek na papierze!

Dialog XIX

BORCHOLTEN ALBO O WIERZE, WIERNOŚCI I POWIERNICTWIE

Przyzwyczajenie do wierzenia jest największą przeszkodą rozwoju poznania naukowego.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Zauważyłem, drogi Acernie, że dzieła swoje podpisujesz słowami: „Acernus mieszczanin", a w wierszach swoich chłoszczesz szlacheckie przesądy i obyczaje. Świata, w którym o wartości człowieka decyduje posiadany przez niego majątek, czyli powierzone mu przez władzę *feudum*, nie uważasz za najlepszy ze światów, lecz przeciwstawiasz mu stworzony przez Twoją wyobraźnię Dobrogród. Sądzę więc, że zainteresuje Cię ten dialog, w którym mój Nauczyciel dyskutuje z niemieckimi prawnikami na temat podstaw dobrze urządzonego państwa i że spodoba Ci się jego myśl o potrzebie zbudowania Republiki opartej na zasadach zgodnych z rozumem i odzwierciedlającej swoim porządkiem piękno kosmicznej republiki wolnych, nie podlegających nikomu gwiazd.

Nysa, 19 stycznia 1595 r.

Borcholten
albo o wierze, wierności i powiernictwie

Osoby: BORCHOLTEN, lat 54
EBERHART VON WEYHE, lat 36
BRUNO, lat 41
BUKRECJUSZ, lat 22
ACIDALIUS, lat 22

Helmstedt, 12 czerwca 1589 r.

W kilka dni po przyjeździe profesora Eberharta von Weyhe z Wittenbergi do Helmstedtu, profesor prawa Johann Borcholten zaprosił nas po swoim wykładzie do piwiarni. Najpierw Weyhe wypowiadał różne własne uwagi o wykładzie, zachwycając się jego strukturą, przewodnimi myślami i poszczególnymi sformułowaniami, aż wreszcie Borcholten zapytał go, nad czym obecnie pracuje.

WEYHE

Chciałbym napisać książkę *De optimo reipublicae statu*, czyli o podstawach, na których opierać się powinno najlepiej urządzone państwo. Czytam właśnie książkę angielskiego kanclerza, Tomasza Morusa na ten sam temat i myślę o tym, aby ją przedrukować wraz z własnym komentarzem.

BORCHOLTEN

Prawnicy nie powinni czytać takich książek, które tylko mącą w głowach, a mogą doprowadzić do groźnego zamętu w państwie. Zastanawiając się nad tym, jak powinno być urządzone państwo, szukał doskonałości w świecie własnych urojeń, zamiast przyjrzeć się dobrze urządzonym, które istnieją rzeczywiście.

BRUNO

Drogi profesorze, czyżbyś znał jakieś państwo dobrze urządzone?

BORCHOLTEN

Doktorze Bruno. Lubię cię i radzę ci z dobrego serca, abyś nigdy nie zadawał takich pytań. Królowie i książęta, od których zależy nasz los, nie lubią takich nauczycieli, którzy rozsiewają ziarna wątpliwości odnośnie obowiązujących zasad i praw.

BRUNO

Drogi profesorze. Piję twoje piwo i to nie ja zadałem takie pytanie, lecz piwo, którego zbyt wiele wypiłem. Nie jestem przyzwyczajony do tego napoju, tak jak wy, Niemcy i po kilku kuflach wstępuje we mnie jakiś duch przekory, który każe mi poddawać w wątpliwość nawet prawdy najbardziej oczywiste. Tak więc, pod wpływem tego piwa wydało mi się, że nie ma na świecie dobrze urządzonych państw. Lecz jeśli ty twierdzisz, że takie państwa rzeczywiście istnieją, to chętnie posłucham, na jakich podstawach są one oparte.

BORCHOLTEN

Słuchaczom moich wykładów mówię, że są one oparte na trzech podstawach. W rzeczywistości jednak jest to jedna podstawa o trzech różnych nazwach.

BRUNO

A więc coś w rodzaju Trójcy Świętej?

BORCHOLTEN

Drogi doktorze Bruno. Znowu zadałeś takie pytanie, którego nie należy zadawać. Twoje szczęście, że nie

słucha nas doktor Boethe. Nie pomogłaby wtedy wymówka, że pytanie takie zadaje pite przez ciebie piwo.

BRUNO

Przebacz mi. Umieram jednak z ciekawości, cóż to są za podstawy.

BORCHOLTEN

Pierwszą podstawą jest w i a r a, drugą — w i e r n o ś ć, trzecią — p o w i e r n i c t w o.

BRUNO

Sądzę, że uchwyciłem twoją myśl, profesorze Borcholten. Państwo jest dobrze urządzone wtedy i tylko wtedy, kiedy jego mieszkańcy głęboko wierzą, że jest ono państwem najlepiej urządzonym. Wiara ta chroni ich skutecznie przed zauważaniem ciemnych stron ustroju państwowego. Wierząc, że żyją w najlepszym z możliwych światów, nie pragną żadnej zmiany i ta wiara jest podstawą, na której opiera się państwo.

BORCHOLTEN

Nie dziwią mnie twoje słowa. Jesteś Włochem, a wszyscy Włosi — jak powiada przysłowie — są ludźmi bez żadnej wiary: *omnes Itali athei sunt.* Nic więc dziwnego, że nie wiesz, czym jest wiara. Skoro jednak przybyłeś do nas i wyraziłeś życzenie poznania światła prawdziwej wiary, chętnie wyjaśnię ci, jaka wiara jest podstawą dobrze urządzonego państwa.

BRUNO

Zamieniłem się cały w słuch. Czuję jak wyrastają mi wielkie uszy. Widziałem to na scenie w jednej z angielskich komedii, nie podejrzewając wówczas, że i mnie samemu coś takiego też może się przytrafić.

BORCHOLTEN

Uszy masz takie jak zawsze, tylko językiem twoim obraca diabeł. Mów tak dalej, aż doigrasz się, że kat wyrwie ci ten twój język rozpalonymi obcęgami. Wiem dobrze, co chciałeś powiedzieć, mówiąc o tych wielkich uszach. Miałem w rękach twoją *Kabałę konia Pegazowego*, w której napisałeś, że wiara polega na wyrzeczeniu się rozumu, a tym którzy pozbyli się rozumu, wyrastają oślę uszy.

BRUNO

Nie wiedziałem, drogi profesorze, że czytałeś moją książkę.

BORCHOLTEN

Nie czytałem twojej książki. Otworzyłem ją tylko na chybił trafił w kilku miejscach, ale na każdej stronie były potworne bluźnierstwa. Książki takie należałoby rzucać w ogień.

WEYHE

My, w Wittenberdze, również przeglądaliśmy tę książkę doktora Bruna. Ale doszliśmy do przekonania, że to co w niej napisał, odnosi się wyłącznie do wiary katolickiej, stanowiąc świadectwo szczerego zerwania z papieskim zabobonem. I dlatego właśnie przyjęliśmy go w Wittenberdze z otwartymi ramionami.

BRUNO

Dziękuję ci, Eberhardzie. Sądzę, że sprawa ta została dostatecznie wyjaśniona i nic już nie stoi na przeszkodzie, żeby profesor Borcholten wyjaśnił nam, na jakiej wierze opiera się dobrze urządzone państwo.

BORCHOLTEN

Rzecz jasna, że na prawdziwej wierze, a więc na wierze w Boga, na wierze w Jezusa Chrystusa i na katechizmie Marcina Lutra. W szczególności zaś na wierze w porządek wszechświata, w którym wszystko jest własnością Boga.

BRUNO

Przepraszam, że przerywam, ale chciałbym dobrze zrozumieć twoją myśl.

BORCHOLTEN

Czy w tym, co powiedziałem, było coś niejasnego?

BRUNO

Tak. Użyłeś słowa „własność", a słowo to — jak uczył Arystoteles — „wypowiadane jest wielorako", czyli istnieje wiele różnych sposobów rozumienia tego słowa. Kilka lat temu, na uniwersytecie w Paryżu, sam miałem wykłady o trzydziestu własnościach Boga takich jak dobro, nieskończoność, wszechmoc, wszechwiedza. I teraz nie wiem, czy do tych trzydziestu własności Boga mam dodać trzydziestą pierwszą.

BORCHOLTEN

Jaką trzydziestą pierwszą?

BRUNO

Świat. Powiedziałeś przecież, że wszystko, to znaczy cały świat, jest własnością Boga.

BORCHOLTEN

Ha, ha, ha. Teraz rozumiem twoje pytanie. Całe nieporozumienie powstało stąd, że nie masz wykształcenia prawniczego. Zapomniałem o tym, że jesteś teolo-

giem i filozofem, mówiłem więc tak, jak gdybyśmy tu przy tym stole wszyscy byli prawnikami. Użyłem słowa „własność" w takim znaczeniu, w jakim posługują się tym słowem prawnicy.

BRUNO

Jakież to jest znaczenie?

BORCHOLTEN

To śmieszne, że o tym nie wiesz. Mówiłem o własności w najbardziej zwykłym znaczeniu tego słowa. Na przykład, zamek w Wolfenbüttel jest własnością księcia brunszwickiego, wielki las, do którego — jak słyszałem — często chodzisz na spacer, jest własnością rodziny von Weyhe, a dom, który widać przez okna piwiarni jest moją własnością. Teraz rozumiesz?

BRUNO

Dopiero teraz nie rozumiem.

BORCHOLTEN

Jak to nie rozumiesz? Czyżbyś zaprzeczał temu, że ten dom, który widzisz, jest moją własnością?

BRUNO

Ja niczemu nie zaprzeczam. To ty, profesorze Borcholten, sam temu przed chwilą zaprzeczyłeś, mówiąc, że wszystko jest własnością Boga. I teraz nie wiem, która z twoich wypowiedzi jest prawdziwa: czy ta pierwsza, głosząca, że wszystko, a więc i ten dom, jest własnością Boga, czy ta druga, że ten dom jest twoją własnością.

BORCHOLTEN

Obie wypowiedzi są prawdziwe.

BRUNO

W takim razie używasz chyba słowa „własność" w dwóch różnych znaczeniach: prawdziwym i metaforycznym. A więc jedno z dwojga: albo ten dom jest naprawdę własnością Boga, a twoją jest tylko „na niby", albo przeciwnie, naprawdę jest on twoją własnością, a wyrażenie, że „wszystko jest własnością Boga" jest tylko takim sobie, metaforycznym sposobem mówienia.

BORCHOLTEN

Wyrażenie, że „wszystko jest własnością Boga" jest prawdą wiary i należy je rozumieć jak najbardziej dosłownie. Wynika stąd, że nic na tym świecie nie jest naszą wyłączną własnością, ale zostało nam tylko na pewien czas „powierzone", oddane do używania i właśnie w tym sensie jest ona naszą własnością. I to jak najbardziej prawdziwą własnością, bo własnością z woli Boga. Bóg jest gwarantem naszej własności, bo on sam ją nam powierzył. Czy teraz wszystko jest jasne?

BRUNO

Niezupełnie. Wspomniałeś o tym lesie, do którego chodzę na spacer. Otóż słyszałem, że ten las i przyległe majątki kanclerz von Weyhe otrzymał od księcia. Któż więc powierzył mu tę własność: Bóg czy książę?

WEYHE

Pozwólcie, że ja odpowiem na to pytanie. Sprawa dotyczy przecież majątków naszej rodziny. Ojciec mój otrzymał je od Boga za pośrednictwem księcia.

BORCHOLTEN

Tak właśnie brzmi prawidłowa odpowiedź. Wszystko na tym świecie jest własnością Boga. Działając z ra-

mienia i w imieniu Boga, cesarz powierza poszczególne kraje królom i książętom; następnie, działając z ramienia i w imieniu cesarza, królowie i książęta powierzają poszczególne rejony kraju margrabiom i hrabiom, a od nich otrzymuje poszczególne majątki w lenno zwykła szlachta.

Istnieją wśród prawników spory, skąd pochodzi słowo *feudum* oznaczające majątek, który się powierza lennikowi. Jedni wywodzą je od słowa *foedus*, mówiąc, że chodzi o pewnego rodzaju umowę albo więź prawną pomiędzy suwerenem i wasalem; drudzy od używanego przez Longobardów słowa *faida*, oznaczającego wojnę, ponieważ lennik, któremu suweren powierza włości, obowiązany jest w czasie wojny stanąć pod sztandarami suwerena z odpowiednią liczbą zbrojnych jeźdźców — proporcjonalną do wielkości *feudum*. Ja wyprowadzam słowo *feudum* od słowa *fides*, czyli wiara, ponieważ lennik ślubuje swemu panu wierność, a suweren wierzy, że ten któremu powierza *feudum*, będzie mu wierny. Tak więc słowo wasal, czyli lennik, oznacza człowieka wiernego swojemu panu. W ten sposób cały porządek feudalny — charakteryzujący dobrze urządzone państwo — opiera się na wierze i na wierności tych, którym w imieniu Boga powierza się majątki, będące ich własnością w takim stopniu, w jakim są wierni swojemu panu i Bogu. Największą zbrodnią jest zdrada, czyli sprzeniewierzenie się obowiązkowi wierności swemu panu; konsekwencją zdrady jest utrata prawa własności. Tak więc niewierni nie mają prawa do posiadania majątków feudalnych; kto nie jest wierny swojemu panu, a tym bardziej ten, kto nie wierzy w Boga, traci to, co w imieniu Boga zostało mu powierzone.

ACIDALIUS

Czy majątki feudalne mogą być powierzane kobietom?

BORCHOLTEN

W żadnym przypadku. *Foemina in feudo non succedit.* Kobiecie nie można powierzyć majątku i nie może go ona odziedziczyć.

ACIDALIUS

Dlaczego?

BORCHOLTEN

Istnieje wiele przyczyn. Jedna związana jest z naturą powiernictwa feudalnego, druga — z naturą kobiet. Z natury powiernictwa feudalnego wynika, że jest ono powierzane tym, którzy mają świadczyć swemu panu służbę wojskową. Kobieta nie przywdziewa ciężkiej zbroi, nie włada mieczem ani kopią, nie może więc spełniać obowiązków tego, któremu powierzane jest *feudum.* Druga przyczyna wynika z obowiązku wierności. Wierną może być tylko istota mocna i stała, a kobieta — jak powiadają najsławniejsi prawnicy — jest z natury istotą słabą i zmienną: *mulieres naturaliter fragiles atque mobiles sunt.*

BUKRECJUSZ

Jednakże, w niektórych krajach, kobiety nie tylko posiadają na własność majątki, ale również dziedziczą tron.

BORCHOLTEN

Istnieje wiele innych podobnie nierozumnych praw — w innych krajach. Ja mówiłem o państwie dobrze urządzonym.

BRUNO

A przecież na tronie angielskim zasiada i to już od przeszło trzydziestu lat kobieta. Również w Niemczech uważa się, że królowa Elżbieta lepiej rządzi państwem od niejednego mężczyzny, który nosił koronę.

BORCHOLTEN

To wyjątek, który potwierdza regułę. U nas, na szczęście, nie ma tego zwyczaju. Łatwo sobie wyobrazić, jakim nieszczęściem byłoby dla naszego księstwa brunszwickiego, gdyby po śmierci księcia Henryka władzę objęła jego żona, Zofia Jagiellonka. Zamiast księcia Juliusza rządziłaby nami dumna Polka, która z pewnością ściągnęłaby na swój dwór wielu polskich panów, narzucając nam obce prawa i zwyczaje.

BRUNO

Mój przyjaciel, Andreas Rauchbar, pisał kilka lat temu pod kierunkiem Eberharta dysertację *De feudis (O majątkach feudalnych)*, a zwłaszcza o sposobach uzyskiwania *feudum*. Prawda to, Eberharcie?

WEYHE

Tak, pamiętam tę dysertację. W pierwszej tezie Rauchbar wyróżnił główne sposoby uzyskiwania *feudum*, w szczególności przez inwestyturę i przez sukcesję, czyli dziedziczenie. W drugiej tezie starał się dać definicję inwestytury. Najbardziej interesująca była teza dziewiąta, w której wyróżnił cztery przedmioty najczęściej używane przy powierzaniu lenna: miecz, kopię, sztandar i pierścień.

BORCHOLTEN

Już późno. Chodźmy Eberharcie.

* * *

Kiedy Borcholten i Weyhe wyszli z piwiarni, zapytałem doktora Bruna, co sądzi o wywodach Bercholtena.

BRUNO

Jedną myśl uważam w każdym razie za słuszną.

ACIDALIUS

Jaką myśl?

BRUNO

Tę pierwszą, w której Borcholten dowodził, że porządek w państwie powinien być — w pewnym sensie — odzwierciedleniem porządku panującego we wszechświecie.

BUKRECJUSZ

Czyżbyś i ty, doktorze Bruno, uważał, że książę jest tym w państwie, czym jest Bóg we wszechświecie, a w społeczeństwie powinno istnieć hierarchiczne zróżnicowanie stanów na wzór dziewięciu hierarchii anielskich Dionizego Areopagity?

BRUNO

Rzecz w tym, że wszechświat jest zupełnie inaczej urządzony, niż to się wydawało Dionizemu Areopagicie. We wszechświecie nie ma wcale tego porządku hierarchicznego, na który powołują się teologowie i prawnicy, podobnie jak nie ma kryształowych sfer, arystotelesowskich motorów, awerroesowskich „inteligencji" i areopagitowych chórów anielskich. To wszystko urojenia. W rzeczywistości wszechświat jest republiką, w której wszystkie gwiazdy są wolne i równe.

I z tej właśnie kosmicznej republiki należy brać

wzór przy budowaniu społeczeństwa ludzkiego. Aby każdy człowiek był taką swobodną gwiazdą, która nie ma nad sobą żadnego pana.

ACIDALIUS

A co sądzisz o tym, że podstawą dobrze urządzonego państwa powinna być w i a r a ?

BRUNO

To jedno wiem z całą pewnością, że ci którzy żądają od nas wiary, wzywają nas — tym samym — do rezygnacji z posługiwania się rozumem. Rozum zaś jest tym, co odróżnia człowieka od zwierząt. Wzywając nas do wyrzeczenia się rozumu, chcą więc, żebyśmy przestali być ludźmi, a więc, żebyśmy stali się bezrozumnymi osłami. A czynią to po to, żeby nas osiodłać i jeździć na naszym grzbiecie. Wiem też, że nieszczęsne i powszechne przyzwyczajenie do wierzenia — *consuetudo credendi* — jest największą przeszkodą rozwoju poznania naukowego.

ACIDALIUS

Cóż więc powinno być podstawą dobrze urządzonych państw?

BRUNO

Podobnie jak podstawą rozwoju nauk przyrodniczych nie może być wiara, lecz tylko i wyłącznie rozum, kierujący doświadczeniem i wyciągający z doświadczenia prawidłowe wnioski, tak podstawą dobrze urządzonych państw nie powinna być wiara, lecz rozum. Zresztą, cóż takiego oznacza wyrażenie „państwa dobrze urządzone"? Czy nie to samo, co „państwa zbudowane w sposób rozumny", aprobowane przez rozum, wolne od nierozumnych praw i zwyczajów?

ACIDALIUS

A czy takie państwa istnieją?

BRUNO

W rzeczywistości państw takich nie ma i nigdy ich dotąd nie było. Ale istnieją w wyobraźni ludzi mądrych i nie jest wykluczone, że kiedyś wreszcie zostaną zbudowane.

Dialog XX

CASTELNAU
ALBO O SZYFRACH

Jesteś, Panie de Castelnau, bezpieczną i spokojną przystanią dla prawdziwych Muz a jednocześnie groźną rafą, o którą rozbijają się uzbrojone, wrogie Muzom okręty.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Przeczytałem, drogi Acernie, Twój list do Stanisława Lichańskiego, rajcy lubelskiego, którego odpis byłeś łaskawy mi przysłać. Dobrze uczyniłeś, bo takie piękne listy nie mogą należeć do jednego człowieka, ale powinny od razu stawać się wspólną własnością wszystkich obywateli Republiki Muz.

Otóż w liście tym piszesz, że starożytni Egipcjanie umieszczali woły, psy, kotki i węże w złotych i marmurowych kościołach, a starożytni Grecy, przeciwnie, w lichych, drewnianych pudełkach ukrywali cudne posążki z czystego złota. Dodałeś, że w podobny sposób „czasem pod prostym tytułem zamykają się rzeczy wielkie i poważne". Napisałeś dalej, że kiedy dwaj mówią to samo, to nie zawsze te same słowa mają to samo znaczenie. W ustach dobrego słowo „Ave" niesie życie, w ustach złego to samo słowo „Ave" niesie śmierć.

Kiedy to sobie czytałem, przypomniało mi się to, co opowiadał mój Nauczyciel o swojej rozmowie z ambasadorem francuskim, panem de Castelnau o różnych znaczeniach tych samych słów. Tak powstał ten dialog, który chyba zainteresuje Cię, bo na samym początku mówi się tam o królu francuskim Henryku III, który przez kilka miesięcy był także waszym królem. Nie wiem, gdzie przebywa teraz. Wszyscy twierdzą, że poszedł do piekła, ale mój Nauczyciel powiada, że poszedł do nieba, aby po koronie polskiej i francuskiej włożyć sobie na głowę trzecią koronę — niebieską.

Nysa, 25 stycznia 1595 r.

Castelnau
albo o szyfrach

Osoby: CASTELNAU, lat 65
BRUNO, lat 35 i 41
ACIDALIUS, lat 21
Londyn, sierpień 1583 i Helmstedt, sierpień 1589 r.

W sierpniu 1589 roku, dotarła do Helmstedtu wiadomość, że fanatyk katolicki, Jacques Clément, zabił króla francuskiego, Henryka III. Nie wiedząc, co o tym sądzić, poprosiłem mojego Nauczyciela, aby opowiedział mi o tym królu.

BRUNO

Henryk III? Poszedł teraz po tę trzecią koronę, która czekała na niego w niebie.

ACIDALIUS

Nie rozumiem.

BRUNO

Henryk III miał dwie korony królewskie: najpierw polską, potem francuską. W związku z tym przybrał sobie dewizę: *Tertia coelo manet* (trzecia korona czeka na mnie w niebie).

ACIDALIUS

A czy zasłużył na niebo?

BRUNO

Z trzech powodów. Przede wszystkim dlatego, że gorąco miłował Pokój. Uchronił Francję przed wojną o sukcesję portugalską i przed wojną o sukcesję belgijską. Wiedząc o koronie, która czeka na niego w nie-

bie, nie starał się o trzecią koronę na ziemi i nie wszczynał niesprawiedliwych wojen. Po drugie, chciał położyć kres wojnom religijnym we Francji i dlatego właśnie został zabity. Poniósł śmierć dla słusznej sprawy. Po trzecie, okazał wiele serca bezdomnemu filozofowi, a nie znajdując zbyt wielu ludzi zasługujących na to, aby ich kochano, przeniósł całą swoją miłość na dwa tysiące psów.

Królowi temu zawdzięczam możliwość wykładania przez kilka lat na uniwersytecie paryskim a następnie kilka lat pobytu w Anglii. Dał mi bowiem listy polecające do swojego ambasadora, którym był pan Michel de Castelnau, seigneur de Mauvissière, pan na Concressault i Joinville, kanclerz kapituły orderu świętego Dezyderiusza, członek Tajnej Rady Króla Francji, dzielny wojownik, mądry polityk, wielki miłośnik sztuk i nauk, znakomity pisarz a przy tym wszystkim człowiek o niepospolitych zaletach charakteru, dobry mąż, ojciec a także przyjaciel, na którego zawsze można było liczyć.

ACIDALIUS

Powiadają, że do Londynu pojechałeś z pewną tajną misją. Czy to prawda?

BRUNO

Teraz, po śmierci króla Henryka, nie mam powodów, żeby ukrywać ją w tajemnicy. Miałem uzyskać poparcie wpływowych panów angielskich dla projektu małżeństwa króla Henryka III z królową angielską, Elżbietą. Ambasador wręczał im kosztowne podarki, a ja opowiadałem o zaletach króla francuskiego, o balach i zabawach dworskich, o nauce francuskiej i o wielkich korzyściach, jakie Anglia odniosłaby wchodząc w trwałe przymierze z Francją.

ACIDALIUS

Dlaczego to czyniłeś?

BRUNO

Przymierze polityczne Francji z Anglią uchroniłoby oba kraje od najazdu hiszpańskiego i być może przyczyniłoby się do uwolnienia Włoch od tyranii hiszpańskiej.

ACIDALIUS

Jeśli misja miała charakter tajny, to prawdopodobnie — pisząc listy — musiałeś je szyfrować. Interesuje mnie bardzo, jak to się robi. Czy były to szyfry stosowane przez dyplomację francuską, czy też sam wymyślałeś sposoby szyfrowania listów?

BRUNO

Tak się zdarzyło, że listy wiezione przez naszego kuriera wpadły w ręce Anglików i zostały przez nich rozszyfrowane. Trzeba więc było wymyślić nowy sposób szyfrowania i wtedy okazało się, że Wielka Sztuka Lullusa — mająca tyle zastosowań w tylu rozmaitych dziedzinach — może być przydatna również do układania szyfrów. Na prośbę ambasadora przedstawiłem kilka propozycji, które spodobały mu się.

ACIDALIUS

Opowiedz mi o nich, jeśli to nie jest tajemnica.

BRUNO

Istnieje wiele książek o sposobach szyfrowania listów. Znany jest szyfr stosowany przez Juliusza Cezara. Leon Battista Alberti napisał — jakieś sto dwadzieścia lat temu — *Modus scribendi in ziferas (Sposób*

pisania szyfrem). Doskonałe szyfry układał na początku naszego stulecia opat Jan Trithemius, autor *Poligrafii* i *Steganografii.* O sposobach szyfrowania pisze Girolamo Cardano zarówno w *De subtilitate (O tym, co wyszukane),* jak w *De rerum varietate (O różnorodności rzeczy)* oraz Giambattista Della Porta w *Magii naturalnej* a także w osobnym dziele *De furtivis litterarum notis vulgo de ziferis (O tajemnych znakach liter nazywanych szyframi).* We Francji piękne dzieło *O szyfrach, czyli tajemnych sposobach pisania* napisał Blaise de Vigenère. Ja również — w tym poemacie, który teraz piszę, to znaczy w dziele *O tym, co najmniejsze* — zamierzam poświęcić ostatnią, czyli XXII pieśń szyfrom. Będzie ona nosiła tytuł: *De occulta scriptura (O piśmie utajonym).*

ACIDALIUS

A zatem opowiedz.

BRUNO

Pewnego dnia, było to sześć lat temu, w sierpniu 1583 roku, ambasador poprosił mnie do siebie i powiedział:

CASTELNAU

Od pewnego oddanego nam urzędnika dowiedziałem się, że Anglicy przejęli listy wiezione przez naszego kuriera i, co gorsza, udało im się je rozszyfrować. Dopóki nie nadejdą instrukcje z Paryża, trzeba szybko wymyślić jakiś nowy szyfr. Następnie wyślemy do Francji dwiema różnymi drogami dwóch gońców. Jeden zawiezie szyfrowane listy a drugi — objaśnienie, w jaki sposób je rozszyfrować. Czy masz jakieś pomysły?

BRUNO

Jeżeli coś mam, to właśnie pomysły. One stanowią mój cały majątek.

CASTELNAU

No to przedstaw je.

BRUNO

Zacznę od najprostszych, przechodząc stopniowo do coraz bardziej skomplikowanych. Zauważyłem, że zmiana samogłosek zmienia wyraz tak, że ten, co nie zna reguł zmiany, nie domyśli się o czym mowa.

Szyfr ten polega na tym, że wypisujemy kolejno pięć samogłosek: A, E, I , O , U , a pod nimi — w czterech rzędach — te same samogłoski, ale w zmienionej kolejności. Pierwszy z dolnych rzędów nazwiemy lwem, drugi lisem, trzeci kotem, czwarty krukiem.

CASTELNAU

Po co te zwierzęta?

BRUNO

Dla łatwiejszego zapamiętania. Każde z tych zwierząt ukrywa w sobie samogłoskę, od której rozpoczyna się dany rząd i od której rozpoczynać się będzie zaszyfrowane słowo. Jeżeli słowo to rozpoczynać się będzie od samogłoski E, to będzie wiadomo, że należy zastosować szyfr lwa, a jeśli od samogłoski U — to szyfr kruka.

A zatem piszemy:

	A E I O U
lew	E I O U A
lis	I O U A E
kot	O U A E I
kruk	U A E I O

Załóżmy teraz, że chcemy zaszyfrować moje nazwisko: Bruno. Możemy je — według tej metody — zaszyfrować na cztery sposoby. Stosując szyfr lwa dodamy na początku literę E, następnie literę U zmienimy na tę literę, która w pierwszym rzędzie znajduje się pod literą U, a więc na literę A, a literę O, według tej samej zasady, na literę U. W ten sposób otrzymamy nowe słowo: Ebranu. Stosując szyfr lisa — otrzymamy słowo: Ibrena; szyfr kota: Obrine; szyfr kruka: Ubroni.

CASTELNAU

Bruno, Ebranu, Ibrena, Obrine, Ubroni. Słowa te brzmią dźwięcznie. Spróbuję — według tych reguł — zaszyfrować słowo „Regina", oznaczające królową Elżbietę.

Według szyfru lwa będzie ona miała imię: Erigone, według lisa: Iroguni, według kota: Orugano, według kruka: Uragenu. Regina, Erigone, Iroguni, Orugano, Uragenu. Brzmi ładnie, ale obawiam się, że to zbyt łatwe. Zaproponuj coś innego.

BRUNO

Drugi szyfr oparty jest na zasadzie liter parzystych i nieparzystych. Liczą się tylko litery parzyste, a wszystkie nieparzyste powinny zostać skreślone. Wypisujemy więc słowo, które ma zostać zaszyfrowane, w taki sposób, aby pomiędzy poszczególnymi literami były duże odstępy. Potem odstępy te wypełniamy dowolnymi literami, najlepiej takimi, aby przypominały jakieś słowa, które zwrócą na siebie uwagę osoby niepowołanej, gdyby list nasz wpadł jej w ręce. Rozpoznając znajome słowa, osoba ta nie będzie szukała w tym tekście ukrytego sensu.

Na przykład dla zaszyfrowania mojego nazwiska: B r u n o, wstawiam na początek i między poszczegól-

ne litery: A, i, q, a, d, otrzymując słowa: *Abir? Quando?* Podobnie — wstawiając litery: A, d, a, r, u, d, do słowa: Regina, otrzymuję słowa: *Arde, agri unda.* Osoba niepowołana odczyta pierwszy tekst jako: „Odejść? Kiedy?" a drugi tekst jako: „Płoń, falo pola" i nie domyśli się, że w pierwszym tekście zostało ukryte nazwisko: Bruno, a w drugim: Królowa (Regina).

CASTELNAU

Pomysł podoba mi się, ale przypomina raczej zabawę dla dzieci niż szyfr dyplomatyczny. Jeżeli tekst, który zaszyfrowaliśmy, będzie dość długi, to wprawdzie — po zaszyfrowaniu — powstaną nowe słowa i zdania posiadające jakiś własny sens, ale z tych słów i zdań nie da się złożyć dłuższej sensownej całości, a jeśli całość będzie wyraźnie niedorzeczna, to każdy domyśli się, że list posiada sens ukryty. Po drugie zaś, Anglicy posiadają bardzo dobrych specjalistów, którzy przez wiele lat szkolą się w sztuce rozszyfrowywania korespondencji hiszpańskiej, francuskiej i weneckiej, więc kiedy taki zaszyfrowany list wpada im w ręce, natychmiast poddają go rozmaitym operacjom, a ponieważ mają w tych sprawach wielkie doświadczenie, to obawiam się, że już po kilku minutach wpadliby na trop i jeśli odczytaliby pierwsze słowo, cały trud włożony w szyfrowanie dalszego ciągu poszedłby na marne. Wymyśl więc jakiś szyfr trudniejszy.

BRUNO

W Paryżu, pan Blaise de Vigenère pokazywał mi książki, które zawierały tajemną korespondencję, pisaną w ten sposób, że w drukowanym tekście stawiano przy niektórych literach kropki — i z tych liter oznaczonych kropkami układano tekst listu.

CASTELNAU

Ale przecież każdy, kto weźmie do ręki taką książkę, od razu odgadnie, że te kropki mają jakieś znaczenie i po kilku minutach — idąc tropem kropek — odczyta tekst.

BRUNO

Toteż pan Blaise de Vigenère ulepszył tę metodę w ten sposób, że sporządza piękne rysunki wyobrażające gwiaździste niebo albo ogród z drzewami owocowymi. Otrzymując taki rysunek, adresat listu wycina z niego otwory w tych miejscach, gdzie narysowane są gwiazdy i owoce, a następnie przykłada rysunek do drukowanego tekstu i — zasłaniając w ten sposób niepotrzebne litery — odczytuje z liter, które widać w wyciętych otworach, właściwy tekst.

Nadawca i adresat posiadają jednakowe egzemplarze tej samej książki, wiedzą więc, do której książki należy dany rysunek przyłożyć, a numer strony podany na rysunku niewiele mówi tym, którzy chcą ten list rozszyfrować, jeśli nie wiedzą, o jaką książkę chodzi.

Zamiast rysunków można też poszczególne litery oznaczyć liczbami, podając najpierw numer strony, potem — licząc od góry — wiersz i wreszcie miejsce litery w danym wierszu.

Widzę tu na stole książkę *La espositione di Geber filosofo*, wydaną w Wenecji w roku 1562. Spróbujmy za pomocą tej książki zaszyfrować słowo „Regina". Na początku szyfru podamy literę G, ponieważ z adresatem umówiliśmy się, że litera ta oznaczać będzie tę książkę. Następnie na chybił trafił otwieramy tę książkę raz na tej, raz na innej stronie i gdy nam wpadnie w oko potrzebna litera, zapisujemy numer strony, wiersza i miejsca litery.

Spróbujmy:

G 125, 13, 25—147, 3, 4—86, 2,5—87, 1, 10—39, 19, 4—152, 7, 36.

Zaletą tej metody jest to, że korzystając z tej samej książki można zapisać jedno i to samo słowo na kilka milionów różnych sposobów.

CASTELNAU

Ale wadą jest to, że jedną literę zapisuje się co najmniej trzema cyframi, a czasem nawet siedmioma cyframi. Wolałbym szyfr taki, w którym jednej literze odpowiada jeden znak.

BRUNO

Do tego celu można posłużyć się metodą Lullusa, wypisując na tarczy dwadzieścia cztery litery alfabetu. Takich tarcz, coraz większych bierzemy również dwadzieścia cztery i dokonując rotacji, otrzymujemy literę, która ma nam zastąpić literę tego tekstu, który trzeba zaszyfrować.

CASTELNAU

Wyjaśnij to dokładniej.

BRUNO

Zasada jest ta sama, co przy zamianie samogłosek, a różnica polega na tym, że zamianie ulegają wszystkie litery. Wypisujemy zatem w pierwszym rzędzie dwadzieścia cztery litery od A do Z, w drugim rzędzie te same litery, zaczynając od B i przesuwając A na sam koniec, w trzecim rzędzie zaczynamy od litery C, w czwartym od D, w piątym od E i tak dalej aż do dwudziestego czwartego rzędu zaczynającego się od Z. Litera, od której rozpoczyna się rząd, oznacza szyfr, litery, którą chcemy zaszyfrować, szukamy w pierwszym rzędzie, a litera, która ma ją zastąpić, znajduje

się pod nią. A ponieważ każdą literę można zastąpić przez każdą, więc w każdym słupku znajdują się wszystkie pozostałe litery alfabetu, z których wybieramy jedną — z tego rzędu, który wybraliśmy jako nasz szyfr. Wypiszę kilka rzędów i pokażę, jak to się robi:

A B C D E F G H I K L M N O P Q R S T U W X Y Z
B C D E F G H I K L M N O P Q R S T U W X Y Z A
C D E F G H I K L M N O P Q R S T U W X Y Z A B

.....

M N O P Q R S T U W X Y Z A B C D E F G H I K L
N O P Q R S T U W X Y Z A B C D E F G H I K L M
O P Q R S T U W X Y Z A B C D E F G H I K L M N

.....

R S T U W X Y Z A B C D E F G H I K L M N O P Q
S T U W X Y Z A B C D E F G H I K L M N O P Q R

.....

U W X Y Z A B C D E F G H I K L M N O P Q R S T

Spróbujmy teraz zaszyfrować słowo „Regina". Według szyfru B zapiszemy to słowo jako Sfhkob, według szyfru C — Thilp, według szyfru M — Dqsuzm, według szyfru N — Ertwan, według szyfru O — Fsuxbo, według szyfru R — Iwyaer, według szyfru S — Kxzbfs i według szyfru U — Mzbdhu.

CASTELNAU

Zasada podoba mi się, ale i ten szyfr jest zbyt łatwy. Jeśli danej literze odpowiadać będzie zawsze jakaś inna litera, to bardzo łatwo odkryć, która litera została zaszyfrowana, znając częstość występowania danej litery w danym języku. Ci którzy zajmują się rozwiązywaniem szyfrów, wiedzą, że w języku francuskim najczęściej występują litery E, s, a, r, w języku angielskim — E, t, o, a, w języku hiszpańskim — E, a, o, s, w języku niemieckim — E, n, r, i, w języku włoskim — E, i, a, o. A więc, jeśli zaszyfrowany tekst będzie od-

powiednio długi, a z obliczenia częstości występowania poszczególnych liter okaże się, że najczęściej pojawia się litera x, to bez względu na to, w jakim języku został napisany tekst, prawie na pewno wiadomo, że pod znakiem x ukrywa się litera e. I tak dalej.

BRUNO

Obliczenia te nic nie pomogą, jeśli zastosujemy kombinację szyfrów. W podanych przeze mnie przykładach stosowaliśmy szyfry oznaczone jedną literą. Ale z tych liter można układać słowa oznaczające kombinację szyfrów. Tak więc szyfr o nazwie miłości „Amor" polega na tym, że pierwszą literę szyfrujemy szyfrem A, drugą — szyfrem M, trzecią — szyfrem O, czwartą — szyfrem R, piątą znowu szyfrem A, szóstą M i tak dalej. Szyfrując słowo „Regina" szyfrem Amora, otrzymujemy słowo: Rquanm. Te same cztery szyfry można ułożyć w kombinowany szyfr „Roma". Wówczas słowo „Regina" zostanie zapisane jako: Issieo. Warto zauważyć, że w ten sposób jeden i ten sam znak „s" posłużył nam raz do zaszyfrowania litery „e", a zaraz potem litery „g".

Z tych samych czterech szyfrów można ułożyć kombinację „Maro". Słowo „Regina" zostanie w niej zapisane jako: Deyxza.

Spróbujmy teraz zastosować kombinację pięcioszyfrową.

Niech kluczem do niej będzie moje nazwisko: Bruno. Słowo „Regina" zostanie zapisane w tym kluczu jako: Swbwbb. W ten sposób jeden i ten sam znak „b" oznacza w jednym i tym samym słowie raz „g", raz „n" i raz „a", natomiast znak „w" oznacza raz „e" a raz „i".

Gdyby i to miało okazać się zbyt łatwe, można zastosować dłuższy klucz składający się z wielu słów, na przykład: Amor, Maro, Bruno, Roma albo żeby łatwiej

było zapamiętać: *Aeneadum genitrix hominum divumque voluptas,* albo: *Tu ne cede malis, sed contra audentior ito.*

Można wreszcie zastosować kilka rodzajów szyfrowania. Na przykład, kiedy już za pomocą szyfru „Roma" przekształciliśmy słowo „Regina" w słowo: Issieo, możemy utrudnić rozszyfrowanie go przez dodanie byle jakich liter parzystych, które adresat szybko wykreśli, wiedząc, że nie mają one żadnego znaczenia. W ten sposób ze słowa: Issieo, możemy zrobić słowo: Issssieeeo. Jeszcze lepiej uczynimy dodając litery, które nadadzą utworzonemu przez nas tekstowi pozorny sens. Na przykład przez umieszczenie w tym wyrazie liter: n, i, t, t, r, s, uzyskamy tekst: *Insistit Eros.* Adresat skreśli litery parzyste, uzyska słowo: Issieo i według klucza „Roma" odczyta je jako „Regina", natomiast osoba niepowołana odczyta w tym tekście sens: „Miłość nalega" i nie będzie szukała ukrytego sensu.

ACIDALIUS

Co było dalej? Czy ambasador Castelnau był zadowolony?

BRUNO

Tak. Zabrał sporządzone przeze mnie tablice i zamknął się w swoim pokoju, żeby osobiście zaszyfrować list do króla Henryka III. Oczywiście nie pytałem go, którą kombinację szyfrów zastosuje.

ACIDALIUS

Mam jeszcze jedno pytanie.

BRUNO

No to postaw je.

ACIDALIUS

Kiedy obawiam się, że pytanie to może Cię urazić.

BRUNO

Jesteś zbyt delikatny na to, aby pytania Twoje mogły kogokolwiek urazić. Wprawdzie róże, o których piszesz wiersze, mają ostre kolce, ale ty sam jesteś różą bez kolców. Mów śmiało!

ACIDALIUS

Rozumiem, że szyfrowaniem listów zajmują się królowie, wodzowie, politycy. Nie dziwi mnie, że Juliusz Cezar, Oktawian August, król Henryk czy ambasador Castelnau szyfrowali swoje listy. Nie wiem jednak, czy zajęcie to licuje z godnością filozofa, który przecież nie powinien ukrywać prawdy.

BRUNO

Nie należało wahać się z zadaniem tego pytania Chętnie na nie odpowiem. Żyjemy przecież w takim podłym świecie, że jeśli komu, to przede wszystkim filozofom potrzebna jest umiejętność szyfrowania własnych tekstów. Czyżbyś zapomniał o losie Sokratesa, którego zmuszono do wypicia trucizny za to, że zajmował się filozofią? A przed nim filozof Anaksagoras, czy nie był skazany na śmierć przez inkwizytorów ateńskich za wypowiedzenie przypuszczenia, że Słońce jest rozpalonym do białości kamieniem? Czy nie słyszałeś, że w Rzymie na Campo dei Fiori spalony został Cecco z Ascoli?

Królowie, wodzowie, politycy mają do swojej dyspozycji uzbrojonych żołnierzy. Filozofowie są bezbronni. Listy królów, wodzów, polityków przewożone są przez

kurierów i dość rzadko wpadają w niepowołane ręce. Tak więc stosowane przez nich szyfry są tylko dodatkowym sposobem zabezpieczenia. Inaczej ma się sprawa z pisanymi przez nas książkami, które na targach sprzedaje się wszystkim. W ten sposób książki nasze zawsze dostają się do rąk naszych wrogów i przeważnie to oni właśnie są pierwszymi czytelnikami. W wielu krajach katolickich pierwszym czytelnikiem książki jest cenzor kościelny, a przecież nie do niego jest ta książka adresowana, nie dla niego została napisana.

Wynika stąd konieczność stosowania takiego sposobu pisania, aby istniało kilka różnych sposobów rozumienia wydrukowanego tekstu. I na tym właśnie polega umiejętność szyfrowania tekstów filozoficznych, żeby to co zostało wydrukowane, nie budziło zastrzeżeń cenzury kościelnej, władzy państwowej i wrogów filozofa. Ale to jest tylko powierzchnia tekstu. Uczniowie i przyjaciele filozofa wiedzą, że pod tą powierzchnią kryje się jeszcze inny sens — przeznaczony dla tych, którym filozof odsłonił tajemnicę użytego przez siebie szyfru.

Tajemnica ta polega na tym, że najważniejsze słowa wypowiadane są wielorako.

ACIDALIUS

Znam tę formułę. Arystoteles w *Metafizyce* często zaznacza, że dany termin jest wieloznaczny, czyli *„pollachós legómenon"*, co w przekładach łacińskich oddaje się przez *„multipliciter dictum"* (słowo wypowiadane wielorako). Ale co to właściwie znaczy?

BRUNO

Wyobraźmy sobie, że mam przed sobą dwóch ludzi: jednym z nich jest mój wróg, drugim — uczeń i przy-

jaciel. Wszystko zatem, co powiem, będzie usłyszane zarówno przez jednego, jak przez drugiego. Muszę więc zastosować taki *„modus loquendi"* (sposób mówienia), aby dopuszczał on dwa sposoby rozumienia tej samej wypowiedzi. Wróg sądzi, że istnieje tylko jeden *„modus intelligendi"* (sposób rozumienia) tej wypowiedzi, a uczeń i przyjaciel wie, że wypowiadane przeze mnie słowa mają inny sens, ukryty przed wrogami, przeznaczony dla uczniów i przyjaciół. Obaj więc, wróg i przyjaciel, słyszą to samo, ale rozumieją inaczej. Wróg rozumie to, co specjalnie dla niego zostało napisane na powierzchni tekstu. Uczeń i przyjaciel rozumie właściwy sens, ukryty głęboko pod powierzchnią i dostępny tylko temu, kto zna klucz i wie, jak za jego pomocą można prawidłowo rozszyfrować myśl filozofa.

Dialog XXI

ALBERYK
ALBO O PRAWIE LUDÓW

Prawdziwa doskonałość możliwa jest tylko w niezliczonym mnóstwie i w harmonijnie ze sobą zestrojonej różnorodności.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Zapytałem kiedyś mojego Nauczyciela, komu spośród żyjących wystawiłby pomnik. Oburzyło go to pytanie i długo uzasadniał, że nikomu za życia nie należy stawiać pomnika. Później jednak dodał: — Jeżeli ktokolwiek spośród żyjących zasłużył sobie na pomnik, to chyba Alberyk Gentili. A na pomniku należałoby wyryć słowa: *Ius gentium*, czyli „Prawo ludów". Bo Alberyk całe życie walczy o to, aby respektowano święte prawo każdego ludu do niepodległości i swobodnego rozwoju.

W załączonym dialogu znajdziesz rozmowę mojego Nauczyciela z Alberykiem. Sądzę, że przeczytasz ją z wielkim zainteresowaniem. Bądź zdrów!

Nysa, 22 marca 1595 r.

Alberyk
albo o prawie ludów

Osoby: ALBERYK, lat 32 i 34
SCYPION, lat 21 i 23
BRUNO, lat 36, 38 i 40
ACIDALIUS, lat 22
Oksford 1584, Wittenberga 1586, Helmstedt 1588 r.

Kiedyś, spacerując z moim Nauczycielem po lesie, zapytałem go:

ACIDALIUS

Nie rozumiem, w jaki sposób doktor Alberyk Gentili, będąc profesorem w Oksfordzie, mógł dopomóc ci do uzyskania katedry w Wittenberdze.

BRUNO

Z Alberykiem i z jego młodszym bratem, Scypionem, spotykałem się często w Anglii w latach 1583—1585. W roku 1586 spotkałem obu braci w Wittenberdze. Towarzyszyli oni panu Horacemu Pallaviciniemu, którego królowa angielska, Elżbieta, wysłała z misją dyplomatyczną do elektora saskiego.

ACIDALIUS

O czym z nimi rozmawiałeś?

BRUNO

Ze Scypionem o poezji, z Alberykiem o prawie, ale prócz tego przedmiotem naszych rozważań była filozofia, astronomia i odkrycia geograficzne.

ACIDALIUS

Opowiedz mi o tych rozmowach.

BRUNO

Było ich wiele. Spróbuję z nich wybrać to, co najbardziej interesujące, i z tych kolorowych szkiełek ułożyć coś w rodzaju witraża.

ACIDALIUS

Domyślam się, że różne barwy szkieł oznaczać mają przynależność poszczególnych wątków rozmowy do różnych nauk. Złote szkiełka weźmiesz z rozmów o poezji, niebieskie — z rozmów o astronomii, zielone — z rozmów o odkryciach geograficznych, a czerwone — z rozmów o prawie. Nie wiem tylko, jaką barwę będzie miała filozofia?

BRUNO

Filozofia — jak Słońce — przeświecać będzie przez ten witraż.

ACIDALIUS

Niech i tak będzie. Od jakich szkiełek zaczniesz?

BRUNO

Od złotych. Kiedyś bowiem Scypion zapytał mnie, dlaczego w starożytnej łacinie używano dwóch różnych słów dla określenia ludzi piszących wiersze: poeta i wieszcz *(vates)*. Wyjaśniłem, że pierwsze słowo wzięli starożytni Rzymianie od Greków. Greckie słowo *poietés* pochodzi od czasownika *poieín*, czyli tworzyć i oznacza twórcę. Natomiast łacińskie słowo *vates* związane jest ze słowem *vaticinatio*, czyli przepowiadanie przyszłości i oznacza wieszcza obdarzonego darem przewidywania.

SCYPION

Czy wszyscy poeci są wieszczami umiejącymi przepowiadać przyszłość?

BRUNO

Nie wszyscy. Istnieje wiele rodzajów poetów a do ich klasyfikacji można posłużyć się tarczą Lullusa.

SCYPION

W jaki sposób?

BRUNO

Bierzemy dwie tarcze współśrodkowe, jedną większą, drugą mniejszą i w pobliżu obwodów wypisujemy kolejno wszystkie nauki.

AČIDALIUS

Ile nauk? Siedem, dziewięć, dwadzieścia siedem czy trzydzieści?

BRUNO

Przypomniała ci się moja rozmowa z Albinem. Liczbą nie ma większego znaczenia. Niech będzie trzydzieści.

SCYPION

Jakie nauki?

BRUNO

Na przykład Historię, Agrykulturę, Astronomię, Matematykę, Filozofię, Wróżbiarstwo. Następnie ustawiamy mniejszą tarczę na literze P, która oznacza Poezję i unieruchamiamy ją, po to żeby przez powolne obracanie dużej tarczy uzyskać kolejno wszystkie rodzaje poetów. I tak w wyniku spotkania Poezji z Historią otrzymujemy poezję historyczną, której przykładem może być *Iliada* Homera; w wyniku spotkania Poezji z Agrykulturą otrzymujemy *Georgiki* Wergiliusza; w wyniku spotkania Poezji z Astronomią — poemat Ara-

ta albo mój poemat *O niezliczonych światach;* w wyniku spotkania Poezji z Matematyką — mój poemat *O monadzie, liczbie i kształcie;* w wyniku spotkania Poezji z Filozofią — poemat Lukrecjusza, a w wyniku spotkania Poezji z Wróżbiarstwem otrzymamy ten rodzaj poezji, którego przedstawicieli nazywa się wieszczami.

SCYPION

A czy zdarzyło się, że wieszcz potrafił coś trafnie przepowiedzieć?

BRUNO

Dam dwa przykłady. Pierwszy z listu Owidiusza do Potomności:

Si quid habent igitur vatum praesagia veri,
protinus ut moriar, non ero, terra, tuus.

(Jeżeli przepowiednie wieszczów sprawdzają się, to po śmierci, nie będę, ziemio, twoim). Zwracam uwagę na słowo *„praesagia"*, które pochodzi od *„sagire"*, czyli „przenikać w głąb", skąd *„prae-sagium"* oznacza „przeniknięcie w głąb przyszłości". Ta przepowiednia sprawdziła się. Od jego śmierci minęło więcej niż półtora tysiąca lat, a przecież wciąż jeszcze wiersze jego żyją i ziemia cmentarna daremnie czeka na to, żeby go pochłonąć.

SCYPION

A drugi przykład?

BRUNO

Z tragedii Seneki o Medei, w której przepowiedziane zostało odkrycie Ameryki przez mojego rodaka, Genueńczyka, Krzysztofa Kolumba.

ACIDALIUS

Widzę, że bierzesz teraz szkiełka zielone.

BRUNO

Jakże potężnym wieszczem był Seneka, skoro potrafił przewidzieć to, co miało się wydarzyć dopiero po czternastu stuleciach. Napisał bowiem:

Oceanus vincula rerum laxet
et ingens pateat tellus

(Ocean rozluźni więzy rzeczy, odsłaniając z drugiej strony olbrzymi obszar) i znajdzie się odważny żeglarz, który

novos detegat orbes

(nowe odkryje światy).

SCYPION

To zdumiewające!

BRUNO

Niestety! Ci którzy śladem Kolumba wyruszyli do Ameryki, nie potrafili uszanować odmiennego piękna odkrytych przez niego światów. Zakłócili spokój mieszkających tam ludów, zniszczyli posągi ich bóstw, zmuszając te ludy przemocą do przyjęcia niedorzecznych wierzeń i obyczajów. Gnani jak opętańcy przez przeklętą żądzę złota, nie cofali się przed żadną zbrodnią, pokazując tym ludom swoimi haniebnymi czynami, że uznają tylko jedno jedyne prawo — p r a w o s i l n i e j s z e g o.

ACIDALIUS

Domyślam się, że teraz do akcji wkroczy Alberyk. Z czerwonym szkłem.

BRUNO

Istotnie. Kiedy o tym powiedziałem, zabrał głos Alberyk.

ALBERYK

Dla nas, którzy zajmujemy się teorią prawa i staramy się w umysłach studentów wzbudzić szacunek dla sprawiedliwych praw, to co działo się w Ameryce po odkryciu jej przez Kolumba — i co dzieje się tam dziś — jest szczególnie bolesne. Tak bardzo chcielibyśmy być dumni z naszych praw, szczycąc się, że to właśnie w Europie wymyślono najdoskonalsze prawa dla całego świata, a tymczasem to co Europejczycy czynią w Ameryce, w Afryce i w Azji, sprawia, że pali nas wstyd. Zamiast światła sprawiedliwych praw niesiemy innym ludom mrok grabieży, chorób, krzywd oraz zbrodni.

Dlatego właśnie zacząłem pracować nad nową dziedziną prawa, którą określam mianem *Ius gentium,* czyli prawa, które przysługuje każdemu ludowi i nie powinno być przez nikogo naruszane. Mam na myśli prawo do życia w pokoju, prawo do niepodległości, prawo do zachowania własnych obyczajów, prawo do własnej ziemi i wszystkich bogactw, które ona zawiera, a przede wszystkim prawo do swobodnego rozwoju.

BRUNO

Jak by to było pięknie, gdyby prawa te były respektowane! Gdyby ludzie pozbyli się wreszcie tego głupiego przesądu, że tylko ich własna wiara i własny sposób życia zasługują na szacunek, a wszystko to, co charakteryzuje sposób życia innych ludów, jest godne pogardy i może być bezkarnie wyśmiewane i niszczone.

ALBERYK

Istnieje jednak pewna podstawowa trudność. Podobnie bowiem, jak nie ma porządku poza układami rzeczy uporządkowanych, tak nie może być prawa poza społeczeństwem, które to prawo ustanawia.

ACIDALIUS

Nie rozumiem, co to za trudność.

BRUNO

To samo powiedział Scypion. Ale Alberyk wyjaśnił, co ma na myśli.

ALBERYK

Jeżeli warunkiem istnienia prawa jest istnienie społeczeństwa, to również warunkiem istnienia prawa ludów jest istnienie wspólnoty wszystkich ludów z władzą ustawodawczą, która by to prawo ustanowiła i władzą sądową, która czuwałaby nad tym, aby nikt tego prawa nie łamał.

To prawo ludów zakazywałoby prowadzenia wojen, dokonywania podbojów, ujarzmiania jednych ludów przez drugie i narzucania im przemocą własnych wierzeń i obyczajów.

BRUNO

Najwyższy czas, aby ludzie zrozumieli, że nie należy dążyć do ujednolicenia sposobu życia różnych ludów. Piękno bytu polega na tym, że jest on wieloraki, wielokształtny, wielopostaciowy, mieniący się nieskończoną różnorodnością form. Dlatego należy cenić różnorodność ludów jak wielki skarb i nie dopuścić do zniszczenia tej różnorodności. A jeżeli prawdą jest, że nie tylko naszą Ziemię zamieszkują istoty rozumne,

ale w nieskończonym wszechświecie istnieje nieskończenie wiele światów z istotami równie rozumnymi jak ludzie...

ACIDALIUS

Po szkiełkach złotych, zielonych i czerwonych bierzesz szkiełka niebieskie. To będzie naprawdę cudowny witraż!

BRUNO

Więc jeśli — jak to głosił Demokryt — istnieje wiele światów zamieszkanych przez istoty rozumne, nie należy naśladować Aleksandra Wielkiego, marzącego o tym, aby wyruszyć przeciwko nim z wyprawą wojenną w celu podbicia ich i narzucenia im własnej władzy, własnego prawa, własnych obyczajów, ale — z księgą Alberyka w ręku — należy ustanowić p r a w o ś w i a t ó w nakazujące szacunek dla różnorodności sposobów życia na każdej planecie.

A skoro Alberyk powiada, że warunkiem istnienia prawa jest istnienie społeczeństwa, należy ustanowić R e p u b l i k ę Ś w i a t ó w, ażeby prawo to posiadało fundament w istniejącej wspólnocie wszystkich istot rozumnych.

Dialog XXII

REINEKE ALBO O WYCHOWANIU I SZTUCE ROBIENIA CUDÓW

Książę Henryk Juliusz, będąc dla ciebie, Akademio, wymarzonym, jakby przez samo niebo zesłanym rektorem, dołoży wszelkich starań, byś miała coraz lepsze warunki, byś coraz bardziej się rozrastała, byś dysponowała coraz większymi środkami, byś osiągała coraz wyższą rangę.

Giordano BRUNO

Wyśmiewali starożytni Grecy tych, którzy noszą sowy do Aten. Będą więc pewno i mnie wyśmiewać ci, którzy dowiedzą się, że przysłałem Ci do przeczytania dialog o wychowaniu — właśnie Tobie, autorowi cudownego poematu *O wychowaniu prawdziwego bohatera — De veri herois educatione.*

Któż jednak lepiej od Ciebie, najznakomitszy Wychowawco stulecia, oceni to, co inni piszą na temat wychowania? Jeśli zaś dialog ten zainteresuje Cię, to niech się ze mnie wyśmiewają do woli. Taki śmiech spłynie po mnie jak woda po kamieniach.

Z Twojego poematu o wychowaniu najbardziej utkwiło mi w pamięci to, co piszesz o mądrym nauczycielu:

„Mądry nauczyciel powinien iskierki i zalążki cennych uzdolnień z ciemności i z ukrycia wyciągać na światło dzienne — tak jak się wydobywa złoty kruszec albo krzesze ogień z krzemienia lub z suchego chrustu".

Takim właśnie mądrym nauczycielem był doktor Bruno, który twierdził, że „natura każdemu człowiekowi dała wspaniałe skrzydła", a rzeczą nauczyciela jest dopomóc uczniowi, aby je szeroko rozwinął.

Nysa, 12 kwietnia 1595 r.

Reineke
albo o wychowaniu i sztuce robienia cudów

Osoby: KSIĄŻĘ JULIUSZ, lat 60
REINEKE, lat 47
BRUNO, lat 40
ACIDALIUS, lat 21
Helmstedt, dnia 15 października 1588 r.

Dnia 15 października 1588 roku książę Henryk Juliusz ukończył dwudziesty czwarty rok życia. Uroczystości urodzinowe przeciągnęły się do późnej nocy. Ojciec księcia, książę Juliusz oświadczył, że jest zmęczony i pragnie udać się na spoczynek, ale nakazuje, aby bawiono się dalej bez niego do samego rana.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedy po pewnym czasie pokojowcy wezwali nas — to znaczy profesora historii, Reinera Reinecciusa, profesora filozofii, Giordana Bruna i mnie — do pokoju księcia. Sądziliśmy, że książę dawno śpi, tymczasem siedział ubrany za stołem i coś pisał. Zobaczywszy nas, jak składamy mu wyrazy uszanowania, kazał nam siadać i, jak to leżało w jego zwyczajach, od razu przystąpił do rzeczy.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Wezwałem was do siebie, żebyście mi pomogli dokończyć pewien rachunek. Wkrótce minie pół stulecia od czasu, kiedy nauczyłem się każdy dzień kończyć rachunkiem sumienia a także rachunkiem dochodów i wydatków, zysków i strat. Wrogowie moi wyśmiewają się ze mnie, powiadając, że takie rachowanie przystoi raczej kupcowi niż księciu. Nie dbam o to, a nawet gardzę ich lekkomyślnością i sposobem, w jaki

trwonią czas i pieniądze. Odziedziczyłem po ojcu księstwo biedne i zadłużone. Swojemu następcy, księciu Henrykowi Juliuszowi, pozostawiam księstwo znacznie większe i bogatsze. Skarbiec, który był pusty, napełniłem po brzegi złotem i klejnotami. Nie uczyniłbym tego, gdybym żył tak jak inni książęta i wstydził się liczenia.

Mój najstarszy syn, książę Henryk Juliusz, jest przedmiotem mojej dumy. Cieszą mnie jego wielkie zdolności i pilność, z jaką przykładał się do nauki. Opracowałem bardzo starannie plan, w jaki sposób miał być kształcony i z radością obserwowałem dzień po dniu jego realizację. Żaden ojciec na świecie nie przywiązywał większej wagi ode mnie do wychowania swojego syna i żaden syn nie sprawiał swemu ojcu większej radości swoimi osiągnięciami niż on. Nie tylko księstwo brunszwickie, żadne inne księstwo ani królestwo nie miało dotąd następcy tronu tak dobrze i wszechstronnie przygotowanego do sprawowania władzy, chyba że ogarnia mnie ojcowskie zaślepienie i nie chcę zauważać tego, co mogłoby wzbudzić mój niepokój.

Wezwałem was więc, żeby wspólnie przeprowadzić rachunek oceniający zarówno plan, jak wyniki wychowania mojego syna. Sprytny lis, Reineke, jako historyk nazwany przez Acidaliusa „Okiem Stulecia", ma uważać, czy o niczym nie zapomniałem i przypominać, jakie jeszcze pozycje należy umieścić w naszym rachunku. Doktor Bruno, który w Wittenberdze wygłaszał pochwałę Diabła, ma tu — z mojego rozkazu — funkcjonować jako „adwokat Diabła" i podważać racjonalnymi argumentami wartość każdej zapisywanej pozycji, aby skreślić te, których nie potrafimy obronić. Acidalius, który potrafi pięknie pisać, będzie sekretarzem naszego sądu. Oto papier i pióro. Piszemy.

Dwadzieścia lat temu, wkrótce po śmierci mego ojca, kiedy objąłem w tym księstwie rządy i mogłem sam decydować o wszystkim, wezwałem kilku uczonych mężów, aby przypomnieli najważniejsze rozprawy o wychowaniu książąt, z których — po dokładnym rozważeniu ich braków i zalet — można byłoby wybrać najlepszą. Czy dobrze pamiętam Reineke?

REINEKE

Tak, miłościwy Panie. Nie było mnie wprawdzie przy tym, ale wiem, że w tej naradzie brali udział panowie Christoph von Steinberg, Georg von Holle, Joachim Mynsinger von Frundeck i teologowie, Martin Chemnitz i Jacob Andreae.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Przypomnij, co doradzali.

REINEKE

Pan Christoph von Steinberg dowodził, że księcia trzeba ćwiczyć przede wszystkim w rzemiośle wojennym, rozbudzając od dziecka zamiłowanie do jazdy konnej, polowania i szermierki. Stawiał przy tym za wzór dwóch starszych braci Waszej Książęcej Mości, Karola Wiktora i Filipa Magnusa...

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Obaj polegli jednego dnia, 9 lipca 1553 roku w bitwie pod Sievershausen.

REINEKE

Pan Georg von Holle dowodził, że księcia trzeba nauczyć przede wszystkim wytwornych dworskich manier, umiejętności posługiwania się nożem i widelcem, składania ukłonów, przyjmowania hołdów, prowadzenia rozmów przy stole, znajomości modnych tańców.

Pan Joachim Mynsinger von Frundeck radził, aby młody książę studiował prawo, bo dobra znajomość obowiązujących praw jest konieczna do wydawania sprawiedliwych wyroków.

Natomiast teologowie, Martin Chemnitz i Jacob Andreae, dowodzili, że najważniejszą sprawą jest ćwiczenie księcia w pobożności. Książę powinien znać na pamięć *Pismo Święte* i nigdy nie rozstawać się z pismami Augustyna i Lutra.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Doktorze Bruno, słyszałeś, jakich mi rad udzielano. Której rady posłuchałbyś, będąc na moim miejscu?

BRUNO

Wszystkich i żadnej. Z każdej wziąłbym trochę, a przede wszystkim poszukałbym sobie jeszcze innych doradców.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Tak też i uczyniłem. Napisałem list do Lowanium, do mojego nauczyciela, Adriana Amerota z Soissons, który natychmiast mi odpisał, załączając do listu małą książeczkę, a w niej podkreślone czerwonym tuszem fragmenty listu Gargantui do Pantagruela. Oto i ona. Niech Acidalius otworzy ją w miejscu założonym czerwoną wstążką i odczyta, co takiego napisał mistrz François Rabelais.

ACIDALIUS

„Najukochańszy synu [...] Pragnę, abyś najdoskonalej wyćwiczył się w językach. Najpierw w greckim, jako zaleca Kwintylian, następnie w łacińskim; później w hebrajskim dla czytania *Pisma Świętego*; w chaldejskim i arabskim również i abyś kształtował swój styl, co się tyczy greckiego języka, wzorując się na Pla-

tonie; co się tyczy łaciny na Cyceronie; również życzę, abyś miał w żywej pamięci wszelką wiedzę historyczną, do czego dopomoże ci kosmografia uczonych autorów. Z nauk wyzwolonych pamiętaj o geometrii, arytmetyce i muzyce: starałem się w tobie obudzić zamiłowanie do nich, kiedy byłeś jeszcze mały, w wieku pięciu czy sześciu lat; kształć się w nich dalej, a także zapoznaj się gruntownie z prawidłami astronomii [...] Chciałbym także, abyś posiadł na pamięć piękne teksty z prawa cywilnego i abyś umiał komentować je filozoficznie.

Pragnę również, abyś poświęcił się bardzo pilnie zgłębianiu i poznawaniu zjawisk natury; niechaj nie będzie morza ani rzeki, ani źródła, których ryby byłyby ci nie znane; wszystkie ptaki w powietrzu, wszystkie drzewa, krzewy i owoce w lasach, wszystkie zioła na łące, wszystkie metale ukryte w łonie ziemi, kamienie całego Wschodu i Południa, nic niechaj nie będzie ci tajemnym i obcym.

Następnie zbadaj starannie księgi lekarzy greckich, arabskich i łacińskich, nie zaniedbując też talmudystów i kabalistów; i za pomocą częstego badania zwłok, staraj się nabyć dokładnej znajomości tego świata, którym jest człowiek [...] Słowem, niechaj widzę w tobie o t c h ł a ń w i e d z y".

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Przeczytałem sobie ten tekst kilkanaście razy i postanowiłem, aby to on właśnie stał się podstawą opracowania planu wychowania mojego syna. Doktorze Bruno, powiedz, co sądzisz o tym tekście.

BRUNO

Trudno nie pochwalać twojej mądrej decyzji, miłościwy Panie. Gdybym tu był jako osoba prywatna,

powiedziałbym bez wahania, że mistrz Amerot wybrał tekst znakomity, najlepszy ze wszystkich traktatów o wychowaniu, jakie dotychczas zostały napisane. Skoro jednak mam, z twojego nakazu, pełnić niewdzięczną funkcję adwokata Diabła, pozwól, że zacznę szukać — jak to się mówi — dziur w całym.

Aby te dziury znaleźć, podzielmy sobie cały tekst na dziewięć części i najpierw zbadajmy, co w tym tekście jest a potem, czego w tym tekście nie ma. Czy wyrażasz na to zgodę, miłościwy Panie?

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Ależ oczywiście. Jeżeli uważasz to za konieczne, dziel tekst na tyle części, ile tylko zechcesz.

BRUNO

W pierwszej części tekstu odczytanego nam przez Acidaliusa, Rabelais mówi o potrzebie opanowania wielu języków. Otóż do tej części nasuwają mi się cztery następujące uwagi. Pierwsza dotyczy tego, jakich języków należy się uczyć. Rabelais mówi o pięciu językach. Co do greckiego i łaciny — zgoda, ale przed hebrajskim, chaldejskim i arabskim wymieniłbym włoski, francuski, angielski i hiszpański.

Po drugie, w nauce języków należy oddzielać od siebie umiejętność czytania i pisania. Na przykład po grecku wystarczy umieć czytać, natomiast po łacinie trzeba także umieć wyrażać swoje własne myśli, a więc mówić i pisać.

Trzecia uwaga dotyczy celu czytania. Nie po to czytamy, żeby poznać dobrze język, ale po to uczymy się języka, żeby rozumieć wartościowe teksty. Do takich wartościowych tekstów należą również niektóre dzieła Cycerona. Tymczasem Rabelais każe je czytać po

to, żeby w pisaniu i mówieniu wzorować się na Cyceronie. Spotkałem w różnych krajach wielu takich pedantów, którym troska o to, co nazywają „elegancją" sposobu wyrażania się, przesłania całkowicie troskę o to, co ma być wyrażane, czyli o treść wypowiedzi. Nie rozumieją tego, że język jest tylko formą, która powinna zawsze być podporządkowana treści. Gdybyśmy nie mieli nic więcej do powiedzenia ponad to, co kiedyś powiedział Cyceron, wówczas w pisaniu i mówieniu należałoby się wzorować na Cyceronie. Jeżeli jednak posiadamy jakieś inne, nowe, nasze własne myśli, wówczas nie możemy się wzorować na cudzych sposobach wysławiania się, ale musimy dla nowych treści wykuwać nową formę wypowiedzi. Nie należy być niewolnikiem gramatyki. To gramatyka powinna służyć nam jak niewolnica, bo słowa należy dostosowywać do myśli, a nie myśli do starych sposobów wysławiania się, podawanych przez pedantów za wzór, który bezwzględnie należy naśladować.

Czwarta uwaga dotyczy tego, co czytać. Warto wiedzieć, że są dwa rodzaje książek. Jedne z nich usypiają nasz rozum i zakuwają go w kajdany. W rezultacie człowiek staje się niewolnikiem przeczytanych książek; przestaje patrzeć na świat własnymi oczami i przestaje myśleć swoim własnym mózgiem. Inaczej mówiąc, staje się osłem, zachowując jedynie zewnętrzny wygląd istoty ludzkiej. I pozostaje osłem tak długo, dopóki nie natrafi na takie książki, które nim wstrząsną, budząc jego rozum z uśpienia i rozrywając te kajdany, w które był zakuty.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Wymień książki jednego i drugiego rodzaju.

BRUNO

Do pierwszego rodzaju należą niemal wszystkie dzieła teologów i tych filozofów, którzy wzywają nas do wyrzeczenia się własnego rozumu i do ślepego posłuszeństwa autorytetom. Do drugiego rodzaju należy poemat Lukrecjusza, traktat Kopernika *O obrotach* i dzieła Nolańczyka, którego we Francji i w Anglii nazywano „tym, który budzi umysły z uśpienia" — *animorum dormitantium excubitor.*

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Co wyodrębniasz jako drugą część tekstu?

BRUNO

Studia historyczne.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A jakie masz uwagi do tego postulatu, żeby w programie wychowania młodego księcia umieścić studiowanie dzieł dawnych i współczesnych historyków?

BRUNO

Nie mam żadnych uwag, zwłaszcza w obecności tak znakomitego historyka jak profesor Reiner Reineccius i pochwalam jak najbardziej to, że właśnie jemu kazałeś opracować monumentalne dzieło przedstawiające dzieje wszystkich narodów świata pod tytułem *Historia Julia, czyli Teatr Bohaterskiej Dzielności i Prawdziwego Szlachectwa.*

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Niestety, praca nad tym dziełem idzie powoli i obawiam się, że nie dożyję dnia, w którym pierwszy tom ukaże się nareszcie w druku.

REINEKE

Wybacz, miłościwy Panie, że dzieło to nie jest jeszcze gotowe. Tekst, który dam drukarzowi, musi być godny twojego imienia. *Historia Julia* ma przywrócić życie *„terris, principibus, populis"* (ziemiom, władcom i ludom) pogrążonym w przepastnych mrokach przeszłości.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Wiem, wiem. I pamiętam wiersz Acidaliusa, podkreślający ogrom twojego trudu:

Quaeque diu priscis latuerunt abdita seclis,
Ad lucem e tenebris eruis...

(Z głębokich ciemności wydobywasz na światło dzienne te fakty, które bardzo długo, przez wiele stuleci, były przed ludźmi ukryte.) Ale wróćmy do listu Gargantui. Co doktor Bruno wyodrębnia jako część trzecią?

BRUNO

Geometrię i arytmetykę.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A jakie masz uwagi?

BRUNO

Dwie, miłościwy Panie. Pierwsza dotyczy nazwy geometrii. Nazwę tę trzeba odrzucić, ponieważ zacieśnia problematykę mierzenia do pomiarów Ziemi, jak gdyby inaczej należało mierzyć przedmioty ziemskie a inaczej inne przedmioty nieskończonego Wszechświata.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A jaką nazwę proponujesz?

BRUNO

Uniwersalna nauka o mierzeniu wszystkich przedmiotów nieskończonego Wszechświata powinna nazywać się k o s m i m e t r i ą. A warunkiem rozwoju tej nauki jest wynalezienie nowych narzędzi do mierzenia i sporządzania wykresów. Jednym z takich narzędzi jest cyrkiel, którego wynalazcą jest Fabrycy Mordente z Salerno, nadworny matematyk cesarza Rudolfa...

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Podobno były między wami jakieś zatargi.

ACIDALIUS

Mordente obraził się, bo doktor Bruno napisał o nim książkę pod tytułem *Idiota triumphans*. Zwrócił się więc do swoich przyjaciół z katolickiej Ligi, żeby przy okazji najbliższego pogromu hugenotów zasztyletowali również doktora Bruna.

BRUNO

Mimo to w dalszym ciągu bardzo wysoko cenię wynaleziony przez niego cyrkiel.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A druga uwaga o matematyce?

BRUNO

W mojej książce *Przeciwko matematykom*, którą wydrukowałem w Pradze i zadedykowałem cesarzowi Rudolfowi, dowodzę, że cała matematyka zbudowana została na tak kruchym fundamencie jak urojenia umysłu ludzkiego. Zamiast wziąć za podstawę elementy samej Przyrody a więc materialne atomy, posiadające maleńkie, lecz realne wymiary, zbudowano matematykę na fundamencie tak niedorzecznych pojęć jak niematerial-

ne punkty nie posiadające żadnych wymiarów, niematerialne proste posiadające tylko jeden wymiar i niematerialne płaszczyzny posiadające tylko dwa wymiary: długość i szerokość bez żadnej grubości. Uczyniwszy to, chcą podporządkować przyrodoznawstwo takiej właśnie matematyce, a przecież to matematyka powinna służyć naukom przyrodniczym.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Domyślam się, że jako część czwartą wyodrębniasz muzykę.

BRUNO

Istotnie, miłościwy Panie.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Wiem także, że w wielkim dziele, które piszesz wierszem dla mojego syna, będzie osobny rozdział o muzyce.

BRUNO

Dodam, że rozdział ten został już wstępnie naszkicowany. Przedstawiam w nim osiem tonacji: Hipodorycką, Hipofrygijską, Hipolidyjską, Dorycką, Frygijską, Lidyjską, Miksolidyjską i Hipomiksolidyjską. A dzieło nosić będzie tytuł *O monadzie*.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Zostawmy muzykę i przejdźmy do astronomii, bo domyślam się, że ją właśnie wyodrębniasz jako część piątą.

BRUNO

Pozwól, miłościwy Panie, że uwagi o astronomii rozpocznę od przypomnienia słów największego astronoma wszystkich ludów i czasów, Mikołaja Kopernika:

„Spośród licznych i różnorodnych sztuk i nauk, budzących w nas zamiłowanie i będących dla umysłów pokarmem, tym — według mego zdania — przede wszystkim poświęcać się należy i te z największym uprawiać zapałem, które obracają się w kręgu rzeczy najpiękniejszych i najbardziej godnych poznania. Takimi zaś są nauki, które zajmują się cudownymi obrotami we wszechświecie i biegami gwiazd, ich rozmiarami i odległościami, ich wschodem i zachodem oraz przyczynami wszystkich innych zjawisk na niebie, a w końcu wyjaśniają cały układ świata. A cóż piękniejszego nad niebo, które przecież ogarnia wszystko, co piękne".

Dodam, że astronomia jest właśnie tą nauką, której uprawianie najbardziej przystoi królom i książętom. Pisał o tym poeta Maniliusz, że:

„Najpierw spraw tych doniosłość dotarła do królewskich umysłów."

Sławnymi astronomami byli Alfons X, król Kastylii i Alulid, król Damaszku, a w naszych czasach zdobył sławę swoimi dziełami astronomicznymi książę Wilhelm IV, wielki landgraf Hesji. Miłośnikami astronomii i protektorami astronomów byli także cesarze Karol V i Maksymilian II, a obecnie jest nim cesarz Rudolf II.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Czekaj. Wspomniałeś przed chwilą o landgrafie Wilhelmie. Wyjaśnij nam, za co cenisz jego książki.

BRUNO

Za to, że bardziej polega na własnej spostrzegawczości i własnej inteligencji niż na autorytetach. Za to, że nie kroczy ślepo za Ptolemeuszem i Arystotelesem, ale śmiało odrzuca wiarę w istnienie nieruchomego środka wszechświata, w idealnie kołowy ruch gwiazd, w nieprzenikliwą i niezmienną piątą esencję,

w realne istnienie deferensów, a także w to, że gwiazdy są przytwierdzone do kryształowej kuli firmamentu.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Wiemy, co według ciebie należy odrzucać. Ważniejszy jednak byłby pozytywny wykład zasad astronomii.

BRUNO

Wykład ten będzie znajdować się w książce, którą piszę dla twego syna, miłościwy Panie. Napisana zostanie wierszem, liczyć będzie siedem tysięcy czterysta heksametrów łacińskich, a tytuł jej będzie brzmiał *O nieskończonym wszechświecie i niezliczonych światach.*

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Przejdźmy zatem do części szóstej. Co sądzisz o studiowaniu prawa?

BRUNO

Przede wszystkim należy odkrywać i poznawać prawa Przyrody. To jest wiedza prawdziwa i potrzebna.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A prawa państwowe?

BRUNO

Prawa ustanawiane przez ludzi— w przeciwieństwie do niezmiennych praw Przyrody — są inne tu, a inne tam, za oceanem, za morzem, a czasem nawet za rzeką, inne dziś, a inne tysiąc lat temu, sto lat temu, a czasem nawet wczoraj. Zamiast poznawać je takimi, jakimi są i uczyć się formuł prawnych na pamięć, należałoby raczej zastanowić się nad tym, jak je zmienić.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

.To poglądy wywrotowe. Rozgniewałbym się, gdybym nie pamiętał, że to z mojego rozkazu mówisz tak, jak mówisz. Cóż, muszę przyznać, że dobrze pełnisz funkcję adwokata Diabła. Zostawmy zatem w spokoju prawo i przejdźmy do części siódmej.

BRUNO

Jako część siódmą wyodrębniam nauki przyrodnicze, te o rybach, ptakach, roślinach, metalach i kamieniach.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A jakie masz uwagi?

BRUNO

Nie mam żadnych. Sądzę, że do nauk tych należy odnosić się z najwyższym szacunkiem, a w programie studiów poświęcać im jak najwięcej miejsca i czasu. Należy tylko pamiętać o tym, aby naszym źródłem wiedzy o przyrodzie nie były tylko same książki. Dlatego słusznie uczyniłeś Panie, zakładając w Helmstedcie ogród botaniczny.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Przejdźmy do części ósmej. Domyślam się, że będzie mowa o medycynie.

BRUNO

Wiem, miłościwy Panie, jak bardzo leży ci na sercu rozwój studiów medycznych w Akademii noszącej twoje imię. Czytałem opracowane przez ciebie statuty wydziału medycznego. Szczególnie wysoko oceniam to, że podstawą nauczania nie są tu wyłącznie teksty Hipokratesa, Galena, Awicenny i Vesaliusa, ale również

sprowadzone z Paryża szkielety, a także przeprowadzane publicznie, z twojego rozkazu, dwa razy do roku sekcje zwłok przestępców.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

I tak dochodzimy do części ostatniej. Zastanawiam się, co wyodrębniłeś jako dziewiątą część tekstu, bo przecież przeczytany tekst kończył się na medycynie.

BRUNO

Pozostało jeszcze zakończenie, w którym Rabelais streszcza cel wychowania powiadając, że uczeń powinien stać się „otchłanią wiedzy".

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Czy nie sądzisz, że to piękny cel?

BRUNO

Być otchłanią wiedzy to rzecz wspaniała, ale niestety nie wystarczająca. I ty sam, miłościwy Panie, wiedziałeś o tym, przejawiając troskę o to, aby program wychowania twojego syna nie ograniczał się do wyposażenia jego umysłu w olbrzymi zasób wiadomości, ale obejmował także nauczenie go umiejętności praktycznego działania. Inaczej mówiąc, dbałeś nie tylko o to, żeby twój syn miał sprawne oczy, uszy i umysł, ale także o to, aby miał sprawne ręce. I słusznie, bo prawdziwa wiedza nie polega na tym, że się tylko wie, ale na tym, że się potrafi tę wiedzę praktycznie wykorzystać. Tak więc tym, co najbardziej podziwiam w opracowanym przez ciebie programie wychowania, a jeszcze bardziej w wynikach zrealizowania go, jest to, że nauczyłeś swego syna trzynastu różnych rzemiosł — tak jak zalecał to Rabelais w tekście, którego Acłdalius nie odczytał do końca.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Ale to właśnie najbardziej krytykowano, powiadając, że nie przystoi ludziom pochodzenia szlacheckiego, a tym bardziej książętom, zajmować się pracą fizyczną, wykonywaną przez ludzi podłego stanu.

BRUNO

Tak sądzą tylko ludzie głupi. Prawdziwe szlachectwo polega przecież na dzielności, czyli na doskonałości w działaniu. Człowieka niezdarnego, który nie potrafi niczego zrobić, trudno nazwać dzielnym. Po owocach oceniamy drzewa, a na podstawie dzieł wydajemy sąd o wielkości ich twórcy. Tak więc spośród wszystkich książąt naszego stulecia najbardziej dzielnym i szlachetnym jest właśnie twój syn, ponieważ nie tylko wszystko wie, ale również wszystko potrafi.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Oby to było prawdą! W każdym razie przyznaję, że istotnie syn mój opanował liczne umiejętności. Potrafi przemawiać, dyskutować, rozmawiać z cudzoziemcami w kilku różnych językach, potrafi pisać listy, wiersze, komedie, potrafi rysować i sporządzać projekty domów i ubiorów, a także wykonywać różne przedmioty w ramach wspomnianych przez ciebie trzynastu różnych rzemiosł. Sądzę jednak, że nie wszystkie umiejętności należy stawiać na jednej płaszczyźnie. Powiedz więc, jaką umiejętność cenisz najbardziej.

BRUNO

Najwyższą umiejętnością jest sztuka robienia cudów.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Powtórz to jeszcze raz, bo wprawdzie słyszałem wyraźnie twoje słowa, ale są one tak zaskakujące, że własnym uszom nie wierzę. Przecież opowiadano mi o tobie, że jesteś człowiekiem, który nie wierzy w cuda, a nawet zaprzecza możliwości istnienia jakichkolwiek cudów i wszelkich zjawisk nadprzyrodzonych.

BRUNO

Co do zjawisk nadprzyrodzonych, istotnie, nie zaprzeczam temu, co o mnie mówią. Nie ma żadnego takiego zjawiska, które zachodziłoby poza Przyrodą, ponad Przyrodą czy wbrew Przyrodzie. Tak więc prawdziwe cuda nie są wcale zjawiskami nadnaturalnymi, ale — mimo swej niezwykłości — mieszczą się całkowicie w porządku Przyrody.

Jeżeli zatem na szacunek zasługuje tylko taki człowiek, który potrafi coś zrobić, to, rzecz jasna, najbardziej cenić będziemy takiego człowieka, którego dzieła będą najbardziej niezwykłe, najbardziej zdumiewające, najbardziej cudowne. Inaczej mówiąc, tego człowieka cenię i podziwiam najbardziej, który potrafi robić cuda. I taki cel stawiam przed wychowaniem. Nauczyciel powinien dopomóc uczniowi do rozwinięcia skrzydeł, czyli nauczyć go sztuki robienia cudów, dokonywania cudownych odkryć i wynalazków, tworzenia dzieł godnych podziwu.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Nie spodziewałem się, że jako adwokat Diabła będziesz mówił o cudach. Obawiam się jednak, że ta pochwała cudów trąci herezją. Pozostawmy zatem cuda w spokoju i dokończmy rozpoczęty rachunek. Widziałem, że Acidalius pilnie notuje. Niechże więc nam powie, co zanotował.

ACIDALIUS

Zanotowałem dwa punkty: pozytywną ocenę programu wychowania i pozytywną ocenę wyników jego realizacji. Każdy z tych punktów dzieli się na wiele podpunktów, ale w sumie chodzi o to, że wkraczający w dwudziesty piąty rok życia książę Henryk Juliusz otrzymał lepsze wykształcenie niż którykolwiek książę czy królewicz jakiegokolwiek kraju na świecie.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A jednak oprócz tych wszystkich blasków, które są dla mnie źródłem wielkiej radości, są i cienie, które budzą mój niepokój i złe przeczucia. Nie wiem, czy to sprawa jego charakteru, czy też rezultat błędów popełnionych w procesie wychowania.

REINEKE

Pozwól nam odejść, miłościwy Panie. Pora jest bardzo późna, a nam nie przystoi słuchać tego, co chcesz powiedzieć.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Zostańcie. Rozkazuję wam pozostać. Dręczą mnie kamienie nerkowe i nie wiem, ile jeszcze miesięcy życia mam przed sobą. A od duszenia złych myśli w sobie pogarsza się jeszcze bardziej stan mojego zdrowia. Muszę je więc głośno wypowiedzieć, a skoro wybrałem właśnie was trzech, to musicie wysłuchać moich obaw i powiedzieć, co o nich sądzicie.

REINEKE

A więc mów, miłościwy Panie. Kochamy księcia Henryka Juliusza i nie będzie nam łatwo słuchać krytycznych uwag o jego charakterze. Jestem zresztą prze-

konany, że obawy twoje są bezpodstawne i kiedy je wypowiesz, sam się przekonasz, że nie ma żadnego powodu do niepokoju.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Jeżeli to, o czym dotąd mówiliśmy, Acidalius ujął w dwa punkty, to i moje obawy też można ująć w dwa punkty. Pierwszy punkt dotyczy stosunku mojego syna do religii.

Wiecie, że ojciec mój, książę Henryk był gorliwym katolikiem, a jego nienawiść do mnie wynikała nie tylko stąd, że jako kaleka byłem niezdolny do rzemiosła wojennego, ale także i przede wszystkim stąd, że uważał mnie za heretyka. Mimo gróźb i prześladowań pozostałem wyznawcą prawdziwej wiary, a po objęciu rządów uwolniłem księstwo brunszwickie od papieskiego zabobonu. Wprawdzie teologowie luterańscy, których opiece powierzyłem mój lud, odpłacili mi za wszystkie moje dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością. Nie wystarczyło, że zapewniłem im swobodę głoszenia prawdziwej wiary, wysokie stanowiska, godności i dochody; opanowani przez diabelską pychę chcieli rządzić i rozkazywać nawet mnie, swojemu księciu. Domagali się, aby mój syn zrzekł się godności biskupa Halberstadtu i wciąż jeszcze potępiają mnie za to, że sprzeciwiłem się ich żądaniom. Teraz sytuacja się zmieniła. Książę Henryk Juliusz nie jest moim jedynym synem, ma młodszych braci, więc mógłby odstąpić godność biskupa jednemu z nich. Póki ja sprawowałem rządy, sprawa ta nie miała większego znaczenia, ale jeśli umrę, to w całej Europie będzie się mówiło o niestosowności tego, że władzę w księstwie brunszwickim obejmuje luteranin będący katolickim biskupem. Prosiłem, nalegałem, ale syn mój stanowczo odmawia. A odmawia dlatego, że do tych spraw nie

przywiązuje żadnej wagi. Po moim ojcu nosi imię Henryka, po mnie — imię Juliusza, ale po żadnym z nas nie odziedziczył gorliwości religijnej.

BRUNO

Pozwól, Miłościwy Panie, że przyłączę się do zdania profesora Reinecciusa i uznam obawy twoje za bezpodstawne. Rozmawiałem z księciem Henrykiem Juliuszem i dobrze wiem, jaki jest jego rzeczywisty stosunek do różnic wyznaniowych. Od kilkunastu lat obserwował uważnie zachowanie teologów luterańskich, oburzała go ich niewdzięczność, żądza władzy i brak szacunku dla ciebie. Przypominają oni swoim zachowaniem teologów katolickich i dlatego obowiązkiem księcia jest trzymanie ich w ryzach, aby się zanadto nie rozzuchwalali. Książę Henryk Juliusz wie, że w księstwie brunszwickim mieszkają zarówno luteranie, jak katolicy i zarówno jedni, jak drudzy są jego poddanymi. Chce być dobrym i sprawiedliwym ojcem dla wszystkich swoich poddanych, nie zważając na różnice wyznaniowe i zapewniając wszystkim wolność sumienia. To nie jest wcale oziębłość w sprawach religii, ale właśnie przejaw prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Spodziewałem się, że będziesz go bronił. Powiadają bowiem o tobie, że jesteś człowiekiem bez żadnej religii i nie zwracasz uwagi na różnice pomiędzy wyznaniami. Przejdźmy zatem do drugiego punktu. Mówiłem już o tym, że od wielu lat wyśmiewają mnie i potępiają za to, że jak kupiec liczę każdy grosz, co podobno nie licuje z godnością księcia. Otóż mojemu synowi nikt na pewno nie postawi takiego zarzutu. Zna trzynaście rzemiosł, ale nie ma duszy rzemieślnika;

pracując fizycznie jest księciem w każdym calu, a już na pewno nie ma w sobie nic z kupca. I to właśnie mnie martwi. Od drugiego do czternastego roku życia — jako biskup Halberstadtu — otrzymywał pensję w wysokości tysiąca talarów rocznie. Mając czternaście lat nie zgodził się na przedłużenie umowy i sam zajął się administracją diecezji, dzięki czemu dochody jego wielokrotnie wzrosły. Tak więc mógł szastać pieniędzmi, spełniając wszystkie swoje zachcianki i nie zastanawiając się nad tym, ile co kosztuje. Kiedy projektował stroje, kazał kupować najdroższe materiały bez względu na ich cenę.

Ja, kiedy byłem w jego wieku, nie posiadałem nawet stu talarów. Żyłem w pałacu książęcym mojego ojca ubrany jak żebrak w nędzne łachmany i cierpiałbym głód, gdyby moje siostry nie przynosiły mi ukradkiem okruchów z książęcego stołu. Cieszę się, że syn mój nie zaznał takich upokorzeń, ale niepokojem napawa mnie myśl, że żyjąc od dzieciństwa w dostatku nie nauczył się oszczędzania, nie potrafi liczyć i kiedy obejmnie po mnie rządy, roztrwoni szybko wszystkie dochody i cały skarb, który z takim trudem dla niego gromadziłem.

Obawy moje są tym większe, że w lutym zeszłego roku zmarła jego żona, księżniczka Dorota, córka elektora saskiego i teraz mój syn rozgląda się za drugą żoną, mierząc zbyt wysoko. Zamiast szukać wśród córek równych sobie książąt, marzy o królewnie i już zostały podjęte wstępne starania o rękę królewny Elżbiety, córki Fryderyka II, króla Danii. Jeżeli to małżeństwo dojdzie do skutku, trzeba będzie prowadzić dwór na królewskiej stopie. W ten sposób skarbiec księstwa brunszwickiego szybko zostanie wyczerpany i syn mój zabrnie w długi, a dzieło mojego życia pójdzie na marne.

BRUNO

Miłościwy Panie, najważniejszym dziełem twojego życia jest Akademia Julia, i tego twego dzieła twój syn, jako dożywotni rektor, strzec będzie jak własnej źrenicy. I nie tylko zachowa ją w takim stanie, w jakim mu ją przekażesz, ale ją rozbuduje i uczyni jeszcze wspanialszą. Oglądałem naszkicowane przez niego plany budowy Juleum — nowego gmachu dla Akademii. Te pieniądze na pewno zostaną dobrze wydane.

REINEKE

Cóż w tym dziwnego, że twój syn chce wziąć królewnę za żonę. Twój ojciec również miał żonę z królewskiego rodu, córkę króla polskiego Zygmunta. A cóż to znaczy, że król Danii odniósł się życzliwie do planów twego syna? Jeżeli jedną siostrę wydał za króla Szkocji, Jakuba, przyszłego króla Anglii, a drugą jest gotów oddać za żonę twemu synowi, wynika z tego tylko taki wniosek, że pod twoimi rządami księstwo brunszwickie stało się równe takim królestwom jak Dania i Szkocja. To właśnie dzięki zebranym przez ciebie bogactwom księstwo brunszwickie liczy się w Europie, a ślub twojego syna z siostrą króla Chrystiana IV opromieni je jeszcze większym blaskiem.

Wspomniałeś, miłościwy Panie, że jako syn księcia chodziłeś głodny i w łachmanach. Takich krzywd, takiego zgorszenia więcej w tym księstwie nie będzie. Twój syn zaprojektował wspaniałe stroje dla wszystkich dworzan i wszystkich żołnierzy — tak cudownego dworu nie będzie w całej Europie. A wszystko to dzięki bogactwom, które zebrałeś. To prawda, że książę Juliusz wydaje wiele pieniędzy, ale wydatkami tymi zwiększa blask twojego księstwa.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Czy Acidalius zapisał wszystko jak należy?

ACIDALIUS

Tak, miłościwy Panie. Zapisałem oba punkty. To co uważałeś za oziębłość religijną twego syna, okazało się jego ojcowską troską o wszystkich poddanych, którym książę Henryk Juliusz zapewni wolność sumienia. To co uważałeś za lekkomyślną rozrzutność, przekształca dwór książęcy w dwór królewski. Budowa wspaniałego Juleum będzie godnym uwieńczeniem twojego dzieła. Założona przez ciebie Akademia wzbudzać będzie podziw całej Europy. Tak więc obawy twoje zostały rozproszone.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A zatem rachunek został dokończony. Możecie odejść.

Dialog XXIII

HIBELDEHA
ALBO O TEATRZE

In hac etenim mundi scena... (Albowiem na tej scenie, którą jest świat...)

Giordano BRUNO

Dziwne, że starożytni — godni pod tyloma względami największego podziwu — zapomnieli, przy układaniu listy Muz, o powołaniu boskich patronek dla sztuki pisania listów i dla sztuki pisania dialogów. Pragnąc naprawić ich błąd, powiększyłem rejestr Muz o Epistolę i Dialogikę, umieszczając je pomiędzy Talią i Melpomeną, patronkami teatru, który jest pewnym rodzajem listu dramatopisarza do widza i zawiera w sobie jakby dwa dialogi: jeden z nich toczy się na scenie pomiędzy aktorami, a drugi — poprzez to, co się dzieje na scenie — pomiędzy autorem a widzem.

W tym dialogu, który Ci przesyłam, obie osoby, zarówno książę Henryk Juliusz, jak doktor Bruno pisały utwory sceniczne. Książę napisał ich jedenaście, a mój nauczyciel sam nie wiem ile, ponieważ nie tylko jego komedia *Candelaio*, ale również jego dialogi, takie jak *Uczta popielcowa, O przyczynie, początku i jedności, O nieskończonym wszechświecie i światach, Kabała konia Pegazowego, Osioł Cylleński, Wypędzenie triumfującej bestii, O bohaterskim entuzjazmie* i wiele innych, mogą być również uważane za utwory sceniczne. A i ja sam — jeśli to, co małe może być porównywane z tym, co wielkie — nie miałbym nic przeciwko temu, żeby te moje dialogi wystawiono kiedyś w teatrze, jeśli nie ze względu na wartość mojego sposobu pisania, która jest dość skromna, to w każdym razie ze względu na wielkość Osoby, która w tych dialogach występuje i ze względu na głębię myśli, które ona wypowiada.

Nysa, 13 kwietnia 1595 r.

Hibeldeha
albo o teatrze

Osoby: KSIĄŻĘ HENRYK JULIUSZ, lat 26
BRUNO, lat 42
Wolfenbüttel, 13 kwietnia 1590 r.

Dnia 13 kwietnia 1590 roku nauczyciel mój, doktor Bruno pojechał do Wolfenbüttel, aby pożegnać się z księciem Henrykiem Juliuszem i odebrać przyznaną mu przez młodego księcia odprawę w wysokości pięćdziesięciu florenów.

Książę Henryk Juliusz był najstarszym spośród czterech synów księcia Juliusza. Oprócz trzech braci: Filipa Zygmunta, Joachima Karola i Juliusza Augusta miał sześć sióstr: Zofię Jadwigę, Marię, Elżbietę, Sabinę Katarzynę, Dorotę Augustę i Jadwigę. Kiedy miał dwa lata, został biskupem Halberstadtu i przez dwanaście lat otrzymywał — za pełnienie obowiązków biskupich — po tysiąc talarów rocznie; później sam zajął się administracją biskupstwa, aby wejść w posiadanie całości rzeczywistych dochodów. Kiedy miał lat dwanaście — na mocy przywileju wydanego przez cesarza Maksymiliana II — objął dożywotnio godność rektora nowo utworzonego uniwersytetu w Helmstedcie. Uroczyste otwarcie uniwersytetu wyznaczone zostało na dzień 15 października 1576 roku — dzień, w którym obchodził swoje dwunaste urodziny.

Otrzymał bardzo staranne wykształcenie, zwłaszcza w dziedzinie prawa rzymskiego i teologii, studiował także chemię, matematykę, historię i filologię grecką, brał udział w dysputach i wygłaszał płynnie mowy po niemiecku i po łacinie. Sam sporządzał projekty bu-

dowanych przez siebie gmachów, projektował także stroje dla dworzan i uniformy dla żołnierzy.

W przeciwieństwie do swego dziadka Henryka, który był fanatycznym katolikiem i do swego ojca Juliusza, który był fanatycznym luteraninem, książę Henryk Juliusz wziął od nich tylko ich imiona, pozostawiając im ich fanatyzm. Poddanym swego księstwa pozostawił swobodę wyznawania zarówno luteranizmu, jak katolicyzmu i kalwinizmu; nie przeszkadzało mu to, że doktor Bruno wykłada na jego uniwersytecie, nie wyznając żadnej religii. Nie tolerował tylko czarownic, nierządnic i trucicielek, pamiętając o tym, że jedna z nich — mianowicie Anna Maria Zieglerin Schumpach — chciała go otruć, kiedy miał dziesięć lat.

Mając dwadzieścia jeden lat poślubił księżniczkę Dorotę, córkę elektora saskiego Augusta, która jednak w półtora roku po ślubie zmarła. Kiedy po śmierci ojca okazało się, że książę Juliusz pozostawił mu w spadku siedemset tysięcy talarów, dziewięć ton złota i wiele skrzyń z klejnotami, nie mówiąc o kopalniach węgla, soli, miedzi, ołowiu, marmuru, alabastru, postanowił sięgnąć wyżej, żeniąc się z Elżbietą, córką króla duńskiego Fryderyka II, siostrą króla Chrystiana IV i Anny, żony króla szkockiego Jakuba, pretendenta do korony angielskiej. Małżeństwo to zmieniło całkowicie obyczaje na dworze. W przeciwieństwie do księcia Juliusza, który był człowiekiem bardzo oszczędnym, książę Henryk Juliusz, wszedłszy do rodziny królewskiej, zmuszony został do prowadzenia dworu na królewskiej stopie i, jak powiadają, w ciągu kilku lat nie tylko roztrwonił spadek po ojcu, ale zabrnął w długi sięgające miliona talarów.

Z woli ojca, książę Henryk Juliusz wyuczył się trzynastu różnych rzemiosł i sam sporządzał różne przed-

mioty domowego użytku. Najbardziej jednak pasjonował się teatrem i — zafascynowany dramatem angielskim — sam napisał jedenaście utworów scenicznych, zarówno komedii, jak tragedii i sam zaprojektował kostiumy dla aktorów. Utwory te, pięknie przepisane, zostały oprawione w czerwoną skórę, na której wytłoczono — złotymi literami — tajemniczy napis:

H. I. B. E. L. D. E. Ha.

który wtajemniczeni rozszyfrowali jako: Henryk Juliusz, brunszwicki i luneburski książę, biskup Halberstadtu.

Po wypłaceniu obiecanej sumy pięćdziesięciu florenów, książę zatrzymał doktora Bruna na rozmowę o teatrze. Treść tej rozmowy opowiedział mi mój Nauczyciel jeszcze tego samego dnia wieczorem.

KSIĄŻĘ

Powiadają, że oprócz licznych dzieł filozoficznych, komentarzy do Lullusa i Arystotelesa, dialogów i poematów, napisałeś również komedię. Czy to prawda?

BRUNO

Tak. Miłościwy Panie.

KSIĄŻĘ

Cóż to była za komedia? Skąd zaczerpnąłeś pomysł: z mitologii, z historii starożytnej czy z kronik średniowiecznych?

BRUNO

Nie z mitologu, nie z historii starożytnej, nie z kronik, ale z samego życia, z tego, co sam widziałem i sam przeżyłem. Miejscem akcji mojej komedii był współczesny Neapol.

KSIĄŻĘ

Czy w twojej komedii występowali królowie i książęta?

BRUNO

Nie, Miłościwy Panie. Poza jednym szlachcicem występowali w niej mieszczanie, malarz i wielu łotrzyków.

KSIĄŻĘ

Czy wprowadzając na scenę takich ludzi, można było napisać utwór piękny?

BRUNO

Nie zależało mi w tej komedii na pięknie, tylko na prawdzie.

Mając do wyboru pokazanie albo urojonego piękna, albo życia takim, jakim ono jest w rzeczywistości, wybrałem to drugie, sądząc, że zawsze należy wybierać Prawdę — jako najwyższe ze wszystkich dóbr.

KSIĄŻĘ

Więc gdybyś był Parysem, to nie najpiękniejszej z bogiń dałbyś swoje jabłko?

BRUNO

Żegnając profesorów uniwersytetu w Wittenberdze, próbowałem odpowiedzieć właśnie na to pytanie: cóżbym uczynił, gdybym znalazł się na miejscu Parysa. Albowiem to, co przytrafiło się Parysowi na górze Ida, przytrafia się wciąż każdemu z nas. Każdego dnia każdy z nas musi wybierać pomiędzy wartościami personifikowanymi przez Herę, Afrodytę lub Atenę. Herze dają jabłko ci, którzy pożądają władzy, bogactw, pano-

wania, godności i zaszczytów. Afrodycie — ci którzy ponad wszystko cenią przyjemności zmysłowe. Atenie — ci dla których tym, co najlepsze, najcenniejsze i najpiękniejsze jest Prawda. Bo takie już jest zrządzenie losu, że na tej scenie, którą jest świat, nie jest nam dane, abyśmy z równym oddaniem mogli poświęcać się równocześnie wszystkim trzem boginiom na raz i w konsekwencji oczekiwać równej przychylności od każdej z nich, choćby nawet wszystkie nas bardzo pociągały. Jednej tylko bogini a nie trzem na raz, jedno tylko i nie dające się podzielić ani potroić złote jabłko najgorętszych uczuć można naprawdę poświęcić.

Niech więc Parysowie pamiętają o swojej Afrodycie, rozkoszy ludzi i bogów, co swoim gwiezdnym obliczem rozprasza mroki. Niech sobie inni windują na piedestał Herę, która wraz ze swym mężem sprawuje rządy nad światem. Ja zaś spróbuję opisać to światło i bóstwo, któremu oddałem na zawsze swoje serce. A jak je opiszę? Czy widziałem cokolwiek z niego w nagiej postaci? Czy może na twarz, czoło, usta, policzki, oczy udało mi się rzucić ukradkiem jakieś przelotne spojrzenie? A może oczy śmiertelnika w ogóle nie są w stanie znieść uważniejszego patrzenia na jasność bijącą od tak wielkiej piękności połączonej z tak wielkim majestatem? Piękność tego światła to wysoki firmament, to słońce ukazujące oczom obraz nieba w pełnym blasku chwały. Któż mógłby wytrzymać wystawienie się na jego żar, gdy na południu rozpala ziemię? Rozpalając potrójnie góry, ziejąc i rozbłyskując ognistymi promieniami, oślepia Słońce swoim widokiem oczy. Kiedy więc swoim groźnym i wyniosłym obliczem, w którym rozpoznałem nie Afrodytę, lecz Atenę, ona to właśnie na mnie spojrzała, to przez to właśnie najbardziej przywiązała mnie do siebie, przez to właśnie tym bardziej

skłoniła mnie do jej pożądania, do miłości ku niej. Bo to samo, co Afrodyta osiąga przez wdzięczenie się, ona potrafi osiągnąć przez swoją dumę i wyniosłość. Ale też i z tego samego powodu niewielu ma wielbicieli. Bo zaiste nie ma ani nie było nigdy tylu prawdziwych filozofów, ilu jest i było władców i książąt; mało kto ją oglądał, nie mówię nagą, ale nawet okrytą i uzbrojoną.

Czy widziałem ją? Widziałem. Jednak o tyle tylko, o ile mogłem to uczynić, nie tracąc przy tym wzroku i światła oczu. Była ona uzbrojona w połyskujący, przerażający swym widokiem hełm, który rzucał cień na jej dziewicze oblicze. Dzięki temu ten, komu przypada w udziale kroczenie w jej orszaku, nigdy nie jest bezbronny wobec przeciwności losu, z których albo się wywinie jakimś podstępem, albo też zapanuje nad nimi wytrwałością. Skoro bowiem życie człowieka na ziemi nie jest niczym innym jak ciągłą walką, to właśnie ona jest tą, która pozwala uchronić się przed niegodziwością zbrodniarzy, powściągnąć ich zuchwałość i zniweczyć knowania.

Trzymała zaś w ręku zakończoną ostrym grotem dzidę, ponieważ tak do obrony jak do ataku i odniesienia zwycięstwa potrzebne jest ostrze bystrości umysłu. A siejąca postrach twarz Gorgony, którą niesie przed sobą na tarczy, zamienia w kamienie tych, którzy ośmielają się przeciwko niej powstawać, ponieważ Prawda bywa do tego stopnia straszna i zdumiewająca, że ludzie zamierają ze strachu przed nią, a z podziwu dla niej popadają w osłupienie.

Na ramieniu jej widziałem sowę, ponieważ Atena widzi wszystko, nawet to, co pogrążone jest w głębokim mroku.

Jest ona czysta, świetlista, niezrównana, olśniewająca, a ze względu na swoje światło postawiona być musi na pierwszym miejscu wśród wszystkich gwiazd.

Wszelkie złoto jest w porównaniu z nią lichym piaskiem, a srebro wobec niej to grudka błota. Dla niej wzgardziłem zdrowiem i bogactwem, ponieważ blask jej nigdy nie gaśnie. Pokochałem ją już we wczesnej młodości i jestem od tego czasu najwierniejszym z jej wielbicieli.

KSIĄŻĘ

Wygłosiłeś piękną pochwałę Prawdy, ale zapomniałeś, że ludziom potrzebne są zarówno Nauki, jak Sztuki. A jeśli dziedziną Nauk jest Prawda, to do Sztuk pięknych należy dziedzina Fikcji, wymysłu i udania. Tak więc — kiedy uprawiasz filozofię i nauki przyrodnicze lub historyczne, słusznie troszczysz się przede wszystkim o prawdę, lecz kiedy siadasz do pisania dramatów i komedii powinieneś porzucić sposób myślenia badacza, który opisuje świat i przedstawić się na sposób myślenia twórcy, którego zadaniem jest wymyślenie tego, czego nie ma i nigdy nie było.

A że o to właśnie chodzi w teatrze, świadczy fakt, że w życiu człowiek jest tym, kim jest, natomiast na scenie aktor musi udawać kogoś innego, niż jest. Im lepszy aktor, tym lepiej udaje kogoś innego.

BRUNO

Masz rację, miłościwy Panie, kiedy przeciwstawiasz sobie z jednej strony teatr a z drugiej świat. I gdyby ten świat, w którym żyjemy, był światem zbudowanym prawidłowo, wówczas teatr mógłby stać się Światem Czystej Fikcji. I to byłoby piękne. Z jednej strony ż y c i e jako Świat Prawdy i z drugiej t e a t r jako Świat Fikcji. Ale przecież ten nasz świat, w którym żyjemy, jest światem zbudowanym na opak i zamiast być Światem Prawdy, stał się lichym teatrem.

N a t e j s c e n i e, k t ó r ą j e s t n a s z ś w i a t

każdy przecież gra jakąś rolę i udaje kogoś innego, niż jest: tchórz udaje odważnego, głupiec udaje filozofa, bezbożnik udaje pobożnego, nierządnica udaje czystą i skromną dziewicę. Rozejrzyj się, miłościwy Panie, wkoło. Czy nie widzisz, że jesteś otoczony kameleonami? Ci sami panowie, którzy za rządów księcia Henryka udawali gorliwych katolików, potem za rządów księcia Juliusza udawali gorliwych luteranów, a gdybyś Ty postanowił przyjąć wiarę Mahometa, ręczę, że z dnia na dzień staliby się gorliwymi mahometanami.

Stary Homer oskarżył niesłusznie mądrą boginkę Circe o to, że zamieniła towarzyszy Odyseusza w zwierzęta. A tymczasem ona właśnie była czcicielką Prawdy i oburzało ją to, że wszyscy kłamią i udają. Circe zauważyła, że towarzysze Odyseusza wcale nie byli ludźmi, ale tylko udają ludzi, ponieważ założyli na własne dusze m a s ki ludzkich ciał. Jeden z nich był w rzeczywistości chytrym lisem, drugi okrutnym wilkiem, trzeci podłym szakalem, czwarty złośliwą małpą, piąty głupim osłem, szósty brudną świnią, inni innymi bestiami. Żaden z nich nie nosił w ciele ludzkim prawdziwie ludzkiej duszy. Każdy z nich był aktorem, który udaje tylko człowieka, a w rzeczywistości jest zwierzęciem. Więc Circe zdarła z nich maski, aby odtąd nie wprowadzali w błąd swoją powierzchownością. Swoimi potężnymi czarami sprawiła, że każdy z nich otrzymał wygląd dokładnie odpowiadający jego istocie. Kto naprawdę był nie człowiekiem, lecz świnią, utracił oblicze człowieka i stał się — również z zewnętrznego wyglądu — świnią, kto był osłem przybrał wygląd osła, kto był małpą — wygląd małpy, kto szakalem — wygląd szakala, kto wilkiem — wygląd wilka, kto lisem — wygląd lisa. Czy sądzisz, miłościwy Panie, że Circe postąpiła źle i wyrządziła towarzyszom Odyseusza krzywdę?

KSIĄŻĘ

Nie. Gotów jestem zgodzić się z tobą, że postąpiła mądrze i sprawiedliwie. Ale jakie wnioski wynikają stąd dla teatru?

BRUNO

Wnioski wynikają z tego, co ty sam powiedziałeś, słusznie twierdząc, że czym innym jest teatr a czym innym świat, czym innym dziedzina Prawdy a czym innym dziedzina Fikcji. Więc jeśli świat, w którym żyjemy, jest w rzeczywistości teatrem, dziedziną Fikcji, Pozoru, Udawania, Kłamstwa, Obłudy, to niech teatr stanie się światem Prawdy, pokazując ludzi i stosunki między ludźmi nie takimi, jakimi się wydają, ale takimi, jakimi są naprawdę.

KSIĄŻĘ

To bardzo interesująca koncepcja teatru. Będę ją musiał sobie dokładnie przemyśleć. Potrzebne mi są jednak jeszcze pewne dodatkowe wyjaśnienia. Przede wszystkim chciałbym, żebyś mi powiedział, czy ten postulat, aby teatr stał się dziedziną Prawdy, odnosi się do dramatu czy do komedii?

BRUNO

Zarówno do dramatu, jak do komedii.

KSIĄŻĘ

Sądziłem, że może odnosić się tylko do dramatu, gdzie pokazanie gorzkiej i okrutnej prawdy, wierne odtworzenie bolesnych wydarzeń, będzie wyciskało ludziom łzy z oczu. Bo dobry dramat poznaje się właśnie po tym, że ludzie płaczą. Ale w komedii chodzi o co innego. Dobrą komedią jest tylko taka komedia, na

której ludzie się głośno śmieją. Ale najbardziej śmiejemy się wówczas, kiedy ktoś kogoś udaje. Więc jeśli komedia ma też pokazywać prawdę, to któż się będzie śmiał? I czy nie sądzisz, że to nie bardzo wypada śmiać się z prawdy?

BRUNO

Sądzę, że nie należy przeciwstawiać sobie śmiechu i płaczu. Przystępując do pisania komedii, obrałem taką dewizę:

In hilaritate tristis.
*In tristitia hilaris.**

Bo takie mam właśnie usposobienie, że kiedy się najbardziej weselę, to przez tę moją wesołość zawsze zaczyna przezierać smutek, a kiedy najbardziej się smucę, to przez łzy zaczyna przebijać się uśmiech. Radość z olśniewającego nas swoimi blaskami południa zmącona jest we mnie przez myśl, że wkrótce zapadnie zmierzch, a w przygnębieniu wywołanym gęstymi mrokami nocy budzi uśmiech myśl, że wkrótce nadejdzie świt.

Starałem się więc pisać w taki sposób, aby utwór mój budził wesołość lekko zabarwioną smutkiem i przygnębienie lekko zabarwione radością — śmiech ze łzami w oczach i płacz przechodzący w uśmiech.

KSIĄŻĘ

Chciałbym obejrzeć ten twój utwór i sprawdzić, czy rzeczywiście wywołuje takie uczucia. A teraz jeszcze jedno, ostatnie już, pytanie: kogo powinien naśladować ten, kto pisze dramaty i komedie, Ajschylosa, Sofokle-

* *In hilaritate...* — W wesołości smutny. W smutku wesoły.

sa, Eurypidesa, Arystofanesa, Plauta, Senekę czy Marlowe'a, Kyda, Szekspira?

BRUNO

Nie należy naśladować nikogo ani w poezji, ani w filozofii. Po co być małpą cudzej Muzy, jeśli można służyć swojej własnej Muzie? Gdyby ci, którzy piszą utwory sceniczne, ograniczyli się do naśladowania dawnych mistrzów, widownia zamiast płakać i śmiać się, zaczęłaby ziewać i zasypiać.

Sądzę, że tym, co najpiękniejsze na świecie jest r ó ż n o r o d n o ś ć u m y s ł ó w l u d z k i c h, różnorodność uzdolnień, darów, talentów, zamiłowań, zainteresowań, umiejętności i rodzajów wyobraźni, z której rodzi się r ó ż n o r o d n o ś ć l u d z k i c h d z i e ł.

Jeden z wielkich poetów włoskich napisał, że Przyroda jest piękna z powodu nieskończonej różnorodności swoich form:

Per tanto variar Natura è bella.

Moim zdaniem to samo odnosi się do świata Sztuki, której wspaniałość rośnie wraz z rozmaitością i różnorodnością owoców różnorodnych umysłów. Nie należy więc dążyć do ujednolicania ludzi przez zmuszanie ich do naśladowania innych, uznanych za doskonałe wzory, ale właśnie przeciwnie, należy czynić wszystko, aby ich różnorodność umacniać i rozwijać.

Dialog XXIV

SIDNEY
ALBO O JEDNOŚCI POEZJI, MUZYKI, MALARSTWA I FILOZOFII

Prawdziwa filozofia jest muzyką, czyli poezją i malarstwem, prawdziwe malarstwo jest muzyką i filozofią, prawdziwa poezja, czyli muzyka jest swego rodzaju boską filozofią i malarstwem.

Giordano BRUNO

Pytasz mnie, Owidiuszu sarmacki, czy mój Nauczyciel wypowiadał się na temat poezji, bo to właśnie Ciebie, poetę, najbardziej interesuje. Odpowiedź na to pytanie nie będzie rzeczą łatwą, a kłopoty wynikają nie z braku materiału, lecz przeciwnie z jego nadmiaru. Bo przecież i ja, i mój serdeczny druh, Daniel Bukrecjusz, czuliśmy się zawsze przede wszystkim poetami, więc nic dziwnego, że kiedy tylko mogliśmy — w naszych rozmowach z doktorem Brunem — wziąć inicjatywę w nasze ręce, to prawie zawsze kierowaliśmy rozmowę na sprawy związane z poezją. A On mówił o poezji często i chętnie, ponieważ sam był i jest nie tylko wielkim filozofem, ale również znakomitym poetą. Z jego utworów poetyckich na uwagę zasługują przede wszystkim trzy wielkie poematy, wydrukowane u Wechela we Frankfurcie nad Menem: *O trojakim minimum i mierze, O monadzie, liczbie i kształcie,* a zwłaszcza *O niezliczonych, bezmiernym i niewyobrażalnym, czyli o wszechświecie i światach ksiąg osiem* — napisane łacińskimi heksametrami, współzawodniczącymi z Lukrecjuszem oraz kilkadziesiąt sonetów w języku włoskim, współzawodniczących z Petrarką i Tansillem.

Doktor Bruno mówił o poezji tak wiele, że nie da się tego zamknąć w jednym dialogu. Po naradzie z Bukrecjuszem postanowiłem przypomnieć przede wszystkim to, co Nauczyciel nasz opowiedział nam — kiedyś wieczorem przy winie — o swojej rozmowie ze znanym angielskim poetą, synem wicekróla Irlandii, autorem *Arkadii,* lordem Filipem Sidneyem.

Spośród wszystkich Anglików Sidney był niewątpliwie najserdeczniejszym przyjacielem doktora Bruna a także jego protektorem i obrońcą. Świadectwem

przyjaźni, jaka łączyła tych dwóch mężów, są między innymi dwa listy dedykacyjne Bruna, który właśnie Sidneyowi ofiarował trzy dialogi *O wypędzeniu triumfującej bestii* i dziesięć dialogów *O bohaterskim entuzjazmie*. Ta liczba trzynastu dialogów okazała się fatalna, bo wkrótce po ich otrzymaniu Sidney został śmiertelnie ranny w bitwie pod Arnhem. Umarł — deklamując wiersze i rozmawiając o filozofii — nie ukończywszy trzydziestego drugiego roku życia.

Sądzę, że dialog ten zainteresuje Cię, ponieważ Sidney, jak o tym dobrze wiesz, był jednym z kandydatów na stanowisko króla Sarmacji — po ucieczce Henryka Walezego. Było to w roku 1574. Sidney miał wówczas dwadzieścia trzy lata. Rozmowa, o której opowiedział nam doktor Bruno, miała miejsce w Londynie, w roku 1585, a Sidney zmarł w październiku 1586 roku. Okazją do rozmowy było napisanie przez Sidneya małej książeczki *W obronie poezji* przeciwko purytanom. Mówiono mi, że książeczka ta została niedawno wydrukowana i ma być sprzedawana na wiosennych targach muzycznych* we Frankfurcie. Chętnie bym ją przeczytał, ale niestety stan mojego zdrowia z każdym dniem ulega pogorszeniu. Sidney zmarł nie ukończywszy trzydziestego drugiego roku życia, a ja, prawdopodobnie, nie dożyję nawet trzydziestu lat. Cóż... „Ukochani przez Muzy umierają młodo" i na pewno lepiej być kochankiem Muz, niż dożyć późnej starości.

Nysa, 25 kwietnia 1595 r.

---

* „Targami muzycznymi" nazywał Acidalius sezonowe (wiosenne i jesienne) targi książki odbywające się w końcu XVI wieku we Frankfurcie nad Menem. Książki nazywał „czymś muzycznym" *(aliquid musicum)*, mając na myśli związek twórczości naukowej i literackiej z kultem Muz.

Sidney
albo o jedności poezji, muzyki, malarstwa i filozofii

Osoby: SIDNEY, lat 31
BRUNO, lat 37 i 41
BUKRECJUSZ, lat 22
ACIDALIUS, lat 22
Londyn, wiosna 1585 r., Helmstedt, wiosna 1589 r.

Kiedy chodziliśmy do gospody sami, zamawialiśmy piwo. Jeżeli jednak był z nami doktor Bruno, piliśmy wino. Po kilku szklankach wina doktor Bruno stawał się jeszcze bardziej rozmowny niż zwykle i to ośmielało nas do zadawania mu różnych pytań.

BUKRECJUSZ

Doktorze Bruno, słyszałem, że na chrzcie świętym dano Ci imię Filipa. Dlaczego nigdy nie używasz tego imienia?

BRUNO

Nie lubię tego imienia z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że imię to oznacza człowieka, który lubi konie. Nie mam nic przeciw koniom, ale nie mogę powiedzieć, żebym je lubił bardziej od psów, kotów czy ptaków. A na pewno wolę od koni książki, dzieła filozofów i poetów. Imię Filip nie ma nic wspólnego z moją naturą, nie odsłania żadnej istotnej cechy mojej istoty. Po drugie, imię to nosi król hiszpański, w którego jarzmie znajduje się moja ojczyzna. Jeżeli więc jakieś imię zasługuje na to, aby odnosić się do niego z nienawiścią, to jest nim właśnie to imię — krwawego tyrana i ciemiężcy mojego kraju.

BUKRECJUSZ

Ale imię to nosi także wielu innych ludzi. Czy nie spotkałeś żadnego Filipa godnego szacunku i przyjaźni?

BRUNO

Spotkałem. Należał on do moich najbliższych przyjaciół, ale również nie lubił tego imienia, ponieważ było ono imieniem wroga jego ojczyzny.

BUKRECJUSZ

Kim był twój przyjaciel i gdzie go poznałeś?

BRUNO

Nazywał się Filip Sidney. Był lordem angielskim i znakomitym poetą.

BUKRECJUSZ

Skąd u lorda angielskiego takie imię?

BRUNO

Urodził się w roku 1554 za panowania krwawej Marii, która skazała jego wuja i ciotkę na śmierć. Również jego ojcu groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, więc, żeby dać dowód lojalności, ojciec jego dał mu imię Filipa na cześć króla hiszpańskiego, męża królowej angielskiej. W cztery lata później królowa zmarła, władza przeszła w ręce królowej Elżbiety, ale imię pozostało Sidneyowi do końca życia i musiał je nosić, chociaż z nienawiścią odnosił się do króla Filipa.

AČIDALIUS

Opowiedz nam o Sidneyu. Czy rozmawialiście ze sobą o poezji?

BRUNO

Bardzo często, ale jedna z tych rozmów szczególnie utkwiła mi w pamięci. Było to wiosną 1585 roku. Zostałem zaproszony do jego pałacu dla wysłuchania rozprawy, którą napisał *W obronie poezji*. Poczęstował mnie znakomitym winem — jeszcze dziś czuję w ustach jego smak. Sidney napisał tę rozprawę po angielsku, ale — ponieważ nie znałem tego języka — patrzał w tekst i tłumaczył zdanie po zdaniu na włoski. Mówił biegle pięcioma językami, a po włosku mówił jak Włoch.

ACIDALIUS

Czy zapamiętałeś treść tej książki?

BRUNO

Z pewnością nie zapamiętałbym z niej wiele, gdyby nie przyzwyczajenie do posługiwania się lampą trzydziestu posągów. Sidney czytał, a ja każdą usłyszaną myśl składałem u stóp kolejno nadchodzących posągów. Teraz nic prostszego, jak wprawić te posągi w ruch i po kolei zbierać myśli oddane im na przechowanie.

ACIDALIUS

Jakie to były posągi? Czy te co zawsze?

BRUNO

Nie. Tym razem posłużyłem się posągami budowanymi na poczekaniu zgodnie z treścią książki Sidneya. Tak więc najpierw pojawia się posąg Cesarza, potem Konia, następnie Homera, dalej Dantego, Chaucera, Empedoklesa, Herodota i tak dalej aż do Morusa, Hungarii i Nieśmiertelności.

ACIDALIUS

No to słuchamy.

BRUNO

W roku 1573 Sidney był dwa miesiące na Węgrzech, we wrześniu przeprawił się przez Alpy, odwiedził Padwę i Genuę, w lutym 1574 roku malował go w Wenecji Paolo Veronese, jesienią tego roku przebywał dwa miesiące w Polsce, potem udał się do Wiednia i Pragi, a wiosną powrócił do Londynu drogą wiodącą przez Drezno, Heidelberg, Bazyleję, Frankfurt i Antwerpię. Otóż pierwszy zalążek tej książki powstał w czasie pobytu Sidneya na dworze cesarza Maksymiliana II w Pradze. Zapamiętałem to, ponieważ rozkładanie myśli rozpocząłem od posągu Cesarza.

ACIDALIUS

Teraz pojawi się posąg Konia.

BRUNO

Tak. Przypomina on o tym, że na dworze cesarskim Sidney wziął kilkanaście lekcji jazdy konnej. Nauczycielem jego był Wielki Koniuszy Cesarza, Giovanni Pietro Pugliano. Pewnego dnia, w obecności cesarza wywiązała się dyskusja o tym, jaka umiejętność jest najbardziej potrzebna młodemu księciu. Jedni twierdzili, że najbardziej potrzebna jest znajomość ceremoniału dworskiego i umiejętność zachowania się wobec gości zagranicznych; inni twierdzili, że książę powinien otrzymać staranne wykształcenie teologiczne, znać zasady wiary chrześcijańskiej i najważniejsze modlitwy. Jeszcze inni dowodzili, że najważniejszą rzeczą jest zdobycie umiejętności rządzenia krajem. Wtedy zabrał głos Pugliano i wypowiedział pogląd, że

książę powinien być przede wszystkim dobrym żołnierzem, a najważniejszą z umiejętności żołnierza jest umiejętność dosiadania konia i galopowania.

Wywiązała się gorąca dyskusja i tak, jak to bywa w Neapolu, wszyscy mówili jednocześnie, usiłując się przekrzyczeć, a nikt nie słuchał tego, co mówią inni. I nie wiadomo, co by z tego wynikło, gdyby cesarz nie kazał wszystkim uciszyć się. Kiedy zamilkli, cesarz rozkazał angielskiemu gościowi wypowiedzieć własne zdanie. Wtedy Sidney powiedział, że bardzo wysoko ocenia zarówno umiejętność jazdy konnej, jak umiejętność rządzenia państwem, lecz najwyżej ceni umiejętność czytania i rozumienia dzieł poetyckich, a jeszcze bardziej umiejętność pisania wierszy.

ACIDALIUS

Domyślam się, że teraz pojawi się posąg Homera.

BRUNO

Jasne. Rozpoczynając pochwałę poezji, Sidney oczywiście zaczął od Homera, Hezjoda, Muzajosa i Orfeusza wspominając także o Amfionie, który swoimi wierszami zmusił kamienie do układania się w mury i wieże Teb. Potem zaczął wysławiać poetów starożytnego Rzymu i nowożytnej Italii, wymieniając Dantego i Petrarkę, a jako syn Anglii wymienił również Gowera i Chaucera. Następnie zaczął dowodzić, że poezja była filozofią w czasach, kiedy nie było jeszcze filozofii. Zresztą filozofia, we właściwym znaczeniu tego słowa, przyszła na świat jako córka Poezji. Dowodem może być to, że pierwsi filozofowie starożytnej Grecji, Empedokles i Parmenides pisali swoje dzieła filozoficzne wierszem.

Również pierwsi historycy starali się upodobnić dzieła historyczne do utworów poetyckich, uzupełnia-

jąc opis faktów wymyślanymi przez siebie przemówieniami wodzów. Czynił to Herodot, a następni historycy poszli jego śladami.

O tym, że poezję uważano za coś boskiego świadczy łacińskie słowo „*vates*", czyli wieszcz, jakim często określano poetę. Słowo to związane jest ze słowem „*vaticinatio*" oznaczającym wieszczenie, wróżenie, prorokowanie. Zresztą do dzisiejszego dnia używa się dzieła Wergiliusza, a także dzieł innych poetów do wróżenia. Zadaje się pytanie, a następnie otwiera się książkę i z przypadkowo otwartej strony odczytuje się odpowiedź.

ACIDALIUS

Opowiadają, że i ty, doktorze Bruno, lubisz tę zabawę.

BRUNO

Polubiłem ją, ponieważ kiedyś, w gronie przyjaciół, wróżyliśmy sobie z *Orlanda szalonego*. Chodziło o to, czy Ariosto potrafi wskazać każdemu z nas dewizę jego życia, odsłonić poglądy lub jakąś istotną cechę charakteru. Zamknąłem oczy, książka została otwarta na przypadkowej stronie, a mój palec wskazujący dotknął wiersza: *d'ogni legge nemico e d'ogni fede*, czyli: „wróg wszelkiego prawa i wszelkiej wiary". Przyjaciele zawołali, że nie można było znaleźć wiersza, który by lepiej do mnie pasował.

BUKRECJUSZ

Niebezpieczna to zabawa. Wróćmy lepiej do książki lorda Sidneya.

BRUNO

W dalszym ciągu Sidney zajął się porównywaniem poezji z innymi sztukami, naukami i umiejętnościami,

zwracając uwagę na relacje zachodzące pomiędzy każdą z tych dziedzin a Naturą. Dowodził, że istotą wszystkich innych dziedzin jest o d t w a r z a n i e Natury, a więc astronomia odtwarza rzeczywisty układ ciał niebieskich, matematyka odtwarza prawdziwe odległości i wymiary, przyrodnik opisuje Naturę i stara się odkryć jej prawa, moralista opisuje naturalne namiętności, lekarz bada naturę ciała ludzkiego i naturę chorób, historyk odtwarza rzeczywisty przebieg zdarzeń. W przeciwieństwie do tych wszystkich dziedzin p o e z j a n i e j e s t o d t w a r z a n i e m, l e c z t w o r z e n i e m. Słowo poeta — po grecku *poietes* — oznacza t w ó r c ę, który nie odtwarza świata, lecz tworzy — wysiłkiem wyobraźni — własny świat zaludniony bogami, półbogami, herosami, cyklopami i chimerami oraz wieloma innymi tworami własnego umysłu.

Zdarza się, że ten świat — stworzony przez poetę — jest nie tylko inny, ale często przewyższa doskonałością świat rzeczywisty.

ACIDALIUS

Ja piszę o różach, więc mnie te uwagi o poetach nie dotyczą. Mam jednak poważne wątpliwości, czy świat tworzony przez tych poetów, których wyobraźnia rodzi fałszywe bóstwa i straszliwe potwory, jest rzeczywiście światem doskonalszym od świata rzeczywistego.

BRUNO

Sidney przewidział ten zarzut i poetom, którzy odtwarzali wierzenia ludowe, utrwalając wiarę w fałszywych bogów, przeciwstawił Lukrecjusza, który tę wiarę wyrywał z korzeniami.

BUKRECJUSZ

W jaki sposób świat wymyślony przez poetów może być doskonalszy od świata, odtwarzanego przez malarzy, przyrodników i historyków? Uczyłeś nas przecież, że najwyższą wartością jest Prawda, czyli zgodność naszych wyobrażeń i przekonań z rzeczywistością.

BRUNO

Historyk — powiadał Sidney — jest „niewolnikiem prawdy nikczemnego i szalonego świata", w którym triumfują zbrodniarze, a ludzie sprawiedliwi cierpią ucisk i prześladowanie. O ile doskonalszym jest świat wymyślony przez Tomasza Morusa, świat wolności, sprawiedliwości i szczęścia.

BUKRECJUSZ

Słyszałem, że Tomasz Morus pisywał wiersze, ale *Utopia* nie jest utworem poetyckim.

BRUNO

Dlaczego twierdzisz, że *Utopia* nie jest utworem poetyckim?

BUKRECJUSZ

Miałem w ręku tę książkę i jestem pewien, że nie jest pisana wierszem i nie ma w niej rymów.

BRUNO

Sidney wyjaśnia, że rymy są tylko ozdobą, a nie istotą Poezji. O tym, czy coś jest Poezją, czy nie, świadczą nie rymy, lecz treść.

ACIDALIUS

Wspomniałeś o posągu Hungarii. Jaki związek ma ten posąg z książką Sidneya?

BRUNO

Mówiłem już, że sierpień i wrzesień 1573 roku Sidney spędził na Węgrzech. W swojej książce wspomina o tym kraju a w szczególności o poezji węgierskiej, która umacnia miłość ojczyzny, przypominając sławne czyny przodków.

ACIDALIUS

Ostatnim posągiem, który zbudowałeś dla zapamiętania treści tej książki, jest posąg Nieśmiertelności. Dlaczego?

BRUNO

Bo Sidney zakończył swoją *Obronę poezji* myślą o posiadanej przez poetów cudownej mocy unieśmiertelniania tego wszystkiego, co warte jest ocalenia i utrwalenia.

ACIDALIUS

Wiemy już, co Sidney myślał o poezji. Teraz chcielibyśmy usłyszeć, jakie są twoje myśli na ten temat.

BRUNO

Zgadzając się z tym, co o poezji mówił Sidney, chciałbym dorzucić do tego jeszcze trzy myśli.

Pierwsza dotyczy przedmiotu poezji. Byli i są tacy poeci, którzy uważają, że nie ma żadnego znaczenia to, o czym się pisze, a liczy się tylko to, w jaki sposób wiersz jest zbudowany, piękne rytmy i kunsztowne rymy. Istnieją więc wierszowane pochwały sosu, jarzyn, komara, muchy, orzecha, drąga, wachlarza, świeczki, figi, czereśni, febry i innych chorób. Takich poetów należałoby przegnać rózgami, ponieważ kom-

promitują swoimi utworami poezję. W każdej sztuce i w każdej nauce najważniejsza jest t r e ś ć. Najwyżej należy cenić te utwory poetyckie, w których znajduje się głęboka i odkrywcza treść.

Druga uwaga dotyczy poetyckiej formy. Byli i są tacy krytycy, którzy przeanalizowali kilka arcydzieł i na tej podstawie sformułowali zasady pisania wierszy, domagając się od poetów rygorystycznego przestrzegania tych zasad. Inaczej mówiąc, nie pozwalają poetom być twórcami, słuchającymi głosu własnych Muz; domagają się od poetów, żeby byli naśladowcami, małpami cudzych Muz.

Trzecia uwaga dotyczy jedności poezji, muzyki, malarstwa i filozofii. Ta sama banda pedantów, która chce zmusić poetów do pisania wierszy według jednego uniwersalnego wzoru, wprowadziła sztuczne granice pomiędzy liryką i epiką, dramatem i komedią, wierszem i prozą, poezją i muzyką, malarstwem i filozofią, domagając się, aby nikt nie przekraczał wytyczonych przez nich granic. Wbrew temu powiadam: Biada poecie, który jest tylko poetą i niczym więcej. Taka poezja, która nie ma odwagi przekroczenia własnych granic, nie posiada żadnej wartości. Każdy poeta powinien być jednocześnie muzykiem, aby głęboka treść wiersza łączyła się z pięknem dźwięków, a także malarzem, żeby słowa jego posiadały moc wywoływania wyraźnych obrazów, przede wszystkim zaś powinien być filozofem, który coś odkrył i w związku z tym ma coś nowego i własnego do przekazania czytelnikom. To samo dotyczy muzyków, malarzy i filozofów, którzy powinni być poetami, czyli twórcami umiejącymi tworzyć.

ACIDALIUS

Na czym więc polega wartość poezji?

BRUNO

Zbierając to, co zostało powiedziane, można to ująć tak: najważniejszą sprawą w poezji jest filozoficzna doniosłość treści, następnie muzyczne piękno dźwięków, dalej malarskie piękno wywoływanych przez nią obrazów i wreszcie różnorodność form.

Pisać wiersze wolno tylko temu, kto ma coś nowego do powiedzenia i to swoje odkrycie potrafi podać w sposób własny, nowy i piękny. Ci którzy nie posiadają własnych myśli i sami niczego nie odkryli, a potrafią tylko zręcznie naśladować innych, są wierszorobami nie zasługującymi na miano poetów, czyli twórców, podobnie jak ci, którzy nie potrafią patrzeć na świat własnymi oczami ani badać świata własnym rozumem nie zasługują na miano filozofów.

ACIDALIUS

Czy wynika z tego wniosek, że nie wolno mi pisać o różach?

BRUNO

Zastanówmy się.

Po pierwsze, nie ulega żadnej wątpliwości, że pisząc wiersze jesteś znakomitym malarzem, ponieważ słowa twoje wywołują u czytelnika wyraźne obrazy cudownych ogrodów a zwłaszcza czerwonych i złotych róż. Po drugie, nie ulega żadnej wątpliwości, że jesteś muzykiem, ponieważ wiersze twoje cieszą słuch pięknem dźwięków. Po trzecie, nie ulega żadnej wątpliwości, że pisząc o różach słuchasz głosu swojej własnej Muzy; nie zajmujesz się naśladowaniem innych poetów, ale piszesz „od siebie", podając własną treść w nowej formie.

ACIDALIUS

Nie wspomniałeś o sprawie najważniejszej. Powiedziałeś przecież, że poeta powinien być nie tylko muzykiem i malarzem, ale także i przede wszystkim filozofem, bo sprawą w poezji najważniejszą jest filozoficzna doniosłość treści. I potępiłeś tych poetów, którzy zajmują się tak błahymi sprawami jak figi, czereśnie, jarzyny i chyba tylko przez wrodzoną delikatność nie wspomniałeś o różach.

BRUNO

Najszlachetniejszą ze wszystkich myśli jest t r o s k a o s z c z ę ś c i e L u d z k o ś c i. I nie jest wcale przypadkiem to, że kiedy *Pismo Święte* chciało przekazać nam myśl o tym, że pierwsi ludzie byli szczęśliwi, nie mogło znaleźć lepszego obrazu od obrazu o g r o d u. Z tego rajskiego ogrodu nasi pierwsi rodzice zostali wygnani i od tego czasu wszyscy marzymy o tym, żeby powrócić do o g r o d u s z c z ę ś c i a, do ogrodu pełnego cudownie pachnących róż.

Jest więc głęboki sens w twoim pisaniu poematu o różach. Świat, w którym żyjemy, jest światem krzywd i nienawiści, światem krwi i łez, światem tyranów i niewolników, światem wojen i chorób, światem tortur i stosów. Temu światu przeciwstawiasz w swoich wierszach ś w i a t r ó ż.

Dialog XXV

BESLER
ALBO O LAMPIE TRZYDZIESTU POSĄGÓW I O WYIMAGINOWANYCH OGRODACH

Niesiemy róże i fiołki a także wieńce z rozmarynu, mirtu, bluszczu, winorośli, palmy, oliwki i wawrzynu.

Słodka góro, pamiętam twoje kasztany, dęby, topole i wiązy szczęśliwe z małżeństwa z pełną gron winoroślą a także bluszcz, gałęzie oliwki, dereń, laur, mirt i rozmaryn.

Giordano BRUNO

Przedziwny sen miałem dzisiaj, drogi Acernie. Najpierw przez wiele godzin błąkałem się po ciemnym labiryncie, aż wreszcie znalazłem się w pobliżu Czegoś Bezkształtnego, co poruszało się, a było jednocześnie piękne i straszne, ponieważ z tej bezkształtnej masy raz po raz wyłaniał się na krótką chwilę jakiś przecudny albo jakiś przerażający kształt.

Czułem, jak dwie potężne siły ciągną mnie w dwie przeciwne strony. Wszystko się ze mnie wyrywało do niej, żeby ją objąć i okryć pocałunkami, a jednocześnie — zdjęty przerażeniem — chciałem uciekać, lecz nie mogłem się ruszyć z miejsca.

Chciałem zapytać, kim jest, jakie ma imię, ale ani jedno słowo nie mogło się wydostać z mojego gardła. Lecz Ona odgadła moje pytanie i odpowiedziała:

— Mam wiele imion i nie mam żadnego, ponieważ jestem jednocześnie bezkształtna i wielokształtna, a zatem bezimienna i wieloimienna. Nazywają mnie Nocą i Materią. Byłam przed Wszystkim i jestem we Wszystkim. Ze mnie wyszedłeś i do mnie wrócisz. A ten labirynt to moje państwo: Kraina pięknych i strasznych Snów.

Wyciągnąłem do niej ręce, bo nic na świecie nie mogło się równać z nieziemskim pięknem jej uśmiechu. I już miałem dotknąć ustami jej ust, gdy nagle zmieniła się w potwornego giganta Wielonoga, jakąś straszliwą Trzydzieściornicę, która oplotła mnie swoimi mackami.

Jakoś przecież wydostałem się i zacząłem uciekać, a labirynt zmienił się w olbrzymi Zegar Norymberski, pełen poruszających się posągów. Rozpoznawałem Saturna, Junonę, Apollina, Wulkana, Minerwę. Biegłem

po jakichś schodach, uciekając przed strzałami Łucznika.

Schody były coraz większe, przekształcające się w stromą skałę, na którą coraz trudniej było mi się wspinać, ale Minerwa podała mi rękę i wyprowadziła na łąkę. Łąka była ogromna i jakoś pusta.

— Ta łąka należy do ciebie — powiedziała moja przewodniczka. — Wyrosną na niej takie kwiaty, jakie zechcesz. Trzeba je tylko sobie wyobrazić, a od razu pojawią się i to w najbardziej soczystych barwach.

Spróbowałem więc wyobrazić sobie czerwone i złote róże. Ledwie o nich pomyślałem, a pojawiły się na łące. I gdziekolwiek padło moje spojrzenie, tam zaraz rozkwitały kwiaty. Byłem szczęśliwy, ale nagle spojrzenie moje padło na skałę, do której przykuto łańcuchami mojego Nauczyciela. Z daleka zbliżała się do niego ponura procesja. Ubrani na biało księża nieśli wielkie czarne krzyże, a chłopcy, którym ogolono głowy, nieśli czarne płonące pochodnie. Za nimi, w czerwonym kapturze, szedł, z toporem w ręku, groźny kat.

Chciałem krzyczeć, ale nie mogłem wydobyć z siebie żadnego głosu. I wtedy obudziłem się.

Kiedy przyszedłem do siebie, zrozumiałem, że to pisany wczoraj dialog wtargnął w moje sny. Ze wszystkich dialogów, które dotąd napisałem, ten najbardziej przypomina labirynt. A powstał ten dialog z opowiadania Bukrecjusza. Sam nie wiem, jak to się stało, że dopiero kilka dni temu opowiedział mi Bukrecjusz o swoim spotkaniu z Beslerem i Plakotomusem. Podobno, kiedy wrócił z Padwy, leżałem chory i nieprzytomny, więc nie mógł mi o tym opowiedzieć, a później zapomniał i dopiero teraz przypomniało mu się, że mi jeszcze nie opowiadał.

Nie wiem, co stało się z rękopisem *Lampy trzydziestu posągów*. Dzieło to znam jedynie z opowiadania

Bukrecjusza, który złośliwie zauważył, że w tym poplątanym i zagmatwanym labiryncie nie bardzo wiadomo, co jest posągiem, a co nie jest; nie wiadomo też dokładnie, ile jest tych posągów, bo przy liczeniu za każdym razem wychodzi inna liczba, to dwanaście, to dwadzieścia pięć, to znowu przeszło czterdzieści. A jeśli chodzi o Lampę, to jej drobną wadą jest tylko to, że nie świeci. Trzeba zatem jakiejś drugiej lampy, żeby rozświetlić jej mroki.

Po raz pierwszy w życiu pokłóciłem się z Bukrecjuszem. Powiedziałem mu, że tylko głupi wyśmiewa się z tego, czego nie rozumie. I rozpłakałem się z żalu, że nie potrafię obronić mojego Nauczyciela nie tylko przed księżmi, którzy go więżą, ale także przed tymi moimi przyjaciółmi, którzy bez szacunku odnoszą się do jego dzieł.

Potem Bukrecjusz przepraszał mnie, ale obawiam się, że czynił to nieszczerze. Sądził, że moje rozdrażnienie związane jest z nękającą mnie chorobą i dlatego odwołał to, co mówił o doktorze Brunie: nie z przekonania, ale z przyjaźni dla mnie i z obowiązku lekarza.

W każdym razie posyłam ci ten dialog, a Ty sam osądź światło, które bije z tej Lampy.

Nysa, 27 kwietnia 1595 r.

Besler
albo o lampie trzydziestu posągów
i o wyimaginowanych ogrodach

Osoby: BRUNO, lat 43
BESLER, lat 25
PLAKOTOMUS, lat 25
BUKRECJUSZ, lat 24
Padwa, 11 listopada 1591 r.

W roku 1590 wyjechałem z Bukrecjuszem do Włoch. W Padwie studenci z krajów niemieckich, słowiańskich i skandynawskich wybrali Bukrecjusza swoim prokuratorem. Stanowisko to piastował do dnia 29 lipca 1591 roku. Zrezygnował z niego, żeby móc jechać wraz ze mną do Bolonii. Jego następcą został nasz przyjaciel, Hieronim Besler z Norymbergi, który był sekretarzem naszego Nauczyciela w Helmstedcie i wraz z nim wyjechał w kwietniu 1590 roku do Magdeburga. W listopadzie 1591 roku Bukrecjusz pojechał na kilka dni do Padwy i tam znów spotkał się z Beslerem. Opowiadając mi później o tej rozmowie, wspomniał, że uczestnikiem jej był także Dawid Plakotomus z Gdańska. Miejscem rozmowy była winiarnia.

BESLER

Cieszę się, drogi Danielu, że cię widzę. Co u was słychać, co porabia Acidalius?

BUKRECJUSZ

Przygotowuje się w Bolonii do doktoratu z medycyny i filozofii, ale obawiam się, że potrwa to dość długo, ponieważ rzadko zagląda do dzieł medycznych, spędzając cały czas nad Plautem i Kwintusem Kurcjuszem

Rufusem. Wbił sobie do głowy, że właśnie on powołany jest do naprawiania błędów i zniekształceń w dziełach pisarzy starożytnych i nawet mnie wciągnął do tej roboty. Jest i druga przyczyna. Acidalius źle znosi klimat Włoch, nabawił się malarii i wciąż choruje. A co słychać u ciebie?

BESLER

Mimo upałów pracowałem przez te trzy miesiące bardzo intensywnie i coś niecoś zrobiłem. Wiele czasu zajęły mi — przejęte po tobie — obowiązki prokuratora. Dopiero dziś udało mi się ten ciężar przerzucić na barki Plakotomusa. Dlatego zaprosiłem go do winiarni, żeby mu za to podziękować. W zeszłym tygodniu, a dokładnie 2 listopada uzyskałem stopień licencjata. Przez cały ten czas byłem sekretarzem doktora Bruna i przepisywałem mu jego teksty.

BUKRECJUSZ

A więc to prawda, że doktor Bruno powrócił do Włoch? Dziwię mu się bardzo. Nie obawia się Świętej Inkwizycji?

BESLER

Stosunki pomiędzy Republiką Wenecką a Rzymem nie są najlepsze. Jest tu już kilka miesięcy i nie był dotąd niepokojony przez inkwizycję.

BUKRECJUSZ

A co tu robi?

BESLER

Stara się o katedrę matematyki na uniwersytecie padewskim. Od marca 1588 roku — kiedy zmarł profesor Giuseppe Moletti z Messyny — jest ona wciąż

nie obsadzona. Ale o stanowisko to stara się także doktor Galileusz z uniwersytetu w Pizie i chyba ma większe szanse od doktora Bruna. Jeśli ze starań tych nic nie wyjdzie, doktor Bruno zostanie prawdopodobnie prywatnym nauczycielem weneckiego magnata. Pan Zuan Mocenigo wciąż ponawia zaproszenie, proponując mu, aby zamieszkał w jego pałacu.

BUKRECJUSZ

Jakie dzieła doktora Bruna przepisywałeś?

BESLER

Przede wszystkim *Wykłady z geometrii* i *Sztukę przekształceń,* następnie obszerne objaśnienia do *Fizyki* Arystotelesa, wykład *Medycyny Lullusa* i traktat *O więzach magicznych.* Najbardziej interesującym tekstem była jednak *Lampa trzydziestu posągów.* Przepisywanie tego dzieła ukończyłem w zeszłym miesiącu, 22 października 1591 roku.

BUKRECJUSZ

Jak z tego widać, trzydziestka jest wciąż ulubioną liczbą naszego Nauczyciela. Czy pamiętasz, jakie to są posągi?

BESLER

Dzieło to przepisywałem bardzo starannie i znam je niemal na pamięć. Bez trudu więc wyliczę wszystkie posągi, ale nie myślcie, że jest ich tylko trzydzieści. Zresztą policzcie sami, Plakotomus jest mocny w rachunkach.

PLAKOTOMUS

Chętnie policzę. Mów.

BESLER

Lampa trzydziestu posągów to takie wyimaginowane Muzeum najważniejszych pojęć filozoficznych. Każde z nich zostało przez doktora Bruna przedstawione za pomocą jakiegoś posągu. Dlatego wyliczając posągi, spróbuję jednocześnie wyjaśnić, jakie pojęcie ukryte zostało w danym posągu. Dodam, że o każdym posągu doktor Bruno wypowiada trzydzieści różnych kolejno numerowanych myśli.

Pierwszym posągiem tego Muzeum jest bezkształtny Chaos oznaczający próżnię z filozofii Demokryta, Epikura i Lukrecjusza. Drugim posągiem jest Orkus oznaczający potencję bierną i receptywną. Trzecim posągiem jest Noc oznaczająca materię. Ona również nie posiada żadnego kształtu ani formy.

BUKRECJUSZ

To jasne. Nie posiada żadnej szczególnej formy, ponieważ posiada wszystkie. Tyle jeszcze pamiętam z wykładów doktora Bruna.

BESLER

Wraz z Nocą zaczyna się pierwsza trudność, ponieważ w *Lampie trzydziestu posągów* doktor Bruno poświęca jej nie jeden rozdział, ale dwa rozdziały: rozdział *O nocy* i rozdział *O posągu Nocy*. Wypowiada więc nie trzydzieści myśli, ale sześćdziesiąt. W związku z tym nie wiem, jak liczyć.

PLAKOTOMUS

Liczenie zostawcie mnie. Z takimi trudnościami można sobie łatwo poradzić.

BUKRECJUSZ

Jak sobie poradzisz? Trzeba przecież podjąć decyzję, ile posągów wymienił Besler: trzy czy cztery?

PLAKOTOMUS

Nie trzeba. Mam nożyk i laskę, na której wyrzynam karby. Z jednej strony zrobiłem trzy, z drugiej cztery nacięcia i teraz wiadomo, że według jednego sposobu liczenia są trzy posągi, a według drugiego — cztery. A jak dojdziemy do końca, wtedy przekonamy się, jakie liczby wyjdą z różnych sposobów liczenia.

BUKRECJUSZ

Ja się zgadzam. A ty?

BESLER

Ja też się zgadzam. W ten sposób, zostawiając liczenie Plakotomusowi, będziemy mogli obaj skupić się na treści.

BUKRECJUSZ

No to mów dalej.

BESLER

Tym trzem posągom przeciwstawia doktor Bruno następną triadę. Druga część dzieła nosi właśnie taki tytuł: *De opposita triade.* Są tu następujące posągi: Ojciec, czyli myśl albo pełnia, Syn, czyli pierwszy intelekt i Światło, czyli duch wszechświata.

BUKRECJUSZ

Ta triada przypomina mi Trójcę świętą: jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty.

BESLER

Pojęcia te nie mają u doktora Bruna treści teologicznej. Są one dla niego — jak się o tym mogłem przekonać — pustymi naczyniami, wypełnionymi czerwonym winem jego własnej filozofii.

BUKRECJUSZ

To jasne. Tak samo czynił doktor Bruno w Helmstedcie. Brał od teologów i filozofów różne terminy, usuwał z nich zastane treści i napełniał je takimi znaczeniami, jakie były mu do jego celu potrzebne. Wynikały stąd rozmaite nieporozumienia. Bo ci, którzy nie byli wtajemniczeni w jego sposób filozofowania, brali używane przez niego słowa w tym znaczeniu, jakie znali, nie domyślając się, że posiadają one zupełnie inne znaczenie. Mów dalej.

BESLER

Następnie mamy posąg Apollina, który oznacza monadę, czyli jedność. Dalej posąg Saturna, który oznacza początek.

BUKRECJUSZ

Sądziłem, że posąg Saturna oznaczać będzie czas.

BESLER

Pojęcie początku jest związane z pojęciem czasu.

BUKRECJUSZ

Co dalej?

BESLER

Teraz idą personifikacje czterech przyczyn Arystotelesa. Posąg Prometeusza jako personifikacja przyczyny sprawczej, Wulkan jako personifikacja formy, Tetyda jako personifikacja przyczyny materialnej albo podmiotu i Łucznik jako personifikacja przyczyny celowej. Podobnie jak z Nocą, ta sama trudność występuje i tu; jest rozdział o warsztacie Wulkana i drugi rozdział o posągu Wulkana, a w każdym z nich po trzydzieści myśli.

PLAKOTOMUS

Uzgodniliśmy, że liczenie pozostawiacie mnie. Z nacięć, które zrobiłem, wynika, że według jednego sposobu liczenia posągów jest jedenaście, a według drugiego — trzynaście. Byle dalej nie było większych trudności.

BESLER

Jest jeszcze jedna trudność. Nie wiem, czy pojęcie przyczyny materialnej, personifikowane przez Tetydę i pojęcie materii, personifikowane przez Noc, różnią się w sposób istotny pomiędzy sobą. Ta sama trudność występuje przy następnym posągu, którym jest góra Olimp, będąca personifikacją celu. Nie wiem, czy pojęcie celu różni się w sposób istotny od pojęcia przyczyny celowej, personifikowanej przez Łucznika.

PLAKOTOMUS

Zostaw te trudności mnie. Zaraz zrobię szereg nacięć. Już zrobiłem. Mamy więc dwanaście lub czternaście posągów, które oznaczają dziesięć lub dwanaście pojęć. Możesz mówić dalej, uzupełniając — tak jak to czyniłeś dotąd — wyliczenie własnymi wątpliwościami, a ja będę decydował o tym, jak liczyć.

BESLER

Teraz zaczyna się u mojego nauczyciela Porządek trzeci obejmujący triadę: dobro, wielkość i dzielność, która jednak okazuje się tetradą personifikowaną przez cztery różne posągi, ponieważ pojęcie dobra zostało przez doktora Bruna rozdwojone. A zatem mamy posągi Niebianina (Coeliusa) personifikującego dobro naturalne, czyli materialne, posąg Westy, personifikującej dobro moralne, czyli formalne, posąg Okeanosa, personifikującego ogrom i posąg Marsa, personifikującego dzielność, czyli potencję aktywną.

BUKREĆJUSZ

Dlaczego zamilkłeś?

BESLER

Przepraszam. Pomyliłem się i chciałbym naprawić błąd.

BUKRECJUSZ

Errare humanum est (błądzenie jest rzeczą ludzką). Uczymy się na błędach i tylko ten, kto nie lęka się błędów, odnajduje właściwą drogę i osiąga sukces. Cóż to za błąd?

BESLER

Mówiłem o posągach, a teraz przypomniało mi się, że w przypadku Niebianina, Westy i Okeanosa, doktor Bruno nie mówił o posągach, ale o polach. Jedynie mówiąc o Marsie, użył wyrażenia: posąg Marsa.

PLAKOTOMUS

Nic nie szkodzi. Przypomnij sobie tylko, czy wcześniej nie popełniłeś podobnych błędów?

BESLER

Chyba popełniłem, a to dlatego, że pewne posągi doktora Bruna pod pewnym względem są posągami, a pod pewnym względem nie są posągami. Na przykład trzy pierwsze. Przypominam sobie teraz, że doktor Bruno podyktował mi takie zdanie: „Zanim przystąpimy do idealnych i ukształtowanych posągów, to dla pełnego obrazu rozważanych pojęć należy coś powiedzieć o trzech bezkształtnych". Otóż te „bezkształtne" wziąłem za posągi, a to chyba nie są posągi.

PLAKOTOMUS

Chyba wiem, jak rozwiązać pierwszą trudność. Mówiłeś przecież, że doktor Bruno poświęcił nocy dwa rozdziały, w pierwszym omawiał Noc jako coś bezkształtnego, a w drugim zajął się posągiem Nocy.

BESLER

Tak. Mówiłem to.

PLAKOTOMUS

No to wszystko jest jasne. Po trzech bezkształtnych, pierwszym posągiem jest posąg Nocy. W trzecim rozdziale zajmował się doktor Bruno materią bezkształtną, a w czwartym — materią posiadającą kształt. Co było dalej?

BESLER

Wyraźnie o posągach pisał doktor Bruno przy Nocy, Saturnie, Prometeuszu, Wulkanie, Tetydzie, Łuczniku i Marsie, a więc siedem razy; to uznamy za posągi we właściwym znaczeniu tego słowa; prócz tego mamy jeden warsztat Wulkana, jedną górę — Olimp i trzy pola: Niebianina, Westy i Okeanosa.

PLAKOTOMUS

Pięknie. Mów dalej.

BESLER

Za posągiem Marsa, personifikującego dzielność, czyli potencję aktywną, mamy pole Ziemi, oznaczające możliwość, czyli potencję bierną i receptywną.

BUKRECJUSZ

Przecież o potencji biernej i receptywnej była już mowa w związku z Orkusem.

PLAKOTOMUS

Nie przeszkadzaj. Jeżeli materia została ujęta w dwóch rozdziałach dla odróżnienia materii bezkształtnej i materii posiadającej — jak sądzę — jakości ujmowane zmysłami, to również potencja bierna może mieć dwa rozdziały, dla odróżnienia potencji ogólnej, nie posiadającej żadnego kształtu oraz potencji ściśle określonej. Ale oczywiście uwzględnię to w moich obliczeniach, że potencja bierna występuje w tym Muzeum dwukrotnie. Co dalej?

BESLER

Polę Junony oznaczającej medium, czyli środek w sensie czegoś pośredniego pomiędzy dwoma pojęciami. Dalej Demogorgon personifikujący relację a raczej trzydzieści typów różnych relacji. Po nim Róg Acheloosa, czyli posiadanie. Następnie pole Minerwy oznaczającej poznanie. Minerwie poświęca doktor Bruno dwa rozdziały; drugi rozdział ma tytuł: *O schodach Minerwy*, które oznaczają różne władze poznawcze i elementy poznania. Różnica pomiędzy tymi rozdziałami nie jest dla mnie zupełnie jasna, ale właśnie w tych rozdziałach znalazłem perłę, dla której warto było podjąć trud przepisywania całego dzieła.

BUKRECJUSZ

Cóż to za perła?

BESLER

Cudowne wyjaśnienie sensu rozważań filozoficznych. Analizując łaciński termin *„considerare"* (rozważać), doktor Bruno dzieli go na dwa człony: *„simul"* i *„siderare"*, zauważając w tym drugim członie *„sidera"*, czyli gwiazdy. Wynika z tego, że rozważanie fi-

lozoficzne jest czymś w rodzaju zbierania i ważenia gwiazd. Bo pojęcia filozoficzne są jak jasne światła gwiazd, a filozof zestawiając je tworzy z nich gwiazdozbiory.

BUKRECJUSZ

Czy w *Lampie trzydziestu posągów* jest więcej takich pereł?

BESLER

Mnóstwo! Na przykład mówimy o tym, że filozof powinien odznaczać się ostrością umysłu, ale mało kto zastanawiał się nad tym, co to właściwie znaczy. A doktor Bruno wyjaśnia sens tego terminu, pisząc: „Ostrze to najcieńsza część narzędzia zdatnego i przystosowanego do rozcinania lub przenikania. W podobny sposób określisz ostrość umysłu. Ostry umysł to ten, co tak samo przenika w głąb tego, co trudne, jak stal najlepszego miecza przenika w głąb tego, co twarde".

PLAKOTOMUS

Piękne określenie! Ale jeśli mamy liczyć posągi, to zostaw te perły i mów, jakie są następne rozdziały.

BESLER

Pole Wenery oznaczające zgodność. Dalej posąg tejże Wenery oznaczający odpowiedniość. Podobnie bowiem jak Minerwie, również Wenerze poświęca doktor Bruno sześćdziesiąt myśli.

Następnie mamy Strzały Kupidyna, czyli miłości. Po strzałach jest posąg tegoż Kupidyna oznaczającego różne rodzaje miłości. Potem Skóra Kozy Amaltei oznaczająca różnorodność. Dalej pole Walki oznaczające sprzeczność, Eon oznaczający wieczność i ogólne roz-

ważania o rozmaitych zastosowaniach trzydziestu posągów.

Zdawałoby się, że to koniec, ale oto pojawia się posąg Atlasa, posąg Tyfona i osoba Encelada. Te posągi trzech gigantów oznaczają rozmaite rodzaje różnic. Na samym końcu są jeszcze dwie tak zwane „hipostazy" Alcyoneusa i Wielonoga, które również oznaczają rozmaite różnice.

Wreszcie, w Epilogu jest dwadzieścia pięć rozdziałów, a w każdym z nich po trzy myśli. Mamy tam pięć posągów — Saturna, Prometeusza, Wulkana, Marsa i Wenery, dziewięć pól — Niebianina, Westy, Okeanosa, Junony, Minerwy, Wenery, Walki, Tetydy i Eona, cztery atria — Ziemi, Demogorgona, Kupidyna i Dedala oraz siedem nazw, które nie są nazwane ani posągami, ani polami, ani atriami, mianowicie: Warsztat Wulkana, Schody Minerwy, Róg Acheloosa, Strzały Kupidyna, Skóra Kozy Amaltei, Łucznik i Góra Olimp.

Jeżeli dodać do siebie dwanaście posągów, dwie hipostazy, dziesięć pól, cztery atria i piętnaście innych określeń, otrzymamy czterdzieści trzy figury a nie trzydzieści.

PLAKOTOMUS

Umówiliśmy się, że liczenie należy do mnie. A ponieważ liczyć można na wiele różnych sposobów, więc nie byłoby rzeczą trudną udowodnić, że posągów jest trzydzieści. Ograniczę się do przedstawienia dwóch sposobów dojścia do tej liczby. Przede wszystkim nie przejmowałbym się określeniami: posąg, pole, atrium. Skoro w tym wykazie występują posąg Wenery i pole Wenery, posąg Tetydy i pole Tetydy, posąg Kupidyna i atrium Kupidyna, pole Ziemi i atrium Ziemi, należy przyjąć, że każda figura ma swój posąg, swoje atrium i swoje pole. A ponieważ liczymy posągi, a nie atria

ani pola, więc nie będziemy tych figur dwoić ani troić, ale ograniczymy się tylko do policzenia posągów, zakładając, że tam gdzie jest mowa tylko o polu, można przyjąć, że na tym polu stoi posąg. To samo dotyczy atriów, schodów i warsztatu, a także strzał. Jeśli więc mamy posąg Kupidyna, strzały Kupidyna i atrium Kupidyna, policzymy to jako jeden posąg. Tam gdzie nie ma żadnego bliższego określenia, na przykład przy Apollinie, uznamy, że słowo posąg zostało opuszczone przez niedopatrzenie i wstawimy je.

Po dokonaniu tych redukcji otrzymujemy trzydzieści dwie figury, spośród których należy usunąć jeszcze dwie, aby otrzymać trzydzieści. Pierwsza propozycja to usunięcie hipostaz Alcyoneusa i Wielonoga, bo przecież hipostazy nie są posągami. Gdybyście chcieli zachować hipostazy, wówczas można usunąć trzy nazwy tego, co bezkształtne, bo przecież to, co nie ma kształtu, nie jest posągiem.

BUKRECJUSZ

Jeżeli usuniemy trzy, to pozostanie dwadzieścia dziewięć.

PLAKOTOMUS

Zgodziliście się, że liczenie należy do mnie. Z tych trzech bezkształtnych już wcześniej wyłączyłem Noc, ponieważ posiada ona swój posąg.

Pozostaje wszelako jedna trudność. W Epilogu, wśród dwudziestu pięciu wymienionych figur, dwadzieścia cztery posiadały swoje rozdziały we właściwym tekście. Nie wiadomo tylko, skąd pojawiło się tam atrium Dedala, o którym przedtem nie było mowy. Ten Dedal psuje wszystkie obliczenia, ponieważ wraz z nim jest o jeden posąg za wiele.

BUKRECJUSZ

Nie dziwi mnie to. Przecież Dedal był twórcą labiryntu i po to się zjawił w Epilogu, żeby poplątać nam rachunki i przekształcić *Lampę trzydziestu posągów* w prawdziwy labirynt.

Powiem więcej. Pod imieniem Dedala ukrywa się tu sam doktor Bruno, który tak skonstruował ten labirynt, żeby nie można się było z niego wydostać. Dlaczego, Hieronimie, nie poprosiłeś doktora Bruna, żeby ci wyjaśnił, co składa się na tę liczbę trzydziestu posągów? Czy nie było okazji do porozmawiania z nim o Lampie?

BESLER

Okazja była, ale wykorzystałem ją do rozmowy na nieco inny temat.

BUKRECJUSZ

No to opowiedz.

BESLER

Było to wtedy, kiedy doktor Bruno podyktował mi ostatnie słowa swego dzieła:

„I tak, Bogu dzięki, ukończyliśmy Sztukę inwencji przez trzydzieści posągów. Pozostaje teraz tylko, żeby każdy, w takiej mierze, w jakiej wierzy, że ze światła tej metody może zdobyć dla siebie dobre, lepsze a nawet najlepsze owoce, dobrze, lepiej a nawet najlepiej ją opanował. Bo prawdziwą korzyść przynosi nie samo otrzymanie dobrej metody i od dobrego bóstwa, ale przede wszystkim wiara w to, że się ją opanowało i zgodne z tą wiarą takie uprawianie pola, czyli przeorywanie pługiem rozmyślań pola umysłu, które sprawia, że zasiane nasiona wschodzą i dojrzewają, a następnie w swoim czasie można zbierać plony i owoce.

Natomiast ci, którzy nie posiadają takiej wiary i zaufania do własnych sił, w próżniactwie, bezczynności i wrodzonym lenistwie zakopują talent do ziemi i pozwalają, aby ziarno zostało zjedzone przez myszy."

Po zapisaniu tych słów wykaligrafowałem wymyślone przez siebie zakończenie:

K 1591 O X N 22 I ♂ E Padwa C

zaznaczając — znakiem planety Marsa — że przepisywanie zostało ukończone we wtorek.

Odetchnąłem głęboko, a doktor Bruno zapytał, co sądzę o tekście, który dopiero co przepisałem.

Odpowiedziałem, że muszę ochłonąć, bo nie mogę pozbierać myśli od nadmiaru pól i posągów Atlasów, Tyfonów, Enceladów, Wielonogów i Demogorgonów. Dodałem, że prawdę mówią ci, którzy nazywają go dzieckiem Wezuwiusza, bo wyobraźnia jego jak Wulkan wyrzuca z siebie dziesiątki płonących kamieni o najrozmaitszych, fantastycznych kształtach.

BRUNO

A czy nie sądzisz, że dzieło to jest zbyt trudne?

BESLER

To właśnie chciałem powiedzieć. Nie wiem, czy znajdzie się taki człowiek, który potrafi posługiwać się tą Lampą. A większość czytelników na pewno nie będzie umiała rozświetlić nią sobie pola badań i zabłądzi w tym lesie.

BRUNO

Zabłądzą ci, którzy zlekceważą wskazówki przewodnika. A zasada posługiwania się tą Lampą jest niezwykle prosta. Zbudowałem ją za pomocą tarcz Lullusa, na których umieściłem trzydzieści najważniejszych narzędzi myślowych. Wystarczy je zapamiętać — a po-

sągi mają na celu przede wszystkim udzielenie pomocy słabej pamięci — i wprawić je w ruch. Potem wszystko kręci się samo, odsłaniając kolejno trzydzieści aspektów każdego badanego przedmiotu. W taki sposób myśli rodzą się same i trzeba je tylko szybko chwytać.

BESLER

A więc ta Lampa jest — w swojej istocie — wielkim zegarem, takim jak te, które są konstruowane w moim rodzinnym mieście, Norymberdze? Myślę o tych zegarach, które są umieszczane na wieżach, nad bramami ratusza. Co godzinę zbiera się przed nimi tłum, żeby posłuchać pięknych dźwięków, podających właściwy czas i przyjrzeć się, jak na balkonie przesuwają się wyrzeźbione z drzewa lalki, przyodziane w kosztowne stroje. Są wśród tych lalek królowie, książęta, rycerze, mieszczanie i biskupi, a na samym końcu czarny Diabeł z widłami i świecąca białymi kośćmi Śmierć z kosą.

BRUNO

Widziałem w Niemczech takie zegary. Czy masz w Norymberdze rodzinę?

BESLER

Tak. Mam kilku braci i o jednym chciałbym opowiedzieć. Ma na imię Bazyli i jest nieuczonym prostakiem. Nie uczył się nigdy łaciny ani filozofii, ale jest ceniony w mieście jako znakomity ogrodnik. I gdyby godziło się porównywać to, co bardzo małe z tym, co wielkie, powiedziałbym, że pod pewnym względem brat mój jest do ciebie podobny, ponieważ natura obdarzyła go niezwykle śmiałą i potężną wyobraźnią, która z upływem lat rozrastała się w nim i doskonaliła kosztem innych władz umysłu.

BRUNO

To bardzo interesujące, co mówisz. Czy wyobraźnia twojego brata ma jakiś związek z jego pracą?

BESLER

Tak, ponieważ rozwija się tylko w jednym kierunku. Wyobraźnia Bazylego jest wyobraźnią ogrodnika. Powiem więcej. W Norymberdze jest wielu ogrodników, którzy potrafią lepiej hodować rośliny od mojego brata, ale w pracy swojej — jak pszczoły i mrówki — robią przez całe życie tylko to, co robili ich ojcowie i co od stuleci przekazywane było z pokolenia na pokolenie. Natomiast Bazyli myśli tylko o tym, jak by zrobić coś nowego, czego nigdy jeszcze nie było i próbuje sobie wyobrazić rozmaite wspaniałe ogrody, które można by było założyć.

Wieści o niezwykłej wyobraźni Bazylego dotarły do biskupa Eystettena, który długo myślał nad tym, w jaki sposób mógłby upamiętnić swoje rządy w diecezji, aby po jego śmierci pozostał po nim na świecie jakiś godny podziwu ślad i wreszcie wpadł na pomysł, żeby otoczyć pałac biskupi takim niezwykłym ogrodem, który przejdzie do historii jako jeden z cudów świata. Zwrócił się więc do mojego brata z propozycją zatrudnienia go, pod warunkiem, że Bazyli zaprojektuje mu taki ogród, jakiego dotąd jeszcze nigdy na świecie nie było.

I tak, kiedy ty, doktorze Brunie, trudziłeś się nad zbudowaniem wyimaginowanego przez siebie Muzeum trzydziestu posągów, mój brat, prosty ogrodnik, musiał podjąć — z rozkazu biskupa — podobne zadanie: stworzyć wysiłkiem własnej wyobraźni wyimaginowany ogród pełen rzadkich drzew, krzewów, kwiatów. Niestety! Jeśli ogród ten zostanie założony, to ci którzy będą się tym ogrodem zachwycać, nie bę-

dą wiedzieli, że te wszystkie cuda są dziełem Bazylego Beslera. Do historii ogród ten przejdzie jako dzieło biskupa — Hortus Eystettensis. Takie jest przekleństwo losu ludzi prostych.

BRUNO

Sic vos non vobis. W taki sposób wy nie dla samych siebie pracujecie, ale dla cudzej chwały i sławy.

BESLER

Oburzony tą niesprawiedliwością postanowiłem wykorzystać posiadaną znajomość łaciny i umiejętność pisania, aby opisać ogród wymyślony przez mojego brata i poinformować ludzi uczonych na całym świecie, że to właśnie on, prosty ogrodnik, Bazyli Besler, jest twórcą tego wspaniałego ogrodu, podobnie jak w i e l e i n n y c h c u d ó w j e s t d z i e ł e m z w y k ł y c h, p r o s t y c h l u d z i.

BRUNO

Czy nie sądzisz, drogi Hieronimie, że świat, w którym żyjemy, jest światem zbudowanym na opak? I chyba nie byłoby rzeczą taką złą wywrócić do góry nogami ten wadliwie zbudowany świat, powierzając Bazylim Beslerom zadanie wymyślenia i zbudowania lepszego świata?

BESLER

I ja tak myślę

Dialog XXVI

BOETHE
ALBO O CZASIE I ŚMIERCI

Teraźniejszość oznacza bądź to, co przemija, bądź to, co trwa.

Giordano BRUNO

Jest noc, drogi Acernie, głęboka noc i cisza, a przedostający się przez szczeliny w oknach wiatr stara się zagasić płomień świecy. Nie mogę się oprzeć myśli, że ten płomień to moje życie, które już wkrótce zagaśnie. Dopiero co rozeszli się przyjaciele, którzy zebrali się, aby mi złożyć życzenia urodzinowe z okazji ukończenia dwudziestu ośmiu lat. Prawie każdy z nich życzył mi stu lat życia, ale ja dobrze wiem, że nie dożyję nawet następnych urodzin. Trawiony przez nieuleczalną chorobę chciałbym wypełnić ostatnie dni życia intensywną pracą, aby coś po mnie pozostało. I dlatego właśnie nie kładę się na spoczynek, ale przy blasku świecy piszę do Ciebie list, aby powiedzieć kilka słów o dialogu, który tej nocy chciałbym napisać.

Jak to się już często zdarzało, tak i tym razem temat dialogu podsunęły mi Twoje wiersze. Nie wiem, jak Ci dziękować za to, że do każdego listu załączasz swoje wiersze. Wielokrotnie odczytuję Twój wiersz *O czasie,* w którym piszesz, że:

Czas jest to księga rzeczy, wolumen ciekawy,
Gdzie wpiszą życie człeka i wszelakie sprawy
To świadek uczuć serca i pomysłów,

więc kiedy po śmierci staniemy przed Sądem Potomności

Stanie Czas i o wszystkim powie.

Dlatego

Szanujmy Czas i liczmy go wiernie.

Nic więc dziwnego, że dialog, który napiszę tej nocy będzie dialogiem *O czasie.*

Czy zauważyłeś, że człowiek zdrowy nie zdaje sobie sprawy z tego, że ma płuca, serce, żołądek, wątrobę, pęcherz? Póki to wszystko sprawnie funkcjonuje, jest tak, jakby tego w ogóle nie było. Dopiero w czasie choroby każdy z tych organów daje nam znać o swoim istnieniu. I tak samo jest z czasem. Póki mamy go dużo, nie myślimy o nim. Dopiero kiedy nadchodzi Śmierć, zaczynamy zdawać sobie sprawę z szybkiego przemijania czasu. Piszesz, że:

Czas równie nad kolebką i nad grobem świeci,

ale kiedy jesteśmy w kolebce nie zauważamy jego dobrotliwego uśmiechu, a kiedy zbliżamy się do grobu, oślepia nas blask jego kosy. Czy wiesz, że mój Nauczyciel, doktor Bruno, też napisał wiersz o czasie a raczej *Do czasu*, w którym wołał:

Czasie, zabójco, który wszystko niszczysz,
Cofnij rękę, co grozi nam kosą!

Tę kosę widać na sporządzonym przez niego sztychu, który wyobraża Saturna — bo Nauczyciel mój sam sporządzał ilustracje do swoich książek. Przesyłam Ci ten sztych w nadziei, że spodoba Ci się tak samo jak mnie. Piszesz, że:

Saturn pożera swe dzieci

ale to jest tylko pół prawdy o Saturnie. Ten „dzieciożerca" Saturn był przecież sprawiedliwym władcą i właśnie panowanie Saturna nazywali starożytni „złotym wiekiem". Dlatego tym, którzy utożsamiali Czas ze Śmiercią, doktor Bruno wyjaśniał, że Czas należy utożsamiać z Życiem.

Zresztą i Ty sam dobrze wiesz o tym, wskazując jak przezwyciężać lęk przed śmiercią — w ósmym trenie na śmierć Jana Kochanowskiego:

Ciało próchnu i czerwiowi musi być oddane.
Mózg brzydka żaba opanuje, zasiędzie to miejsce,
Co teraz w niebo wzlecieć chce,

ale dusza nasza mieszkać będzie w naszych wierszach, których

zgoła nie rozwieje
Wiatr po śmierci, lecz zostaną,

jeśli nie w całości, to w częściach, które okażą się zdolne do samodzielnego życia.

Tak więc, drogi Acernie, wiersze Twoje przypomniały mi pewną rozmowę — właśnie o Czasie i o Śmierci — prowadzoną u łoża umierającego księcia Juliusza.

Rozmowa ta przypomina dramaty angielskie, w których wątki tragiczne splecione są z wątkami komicznymi, a głębia myśli zderza się z nadętym pęcherzem bzdury, reprezentowanej w tym dialogu przez dwóch śmiertelnych wrogów mojego Nauczyciela, z których jeden, Jacob Horst był tylko profesorem medycyny, ale drugi, Heinrich Boethe był nie tylko profesorem teologii, lecz także pastorem i superintendentem kościoła luterańskiego w Helmstedcie. Otóż w czasie tej rozmowy doktor Bruno opowiedział bajkę o pchle i pluskwie. Bajka ta rozbawiła księcia Juliusza, ale doktor Boethe poczuł się dotknięty, podejrzewając, że to właśnie jego miał doktor Bruno na myśli, kiedy mówił o pluskwie, a profesora Horsta — kiedy mówił o pchle. Nie jest wykluczone, że Nauczyciel mój rzeczywiście popełnił tę nieostrożność. W każdym razie, wkrótce po śmierci księcia Juliusza doktor Boethe publicznie ekskomunikował doktora Bruna. Dnia 6 października 1589 roku doktor Bruno złożył odwołanie, ale mimo to po kilku miesiącach musiał opuścić Helmstedt.

Te pchły i pluskwy obrzydziły nam Helmstedt. A skoro doktor Bruno wyjechał, nic nas już tam nie zatrzymywało. Bukrecjusz zaproponował, żeby udać się w podróż do Włoch. Ale to jest już inna historia.

Nysa, dnia 29 kwietnia 1595 r.

Boethe
albo o czasie i śmierci

Osoby: KSIĄŻĘ JULIUSZ, lat 61
BOETHE, lat 38
HORST, lat 52
BRUNO, lat 41
BUKRECJUSZ, lat 22
ACIDALIUS, lat 22
Wolfenbüttel, 29 kwietnia 1589 r.

W końcu kwietnia 1589 roku doktor Bruno został wezwany do umierającego księcia Juliusza. Czekaliśmy na jego powrót, pragnąc dowiedzieć się czegoś o stanie zdrowia księcia i o przedmiocie rozmowy. Kiedy wreszcie, późnym wieczorem, powrócił z Wolfenbüttel zasypaliśmy go pytaniami:

ACIDALIUS

Jak czuje się książę?

BRUNO

Coraz gorzej. Był jednak zupełnie przytomny, z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwał się mojej rozmowie z panami, którzy przyszli go pocieszać, a nawet pod koniec śmiał się.

BUKRECJUSZ

A więc tak jak się spodziewałem, była tam jakaś interesująca rozmowa. Z kim? Ilu ich było?

BRUNO

Dwóch.

BUKRECJUSZ

Czy mówili dobrze po łacinie?

BRUNO

Tak.

BUKRECJUSZ

Uczeni?

BRUNO

W pewnej mierze.

BUKRECJUSZ

Dobrze wychowani, grzeczni, o dobrych manierach?

BRUNO

Przeciętnie.

BUKRECJUSZ

Czy mieli tytuły doktorów?

BRUNO

Tak. To profesorowie uniwersytetu w Helmstedcie.

BUKRECJUSZ

O wysokich kwalifikacjach?

BRUNO

Oczywiście. Odziani byli w aksamitne szaty, na szyjach mieli błyszczące łańcuchy, a na palcach kosztowne pierścienie. Olśniewali, gdy poruszali rękami.

BUKRECJUSZ

Czy wykazywali znajomość greki?

BRUNO

A jakże! Więcej jednak znajomość piwa.

BUKRECJUSZ

A zatem było ich dwóch.

BRUNO

Tak, bo dwójka to tajemnicza liczba.

BUKRECJUSZ

Dlaczego dwójka ma być tajemniczą liczbą?

BRUNO

Bo są dwa porządki liczb: parzyste i nieparzyste i dwa rodzaje zwierząt: parzysto- i nieparzystokopytne. Dwa rodzaje linii: krzywe i proste. Dwa rodzaje materii: rzadka i gęsta. Dwa rodzaje ruchu: prosty i okrężny. Dwa rodzaje ciał niebieskich: ogniste i wodniste. Dwa elementy wszystkich bytów: materia i forma. Dwa czynniki wprawiające materię w ruch: ciepło i zimno. Dwa pierwsze znaki Zodiaku: Baran i Byk. Dwa rodzaje zwierząt wymienione w psalmie *Nolite fieri:* koń i muł. Dwa gatunki osłów: oswojony i dziki. Dwie fałszywe relikwie florenckie: broda świętego Piotra i zęby świętego Pawła. Dwa testamenty: stary i nowy. Dwie strony: lewa i prawa. Dwa rodzaje owadów w materacach: pchły i pluskwy.

ACIDALIUS

W ten sposób można by wyliczać przez całą noc. Powiedz lepiej, co to byli za profesorowie.

BRUNO

Jednym z nich był doktor Jacob Horst, profesor medycyny, drugim doktor Heinrich Boethe, profesor teologii.

ACIDALIUS

Opowiedz nam, o czym z nimi rozmawiałeś.

BRUNO

Kiedy zbliżyliśmy się do łoża księcia, kazał nam usiąść na krzesłach i powiedział:

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Kiedy zbliża się śmierć, jedni wzywają kapłana, drudzy lekarza. Ja kazałem wezwać was trzech: kapłana, lekarza i filozofa, aby jeden przyniósł mi pociechę religijną, drugi ulżył w cierpieniach ciała, a trzeci czuwał nad tym, aby światło mojego rozumu nie uległo przyćmieniu. Który z was zacznie?

BRUNO

Sądzę, że zacząć powinien doktor Horst i to z dwóch powodów. Po pierwsze jest on od nas starszy, a więc jemu przystoi zaszczyt rozpoczęcia. Po drugie, cierpienia ciała mają własność przyćmiewania rozumu, a więc najpierw należy ulżyć cierpieniom ciała, aby później słowa pociechy zostały należycie zrozumiane.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Uważam to za rozsądną propozycję. Najpierw jednak wyjaśnię, dlaczego spośród tylu lekarzy, którzy są w moim księstwie, wezwałem właśnie doktora Horsta. Otóż doszły mnie wieści, że od kilku miesięcy doktor Horst zastanawia się nad tym, w jaki sposób zapobiec szalejącej w Helmstedcie zarazie i podobno w tych dniach znalazł jakiś środek. Czy przyniosłeś go ze sobą?

HORST

Tak, miłościwy Panie.

BRUNO

Na cóż więc czekasz z podaniem księciu tego lekarstwa? I co to za lekarstwo: płyn, pastylki czy maść?

HORST

Nie szukałem lekarstw przeciwko objawom choroby, ale zająłem się przyczyną chorób.

BRUNO

Czyżby udało ci się odkryć nasiona zarazy?

HORST

Nie szukałem nasion zarazy.

BRUNO

Cóż więc jest przyczyną zarazy?

HORST

Arystoteles uczy, że istnieją cztery rodzaje przyczyn: materialna, formalna, sprawcza i celowa. Przyczyną materialną choroby jest nasze ciało. Gdybyśmy nie mieli ciała, nie podlegalibyśmy żadnym chorobom...

BRUNO

Prócz chorób, które mogą opanować rozum.

HORST

Nie przerywaj. Przyczyną formalną choroby są zarazki, czyli nasiona chorób. Przyczyną sprawczą wszystkich chorób jest ten, który jest Pierwszą Przyczyną wszystkich rzeczy, a więc Bóg. Przyczyną celową jest zbawienie duszy.

BRUNO

To przecież bluźnierstwo: oskarżać Boga o to, że zsyła na nas choroby.

BOETHE

Mylisz się, doktorze Bruno. To wcale nie jest bluźnierstwo. Doktor Horst mówi prawdę, jak przystało na człowieka pobożnego. To Bóg zsyła na nas te choroby.

BRUNO

Czyżbyście uważali, że Bóg znajduje upodobanie w znęcaniu się nad ludźmi, w dręczeniu ich chorobami?

HORST

Tak może sądzić tylko ten, kto nie wierzy, że celem działań bożych jest dobro. Jeżeli więc Bóg zsyła na nas choroby, to po to, żeby nas poprawić i zbawić.

BRUNO

Jeżeli człowiek zdrowy zachoruje, to mówimy, że stan jego zdrowia uległ pogorszeniu. Natomiast według ciebie, choroba jest poprawą.

HORST

Tak, bo z choroby płynie wielka nauka, żeby nie troszczyć się o nasze ciało, ale o duszę i zbawienie wieczne.

BRUNO

A więc, co przynosisz księciu?

HORST

Przynoszę książkę, którą niedawno napisałem. Nosi ona tytuł *Precationes medicorum (Modlitwy lekarzy)* i poprzedzona została listem dedykacyjnym skierowanym do księcia Juliusza. Drukował ją w Helmstedcie Jacob Lucius, a pomyślana jest jako istotne uzupełnienie istniejących podręczników medycyny.

BRUNO

No to otwórz książkę i rozpocznij leczenie księcia, aby ulżyć jego cierpieniom.

HORST

Książka ta jest zbiorem ułożonych przeze mnie modlitw. Są tu modlitwy, które lekarz powinien odmawiać rano i modlitwy, które powinien odmawiać wieczorem, modlitwy o wiedzę i modlitwy o pobożność, modlitwy za miłościwie nam panującego księcia i modlitwy za jego cnotliwą małżonkę i dzielne dzieci. Są tu także modlitwy, które należy odmawiać, kiedy przekracza się próg domu chorego i modlitwy, kiedy rozpoczyna się badanie jego ciała. Jeśli osobą chorą jest młoda dziewczyna, lekarz powinien odmówić modlitwę błagającą Boga o pomoc przeciwko pokusom cielesnym, które rodzą się z oglądania nagiego ciała.

BRUNO

Czy ty sam wypróbowałeś skuteczność tej modlitwy?

BOETHE

Nie należy wyśmiewać się z modlitw, doktorze Bruno. Lekarz w swojej pracy zawodowej narażony jest na wiele pokus. Słusznie więc uczynił doktor Horst, że przewidział i takie sytuacje. Pozwól, aby mówił dalej.

HORST

Są tu modlitwy, które należy odmawiać przy pisaniu recepty, aby lekarstwo zapisane okazało się lekarstwem właściwym i modlitwy, które należy odmawiać, kiedy chory zażywa lekarstwa, aby lekarstwa te przywróciły mu zdrowie. Jest także modlitwa, którą lekarz powinien odmówić opuszczając chorego, aby po prze-

kroczeniu progu jego mieszkania zapomniał o chorobie swego pacjenta i przed nikim obcym jej nie ujawnił. Nazwałem tę modlitwę: *precatio pro taciturnitate* — modlitwą o dar milczenia, czyli dyskrecji. Są tu wreszcie specjalne modlitwy przeciwko różnym rodzajom chorób, a wśród nich siedem modlitw przeciwko obecnej zarazie.

BRUNO

To dobrze, że tych modlitw jest siedem, bo w siódemce kryje się potężna moc.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Jakaż to moc kryje się w siódemce?

BRUNO

Jest siedem dni tygodnia i siedem grzechów głównych, siedem wzgórz Rzymu i siedem liter imienia Jacobus, które z taką godnością nosi doktor Horst. Było także siedmiu wodzów, którzy wyruszyli przeciwko Tebom, a o jednym niemieckim krawcu, który mieszka w Helmstedcie powiadają, że kazał sobie wyszyć na pasie słowa: „siedem za jednym zamachem", aby upamiętnić w ten sposób swój czyn. Udało mu się bowiem jednym ciosem mokrej ścierki ukatrupić siedem pcheł.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Ha, ha, ha! Nie wiedziałem, że w moim księstwie są tacy dzielni krawcy.

BOETHE

Mówiłem, że nie należy wyśmiewać się z modlitw.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Daj spokój. Nie śmiejemy się z modlitw, ale z krawca i pcheł. Kiedy doktor Horst mówił o modlitwach,

czułem się coraz gorzej, a teraz kiedy doktor Bruno mnie rozśmieszył, od razu poczułem się trochę lepiej.

BRUNO

Nie rozumiem jednego. Jeżeli to Bóg zesłał zarazę, to dlaczego taki pobożny człowiek jak doktor Horst układa modlitwę przeciwko zarazie? I to nie tylko jedną, ale siedem. Czyżby chciał tymi siedmioma modlitwami pokrzyżować plany Boga?

HORST

Powiedziałeś: „nie rozumiem jednego". To nie prawda. Nie rozumiesz bardzo wielu rzeczy, a przede wszystkim nie rozumiesz prawd naszej wiary ani tego, na czym polega prawdziwa pobożność.

BRUNO

Byłbym ci wdzięczny, gdybyś mi to wyjaśnił.

HORST

Człowiek pobożny jest jak najdalszy od chęci sprzeciwiania się woli bożej. Dlatego, zanim w modlitwie mojej wypowiem prośbę: — *Aufer a nobis horribile pestis contagium* (Oddal od nas straszliwe nasienie zarazy), zaznaczam gotowość całkowitego podporządkowania — zarówno siebie, jak wszystkich pacjentów — woli bożej, formułą *qua nos nostrosgue aegros totos Dei voluntati subijcimus*" (którą nas i wszystkich naszych chorych podporządkowujemy woli bożej).

BRUNO

Teraz wszystko rozumiem. Chcesz powiedzieć, że pobożność jest pewną wiedzą o tym, co w modlitwie powinno być powiedziane wcześniej a co później.

BOETHE

Ostrzegam cię, doktorze Bruno, po raz trzeci i ostatni, że nie należy wyśmiewać się z modlitw.

BRUNO

Obawiam się, że nasz miłościwy Pan pomylił się, sądząc, że doktor Horst przybędzie do jego łoża jako lekarz. Okazało się, że zamiast lekarstw przyniósł ze sobą modlitwy. Chciałeś, miłościwy Panie, mieć przy łożu kapłana i lekarza, a zjawiło się dwóch kapłanów.

BOETHE

Nie dwóch, lecz trzech. Zapomniałeś, doktorze Bruno, o sobie. Przecież i ty jesteś kapłanem — wyświęconym według zasad rzymskiego zabobonu.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Zdecyduj się, doktorze Boethe, za kogo właściwie uważasz doktora Bruna. Dzisiaj mówisz, że doktor Bruno jest księdzem katolickim, a wczoraj mówiłeś, że jest człowiekiem bez żadnej wiary.

BOETHE

Nie ma w tym żadnej sprzeczności. W naszych pracach teologicznych dowodzimy, że księża katoliccy są ateistami. Bo kto odrzuca prawdziwą wiarę, kto nie wierzy w Boga według katechizmu Marcina Lutra, ten nie wierzy w prawdziwego Boga, a więc jest ateistą.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Doktor Bruno był kiedyś księdzem katolickim, ale już nim nie jest. Żyje w naszym kraju, przyjął naszą wiarę, a więc nie jest ateistą. Odeszliśmy jednak od tego, co miało być tematem naszej rozmowy. Może doktor Bruno przypomni, o czym mówiliśmy i na co teraz nadchodzi kolej.

BRUNO

Sądzę, że doktor Horst powiedział już wszystko to, co miał do powiedzenia, a zatem przyszła kolej na doktora Boethiusa, aby zaczął Cię pocieszać, miłościwy Panie. Nie ulega wątpliwości, że wywiąże się z tego zadania znakomicie, ponieważ nosi — z godnością — to samo nazwisko, co ów sławny filozof, który przeszło tysiąc lat temu napisał dzieło *O pociesze (De consolatione)*, mianowicie Anicius Manlius Torquatus Severinus B o e t h i u s.

BOETHE

Si quid id est... Jeżeli to ma jakiekolwiek znaczenie to dodam, że nie tylko noszę to samo nazwisko, ale — jak głosi tradycja rodzinna — wywodzę się od tego senatora i konsula w prostej linii. Nie będzie więc chyba rzeczą niewłaściwą, jeśli wypowiedź moją rozpocznę od przypomnienia kilku myśli z jego dzieła.

BRUNO

Z pewnością nie będzie to niewłaściwe.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Znam wprawdzie tę książkę niemal na pamięć. Ale jeśli doktor Bruno nie sprzeciwia się, pozwalam przypomnieć ci to, co i tak wszyscy pamiętamy, a jeśli miałbyś jakieś trudności z dokładnym przypomnieniem sobie słów wielkiego Boecjusza, to weź do ręki książkę z mojego stolika. Czytałem ją sobie przed waszym przyjściem.

BOETHE

Nie traciłem czasu na uczenie się sztuczek mnemotechnicznych i nigdy nie popisywałem się swoją pamięcią. Dlatego chętnie skorzystam z pomocy książki. „Je-

żeli dobrze poznałem przyczynę i stan Twojej choroby, miłościwy Panie, to zadręczasz się umiłowaniem i pragnieniem Twego dawnego losu". To perspektywa zmiany losu „tak bardzo podcięła Twego ducha". „Czy sądzisz, że w rzeczach ludzkich tkwi jakakolwiek stałość?"

BRUNO

Po to właśnie tworzymy ś w i a t r z e c z y, żeby zapewnić stałość i długie trwanie tym wartościom, które kochamy. Wznosząc święty Przybytek Muz, Akademię Julię, książę Juliusz zwyciężył los, zapewniając nieśmiertelne trwanie swojej myśli i swojemu imieniu.

BOETHE

Muzy to ladacznice. Takim mianem nazywał je Boecjusz pisząc: „Kto tym ladacznicom pozwolił się zbliżyć do łoża chorego? Cierpieniom jego nie tylko nie przynoszą ulgi, ale, przeciwnie, słodkimi truciznami tylko je bardziej wzmagają". I nie należy troszczyć się o nieśmiertelność własnego imienia, bo nawet najdłuższe trwanie sławy jest tylko oka mgnieniem w zestawieniu z wiecznością.

BRUNO

A ja sądziłem, że to jedynie oszczercy nazywają doktora Boethego „wrogiem Muz".

BOETHE

Muzy to bóstwa pogańskie. W obliczu śmierci nie należy myśleć o Muzach, ale o naszym Zbawicielu. Porzucić małoduszną troskę o życie doczesne i przygotować się do życia wiecznego.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Jeżeli życie moje nie było występne, jeżeli uczyniłem w życiu wiele dobrego dla świętej wiary, dla nauki, dla moich synów i moich poddanych, to chyba mam prawo być przywiązanym do życia i nie chcieć się z nim rozstawać?

BOETHE

Cóż to jest życie? Jest ono tak nietrwałe, że nie można go nazywać istnieniem. To tylko pozór istnienia.

BRUNO

Czy możesz to udowodnić?

BOETHE

Oczywiście. Zaraz wykażę księciu, że przywiązanie do życia doczesnego nie ma żadnego sensu, ponieważ posiadanie go jest tylko pozorem posiadania. Powiedz, miłościwy Panie, ile masz lat?

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Mam sześćdziesiąt lat.

BOETHE

Jesteś w błędzie, miłościwy Panie. N i e m a s z sześćdziesięciu lat.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Nie mylę się, a jeśli chodzi o ścisłość, to mam nawet więcej lat. Urodziłem się 29 czerwca 1528 roku, dziś mamy 29 kwietnia 1589 roku, a więc mam nie tylko sześćdziesiąt lat, ale jeszcze dziesięć miesięcy.

BOETHE

Otóż n i e m a s z tych sześćdziesięciu lat, ponieważ

lata te minęły. Kiedyś może je miałeś, ale w tej chwili ich nie masz, bo tych lat już nie ma. Zostaje zatem tylko dziesięć miesięcy, ale tych dziesięciu miesięcy też nie ma, ponieważ i one minęły. Pozostał zatem tylko jeden dzień, ale tego dnia dzisiejszego też nie masz, bo już minął ranek i południe. Zapadł wieczór. Jeżeli sądzisz, że przynajmniej ta jedna wieczorna godzina należy do Ciebie, to też się mylisz. Z godziny tej minęło wiele minut, które utraciłeś bezpowrotnie, a pozostałe minuty jeszcze nie nadeszły.

Oto marność życia doczesnego! Obawiasz się utracić je, bo sądzisz, że je masz. A w rzeczywistości nie masz go, bo tego życia nie ma! Lękasz się Czasu, który nadchodzi, żeby odebrać Ci życie, a przecież nie ma żadnego powodu do lęku, bo C z a s u n i e m a.

BRUNO

Czy jesteś pewien, że czasu nie ma?

BOETHE

Czyżbyś nie czytał *Wyznań* świętego Augustyna? Z czego składa się czas? Z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Otóż przeszłości nie ma, ponieważ już minęła, zapadła się w otchłań nicości. Przyszłości też nie ma, ponieważ jeszcze nie nadeszła, a więc na razie też jest niebytem. Zostaje teraźniejszość, ale i ona nie istnieje, ponieważ jest ona zgnieciona przez dwa potężne Koła Nicości. Przyszłość i przeszłość przylegają ściśle do siebie, nie pozostawiając żadnego miejsca na teraźniejszość, startą na miał przez ich potworne żarna. W każdej chwili, która wydaje nam się chwilą teraźniejszą Ocean Nicości, zwanej przyszłością, spada z hukiem w Ocean Nicości, zwanej przeszłością. To czego jeszcze nie ma, przekształca się nieustannie w to, czego już nie ma. W ten sposób to, co z całego czasu

jest naszą jedyną własnością, czyli chwila teraźniejsza, nie ma żadnych wymiarów. Tego co było, już nie mamy, tego co będzie, jeszcze nie mamy, a to co jest, nie posiada żadnych wymiarów; tylko to mamy, co jest, ale to, co jest, trwa nieskończenie krócej niż oka mgnienie.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Doktorze Bruno! Czy to prawda, że czas nie istnieje? Czy w tym, co powiedział doktor Boethe, nie ma żadnych błędów i sprzeczności?

BRUNO

Spróbuję to sprawdzić, jeśli tylko doktor Boethe zechce mi odpowiadać na moje pytania.

BOETHE

Bardzo chętnie.

BRUNO

Skoro mamy zbadać sprawy związane z czasem, trzeba zacząć od ustalenia rozmiarów czasu. To prawda, że życie ludzkie jest krótkie, ale istnienie świata jest znacznie dłuższe. Powiedz mi więc, doktorze Boethe, czy świat istnieje wiecznie?

BOETHE

Wieczność świata jest wymysłem ateistów. Jakiej teologii cię uczono? Czy nie wiesz, że świat został stworzony przez Boga?

BRUNO

Kiedy?

BOETHE

O Boże, z jakim ignorantem mam do czynienia! Przed chwilą okazało się, że nie zna podstawowych prawd teologii, teraz znów okazuje się, że nie ma pojęcia o historii.

BRUNO

Jak to? Czyżbyś znał dokładną datę stworzenia świata?

BOETHE

Oczywiście, Świat został stworzony pięć tysięcy trzysta pięćdziesiąt lat temu, a dokładnie 7 października 3761 roku przed narodzinami Chrystusa.

BRUNO

Czy mówiąc „świat", masz na myśli tylko naszą Ziemię, czy również Słońce?

BOETHE

Również Słońce.

BRUNO

I światło?

BOETHE

Światło też. Czy nie czytałeś w *Piśmie Świętym*, że od tego właśnie zaczęło się stworzenie świata? Rzekł Bóg: Niech się stanie światłość! I stała się światłość.

BRUNO

A więc światło nie istnieje wiecznie, ale zostało stworzone przez Boga dopiero pięć tysięcy trzysta pięćdziesiąt lat temu?

BOETHE

Tak.

BRUNO

A więc przedtem było ciemno? No bo gdyby było jasno, to stwarzanie światła byłoby niepotrzebne.

BOETHE

Tak.

BRUNO

A pan Bóg istniał przed stworzeniem światła?

BOETHE

Któż by śmiał o tym wątpić?

BRUNO

To wielkie szczęście: rozmawiać z tak wielkim uczonym, który wie wszystko. Więc skoro znasz dokładną datę stworzenia świata, to może wiesz także, jak długo trwał okres przed stworzeniem świata i światła? Czy więcej niż tysiąc lat?

BOETHE

Więcej niż sto tysięcy lat.

BRUNO

I przez te sto tysięcy lat Pan Bóg przebywał w absolutnych ciemnościach?

BOETHE

A może chcesz wiedzieć, czym się zajmował Pan Bóg przed stworzeniem świata?

BRUNO

Chętnie się tego dowiem.

BOETHE

Budował piekło dla takich ludzi jak ty. Dla ludzi, którzy zadają takie bezbożne pytania.

BRUNO

Kto pyta, nie błądzi — powiada przysłowie. Bezbożne mogą być tylko twierdzenia, a pytania nie są twierdzeniami. Nawet święty Tomasz z Akwinu zadawał pytania. W samej *Summie teologicznej* zadał — jeśli dobrze policzyłem — dwa tysiące sześćset sześćdziesiąt siedem pytań. Więc jeśli gdzieś tkwi bezbożność, to nie w moich pytaniach, ale w twoich odpowiedziach. To ty umieściłeś Boga w egipskich ciemnościach, a nie ja.

BOETHE

To tylko tak wyszło, ponieważ na jedno z poprzednich pytań nieopatrznie dałem odpowiedź twierdzącą.

BRUNO

Na które pytanie? Chętnie je powtórzę i nie będę miał do ciebie żadnej pretensji o to, że się wycofujesz z nieprzemyślanych twierdzeń.

BOETHE

Powróćmy zatem do pytania o to, czy przed stworzeniem światła było ciemno. No bo właśnie z mojego potwierdzenia wynikła później ta bzdura, jakoby Bóg przed stworzeniem świata przebywał tysiące lat w ciemnościach.

BRUNO

A zatem, według ciebie, przed stworzeniem światła było jasno?

BOETHE

Nie.

BRUNO

Zdecyduj się wreszcie. Zaprzeczasz, że było ciemno. Zaprzeczasz, że było jasno. Jakże więc było przed stworzeniem światła? ciemno czy jasno?

BOETHE

Ani ciemno, ani jasno. Pytanie o to, co było przed stworzeniem świata nie ma żadnego sensu, ponieważ nie było żadnego „przedtem".

BRUNO

A zatem i ty przyznajesz, że skoro przed stworzeniem świata nie było żadnego „przedtem" — świat istnieje wiecznie.

BOETHE

Nie. Już powiedziałem, że wieczność świata to wymysł ateistów.

BRUNO

Jeśli chcesz, możesz wycofać się również i z tego twierdzenia.

BOETHE

Ależ ja wcale nie zamierzam wycofywać się z tego twierdzenia. I nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy twierdzeniem, że świat został stworzony przez Boga a twierdzeniem, że przed stworzeniem świata nie było żadnego „przedtem". Pozorna sprzeczność wynika stąd, że według pospolitej filozofii czas istnieje wiecznie i stworzenie świata nastąpiło w jakimś określonym momencie czasu.

BRUNO

To przecież ty sam podałeś dokładną datę stworzenia świata. I to nie tylko rok, ale nawet dzień: 7 października. Ale, jeśli chcesz, możesz się i z tego wycofać.

BOETHE

Nie zamierzam się wycofywać. Datę podałem prawidłową. I podtrzymuję twierdzenie, że przed stworzeniem świata nie było żadnego „przedtem".

BRUNO

Czyżby to oznaczało, że przed dniem 7 października nie było dnia 6 października?

BOETHE

Nie było, ponieważ Bóg nie stworzył świata w czasie, ale razem z czasem. Nie tylko świat, ale również czas zaczął się pięć tysięcy trzysta pięćdziesiąt lat temu. Inaczej mówiąc: przed dniem 7 października 3761 roku przed narodzeniem Chrystusa nie było w ogóle czasu.

BRUNO

Posłuchaj zatem uważnie mojego następnego pytania, żebyś nie musiał się znowu wycofywać. Mówiłeś, że książę Juliusz nie ma sześćdziesięciu lat, ponieważ lata te odeszły w przeszłość i już ich nie ma, a zatem nie istnieją. Mówiłeś tak?

BOETHE

Mówiłem.

BRUNO

Mówiłeś, też że świat istnieje tylko pięć tysięcy trzysta pięćdziesiąt lat. Ale lata te minęły, odeszły w przeszłość, a więc też już ich nie ma. Czy tak?

BOETHE

Tak.

BRUNO

No to powiedz mi teraz, czy ta przeszłość, której już nie ma i którą nazwałeś Oceanem Nicości, nie istnieje, w taki sam sposób jak owa nicość poprzedzająca stworzenie świata, czy w jakiś inny?

BOETHE

Cóż to za niedorzeczne pytanie. Jakże mogą istnieć różne sposoby nieistnienia? Wiedziałem, że filozofowie zajmują się rozszczepianiem każdego włosa na czworo, a tu okazało się, że jest filozof, który ich przewyższa, bo zamierza rozszczepić na czworo nieistnienie.

BRUNO

A zatem twierdzisz, że przed stworzeniem świata nie było czasu, tylko absolutna nicość i taką samą nicością jest ta przeszłość, której już nie ma, ponieważ minęła? Czy też są to dwa różne rodzaje nicości?

BOETHE

Powiedziałem już, że rozszczepianie nicości na rozmaite rodzaje jest czymś śmiesznym.

BRUNO

Czy z tego wynika, że przed stworzeniem świata nic się nie wydarzyło, niczego nie było?

BOETHE

Ile razy będziesz pytać o to samo? Tak. Przed stworzeniem świata nie było żadnych wydarzeń, bo nie było czasu.

BRUNO

A zatem, jeśli nie ma dwóch różnych rodzajów nicości, to nie ma różnicy pomiędzy nieistnieniem tego, co kiedyś było, ale teraz nie istnieje, a nieistnieniem tego, co nigdy się nie wydarzyło.

BOETHE

Nie ma różnicy.

BRUNO

Radzę ci wycofać się, póki czas, z tego twierdzenia, żebyś później nie żałował, że zbyt pochopnie zrezygnowałeś z odróżniania rozmaitych rodzajów nicości.

BOETHE

Nie martw się. Powtarzam, że dzielenie włosa na czworo jest głupstwem a rozszczepianie nieistnienia na rozmaite rodzaje jest szczytem głupoty.

BRUNO

No to przyjrzyj się uważnie konsekwencjom swoich własnych twierdzeń. Jeżeli to, co minęło, nie istnieje takim samym rodzajem nieistnienia, jak to co się nigdy nie wydarzyło, a więc jeśli między tym, co kiedyś było, a tym czego nigdy nie było, nie ma żadnej różnicy, to wynika stąd, że troska historyków o ustalenie faktów, które rzeczywiście się wydarzyły, i oddzielenie ich od zmyśleń, nie ma żadnego znaczenia.

BOETHE

W pewnym sensie tak.

BRUNO

W jakim sensie?

BOETHE

No w tym ogólnym, że w zestawieniu z życiem wiecznym życie doczesne i wszystkie wydarzenia historyczne nie mają żadnego znaczenia.

BRUNO

A zatem, jeśli historycy, w trosce o ustalenie dokładnych dat i oddzielenie prawdy od zmyśleń, ustalili, że świat został stworzony dnia 7 października pięć tysięcy trzysta pięćdziesiąt lat temu, to sprawa ta, „w pewnym sensie" nie ma żadnego znaczenia? I to, czy Adam rzeczywiście popełnił grzech pierworodny, czy też cała ta historia jest zmyśleniem, także „w pewnym sensie" nie ma żadnego znaczenia, no bo przecież to jest odległa przeszłość, a przeszłość nie istnieje takim samym rodzajem nieistnienia jak to, co nigdy się nie wydarzyło. I to, czy Bóg rzeczywiście ukarał ludzi potopem, a Noe rzeczywiście ocalił swoją rodzinę i wybrane zwierzęta w zbudowanej przez siebie arce — też „w pewnym sensie" nie ma żadnego znaczenia. I to, że Jezus rzeczywiście wskrzeszał zmarłych i wypędzał diabła z opętanych, przemieniał wodę w wino i ...

BOETHE

Miłościwy Panie! Rozkaż mu, aby przestał bluźnić.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Sądzę, że te bluźnierstwa wynikają stąd, że zbyt pochopnie uznałeś odróżnianie rozmaitych rodzajów istnienia za niedorzeczność. Chciałbym jednak, żeby doktor Bruno mówił dalej, pozostawiając — na uboczu i z należnym szacunkiem — prawdy naszej wiary.

BRUNO

Przejdę zatem do wydarzeń z twojego życia, miłościwy Panie. Jeżeli — zdaniem doktora Boecjusza —

istnieje tylko bezwymiarowa teraźniejszość, a to co kiedyś było, jest przeszłością, której już nie ma i która nie istnieje takim samym sposobem nieistnienia, jak to co nigdy się nie wydarzyło, to wszystko, czego dokonałeś w swoim bohaterskim i pracowitym życiu, nie ma, według doktora Boecjusza, „w pewnym sensie" żadnego znaczenia. A więc to, że po śmierci księcia Henryka, usunąłeś z księstwa brunszwickiego papieski zabobon i powierzyłeś troskę o zbawienie poddanych pastorom luterańskim nie ma znaczenia, ponieważ miało to miejsce w przeszłości, której już nie ma.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Doktorze Boethe, czy to istotnie nie ma, według ciebie, żadnego znaczenia? Albo zapytam inaczej: wyobraźmy sobie, że kilka lat temu ktoś jeden wyświadczył ci wielkie dobrodziejstwo, a ktoś drugi cię skrzywdził; ale to jest przeszłość, a przeszłość nie istnieje. Czyżby więc, według ciebie, postępowanie tych ludzi nie miało żadnego znaczenia, bo to co minęło nie istnieje takim samym sposobem nieistnienia jak to, co nigdy się nie wydarzyło?

BOETHE

Opętał cię, miłościwy Panie, ten Włoch. Mówił bezkarnie różne bluźnierstwa pod pozorem, że wynikają one rzekomo z moich twierdzeń. Niechże więc nie zasłania się moimi wypowiedziami, ale powie od siebie, czym według niego jest czas. A kiedy będzie mówił od siebie, łatwiej zauważysz, że jego bluźnierstwa są jego własnymi bluźnierstwami.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

To rozsądna propozycja. Rozkazuję zatem, aby doktor Bruno wyjaśnił nam, czym jest czas.

Zacznę od prostego przykładu. Kiedy tu weszliśmy, na tym stoliku leżała książka. *De consolatione* Boecjusza. Teraz na tym stoliku nie ma tej książki. Nie ma, ponieważ trzyma ją w ręku doktor Boethe. Tak więc, jeżeli ktoś mnie zapyta, czy ta książka leży na stoliku, odpowiem, że jej nie ma, ale z tego nie wynika wcale, że jej w ogóle nie ma, lecz tylko to, że jej nie ma tu, w określonym miejscu, na tym stoliku.

Otóż tak samo jest z tym, co minęło. Jeśli zapytamy, czy to co było, istnieje w tej chwili, to odpowiedź prawidłowa będzie brzmiała, że w tej chwili i tu, w tym miejscu, nie istnieje, ale z tego nie wynika wcale, że w ogóle nie istnieje. Bo to co było, istnieje nadal, tyle tylko, że w innym miejscu i w inny sposób, niż to co istnieje tu i w tej chwili. A zatem są różne sposoby istnienia i nieistnienia.

W szczególności istnieje zasadnicza różnica pomiędzy tym, co było, a więc wydarzyło się rzeczywiście, i tym, czego nie było. W tym sensie nie ma lepszego skarbnika niż Czas, bo co raz zostanie do jego skarbca włożone, tego już żaden złodziej z tego skarbca nie ukradnie. Nie ma takiej siły, która mogłaby sprawić, aby to co się wydarzyło, stało się czymś nieistniejącym. Jeżeli więc książę Juliusz założył w Helmstedcie akademię, to nie ma takiej siły, która mogłaby mu odebrać sławę jej założyciela.

Wiem, że doktor Boethe czeka niecierpliwie na potok bluźnierstw z moich ust. Obawiam się, że nie doczeka się, ponieważ zamierzam przywołać autorytet *Pisma Świętego* przeciwko tym, którzy nazywają przeszłość nicością nieistnienia. Oto najmądrzejszy z królów żydowskich, Salomon powiada: *Quid est quod fuit? Ipsum quod est* — „Czymże jest to, co było? Tym samym, co jest."

A zatem również *Pismo Święte* potwierdza rzeczywiste istnienie tego, co było. To co było, jest tym samym, co jest teraz, a więc w pewien sposób istnieje w dalszym ciągu, tyle tylko, że w innym miejscu. Podobnie twierdził Pitagoras.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Co to znaczy, że to co było, istnieje „w innym miejscu"? Czy można odnaleźć to miejsce i powrócić do tego, co kiedyś było?

BRUNO

Według Platona można, a nawet trzeba, ponieważ czas porusza się w sposób kołowrotowy tworząc — co sześćset sześćdziesiąt sześć tysiącleci — pętlę.

Co wszystkim da możność przeżycia na nowo wypadków minionych.
I tak Achilles ponownie zostanie wysłany do Troi.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Czy wierzysz w to?

BRUNO

Ani trochę. Najlepiej zresztą będzie, jeśli opowiem bajkę o pchle i pluskwie.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Lubię bajki, ponieważ często okazuje się, że kryją one w sobie głęboki sens.

BRUNO

Z teorią boskiego Platona był zgodny bieg myśli
pchły pewnej,
Gdy słowem życzliwym pocieszyć starała się
pluskwę, swą drużkę,

W obliczu srogiego zrządzenia fortuny, na mocy którego
Niebawem się miały rozdzielić — szykował się bowiem służący
(Na gołą część rąk rękawice wkładając po łokieć aż długie),
By z dachu wytrzepać materac, więc z góry na łeb polecieć
Wnet miały i każda w swą stronę, a pluskwa co święci się, widząc,
Zlewając twarz łzami, tak rzekła: „Nie tyle mnie dręczy okrutny
Mój los, czyli to, że opuści mój duch tę żałosną powłokę,
Te członki obrzydłe, lecz znacznie ból większy rozłąka ta z tobą
Gwałtowna mi sprawia, pchło droga, od której złe losy, niestety,
Zmuszają mnie odejść, by nigdy, być może, już mi cię nie zwrócić".
Pchła na to: „Zadręczać się przestań, bo bardzo dotyka i rani
Udręka mnie twoja, ponieważ nie mamy dwóch duchów oddzielnych,
Lecz mój tworzy jedno wraz z twoim i bardziej niżeli ja sama
Ty, pluskwo, we wnętrzu mym mieszkasz, o ciebie to więc przede wszystkim
Przejmuje mnie troska, ale nie warto narzekać, bo wiem to, że kiedyś
Spotkają się znów nasze ciała. Powiedzieć ci tyle bym jeszcze
Pragnęła, lecz oto od siebie, niestety, już nas oddzielają,

Więc żegnaj, ma słodka miłości, do czasu gdy minie
dwukrotnie
Trzy razy po sto tysiącleci i jeszcze dwa razy
trzydzieści
I dwakroć po trzy tysiąclecia, a wtedy ty mnie po raz
drugi
Odnajdziesz i ja cię ponownie zobaczę, a żywię
nadzieję,
Że będzie to dla nas pomyślne i bardzo szczęśliwe
*spotkanie**.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Ha, ha, ha! Podoba mi się ta bajka. Ale, mimo wszystko, wyjaśnij mi jej sens.

BRUNO

Każda bajka kryje w sobie nie jeden sens, ale wiele. W tej na przykład kryją się dwie prawdy. Pierwsza prawda dotyczy bzdurnej teorii Platona o rzekomych pętlach czasu. Taka teoria może być pociechą dla pcheł i pluskiew, nie dla ludzi mądrych. Druga prawda dotyczy twojego księstwa. Dwadzieścia lat temu usunąłeś z niego plagę papieskiego zabobonu. Byłoby dobrze, gdybyś teraz kazał swojej służbie przetrzepać wszystkie materace, aby pozbyć się — pijących ludzką krew — pcheł i pluskiew.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Znam się trochę na bajkach i wiem, że kiedy w bajce mówi się o zwierzętach, to ma się na myśli ludzi, nie zwierzęta. A więc domyślam się, że nie chodzi tu o zwykłe pchły i pluskwy, ale o ludzi, którzy — pod jakimś względem — są podobni do pcheł i pluskiew. Je-

* Przełożył Światosław Florian Nowicki.

żeli wyzdrowieję, to pomyślę o tym, żeby zrobić z nimi porządek.

Ale dręczy mnie co innego. Mniejsza o Platona, powrót do tego, co było, dopiero po upływie sześciuset sześćdziesięciu sześciu tysięcy lat, to rzeczywiście słaba pociecha. Nie o taką pociechę chodziło mi, kiedy pytałem, czy można powrócić do tego, co było. Ale spytam inaczej: jak rozumieć twoje słowa, że to, co było, jest, lecz w innym miejscu. Co należy uczynić, aby to, co było, było tu, w zasięgu naszego spojrzenia i ręki?

BRUNO

To pytanie jest dobrze postawionym pytaniem. Doktor Boethe przypomniał wypowiedź świętego Augustyna: tego co było, już nie ma; tego co będzie, jeszcze nie ma; tym co posiadamy, jest tylko teraźniejszość. Otóż istnieje prosta operacja logiczna polegająca na odwróceniu twierdzenia, na przykład w matematyce twierdzenie, że dwa razy trzy równa się sześć, może zostać odwrócone. Otrzymamy wówczas równie prawdziwe twierdzenie, że sześć to tyle co dwa razy trzy. Jeżeli więc odwrócimy w ten sam sposób twierdzenie świętego Augustyna, że „tym co posiadamy, jest tylko teraźniejszość", otrzymamy równie prawdziwe twierdzenie, że „to co posiadamy jest teraźniejszością". Inaczej mówiąc, od rozmiarów naszego posiadania zależą rozmiary naszej teraźniejszości. Jeśli nie mamy nic, to nasza teraźniejszość jest istotnie oka mgnieniem bez żadnych wymiarów, ale jeżeli potrafimy zatrzymać i utrwalić to, co przemija, a z drugiej strony przyciągnąć to, co chcemy, żeby nadeszło, wówczas teraźniejszość nasza rozrasta się do olbrzymich wymiarów pola, którego my sami jesteśmy panami i gospodarzami. To od nas samych zależy rzeczywistość naszego czasu.

Dialog XXVII

MANCINI
ALBO O TYM, CZEGO JESZCZE NIE MA

Idea jest formą rzeczy naturalnych, poprzedzającą je w umyśle twórcy i właściwe jej znaczenie odnosi się do podobieństwa substancjalnego i tworzącego substancję rzeczy, które mają być wytworzone.

Giordano BRUNO

Pytasz mnie, drogi Acernie, jaki przebieg miały uroczystości związane z pogrzebem księcia Juliusza. Spróbuję opowiedzieć.

Od piątej rano bito w dzwony kościołów zamkowych i miejskich, tak długo, dopóki na ambonę — w tym kościele, gdzie wystawiona była trumna księcia — nie wstąpił kaznodzieja dworu książęcego, profesor teologii naszego uniwersytetu, doktor Basilius Sattler. Po wygłoszonym przez niego przemówieniu i odmówieniu modlitwy znów bito w dzwony tak długo, dopóki książęta, wielcy panowie i zaproszeni goście nie zgromadzili się na Zamku.

Na korytarzu przed komnatami księżnej wdowy zebrały się księżniczki, hrabiny, damy dworu i szlachcianki. Na najwyższym piętrze zebrali się książęta oraz posłowie od elektora i innych książąt. Dwunastu hrabiów, którzy mieli nieść trumnę, stanęło przed wrotami kościoła. W kaplicy zebrali się szlachetnie urodzeni panowie, którzy mieli nieść czarne pochodnie. Członkowie rady książęcej zebrali się na placu zamkowym. Przed bramą pałacową zebrali się książęta i hrabiowie z innych księstw a także pozostała szlachta z księstwa brunszwickiego. Sekretarze i urzędnicy dworscy z żonami czekali na dolnym korytarzu. Dostojnicy kościelni, profesorowie, nauczyciele, studenci i uczniowie zebrali się na placu zamkowym. Za nimi ustawili się przedstawiciele miast, radni, sekretarz i kanceliści.

Marszałek Christoff von Königsmarck, starosta Melchior von Stockhausen i marszałek dworu Dietrich von Kniestedt — otoczeni dworzanami i szlachtą — wypro-

wadzili przed bramę trębaczy i chłopców bijących w kotły i bębny a za nimi ludzi, niosących pochodnie, insygnia książęce i chorągwie oraz masztalerzy prowadzących książęce konie.

Cała droga, którą miał kroczyć kondukt pogrzebowy, została w nocy wysypana złotym piaskiem. Po obu stronach drogi ustawili się żołnierze z halabardami a za nimi mieszczanie, którym nakazano przywdziać czarne stroje.

O godzinie ósmej chór kościelny zaczął śpiewać pieśni chrześcijańskie: *Lumen ad revelationem (Światło dla objawienia), Nunc dimittis servum tuum (Teraz zwolnij sługę twego) i Media vita in morte sumus (Pośród życia w śmierci tkwimy),* a chór chłopięcy odśpiewał pieśń *Sancte Deus (Święty Boże).* Następnie doktor Basilius Sattler wyrecytował wiersze: *Herr, nun lestu deinen Diener im Friede fahren (Panie, pozwól twemu słudze odjechać w spokoju)* i *Der Name des Herrn sey gebenedeyet (Błogosławione niech będzie imię Pana)* a na zakończenie chór odśpiewał pieśń *Mit Fried und Frewd (W spokoju i z radością).*

Na dany znak dwunastu panów wzięło na barki trumnę księcia. Byli wśród nich m.in. panowie von Gadenstede, Kniggen, von Rheden i von Kerstlingeroda. W czasie niesienia trumny odśpiewano dziewięć pieśni: pięć po łacinie i cztery po niemiecku, m.in. *Ecce quomodo moritur iustus (Oto jak umiera człowiek sprawiedliwy), Erbarm dich meiner, O Herr Gott (Panie Boże, zmiłuj się nade mną), Vater unser (Ojcze nasz),* a ostatnią pieśń *Lauda anima mea Dominum (Chwal Pana, duszo moja)* odśpiewał chór chłopięcy.

Całością konduktu pogrzebowego kierowali panowie Valtin von Marnholtz i Hans von Bülaw zu Quedlinburg jako generalni dyrektorowie ceremonii.

Procesję otwierało dwunastu panów. Szli oni trójkami, trzymając w rękach czarne laski z takim oto znakiem:

W pierwszej trójce szli panowie Georg Engelhart, Leyneisen, Hans Meinhard von Schöneburg i Georg Klenck. Za nimi szedł kapelmistrz książęcego dworu Tommaso Mancini, któremu towarzyszyli basiści: Peter Eitel i Johan Writius. Wszyscy trzej nieśli długie czarne krzyże powleczone czarnym płótnem.

Za nimi szło stu dwudziestu dziewięciu uczniów ze szkoły w Heinrichstadcie, a czterech woźnych czuwało nad tym, aby szli trójkami w równych odstępach. Za uczniami szło dwudziestu czterech stypendystów z Helmstedtu i Marienthalu. Podobnie jak uczniowie byli oni ubrani na czarno i w przeciwieństwie do dwunastu pastorów z Wolffenbüttel, którzy ubrani byli na biało. Za nimi, również w białych komżach — szli kaznodzieje i superintendenci z Heinrichstadtu. Było ich jedenastu. Tę część pochodu zamykał doktor Heinrich Boethe, ten który ekskomunikował doktora Bruna.

Kapelmistrzowi, pastorom i superintendentom wypłacono po talarze, woźnym i stypendystom po pół talara, uczniom i wszystkim biednym ludziom, którzy wzięli udział w pogrzebie — po groszu. Wszystkie rozdawane monety były błyszczące, świeżo wybite w mennicy książęcej.

Drugą część pochodu otwierało dwunastu ubranych na czarno profesorów z Helmstedtu. W pierwszej trójce szli Hartwicus Schmiedenstedt, profesor wymowy

Owen Gunther, filozof i Reiner Reineke, historyk; w drugiej doktor Johannes Caselius i dwaj profesorowie medycyny Johann Boeckel i Jacob Horst; w trzeciej profesorowie prawa Dethard Horst, Johannes Borcholten i Hermann Niger; w czwartej profesorowie teologii, Johan Heidenreich, Daniel Hoffmann i Basilius Sattler.

Po profesorach szły kilkuosobowe delegacje z następujących miast: Heinrichstadtu, Shöningen, Gandersheimu, Bokenem, Münden, Alfeldt, Northeimu, Helmstedtu, Hameln, Hanoweru i Getyngi. Na czele każdej delegacji szedł burmistrz a obok niego sekretarz. Po delegacjach miast szło szesnastu księży, kanoników i opatów. Po prawej stronie czuwał nad porządkiem pisarz miejski Henning Boden a po lewej Andreas Philip. Nieśli oni czarne laski, wybijając nimi takt.

W trzeciej części pochodu szedł marszałek Königsmarck, starosta Stockhausen i marszałek dworu Kniestedt a za nimi panowie Steinberg, Alten i Veldtheim z czarnymi płonącymi pochodniami i herbami księstwa brunszwickiego. Dalej dworzanie brunszwiccy i szlachta, razem około stu pięćdziesięciu osób.

Tę część pochodu zamykało dwunastu szlachetnie urodzonych panów, którzy nieśli czarne płonące pochodnie i herby księstwa brunszwickiego. Jednym z nich był pan Curdt von Münchhausen. Za nimi szła orkiestra wojskowa. Kotły i bębny obciągnięte zostały czarnym płótnem, a każdy z dwunastu trębaczy trzymał nie tylko trąbę, ale również czarną chorągiew. Po nich znów dwunastu szlachetnie urodzonych panów z pochodniami i herbami. Za nimi szedł pan Heinrich von Stockhausen zu Levenhagen z rozwiniętą czarną chorągwią, a panowie Tedel von Walm i Curdt Bock prowadzili pierwszego konia odzianego w czarne płótno spadające aż do samej ziemi. Potem pan Statz von Viss-

beck niósł drugą chorągiew, a panowie Kniggen i Steinberg prowadzili drugiego konia. Razem było siedem chorągwi i siedem odzianych w czarne płótno koni.

Ósmy, ulubiony koń księcia Juliusza szedł z zawieszonym na szyi wielkim białym krzyżem. Za nim marszałek księstwa brunszwickiego Hansen von Oldershausen niósł miecz księcia, a pan Heinrich Thewrdanck von Kirchberg niósł jego hełm. Kanclerz, doktor Johan Jagemann niósł oprawioną w czarny aksamit księgę praw oraz wielką pieczęć książęcą.

Tuż przed trumną szli trzej najbardziej doświadczeni w bojach kapitanowie wojsk książęcych: Jasper von Wrede, Johan von Holla i Ludolff von Rössing.

W oznaczonym miejscu trumnę ze zwłokami księcia wzięło na swe barki trzynastu hrabiów, aby ją złożyć w kaplicy na cmentarzu Henrykowskim. Trumna księcia była przykryta czarnym angielskim płótnem, na które naszyto krzyż z białego atłasu i herby księstwa brunszwickiego. Do trumny przymocowano złotą szpadę księcia. Po obu stronach trumny stanęło dwunastu panów z czarnymi pochodniami i siedemnastu trabantów z halabardami.

Pierwszym, który zbliżył się do trumny, był książę Henryk Juliusz, najstarszy syn księcia Juliusza, mając po prawej stronie pana Schulenburga, posła elektora brandenburskiego i po lewej — księcia saskiego, Franciszka. Następnie podeszli do trumny trzej młodsi synowie księcia: Filip Zygmunt, Joachim Karol i Juliusz August. Każdemu z nich towarzyszyli posłowie z różnych księstw niemieckich. Potem hołd zwłokom złożyło dwunastu szlachetnie urodzonych panów. Po nich do trumny zbliżyła się wdowa, księżna Jadwiga, córka margrabiego brandenburskiego, a po niej księżniczki: Zofia Jadwiga, Maria, Elżbieta, Sabina Katarzyna, Dorota Augusta, Jadwiga i osiemnaście szlachetnie

urodzonych pań. Zarówno księżnej, jak księżniczkom towarzyszyli — z lewej i z prawej strony — wysocy dostojnicy książęcych dworów.

Po kilkudziesięciu paniach szlachetnie urodzonych dopuszczono do trumny żony urzędników i znaczniejszych mieszczan. Po nich złożyła hołd zwłokom służba dworska — dokładnie sto cztery osoby.

Do trumny — przez cały kościół — doprowadzono również ulubionego konia księcia Juliusza. Koń ten — według starej tradycji — powinien stać się własnością biednych. Tym razem jednak konia wykupił od nich książę Henryk Juliusz za sumę stu talarów, które w czasie pogrzebu rozdano ubogim.

W kościele odśpiewano pieśń *Nun bitten wir (Teraz prosimy)*. Następnie doktor Basilius Sattler wygłosił mowę pogrzebową w oparciu o werset z dwudziestego szóstego rozdziału proroka Izajasza: „Żyć będą umarli twoi... bo rosa światłości rosa twoja". Po przemówieniu odśpiewano jeszcze dwie pieśni, jedną po niemiecku i jedną po łacinie, i na zakończenie odegrano *Requiem*, które — specjalnie na tę uroczystość — skomponował pan Tommaso Mancini, Włoch, kapelmistrz książęcy. O nim to właśnie przeczytasz, drogi Acernie, w załączonym dialogu.

Powrót z cmentarza odbywał się według dokładnie ustalonego porządku. Najpierw w sześciu karetach odjechała najbliższa rodzina księcia: książę Henryk Juliusz, jego bracia, matka i siostry, a następnie inne osoby stosownie do godności i urzędu.

Nysa, 13 maja 1595 r.

Mancini
albo o tym, czego jeszcze nie ma

Osoby: MANCINI, lat 41
BRUNO, lat 41
ACIDALIUS lat 22
Helmstedt, 1589 r.

Spośród Włochów przebywających w księstwie brunszwickim Nauczyciel nasz najchętniej spotykał się z kapelmistrzem księcia Juliusza. Kiedy Tommaso Mancini przyjeżdżał z Hedwigsburga do Helmstedtu, udawali się razem do winiarni i przy winie toczyli długie rozmowy, oczywiście po włosku. Pewnego razu, kiedy wszedłem do winiarni, doktor Bruno zawołał mnie, abym się do nich przysiadł i, jeśli chcę, przysłuchał się ich rozmowie. Oczywiście skorzystałem z tego zaproszenia.

MANCINI

To bardzo interesujące, drogi Giordano, co mi opowiedziałeś o swojej rozmowie z doktorem Boethem na temat czasu. A więc doktor Boethe twierdził, że c z a s t o ś m i e r ć?

BRUNO

Tak. A ja mu na to, że c z a s j e s t ż y c i e m, czyli p o l e m d l a n a s z e j a k t y w n o ś c i.

A co ty, drogi Tommaso, mógłbyś powiedzieć na temat czasu?

MANCINI

Jestem muzykiem, a więc mam stale do czynienia z czasem. Czas bowiem — na równi z dźwiękami —

jest materią utworów muzycznych, zarówno tych, które wykonuję, jak i tych, które komponuję. Podobnie jak rzemieślnik kraje drzewo, płótno, szkło, rozgrzewa i wygina metale, tu dokłada, tam odejmuje, tu zszywa, tam skleja, tak i ja posługuję się czasem, dowolnie wydłużając lub skracając brzmienie poszczególnych dźwięków, tu przyspieszam, tam zwalniam, tu wypełniam czas masą dźwięków, tam oddzielam od siebie masy dźwiękowe dłuższą lub krótszą ciszą.

Jako muzyk uważam, że przyznawanie rzeczywistego bytu jedynie chwili teraźniejszej, nie mającej żadnych wymiarów, nie ma sensu. W ten sposób bowiem w każdej chwili naprawdę istniałby tylko ten dźwięk lub ten zbiór dźwięków, który słychać, a nie byłoby utworu muzycznego, który, jak wiadomo, składa się — w każdej chwili — ze wszystkich swoich elementów, a więc także z tych dźwięków, które były przedtem i z tych dźwięków, które nadejdą. Nie tylko muzyk, ale każdy słuchacz, który umie słuchać, odbiera nie pojedyncze dźwięki, ale cały utwór. Cieszy się tymi dźwiękami, które słyszy, ponieważ nawiązują one do tych dźwięków, które były przedtem, a jednocześnie zapowiadają dalszy ciąg, wytwarzając w nas stan oczekiwania na dalsze dźwięki.

A kiedy utwór zostanie odegrany, to przecież nie zapada się w nicość. Przede wszystkim trwa nadal w pamięci słuchaczy, bo gdyby go tam nie było, nie potrafiliby go rozpoznać, kiedy go usłyszą po raz drugi lub trzeci.

Trwa także w zapisie nutowym, z którego może być dokładnie odtworzony.

Najbardziej jednak zainteresowało mnie to, co mówiłeś o rzeczywistości tego, czego jeszcze nie ma. Wyjaśnij dokładniej, w jaki sposób istnieje przyszłość.

BRUNO

Spróbuję, ale najpierw chciałbym usłyszeć, co ty o tym myślisz.

MANCINI

Kiedy mam wykonać jakiś utwór, powiedzmy za tydzień, wówczas wraz z całą orkiestrą staramy się wyobrazić sobie ten dzień i godzinę, w której utwór ów zostanie odegrany. Ta godzina, która ma za tydzień nadejść, staje się naszym, ogrodzonym, pustym polem, które ma być przez nas jak najpiękniej wypełnione dźwiękami. Przeprowadzamy więc próby i porównujemy kształt odgrywanego utworu z tym kształtem, który powinien mieć wówczas, kiedy zostanie odegrany przed księciem i księżną na zamku w Hedwigsburgu.

A jeśli pracuję nad własną kompozycją, to zwykle jest ona dla mnie czymś istniejącym, chociaż w tej chwili jeszcze jej nie ma. Tak jak gdyby znajdowała się gdzie indziej i trzeba by było stamtąd ją ściągnąć. A wiedząc, że to ode mnie zależy, czy, kiedy i w jakim kształcie pojawi się, pracuję nad tym, żeby z morza rozmaitych możliwości wynurzyła się najpiękniejsza jak Anadiomene. A kiedy się pojawi i po raz pierwszy zostanie odegrana, wtedy nie mogę oprzeć się odczuciu, że ona w tym miejscu czasu już dawno była i z tego miejsca kierowała moją pracą, aby pojawić się właśnie w takim kształcie, w jakim ostatecznie się pojawiła.

Kiedy byłem jeszcze we Włoszech, rozmawiałem z pewnym rzeźbiarzem, który mówił, że jego posągi tkwiły od stuleci w tym kamieniu, z którego zostały przez niego wydobyte i z tego kamienia wołały do niego, żeby młotem i dłutem oddzielił od nich to, co je zakrywa. Otóż dla mnie takim kamieniem ukrywającym w sobie moje kompozycje jest ten czas, którego

jeszcze nie ma; i z tego czasu — znajdującego się w przyszłości — wysyłają do mnie dźwięki domagające się, abym je złożył w całość.

BRUNO

Ja również widzę często te książki, które chciałbym napisać. Widzę je tak, jak gdyby one już istniały i to w postaci wydrukowanej. Tak wizja gotowej książki — na przykład poematu *O niezliczonych*, liczącego siedem tysięcy czterysta heksametrów — pomaga mi w pracy zupełnie tak, jak gdyby ze swojego miejsca w czasie, który jeszcze nie nadszedł, podrzucała mi gotowe myśli i dźwięki.

Innym przykładem istnienia tego, czego jeszcze nie ma, są słuchacze moich wykładów. Kiedy w czasie wykładu przyglądam się studentom i widzę, że nie rozumieją moich słów, nie uważają, myślą o czymś innym, staram się wyobrazić sobie to, czego jeszcze nie ma, a więc tych samych studentów, lecz nie takimi, jakimi są teraz, ale takimi, jakimi kiedyś będą, na przykład znakomitymi filozofami, poetami, lekarzami, matematykami, prawnikami, politykami, wodzami, autorami pięknych książek, twórcami wspaniałych dzieł, sprawcami bohaterskich czynów, odkrywcami i wynalazcami.

Dodaje mi to sił do kontynuowania wykładu, bo mam nadzieję, że słowa moje mogą dopomóc im do rozwinięcia skrzydeł, do zapalenia się w ich umysłach światła rozumu i szlachetnej ambicji. Wygłaszając wykład, wydaję się sobie siewcą, a rozsypując nasiona, staram się wyobrazić sobie te drzewa, które kiedyś z tych nasion wyrosną.

MANCINI

Nie zawsze myśl o przyszłości dodaje sił do życia

i pracy. Przecież w tym świecie, którego jeszcze nie ma, ale który w jakiś sposób i w jakimś miejscu istnieje, czekają na nas różne nieszczęścia, cierpienia, choroby i śmierć.

BRUNO

Dlatego właśnie we mnie przez każdą radość prześwieca smutek. Zauważyłem to bardzo dawno i siedem lat temu napisałem o sobie, że jestem *in hilaritate tristis*. Ale i odwrotnie. Kiedy spadają na mnie nieszczęścia, potrafię wyobrazić sobie kres cierpień, a kiedy zagląda mi w oczy śmierć, wyobrażam sobie to życie, którym żyć będę w następnych stuleciach. Dlatego, kiedy jestem bardzo smutny, to przez ten smutek prześwieca uśmiech. Dopisałem więc, że jestem *in tristitia hilaris*.

MANCINI

Zmartwiła mnie wiadomość o tym, że doktor Boethe obłożył cię ekskomuniką. Obawiam się, że będziesz musiał opuścić księstwo brunszwickie.

BRUNO

A ty, czy nigdy nie miałeś z nim zatargów?

MANCINI

Doktor Boethe nie lubi muzyki świeckiej. Sądzi, że odciąga ona myśli nasze od Boga i od sprawy zbawienia naszej duszy. Ale dotąd zarówno książę Juliusz, jak księżna Jadwiga brali mnie zawsze w obronę.

ACIDALIUS

Jakiego jesteś wyznania? Luterańskiego czy katolickiego?

Bóstwem, które wypełnia wszystkie moje myśli, jest Muzyka. Tej Pani służę wiernie od najwcześniejszego dzieciństwa. A kiedy przyjdzie umierać, w tej Pani chciałbym zasnąć na wieki. Tak więc — gdybym mógł mówić prawdę — powiedziałbym, że jestem wyznania muzycznego i że jedyną moją religią jest R e l i g i a M u z y k i.

Niestety, świat, w którym żyjemy, nie pozwala na mówienie prawdy. Zmusza do udawania. Musimy udawać, że szanujemy tych, którymi pogardzamy i udawać, że wierzymy w to, w co nakazuje wierzyć ten książę, który nas u siebie zatrudnia. Dlatego byłem już i katolikiem, i kalwinem, i luteraninem, a jeśli mnie stąd wypędzą i jedynie sułtan turecki zechce mnie wziąć na kapelmistrza, przyjmę wiarę mahometańską. W głębi serca pozostanę jednak na zawsze czcicielem Muzyki.

Dialog XXVIII

MAJOR Z DOLINY ŚWIĘTEGO JOACHIMA ALBO O TYM, ŻE „BÓSTWA SĄ TWOREM OSZUSTWA"

Wielu u was w Niemczech potrafiło i potrafi zręcznie naśladować Muzy Attyki i Auzonii, a wśród nich większy od innych Major, którego znacie aż nazbyt dobrze, będący nie tylko ich naśladowcą, ale równorzędnym współzawodnikiem.

Giordano BRUNO

Jakże trudno jest, zwłaszcza nam, poetom, zdobyć w jakiejkolwiek dziedzinie palmę pierwszeństwa! Wszystkie ścieżki Parnasu zostały dokładnie wydeptane i trzeba cudu, żeby odkryć jakieś miejsce nie tknięte dotąd stopą poety. Przez wiele lat sądziłem, że właśnie mnie spotkało to szczęście i że zostanie po mnie u potomnych wspomnienie: „Acidalius był pierwszym poetą, który śpiewał o różach". Niestety, okazało się, że kiedy miałem dziewięć lat, ktoś większy ode mnie, o nazwisku — *nomen omen* — Major, wydrukował piękną *Elegię o róży*, odbierając mi tym samym palmę pierwszeństwa.

O nim to właśnie powiedział, opuszczając Wittenbergę, mój Nauczyciel, że wielu Niemców potrafiło i potrafi zręcznie naśladować Muzy Attyki i Auzonii, a wśród nich większy od innych Major, będący nie tylko ich naśladowcą, ale równorzędnym współzawodnikiem. Wypowiadając te słowa, doktor Bruno naraził się poważnie teologom wittenberskim a także i przede wszystkim samemu elektorowi Chrystianowi, który ledwie — po śmierci ojca — dorwał się do władzy, natychmiast kazał Majorowi opuścić Wittenbergę, oskarżając go o to, że w swoich wierszach znieważa religię. Napisał bowiem, i ośmielił się wydrukować w Wittenberdze, te oto słowa: *„fraus numina fingit"*, czyli: „bóstwa są tworem oszustwa", a w innej książce napisał wiele złośliwych uwag o zarozumiałych Osłach uprawiających teologię, odmalowując ich tak wiernie, że każdy osioł rozpoznał w jego wierszach swój portret.

Czy znasz wiersze Majora? Jestem pewien, drogi Acernie, że spodobałyby Ci się, ponieważ Major —

tak jak Ty — sławi w swoich wierszach Pokój, dowodząc, że jedynie w czasie Pokoju kwitną nauki i sztuki.

Pewnego razu byłem świadkiem rozmowy doktora Bruna z Majorem. Do listu załączam próbę jej odtworzenia. Nie było to łatwe — odtworzyć ją z pamięci — bo rozmowa toczyła się przy winie.

Nysa, 20 maja 1595 r.

Major z doliny świętego Joachima albo o tym, że „Bóstwa są tworem oszustwa"

Osoby: MAJOR, lat 56
BRUNO, lat 41
ACIDALIUS, lat 22
BUKRECJUSZ, lat 22
Helmstedt, październik 1589 r.

Niebo zasnute było ciemnymi chmurami. Wiał wiatr i padał deszcz. Po ekskomunice, którą pastor Boethe rzucił na naszego Nauczyciela, ogarnęło nas przygnębienie, ponieważ obawialiśmy się, że Nauczyciel nasz zostanie zmuszony do opuszczenia uniwersytetu. Złożył wprawdzie odwołanie na ręce prorektora, profesora teologii, Daniela Hoffmanna, ale nie wierzyliśmy w pomyślne zakończenie tej sprawy. W tej sytuacji Bukrecjusz zaproponował, aby utopić smutek w winie. Opierałem się, ponieważ mnie od wina robi się zawsze jeszcze smutniej; nie umiałem jednak sformułować żadnej innej propozycji. Poszliśmy zatem do winiarni, gdzie zastaliśmy doktora Bruna z jakimś starszym mężczyzną, którego nie znaliśmy. Bruno, gdy tylko nas zauważył, zawołał:

BRUNO

A oto i chłopcy, o których ci mówiłem. Chodźcie-no tutaj do nas, siadajcie za stołem i cieszcie się razem ze mną z oglądania i słuchania profesora Majora, który nam zrobił miłą niespodziankę i wielkie święto swoim przyjazdem.

To jest Acidalius, a to Bukrecjusz. Studiują tu filozofię i medycynę, ale przede wszystkim są poetami.

ACIDALIUS

A więc to tak wygląda poeta *Marone Major* (większy od Wergiliusza)! Ileż to łez wylałem przez Twoje wiersze!

MAJOR

Łez? To bardzo dziwne. Sądziłem, że moje wiersze pobudzają do śmiechu.

ACIDALIUS

Nie mnie. Nie mnie. Twoja *Elegia o róży* miała kolce, które ukłuły mnie w samo serce.

MAJOR

Nie do wiary. Ta elegia to najbardziej niewinny z moich wierszy.

BUKRECJUSZ

Wyjaśnię, o co tu chodzi. Od czasu, kiedy Acidalius opuścił Rostock, ciągle tęskni za tym miastem — a raczej za dziewczynami, które tam zostawił — i nazywa je Miastem Róż. I umyślił sobie, że dziełem jego życia będzie poemat *O różach* a potomność nazwie go „poetą róż". Niestety, kilka miesięcy temu wpadła mu w ręce twoja książka — *Liber poematum,* w której znalazł ową nieszczęsną *Elegię o róży.* Wpadł więc w rozpacz, że nie jest pierwszym, który pisze o różach.

MAJOR

Gdybym wiedział, nigdy bym tej elegii nie napisał. Ale na miejscu Acidaliusa nie wylewałbym łez. Bo w poezji, po pierwsze, liczy się nie tyle to, o czym się pisze, ile to, w jaki sposób się pisze. I choćby przed nim nie jeden Major, ale tysiąc poetów pisało o różach, zawsze może napisać taki wiersz, w którym o różach powie coś nowego i w ten sposób zdobędzie po-

żądaną palmę pierwszeństwa. A po drugie, mając lata Acidaliusa ma się przed sobą jeszcze całe życie i można znaleźć tysiąc przedmiotów, o których przed nim nikt jeszcze nie pisał.

ACIDALIUS

Pisano już o wszystkim. Nie pozostawiono dla mojego pokolenia ani skrawka wolnej ziemi na Parnasie.

MAJOR

Nie szukając daleko. Dlaczego nie piszesz wierszy o filozofach, a zwłaszcza o tej czerwonej róży pomiędzy filozofami, jaką jest doktor Bruno? Gdybyś napisał taki wiersz, byłbyś pierwszym poetą, który odkrył ten najszlachetniejszy przedmiot do sławienia przez poezję.

ACIDALIUS

Jakżebym ja miał wierszami sławieniu Bruna
podołać,
Kiedy opiewać dość godnie nie jest go w stanie
nikt zgoła?

Cóż ja, gdy Feba tu nawet i ust i liry za mało,
Gdy Muzom nawet przed Brunem mowę odbiera
nieśmiałość.

MAJOR

Nie wiem, co bardziej chwalić, pięknie brzmiące słowa czy niezwykłą u młodego poety skromność? Powiedz, czy ułożyłeś ten wiersz w tej chwili, na poczekaniu?

BUKRECJUSZ

Acidalius potrafi improwizować, ale nie przy winie, które zawsze wyciska z jego oczu łzy. Ten wiersz o Bru-

nie, którego fragment zacytował, napisał kilka miesięcy temu. Ale zostawmy Acidaliusa w spokoju i przejdźmy do sprawy, której doktor Bruno — jako cudzoziemiec nie znający dobrze tutejszych stosunków i układów — nie potrafił nam dokładnie wyjaśnić. Jak to się stało, że ciebie, sławnego na całe Niemcy poetę, pozbawiono katedry w Wittenberdze? Czy to prawda, że stało się to przez intrygi teologów kalwińskich, którzy w Wittenberdze wzięli górę nad luteranami?

MAJOR

Przyczyny krzywdy, która mnie spotkała, były dwie. Pierwszą była walka dwóch stronnictw, z których istotnie jedno nazywano luterańskim a drugie kalwińskim, ale ja nazwałbym je raczej stronnictwami Wina i Piwa. Nie stroniłem od wina, więc uznano mnie za winnego, a tych którzy pobożnie, po niemiecku, pili piwo, pozostawiono w spokoju.

BRUNO

Mówiąc o winie, Major ma na myśli poezję i filozofię. Na tym polegała jego wina, że nazbyt kochał poezję i filozofię. A to właśnie nie podobało się ponurym teologom kalwińskim, którzy w winie, poezji i filozofii wietrzyli niebezpieczny libertynizm.

BUKRECJUSZ

Nie rozumiem, jak w Wittenberdze, twierdzy luteranizmu, można być prześladowanym za luteranizm.

MAJOR

Owi teologowie spod znaku Kalwina są zbyt przebiegli, aby atakować Lutra i jego zwolenników. Wiedzieli też, że nie dadzą rady stronnictwu luterańskiemu, jeśli będzie ono silne i zwarte. Zaczęli więc swoje in-

trygi od prób skłócenia luteranów pomiędzy sobą. Wiadomo, że luteranizm jest wspólnym dziełem Lutra i Melanchtona. Jak rozbić to dzieło? Ano jest na to dość prosty sposób: przeciwstawić Lutra Melanchtonowi, wychwalać Lutra i bronić czystości jego wiary przed poganinem Melanchtonem. Z twierdzenia Lutra, że zbawienie osiąga się przez „samą wiarę" — *sola fide*, wyciągnęli wniosek, że poezja i filozofia są pogańskim dodatkiem Melanchtona do owej „samej wiary" Lutra.

BUKRECJUSZ

Ale przecież twierdzenie o „samej wierze" skierowane jest przeciwko katolickiej doktrynie o dobrych uczynkach, takich jak leżenie krzyżem, posypywanie głowy popiołem, zakupywanie mszy i odpustów, odmawianie modlitw do świętych i inne tego rodzaju zabobonne praktyki.

BRUNO

Owym teologom chodzi o coś innego. Przeciwstawiając sobie wiarę — *Fides* i dzieła ludzkie — *opera*, wrzucają do tego drugiego worka, razem z owymi zabobonnymi praktykami wszelką aktywność ludzką, wyświadczanie ludziom dobra, uprawianie filozofii, pisanie wierszy, zakładanie przytułków i szpitali, twierdząc, że wszystko to nie ma żadnego znaczenia, ponieważ zbawienie osiąga się *„sola fide"*.

ACIDALIUS

Nie bez racji. Słowo *opera* oznacza bowiem przede wszystkim dzieła pisarzy i czyny bohaterów a nie owe zabobonne praktyki.

BRUNO

To prawda, ale to pomieszanie znaczeń posłużyło do wysunięcia hasła walki z filipizmem, czyli doktryną Filipa Melanchtona, Wielkiego Preceptora Germanii, który chciał, aby reforma Lutra wiązała się z rozkwitem sztuk i nauk.

Przypomniano także pewną wypowiedź Lutra, kiedy siedział za stołem i po którymś tam z kolei kuflu piwa nazwał rozum ladacznicą. A że Filip był obrońcą rozumu, więc zauważono w tym sprzeczność z czystym luteranizmem. Kto bronił rozumu, tego nazywano poganinem. Głównym teologiem luterańskim, który wystąpił przeciwko filipistom i rozumowi, był Flacjusz Illiryk. I tak luteranie zostali skłóceni. W Wittenberdze wybuchła walka pomiędzy flacjanami i filipistami.

Wtedy Major, stojąc na czele filipistów, napisał *Pieśń przeciwko Osłom Flacjanom — Carmen contra Asinos Flacianos.* I dobrze uczynił, bo ten, kto występuje przeciwko rozumowi, zasługuje na miano osła. Ale osły, które rozpoznały się w wymalowanych przez niego portretach, zaczęły wierzgać i wykopały Majora z Wittenbergi.

BUKRECJUSZ

Teraz rozumiem, jakie to spory pomiędzy teologami doprowadziły do pozbawienia Majora katedry. Ale Major, o ile pamiętam, powiedział, że była jeszcze druga przyczyna. Jaka?

MAJOR

Tą drugą przyczyną była śmierć elektora saskiego, Augusta, który sprzyjał filipistom. Jego syn, Chrystian, będąc pod każdym względem przeciwieństwem swego ojca, sprzyjał flacjanom i kalwinom, a do filipistów odnosił się z nienawiścią.

Obawiam się, że i w księstwie brunszwickim śmierć księcia Juliusza wywróci cały dotychczasowy porządek życia. Każdy książę bowiem, obejmując rządy uzurpuje sobie prawo do urządzania księstwa na swój sposób, a przede wszystkim do zmieniania religii i dyktowania poddanym, w co mają wierzyć.

Weźcie na przykład Anglię. Stary król Edward zażądał, aby wszyscy jego poddani wierzyli w ułożone przez niego wyznanie wiary. Kto chciał wierzyć po swojemu, tego uznawano za zdrajcę i ścinano mu głowę toporem. Po jego śmierci, Maria, jego rodzona córka, odmieniła cały porządek, domagając się od Anglików, żeby stali się katolikami. Kto pozostał anglikaninem, był zdrajcą i oddawano go w ręce kata. Po śmierci Marii jej siostra Elżbieta znów odmieniła religię, rozkazując, aby wszyscy stali się anglikanami.

Tu, w księstwie brunszwickim, za księcia Henryka prześladowano luteranizm. Książę domagał się, aby wszyscy byli katolikami i surowo karał tych, którzy zerwali z papieskim zabobonem. Nawet jego rodzony syn był w nieustannym niebezpieczeństwie utraty życia. Nie brak było doradców, którzy stawiali mu przed oczami wzór biblijnego patriarchy Abrahama i wciskali mu do ręki nóż, aby zabił go tak, jak Abraham był gotów zabić Izaaka, albo przynajmniej wypędził go na głód i poniewierkę jak Izmaela. Dworzanie, dla przypodobania się księciu Henrykowi, znęcali się nad księciem Juliuszem, szturchali, potrącali, znieważali. Po śmierci księcia Henryka, książę Juliusz odmienił cały porządek swojego ojca, zastąpił księży katolickich pastorami luterańskimi, a kiedy okazało się, że w kraju jest wiele odmian luteranizmu, kazał swoim doradcom ułożyć obowiązujące wyznanie wiary, czyli tak zwaną „formułę Zgody", i zażądał od swoich poddanych nie tylko tego, żeby byli luteranami, ale także i tego, że-

by wierzyli w przepisany przez niego sposób. Wtrącał się zresztą do wszystkiego. Nawet profesorom medycyny dyktował, z jakich książek mają uczyć swoich studentów i groził surowymi karami tym, którzy odważyliby się wyjść poza Hipokratesa, Galena i Awicennę. Posiadanie i czytanie dzieł Paracelsa groziło utratą katedry i wypędzeniem z Helmstedtu.

Teraz, po śmierci księcia Juliusza, nowe porządki wprowadzi książę Henryk Juliusz. Na razie pozwolił teologom kalwińskim na swobodną działalność w księstwie brunszwickim.

ACIDALIUS

Książę Henryk Juliusz jest władcą wykształconym. Studiował wszystkie nauki wykładane na uniwersytecie w Helmstedcie, a jako rektor naszej uczelni otacza ją troską od dwunastego roku życia. Spełni się więc wreszcie marzenie Platona o tym, aby na tronie zasiadał filozof. Bo książę Henryk Juliusz jest właśnie takim filozofem i poetą na tronie.

MAJOR

Biada księstwom rządzonym przez filozofów i poetów!

ACIDALIUS

Nie wierzę moim uszom. Takie słowa w twoich ustach — poety i filozofa. Dlaczego to powiedziałeś?

MAJOR

Człowiek rządzący państwem powinien wysoko cenić i szanować poezję i filozofię, ale sam nie powinien być ani poetą, ani filozofem, ani malarzem, ani muzykiem, a przede wszystkim nie powinien być teologiem. Powinien tak bardzo kochać Muzy, żeby pozostawić

je w spokoju. No bo jeśli sam jest poetą a posiada władzę, to może mu przyjść do głowy myśl wydania prawa określającego, w jaki sposób inni poeci mają pisać wiersze i jeśli jakiś poeta zechce pisać wiersze po swojemu, zostanie uznany za przestępcę. Jeśli jest filozofem, a posiada władzę, to może mu przyjść do głowy myśl, aby rozkazywać filozofom, jak mają myśleć. Jeśli malarzem — zacznie rozkazywać, jakim pędzlem i jakimi farbami wolno malować, a tego, co użyje innej farby, wtrąci do więzienia albo każe wysmagać rózgami.

Kiedy czytam *Państwo* Platona, to myślę sobie: — Jakie to szczęście dla Greków, że Platon nie został królem. Zamierzał przecież wtrącać się do wszystkiego. Na przykład do muzyki, określając dokładnie, w jakiej tonacji wolno komponować, a w jakiej nie wolno, na jakich instrumentach wolno grać, a na jakich nie wolno i jakie instrumenty wolno wytwarzać rzemieślnikom, a jakich nie. A gdyby ktoś chciał komponować po swojemu albo zagrać na jakimś zakazanym instrumencie, wówczas Platon kazałby go żywcem obedrzeć ze skóry, tak jak Apollo Marsjasza.

A już największe nieszczęście dla kraju to władca, który jest teologiem. Będzie wtedy, jak Platon, decydował o tym, w co ludzie mają wierzyć, nie pozwalając, aby kierowali się swoim własnym rozumem i swoim własnym sumieniem. Zaprowadzi cenzurę mitów, dokładnie określając, w jakie mity wolno wierzyć, a w jakie nie i będzie sam układał mity umacniające jego władzę i ustanawiane przez niego prawa. Gdyby to chociaż było z troski o prawdę! Ale przecież sam Platon doskonale wiedział, że wszystkie mity są kłamstwami i w swoim *Państwie* wyraźnie napisał, że władcy posiadają prawo do okłamywania swoich poddanych — zwłaszcza w sprawach religii.

ACIDALIUS

Teraz wiem, co oznaczają słowa z twojego wiersza:

Fraus numina fingit.

Uważasz, że wszystkie mity są kłamstwami, a wszystkie bóstwa — tworem oszustwa. A cóż na to doktor Bruno?

ERUNO

W sprawie mitów mam nieco inne zdanie niż Major. Oprócz mitów, które służą do umacniania autorytetu władcy, są także mity, w których — w sposób poetycki — ukryta została głęboka filozofia przyrody. Ale co do bóstw zgadzam się z Majorem i pisałem o tym nieraz w różnych moich książkach.

Pisałem więc, że „wiara jest potrzebna dla nauczania nieokrzesanych ludów, które mają być rządzone", bo filozofia, oparta na racjonalnych dowodach, może być udziałem jedynie ludzi wykształconych. Istniejące religie są przede wszystkim narzędziem polityki. „Gdyby w umysłach ludów nie zagnieździł się autorytet boży i pęd religii, to władza księcia czy państwa nie posiadałaby żadnego autorytetu. Łatwo bowiem człowieka powstrzymuje religia, wówczas kiedy władza wydaje się doprowadzać go do biedy, niedoli, nędzy, wrogości i rozpaczy. Toteż nie ma ani jednego z poważniejszych prawodawców, który by autorytetu swojego prawa czy ustawy nie odnosił do któregoś z bogów."

W liście dedykacyjnym do profesorów akademii wittenberskiej, którym poświęcałem moją *Lampę kombinatoryczną Lullusa*, przypomniałem, że Zoroaster umacniał swoje prawa autorytetem Ormuzda, Hermes Trzykroćwielki — autorytetem Merkurego, Charondas — autorytetem Saturna, Solon — autorytetem Minerwy, Zamolksis — autorytetem Westy, Platon — auto-

rytetem Jowisza, Minos — autorytetem Apollina, Numa Pompiliusz — autorytetem nimfy Egerii, Romulus — autorytetem Marsa, Mahomet — autorytetem archanioła Gabriela, Mojżesz — autorytetem Boga Żydów, Jehowy, a Chrystus — autorytetem Boga wszechmogącego, ojca wszystkich i Pana wszechświata.

MAJOR

Rozejrzyjcie się wkoło po otaczających was państwach i księstwach. Jedni władcy umacniają swoje rządy autorytetem papieża, drudzy — autorytetem Kalwina, inni — autorytetem Lutra. Nie wierzą oni ani w Boga, ani w Chrystusa, ani w Lutra, ani w Kalwina, myśląc jedynie o swoich zyskach, o umocnieniu i rozszerzeniu władzy, o najlepszych sposobach ujarzmiania poddanych.

ACIDALIUS

Ale nie brak chyba i dobrych władców?

MAJOR

Złudzenia takie żywił również doktor Bruno. Zapomniał o tym, że król Henryk III ma ręce splamione krwią hugenotów i wierzył, że będzie mógł spokojnie wykładać filozofię na uniwersytecie paryskim. Wraca więc z Londynu do Paryża, idzie do swego króla Henryka, a król powiada: — Sytuacja zmieniła się i teraz wszyscy mają być we Francji katolikami. Do końca roku 1585, a więc w ciągu sześciu miesięcy, wszyscy innowiercy mają się nawrócić na katolicyzm albo wynieść się z Francji. Niestety, doktorze Bruno, dotyczy to również ciebie.

Wtedy doktor Bruno udał się do pana Mendozy, ambasadora hiszpańskiego w Paryżu i powiedział: — Urodziłem się w pobliżu Neapolu, jestem poddanym

króla hiszpańskiego, wstaw się za mną, abym mógł pozostać na uniwersytecie paryskim.

Na to pan Mendoza: — W tych sprawach decyduje nuncjusz Ragazzoni. Idź do nuncjusza.

Więc doktor Bruno udał się do nuncjusza. A nuncjusz Ragazzoni powiada: — To zbyt poważna sprawa, abym ja sam mógł decydować. Idź do papieża błagać go o przebaczenie.

I tak odsyłano doktora Bruna od Annasza do Kajfasza i od Piłata do Heroda. Prawda to, drogi doktorze? Sam mi to przecież kiedyś opowiadałeś.

BRUNO

Prawda.

MAJOR

No to posłuchajcie, co było dalej. Przyjechał doktor Bruno do Wittenbergi. Rozpoczął wykłady z filozofii i nie mógł się nachwalić, jaka ta Wittenberga tolerancyjna. Ale dobry elektor Chrystian zaczął usuwać z uniwersytetu filipistów i kiedy dowiedział się, że doktor Bruno ma na imię Filip, kazał mu natychmiast opuścić Wittenbergę.

Więc przyjechał doktor Bruno do Helmstedtu. I cóż? Ledwie książę Juliusz zamknął oczy, a już pastor Boethe obłożył doktora Bruna ekskomuniką. Nie uczyniłby tego, gdyby obawiał się, że rozgniewa tym księcia Henryka Juliusza. Ale ten chwalony przez was filozof na tronie pozwala swojemu superintendentowi ekskomunikować filozofa, umywając ręce jak Piłat. I to ma być dobry władca? Widzi jak wielkiego filozofa kąsają wściekłe psy i zdobywa się ledwie na powiedzenie: — *Ecce homo!* (Oto człowiek!)

Ale to dopiero pierwsze miesiące jego władzy. Zobaczycie, co będzie dalej. Słyszałem, że wyuczono go

trzynastu rzemiosł. Łatwo więc przewidzieć, że wkrótce zacznie wydawać rozkazy nie tylko poetom i filozofom, ale również krawcom i szewcom, stolarzom i ślusarzom, rzeźnikom i zegarmistrzom, określając dokładnie, jakimi nożycami i w jaki sposób mają krajać sukno, jaką piłą rżnąć drzewo, jak rąbać mięso i jak przykręcać śrubki w zegarku. Wiadomo zresztą, że zaprojektował już stroje dla całego dworu, decydując o tym, w jaki sposób każdy ma się ubierać. Włożenie innego stroju będzie uważane za obrazę książęcego majestatu. Wkrótce też wszyscy będą tańczyć tak jak rozkaże książę, a kto zatańczy inaczej, zostanie wtrącony do więzienia.

BUKRECJUSZ

Z tymi tańcami już się zaczęło. Słyszałem, że książę wysłał posłów do różnych krajów, aby rozejrzeli się za najlepszymi nauczycielami tańca. Stara się bowiem o rękę córki króla duńskiego i na weselu chce zadziwić Duńczyków umiejętnością tańca u swoich dworzan.

Niestety, nie możemy dłużej asystować przy tej interesującej rozmowie. Muszę zabrać Acidaliusa, bo widzicie, że się zupełnie rozkleił. Jak w Kanie Galilejskiej woda została przemieniona w wino, tak w tej winiarni wino przemienia się zawsze w łzy Acidaliusa.

Dialog XXIX

BUKRECJUSZ ALBO O TŁUMACZENIU MARZEŃ SENNYCH

Nie należy wyjaśniać zawartej w nich treści według tego sensu, jaki tworzy się na ich powierzchni, lecz trzeba zawsze zwracać uwagę na boskie światło przeświecające spod gęstwiny cieni, na słodkie jądro pod zakrywającymi je łupinami.

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Minęła północ. Nie mogę zasnąć. Patrzę na migotanie płomienia świecy i myślę o snach, które nie chcą nadejść. Dlatego dialog, który do tego listu załączam, poświęcony jest snom. Ale właściwie przyczyna napisania tego dialogu jest inna. Dziś rano przyjechał do mnie Bukrecjusz, który zwykle jest uśmiechnięty, a tym razem na twarzy jego malował się smutek. Pytam go więc: — Danielu, czemu jesteś taki smutny?

A on na to: — Przeczytałem dwadzieścia kilka dialogów, które dotąd napisałeś i zrobiło mi się smutno, że zapomniałeś o mnie. Wprawdzie występuję w kilku dialogach, ale tylko w charakterze statysty. Sądziłem, że nasza przyjaźń skłoni cię do umieszczenia mnie w samym centrum jakiegoś jednego dialogu. Przecież byłem uczniem doktora Bruna i zasłużyłem na to — bardziej od Nostitza — żebyś mnie unieśmiertelnił. Tymczasem imieniem Nostitza nazwałeś aż trzy dialogi, a mnie nie ma dotąd w tytule ani jednego dialogu.

Zrobiło mi się przykro i obiecałem, że jeszcze dziś napiszę *Bukrecjusza*. Cała trudność polega na tym, że nie wiem, którą z licznych rozmów przypomnieć w tym dialogu. Poprosiłem go więc, żeby sam podał temat, który mam rozwinąć. Wtedy powiedział:

— Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli przypomnisz moją ostatnią rozmowę z doktorem Brunem, tę, która odbyła się dnia 15 kwietnia 1590 r. zaraz po publicznej dyskusji nad moimi tezami *O śnie*.

Odpowiedziałem, że pamiętam tę rozmowę i postaram się ją wiernie odtworzyć.

W taki sposób powstał ten dialog. Sądzę, drogi Acernie, że zainteresuje Cię i skłoni do zastanowienia nad znaczeniem ukrytej głęboko treści snów.

Nysa, 22 maja 1595 r.

Bukrecjusz
albo o tłumaczeniu marzeń sennych

Osoby: BOECKEL, lat 55
BRUNO, lat 42
BUKRECJUSZ, lat 23
ACIDALIUS, lat 23
Helmstedt, 15 kwietnia 1590 r.

Na prośbę mojego najserdeczniejszego przyjaciela Daniela Bukrecjusza, doktor Bruno opóźnił o kilka dni swój wyjazd z Helmstedtu do Magdeburga, żeby móc wziąć udział w publicznej dyspucie, w czasie której Bukrecjusz miał bronić tez *O śnie naturalnym i nadnaturalnym*, opracowanych pod kierunkiem doktora Johanna Boeckela z Antwerpii, profesora medycyny na uniwersytecie w Helmstedcie.

Po dyspucie Bukrecjusz zaprosił nas do gospody, żeby oblać odniesiony sukces.

Zasiedliśmy za stołem, doktor Bruno obok doktora Boeckela, a ja obok Bukrecjusza. Kiedy nalano wina do szklanek, wstałem i wyrecytowałem z pamięci wiersz, w którym nazwałem doktora Boeckela „Galenem naszych czasów". Wiersz zaczynał się od słów:

Clare Machaonii antistes gregis ipsa patronum
Aris quem statuit divina Hygiea suis.

(Przesławny pasterzu trzody Machaona, którego sama boska Hygiea, bogini Zdrowia, uczyniła patronem swoich ołtarzy).

Potem Bukrecjusz wzniósł toast za zdrowie swego promotora, a Boeckel odpowiedział przemówieniem, w którym życzył Bukrecjuszowi dalszych sukcesów naukowych.

Wypiliśmy za zdrowie Bukrecjusza, po czym doktor Boeckel wygłosił piękne przemówienie, w którym chwalił rozległą wiedzę doktora Bruna, wyrażając żal, że z powodu intryg pastora Boethego, doktor Bruno został zmuszony do opuszczenia uniwersytetu w Helmstedcie.

Doktor Bruno odpowiedział przemówieniem, w którym chwalił Antwerpię za to, że wydała Boeckela i Wrocław za to, że wydał Bukrecjusza, a na zakończenie wspomniał o przyjaźni łączącej mnie z Bukrecjuszem i zaproponował, aby wypić moje zdrowie, bo chociaż imię moje powiada, że jestem zdrowy, bardziej niż ktokolwiek potrzebuję łask bogini Hygiei i troskliwej opieki synów Machaona.

Po tych toastach doktor Boeckel zapytał doktora Bruna, co sądzi o tezach opracowanych przez Bukrecjusza.

BRUNO

Przeczytałem uważnie wszystkie dwadzieścia pięć tez. Są znakomite, przypominają zwięzłością wypowiedzi starożytnych Lacedemończyków, a każda z nich jak strzała trafia w samo sedno sprawy. Zastrzeżenia budzi jedynie tytuł oraz pierwsze słowa tezy trzeciej.

BOECKEL

Cóż takiego wzbudziło twoje zastrzeżenia?

BRUNO

Należało poszukać innego słowa dla oznaczenia snów odbiegających od tego, co jest normalnym, zdrowym snem. Używanie przymiotnika *„praeternaturalis"* kojarzy się bowiem z bredniami teologów, którzy *praeter naturam* (obok natury) i *supra naturam* (ponad naturą) umieszczają urojony świat zjawisk nadnatural-

nych. Tymczasem wszystkie te stany, które w kolejnych tezach omawia Bukrecjusz, a więc omdlenia, śpiączka, letarg, katalepsja są wprawdzie nienormalne, ale nie mają w sobie nic nadnaturalnego i dlatego właśnie mogą być — i są — przedmiotem badania naukowego, ponieważ ich występowanie jest rezultatem działania praw natury.

Na przykład w tezie dwudziestej pierwszej Bukrecjusz wylicza cztery najważniejsze środki nasenne: opium, wywar z maku, z korzenia mandragory i z czarnego lulka. Otóż ani mak, z którego robi się opium, ani mandragora, ani lulek nie rosną w świecie nadprzyrodzonym, lecz są roślinami naszego świata, a ich niezwykłe właściwości są przykładem cudownej mocy samej Natury.

BOECKEL

A co sądzisz o marzeniach sennych? Czy sny wieszcze nie mają w sobie nic nadprzyrodzonego?

BRUNO

Sądzę, że na to pytanie powinien odpowiedzieć Bukrecjusz, ponieważ nosi imię najsławniejszego tłumacza marzeń sennych. Kiedy w drugim roku panowania króla babilońskiego Nabuchodonozora zatrwożył tego monarchę dziwny sen, wyznaczył on wysoką nagrodę dla mędrca, który potrafiłby dać wytłumaczenie tego snu. Ale żaden mędrzec chaldejski nie umiał wytłumaczyć sensu królewskiego widzenia. Nakazał więc Nabuchodonozor, aby zabić wszystkich mędrców chaldejskich. I wtedy Daniel zgłosił się do komendanta plutonu egzekucyjnego, którym był Arioch i rzekł: — „Nie zabijaj mędrców, wiedź mnie przed oblicze królewskie, a ja wytłumaczę królowi jego sen".

Był to, jak wiemy, sen o kolosie na glinianych no-

gach. A Daniel wyjaśnił, że w tym wieszczym śnie Nabuchodonozor zobaczył przyszłość.

Skoro więc w gronie naszym mamy Daniela, niechże nasz Daniel Bukrecjusz uzupełni swoje tezy o śnie tezami o znaczeniu treści marzeń sennych.

BUKRECJUSZ

Wyjaśnienie wieszczych snów dał Wergiliusz w szóstej księdze *Eneidy*, tam gdzie pisze o Sybilli, która w napadzie szału miotała się w swojej grocie, wykrzykując różne słowa bez żadnego ładu i składu. Otóż Sybille były, według Wergiliusza, klaczami Apollina, który ujeżdżał je i wbijał im swoje ostrogi w boki, „by w ciemne słowa sens włożyć głęboki".

Podobnie marzenia senne są takimi widzeniami bez ładu i składu, chyba że Apollo, albo jakieś inne bóstwo, włoży w te widzenia jakiś sens. Sens ten jest jednak tak głęboko ukryty, że nikomu nie uda go się wydobyć bez pomocy tego bóstwa, które wtłoczyło sens w sen. Inaczej mówiąc, to bóstwo wyjmuje ze snu to, co samo do tego snu włożyło.

Oczywiście, wyjaśnienie to wymaga uprzedniego założenia, że w ogóle istnieją jakieś bóstwa. Dlatego sądzę, że doktor Bruno odrzuci moje wyjaśnienie, ponieważ — w swojej filozofii — nie przyjmuje takich założeń. Najlepiej więc będzie, jeżeli da się uprosić i sam powie, co sądzi o marzeniach sennych.

BOECKEL

Jeśli odrzucić założenie, że wieszcze sny zsyła Bóg, to nie pozostaje chyba nic innego jak uznać sny za bezsensowne kombinacje okruchów tego, co widzieliśmy i przeżyliśmy w ciągu dnia. W czasie snu rozum nasz śpi i nie sprawuje kontroli nad zabawą wyobraźni, a zatem tłumaczenie snów nie ma żadnego sensu,

chyba że za takie tłumaczenie uznamy rozłożenie kombinacji sennej na elementy, z których się ona składa. Mimo to chętnie posłucham, co na ten temat powie doktor Bruno.

BRUNO

Najpierw sądziłem, że wieszcze sny pochodzą od Boga. Później, kiedy zrozumiałem, że to co może być dobre w teologii, wykracza poza granice dobrej filozofii, sądziłem, że sny są bezsensownymi kombinacjami tego, co widzieliśmy i przeżyliśmy. Ale teraz odrzucam również i ten pogląd.

ACIDALIUS

Czyżby istniało trzecie rozwiązanie problemu snów?

BOECKEL

Tertium non datur (nie ma trzeciego rozwiązania)

BRUNO

Tertium datur (istnieje trzecie rozwiązanie). A opiera się ono na dwóch następujących przesłankach: po pierwsze, rozum nasz pracuje również i wtedy, kiedy nie zdajemy sobie z tego sprawy. Jeżeli w dzień zostanie wprawiony w ruch, to praca jego nie ustaje w nocy, kiedy zasypiamy, ale trwa nadal, chociaż o tym nie wiemy.

Zdarzało mi się nieraz, że kiedy zastanawiałem się nad jakimś trudnym problemem i w ciągu dnia nie mogłem znaleźć rozwiązania, rozwiązanie przychodziło do mnie samo w środku nocy. Budziłem się i w strzępach snu znajdowałem to, czego szukałem.

ACIDALIUS

Teraz i ja sobie przypominam, że kiedy w dzień na

trafiałem na trudności w układzie wierszy i brakowało mi właściwego słowa, które by swoim sensem, brzmieniem, liczbą sylab i akcentem pasowało do miejsca, w którym powinno było być umieszczone, to czasami pojawiało mi się ono we śnie i po przebudzeniu wstawiałem je w to miejsce, kończąc w ten sposób wiersz. Byłem wtedy gotów wierzyć, że to Muza pomaga mi w układaniu wierszy, ale wyjaśnienie doktora Bruna przekonało mnie, że to mój własny umysł trudził się dalej, we śnie, i znalazł to, czego szukałem.

BOECKEL

A druga przesłanka?

BRUNO

Założenie, że we śnie patrzymy tylko wstecz i tworzymy bezsensowne kombinacje tylko z tego, co widzieliśmy i przeżyliśmy, jest z gruntu fałszywe. Zarówno na jawie, jak we śnie zajęci jesteśmy przede wszystkim przyszłością, a do przeszłości sięgamy po materiał, żeby jak najlepiej wyobrazić sobie to, co będzie. Wynika z tego wniosek, że przy tłumaczeniu snów należy wyjść od tego, co pragnęliśmy sobie wyobrazić, czego się obawiamy, na czym nam zależy.

W każdym razie nie ulega wątpliwości to, że prawdziwy sens snów jest głęboko ukryty. I dlatego właśnie nie należy wyjaśniać treści marzeń sennych według tego sensu, który tworzy się na ich powierzchni z przekręceń i zniekształceń, lecz trzeba zawsze zwracać uwagę na to boskie, rozumne światło, które prześwieca spod gęstwiny cieni, wyłuskując z gorzkiej łupiny słodkie jądro.

BUKRECJUSZ

Ten sposób tłumaczenia snów przypomina mi wyja-

śnianie ukrytego sensu wierszy, zawiłości tekstów Arystotelesa a także najtrudniejszych wersetów *Pisma Świętego*. Na swoich wykładach doktor Bruno często mówi o wyłuskiwaniu rozumnego sensu z nierozumnej skorupy.

ACIDALIUS

I to właśnie najbardziej u niego podziwiam.

BUKRECJUSZ

Czy mogę coś do tego dodać? Przyszło mi bowiem do głowy coś takiego, czego nie powiedziałbym, gdybym nie wypił tylu szklanek wina.

BOECKEL

Mów śmiało. *In vino veritas* (w winie jest prawda).

BUKRECJUSZ

Nie chciałbym, żeby to co powiem, poczytane mi zostało za brak należnego szacunku dla doktora Bruna.

BRUNO

Umówmy się, że jeśli to, co powiesz, urazi mnie, uznam, że to nie ty, ale demon ukryty w winie.

BUKRECJUSZ

Otóż kiedy doktor Bruno wyjaśnia ukryty sens wierszy i zawiłości tekstów filozoficznych, a zwłaszcza wersety *Pisma Świętego*, zawsze wtedy jakiś demon szepcze mi do ucha, że to Bruno jest tym bóstwem, które z owych tekstów wyjmuje to, co sam w nie wkłada.

ACIDALIUS

Jeśli chcesz zachować moją przyjaźń, Danielu, to odpędź od siebie precz tego demona.

Dialog XXX

ACIDALIUS
ALBO O MUZYCE I REPUBLICE MUZ

Zgodnie z samą naturą rzeczy należy się Muzom wolność, ale w Italii i Hiszpanii deptane są one stopami nikczemnych inkwizytorów, we Francji grozi im skrajne niebezpieczeństwo z powodu wojen religijnych, w Belgii niepokojone są ciągłymi przewrotami, w wielu księstwach niemieckich popadają w jakieś żałosne odrętwienie. Niechże więc tu krzepną, rozwijają skrzydła, dochodzą do pełnego rozkwitu. Niech kwitnie płomienny kult okazywany Muzom — ardens erga Musas religio!

Giordano BRUNO

ACIDALIUS AD ACERNUM

Przesyłam Ci mój ostatni dialog. Nie gań mnie, że w tytule umieściłem swoje własne imię: Acidalius. Nie uczyniłem tego z próżności, ale w oparciu o trzy poważne racje. Pierwszą z nich była potrzeba uzupełnienia portretu mojego mistrza, Bruna, pokazaniem, czego nauczył mnie jako swojego ucznia. Jeżeli poetę oceniamy po napisanych przez niego wierszach, rzeźbiarza po wykonanych przez niego posągach, architekta po zbudowanych przez niego domach, to sąd o nauczycielu będzie przez ludzi wydawany na podstawie tego, czego nauczył swoich uczniów. Po drugie, czytelnik tej książki, pokazującej Bruna w rozmowach z innymi ludźmi, chciałby z pewnością wiedzieć coś więcej o tym, który mu Bruna pokazuje. Postanowiłem więc zakończyć tę książkę własnym, duchowym autoportretem. Po trzecie, w dialogu tym zostały umieszczone nie tylko najważniejsze z moich myśli, ale również apel do wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, aby ponad dzielącymi ich granicami, ponad różnicami narodowymi i wyznaniowymi, podali sobie ręce dla zbudowania Republiki Muz.

Stosunki, które nas łączą, drogi Acernie, mogą być dla współczesnych i potomnych przykładem takiego właśnie zgodnego podania sobie rąk. Uważny czytelnik łatwo zauważy jak często różne myśli z Twoich pism i z moich pism zgodnie ze sobą współdźwięczą. Jesteśmy czcicielami tych samych bogiń: Wolności i Dzielności. Ja sławię w moich pismach wolność ducha (*spiritus libertas*), ty sławisz wolność myśli (*libertas cogitationis*). Obaj z równą siłą nienawidzimy świata Judaszów, tyranów, złodziei; Ty marzysz o Dobrogrodzie, a ja swoją utopię nazywam Republiką Muz.

Co więcej, Ty tę Republikę Muz zacząłeś już budować, wzywając Muzy do osiedlenia się w Twoim Lublinie. Pozwól, że przypomnę fragment Twojego poematu:

Zacne dziewice, Mnemozyny działwo,
Przyspieszcie przylot w tutejsze obszary,
Kędy Bystrzyca cichym szmerem fali
Napełnia rury miedziane w Lublinie...
O czyste Muzy, tutaj wypocznijcie,
Przystrojcie harfy i lutnie i liry.

Obaj kochamy Muzykę i obaj mamy nadzieję, że to właśnie ona odrodzi świat. To Ty kiedyś napisałeś, że „muzyka łagodzi obyczaje" — ale jakże wiele trzeba dobrej muzyki, gdy obyczaje są wstrętne, okrutne i nikczemne. Obaj więc uprawiamy muzykę, bo jesteśmy poetami, a „czymże jest poezja jeśli nie pewnym rodzajem muzyki"?

Ach, ile cudownej muzyki jest w Twoich wierszach! Ciałem jesteś ode mnie daleko, ale Twój duch jest przy mnie tuż — w Twojej poezji. Podobnie jak ja, nie chcesz opiewać wierszami wojen, powiadając, że wbrew tym, którzy sławią wojny, Ty będziesz wysławiać Pokój. Czyń tak dalej, pisz piękne wiersze, pomnażaj swoimi utworami świat arcydzieł NA WIECZNĄ CHWAŁĘ REPUBLIKI MUZ.

Żegnaj, Acernie!

Nysa, 24 maja 1595 r.

Acidalius
albo o muzyce i republice muz

Osoby: KSIĄŻĘ JULIUSZ, lat 61
BRUNO, lat 41
ACIDALIUS, lat 22
Hedwigsburg, 29 kwietnia 1589 r.

Było to nasze ostatnie spotkanie z księciem Juliuszem, na kilka dni przed jego śmiercią. Książę cierpiał coraz bardziej na kamienie nerkowe. Lekarstwa nie pomagały. Pewną ulgę przynosiło jedynie słuchanie muzyki, a także wąchanie kwiatów sprowadzanych z Antwerpii. Przebywał teraz coraz częściej na zamku w Hedwigsburgu i tam właśnie zostaliśmy wezwani. Kiedy złożyliśmy mu wyrazy uszanowania, książę powiedział:

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Czuję się coraz gorzej. Chwilami chce mi się wyć z bólu. To już moje ostatnie dni. Chciałbym je spędzić wśród kwiatów, słuchając muzyki, rozmawiając z filozofami i poetami. Wezwałem was, bo właśnie z wami — z tobą, doktorze Bruno i z Acidaliusem — chciałem porozmawiać o muzyce. Dlaczego w moich cierpieniach muzyka przynosi mi większą ulgę niż lekarstwa?

BRUNO

O leczniczych własnościach muzyki pisali już starożytni. Czytamy także o tym w *Biblii*.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Z *Biblią* nie rozstaję się od lat czterdziestu. Każdy dzień — jak przystało na dobrego chrześcijanina —

rozpoczynam od przeczytania kilku stron z *Biblii*. Pamiętam te wersety z *Pierwszych ksiąg Samuelowych*, o cierpieniach króla izraelskiego Saula łagodzonych przez muzykę. Kiedy rozpoczynał się atak choroby, posyłano do Betlejem po Dawida. „Dawid brał harfę i grał ręką swą. I ochładzał się Saul i lżej mu bywało". Ale *Pismo Święte* nie wyjaśnia, co to była za choroba i jaka muzyka przynosiła ulgę ani tego, co najważniejsze: czym jest, w istocie rzeczy, muzyka i co takiego w niej tkwi, że potrafi łagodzić cierpienia.

BRUNO

Muzykę można rozpatrywać od strony jej istoty i struktury albo od strony spełnianych przez nią funkcji, czyli od strony skutków jej działań. Rozpatrywana od strony funkcji muzyka jest pewnym rodzajem naturalnej magii i podlega tym samym prawom, co inne czynności magiczne. Od strony swej struktury przypomina alchemię. Można powiedzieć, że muzyka jest alchemią dźwięków.

Podstawową funkcją muzyki jest urzekanie czyli rzucanie uroku, fascynowanie, pętanie więzami oczarowania. Ale fascynować można tylko *fascinabilia*, czyli byty zdolne do ulegania urokom. Z substancjalnej różnorodności bytów wynika przede wszystkim to, że nie każdy człowiek może być urzeczony tą samą muzyką. Na jednego bardziej działa jeden rodzaj muzyki, na drugiego inny, a ktoś trzeci może być w ogóle niewrażliwy na muzykę. Opowiadano o jednym takim barbarzyńskim królu, który nie cierpiał muzyki, powiadając, że woli słuchać rżenia konia niż gry na jakimkolwiek instrumencie.

Tak więc podstawowym warunkiem skuteczności leczenia muzyką jest umiejętność odnalezienia odpo-

wiedniości pomiędzy określonym rodzajem muzyki a osobą, która ma być poddana jej działaniu. Jeden sposób łączenia dźwięków uspokaja, drugi rozdrażnia. Jeden i ten sam rodzaj muzyki jednemu przynosi ulgę, drugiemu pogorszenie się stanu zdrowia.

Słowo „muzyka" posiada wiele znaczeń. Ale na ten temat ma coś interesującego do powiedzenia Acidalius.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Niechże więc powie.

ACIDALIUS

Kiedyś słyszałem jak doktor Bruno wyróżnił dziewięć znaczeń słowa „magia". Przed chwilą nazwał muzykę rodzajem magii. Przyszła mi więc myśl, że również słowo „muzyka" posiada dziewięć różnych znaczeń.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

To rzeczywiście interesujące. Mów dalej.

ACIDALIUS

Po pierwsze, muzyką jest każdy składnik muzyki, a więc rytm, melodia, barwa instrumentów, zmiany tempa i głośności.

Po drugie, muzyką jest wszystko to, co zawiera w sobie muzykę jako jeden z istotnych składników, a więc poezja, taniec, teatr.

Po trzecie, muzyką jest każdy piękny układ, nie tylko dźwięków ale wszelkich elementów, na przykład szereg drzew w ogrodzie albo rytm bloków i kolumn w architekturze; dlatego właśnie nazwano architekturę „zamrożoną muzyką".

Po czwarte, muzyką jest porządek gwiazd i planet na niebie; stąd opowiadania pitagorejczyków o „muzyce sfer".

Po piąte, muzyką jest każda pomyślna wiadomość: temu, który ją nam przynosi, mówimy: „słowa twoje są najpiękniejszą muzyką dla moich uszu".

Po szóste, muzyką jest piękno rysów twarzy ukochanej kobiety; „wygląd ukochanej jest najsłodszą muzyką dla moich oczu".

Po siódme, muzyką jest każdy taki ciąg wydarzeń historycznych, który układa się w pewną logiczną całość; dlatego właśnie historię nazwano „muzyką stuleci".

Po ósme, muzyką jest — a raczej byłoby — takie państwo, w którym ludzie różnych narodów i wyznań żyliby ze sobą w zgodzie i wspólnie pracowali dla realizacji jakiegoś wielkiego wspólnego celu.

I wreszcie, po dziewiąte, znaczenie najważniejsze i najwłaściwsze, związane z etymologią słowa „muzyka". Podobnie jak etyka, logika, fizyka również i to słowo jest w języku greckim słowem w liczbie mnogiej i oznacza nie jakąś jedną dziedzinę, ale wiele dziedzin, a dokładnie dziewięć dziedzin, którym patronuje dziewięć Muz.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Brawo! Na miejscu doktora Bruna byłbym dumny z takiego ucznia. Powiedz, czy to wszystko wymyśliłeś sam, teraz, w tej chwili.

ACIDALIUS

Tak, ale nie wymyśliłbym tego, gdybym nie był uczniem doktora Bruna. To co tu powiedziałem jest tylko rozwinięciem jego myśli i zastosowaniem jego metody.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Kiedyś umiałem na pamięć imiona wszystkich dziewięciu Muz, ale teraz mam umysł zmącony przewlekłą

i bolesną chorobą. Przypomnij więc jakim dziedzinom patronują poszczególne Muzy.

ACIDALIUS

Pozwól, miłościwy Panie, że odpowiem słowami doktora Bruna. Znam bowiem na pamięć pewien jego tekst, w którym wymienia jedenaście bogiń, a wśród nich osiem Muz, którym — w wyimaginowanym przez siebie Muzeum — ustawił „posągi wykute z najbielszego litego srebra". Pierwszą z nich jest K i l o „przywodząca przed oczy współczesnemu pokoleniu dawne wydarzenia i zachowująca ich pamięć na wieczne czasy". Drugą — „nacechowana powagą Muza tragedii M e l p o m e n a". Trzecią — „Muza komedii T a l i a, rozweselająca dowcipnymi, pełnymi wdzięku żartami". Czwartą — K a l i o p e, „sławiąca epickimi wierszami bohaterskie czyny". Piątą — T e r p s y c h o r a, co „dźwiękiem strun lutni uczuciem targa". Szóstą — E r a t o „z nieodłączną lirą, tańcem, pieśnią i grą twarzy". Siódmą — P o l i h y m n i a, która „wszystkim kieruje, dając wymowne znaki gestami rąk". Ósmą jest U r a n i a „wskazująca swym palcem w stronę, gdzie na wysokim sklepieniu świątyni świata zawierającym wystawione na powszechny widok wszystkie gwiezdne obrazy obojga półkul niebieskich wymalowane żywą i nieblaknącą barwą litego złota". Niestety w tekście tym pominięta została dziewiąta Muza — E u t e r p e.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Jakże to, doktorze Bruno? Czyżbyś twierdził, że Muz jest osiem, a nie dziewięć? Powiedz, ile jest Muz?

BRUNO

Bardzo wiele. Nie osiem, nie dziewięć, ale dziewięć

set dziewięćdziesiąt dziewięć. Na przykład w poezji tyle jest Muz, ilu jest wielkich i oryginalnych poetów. Bo prawdziwym poetą jest tylko ten, kto słucha głosu swojej własnej Muzy. Ci natomiast, co nie mają nic od siebie do powiedzenia i nie potrafią stworzyć własnego sposobu wypowiadania własnych myśli, nie zasługują na miano poetów, będąc jedynie małpami cudzych Muz. Podobnie jest z malarzami, rzeźbiarzami, kompozytorami i filozofami.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A co o tym sądzi Acidalius?

ACIDALIUS

Pozwólmy każdemu czcić tyle Muz, ile chce i takie, jakie chce. Mnie na przykład wystarcza pięć Muz: Muza poezji, Muza filozofii, Muza medycyny, Muza ogrodów i Muza utopii.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Dziwi mnie, że wśród tych Muz wymieniłeś Muzę medycyny. Mówiono mi bowiem, że nie bardzo przykładasz się do studiów medycznych i że nie masz wcale zamiaru zajmować się w przyszłości praktyką lekarską.

ACIDALIUS

Są dwa rodzaje medycyny: jedna zajmuje się leczeniem ciał żywych ludzi — i ta mnie rzeczywiście nie interesuje; druga natomiast zajmuje się leczeniem pism ludzi, którzy zmarli tysiąc kilkaset lat temu — i właśnie tej drugiej medycynie, nazywanej filologią klasyczną, oddałem moje serce. Podobnie bowiem jak ciała ludzkie dręczone są różnymi chorobami, tak najznakomitsze teksty autorów starożytnych — Tacyta i Plau-

ta, Wellejusa Paterkulusa i Kurcjusza Rufusa — zeszpecone są mnóstwem błędów i przekręceń. Uwolnić je od tych błędów, przywrócić im ich autentyczny sens i blask — oto marzenie mojego życia.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

A co masz na myśli mówiąc o Muzie ogrodów?

ACIDALIUS

Są poeci, których wyobraźnię pobudza przede wszystkim świst strzał, szczęk oręża, huk bębnów, ryk trąb; ulubionym tematem pisanych przez nich wierszy są dzieje wojen. Wyobraźnię Arata pobudzały ruchy gwiazd, wyobraźnię Wergiliusza — brzęczenie pszczół, wyobraźnię Owidiusza — przeżycia miłosne. Do mojej wyobraźni najbardziej przemawiają kwiaty. W moich wierszach chciałbym opiewać ogrody z klombami czerwonych, pachnących róż. Uważam, że projektowanie ogrodów jest równie trudną sztuką jak poezja, malarstwo, rzeźba. Dlaczego więc nie miałbym czcić — obok innych Muz — również Muzy ogrodów?

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Wspomniałeś o Muzie utopii. Czyżbyś chciał współzawodniczyć z Tomaszem Morusem? Uważaj, bo niebezpieczna to zabawa. Wymyślanie utopii to niewątpliwy dowód, że autorowi nie podobają się istniejące rządy i prawa. Mimo to powiedz, co wymyśliłeś.

ACIDALIUS

Utopią moją jest taki świat, w którym wszystkie narody żyją ze sobą w zgodzie. Stare przysłowie głosi: *inter arma silent Musae,* wśród szczęku oręża milczą Muzy. Postanowiłem więc oddać cały świat pod rządy Muz, aby w ten sposób zmusić do milczenia oręż.

W świecie takim rozwijałyby się tylko takie dziedziny życia, których uprawianie przynosi wszystkim ludziom korzyść i szczęście, opromieniając ich życie blaskiem piękna. Każdemu człowiekowi pozwoliłbym na wyznawanie takiej religii, jaką chce, jakiejś jednej, którą sam sobie wybrał, albo kilku na raz, albo po kolei. Wolno by też było temu, kto zechce, nie wyznawać żadnej religii, a także wymyślać nowe religie — wszystko to jednak pod jednym warunkiem: bezwzględnego szacunku dla przekonań innych ludzi. W ten sposób, mimo różnic wyznaniowych i odrębności narodowych, panowałaby w świecie zgoda. Świat cały stałby się jedną wielką Republiką Muz, a wszystko, co by się w tym świecie czyniło, byłoby dokonywane AD MAIOREM REIPUBLICAE MUSARUM GLORIAM. AD AETERNA REIPUBLICAE MUSICAE COMMODA*.

KSIĄŻĘ JULIUSZ

Taki świat powszechnej zgody, świat bez wojen, bardzo by mi się podobał, tylko ten pomysł z całkowitą swobodą w dziedzinie religii trąci herezją. Od razu widać, że jesteś uczniem doktora Bruna.

Powiedz jeszcze tylko, czy i w jaki sposób zamierzasz wcielić tę utopię w życie.

ACIDALIUS

Zalążki tej Republiki Muzycznej możemy tworzyć już teraz. Trzeba tylko trzech rzeczy. Po pierwsze, nie wolno pozwolić, aby ktokolwiek pozbawił nas wolności myślenia, posługiwania się własnymi oczami i własnym mózgiem. Myśląc samodzielnie, wzniesiemy się ponad przesądy i wszystko to, co nierozumne. Po dru-

* *ad maiorem...* — Dla większej chwały Republiki Muz. Dla wiecznych korzyści Republiki Muzycznej.

gie, trzeba gorąco kochać Muzy i rzetelnie uprawiać poświęcone im dziedziny. Po trzecie, trzeba cieszyć się różnorodnością umysłów ludzkich i nie dążyć do ich ujednolicenia.

Ponad waśniami wyznaniowymi,
ponad sporami narodowymi,
ponad wszystkimi różnicami wiar,
ponad wszystkimi granicami państw,
ponad rzekami ślepej nienawiści,
ponad górami bezmyślnych przesądów,
ponad bagnami kłamstw,
podajmy sobie ręce,
zbudujmy Republikę Muz.

KONIEC

- 87

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY WAŻNIEJSZYCH SPOŚRÓD WYMIENIONYCH POSTACI

Wszystkie osoby wymienione w dialogach są postaciami historycznymi i odegrały rzeczywiście jakąś rolę w życiu Giordana Bruna. Rzekomy autor dialogów i listów dedykacyjnych, Valens Acidalius Havekenthal był rzeczywiście uczniem Bruna w Helmstedcie, autorem przytoczonego na wstępie wiersza a także autorem znanego historykom filozofii listu do Michała Forgacza z dnia 21 stycznia 1592 roku z wyrazami niepokoju o los Bruna i zdziwienia, że filozof ten odważył się powrócić do Włoch. Nie wiadomo jednak, czy znał Sebastiana Klonowica i czy poza wspomnianym wierszem i listem napisał coś jeszcze o Brunie.

Czytelnik, który w toku lektury tej książki zainteresował się postacią Bruna, zechce z pewnością wiedzieć, jak się ma treść tej książki do rzeczywistego przebiegu wydarzeń historycznych, w których Bruno brał mniejszy lub większy udział, a także i przede wszystkim, czy poglądy wypowiadane przez Bruna i inne osoby powiązane są z tym, o czym wiemy ze źródeł i naukowych opracowań. Wychodząc temu życzeniu naprzeciw uzupełniam dialogi o Brunie niniejszym *Słownikiem,* zawierającym podstawowe dane biograficzne.

Zaczynam ten słownik od Bruna. Pozostałe nazwiska ułożone są w porządku alfabetycznym.

BRUNO Giordano (1548—1600), — najwybitniejszy filozof okresu Odrodzenia, urodził się w styczniu lub lutym 1548 r. w Noli w pobliżu Neapolu. Rodzicami jego byli Giovanni Bruno i Fraulisa Savolino. Na chrzcie

otrzymał imię Filip. 15 czerwca 1565 r. rozpoczął nowicjat w neapolitańskim klasztorze dominikanów i otrzymał zakonne imię Iordanus (Giordano). Imienia tego używał do końca życia. W 1572 r. został wyświęcony na księdza i rozpoczął studia teologiczne. Oskarżony o herezję uciekł z Neapolu w lutym 1576 r. Po kilku tygodniach pobytu w Rzymie zrzucił habit zakonny i uciekł do Genui. W Ligurii przebywał od kwietnia 1576 r. do początku 1577 r., ucząc gramatyki i astronomii. Następnie przez Turyn i Wenecję udał się do Padwy a stamtąd przez Brescię, Bergamo i Mediolan do Francji. Wraz z przekroczeniem granicy włoskiej w 1578 r. opuścił Włochy na lat 13. W Genewie Bruno przyjął kalwinizm, pracował jako korektor w drukarni, a 20 maja 1579 r. wpisał się do księgi rektorskiej uniwersytetu genewskiego jako profesor teologii. 6 sierpnia 1579 r. Bruno został aresztowany za wydrukowanie broszury przeciwko profesorowi filozofii, Antoine de La Faye. Zwolniony 27 sierpnia Bruno opuścił Genewę, udając się do Lionu a stamtąd do Tuluzy, gdzie przebywał od jesieni 1579 r. do jesieni 1581 r. wykładając filozofię. Jesienią 1581 r. Bruno przybył do Paryża, gdzie król Henryk III mianował go profesorem Sorbony. W Paryżu jednym z uczniów Bruna był szlachcic czeski, Hans von Nostitz. W kwietniu 1583 r. Bruno udał się do Londynu i zamieszkał w domu ambasadora francuskiego, którym był Michel de Castelnau, seigneur de Mauvissière, opiekujący się Brunem przez cały czas jego pobytu w Anglii. Do najbliższych przyjaciół Bruna należeli w owym czasie lord Philip Sidney i nauczyciel języka włoskiego, John Florio. Uczniem Bruna był Szkot, Alexander Dicson. W czerwcu 1583 r. dyspucie Bruna z uczonymi angielskimi przysłuchiwał się w Oksfordzie wojewoda sieradzki, Olbracht Łaski. W październiku 1585 r. — po wydaniu w Anglii sześ-

ciu książek w języku włoskim — Bruno powrócił do Francji. Dnia 28 maja 1586 r. odbyła się na uniwersytecie paryskim w Collège de Cambrai dysputa publiczna, w czasie której uczeń Bruna, szlachcic paryski, Jean Hennequin, bronił jego tez *(Sto dwadzieścia artykułów o naturze i świecie przeciwko perypatetykom).* W 1586 r. zainteresowanie Bruna wzbudził wynalazca cyrkla, Fabrizio Mordente z Salerno. Na temat tego wynalazku Bruno opublikował kilka broszur. W czerwcu 1586 r. Bruno opuścił Paryż, udając się przez Moguncję i Wiesbaden do Marburga, gdzie dnia 25 lipca 1586 r. dokonał aktu immatrykulacji jako doktor teologii. Wkrótce jednak władze uniwersyteckie zabroniły mu prowadzenia wykładów. Bruno opuścił Marburg i udał się do Wittenbergi, dokonując aktu immatrykulacji 20 sierpnia 1586 r. u rektora Petera Albinusa. Protegował go emigrant włoski, filozof prawa, Alberico Gentili, którego Bruno poznał w Anglii. Do uczniów Bruna w Wittenberdze należeli m.in.: Hans von Warnsdorf i Węgier Michał Forgacz. Po trzech semestrach, 8 marca 1588 r. Bruno wygłosił *Mowę pożegnalną (Oratio valedictoria)* i opuścił Wittenbergę, udając się do Pragi, gdzie przebywał do jesieni 1588 r. Jedno z wydanych tam dzieł poprzedził obszernym listem dedykacyjnym do cesarza Rudolfa II, który zapłacił mu za to 300 talarów. W styczniu 1589 r. Bruno przybył do Helmstedtu, gdzie książę brunszwicki Juliusz powierzył mu wykłady z filozofii. Do uczniów Bruna w Helmstedcie należał m.in. poeta Valens Acidalius. 3 maja 1589 r. zmarł książę Juliusz. 1 lipca tegoż roku Bruno wygłosił *Mowę pocieszającą (Oratio consolatoria)* na zakończenie uroczystości żałobnych i otrzymał za nią od księcia Henryka Juliusza (najstarszego syna zmarłego księcia) 80 skudów. W kilka miesięcy później Bruno został ekskomunikowany przez pastora Heinricha Boethe-

go, superintendenta kościoła luterańskiego w Helmstedcie. 6 października 1589 r. Bruno złożył odwołanie, ale mimo to musiał opuścić Helmstedt. 13 kwietnia otrzymał od księcia Henryka Juliusza 50 florenów i pożegnał się z profesorami, a w czerwcu 1590 r. przybył do Frankfurtu nad Menem, gdzie w drukarni Johanna Wechela i Petera Fischera czuwał nad drukiem swoich trzech łacińskich poematów zadedykowanych księciu Henrykowi Juliuszowi. Wydalony z Frankfurtu, w lutym 1591 r. Bruno udał się do Zurychu, gdzie jego uczniami byli m.in. Raphael Egli i Hans Heinrich Heinzel von Tägerstein. Po powrocie do Frankfurtu Bruno otrzymał dwa listy od arystokraty weneckiego Zuana Mocenigo, który zaprosił go do Wenecji. Bruno zdecydował się wrócić do Włoch i w sierpniu 1591 r. przybył do Wenecji, podejmując jednocześnie starania o katedrę matematyki na uniwersytecie w Padwie. Sekretarzem Bruna był, poznany w Helmstedcie a przebywający w Padwie, student Hieronim Besler z Norymbergi, któremu Bruno zlecał przepisywanie własnych rękopisów. Kiedy starania o katedrę nie powiodły się, a Besler w listopadzie 1591 r. opuścił Padwę, Bruno powrócił do Wenecji i zamieszkał w pałacu Zuana Mocenigo, który 23 maja 1592 r. napisał na niego donos i wydał go Świętej Inkwizycji. W lutym 1593 r. władze weneckie przekazały Bruna inkwizycji rzymskiej. Po ośmiu latach więzienia, 20 stycznia 1600 r. papież Klemens VIII zatwierdził wyrok śmierci. 17 lutego 1600 r. wyrok został wykonany: Bruno został spalony żywcem na stosie. Dnia 9 czerwca 1889 r. na placu, gdzie spalono Bruna (Campo dei Fiori w Rzymie) został odsłonięty jego pomnik.

W latach 1582—1591 Bruno oddał do druku około 30 książek. Później, kiedy przebywał w więzieniu, jedną z jego prac wydał z rękopisu Raphael Egli (1595), a La-

zar Zetzner włączył cztery jego prace do swojego wydania dzieł Ramona Lullusa (1598) W 1612 r. ukazała się jeszcze jedna praca Bruna, którą z rękopisu wydał Johann Heinrich Alstedius, dedykując ją szlachcicowi polskiemu, Abrahamowi Wysockiemu. Pozostałe prace Bruna czekały w rękopisie na wydanie aż do roku 1891, a jedna z nich do roku 1964. Spośród nowych wydań dzieł Bruna najważniejsze są dwa następujące: ośmiotomowe wydanie dzieł łacińskich (*Opera latine conscripta,* Neapoli—Florentiae 1879—1891; wydanie to oznaczać będę w dalszym ciągu skrótem: *Opera)* oraz jednotomowe wydanie dzieł włoskich *(Dialoghi italiani,* Firenze 1958; wydanie to oznaczać będę skrótem *Dialoghi).*

Spośród olbrzymiej, liczącej kilka tysięcy pozycji bibliografii prac o Brunie (por. V. Salvestrini: *Bibliografia di Giordano Bruno.* 2 ed. a cura di L. Firpo. Firenze 1958 i kilkaset moich uzupełnień drukowanych w „Atti dell'Accademia di Scienze Morali e Politiche" w latach 1968—1972) podaję tu tylko najnowszą i najlepszą biografię: G. Aquilecchia: *Giordano Bruno.* Roma 1971. Krótkie omówienie najważniejszych opracowań obcojęzycznych w: A. Nowicki: *Obecność Giordana Bruna we współczesnej kulturze światowej.* „Euhemer" 1972 nr 3 (85), s. 23—40. W języku polskim: A. Nowicki: *Centralne kategorie filozofii Giordana Bruna.* Warszawa 1962. Polskie przekłady tekstów Bruna: *Pisma filozoficzne (Uczta popielcowa,* s. 48—161, *O przyczynie, początku i jedności,* s. 175—289), Warszawa 1956; *Filozofowie o religii.* T. 2 *(O wielorakiej koncentracji,* s. 39—52, *Lampa trzydziestu posągów,* s. 53—98) Warszawa 1963; A. Nowicki: *Filozofia włoskiego Odrodzenia.* Warszawa 1967 (s. 336—355), *Giordano Bruno* (seria: Myśli i ludzie), Warszawa 1979.

ACERNUS — patrz: KLONOWIC Sebastian Fabian.

ACIDALIUS Valentinus (ur. 1567 w Wittstocku, zm. 25 maja 1595 w Nysie), — poeta i filolog klasyczny, uczeń Bruna w Helmstedcie (1589—1590), w latach 1590—1593 przebywał we Włoszech, w Bolonii uzyskał doktorat z medycyny i filozofii. Od 1593 r. zaproszony przez Daniela Bukrecjusza przebywał we Wrocławiu, a w 1595 r. zaproszony przez Jana Mateusza Wackera przeniósł się na ostatnie miesiące życia do Nysy. Ważniejsze dzieła: *Epigrammata ad Danielem Rindfleisch Bucretium Vratislaviensem fratrem carissimum certissimum.* Helmstadii. Typis Iacobi Lucii 1589 s. 1—75 (tamże, na s. 11—12 wiersz *Ad Iordanum Brunum Nolanum Italum,* zamieszczony tu w przekładzie S. F. Nowickiego); *Epistolarum centuria.* Hanoviae 1606; *Ianus Quadrifons in Hortum Laurent. Scholtzii Medici Vratislav.* Lignitii 1603; *Velleius Paterculus.* Patavii 1590; *Animadversiones in Q. Curtium.* Francofurti 1594; *Animadversiones in Panegyricos veteres.* Francofurti 1607; *Plautinae Divinationes et Interpretationes.* Francofurti 1595. Ważniejsze opracowania: J. C. Leuschner: *De Valentis Acidalii vita, moribus et scriptis commentatio.* Lipsiae et Lignitii 1757; *Allgemeine Deutsche Biographie* (w dalszym ciągu używać będę skrótu: *ADB).* T. 1, s. 31—33; A. Nowicki: *Acidalius (1567—1595) i Republika Muz.* „Meander" 1979.

ALBERT Salomon — filozof i lekarz z Norymbergi, profesor medycyny w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana* — 1587 *(Opera,* T. II-2 s. 239).

ALBERYK — patrz: GENTILI Alberico.

ALBINUS Peter (1534—1598) — ur. w Schneeberg (stąd: Nivemontius), w 1578 r. został profesorem poezji w Wittenberdze, a w 1586 rektorem tamtejszego uniwersytetu. Bruno zadedykował mu dzieło *De lampade*

combinatoria Lulliana — 1587 (*Opera.* T. II-2, list dedykacyjny s. 229—241).

BAIO Antonio — pod tym fikcyjnym nazwiskiem drukarza paryskiego podanym na kartach tytułowych dwóch dialogów Bruna (*Cabala del cavallo Pegaseo,* 1585 i *De gl'heroici furori,* 1585) ukrywał się drukarz londyński John Charlewood.

BALBANI Niccolò — minister włoskiego kalwińskiego kościoła w Genewie. Bruno w 1579 r. słuchał jego kazań i wykładów.

BARELS Regner Frisius — student teologii w Marburgu (promotorem jego pracy *De magno illo insitionis nostrae in Christum Mysterio* był w 1609 r. Raphael Egli). Posiadał rękopis *Retoryki* Bruna i przekazał go do opublikowania J. H. Alstediusowi. Dzieło to ukazało się w 1612 r. pt. *Artificium perorandi.*

BESLER Hieronymus z Norymbergi (1566—1632) — sekretarz Bruna w Helmstedcie i w Padwie, przepisywał jego rękopisy (m.in. *Lampas triginta statuarum,* 1591); immatrykulował się w Helmstedcie 19 listopada 1589 r., od 29 lipca do 11 listopada 1591 r. był „prokuratorem studentów nacji germańskiej" w Padwie; w 1592 r. immatrykulował się w Bazylei, gdzie 15 sierpnia 1592 r. uzyskał doktorat z medycyny za dysertację *De Hydrope.* Zachowały się jego listy do wuja, Wolfganga Zeileisena z Magdeburga (z 12 i 22 kwietnia 1590 r., w których wspomina o Brunie), do Caspara Bauhina (1593) i Sigmunda Schnitzlera (1607), a także łacińska przedmowa do książki brata, Basiliusa Beslera *Hortus Eystettensis.* Ostatnie 40 lat życia spędził jako lekarz w Norymberdze.

BIERMANN Martin (1569—1595) — profesor medycyny w Helmstedcie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno. Ważniejsze dzieła: *De principiis generationis*

rerum naturalium (1589) i *De magicis actionibus* (1590). Pod jego kierunkiem Bukrecjusz napisał w 1589 r. dysertację *De temperamentis*. Acidalius napisał wiersz: *Ad Martinum Biermannum.*

BOCHETEL Marie — od 22 lutego 1576 r. dama dworu królowej Katarzyny Medyceuszki, żona ambasadora francuskiego w Londynie, Michela de Castelnau, zmarła w grudniu 1586 r. Bruno wspomina o niej w dialogu *De la causa, principio e uno* (1584), pisząc jej nazwisko: Maria da Boshtel *(Dialoghi,* s. 296).

BOECKEL (Bockelius, Bökel) Johann z Antwerpii (1535—1605), profesor medycyny w Helmstedcie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno. Pod jego kierunkiem Bukrecjusz napisał w 1590 r. dysertację *De somno naturali et praeternaturali.* Acidalius napisał wiersz: *Ad Joannem Bokelium.*

BOETHE (Boethius) Heinrich (1551—1622) — teolog luterański, rektor szkół w Halberstadcie, Riddagshausen i Steinbecku, następnie profesor filologii greckiej i hebrajskiej na uniwersytecie w Helmstedcie, wreszcie profesor teologii na tym samym uniwersytecie, a w latach 1587—1590 generalny superintendent kościoła luterańskiego i pierwszy pastor w Helmstedcie. Ważniejsze dzieła: *De persona Christi; De religione vera, falsa, pagana, mahumedana, judaica, pontificia; De resurrectione, utrum ea virtute meritorum et resurrectione Christi, utrum ex causa quadam alia futura; Homiliae septem de nativitate Christi super vaticinium Jesaiae; Oratio in obitum Henr. Julii, ducis Brunsv.* Po śmierci księcia Juliusza, Boethe publicznie ekskomunikował Bruna. Dnia 6 października 1589 r. Bruno złożył odwołanie przeciwko tej ekskomunice na ręce profesora teologii, Daniela Hoffmanna. Tekst odwołania w: *Opera.* T. III. s. XII—XIII.

BORCHOLTEN Johann (1535—1593) — profesor prawa na uniwersytecie w Helmstedcie, napisał m.in. *Commentaria in consuetudines feudorum* (Helmstedt 1580, wyd. 2, 1591) dedykowane księciu Henrykowi Juliuszowi. Bruno wspomina o nim w *Oratio consolatoria z 1589 r. (Opera.* T. I-1, s. 40).

BRACESCO Giovanni z Orzinuovi (zm. 1612) — alchemik włoski, autor kilku dzieł alchemicznych m.in. *Il legno della vita* (1542) i *La espositione di Geber Philosopho* (1544). Por. A. Nowicki: *Giovanni Bracesco e l'antropologia di Giordano Bruno.* „Logos" 1969 nr 3 s. 589—627 i *Alchemiczna treść mitów a filozoficzna antropologia Giordana Bruna.* „Euhemer" 1969 nr 3 (73), s. 57—67.

BUKRECJUSZ (Bucretius) albo RINDFLEISCH Daniel — szlachcic śląski, najbliższy przyjaciel Acidaliusa, studiował razem z nim w Helmstedcie, a później razem z nim wyjechał do Włoch. Po powrocie do Wrocławia został lekarzem miejskim i lekarzem prywatnym biskupa wrocławskiego. Opublikował kilka dysertacji m.in. *De temperamentis* (Helmstedt 1589) pod kierunkiem Martina Biermanna i *De somno naturali et praeternaturali* (Helmstedt 1590) pod kierunkiem Johanna Boeckela a także *De sanitate eiusque differentiis, causis eiusque differentiis, causis et accidentibus* pod kierunkiem Jacoba Horsta. W r. 1591 był „prokuratorem studentów nacji germańskiej" w Padwie (przed H. Beslerem). Acidalius zadedykował mu tom swoich wierszy, wydany w 1589 r. w Helmstedcie. W r. 1593 Bukrecjusz zaprosił Acidaliusa do Wrocławia. Z wierszy Acidaliusa wynika, że również Bukrecjusz był w latach 1588 do 1590 uczniem Giordana Bruna w Helmstedcie.

CALLIER Rodolphe — adwokat paryski, zwalczał Bruna w czasie dysputy paryskiej w Collège de Cambrai, dnia 28 maja 1586 r.

CASELIUS Johannes (ok. 1530—1613) — wybitny humanista, profesor w Helmstedcie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno. „Jedyny spośród Niemców, którego Zamojski naprawdę wyróżniał" (S. Kot: *Helmstedt i Zamość*. Zamość 1929).

CASTELNAU Catherine Marie — córka Michela de Castelnau i Marii de Bochetel. Jej matkami chrzestnymi były dwie królowe: Katarzyna Medyceuszka i Maria Stuart. Bruno wspomina o niej w dialogu *De la causa, principio e uno*, 1584 *(Dialoghi*, s. 296).

CASTELNAU Michel de, seigneur de Mauvissière (ur. ok. 1518—1592) — ambasador francuski na dworze królowej Elżbiety. Bruno zadedykował mu cztery swoje utwory: *Explicatio triginta sigillorum*, 1583 *(Opera.* T. II-2, s. 75), *La cena de le ceneri*, 1584 *(Dialoghi*, s. 7 do 18), *De la causa, principio e uno*, 1584 *(Dialoghi*, s. 175—187), *De l'infinito universo e mondi*, 1584 *(Dialoghi*, s. 345—363). Pozostawione przez niego *Pamiętniki (Mémoires.* T. 3 Bruxelles 1731) dotyczą wcześniejszego okresu jego działalności (1559—1570). Por. *Dictionnaire de Biographie Française.* T. 7 (1956), kol. 1383 do 1384.

CHARLEWOOD John — patrz: BAIO Antonio

CHEVILLOT Pierre — drukarz dzieł Bruna (1586).

COLLE Giovan Vincenzo, zwany il Sarnese — filozof awerroista, uczył Bruna w Neapolu dialektyki.

CORBINELLI Jacopo z Florencji (1534 — zm. po 1589), — przyjaciel Bruna w Paryżu. Towarzyszył w 1573 r. królowi Henrykowi III w jego podróży do Polski.

COTIN Guillaume — bibliotekarz opactwa św. Wiktora w Paryżu. Bruno korzystał z tej biblioteki (od 6 grudnia 1585 r.).

CRATO Zacharias — wittenberski drukarz dzieł Bruna (1587—1588).

CULPEPPER Martin — doktor medycyny, rektor New College w Oksfordzie; Bruno wspomina o nim w dialogu *De la causa, principio e uno*, 1584 (*Dialoghi*, s. 212).

CUNO Jacobus z Frankfurtu — syn nadwornego astronoma elektora brandenburskiego, uczeń Bruna. Bruno podarował mu w 1591 r. swoją książkę *De lampade combinatoria*.

ČERNÝ Jiři (Nigrinus) — praski drukarz dzieła Bruna *De specierum scrutinio* (1588).

DAČICKÝ Jiří (Daczicenus) — praski drukarz dzieła Bruna *Articuli centum et hexaginta* (1588).

DEL BENE Piero — opat Belleville. Bruno dedykował mu dwa dzieła: *Figuratio Aristotelici Physici auditus*, 1586 (*Opera*, T. I-4, s. 131—134) i *Dialogi duo de Fabricii Mordentis Salernitani prope divina adinventione ad perfectam cosmimetriae praxim* (1586).

DICSON Alexander, Szkot z Errol (stąd: Arelius), ur. w 1558 r. — Uczeń Bruna w Londynie. Opublikował m.in. *De umbra rationis et iudicii, sive de memoriae virtute prosopopeia* (Londini 1583), *Thamus, sive de memoriae virtute* (Lugduni Batavorum 1597) i pod pseudonimem Heii Scepsii: *Defensio pro Alexandro Dicsono Arelio* (Lugduni Batavorum 1597). Bruno uczynił go jedną z postaci dialogu *De la causa, principio e uno*, 1584 (*Dialoghi*, s. 214, 225, 253, 261, 288, 297, 299, 317, 325, 342). Por. G. Bruno: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1956 s. 200 i nast.

EGLI Raphael Iconius (1559—1622) — filozof szwajcarski, słuchał wykładów Bruna w Zurychu (1591), wydał z rękopisu dzieło Bruna pt. *Summa terminorum metaphysicorum* (1595, wyd. 2, 1609), opublikował zbiór pieśni religijnych (1598 i 1605), przeprowadzał ekspe-

rymenty alchemiczne, jesienią 1605 r. opuścił Zurych i udał się do Marburga, gdzie został profesorem teologii. Ważniejsze dzieła: *Prophetia Halieutica* (1598), *Tetradis catecheticae hoc est Decalogi Legis, Symboli Apostolici, Orationis Dominicae et utriusque novi foederis Sacramenti pars prima* (1602), *Diasceve doctrinae justificationis Pontificiis opposita* (1607), *Dialexis generalis, utrum ea, quae nunc est, Romana Ecclesia* (...) *sit Ecclesia Christi, nec ne?* (1607), *Aitesis Pontificia de controversiarum iudice in religionis negotio* (1608), *Explicatio Divini propositi De gratuita electorum salute et justa reprobatorum damnatione* (1608), *Tractatus theologicus De coena Domini* (1614). Dzieła jego zostały umieszczone w hiszpańskim indeksie ksiąg zakazanych (Madryt 1612). Por. *Dictionnaire Historique et Biographique de la Suisse*. T. 2, s. 751.

ELŻBIETA — królowa angielska (1533—1603) w tym czasie, kiedy Bruno przebywał w Anglii. Bruno wspomina o niej w swoich dialogach: *La cena de le ceneri*, 1584 *(Dialoghi*, s. 67), *De la causa, principio e uno*, 1584 *(Dialoghi*, s. 222), *De gl'heroici furori*, 1585 *(Dialoghi*, s. 936). Por. G. Bruno: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1956, s. 91, 204—205.

ELŻBIETA — córka Fryderyka II, króla Danii, siostra Chrystiana IV, króla Danii, druga żona Henryka Juliusza, księcia brunszwickiego. Ślub odbył się 19 kwietnia 1590 r. Bruno wspomina o niej w swoim poemacie *De triplici minimo*, 1591 (*Opera*. T. 1—3, s. 133).

ESPICH Valentinus — profesor medycyny i rektor uniwersytetu w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*. 1587 *(Opera*. T. II-2, s. 239).

FABER Franz — profesor medycyny w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do

dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587 (Opera. T. II—2, s. 239).

FILESAC Jean (zm. 1636) — rektor uniwersytetu paryskiego. Ważniejsze dzieła: *De idololatria magica, De idololatria politica, De sacra Episcoporum auctoritate.* Bruno zadedykował mu *Camoeracensis Acrotismus*, 1588 *(Opera.* T. I—1, s. 56—58).

FISCHER Peter — drukarz frankfurcki, wspólnik Johanna Wechela, współwydawca poematów frankfurckich Giordana Bruna.

FLORIO John (1553—1625) — przyjaciel Bruna i Szekspira, uczył arystokratów angielskich języka włoskiego. Ważniejsze dzieła: *Florios Second Frutes, to be gathered of twelve Trees of divers but delightsome Tastes to the Tongues of Italians and Englishmen. To which is annexed his Gardine of Recreation yeelding six thousand Italian Proverbs* (1591) i angielski przekład *Prób* Montaigne'a (1603), w którym wspomina o Brunie. Bruno pisał o nim w dialogu *La cena de le ceneri*, 1584 (*Dialoghi*, s. 52, 55, 82, 544). Por. G. Bruno: *Pisma filozoficzne.* Warszawa 1956, s. 81, 83, 98; V. Spampanato: *G. Florio, un amico del Bruno in Inghilterra.* „*Critica*" 1924; F. A. Yates: *John Florio. The Life of an Italian in Shakespeare's England.* Cambridge 1934, przedruk New York 1967.

FORGACZ Michał (FORGÁCH Mihály, 1569—1603) — arystokrata węgierski, uczeń Bruna w Wittenberdze, przyjaźnił się z Acidaliusem i Warnsdorfem. Wydał w Wittenberdze dwie mowy: *Oratio de peregrinatione et eius laudibus* (1587), *Oratio de magnanimitate regina virtute* (1589). W latach 1590—1592 przebywał w Padwie. Do niego to w 1592 r. Acidalius pisał w listach o Brunie. Por. Jenö Koltay Kastner: *Amici, nemici e studiosi di Giordano Bruno in Ungheria.* „Rivista di Filosofia" 1951 nr 3, s. 9—12.

FRANCKENBERGER Andreas — profesor uniwersytetu w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 236).

GENTILI Alberico (1552—1608) — filozof prawa, ukończył studia prawnicze w Perugii. Zmuszony prześladowaniami religijnymi do opuszczenia Włoch, udał się w 1582 r. do Anglii, gdzie w 1587 r. uzyskał katedrę prawa cywilnego. Był przyjacielem Bruna. Dzięki jego protekcji Bruno został zatrudniony na uniwersytecie w Wittenberdze. Ważniejsze dzieła: *De iuris interpretibus dialogi sex* (1582); *Lectionum et epistolarum quae ad ius civile pertinent libri tres* (1583—1584); *De legationibus libri tres* (1585); *De diversis temporum appellationibus* (1586); *De nascendi tempore disputatio* (1586); *Disputationum decas prima* (1587); *De iure belli* (1588—1589, 1598); *De ludis scenicis epistolae duae* (1600); *De nuptiis libri VII* (1601); *Lectiones Virgilianae* (1603). Twórca teorii „prawa ludów" (ius gentium), uważany za prekursora idei ONZ. W 1908 r. wystawiono mu w San Ginesio pomnik. Nowe wydanie *De iure belli*, Oxford 1933. Dnia 30 maja 1592 r. w czasie drugiego przesłuchania przez inkwizycję wenecką Bruno zeznał, że w Wittenberdze w obozie zwolenników Lutra „był Alberigo [...] doktor prawa, którego poznałem w Anglii. Zaopiekował się mną i pomógł mi w otrzymaniu wykładów o Organonie Arystotelesa, które obok innych wykładów z filozofii wygłaszałem tam (tzn. w Wittenberdze) przez dwa lata". Por. *Giordano Bruno przed trybunałem inkwizycji. Akta procesu*. Przeł. W. Zawadzki, Warszawa 1953, s. 52.

GENTILI Scipione (1563—1616) — brat Alberyka, poeta, prawnik, profesor prawa na uniwersytecie w Altdorfie. W 1586 r. przebywał wraz z bratem, Al-

berykiem w Wittenberdze (w orszaku posła angielskiego, Horacego Pallaviciniego).

GILLIUS Aegidius — drukarz paryski, wydrukował dzieło Bruna *Cantus Circaeus* (1582).

GIULIANO Guglielmo — drukarz paryski, wydrukował komedię Bruna *Candelaio* (1582).

GODICKE (Gödecke, Gödich, Jodoch) Andreas — profesor filozofii w Wittenberdze (zm. 1599), autor dzieł teologicznych: *De attributis Dei ex lumine naturae cognoscibilibus* i *De poenitentia*. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587, (*Opera*. T. II—2, s. 240).

GOURBIN (Gorbinus) Aegidius — drukarz paryski dzieł Bruna: *De umbris idearum* (1582) i *De compendiosa architectura* 1582).

GREVILLE Fulke — arystokrata angielski, przyjaciel Sidneya. Bruno wspomina o nim w swoich dialogach (*Dialoghi*, s. 9, 50—51, 82, 133, 550). Por. G. Bruno: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1956, s. 53, 80—81, 98, 134. Po ukazaniu się *Uczty popielcowej* (1584) zerwał stosunki z Brunem.

GRUEN (Grunius) Johann z Norymbergi — profesor logiki i etyki na uniwersytecie w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 236).

GWINNE Matthew — lekarz angielski, przyjaciel Bruna. Bruno wspomina o nim w dialogu *La cena de le ceneri*, 1584 (*Dialoghi*, s. 52—53). Por. G. Bruno: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1956, s. 81—82.

HARO, Don Guillen de Haro a San Clemente (zm. 1608) — w latach 1581—1608 był ambasadorem hiszpańskim na dworze cesarza Rudolfa II. Dnia 10 czerwca 1588 r. Bruno zadedykował mu dzieło *De specierum*

scrutinio (*Opera.* T. II—2, s. 331—334). Por. Ivo Kořán: *Praski krąg humanistów wokół Giordana Bruna.* „Euhemer" 1969 nr 1—2 (71—72), s. 95—103.

HEDERICUS — patrz: HEIDENREICH Johann.

HEGIUS — patrz: HEIGE Peter.

HEIDENREICH (Hedericus) Johann (1542—1617) — teolog luterański. Chodził do szkoły m.in. w Legnicy i w Świdnicy, przez dłuższy czas był rektorem szkoły w Zielonej Górze i w Brzegu, w 1573 r. został doktorem teologii i profesorem na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, w 1586 r. — po Chemnitzu — superintendentem kościoła luterańskiego w Brunszwiku i profesorem uniwersytetu w Helmstedcie. Ważniejsze dzieła: *Sacrorum poematum libri V* (1577), *Examinatio capitum doctrinae fratrum Valdensium in Bohemia et Moravia* (1580). Dnia 10 kwietnia 1590 r. Bruno uczestniczył w dyspucie odbywającej się pod jego kierunkiem. Por. *ADB.* T. XI, s. 303.

HEIGE (Hegius) Peter ze Stralsundu (1558—1599) — profesor prawa na uniwersytecie w Wittenberdze. Napisał m.in.: *Quaestiones iuris civilis et Saxonici* (1605). Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana.* 1587 (*Opera.* T. II—2, s. 239).

HEINZEL von TÄGERSTEIN Hans Heinrich — patrycjusz augsburski. W roku 1590 bracia Hans Heinrich i Hans Ludwig kupili majątek Elgg w Szwajcarii (sprzedany przez nich w 1599 r.). Bruno zadedykował mu dzieło *De imaginum, signorum et idearum compositione,* 1591 (*Opera.* T. II—3, s. 88—93). Na karcie tytułowej zostało wydrukowane: *Ad illustrem et generosiss. Ioan. Hainricum Haincellium Elcoviae Dominum,* a w tekście: *Nobilissimo illustrique D. Heinrico Eincellio Elcoviae Domino.* Por. *Dictionnaire historique et biographique de Suisse.* T. 2 (1924), s. 767, hasło: Elgg.

HENNEQUIN Jean — szlachcic paryski, doktor prawa, napisał *Notae ad Accursium et glossae.* Dnia 28 maja 1586 r. bronił 120 tez Bruna w czasie publicznej dyskusji na uniwersytecie paryskim (*Centum et viginti articuli de natura et mundo adversus Peripateticos per* Ioh. Hennequinum nobilem Parisien. Lutetiae propositi. Sub clipeo et moderamine Iordani Bruni Nolani infra octavam Pentecostes an. 1586). Podpisana jego imieniem i nazwiskiem praca pt. *Excubitor seu* Ioh. Hennequini *apologetica declamatio* habita in auditorio Regio Parisiensis Academiae in fest. Pentec. An. 1586 *pro Nolani articulis,* wydana w Wittenberdze w 1588 r. (Opera. T. I—1, s. 58—71) została prawdopodobnie napisana przez Bruna.

HENRYK III (1551—1589) — syn Henryka II i Katarzyny Medyceuszki, król polski (1573—1574) i francuski (1574—1589), protektor Bruna, zabity (2 sierpnia 1589 r.) przez fanatyka katolickiego, zakonnika Jacquesa Clémenta. Bruno zadedykował mu *De umbris idearum,* 1582 (*Opera.* T. II—1, s. 3), *Centum et viginti articuli.* 1586 i *Camoeracensis acrotismus.* 1588 (*Opera.* T. I—1, s. 55—56). Wspomina o nim w dialogu *Spaccio de la bestia trionfante,* 1585 (*Dialoghi,* s. 826—827).

HENRYK JULIUSZ (1564—1613) — książę brunszwicki, syn księcia Juliusza i Jadwigi, córki elektora brandenburskiego. Kiedy miał 2 lata, został katolickim biskupem Halberstadtu (i chociaż był luteraninem zachował to stanowisko do końca życia); kiedy miał 12 lat — dożywotnim rektorem uniwersytetu w Helmstedcie. W 1589 r., mając 25 lat, objął po śmierci ojca rządy w księstwie brunszwickim. Od 10 roku życia brał udział w dysputach teologicznych, studiował prawo, historię, matematykę, astronomię, chemię, medycynę, wyuczył się 13 rzemiosł, napisał 11 utworów scenicznych (podpisując się: H.I.B.E.L.D.E.Ha). Dnia 26 września 1585 r.

ożenił się z Dorotą, córką elektora saskiego Augusta, a po jej śmierci (13 lutego 1587), dnia 19 kwietnia 1590 r. — z Elżbietą, córką Fryderyka II, króla Danii i siostrą króla Chrystiana IV. Bruno zadedykował mu poemat *De innumerabilibus, immenso et infigurabili seu de universo et mundis libri octo,* 1591 (*Opera.* T. I—1, s. 193—199). Por. *ADB.* T. XI, s. 500—505, E.L.T. Henke: *Georg Calixtus und seine Zeit. Die Universität Helmstädt im sechszehnten Jahrhundert.* Halle 1833, s. 46—60 i W. Havemann: *Geschichte der Lande Braunschweig und Lüneburg.* Göttingen 1855 T. 2, s. 419—442.

HENRYK MŁODSZY (1489—1568) — książę brunszwicki. Jego pierwszą żoną była Maria Wirtemberska (zm. 28 grudnia 1541), z którą miał trzech synów: Karola Wiktora, Filipa Magnusa i Juliusza (późniejszego księcia brunszwickiego). Dnia 22 lutego 1556 ożenił się z Zofią Jagiellonką, córką króla polskiego, Zygmunta Starego. Był fanatycznym katolikiem, z nienawiścią odnosił się do syna Juliusza jako heretyka. Por. *ADB.* T. XI, s. 495—500.

HENRYK D'ANGOULÊME (zabity 2 czerwca 1586 r.) — syn króla Henryka II. Bruno dedykował mu swoje dzieło *Cantus Circaeus* (1582), ale list dedykacyjny napisał sekretarz Bruna, Jean Regnault.

HIBELDEHA — patrz: HENRYK JULIUSZ, książę brunszwicki.

HOFFMANN (lub Hofman) Daniel (1538—1611) — profesor teologii i prorektor uniwersytetu w Helmstedcie. Dnia 6 października 1589 r. Bruno napisał do niego list, skarżąc się, że został ekskomunikowany przez pastora Heinricha Boethego. Tekst listu w: *Opera.* T. III, s. XII—XIII.

HORST Dethard (1548—1618) — od 1576 r. profesor prawa na uniwersytecie w Helmstedcie. Por. *ADB.* T XIII, s. 161—162.

HORST Jacobus (1537—1600) — profesor medycyny w Helmstedcie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno. Napisał zbiór modlitw: *Precationes medicorum piae ad varios usus tum studiorum tum etiam operum artis* (Helmstadii 1585). Pod jego kierunkiem Daniel Bucretius napisał rozprawę *De sanitate*. Acidalius napisał wiersz: *Ad Iacobum Horstium*.

JAKUB I Stuart (1566—1625) — syn lorda Darnleya i Marii Stuart, koronowany na króla Szkocji, kiedy miał zaledwie 13 miesięcy, w 1589 r. poślubił księżniczkę Annę, córkę króla Danii. Po śmierci królowej Elżbiety I, dnia 24 marca 1603 r. został królem Anglii, ale Bruno — pisząc o nim w poemacie *De triplici minimo* — już w 1591 r. użył formuły: „heros, quem clara Britannia regem suspicit" („bohater, w którym sławna Brytania spodziewa się swojego króla" — *Opera*. T. I—3, s. 133).

JODOCH — patrz: GODICKE Andreas.

JULIUSZ (1528—1589) — książę brunszwicki, syn Henryka Młodszego i Marii Wirtemberskiej, po śmierci ojca (1568) objął rządy w księstwie brunszwickim, wprowadzając do niego reformację (zastępując panujący katolicyzm luteranizmem). Najważniejszym dziełem jego życia było założenie uniwersytetu w Helmstedcie (Academia Julia); uroczyste otwarcie odbyło się dnia 15 października 1576 r. Dnia 25 lutego 1560 ożenił się z Jadwigą, córką elektora brandenburskiego, z którą miał czterech synów i sześć córek. Najstarszym synem był Henryk Juliusz, późniejszy książę brunszwicki. Zmarł dnia 3 maja 1589 r. Opis pogrzebu w: *Beschreibung der Verordnung* [...] Juliusfriedenstedt 1589. Mowy pogrzebowe wygłosili m.in. Johann Boeckel, Johann Heidenreich, Daniel Hoffmann, Reiner Rei-

neke, Basilius Sattler a także Giordano Bruno (*Oratio consolatoria* Iordani Bruni Nolani Itali D[octoris] habita in illustri celeberrimaque Academia Iulia in fine solemnissimarum exequiarum in obitum illustrissimi potentissimique Principis Iulii, Ducis Brunsvicensium, Lunaeburgensium etc prima mensis Iulii anni 1589. Helmstadii, excusa per Iacobum Lucium — przedruk w: *Opera*. T. I—1, s. 27—52). Por. *ADB*. T. XIV, s. 663—670; E.L.T. Henke: *Georg Calixtus und seine Zeit. Die Universität Helmstädt im sechszehnten Jahrhundert*. Halle 1833, s. 9—45; W. Havemann: *Geschichte der Lande Braunschweig und Lüneburg*. T. 2, Göttingen 1855, s. 378—418; F. A. Ludewig: *Geschichte und Beschreibung der Stadt Helmstedt*. Helmstedt 1821 s. XXIV, 1—264.

KEGLER Caspar z Rostocku — lekarz, autor dzieła *Ein nützliches und tröstliches Regiment wider die Pestilentz und giftig pestilentzisch Fieber* (1529), *Bericht wie man sich in der Zeit der Pestilenz zu verhalten hat* (1597). Zachował się egzemplarz dzieła Bruna *Camoeracensis acrotismus* (1588) z własnoręczną dedykacją Bruna: Clarissimo doctissimoque D[omino] D[octo]ri M[edicinae] Caspari Keglero Rostochiensi amico insigni etc, nie wiadomo jednak, czy chodzi o tę samą osobę.

KLONOWIC (Acernus) Sebastian Fabian (ok. 1545—1602) — wybitny poeta polski, autor poematu filozoficznego *Victoria deorum in qua continetur veri Herois educatio*. Inne dzieła: *Philtron, Roxolania, Flis, Worek Judaszów, Pamiętnik królów i książąt polskich, Żale nagrobne*. W 1573 r. rozpoczął karierę urzędniczą w Lublinie, w 1575 r. został pisarzem miejskim, w 1583 r. ławnikiem, w 1594 r. rajcą a później kilkakrotnie burmistrzem Lublina. W 1589 r. kierował szkołą

w Zamościu. Por. B. Nadolski: *Klonowic*, hasło w *Polskim Słowniku Biograficznym*. T. XIII. Wrocław 1967, s. 4—6; *Piśmiennictwo staropolskie*. Hasła osobowe. Warszawa 1964, s. 321—327 (tamże obszerna podstawowa bibliografia); A. Nowicki: *Boginie Sebastiana Klonowica*. „*Euhemer*" 1978 nr 1 (107), s. 3—14. Niestety, nie ma żadnych dowodów, że Acidalius znał Klonowica, ani dowodów, że Klonowic znał dzieła Bruna.

KOPERNIK Mikołaj (1473—1543) — Bruno znał dzieło *De revolutionibus* (1543) i cytował z niego obszerne fragmenty. Ważniejsze wypowiedzi Bruna o Koperniku znajdują się w dialogu *La cena de le ceneri*, 1584 (*Dialoghi*, s. 10—11, 26—28, 36, 40, 87, 90—91, 94, 103, 131, 139, 141—142, 165, 544; G. Bruno: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1956, s. 52—161) i w poemacie *De innumerabilibus, immenso et infigurabili*. 1591 (s. 380—389, 395—396). Por. A. Nowicki: *Centralne kategorie filozofii Giordana Bruna*. Warszawa 1962, s. 67—92 i A. Nowicki: *Teoria Kopernika a nowożytna antropologia filozoficzna*. „Euhemer" 1973 nr 1 (87), s. 5—20.

LA FAYE (Fayus) Antoine (zm. 1615) — teolog i filozof kalwiński, w 1574 r. uzyskał doktorat z medycyny, w 1577 r. rozpoczął w Genewie wykłady z filozofii, w 1580 r. został rektorem uniwersytetu genewskiego, w 1584 r. objął katedrę teologii. Ważniejsze dzieła: *De vernaculis Bibliorum interpretationibus et sacris vernacula lingua peragendis* (1572). *De verbo Dei* (1591), *De traditionibus adversus Pontificios* (1592), *Enchiridion disputationum theologicarum* (1605), *Emblemata et epigrammata selecta ex stromatis peripateticis* (1610). Bruno słuchał jego wykładów, a dnia 6 sierpnia 1579 r. został uwięziony za opublikowanie broszury omawiającej błędy popełnione przez tego profesora.

LEYSER (lub Lyser) Polycarpus (1552—1610) — teolog luterański, od 1576 r. profesor uniwersytetu w Wittenberdze, w 1588 r. przeniósł się na stanowisko koadiutora i superintendenta kościoła luterańskiego w księstwie brunszwickim. Ważniejsze dzieła: *Adamus; Noachus; Abrahamus; Isaac; Jacobus; Josephus.* Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana,* 1587 (*Opera.* T. II—2, s. 240).

LIMMER Johann — profesor prawa na uniwersytecie w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana,* 1587. (*Opera.* T. II—2, s. 239).

LUCIUS Jakob (zm. 1597) z Siedmiogrodu — był drukarzem w Wittenberdze (1556) i w Rostocku (1564), a w 1579 r. założył drukarnię przy uniwersytecie w Helmstedcie. W jego drukarni ukazała się mowa Bruna: *Oratio consolatoria* (1589) i tom wierszy Acidaliusa (1589). Por. *ADB.* T. XIX, s. 352—354.

LULLUS Ramon (zm. ok. 1315) — filozof kataloński, twórca nowej logiki zwanej „wielką sztuką" *(ars magna).* T. Kotarbiński tak charakteryzuje jego metodę: „Lullus bierze za punkt wyjścia pewien podstawowy zasób terminów [...] Ten »alfabet« kunsztu poddaje różnorodnym uporządkowaniom, pozwalającym robić przeglądy wszelkich możliwych całości złożonych z jego elementów, buduje wreszcie maszynerię złożoną z kół współśrodkowych o ruchach niezależnych" (*Wykłady z dziejów logiki,* Łódź 1957, s. 71). Bruno napisał wiele dzieł objaśniających i rozwijających „sztukę" Lullusa m.in. *De compendiosa architectura et complemento artis* Lullii (1582), *De lampade combinatoria Lulliana* (1587), *De progressu logicae venationis* (1587), *De lampade venatoria logicorum* (1587), *Animadversiones circa lampadem Lullianam* (1587), *De specierum scrutinio*

et lampade combinatoria Raymundi Lullii (1588); prócz tego metodę Lullusa stosuje w wielu innych swoich dziełach, zwłaszcza w *Lampas triginta statuarum* (por. przekład fragmentów pt. *Lampa trzydziestu posągów.* W: A. Nowicki: *Filozofowie o religii.* T. 2, Warszawa 1963 s. 53—98).

LUTER Marcin (1483—1546) — niemiecki reformator religijny. Bruno wygłosił pochwałę Lutra w mowie wygłoszonej dnia 8 marca 1588 r. w Wittenberdze *(Oratio valedictoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 20—21).

ŁASKI Olbracht (1533—1605) — wojewoda sieradzki. Był w Oksfordzie od 10 do 13 czerwca 1583 r. a dnia 11 czerwca przysłuchiwał się dyspucie, w której brał udział Bruno. Por A. Kraushar: *Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki.* Warszawa 1882, zwłaszcza t. 2, s. 184—201; A. Kraushar: *Nowe przyczynki do dziejów żywota i spraw Olbrachta Łaskiego, wojewody sieradzkiego (1533—1605).* Kraków 1909, s. 1—129; K. Żantuan: *Olbracht Łaski in Elizabethan England. An Episode in the History of Culture.* „The Polish Review" 1968 nr 4, s. 3—21. Bruno wspomina o nim w *La cena de le ceneri.* 1584 (*Dialoghi,* s. 133), nazywając go „prencipe Alasco polacco". Por. G. Bruno: *Pisma filozoficzne.* Warszawa 1956, s. 134.

MAJOR Johann (1533—1600) z Joachimthalu — poeta, profesor uniwersytetu w Wittenberdze, usunięty — z rozkazu księcia — za pisanie wierszy atakujących religię. Istotnie, w pracach jego znajdujemy fragmenty wolnomyślne, na przykład w *Mowie,* wydrukowanej w Wittenberdze w 1586 r., napisał, że „bóstwa są tworem oszustwa" (fraus numina fingit — *Oratio ex more Collegii philosophici solemniter habita.* Witebergae 1586, s. nlb 5). Ważniejsze dzieła: *Liber poematum*

(1576), *Carmen de confessione et conversione latronis in cruce* (1582), *Carmen de urbe Lipsia* (1585), *Exequiae Augusti Electoris Saxonici versibus redditae* (1586). Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 238) i w *Oratio valedictoria*, 1588 (*Opera*. T. I—1, s. 17).

MATTHAEI (albo Matthaeus) Johann (1526—1588) — wolnomyślny teolog luterański, uzyskał doktorat teologii w 1567 r. na uniwersytecie heidelberskim w 1570 był podejrzewany o arianizm, w 1572 usunięty z Ambergu, w 1573 usunięty z rodzinnego miasta Szmalkalden, w 1578 zadenuncjowany przez katolików przed cesarzem Rudolfem II, w 1580 r. dzięki poparciu Leysera został profesorem teologii w Wittenberdze, usunięty z tego stanowiska przez elektora Chrystiana I we wrześniu 1588 r., wkrótce potem zmarł. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 240).

MATTHEW Tobia (1546—1628) — dziekan kolegium Christ Church w Oksfordzie, później arcybiskup Yorku. Bruno wspomina o nim w dialogu *De la causa, principio e uno*, 1584 (*Dialoghi*, s. 212).

MEIBOM Heinrich z Lemgo (1555—1625) — poeta i profesor w Helmstedcie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno. Por. *ADB*. T. XXI, s. 187.

MENDOZA Bernardino — ambasador hiszpański w Paryżu, przedstawił Bruna nuncjuszowi Ragazzoniemu.

MOCENIGO Zuan — arystokrata wenecki. W lecie 1591 r. zaprosił Bruna do Wenecji, a 23 maja 1592 r. złożył na niego donos i wydał go w ręce Świętej Inkwizycji. Por. *Giordano Bruno przed trybunałem inkwizycji. Akta procesu*. Warszawa 1953.

MORDENTE Fabrizio z Salerno (ur. w 1532), — matematyk, wynalazł nowy rodzaj cyrkla, w 1586 r. przebywał w Paryżu, potem przeniósł się do Pragi i został nadwornym matematykiem cesarza Rudolfa II. Bruno napisał o nim cztery dialogi: *Idiota triumphans. De somnii interpretatione, Mordentius* i *De Mordentii circino* (1586). Nowe wydanie: G. Bruno: *Due dialoghi sconosciuti e due dialoghi noti,* a cura di G. Aquilecchia. Roma 1957.

MORO Zuan — ambasador wenecki na dworze króla francuskiego, Henryka III. Bruno zadedykował mu dzieło *De compendiosa architectura et complemento artis Lullii,* 1582 (*Opera.* T. II—2, s. 5).

MYLIUS (albo Müller) Georg (1548—1607) z Augsburga — uzyskał w Tybindze doktorat teologii (1576) i został pastorem, superintendentem i rektorem kolegium ewangelickiego w Augsburgu, ale 28 maja 1584 r. został zmuszony do opuszczenia rodzinnego miasta. W czerwcu 1585 r. został profesorem teologii i kanclerzem uniwersytetu w Wittenberdze. W lutym 1589 r. przeniósł się do Jeny. Bruno zadedykował mu dzieło *De progressu et lampade venatoria logicorum,* 1583 (*Opera.* T. II—3, s. 5—6). Por. *ADB.* T. 23, s. 142—143.

NIGER Hermann (ur. 1510) — profesor prawa na uniwersytecie w Helmstedcie w okresie, gdy przebywał tam Bruno. W 1589 r. opuścił Helmstedt.

NIGRINUS — patrz: ČERNÝ Jiří.

NOSTITZ Hans von (1562—1619) — szlachcic śląski, uczeń Bruna w Paryżu w 1582 r. po powrocie na Śląsk został w 1590 r. tajnym radcą księcia Joachima Fryderyka Legnicko-Brzeskiego. W r. 1615 opublikował w Brzegu książkę, w której wspomina, że był uczniem Bruna (*Artificium Aristotelico-Lullio-Rameum*, Bregae 1615). Por. G. Aquilecchia: *Un documento Bruniano re-*

cuperato. „Studi Secenteschi" 1976 s. 155—159; I. Kořán: *Praski krąg humanistów wokół Giordana Bruna*. „Euhemer" 1969 nr 1—2 (71—72), s. 81—93.

PARACELS, Philippus Theophrastus Bombastus von Hohenheim (1493—1541) — lekarz i filozof, reformator medycyny. Bruno wygłosił jego pochwałę w Wittenberdze (*Oratio valedictoria*. W: *Opera*. T. I—1, s. 17), natomiast statut uniwersytetu w Helmstedcie zabraniał studiowania jego pism.

PICO della Mirandola, Giovanni (1463—1494) — jeden z najwybitniejszych filozofów XV wieku; w *Mowie o godności człowieka* (1486) twierdził, że człowiek powinien być twórcą i rzeźbiarzem samego siebie. Przekład fragmentów w: A. Nowicki: *Filozofia włoskiego Odrodzenia*. Warszawa 1967, s. 125—152.

RAGAZZONI Girolamo (zm. 1592) — biskup Bergamo, nuncjusz papieski we Francji. W 1585 r. Bruno pertraktował z nim w sprawie ponownego przyjęcia katolicyzmu.

RAUCHBAR Andreas z Quedlinburga (1559—1602) — profesor prawa na uniwersytecie w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim (przekręcając jego nazwisko na Reuchbart) w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*. 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 239).

REGNAULT Jean — sekretarz Bruna w Paryżu, napisał w jego imieniu list do Henryka d'Angoulême, dedykując mu *Cantus Circaeus* (1582).

REICHARD Michael (1538—1597) — profesor wymowy w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana*, 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 236).

REINEKE (Reineccius) Reiner Steinhemius (1541—1595) — profesor historii w Helmstedcie w okresie, kie-

dy przebywał tam Bruno. Autor wielkiego dzieła in folio pt. *Historia Iulia sive Syntagma Heroicum*. Acidalius napisał wiersz: *Ad Reinerum Reineccium*.

RUDOLF II HABSBURG (1552—1612) — cesarz (od 1576 r.). Bruno zadedykował mu książkę *Articuli centum et sexaginta adversus huius tempestatis Mathematicos atque Philosophos*, 1588 (list dedykacyjny w: *Opera*. T. I—3, s. 3—8). Cesarz dał mu za tę dedykację 300 talarów; wiemy o tym z protokołu zeznania Bruna z dnia 30 maja 1592 r. przed inkwizycją wenecką. Z licznych książek o Rudolfie II por. A. Gindely: *Rudolf II und seine Zeit 1600—1612*. T. 2. Prag 1863—1865 i R. J. W. Evans: *Rudolf II and His World. A Study in Intellectual History 1576—1612*. Oxford 1973.

SANCHES Francisco (1551—1623) — lekarz i filozof pochodzenia portugalskiego, profesor uniwersytetu w Tuluzie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno, autor wielu dzieł filozoficznych m.in. *Quod nihil scitur* (Lugduni 1581). W Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego znajduje się egzemplarz tej książki z dedykacją dla Giordana Bruna i z własnoręcznymi uwagami Bruna o autorze. Por. A. Nowicki: *Nieznany autograf Giordana Bruna w Polsce*. „Euhemer" 1967 nr 4—5 (59—60), s. 3—10. Przekład fragmentów tej książki w: A. Nowicki: *Filozofia francuskiego Odrodzenia*. Warszawa 1973, s. 350—367.

SATTLER Basilius (1549—1624) — profesor teologii na uniwersytecie w Helmstedcie w okresie, kiedy przebywał tam Bruno.

SCHATO Andreas z Torgau (1539—1603) — profesor medycyny, matematyki i fizyki na uniwersytecie w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria*, 1587 (*Opera*. T. II—2, s. 238).

SCHENCKEL Lambert Thomas (ur. 1547) z Hertzogenbusch — uczeń Bruna, napisał m.in. z zakresu mnemotechniki *De memoria* (1595), *Gazophylacium artis memoriae* (1610), używał pseudonimu: Martin Sommer.

SCHINDLER Valentin (1543—1604) — profesor języka hebrajskiego w Wittenberdze. Ważniejsze dzieła: *Institutionum hebraicarum libri VI* (1581), *De accentibus Hebraeorum tractatus* (1596), *Lexicon pentaglottum* (1612). Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana,* 1587 (*Opera.* T. II—2, s. 237). Por. *ADB.* T. XXXI, s. 291—292.

SCHÖNFELD Gregor (1559—1628) — teolog kalwiński, profesor teologii w Marburgu. J. H. Alstedius podaje, że Schönfeld był uczniem Bruna w Wittenberdze (*Systema mnemonicum,* 1610, s. 368—369) i tak dobrze opanował reguły mnemotechniki, że potrafił z pamięci wymienić wszystkie imiona heretyków, ojców Kościoła i cesarzy w dowolnej kolejności.

SIDNEY Philip (1554—1586) — wybitny poeta angielski, autor Arkadii, *Obrony poezji (The Defence of Poesie)* i wielu innych dzieł, przyjaciel i protektor Bruna w czasie jego pobytu w Anglii. W 1574 r. po ucieczce Henryka Walezego, Sidney był jednym z kandydatów do polskiego tronu. Bruno zadedykował mu dwa dialogi: *Spaccio de la bestia trionfante,* 1584, (*Dialoghi,* s. 549—570) i *De gl'heroici furori,* 1585 (*Dialoghi, s.* 927—948). Jesienią 1572 r. w czasie pobytu we Frankfurcie nad Menem, Sidney mieszkał w domu drukarza Wechela. W 1583 r. ożenił się z córką F. Walsinghama. Zmarł z ran odniesionych w bitwie pod Arnhem.

SOMMERING Philip — „magister Terocykl", zbiegły mnich z klasztoru w Miśni, alchemik. W latach 1568—1574 przebywał na dworze księcia brunszwickiego Juliusza w Wolfenbüttel, obiecując mu wyprodukowanie złota i sporządzenie eliksiru wiecznej młodości.

Po wykryciu oszustwa zbiegł, ale został schwytany, osądzony i stracony w 1575 r.

SZOLC Wawrzyniec (Scholz Laurentius, 1552—1599) — lekarz wrocławski. Urodził się 20 września 1552 r. we Wrocławiu i tam ukończył gimnazjum klasyczne. W latach 1572—1576 studiował w Wittenberdze, a w latach 1576—1579 medycynę i nauki przyrodnicze w Padwie i Bolonii. Jego włoskimi nauczycielami byli Giulio Cesare Arantius i Melchiore Guilandino. W 1579 r. odbył podróż przez całe Włochy, a następnie przebywał w Szwajcarii i we Francji, gdzie na uniwersytecie w Valence uzyskał tytuł doktora filozofii i medycyny. Po powrocie na Śląsk poślubił Sarę, córkę pastora Jana Aurifabera. W latach 1580—1585 był lekarzem w Głogowie, a od roku 1585 — lekarzem we Wrocławiu, gdzie zmarł na gruźlicę 22 kwietnia 1599 r. Dnia 24 września 1596 r. jako Scholtz von Rosenau został przyjęty do szlachty czeskiej. W 1587 r. założył we Wrocławiu ogród botaniczny, o którym napisano 80 wierszy (epigramów i poematów). Jednym z poetów, który opiewał ten ogród był Acidalius (*Ianus Quadrifons in Hortum Laurent.* Scholtzii Medici Wratislaviensis, Lignitii 1603). Zachował się także list Acidaliusa do Szolca. Por. *ADB.* T. XXXII, s. 229—230.

TÄGERSTEIN — patrz: HEINZEL Hans Heinrich von Tägerstein.

TELESIO Bernardino (1509—1588) z Cosenzy — filozof włoski, autor dzieła *De natura rerum iuxta propria principia* (przekład fragmentów w: A. Nowicki: *Filozofia włoskiego Odrodzenia.* Warszawa 1967, s. 257—261). Bruno wysoko go cenił. Wspomina o nim m.in. w dialogu *De la causa, principio e uno,* 1584 (*Dialoghi,* s. 261) i w poemacie *De innumerabilibus, immenso et infigurabili,* 1591 (*Opera.* T. I—1, s. 289).

UNDERHILL John (ok. 1545—1592) — filozof angielski, dyskutował z Brunem w Oksfordzie w czerwcu 1583 r.

VAIRANO, Teofilo da — zakonnik augustynianin, uczył Bruna w Neapolu logiki.

WACKER von WACKENFELS Johann Matthäus (1550—1619) — humanista wrocławski, w 1575 r. uzyskał w Padwie doktorat prawa i od tego czasu był doradcą biskupa wrocławskiego, Andrzeja Jerina, ale dopiero w 1592 r. przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm. Uważany był za człowieka bez żadnej religii. W 1595 r. zaprosił Acidaliusa do Nysy. Por. *ADB.* T. XL, s. 448 do 449. Acidalius pisał do niego listy i wiersze. Por. także Ivo Kořán: *Praski krąg humanistów wokół Giordana Bruna.* „Euhemer" 1969 nr 1—2 (71—72), s. 95—103.

WALSINGHAM Francis — arystokrata angielski. Z jego córką ożenił się poeta Philip Sidney. Bruno wspomina o nim w dialogu *La cena de le ceneri,* 1584 *(Dialoghi,* s. 69).

WARNSDORF Hans — szlachcic śląski, dnia 14 maja 1586 r. immatrykulował się na uniwersytecie w Wittenberdze. Był uczniem Bruna, który dnia 18 września 1587 r. wpisał mu się do albumu.

WECHEL Johann (zm. 1593) — drukarz frankfurcki, wspólnik Petera Fischera, współwydawca czterech dzieł Bruna (1591). *ADB.* T. XLI, s. 367. W okresie druku i korekty Bruno miał u niego mieszkać, ale władze miejskie nie udzieliły zezwolenia.

WESENBECK Peter (1546—1603) — syn Piotra, brat Mateusza, profesor prawa na uniwersytecie w Wittenberdze, nazwany przez Bruna „koryfeuszem prawników niemieckich" w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana,* 1587 (*Opera.* T. II—2, s. 239). Napisał m.in. *Oratio de Historiae praestantia* (1589).

WEYHE Eberhard (1553 — zm. po 1633) — syn kanclerza brunszwickiego, Fryderyka von Weyhe, profesor prawa na uniwersytecie w Wittenberdze. Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana,* 1587 (*Opera.* T. II—2, s. 239). Napisał m.in. *De modis acquirendi et amittendi Feudi, item de iudiciis feudalibus* (1582, respondentem był Andreas Rauchbar) i *Thomae Mori de optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia libri duo* (1601). Por. *ADB.* T. XLII, s. 273—277.

WILHELM IV (1532—1592) — landgraf heski, zajmował się astronomią. Por. *ADB.* T. XLIII, s. 32—39. Bruno wspomina o nim w *Oratio valedictoria,* 1588 (*Opera.* T. I—1, s. 19).

ZANGER Johann (1557—1607) — prawnik i teolog, rektor uniwersytetu w Wittenberdze, autor dzieła *De quaestionibus et torturis reorum.* Bruno wspomina o nim w liście dedykacyjnym do dzieła *De lampade combinatoria Lulliana,* 1587 (*Opera.* T. II—2, s. 241).

ZEILEISEN Wolfgang — lekarz z Norymbergi, mieszkał w Magdeburgu, brat matki Hieronima Beslera, który w kilku listach z 1590 r. pisał do niego o Brunie. Prawdopodobnie Bruno odwiedził go w Magdeburgu około 22 kwietnia 1590 r. Acidalius napisał wiersz: *Ad Wolfgangum Zeileisenum,* w którym nazwał go „obywatelem świata" (civis mundi).

ZOFIA JAGIELLONKA (1522—1575) — księżna brunszwicka, córka króla polskiego Zygmunta Starego i Bony Sforzy, żona księcia Henryka Młodszego, macocha księcia Juliusza. Ślub z księciem brunszwickim odbył się dnia 22 lutego 1556 r. Por. *Dyaryusz podróży Zofii Jagiellonki 1556.* „Biblioteka Warszawska" 1847, s. 635—641 i *Jagiellonki polskie w XVI wieku. Korespondencja polska królewnej Zofii Jagiellonki księżnej brunszwickiej.* T. III i IV. Kraków 1868.

Motta do XXX dialogów zostały zaczerpnięte z następujących dzieł Bruna:

Motto tytułowe — *Lampas triginta statuarum.* W: *Opera.* T. III s. 216.

do dialogu I — *Articuli centum et sexaginta.* W: *Opera.* T. I—3, s. 3—4.

do dialogu II — *Explicatio triginta sigillorum.* W: *Opera.* T. II—2, s. 102.

do dialogu III — *La cena de la ceneri.* W: *Dialoghi* s. 15.

do dialogu IV — *De compendiosa architectura.* W: *Opera.* T. II—2, s. 63.

do dialogu V — *La cena de la ceneri.* W: *Dialoghi* s. 55 (Ariosto: *Orlando Furioso.* Pieśń VIII, wiersz 76).

do dialogu VI — *Sigillus sigillorum.* W: *Opera.* T. II—2, s. 163; *Oratio consolatoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 46.

do dialogu VII — *De magia.* W: *Opera.* T. III, s. 444.

do dialogu VIII — *Oratio valedictoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 16.

do dialogu IX — *De la causa, principio e uno.* W: *Dialoghi* s. 214.

do dialogu X — *De compendiosa architectura.* W: *Opera.* T. II—2, s. 49.

do dialogu XI — *De triplici minimo.* W: *Opera.* T. I—3, s. 283.

do dialogu XII — *De triplici minimo.* W: *Opera.* T. I—3, s. 135.

do dialogu XIII — *De magia.* W: *Opera.* T. III, s. 400.

do dialogu XIV — *De imaginum, signorum et idearum compositione.* W: *Opera.* T. II—3, s. 265.

do dialogu XV — *La cena de la ceneri.* W: *Dialoghi* s. 26; *De innumerabilibus.* W: *Opera.* T. I—2, s. 317.

do dialogu XVI — *De imaginum, signorum et idearum compositione.* W: *Opera.* T. II—3, s. 95.

do dialogu XVII — *De specierum scrutinio.* W: *Opera.* T. II—2, s. 331.

do dialogu XVIII — *La cena de la ceneri.* W: *Dialoghi* s. 133.

do dialogu XIX — *De innumerabilibus.* W: *Opera.* T. I—2, s. 475.

do dialogu XX — *De la causa, principio e uno.* W: *Dialoghi* s. 177.

do dialogu XXI — *Epistola dedicatoria et clavis. Principi Henrico Julio.* W: *Opera.* T. I—1, s. 198.

do dialogu XXII — *Oratio consolatoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 45.

do dialogu XXIII — *Oratio valedictoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 5.

do dialogu XXIV — *De imaginum, signorum et idearum compositione.* W: *Opera.* T. II—3, s. 198.
do dialogu XXV — *Oratio consolatoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 37; *De innumerabilibus.* W: *Opera.* T. I—1, s. 313.
do dialogu XXVI — *Libri Physicorum Aristotelis explanti.* W: *Opera.* T. III, s. 338.
do dialogu XXVII — *Lampas triginta statuarum.* W: *Opera.* T. III, s. 78.
do dialogu XXVIII — *Oratio valedictoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 17.
do dialogu XXIX — *Idiota triumphans. Due dialoghi sconosciuti* s. 11.
do dialogu XXX — *Oratio consolatoria.* W: *Opera.* T. I—1, s. 33 i 48.

ILUSTRACJE

Cesarz Rudolf II

ORATIO CONSOLATORIA

IORDANI BRVNI NOLANI ITALI D.

HABITA IN ILLVSTRI celeberrimaq; Academia Iulia. In fine solemnissimarum exequiarum in obitum Illustrissimi potentissimiq; Principis IVLII, Ducis Brunsuicensium, Lunaburgensium, &c.

Prima mensis Iulij Anni M. D. LXXXIX.

HELMSTADII
Excusa per Iacobum Lucium.

Karta tytułowa *Mowy pocieszającej*, wygłoszonej 1 lipca 1589 r. po śmierci księcia Juliusza

VALENTINI ACIDALI

EPIGRAMMATA

AD

DANIELEM RINDFLEISCH

BVCRETIVM, VRATISLAVIENSEM:

fratrem cariſsimum certiſsimum.

HELMSTADII
Typis Iacobj Lucij. Anno
clɔ Iɔ XIC.

Karta tytułowa pierwszego wydania wierszy Acidaliusa: *Epigrammata*, Helmstadii 1589

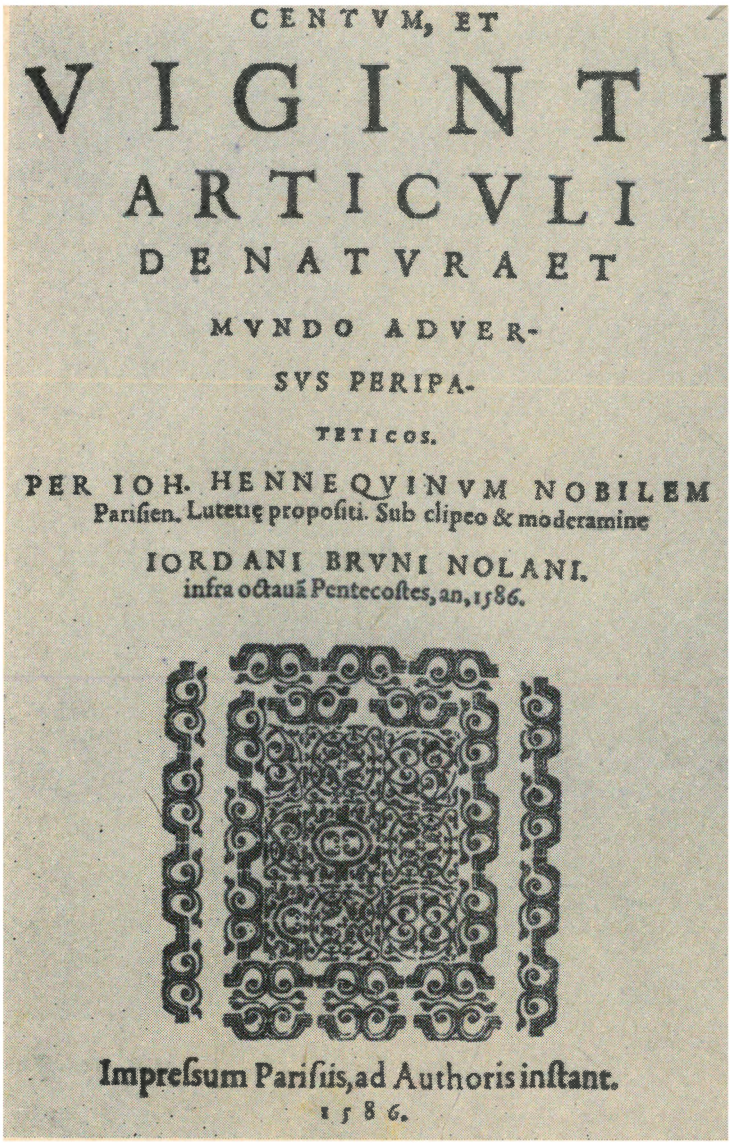
CENTVM, ET

VIGINTI

ARTICVLI

DE NATVRA ET

MVNDO ADVER-

SVS PERIPA-

TETICOS.

PER IOH. HENNEQVINVM NOBILEM
Parisien. Lutetię propositi. Sub clipeo & moderamine

IORDANI BRVNI NOLANI,
infra octauã Pentecostes, an. 1586.

Impressum Parisiis, ad Authoris instant.
1586.

Karta tytułowa *Stu dwudziestu tez o naturze i świecie przeciwko perypatetykom*, których bronił Jean Hennequin: *Centum et viginti articuli*, Parisiis 1586

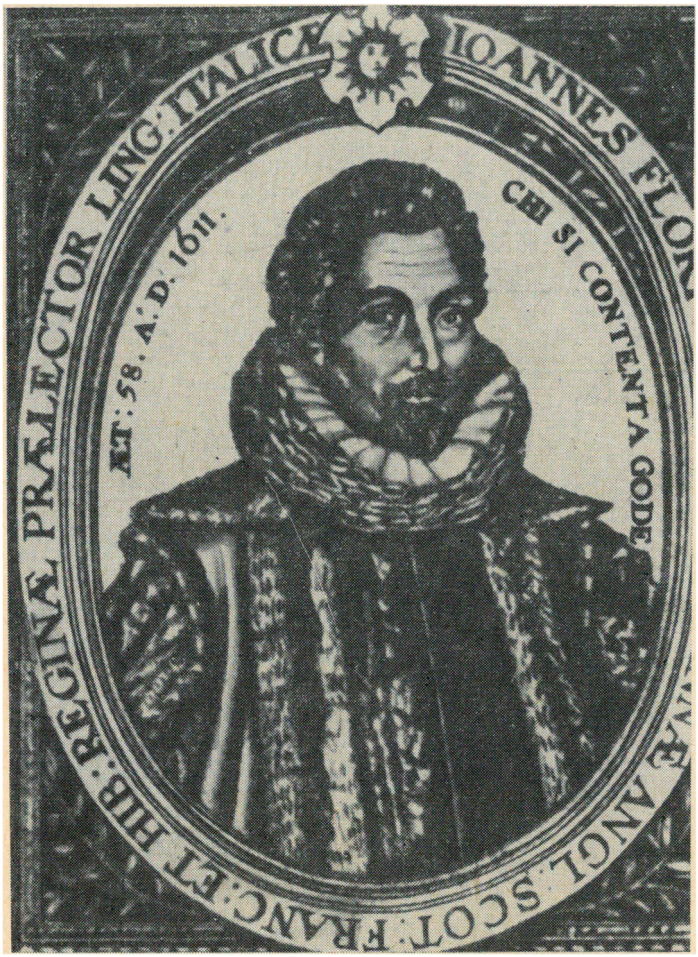

John Florio (sztych z początku XVII w.)

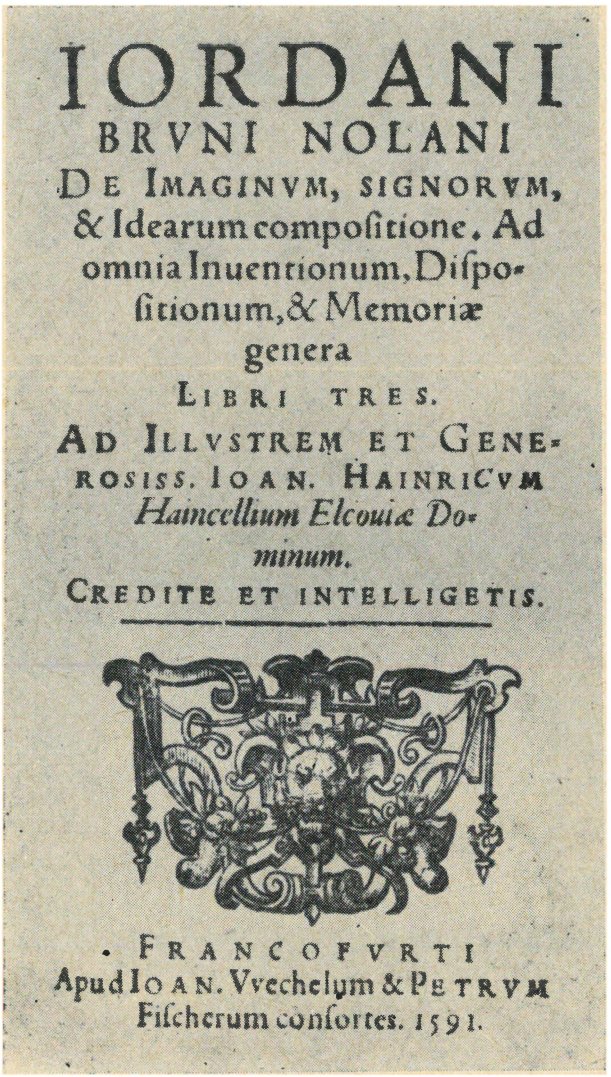
IORDANI
BRVNI NOLANI
DE IMAGINVM, SIGNORVM,
& Idearum compoſitione. Ad
omnia Inuentionum, Diſpo-
ſitionum, & Memoriæ
genera
LIBRI TRES.
AD ILLVSTREM ET GENE-
ROSISS. IOAN. HAINRICVM
Haincellium Elcouiæ Do-
minum.
CREDITE ET INTELLIGETIS.
FRANCOFVRTI
Apud IOAN. Vvechelum & PETRVM
Fiſcherum conſortes. 1591.

Karta tytułowa pierwszego wydania dzieła Bruna, dedykowanego Tägersteinowi: *De imaginum, signorum et idearum compositione*, Francofurti 1591

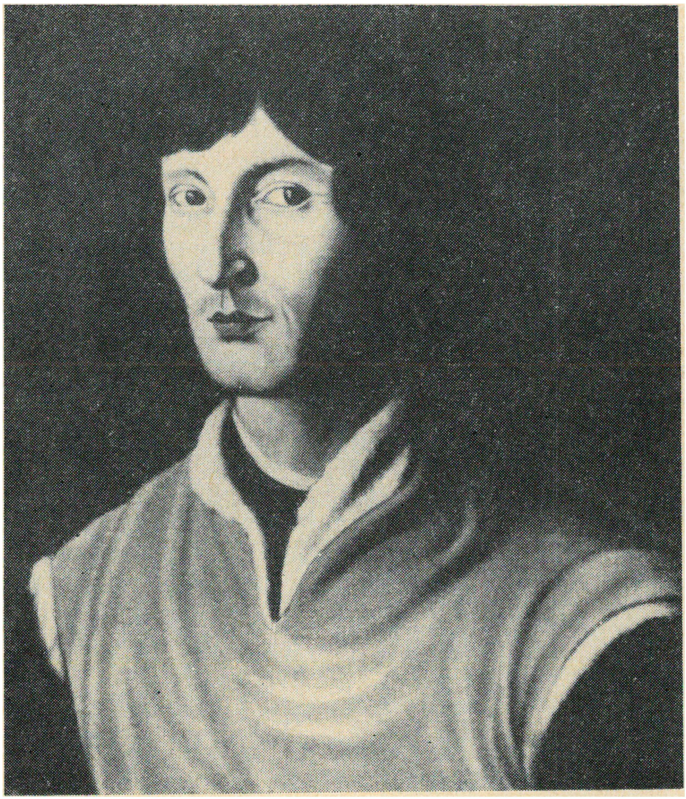

Mikołaj Kopernik (obraz z XVI w.)

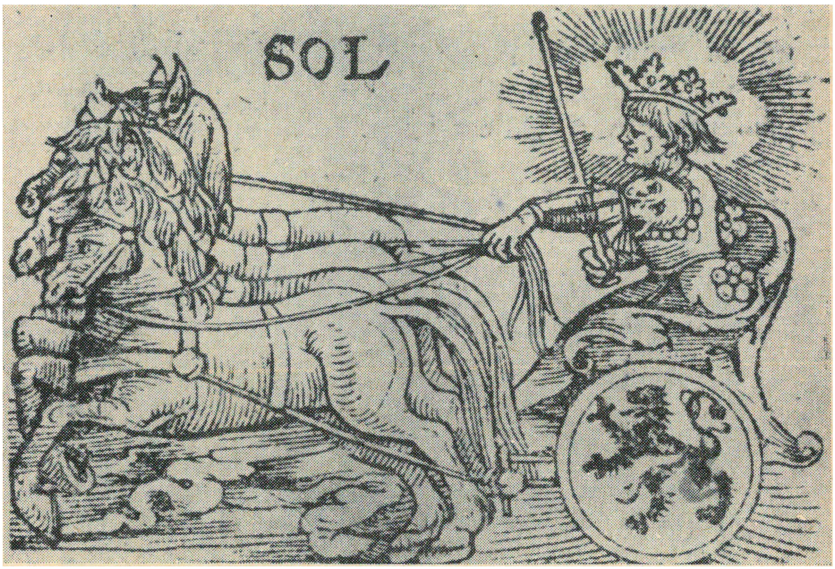

Sztych Bruna wyobrażający Słońce, z dzieła *De imaginum, signorum et idearum compositione*

Posąg Bruna (dziedziniec uniwersytetu w Neapolu)

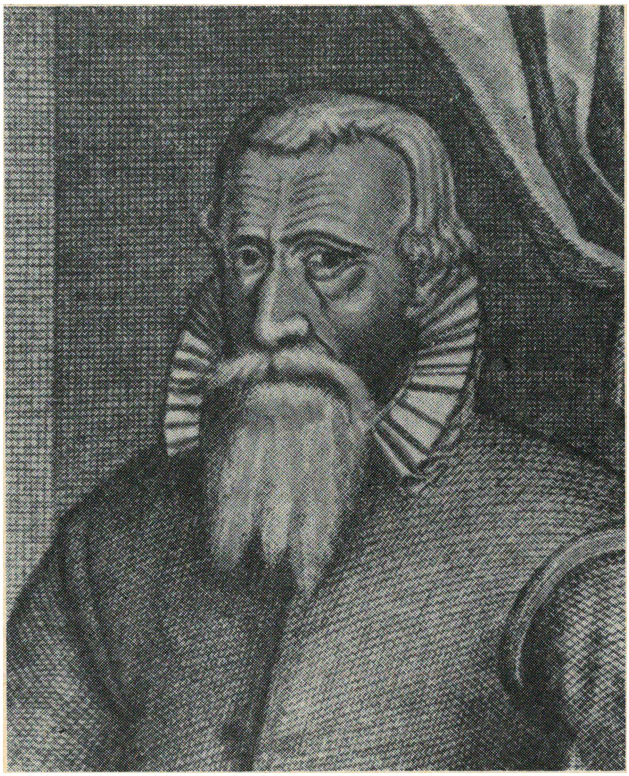

Raphael Egli (w późniejszym wieku). Sztych z pocz. XVII w.

JOHANNES à NOSTITZ
Benevolo Lectori Salutem.

ANnus nunc agitur tertius, & trigesimus, cum Lutetiæ Parisiorũ primùm Iordanum Brunum Nolanũ, arte Lulliana, & Mnemologica sive memorativa magnificè sese ostentantem, multos ad se discipulos, atq; auditores privatim allicere, memini. Qvo factum, ut qvia eo ipso tempore, peregrinationis, et studiorum, aliorũq; exercitiorum causâ illic agebam, ego qvoq; qvid illud esset mirificæ artis cogniturus, non semel auditorio eius interfuerim. Ac Ipsius qvidem Iordani peritiam, & promtitudinem, qvam postulato qvovis disputandi, & ex tempore copiosè de eo perorandi argumento nonnun-

Początek przedmowy Nostitza do *Artificium* (Brzeg 1615)

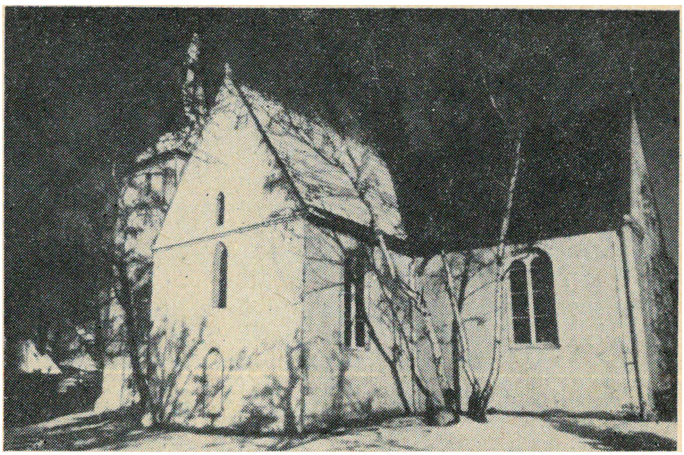

Kościół św. Walpurgii w Helmstedcie (zdjęcie otrzymane od Rolfa Volkmanna, dyrektora Biblioteki w Helmstedcie)

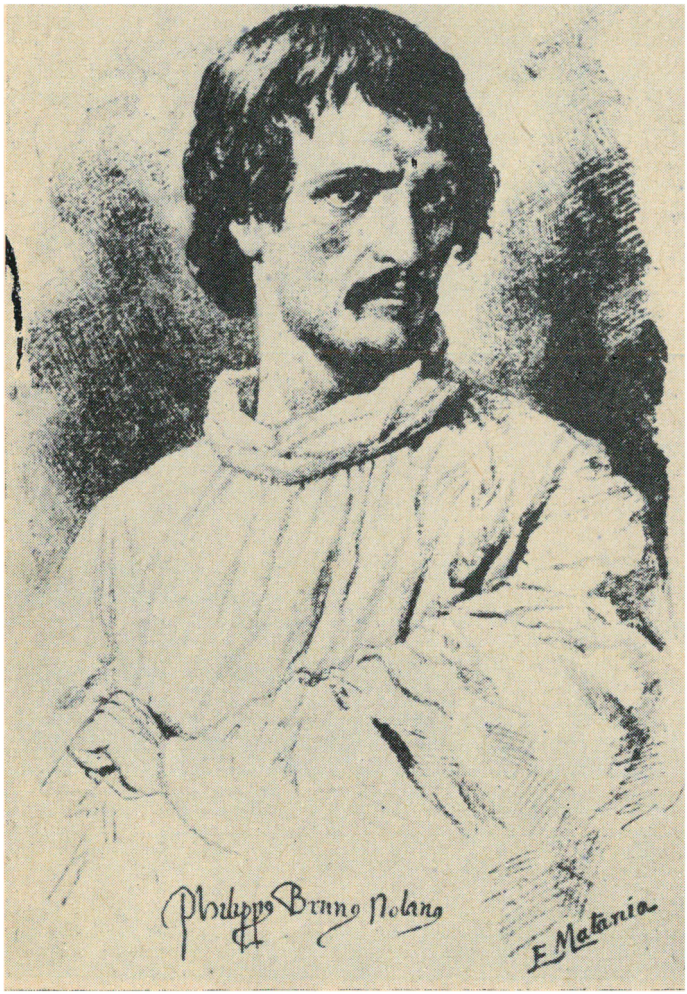

Rysunek wyobrażający Bruna (rys. E. Matania).
Pod rysunkiem reprodukcja własnoręcznego podpisu Bruna

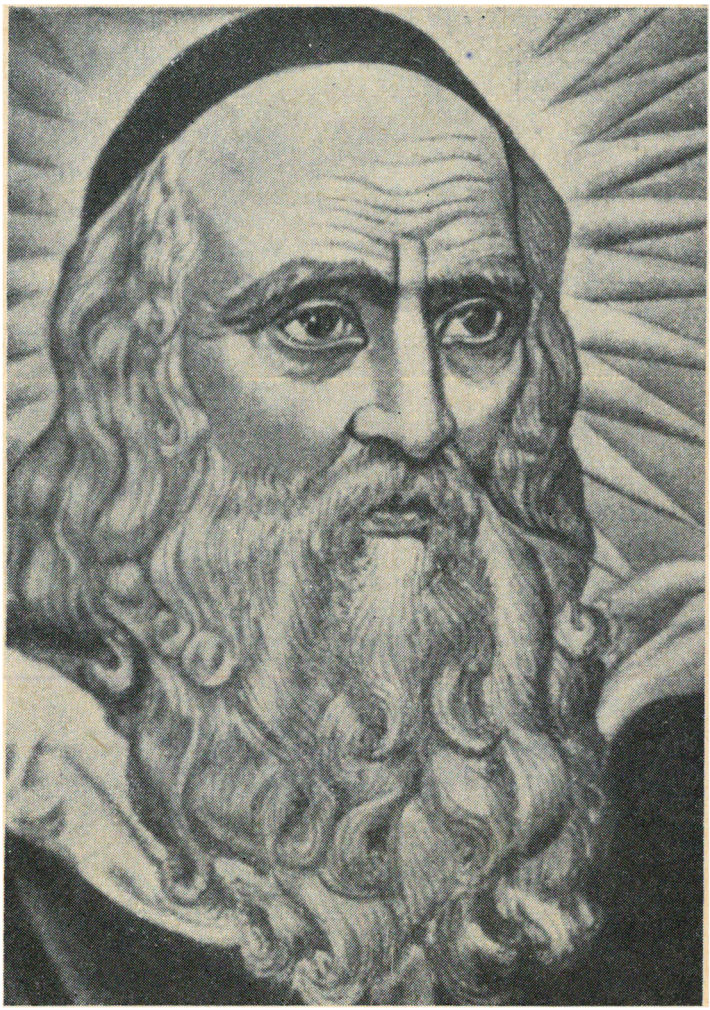

Ramon Lullus

Iordanus Brunus Nolanus.

DE SPECIE-

RVM SCRVTINIO

ET L[illegible]ADE COMBINA-

T[illegible]YMVNDI LVLLII

Heremitæ omniſcij,

[illegible]opè modumque

diuini.

PRAGÆ.

Excudebat Georgius

Nigrinus,

Anno: M. D. LXXXVIII.

Karta tytułowa pierwszego wydania dzieła Bruna *De specierum scrutinio* (Pragae 1588), dedykowanego ambasadorowi hiszpańskiemu Haro a San Clemente

Olbracht Łaski (rys. Jana Matejki)

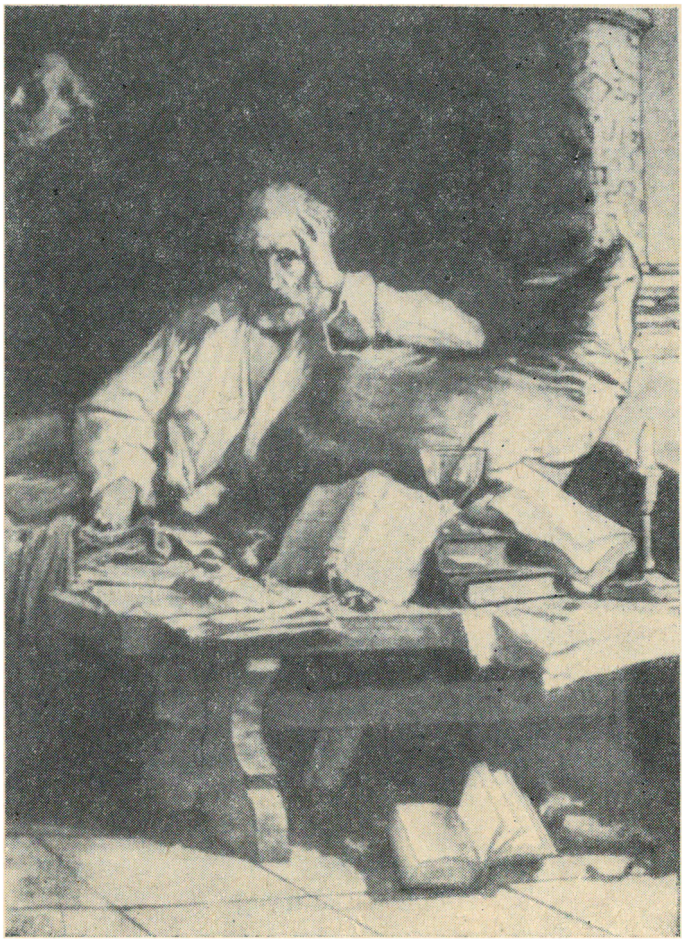

Acernus (Sebastian Klonowic), adresat listów Acidaliusa. Fragment obrazu Wilhelma Leopolskiego z 1867 r.

Disputatio

DE SOMNO NATVRALI ET PRAETER NATVRALI: SIVE AFFECTIBVS FRIGIDIS CEREBRI RELIQVIS, Sopore, Cataphora, Lethargo, Caro, Stupore, Catalepsi, Catocho.

Quam
Fauente Opt. Max.

Praeside

CLARISSIMO VIRO, DOMINO IOHANNE BOCKELIO, MEDICINÆ Doctore, eiusdemq; in incluta Iulia professore ordinario, publicè 15. Aprilis, hora locoq; solitis tueri conabitur.

DANIEL RINDTFLEISCH
Vratisl.

HELMAESTADII
Excudebat Iacobus Lucius. Anno 1590.

Tezy dysertacji Daniela Bukrecjusza *O śnie*

Sztych Bruna ilustrujący metodę Lullusa

Lord Sidney

CANDELAIO

COMEDIA DEL BRV-
NO NOLANO ACHADEMI-
co di nulla Achademia; detto il fa-
stidito.

IN TRISTITIA HILA-
ris: in Hilaritate tristis.

IN PARIGGI,

Appresso Guglelmo Giuliano. Al
segno de l'Amicitia.

M. D. LXXXII.

Karta tytułowa pierwszego wydania komedii Bruna *Candelaio*.
Pariggi 1582

Książę Henryk Juliusz

Alberico Gentili,
pomnik w San Ginesio wystawiony w 1908 r.

Michel de Castelnau, ambasador francuski w Anglii

Król Henryk III (obraz namalowany przez Françoisa Quesnela ok. 1575 r.)

Dom, w którym mieszkał Bruno w Helmstedcie (zdjęcie otrzymane od Rolfa Volkmanna, dyrektora Biblioteki w Helmstedcie)

Spis treści

A.A.A. 6
ACIDALIUS — Do Jordana Bruna Nolańczyka z Italii . . . 7
ACIDALIUS — Ad Lectorem o Jordanie Brunie Italczyku z Miasta Dzwonów 9
Dialog I — CESARZ RUDOLF albo o prawdziwych religiach . 13
Dialog II — KSIĄŻĘ JULIUSZ albo o Zofii Jagiellonce i o dzwonach 21
Dialog III — LUCJUSZ albo o drukarzach 36
Dialog IV — HENNEQUIN albo o celu i umiejętności dyskutowania 52
Dialog V — FLORIO albo o samodzielnym życiu wybranych fragmentów tekstu 67
Dialog VI — TÄGERSTEIN albo o posągach narzędzi myślowych 83
Dialog VII — EGLI albo o śpiewie 109
Dialog VIII — ALBIN ZE ŚNIEŻNEJ GÓRY albo o wielości nauk 121
Dialog IX — DICSON albo o umiejętności koncentrowania się na najważniejszym zadaniu 146
Dialog X — NOSTITZ MNIEJSZY albo o godności papieru . 166
Dialog XI — NOSTITZ ŚREDNI albo o wielu metodach . . 186
Dialog XII — NOSTITZ WIĘKSZY albo o tworzeniu nowych słów 200
Dialog XIII — FORGACZ albo NOC WALPURGII, czyli o magii i paktach z diabłem 209
Dialog XIV — ACIDALIA albo o wielu obliczach miłości . . 220
Dialog XV — SCYPION albo o urzekającym pięknie dziewczęcych ciał 243
Dialog XVI — KEGLER albo o alchemii i o eliksirze wiecznej młodości 265
Dialog XVII — HARO A SAN CLEMENTE albo o prawdziwym szlachectwie 315
Dialog XVIII — OLBRACHT ŁASKI albo o wybieraniu królów 323
Dialog XIX — BORCHOLTEN albo o wierze, wierności i powiernictwie 334
Dialog XX — CASTELNAU albo o szyfrach 349

Dialog XXI — ALBERYK albo o prawie ludów 366
Dialog XXII — REINEKE albo o wychowaniu i sztuce robienia cudów 376
Dialog XXIII — HIBELDEHA albo o teatrze 401
Dialog XXIV — SIDNEY albo o jedności poezji, muzyki, malarstwa i filozofii 414
Dialog XXV — BESLER albo o lampie trzydziestu posągów i o wyimaginowanych ogrodach 429
Dialog XXVI — BOETHE albo o czasie i śmierci 451
Dialog XXVII — MANCINI albo o tym, czego jeszcze nie ma 485
Dialog XXVIII — MAJOR Z DOLINY ŚWIĘTEGO JOACHIMA albo o tym, że „bóstwa są tworem oszustwa" . . 498
Dialog XXIX — BUKRECJUSZ albo o tłumaczeniu marzeń sennych 514
Dialog XXX — ACIDALIUS albo o muzyce i Republice Muz . 523
Słownik biograficzny ważniejszych spośród wymienionych postaci 535
Motta do XXX dialogów 565

Redaktor *Krystyna Moćko*
Redaktor techniczny *Zbigniew Laszek*
Korektor *Krystyna Kossak*

Wydanie I. Nakład 10 350 egz. Ark. wyd. 25,6. Ark. druk. 37,5. Format A5 zw. Papier ilustracyjny kl. V, 71 g. Oddano do składu 14.I.1980 r. Druk ukończono w grudniu 1980 r.
Symbol: 32056/L Cena zł 90,—

Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza
Cieszyn, ul. Pokoju 1
Zam. nr 1139-K-80. S-17

Ważniejsze publikacje książkowe Andrzeja Nowickiego:

Kopernik człowiek Odrodzenia, Warszawa 1953

Grzegorz z Sanoka, Warszawa 1958

Centralne kategorie filozofii Giordana Bruna, Warszawa 1962

Filozofia włoskiego Odrodzenia, Warszawa 1967

Centralne kategorie filozofii Vaniniego, Warszawa 1970 (przekład włoski — Galatina 1975)

Filozofia francuskiego Odrodzenia, Warszawa 1973

Człowiek w świecie dzieł, Warszawa 1974

Ostatnia noc Vaniniego, Katowice 1976

Współczesna filozofia włoska, Warszawa 1977

Portrety filozofów w poezji, malarstwie i muzyce, Lublin 1978

Nauczyciele, Lublin (w druku)

Cena zł 90,—